rocznik powiatu oleskiego

nr 15 (2022)

Redaktor naczelny:
Andrzej Szklanny
Fotografia na okładce:
W południe, *akwarela*, Stanisław Pokorski
Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
COCON
NESTRO
De Silva Haus
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów
Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46–300 Olesno
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45–007 Opole

ISSN 1899–4210

ISBN 978-83-7342-789-1

Łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45–007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.krzyz.opole.pl

SPIS TREŚCI

rocznik powiatu oleskiego
nr 15 (2022)

Paweł Mrozek
DOBRODZIEŃ I OKOLICZNE WSIE W OKRESIE POWSTAŃ ŚLĄSKICH. FAKTY I WSPOMNIENIA 8

Gerard Wons
100 LAT TEMU – PLEBISCYT W GMINIE ZĘBOWICE 42

Piotr Pawlak
WYBRANE PRZYPADKI KRADZIEŻY I WŁAMAŃ NA TERENIE POSTERUNKU POLICJI PAŃSTWOWEJ W RUDNIKACH W LATACH 1919–1939 46

Bp Jan Kopiec
WEZWANIA KOŚCIOŁÓW W DEKANACIE OLESKIM 56

Maria Pająk, Przemysław Wyzga
Z DZIEJÓW GORZOWSKIEJ APTEKI 64

Maria Feliks
PROGRAM IKONOGRAFICZNY POLICHROMII W KAPLICY PW. ŚW. WALENTEGO W KOŚCIELE WNIEBOWZIĘCIA NMP W PRASZCE 68

Ewa Cichoń
WIERSZE 74

Janina Czaja-Kozioł
PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA I ST. W OLEŚNIE W LATACH 1981–2001. NIE TYLKO WSPOMNIENIE 78

Ks. dr Bernard Joszko
DZIEJE PARAFIALNEGO DREWNIANEGO KOŚCIOŁA W BODZANOWICACH 89

Maksymilian Dobosz
INWAZYJNI PRZYBYSZE 100

Dr Aleksandra Starczewska-Wojnar
KILKA UWAG DO PROTOKOŁÓW ZEBRAŃ WIEJSKICH Z 1821 ROKU W KADŁUBIE WOLNYM 104

Dr hab. Małgorzata Iżykowska
KARY PIENIĘŻNE ZA NIEOBECNOŚĆ NA LEKCJACH UCZNIÓW SZKÓŁ ELEMENTARNYCH POWIATU OLESKIEGO W LATACH 1840–1871 108

ks. dr Sławomir Zabraniak
Z PRASZKI DO GNIEZNA CASUS KS. ANDRZEJA KWAPISZEWICZA 119

Bartosz Grabowski
HISTORIA, TRADYCJE I ETYKA ŁOWIECKA W MAJORACIE RADAWIE 126

Hubert Imiołczyk
BORKI WIELKIE W LATACH 20-TYCH XX WIEKU, CZ. IV - (NA PODSTAWIE KRONIKI KLASZTORU FRANCISZKANÓW) 135

Waldemar Szydło
POCZET STAROSTÓW OKRĘGU OLESKIEGO W RENESANSIE (OD ŚMIERCI KSIĘCIA JANA II DOBREGO - 1532 R. DO WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ 1618 – 1648) 147

Ks. dr Stanisław Gasiński
Z DZIEJÓW ARCHIDICEZJALNEGO SANKTUARIUM PASYJNO-MARYJNEGO KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA NA KALWARII W PRASZCE, ROK 2021 158

Mirosław Dragon
PRACODAWCY, OBUDŹCIE SIĘ WRESZCIE! ROZMOWA Z ROBERTEM GLIŃSKIM, DYREKTOREM ZARZĄDZAJĄCYM GRUPY NESTRO W STARYM OLEŚNIE 177

Katarzyna Midura
„PĘDZĄCA PAULINA" CZĘŚCIĄ GORZOWSKIEJ HISTORII 181

Mirosław Dedyk
Z OLESNA NA AMA DABLAM 185

ks. Michał Widera
DZIAŁALNOŚĆ AKCJI KATOLICKIEJ W RUDNIKACH (1931–1939) 190

Dr Zdzisław Włodarczyk
PRZEJŚCIE POD PANOWANIE PRUSKIE I UDZIAŁ W POZNAŃSKIM HOMAGIUM (1793). PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POLITYCZNYCH PRASZKI 201

Dr Przemysław Jagieła
POWIAT OLESKI W 1939 R. W ŚWIETLE WYBRANYCH MELDUNKÓW POLSKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ 206

Gerard Wons
KS. WALDEMAR PACKNER (1967–2018) – WSPOMNIENIE 214

Aniela Kopel
OJCIEC PAWEŁ KSIĄŻEK – MISJONARZ ZE STERNALIC 217

Agnieszka Rogalińska, Dr Grzegorz Brodacki
OJCIEC ANTON ZUG I JEGO RODZINA WSPOMNIENIE W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI 219

Piotr Górok
CHRISTIAN SCHEMMEL – OLESKI LANDRAT W LATACH 1849–1862 222

s. Dorota Zok SSpS
BŁOGOSŁAWIONE STRATY… 230

Maksymilian Antkowiak
ODNALEZIONY SKARB 236

Zbigniew Gil
KRUKI 237

Anna Wierszak
KNIEJSKY SPOMINKI 238

Prof. dr hab. n. med. Andrzej Więcek, Stanisław Surma
PROFESOR DR HAB. N. MED. DR H.C. MULTI FRANCISZEK KOKOT – WSPOMNIENIE O HONOROWYM OBYWATELU MIASTA OLESNA 241

Andrzej Szklanny
DAWANIE JEST NAJWAŻNIEJSZE ROZMOWA Z PROF. DR HAB. NAUK MEDYCZNYCH FRANCISZKIEM KOKOTEM 245

ODESZLI

WILHELM BEKER (1957–2021) 251
KATARZYNA CZARNECKA (1973–2022) 253
HALINA DEDYK (1923–2021) 254
URSZULA KLINGER (1932–2021) 256
FRANCISZEK KOKOT (1929–2021) 260
ZYGMUNT MORYTO (1955–2021) 262
ZOFIA NIKODEMIAK (1934–2021) 264
KS. INFUŁAT EDMUND PODZIELNY (1941–2021) 266
GERHARD ROGOWSKI (1937–2021) 272
ZDZISŁAW SZYCHOWSKI (1931–2021) 273
ARTUR TOMALA (1969–2021) 275
KAZIMIERZ WĘŻYK (1943–2021) 277

Szanowni Państwo!

Pozwolicie, że podzielę się z Wami moimi odczuciami. To satysfakcja i wdzięczność. Ukazał się piętnasty numer Rocznika Powiatu Oleskiego, stąd satysfakcja. Jest czytany, poszukiwany i, jak się domyślam, lubiany, stąd moja wdzięczność dla Państwa, jego odbiorców i podziękowania dla autorów. Pismo weszło na stałe w społeczność naszego powiatu. Jest nam wszystkim potrzebne. Mieszkańcy chcą się integrować, działać wspólnie na wielu polach. Teksty nadsyłane są z każdej gminy powiatu, od Zębowic po Rudniki. Widać, jak poszczególne wspólnoty samorządowe chcą przekazać swoją historię, pochwalić się swoimi mieszkańcami, dorobkiem i obyczajami. Śmiem twierdzić, że Rocznik wpływa na poczucie naszej tożsamości, integruje nas, także nas promuje – jesteśmy obecni w całym kraju. Nasze pismo można znaleźć w bibliotekach uniwersyteckich, wojewódzkich i gminnych. I co ważne, w Państwa prywatnych zbiorach. Wiele egzemplarzy jest za granicą, w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Australii. Bogactwem Rocznika są nasi autorzy. Często są to dysponujący ogromną wiedzą historyczną pasjonaci-amatorzy, ale nie brak też profesorów, doktorów i osób duchownych. Udostępniamy łamy poetom i fotografikom. Udało się stworzyć zespół składający się z trzydziestu osób stale publikujących w Roczniku. Kłaniam się Państwu w podzięce. Bez Waszej wiedzy i pracowitości Rocznik by nie istniał. Trzeba pamiętać, że każdy numer to blisko trzysta stron tekstu.



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Roland Fabianek

Drodzy Państwo!

Powiat oleski może pochwalić się utalentowanymi ludźmi. O wielu z nich możemy usłyszeć w radiu, przeczytać w gazetach i książkach, wielu oglądać w telewizji. Oni w większości opuścili swoją „małą Ojczyznę". W piętnastym numerze Rocznika Powiatu Oleskiego jedną z naszych stałych autorek prezentujemy w nowej, nieznanej dotąd odsłonie. Jako poetkę i malarkę. Ta utalentowana osoba nie wyjechała, mieszka tutaj i dzieli się z nami swoją wiedzą i wrażliwością. Któż z nas nie zna Ewy Cichoń, dyrektorki oleskiego muzeum. Obok dużej wiedzy historycznej, pasji zawodowych i społecznych posiada wrażliwość poetki i malarki. Za namową zgodziła się udostępnić parę wierszy i obrazów.

Zostawiam Państwa z kolejnym numerem naszego rocznika. Zapewniam, że każdy znajdzie w nim coś interesującego.

Roland Fabianek

Starosta Oleski

Paweł Mrozek

DOBRODZIEŃ I OKOLICZNE WSIE W OKRESIE POWSTAŃ ŚLĄSKICH

Fakty i wspomnienia

Minął już wiek od zakończenia pierwszej wojny światowej, w 2021 mija 100 lat od wybuchu na Górnym Śląsku trzeciego powstania. Mimo to, sprawa konfliktów zbrojnych nadal wywołuje spory wśród mieszkańców naszego regionu. Jedni uważają, że był to zryw narodowy Górnoślązaków w celu przyłączenia całego regionu do Polski. Inni twierdzą, że konflikt miał charakter wojny domowej, podczas której przelano bratnią krew. Są też tacy, którzy zaistniałe zdarzenia uznali za początek wojny polsko-niemieckiej, przerwanej przez wojska alianckie. Wydaje się, że po stu latach nastał sprzyjający czas, aby bez emocji, na podstawie dokumentów i spisanych wspomnień, zarówno mieszkańców jak i uczestników zdarzeń, odtworzyć fakty, które zaistniały na ziemi dobrodzieńskiej. Czas zagoił rany, zanika wzajemna nieufność, można więc poszukiwać prawdy o przyczynach i skutkach wybuchu powstań.

◆◆◆◆◆

Pierwsza wojna światowa zakończyła się klęską państw centralnych. 11 listopada 1918 roku w Compiè- gne pod Paryżem przedstawiciel Ententy marszałek Ferdinand Foch i Matthias Erzberger w imieniu rządu niemieckiego podpisali układ rozejmowy. W wojnie wzięło udział około 70 milionów żołnierzy z całego świata, a zginęło ponad 14 milionów ludzi.

W 1918 roku w Niemczech nasilały się wystąpienia rewolucyjne i strajki. Rewolucja listopadowa doprowadziła do abdykacji cesarza niemieckiego i króla Prus Wilhelma II oraz utworzenia państwa federalnego i demokratycznego – Republiki Weimarskiej [Weimarer Republik]. W listopadzie 1918 roku, na zamku Guteborn koło Ruhland, abdykował również król Friedrich August III von Sachsen, właściciel rozległych dobrodzieńskich dóbr [Herrschaft Guttentag]. Osiadł w swych śląskich posiadłościach, na zamku w Sibyllenort [Szczodre k. Oleśnicy]. Do 1927 wyprzedawał swoje dobrodzieńskie dobra.

◆◆◆◆◆

Choć Wielka Wojna się zakończyła, na Górnym Śląsku pokój nie zapanował. Na arenie międzynarodowej podejmowano problem przynależności państwowej regionu. Upadek monarchii Habsburgów i Hohenzollernów przyczynił się do odrodzenia Polski. Politycy polscy na forum międzynarodowym przedstawiali swe roszczenia terytorialne wobec Śląska. Wojciech Korfanty, jako poseł z okręgu Lubliniec [Lublinitz]–Gliwice [Gleiwitz]–Toszek [Tost] do Reichstagu, domagał się zwrotu Polsce całej Rejencji Opol-

skiej [Regierungsbezirk Oppeln]. Nowoczesny górnośląski przemysł był bardzo potrzebny rolniczej, słabej gospodarczo Polsce. Sytuacja polityczno-gospodarcza na Górnym Śląsku stawała się coraz bardziej niestabilna.

11 stycznia 1919 w Katowicach powstała tajna Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska. Została powołana do nieregularnej walki o przyłączenie regionu do Polski. Członkami organizacji byli działacze lokalnych Towarzystw Gimnastycznych „Sokół". POWGŚl stanowiła główną siłę zbrojną w okresie powstań na Śląsku.

12 marca 1919 na zebraniu mieszkańców Dobrodzienia i 12 okolicznych wsi-gmin założono miejscową grupę „Freien Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens" [Otwarte Stowarzysznie Na Rzecz Ochrony Górnego Śląska]. Zebrani wyrazili swój niepokój w związku z sytuacją militarną i polityczną, panującą na pograniczu, stanowiącą zagrożenie dla ojczyzny. Do organów nadrzędnych skierowali „deklarację", w której m.in. wyrazili chęć swobodnego posługiwania się językiem ojczystym, praktykowania swojej religii i pozostania jak dotychczas w śląskiej ojczyźnie. Sprzeciwili się próbom wcielenia Górnego Śląska do nowo powstałej Polski (źródło: „Guttentager Stadtblatt" z 12 marca 1919, nr 11).

30 marca 1919 w Dobrodzieniu, w hotelu „Stadt Warschau", odbyło się zebranie stowarzyszenia „Freien Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens", czyli „Otwartego Stowarzysznia Na Rzecz Ochrony Górnego Śląska", w którym wzięło udział ok. 700 osób z Dobrodzienia i okolic. Po prelekcjach w językach polskim i niemieckim zebrani jednogłośnie podjęli decyzję o wysłaniu

— **Guttentag.** Eine große Schar vaterländisch gesinnter Frauen und Männer der Stadt Guttentag und der umliegenden Ortschaften fand sich heute hier zusammen, um durch die Gründung einer Ortsgruppe der „Freien Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens" gegen die Abtrennung Oberschlesiens vom Deutschen Reiche Stellung zu nehmen. Aus der Versammlung heraus wurden folgende Herren in den Vorstand gewählt: Lehrer Brudny 1. Vorsitzender, Hauptlehrer Madeja stellv. Vorsitzender, Gerichtsassistent Fitzke Schriftführer, Kaufmann Plachetka stellv. Schriftführer, Lehrer Hentschel Kassenführer. Außerdem sind 24 Beisitzer für die umliegenden Ortschaften und 20 Helfer für die Stadt Guttentag dem Vorstand beigewählt worden.

Bitter beklagte man in der Versammlung die in unserem Grenzgebiet herrschenden militärischen und politischen Zustände und die unserem Vaterlande hierdurch drohende Gefahr. Spontan wurde mitten aus der Versammlung heraus folgende „Erklärung" zur Weitergabe an die maßgebenden behördlichen Stellen vorgeschlagen und einstimmig beschlossen; „Viele Männer und Frauen der Stadt Guttentag und von 12 Gemeinden der Umgegend, die heute hier versammelt sind, erklären hiermit, daß sie ungehindert ihre Muttersprache gebrauchen, ihre Religion ausüben, und wie bisher bei ihrer schlesischen Heimat verbleiben wollen. Sie erheben feierlich Einspruch gegen die von großpolnischer Seite unternommenen Versuche, Oberschlesien dem neuen Polenlande anzugliedern, und erwarten von der Regierung nunmehr die Aufgabe der bisherigen schwächlichen Haltung gegenüber dem vaterlandslosen Treiben der im fremden Solde stehenden Aufwiegler auf deutschem Boden. Sie sind überzeugt, daß nur ein in Selbstzucht erzogenes, unbestechliches und der Führung blindlings vertrauenes Herr uns die so notwendige Ruhe in den bedrohten Grenzlanden wiedergibt.

Fot. ze zbiorów BUW / MTRDZ

Artykuł w „Guttentager Stadtblatt" z 12.03.1919

do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie telegramu wzywającego do odrzucenia wszystkich starań polskich agitatorów, zmierzających do oderwania Śląska od Niemiec oraz zobowiązującego rząd do podjęcia wszelkich środków, aby oderwaniu zapobiec, z obawy o utratę zdo-

byczy kulturowych (źródło: „Guttentager Stadtblatt" z 3.04.1919, nr 14).

— **Versammlung in Guttentag.** Am 30. März, nachm. 6½ Uhr fand in Guttentag im Hotel „Stadt Warschau" eine Versammlung der „Freien Vereinigung zum Schutze von Oberschlesien statt. Der Saal konnte die Erschienenen kaum fassen. Nach Vorträgen in deutscher und polnischer Sprache wurde Absendung folgender Telegramme an die Waffenstillstandskommission und die Nationalversammlung einstimmig beschlossen. Etwa 700 aus Guttentag und Umgegend versammelte Oberschlesier weisen alle Lostrennungsbestrebungen landesfremder großpolnischer Agitation zurück. Sie erwarten von der Regierung, daß diese alle Mittel anwendet, um die Abtretung zu verhindern, da sie sonst den Rückgang der kulturellen Errungenschaften befürchten.

Artykuł w „Guttentager Stadtblatt" z 3.04.1919

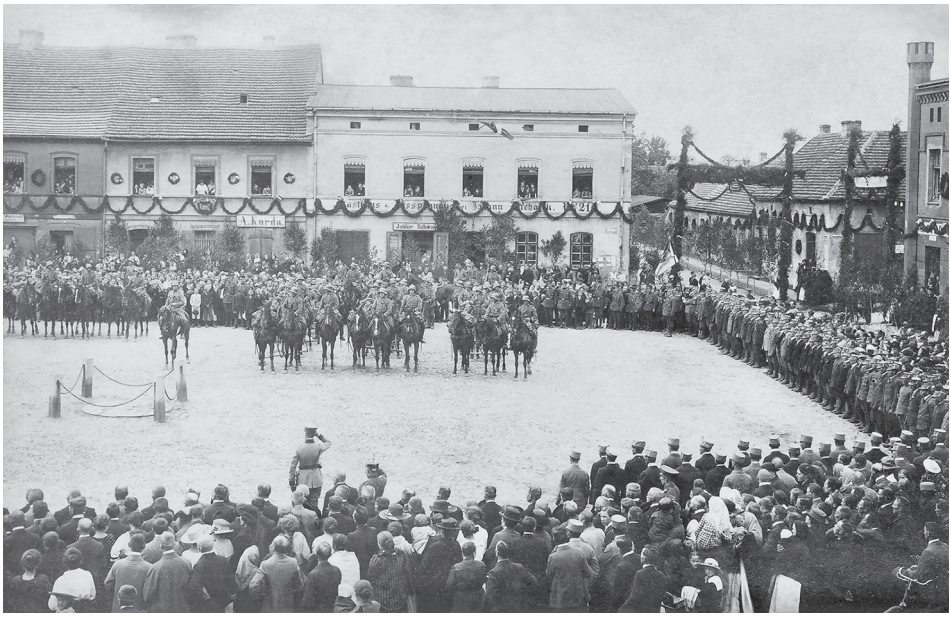
Fot. ze zbiorów BUW / MTRDZ

Z 16 na 17 sierpnia 1919, w odpowiedzi na szeroko zakrojone akcje policji niemieckiej, oddział peowiaków, na czele z Maksymilianem Iksalem, podjął decyzję o wybuchu powstania („pierwszego powstania śląskiego"). Walki podjęto na terenie powiatów: rybnickiego, bytomskiego, gliwickiego, tarnogórskiego, katowickiego i królewsko-huckiego. Powstańcom nie udało się jednak zająć żadnego miasta powiatowego. Powstanie nie objęło powiatu lublinieckiego, w tym Dobrodzienia.

10 stycznia 1920 na Górnym Śląsku zaczęły obowiązywać postanowienia traktatu wersalskiego, m.in. o przeprowadzeniu plebiscytów na terytoriach spornych, zamieszkałych przez różne nacje.

Od 11 lutego 1920 władzę cywilną na obszarze plebiscytowym Górnego Śląska i zwierzchność nad kilkunastotysięcznymi oddziałami wojsk alianckich – francuskich, brytyjskich i włoskich – pełniła Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, która wybrała Opole [Oppeln] na swoją siedzibę.

20 lutego 1920 został powołany Polski Komisariat Plebiscytowy z siedzibą w Ho-



Fot. oryginalna pocztówka ze zbiorów Heinricha Maziola

Uroczystość wojskowa na dobrodzieńskim rynku w 1920 roku (wymarsz Grenzschutzu?)

telu „Lomnitz" w Bytomiu [Beuthen]. Komisarzem plebiscytowym został Wojciech Korfanty.

4 kwietnia 1920 powstał Niemiecki Komisariat Plebiscytowy [Plebiszit Kommissariat für Deutschland] z siedzibą w Katowicach [Kattowitz]. Przewodniczącym został Kurt Urbanek – działacz katolickiej Partii Centrum. Zadaniem komisariatów było prowadzenie kampanii plebiscytowej.

W 1920 roku, po przybyciu aliantów, Niemcy wycofali z terenu plebiscytowego jednostki Grenzschutzu. Pozostała policja bezpieczeństwa – Sicherheitspolizei (SiPo) oraz oddziały Selbschutzu. Władze niemieckie podniosły Rejencję Opolską [Regierungsbezirk Oppeln] do rangi Prowincji Górnośląskiej [Provinz Oberschlesien Oppeln].

12 maja 1920 w gazecie dobrodzieńskiej ukazała się informacja, że 9 maja 1920 roku, w Dobrodzieniu, w obecności podpułkownika z Lublińca, odbyły się negocjacje między polskojęzycznymi przedstawicielami rady gminnej a komisją niemiecką. Ponieważ Polacy wysuwali żądania nie do przyjęcia, negocjacje te przebiegły bez rezultatu (źródło: „Guttentager Stadtblatt" z 12 maja 1920, nr 19).

Z 19 na 20 sierpnia 1920 wybuchło drugie powstanie śląskie w odpowiedzi na „stronnicze działania o charakterze zbrojnym Sicherhietspolizei w kampanii przedplebiscytowej". Wojciech Korfanty uległ naciskom dowódców powiatowych POWGŚ, szczególnie Walentego Fojkisa z powiatu katowickiego. Walki wybuchły w Raciborzu i Koźlu, w powiatach pszczyńskim, rybnickim, katowickim, tarnogórskim, toszecko-gliwickim, zabrskim i lublinieckim. Akcja została lepiej zorganizowana i była lepiej dowodzona. Powstańcy opanowali tereny

— **Guttentag.** Sonntag, den 9. Mai 1920 hielt der Verband der Kriegsbeschädigten und Kriegshinterbliebenen Ober-Schlesiens Ortsgruppe Guttentag in Guttentag eine fast vollzählig besuchte Monats-Versammlung ab. In dieser Versammlung war es dem Vereine wieder möglich an 17 Kriegshinterbliebene u. Kriegsbeschädigte eine Unterstützung, wenn auch in kleinem Rahmen so doch von Herzen zu überreichen. Die Mittel waren aus einer deutschen Sammlung, den Spendern von dieser Stelle herzlichsten Dank. Der Verein, welcher fast 200 Mitglieder zählt, gibt sich redlich Mühe, die Spuren des Krieges mildern zu helfen, möge derselbe weiterhin von besseren Kreisen zum Segen, der durch den Krieg so schwer Betroffene, Unterstützung finden. Es wurde beschlossen, am Sonntag, den 6. Juni cr. in Guttentag einen Blumentag mit anschließendem Volksfest zu veranstalten. Die Genehmigung dazu wurde bereits eingeholt.

Am gleichen Tage fanden in Guttentag Einigungsverhandlungen zwischen polnisch-sprechenden Gemeindevorständen und einer deutschen Kommission unter Beisein des Herrn Oberstleutnant aus Lublinitz statt. Da die Polen unannehmbare Forderungen stellten ist diese Verhandlung ohne Resultat verlaufen. Abends 7 ½ Uhr hielt der kath. Meister- und Gesellen-Verein einen gemütlichen Abend, welcher durch Gesang und Verlosung ausgefüllt war, ab. Die Teilnehmerzahl war sehr gering. Diese Abende müßten von der Jugend und auch von den alten Meistern und Gesellen besser gewürdigt werden.

Artykuł w „Guttentager Stadtblatt" z 12.05.1920

Fot. ze zbiorów BUW / MTRDZ

przemysłowe, z wyjątkiem dużych miast, w których stacjonowały wojska alianckie oraz jednostki SiPo. Nie opanowali jednak Lublińca i Dobrodzienia, które pozostały nadal w rękach władz niemieckich. Na ziemi dobrodzieńskiej jedynie w Pietraszowie [Petershof] i Pludrach [Pluder] członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska zawładnęli miejscowościami i utworzyli Straż Obywatelską. Było to możliwe, ponieważ po zakończeniu pierwszej wojny światowej we wsiach uaktywniły się polskie orga-

nizacje. W 1920 roku powstało gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", które prócz wyrabiania sprawności fizycznej, przygotowywało także kadrę organizacji powstańczej.

24 sierpnia 1920 Komisja Międzysojusznicza zlikwidowała oddziały policji bezpieczeństwa – Sicherheitspolizei (SiPo). Została powołana polskoniemiecka policja plebiscytowa – Abstimmungspolizei (Apo).

12 stycznia 1921 w Dobrodzieńskiej Gazecie Miejskiej ukazała się informacja, że ludność nie melduje Komisji Alianckiej przestępstw dokonanych przez bandy, prawdopodobnie z obawy przed zemstą. Komisja oświadczyła, że dokona wszelkich starań, aby zaprowadzić porządek (źródło: „Guttentager Stadtblatt" z 12.01.1921, nr 2).

— **Die interalliierte Kommission gegen das Banditentum.** Nach einer Wolffmeldung bemerkt die interalliierte Kommission zu den Mitteilungen über den Empfang der deutschen und der polnischen Gewerkschaftsvertreter am 6. d. Mts., daß seitens der Regierungskommission erklärt worden ist, daß die Maßnahmen, betreffend die Bekämpfung des Banditentums in der Ausführung begriffen sind. Dabei hat sie noch auf die Tatsache besonders hingewiesen, daß die Bevölkerung zögere, die Polizei und die Justiz über Straftaten rechtzeitig zu benachrichtigen. Die Regierungskommission erklärt es als die Pflicht eines jeden, nach Maßgabe seiner Kräfte an der Aufrechterhaltung der Ordnung mitzuwirken durch Unterstützung der Polizei und der Gerichte.

Artykuł w „Guttentager Stadtblatt" z 12.01.1921

Fot. ze zbiorów BUW / MTRDZ

◆◆◆◆◆

Regulamin plebiscytowy Komisja Międzysojusznicza publikowała w dniach 23–28 lutego 1921 roku. W gazetach wydawanych w językach polskim i niemieckim ukazywały się przepisy w zakresie prawa wyborczego, regulujące sposób przeprowadzenia wyborów.

Polacy i Niemcy podjęli rywalizację o głosy rodowitych mieszkańców Górnego Śląska. Organizowali różnorakie akcje plebiscytowe, głównie o charakterze agitacyjnym. Za przyłączeniem tych ziem do katolickiej Polski agitowali członkowie towarzystw czytelniczych, śpiewaczych i gimnastycznych „Sokół" oraz część górnośląskiego kleru. Organizowano wiece, drukowano ulotki, plakaty i broszurki, często wykorzystując tematykę społeczno-polityczną, socjalną, regionalną lub religijną. Wyświetlano nawet propagandowe filmy.

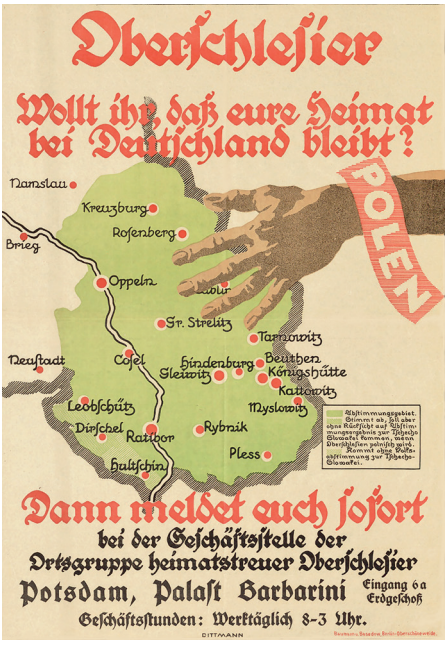
Stosowano karykaturę, aby ośmieszyć i zdyskredytować drugą stronę. Przykład: agitatorzy – w zależności od reprezentowanej opcji politycznej – na wiecach przedplebiscytowych wyśmiewali „kozę Urbanka" albo „krowę Korfantego". Komisarze mieli rzekomo składać obietnice, że zwierzęta będą nagrodą dla wyborców za oddany głos podczas plebiscytu. W rezultacie agitatorzy wykorzystali je jako symbole, kompromitujące działania polityczne przeciwnika. Najbardziej znanymi i „drapieżnymi" pismami humorystyczno-satyrycznymi były: polski „Kocynder" i niemiecki „Pieron". Polska i niemiecka prasa nierzadko donosiła o organizowaniu w różnych miejscowościach akcji o charakterze terrorystycznym przez zwolenników przeciwnej opcji politycznej.

20 marca 1921 roku na wyznaczonym obszarze Górnego Śląska odbył się plebiscyt, w którym wzięło udział 1 190 637 osób, które 1.01.1921 miały ukończone 20 lat (97,5 proc. wszystkich uprawnionych), w tym 191 308 (19,3%) tzw. emigrantów (osób urodzonych na obszarze plebiscyto-



Polski plakat plebiscytowy („polityczny”)

Fot. Druk ulotny. Zasoby internetu, domena publiczna



Niemiecki plakat plebiscytowy („polityczny”)

Fot. Druk ulotny. Zasoby internetu, domena publiczna

wym, ale już na nim nie mieszkających). Głosowanie odbywało się pod nadzorem Komisji Międzysojuszniczej oraz polsko-niemieckiej policji plebiscytowej (Apo). Wyniki plebiscytu miały zadecydować o przynależności ziem Górnego Śląska do Polski albo Niemiec.

Wyniki plebiscytu były niekorzystne dla Polski, za którą opowiedziało się 479 365 (40,3%) głosujących. Za przynależnością do Niemiec głosowało 707 393 (59,4%) uprawnionych, w tym 182 tys. „emigrantów”. Niemcy zwyciężyli w 834 gminach na 1510. Pełny sukces odnieśli w miastach. Większość terenów z zakładami przemysłu ciężkiego została po stronie niemieckiej.

W powiecie lublinieckim [Kreis Lublinitz] za Niemcami głosowało 15 453, za Polską – 13 679 osób. Na ziemi dobrodzieńskiej za Niemcami głosowało 3231, za Polską 2100 uprawnionych. Za przyłączeniem Śląska do Polski głosowała większość mieszkańców: Klekotnej [Charlottenthal] = 106÷53, Ligoty Dobrodzieńskiej [Ellguth Guttentag] = 191÷176, Główczyc [Glowtschütz] = 89÷52, Gosławic [Goslawitz] = 100÷67, Pluder-Pietraszowa [Pluder-Petershof] = 241÷234, Rzędowic [Rzendowitz] = 140÷110, Szemrowic [Schemrowitz] = 317÷192, Warłowa [Warlow] = 178÷136, Zwozu [Zwoos] = 123÷106. Za pozostawieniem Śląska w granicach Niemiec opowiedziała się większość mieszkańców: Dobrodzienia [Guttentag] = 1665÷430, Dworu Dobrodzień [Guttentag Schloß] = 72÷16, Bzinicy [Bzinitz] = 154÷112, Dworu Główczyce [Glowtschütz Schloß] = 50÷19, Makowczyc [Makowtschütz] = 75÷35, Bzinicy Nowej [Wilhelmshort] = 89÷3 (źródło: „Guttentager Stadtblatt” z 23.03.1921, nr 12).

Das Wahlergebnis der Abstimmung im Kreise Lublinitz.

Ortschaften	eingetragen	abgegeben	deutsch	polnisch	ungültig deutsch	ungültig poln.
Guttentag	2141	2096	1665	430	—	1
Guttentag Schloß	89	88	72	16	—	—
Bzinitz	270	266	154	112	—	—
Charlottenthal	160	159	53	106	—	—
Ellguth-Guttentag	372	368	176	191	1	—
Glowischütz	143	142	52	89	—	1
Glowtschütz Gutsbezirk	69	69	50	19	—	—
Goslawitz	175	167	67	100	—	—
Gwosdzian	164	130	48	82	—	—
Gwosdzian Gutsbezirk	57	77	48	29	—	—
Makowischütz	112	110	75	35	—	—
Pluder-Petershof	485	478	234	244	—	—
Rzendowitz	258	251	110	140	—	1
Schemrowitz	519	509	192	317	—	—
Warlow	325	316	136	178	—	2
Wilhelmshort	105	102	99	3	—	—
Zwoos	112	229	106	123	—	—

Fot. ze zbiorów MTRDZ; opr. P. Mrozek

Zestawienie wyników plebiscytu na podstawie „Guttentager Stadtblatt", nr 12 z 23.03.1921

21 marca 1921 przewodniczący niemieckiego komisariatu plebiscytowego dr Kurt Urbanek, w następstwie wyników plebiscytu, wystosował apel, aby w strukturze Rzeszy Niemieckiej utworzyć Republikę Górny Śląsk jako wolny kraj związkowy, aby przeprowadzić amnestię „dla pokojowej i owocnej pracy ku chwale ojczyzny" oraz wspólnie dokonać podziału ziemi, zlikwidować brak mieszkań i rozbudować opiekę socjalną.

22 marca 1921 Wojciech Korfanty zaproponował Henriemu Le Rondowi podział Górnego Śląska wg „linii Korfantego". Ta koncepcja zakładała, że Dobrodzień i okoliczne wioski znajdą się w granicach państwa polskiego. Negocjacje w sprawie przebiegu granicy od końca marca toczyły się również między państwami alianckimi. Komisja Międzysojusznicza w Opolu nie wyraziła zgody na takie rozwiązanie. Jedynie Francuzi poparli projekt Korfantego.

◆◆◆◆◆

30 kwietnia 1921 Wojciech Korfanty spotkał się z dowódcami wojskowymi w związku z otrzymaną informacją, że 5 maja w Paryżu zostaną podjęte w sprawie Górnego Śląska ostateczne i niekorzystne decyzje, zgodnie z którymi Polska miała otrzymać 25% terenu plebiscytowego, głównie powiaty rybnicki i pszczyński, czyli bez okręgu przemysłowego. Informacja w polskiej prasie wywołała ostry sprzeciw wobec takiego rozwiązania. W prasie niemieckiej pojawiały się obawy, że po raz kolejny na Górnym Śląsku może dojść do krwawych walk.

Zapadła decyzja o wybuchu powstania, aby zademonstrować światu wolę Górnoślązaków przyłączenia regionu do państwa polskiego. Dyktaturę cywilną objął Wojciech Korfanty – przeciwnik ustanowienia niepodległej Republiki Górnośląskiej. Naczelnym komendantem wojsk powstańczych został podpułkownik Maciej Mielżyński z Wielkopolski, oddelegowany w tym celu z Warszawy wraz z oficerami i podoficerami Wojska Polskiego.

W nocy z 2 na 3 maja 1921 rozpoczęło się trzecie powstanie śląskie ogłoszeniem strajku generalnego w kopalniach i hutach Górnego Śląska, o czym informowały gazety polskie i niemieckie. W tym czasie grupa Konrada Wawelberga (podpułkownika Wojska Polskiego Tadeusza Puszczyńskiego), podjęła działania dywersyjne i skutecznie przeprowadziła akcję „Mosty". Zniszczono najważniejsze połączenia komunikacyjne między Górnym Śląskiem a innymi regionami Rzeszy Niemieckiej. Z opracowań tematycznych wynika, że w okresie od 2 maja do 17 czerwca dywersanci zniszczyli ok. 50 mostów, trzy dworce kolejowe, cztery pałace i kilkaset metrów torów kolejowych. Zostały też przerwane połączenia telekomunikacyjne. W regionie opolskim wysadzono wiadukty kolejowe i mosty: koło Siołkowic, nad Małą Panwią koło Czarnowąsów, w Szczepanowicach, nad Odrą koło Krapkowic, w pobliżu Białej, nad Osłobogą w Racławicach Śląskich, nad Stradunią koło Biedrzychowic, pod Koźlem i Raciborzem. Zniszczono również plac manewrowy przy dworcu kolejowym w Dobrodzieniu, lecz nie są bliżej znane okoliczności przeprowadzenia akcji dywersyjnej.

Rząd polski oficjalnie nie zaakceptował decyzji o wybuchu powstania, aby nie spowodować interwencji armii niemieckiej. Jednakże podjął akcję dyplomatyczną wspierającą powstanie a oddziałom powstańczym udzielał pomocy wojskowej. Na czele trzech grup operacyjnych stanął ppłk Maciej Mielżyński ps. „Nowina-Doliwa". Realizował plan opracowany przed wybuchem powstania, zatwierdzony 13 marca 1921 przez płk Pawła Chroboka i gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Grupą „Północ" dowodził kpt. Alojzy Nowak, „Wschód" – kpt. Karol Grzesik, „Południe" – ppłk. Bronisław Sikorski. Plan operacyjny przewidywał trzy etapy działań bojowych: [1] stworzenie bazy operacyjnej w powiatach lublinieckim, tarnogórskim, rybnickim i pszczyńskim oraz prowadzenie w pozostałych powiatach operacji dywersyjnych, aby były wstępem do działań zbrojnych, [2] rozwinięcie działań bojowych na pozostałym obszarze plebiscytowym po tzw. linię Korfantego, [3] obrona opanowanych terenów aż do rozstrzygnięć dyplomatycznych, korzystnych dla Polski.

Rdzennych Ślązaków, walczących z bronią w ręku o przyłączenie Śląska do Polski wsparło kilkanaście tysięcy ochotników z całej Polski. Pochodzili z Zagłębia, Wielkopolski, Małopolski, Warszawy, Łodzi, Lublina a nawet Lwowa. Siły powstańcze, wzmocnione ochotnikami z Wojska Polskiego, w szybkim tempie opanowywały okręg przemysłowy. W związku z tym, że alianci zdecydowanie zabraniali zdobywania miast, powstańcy stosowali cernowanie, czyli taktykę okrążania i blokowania sił niemieckich, aby nie były w stanie podejmować działań w innych miejscach.



Fot. Jaros J. (red.), „Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu", Katowice 1972, str. 160

Grupa powstańców z powiatu lublinieckiego [Kreis Lublinitz]

Na terenie powiatu lublinieckiego powstanie rozpoczęło się w Woźnikach [Woischnik] w nocy z 2 na 3 maja 1921. Było to możliwe, ponieważ w powiecie działała organizacja powstańcza, która pod koniec 1920 roku liczyła 460 zorganizowanych i zaprzysiężonych członków. Po plebiscycie członkowie organizacji nadal regularnie odbywali zebrania i przeprowadzali ćwiczenia. Z chwilą, gdy do dowództwa lublinieckiego dotarł rozkaz rozpoczęcia trzeciego powstania, komendant powiatowy Paweł Golaś zwołał wieczorem w dniu 2 maja 1921 roku odprawę, w czasie której przedstawił dowódcom plan operacyjny. Akcję bojową rozpoczął I batalion dowodzony przez Augustyna Rupika, obsadzając linię Harbułtowice [Harbultowitz]–Sadów [Sodow]–Wierzbie [Wiersbie]–Czarny Las [Helenenthal]–Rusinowice [Ruschinowitz]. II batalion Karola Szaforza zajął Jawornicę [Jawornitz]–Steblów [Steblau]–Lipie, a III batalion dowodzony najpierw przez Augustyna Kurdę, a później przez Jana Cebulskiego działał w pasie Sieraków [Schierokau]–Ciasna [Cziasnau]–Pawonków [Pawonkau]–Pludry [Pluder]–Kośmidry [Koschmieder]. Oddziały powstańcze obsadziły główne szlaki prowadzące do Lublińca [Lublinitz] i przed południem 3 maja 1921 roku otoczyły miasto, zamykając w jego granicach siły niemieckie. Oddziały angielskie nie dopuściły do wkroczenia powstańców do Lublińca. Rozpoczęły się pertraktacje. Powstańcy, przemieszczając się w kierunku Olesna [Rosenberg], zajmowali wsie, aresztowali niemieckich działaczy plebiscytowych.

Na ziemi dobrodzieńskiej działania powstańcze miały miejsce już 3 maja 1921. Ze wspomnień Josefa Dornhofa dowiadujemy się, że do Skrzydłowic [Skrzidlowitz] powstańcy przyjechali na drabiniastym wozie z majątku w Pawonkowie [Pawonkau] ok. godz. 16 i zatrzymali się przed domem wójta Stascha. Przywódcą siedmioosobowej grupy mężczyzn był Jendrzejczyk z Lisowic [Lisowitz-Naplatken]. Zażądał natychmiastowego wydania pieczęci i buławy gminnej. Domagał się również przekazania innych sprzętów

i ksiąg gminnych wskazanemu polskiemu następcy, ale wójt kategorycznie odmówił. Odgrażając się, wsiedli na wóz i pojechali do gospodarstwa Maleski i mianowali go nowym wójtem, przekazując pieczęć i buławę. Następnie pojechali do GłówczycPoremby [Glowtschütz-Poremba], aby zażądać od leśniczego Thomalli wydania strzelb myśliwskich. Powrócili do wsi i właścicielowi majątku, Schubertowi, zabrali wszystkie strzelby i rowery „Moeve" (źródło: „Echo Dobrodzienia i Okolic", nr 22 z 1997).

3 maja 1921 również do Pietraszowa [Petershof] przybyła grupa powstańców. Kierownik szkoły w Pludrach [Pluder] Max Matysik w kronice szkolnej zanotował m.in.: „Komisarzem miejscowym i stacji kolejowej został zagrodnik Matthias Spallek z Pietraszowa. Chałupnik Johann Hadamik z Pietraszowa zaś na 5–6 tygodni zawładnął urzędem gminnym". Baon lubliniecki dowodzony przez Augustyna Kurdę utrzymał wieś w rękach polskich do końca powstania.

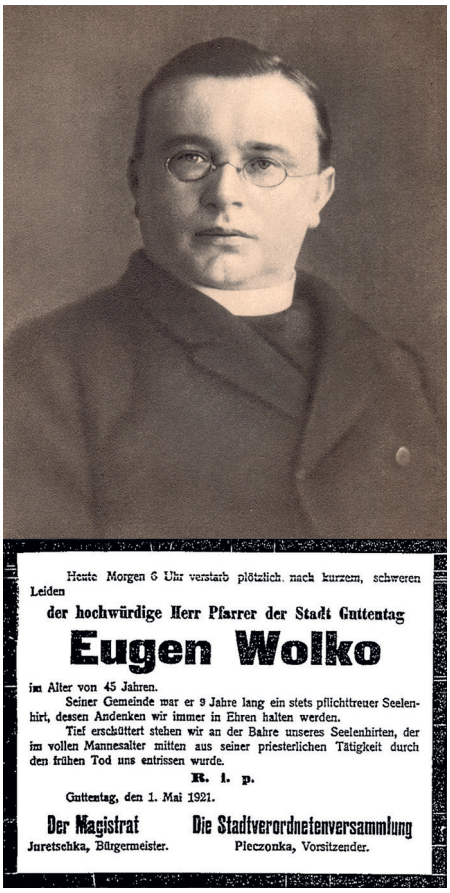
4 maja 1921 została opanowana Myślina [Mischline], leżąca na szlaku kolejowym Fosowskie [Vossowska] – Kluczbork [Kreuzburg]. Wieś stanowiła ważny punkt na linii działań wojsk powstańczych. W tym dniu powstańcy zdobyli również Górę św. Anny [Sankt Annaberg], Olesno [Rosenberg], Gorzów Śląski [Landsberg] i Ujazd [Ujest].

Naocznym świadkiem wydarzeń na naszej ziemi w maju 1921 był również kierownik szkoły w Główczycach [Glowtschütz] – Roman Klimas. W kronice szkolnej podał obszerny opis działań i zachowań powstańców (tłum. z niem. Edward Goszyk). Zanotował m.in.: „Już 3 maja opowiadano sobie, że tu i tam powstańcy obsadzili miejscowości, że jest przygotowywany atak na Dobrodzień [Guttentag], jednak został odłożony ze względu na uroczystości pogrzebowe zmarłego kapłana Eugena Wolko. W dniu pogrzebu 4 maja okazało się, że powstanie objęło cały Górny Śląsk i powstańcy zamknęli drogi dojazdowe do Dobrodzienia i okolicy …"

4 maja 1921 w Dobrodzieniu odbył się pogrzeb ks. Eugena Wolko. W parafialnej księdze zgonów zapisano, że proboszcz zmarł 1 maja 1921 o godz. 6 na zawał serca, po krótkiej chorobie. Miał 45 lat. Z powodu polskiego powstania, nikt z trojga rodzeństwa nie mógł przybyć na pogrzeb. Ks. Eugen Wolko był proboszczem parafii św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu od 1912 roku. Pochodził z Dolnego Śląska.

5 maja 1921 w święto Wniebowstąpienia, kiedy ludzie szli do kościoła w Pawonkowie [Pawonkau] zauważyli grupę mężczyzn na sześciu wozach drabiniastych, skromnie ubranych, nawet bosych i dziwnie uzbrojonych, proszących o żywność i ciepłe ubrania, ponieważ było chłodno. Josef Dornhof pisał dalej, że kierowali się do Wilhelmshort [Bzinica Nowa] koło Dobrodzienia. W godzinach przedpołudniowych od strony wsi słychać było strzały. Dowiedział się też, że w potyczce zginęło kilku mężczyzn. Stwierdził, że przyczyną konfliktu mógł być fakt, że mieszkańcy Wilhelmshort byli wyznania ewangelickiego (źródło: Echo Dobrodzienia i Okolic", nr 22 z 1997).

Dokładniejsze opisy sytuacji po wejściu powstańców do Wilhelmshort znajdziemy w publikacji: *Edita Štěříková, Země otců: z historie a ze vzpomínek k 50. výročí reemigrace potomků českých exulantů, Praha 1995. Przeczytamy w niej,*



Heute Morgen 6 Uhr verstarb plötzlich, nach kurzem, schweren Leiden

der hochwürdige Herr Pfarrer der Stadt Guttentag

Eugen Wolko

im Alter von 45 Jahren.

Seiner Gemeinde war er 9 Jahre lang ein stets pflichttreuer Seelenhirt, dessen Andenken wir immer in Ehren halten werden.

Tief erschüttert stehen wir an der Bahre unseres Seelenhirten, der im vollen Mannesalter mitten aus seiner priesterlichen Tätigkeit durch den frühen Tod uns entrissen wurde.

R. i. p.

Guttentag, den 1. Mai 1921.

Der Magistrat Juretschka, Bürgermeister.

Die Stadtverordnetenversammlung Pieczonka, Vorsitzender.

Fot. ze zbiorów archiwum parafialnego i BUW / MTRDZ

Portret ks. Eugena Wolko (1875–1921). Nekrolog z „Guttentager Stadtblatt", nr 18 z 4.05.1921

że „w latach 1919–1921 Polacy kilkakrotnie podejmowali próby wyegzekwowania swoich żądań siłą. Czesi czuli się zagrożeni. We wszystkich swoich wsiach zorganizowali oddziały samoobrony („Selbstschutz") przeciwko polskim najazdom. Trzy lata później kaznodzieja Míčan spisał relację o wciąż niezagojonych ranach tego sporu, którą usłyszał w Wilhelmshort: Atak nastąpił nad ranem, a wieś została zajęta przez Polaków. Kiedy powstańcy zostali wyparci ... z wioski, nasi ludzie ścigali ich, a czterech mężczyzn znalazło śmierć w tym zajściu. Najbardziej zasmucony był br. Šívek z powodu utraty syna. W rozpaczliwym żalu powiedział: „Nie nadepnę na żuka, nie nadepnę na niego, bo wiem, jak to boli, ale gdybym mógł, pokonałbym 77 z nich ... to uspokoiłoby mój żal. Nie bałbym się grzechu"... Płakał … – Nawet mój gospodarz ma smutne wspomnienia związane z polskim naporem: ... Przeżyliśmy! Zabrali nam wszystko. Zabierali krowy, zabijali je, wyrzucali jelita, mięso wyrzucali na obornik ... Wzięli imię Boga nadaremno, przechwalali się, grzmieli ... I wołali do nas: pieruński husyto! ... Jeden z emigrantów o nazwisku Karliček ... stanął po stronie Polaków. Wiedział, co go czeka i dlatego wraz z żoną udał się na ziemie polskie do Lublińca". Na czeskiej stronie https://cs.wikipedia.org/wiki/Wilhelmshort można przeczytać, że zginęło czterech obrońców Vilémovego Hradca. W pluderskiej kronice szkolnej Max Matysik również zanotował, że w Wilhelmshort powstańcy na-



Fot. P. Mrozek, 2018

Głaz z wykutym krzyżem przy drodze gminnej Bąki–Bzinica Nowa; może upamiętniać miejsce śmierci powstańców



Fot. ze zbiorów Muzeum w Tarnowskich Górach

Powstańcy w Gwoździanach, przed natarciem na Dobrodzień

potkali na opór, że poległo kilku z nich, że zginął też robotnik Josef Koza z Pietraszowa. Kiedy powstańcy otrzymali posiłki, obrońcy wsi wycofali się do Dobrodzienia [Guttentag].

5 maja 1921 powstańcy po raz pierwszy podjęli próbę opanowania Dobrodzienia [Guttentag]. Dotarli do przedmieścia od strony wschodniej, ale musieli się wycofać. Natrafili na silny opór miejscowej samoobrony. Grupą obrońców miasta dowodził Emil Heisig – nauczyciel (konrektor) Szkoły Katolickiej w Dobrodzieniu, emerytowany oficer frontowy. Obrońcy dysponowali jedynie bronią pozostawioną przez Grenzschutz [Straż Graniczną].

Uczestnik walk z Częstochowy, Franciszek Chadziński (ur. 1903), w swoich „Wspomnieniach z trzeciego powstania śląskiego" (maszynopis, stron 88, 1971) opisał szturm na miasto oraz sytuację w mieście po zajęciu przez powstańców. 4 maja 1921 w czasie manifestacji poparcia dla powstania śląskiego przed ratuszem w Częstochowie, grupa kilkudziesięciu chłopców w wieku 16–19 lat podjęła decyzję o wzięciu udziału w powstaniu. W tym samym dniu udali się do stacji granicznej w Herbach Polskich. Przekroczyli granicę tajemnym przejściem, aby „nie naruszyć neutralności Polski". Otrzymali broń, amunicję i marszrutę do Kochanowic [Kochanowitz]. Wówczas „od strony Lublińca nadjechały dwa samochody ciężarowe. Wszyscy nasi chłopcy pobiegli do samocbodów, ciekawi nowin i zawartości samochodów. Jak szybko wskakiwali na samochody to jeszcze szybciej zeskakiwali. Na samochodach tych były trupy pierwszych ośmiu poległych powstańców z Częstochowy. /Pochowano ich na cmentarzu świętego Rocha/. Na tych młodych chłopcach, którzy pierwszy raz w życiu zetknęli się bezpośrednio z wojną i jej

skutkami było to wstrząsające wrażenie". Stamtąd młodzi częstochowianie przez Pawonków [Pawonkau] dotarli do dworu w Gwoździanach [Gwosdzian].

6 maja 1921 powstańcy przypuścili drugi, zmasowany atak na Dobrodzień [Guttentag]. Komenda Powiatowa w Lublińcu do walki skierowała kilka batalionów – Pawła Koczorka i Wawrzyńca Kandory, Karola Lubosa i grupę ochotników z Częstochowy, dowodzoną przez porucznika Franciszka Czarneckiego. Szli przez Pawonków [Pawonkau], Gwoździany [Gwosdzian] i Pludry [Pluder], nacierali od strony Sierakowa [Schierokau] i Rzędowic [Rzendowitz]. Od strony Myśliny [Mischline] atakował oddział z Opolszczyzny, dowodzony przez Teodora Mańczyka.

Franciszek Chadziński zapisał, że Gwoździany [Gwosdzian] stanowiły pozycję wyjściową do natarcia na Dobrodzień. Kiedy do dworu przybyły kolejne oddziały powstańcze, o czwartej nad ranem wszyscy wymaszerowali w kierunku miasta. Ok. 200 m od młyna przy ul. Lublinieckiej rozległy się pierwsze strzały. Padł 1 powstaniec i 1 mieszkaniec. Dochodziło też do walki wręcz. Oddział samoobrony z wieży kościelnej karabinami maszynowymi ostrzeliwał posuwających się w kierunku rynku powstańców. Zacięta walka trwała trzy godziny. Ok. 8 rano miasto zostało zdobyte przez powstańców. W pałacu dworskim barona Siegfrida Hepnera ulokował się sztab baonu „Priebe". Chadziński zanotował również, że mieszkańcy „aby uniknąć nieprzyjemności wojny wystawiali w oknach swoich domów obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Piekarskiej, oraz napisy na drzwiach i oknach i murach domów, kredą lub na kartkach „Polak dobry" „Dobry polak". Dobrze się stało, że ludność polska tak postąpiła gdyż przez conajmniej pół godziny rozbebeszono parę niemieckich i żydowskich sklepów w rynku i ulicy Lublinieckiej. Oczywiście na konto powstańców pohulali też cywile i różne typy, które przyłączyły się do powstańców tylko w celach rabunku i gwałtu. Porządek i ład został jednak bardzo szybko zaprowadzony i nie przypominam sobie aby powstańcy dopuścili do mordów i rabunków".



Fot. ze zbiorów F. Chadzińskiego

Młodzież z Częstochowy, biorąca udział w ataku na Dobrodzień

Roman Klimas, kierownik szkoły w Główczycach, w kronice szkolnej zapisał: „W nocy po Wniebowstąpieniu zaczęto szturmować Dobrodzień, jednak zostało to odparte. W godzinach rannych następnego dnia (6 maja) – 2000 powstańców z karabinami maszynowymi z wszystkich stron zaatakowało Dobro-

dzień, broniony przez około 80 osób. Brakowało broni i amunicji. Broniono się do ostatniego naboju. Przy takiej przewadze nacierających było naturalne, że zostali pokonani. Zabici i ranni byli po obu stronach, jednak u powstańców znacznie więcej. Gwałtowna strzelanina w Dobrodzieniu wybiła ze snu główczyczan. Kierownik początkowo nie umiał sobie wytłumaczyć tej strzelaniny, jednak wnet dowiedział się o zdarzeniach w Dobrodzieniu. Po zdobyciu Dobrodzienia wnet zaczęło się plądrowanie, w czym brali też udział niektórzy mieszkańcy okolicznych wsi. Później, o ile ustalono ich nazwiska, rabusie musieli oddać skradzione rzeczy".

Max Matysik, kierownik szkoły w Pludrach, w kronice szkolnej zapisał: „Ten zaś ze wszech stron otoczony przez około 4000 powstańców, został po gwałtownym ostrzale rankiem następnego dnia przez nich zdobyty. Dobrodzień nie mógł się długo bronić, bo brakowało broni i amunicji. Mimo to powstańcy mieli tu dużo zabitych, miasto tylko 1 mężczyznę i 1 kobietę. Niektóre sklepy w mieście zostały doszczętnie splądrowane. Polacy z okolicy zaopatrzyli się tanim sposobem w rzeczy i towary na koszt kupców sprzyjających Niemcom".

Jerzy Jaros (red.), w „Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu", Katowice 1972, s. 166–167 napisał, że „dwa bataliony ruszyły pod Dobrodzień. Miasto zaatakowano o świcie w dniu 6 maja. Tyraliera powstańców lublinieckich baonu opolskiego pod dowództwem Teodora Mańczyka i grupa ochotników z Częstochowy ruszyła do ataku pod silnym ogniem niemieckich karabinów maszynowych, usytuowanych m.in. na wieży kościelnej. Impet powstańców wkrótce zmiótł opór Niemców, spośród których 260 znalazło się w niewoli. Powstańcze straty wyrażały się liczbą ośmiu zabitych. Padł dowódca kompanii z Woźnik, Wilhelm Maksyś



Fot. ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach

Powstańcy tarnogórscy na dobrodzieńskim rynku, po zwycięskiej walce o Dobrodzień

oraz siedmiu ochotników, uczniów gimnazjum z Częstochowy.

Josef Dornhof („Maj 1921 nie był na Górnym Śląsku rozkoszą", tłum. B. Gaida, Echo Dobrodzienia i Okolic, nr 22/1997): „Wokół Dobrodzienia rozgorzała silna strzelanina, ale ze sporymi stratami. Nacierający musieli się cofnąć. Jednak w nocy otrzymali dalsze posiłki i w porannej mgle, w piątek po Wniebowstąpieniu, kiedy odważni obrońcy miasta wystrzelali już swoją amunicję zostali pokonani przez przeważającą siłę natarcia. Tylko nielicznym obrońcom udało się dostać na listę jeńców wojennych. Większość młodych mężczyzn z Dobrodzienia została uwięziona i w ciężkich warunkach na całe miesiące zostali zaciągnięci do Szopienic [Schopinitz] i Bierunia [Berun]. Zaraz też rozpoczęło się plądrowanie mieszkań i gospodarstw. Kto się sprzeciwiał był rozstrzeliwany. Tego przedpołudnia zginęło co najmniej 5 cywilów. Polska władza panowała do końca czerwca 1921, kiedy została zastąpiona przez oddziały aliantów, które opuściły naszą ojczyznę dopiero w połowie 1922 roku, gdy wytyczono nową granicę państwową".

Dr. Wilhelm Schuster w książce „Ein vergewaltigtes Volk", Gleiwitz 1922 również napisał, że pierwszy atak powstańców na Dobrodzień nastąpił 5 maja ok. godz. 3:15 i nie powiódł się. Zginęło pięciu atakujących. Natomiast 6 maja o świcie miasto zostało zaatakowane przez 2000 powstańców, którzy dysponowali 16 karabinami maszynowymi i kilkoma granatnikami. Obrona złożona z 80 osób została pokonana. Podał, że zginęło 4 obrońców miasta, a jedna osoba ranna zmarła później na tężec. Powstańcy mieli 65 zabitych i około 120 rannych. Następnie pisał o plądrowaniu sklepów i okradaniu właścicieli kamienic, śmierci 2 kobiet oraz aresztowaniu 70 mieszkańców wraz z burmistrzem Juretschką, ich pobiciu i wywiezieniu z miasta.



Fot. ze zbiorów MTRDZ

Powstańcy z Suchej Góry k. Tarnowskich Gór na dobrodzieńskim rynku

Heinz Pallus w „Erinnerungen eine Autobiographie aus den Jahren 1926 bis 1951" (maszynopis, 2000) wrócił wspomnieniami do czasów szkolnych. Kiedy – jako uczniowie Katholische Schule in Guttentag – zapytali swego nauczyciela historii Kaczmarza o przyczynę niesprawności ręki, dowiedzieli się wówczas, że bronił miasta przed wkroczeniem powstańców. Został ranny – kula karabinowa uszkodziła jego lewy łokieć. Zdołał jednak oddalić się z pola walki i dotrzeć do domu kobiety o nazwisku Warzecha, właścicielki gospodarstwa i stadka kóz. Gospodyni odważnie ukryła go pod stertą słomy i siana w budynku gospodarczym, ponieważ rana uniemożliwiała Kaczmarzowi poruszanie się. Mimo, że w kolejnych dniach na parterze domu zakwaterowali się francuscy oficerowie, Warzechowa z uśmiechem i wrodzoną przebiegłością regularnie dostarczała nauczycielowi materiały opatrunkowe i żywność – zawsze w porze karmienia kóz. Kiedy powstańcy opuścili miasto, było za późno na przeprowadzenie operacji łokcia. Usztywnienie ręki – jak pisze Pallus – nie przeszkadzało jego nauczycielowi w grze na skrzypcach.

Josef Dornhof w artykule „Nochmals die Zeit vor 50 Jahren" (Loben-Guttentager Kreisblatt, nr 5/1971) zanotował wspomnienia mieszkanki Dobrodzienia – Trude Draß z domu Sbroja. Oto fragment jej wspomnień: „Początek maja 1921 r. to były najbardziej emocjonujące dni. Późnym popołudniem w dniu Wniebowstąpienia duże formacje Polaków próbowały wedrzeć się do miasta. Jednak niemiecki Selbstschutz Guttentag był bardzo czujny i również miał trochę broni. Było dużo strzelaniny, ale Polacy mimo dużej przewagi liczebnej nie byli w stanie przebić się do miasta, mieli też ofiary. Najpierw wycofali się, a potem sprowadzili posiłki. Dopiero o świcie w piątek, po wyczerpa-



Fot. z: Jaros J., Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu, 1972

Powstańcy po zdobyciu Dobrodzienia

niu się amunicji u dobrodzienian, Polacy wlewali się do miasta wielkimi falami ze wszystkich stron naraz. Polakom udało się wówczas schwytać wielu młodych mężczyzn z Dobrodzienia, których następnie dotkliwie maltretowali i wywieźli do swoich niesławnych obozów w Szopienicach i Bieruniu. Dopiero po wielu tygodniach ci młodzi mężczyźni mogli wrócić do swoich krewnych, obdarci i na wpół zagłodzeni. Gdy tylko wielu Polaków znalazło się w mieście, zaczęli plądrować sklepy, a czasem także mieszkania. Każdy, kto stawiał opór, był rozstrzeliwany. I tak w ten Czarny Piątek w Dobrodzieniu, na Lublinitzer Strasse zginęła pani Wittek, na Feldstrasse pani Tröger, pan Schnappka z policji i jeszcze ktoś, kogo nazwiska już nie pamiętam. Ci zmarli byli potem pochowani w tym samym rzędzie, w którym leżała moja babcia, która zmarła nieco wcześniej, i dlatego to zapamiętałam. Groby te jednak już dawno zostały zniwelowane. Na początku maja 1921 r. zmarł również miejski proboszcz Wolko. Ponieważ nie był przyjacielem Polaków, kazali otworzyć trumnę, aby upewnić się, czy naprawdę nie żyje, czy się ukrywa, czy nie urządzili pozorowanego pogrzebu, aby uniknąć zaprzysiężonej mu zemsty. Ówczesny burmistrz, Juretschka, również został zabrany przez Polaków. Po kilku tygodniach polskich rządów, podczas których codziennie rano odbywały się apele na rynku, zastąpili ich Francuzi i Anglicy. Obok nas, gdzie później pani Olga Huchel miała swoją kwiaciarnię, urządzono kasyno i w naszej kuchni gotowano dla tego kasyna. Ale ci panowie mieli własnego kucharza i dwóch ordynansów, którzy ich obsługiwali".



Fot. ze zbiorów MTRDZ

Batalion powstańców na dobrodzieńskim rynku

6–20 maja 1921. W księdze zgonów parafii św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu odnotowano nazwiska pierwszych śmiertelnych ofiar wśród ludności cywilnej: 6 maja (pogrzeb 8 maja) zmarła Katharina Wittek, żona krawca (lat 42) wskutek strzału karabinowego, który otrzymała podczas wtargnięcia Polaków; 6 maja (pogrzeb 10 maja) wdowa Johanna Traeger (lat 49) zmarła podczas wtargnięcia Polaków; 6 maja (pogrzeb 9 maja) zmarł siodlarz Karl Schlesinger (lat 28) na skutek odniesionej rany podczas wtargnięcia Polaków; 8 maja (pogrzeb 11 maja) zmarł Johann Schnapka, wachmistrz policji (lat 28) na skutek odniesionej rany podczas wtargnięcia Polaków; 9 maja (pogrzeb 13 maja) zmarł stolarz Robert Hylla (lat 35) wskutek strzału karabinowego podczas wtargnięcia Polaków, 13 maja (pogrzeb 16 maja) zmarł uczeń stolarstwa Emil Klinke (lat 16) na skutek odniesionej rany 6 maja podczas wtargnięcia Polaków; 20 maja zmarł Paul Georg Kurz (pogrzeb 23 maja), z policji plebiscytowej, syn Gregora Kurza z Kotorza Wielkiego, pow. Opole, zmarł 20 maja na skutek odniesionej rany podczas wtargnięcia Polaków.

6 maja 1921 został zastrzelony przez powstańców leśniczy Franz Thomalla, ten sam któremu inna grupa powstańców trzy dni wcześniej odebrała strzelby myśliwskie w Główczycach-Porembie [Glowtschütz-Poremba]. Tamtego dnia nadzorował rewir leśny ze stawami hodowlanymi w Łagiewnikach Małych [Klein Lagiewnik]. Miał na sobie mundur leśnika, był bez broni, towarzyszyły mu jego psy myśliwskie. Tragedię po dziś dzień upamiętnia krzyż postawiony przez mieszkańców wsi (więcej na ten temat w artykule Bernarda Gaidy „Poświęcenie krzyża w Łagiewnikach Małych", Echo Dobrodzienia i Okolic, nr 46/2002).

Powstańców poległych 5 i 6 maja, przewożono do miejscowości, z których pochodzili. W Dobrodzieniu zachowała się lista zabitych, w tym gimnazjalistów, którzy walczyli w plutonie „sienkiewiczaków" a zostali pochowani na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. Zawiera 13 nazwisk: Ziętal Ignacy, Gomolszewski Kazimierz, Stanik Czesław, Gliński Jan, Morysz Robert, Domiton Paweł, Budny Aleksander, Dulski Szczepan, Goczoł Teodor, Bielecki Stefan, Puk Edward, Ekert Jan, Smolarczyk Paweł oraz 3 bezimiennych. Listę zestawił Teodor Walczak – przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Dobrodzieniu w 1945 roku. Przepisał ją Jan Ginda i umieścił w latach 70. XX w. w izbie pamięci Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Dobrodzieniu. Więcej o poległych powstańcach z Częstochowy (w tym uczniach częstochowskich szkół) przeczytamy w: Praca zbiorowa pod red. J. Sętowskiego „Częstochowa i region wobec powstań śląskich 1919–1920–1921. Miejsca - Ludzie - Wydarzenia", Częstochowa 2020.

Z chwilą opanowania miasta zaczęły się aresztowania i rekwirowanie. Pierwszy „Spis aresztantów", tworzony od 7 maja 1921, objął 133 nazwiska mieszkańców Dobrodzienia. Na listach nie było nazwiska Emila Heisiga, dowódcy obrońców Dobrodzienia. Okazało się, że skutecznie ukrywał się w zabudowaniach domostwa Paula Gaidy w Dobrodzieniu. Właściciel folwarku w Bzionkowie [Bziunkau] Salo Hepner w piśmie z dnia 8 maja 1921 zwrócił się z prośbą, aby „nie zarekwirowano ostatnich trzech koni (…) U mnie zarekwirowano wczoraj 15, dzisiaj 16 koni bez żadnego pole-

cenia (…) są jeszcze kartofle do sadzenia". Wszystkie dokumenty udostępniło Centralne Archiwum Wojskowe (Dział Powstania Górnośląskie. Komenda Powiatu Etapu Lubliniec).

Po zdobyciu miasta komendantem wojskowym Dobrodzienia przez kilka dni był Roman Cielonek z Częstochowy. Miasto dostało się w ręce powstańców z Podgrupy „Linke", dowodzonej przez kpt. Wincentego Mendoszewskiego, pseudonim Linke, dla której Dobrodzień był miejscem chrztu bojowego. W budynku nadleśnictwa w Dobrodzieniu zakwaterował się sztab powstańczy.

8 maja 1921, po zajęciu Dobrodzienia, niemieckie władze w Lublińcu zdecydowały się poddać miasto bez walki. Powstańcy wkroczyli do stolicy powiatu, zajmując ważniejsze urzędy i obiekty publiczne – magistrat, starostwo, pocztę, koszary, dworzec kolejowy. W mieście rozlokowała się Główna Komenda Powiatowa na czele z komendantem Pawłem Golasiem. Komendantem miasta mianowano Tomasza Ptaka.

10 maja 1921 polska Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych ogłosiła zwieszenie broni, gdyż powstańcy opanowali tereny objęte „linią Korfantego". Obsadzili zachodnią granicę ziemi strzeleckiej [Kreis Groß Strehlitz], połowę powiatu oleskiego z Olesnem [Kreis Rosenberg] i zawładnęli miejscowościami powiatu lublinieckiego [Kreis Lublinitz]. Następnie, zgodnie z założeniami planu operacyjnego, umacniali swoje pozycje i powstrzymywali kontrofensywę oddziałów niemieckich. Jednocześnie rozpoczęło się przekształcanie wojsk powstańczych w regularną siłę zbrojną.



Fot. ze zbiorów MTRDZ

Sztab batalionu 4 pułku 9 wojsk powstańczych w Dobrodzieniu

W tym czasie, po początkowym zaskoczeniu, strona niemiecka przygotowała kontrofensywę. Stworzono formację Selbstschutz Oberschlesiens (SSOS), tzn. Samoobronę Górnego Śląska. Powstała z połączenia oddziałów Organizacji Bojowej Górnego Śląska [Kampforganisation Oberschlesiens] i oddziałów ochotniczych pn. Freikorps, napływających z Niemiec. Na jej czele stał generał Karl Hoefer – dawny dowódca Grenzschutzu.

W maju i czerwcu 1921 niemiecką Samoobronę Górnośląską [Selbstschutz Oberschlesiens] i miejscowe Korpusy Ochotnicze [Freikorps] wsparło około 6 tys. ochotników spoza terenu plebiscytowego, głównie Dolnoślązaków oraz Górnoślązaków z okolic Nysy [Neisse], Grodkowa [Grottkau], Niemodlina [Falkenberg] i Prudnika [Neustadt], a także tysiącosobowy bawarski Freikorps Oberland oraz podobnie liczny tzw. Freikorps Bałtycki.

Do walki z powstańcami włączyli się ochotniczo studenci Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Technicznej we Wrocławiu, należący do elitarnych korporacji studenckich, m.in. Corps Silesia i Corps Borussia. Zostali oni sformowani w Bataillon Guttentag. Jako członkowie Samoobrony Górnego Śląska (Selbstschutz Oberschlesien „SSOS") walczyli w rejonie Namysłowa [Namslau], Gogolina [Gogolin], na Górze św. Anny [Sankt Annaberg] oraz pod Radawiem [Radau] i Zębowicami [Zembowitz]. SSOS rozpoczął natarcie w kierunku Góry Św. Anny [Sankt Annaberg], aby przełamać blokadę jednostek niemieckiej policji w większych miastach i skierować ofensywę w kierunku górnośląskiego okręgu przemysłowego. W rejonie kilku miejscowości walki były zacięte i krwawe.

20 maja 1921 bataliony lublinieckie rozpoczęły zacięte boje w rejonie Myśliny [Mischline] i Zębowic [Zembowitz]. Walki, wielokrotnie wznawiane przez obie strony w kolejnych dniach, miały decydujące znaczenie, bowiem przełamanie frontu powstańczego bronionego przez oddziały lublinieckie umożliwiłoby oddziałom niemieckim uderzenie od tyłu na główne siły wojsk powstańczych.

W nocy z 21 na 22 maja grupa niemieckich dywersantów podjęła próbę opanowania Dobrodzienia [Guttentag]. Dzięki dobremu rozmieszczeniu wart powstańczych, próba zakończyła się niepowodzeniem, a Dobrodzień pozostał w polskich rękach (źródło: Encyklopedia Powstań Śląskich, Opole 1982).

28 maja 1921 dwóch powstańców, którzy padli na froncie w Zębowicach [Zembowitz], zostało pochowanych na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu (oraz 10 czerwca – 1 poległy powstaniec).

31 maja 1921 Wojciech Korfanty odwołał ppłk. Macieja Mielżyńskiego ze stanowiska naczelnego dowódcy wojsk powstańczych. Wojska alianckie przystąpiły do zajmowania pasa neutralnego.

1 czerwca 1921 Wojciech Korfanty wydał rozkaz o wstrzymaniu działań zbrojnych i wycofaniu na wyznaczone linie. Wywołało to sprzeciw niektórych dowódców powstania, a część oddziałów kontynuowała walki. Dyktator nakazał aresztować niesubordynowanych wojskowych.

W dniach 4–11 czerwca 1921 niemiecka ofensywa rozwijała się na środkowym odcinku frontu. Ciężkie walki toczyły się o Kędzierzyn [Kandrzin], Stare Koźle [Alt Cosel] i Zębowice [Zembowitz]. Polskie dowództwo wojskowe za-





Fot. ze zbiorów H. Maziola i P. Mrozka /MTRDZ

Apel powstańców na dobrodzieńskim rynku i udział w uroczystości Bożego Ciała 26 maja 1921

powiedziało przyjęcie mediacji aliantów oraz zakończenie powstania.

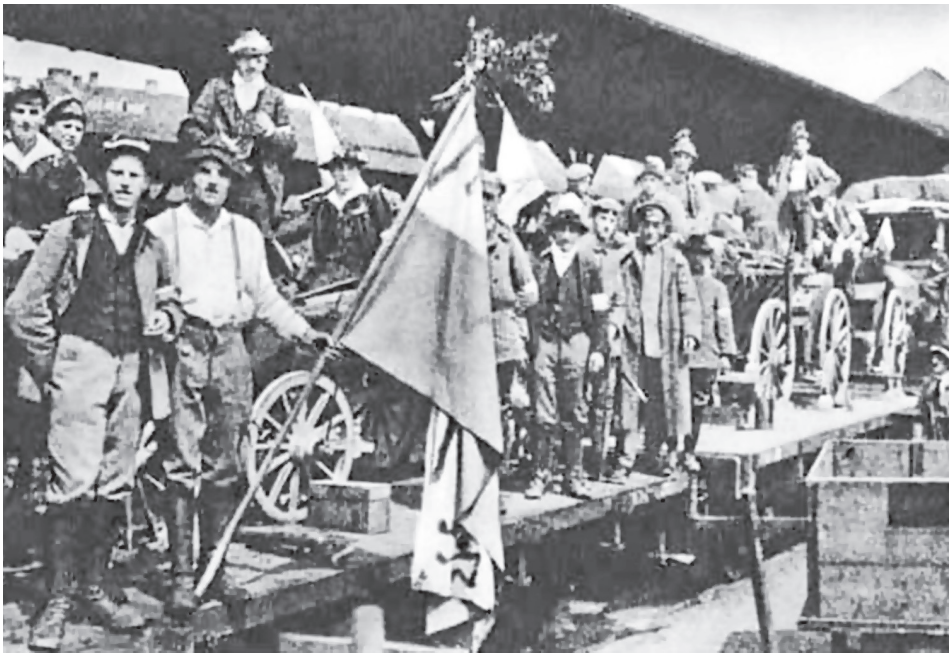
W dniach 5–6 czerwca 1921 szczególnie zacięty przebieg miały walki o Myślinę [Mischline]. Wielokrotnie dochodziło do walk między oddziałami niemieckimi grupy taktycznej „Turau" dowodzonej przez W. Schustera a kompanią baonu Teodora Mańczyka z Podgrupy „Linke". Pod koniec maja obronę wsi przejęła kompania baonu Karola Brandysa z tej Podgrupy. Wszystkie ataki oddziałów niemieckich zostały odparte i Myślina pozostała w rękach powstańczych aż do zakończenia powstania (źródło: Encyklopedia Powstań Śląskich, Opole 1982).

7 czerwca 1921 w miejsce ppłk. Macieja Mielżyńskiego naczelnym komendantem Wojsk Powstańczych w trzecim powstaniu śląskim mianowany został płk Kazimierz Zenkteller-Wyrwas z Wielkopolski.

Od 11 czerwca 1921 Szemrowice [Schemrowitz] stanowiły miejsce koncentracji odwodów powstańczych podczas walk pod Zębowicami i Myśliną. Wieś była obsadzona przez pododdziały z Podgrupy „Linke". Z rejonu Szemrowic nastąpiło natarcie 3 baonu z Podgrupy „Linke", wspieranego przez pluton artylerii por. Westfalewicza, podjęte w celu udzielenia pomocy 4 baonowi Karola Brandysa, wypartemu z Zębowic. Przy współdziałaniu z baonem Podgrupy „Butrym", atakującym z rejonu Kadłuba Wolnego [Frei Kadlub] skutecznie odparto natarcie baonów „Guttentag" i „Hindenburg" ze zgrupowania ppłka Nollaua i ponownie Zębowice znalazły się w polskich rękach. Wobec trudności z dalszym utrzymywaniem zdobytych pozycji, powstańcy wycofali się do Szemrowic, a następnie do Dobrodzienia (źródło: Encyklopedia Powstań Śląskich, Opole 1982).

Starcia powstańców z oddziałami niemieckiej samoobrony w dniach od 8 do 15 czerwca 1921 na linii Myślina [Mischline] – Zębowice [Zembowitz] – Kadłub Wolny [Frei Kadlub] – Szemrowice [Schemrowitz] były brzemienne w skutkach. Regionaliści zwracają uwagę na kilka faktów. 10 czerwca walki nadal trwały pod Myśliną i Zębowicami, pomimo że w dniach 8–11 czerwca dyktator Korfanty omawiał z francuskim generałem Gratierem warunki zakończenia działań powstańczych (co doprowadziło do podpisania umowy rozejmowej i tworzenia linii demarkacyjnej). Podczas szturmu oddziałów niemieckich, w wyniku zaciętej obrony a następnie kontrataku, życie straciło 48 powstańców, a ok. 50 zostało rannych. Podczas ciężkich walk pod Radawiem [Radau] i Zębowicami [Zembowitz] poległo również 25 ochotników [Freiwilliger] z Bataillonu Guttentag: Hans Seidel, Erich Förstera, Kurt Rodax, Hans Hain, Heinrich Konrad, Erich Ganschimietz, Paul Jacob, Max Gonska, Kraft Ulisch, Georg Niemeyer, Hans Burkert, Hans Heinrich, Ignaz Holletzeck, Hans Grega, Erich Krebs, Kurt Philipp, Paul Filla, Fritz Kuhn, Max Pautsch, Peter Reichel, Josef Syska, Paul Prutz, August Piechotta, Ludwig Slowik, Wilhelm Jendrusch. Listę sporządził Oberlt. a. D. und Batls. Führer Schnepper.

Ponadto 14 czerwca zbuntowała się część powstańców z batalionu tarnogórskiego Podgrupy Butrym. Popełniane przez dowódców błędy powodowały duże straty podczas walk w Zębowicach. Wcześniej trzeci batalion tarnogórski został ostrzelany przez inny od-





Fot. zasoby internetu (ze zbiorów R. Schricke)

Freikorps Oberland i członkowie Bataillonu Guttentag

dział powstańców, wskutek czego życie straciło ok. 50 bojowników. Ten tragiczny tydzień zakończył się 15 czerwca walkami w Kadłubie Wolnym. Oddział Selbstschutzu dokonał mordu na trzech Polakach, mieszkających we wsi, co wywołało akcję odwetową stacjonującego nieopodal baonu powstańców.

14 czerwca 1921 na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu pogrzebano 13 powstańców z Poznania i Polski Kongresowej. Lista 18 poległych powstańców, sporządzona ok. 1946 w Urzędzie Miejskim w Dobrodzieniu, zawierała nazwiska: Wojna Maksymilian – sierżant (pochodził z Pomorza), Baraniak Tomasz – kapral, Czapkiewicz Marian, Morasz Leon, Nowak Józef, Idzikowski Stanisław, Grzechowiak Franciszek, Drzewicki Stanisław, Czapczak – kapral, Przystawka Władysław, Rajewski Jan (wszyscy z Poznania). Dalszych siedmiu poległych nie zidentyfikowano. Z zapisów w księdze zgonów parafii św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu wynika, że zostali pochowani w grobach nr 248–265. Nie można wykluczyć, że pięciu powstańców spośród 18 poległych, mieszkaniec miasta Wiktor Sosnowski na swoim drabiniastym wozie przewiózł na cmentarz św. Rocha w Częstochowie. Do naszych czasów zachował się jedynie przekaz ustny dotyczący tego zdarzenia.

Opisy sytuacji politycznej i zdarzeń w naszej części Śląska oraz … opis pogrzebu w Dobrodzieniu, znajdziemy w książce pt. „The History of the Prince of Wales's Leinster Regiment", opracowanej przez Lieutenanta-Colonela Fredericka Ernesta Whittona. Po zakończeniu służby wojennej na froncie zachodnim, batalion powrócił do Anglii w 1919 roku, a następnie został wysłany na trzy lata do Opola [Oppeln]. Regiment Leinster rekrutował się z pięciu irlandzkich hrabstw, z których wszystkie stały się częścią Wol-



Fot. ze zbiorów Muzeum w Tarnowskich Górach

Pogrzeb 13 poległych powstańców z baonu tarnogórskiego na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu

nego Państwa Irlandzkiego w 1922 roku. W związku z tym pułk został rozwiązany w tym samym roku.

Autor poświęca sporo uwagi zdarzeniom z 14 czerwca, kiedy wojska polskie miały opuścić Dobrodzień i przekazać miasto Brytyjczykom. M.in. na str. 534–535 przeczytamy, że w tym dniu część brytyjskiego batalionu wyruszyła z Olesna do Dobrodzienia w celu rozszerzenia strefy neutralnej. Zaskoczeniem dla pułkownika, jadącego samochodem na czele był fakt, że droga była obstawiona przez Polaków z karabinami maszynowymi, którzy twierdzili, że nic nie wiedzą o konieczności wycofania swoich oddziałów. Dalej przeczytamy: „Wkrótce po rozpoczęciu konferencji polscy delegaci przeprosili, że muszą wyjść na godzinę, bo muszą wziąć udział w pogrzebie niektórych swoich ludzi. Konferencja została przerwana, a my z okna polskiej kwatery głównej obserwowaliśmy kondukt pogrzebowy. Grzebano 13 ludzi, a trumny, krzykliwe i tanie, przewożone na wiejskich wozach, po prostu tonęły w wieńcach. Cały garnizon, może z tysiąc ludzi, uformował kondukt, na czele którego szła kapela, która, jak można mieć nadzieję, składała się z lepszych żołnierzy niż muzyków – dzikie, dziwne i niemal fantastyczne wydarzenie, ale nie pozbawione imponującej powagi". Po zakończeniu negocjacji, o godz. 17:30 Polacy wyruszyli, a batalion brytyjski wmaszerował do miasta. Utworzył między walczącymi stronami strefę buforową o długości 30 mil i szerokości od 3 do 10 mil.

Max Matysik w kronice szkoły w Pludrach zapisał: „Koło Zębowic marsz powstańców został zastopowany, gdyż tu w międzyczasie skupił się Selbstschutz. Tu było parę krwawych walk, które obie



Fot. ze zbiorów P. Mrozka /MTRDZ

Adjutant 4 baonu wojsk powstańczych przed budynkiem Szkoły Katolickiej w Dobrodzieniu

strony kosztowały wielu zabitych – aż w odpowiednim dla Polaków momencie wkroczyli alianci. Kompaniami powstańcy ciągnęli z powrotem przez naszą wieś w stronę Zawadzkiego. Oczywiście, że wszystko to, co im było potrzebne, zabrali ludziom o nastawieniu proniemieckim. Należy zaznaczyć, że w szkole dwa razy przez dłuższy czas kwaterowali powstańcy. Także część kompanii „Poznaniaków" przebywała tu przez parę dni. Zajęć szkolnych podczas powstania prawie że nie prowadzono".

Jan Wyglenda, były szef sztabu Grupy Północ, w swoich opublikowanych wspomnieniach (Powstaniec Śląski, Katowice 1936, nr 5) podał m.in., że „Drugim ośrodkiem walki były Zębowice. Przeciwnikami tu byli mjr. Adamietz, dzierżawca domeny Zębowice oraz hr.

Garnier, na czele ochotników z południowych Niemiec, głównie akademików. Walka o Zębowice trwała przeszło 4 tygodnie aż do 16 czerwca, przyczem utraciliśmy jedynie dworzec zdobywany prawie codziennie kontratakami na białą broń. Dzielnie wspomagały oddziały nasze dwa pociągi pancerne, których załoga z powodu wielkich strat kilkakrotnie była uzupełniana. Pod Zębowicami mieliśmy przeszło 130 zabitych w tem 1 oficera i 3 kadetów lwowskich (…) Wykonując nakazany odwrót po zawarciu rozejmu, wszystkie nasze oddziały były zmuszone do ostatniej chwili walczyć z nieprzyjacielem, na skutek czego działania wojenne na terenie całej Grupy Północnej zakończyły się znacznie później niż w pozostałych Grupach. Powstańcy zostali załadowani w wagony w Lublińcu i Herbach, poczem odtransportowani do Jarocina i Inowrocławia, gdzie nastąpiła demobilizacja".

Roman Klimas, kierownik szkoły w Główczycach, w kronice szkolnej zapisał: „Wreszcie doszło do wybawienia. W dniu Piotra i Pawła powstańcy musieli opuścić wieś. Dowódcy dopiero wcześnie rano, godzinę przed wymarszem powiadomili żołnierzy o odejściu, z obawy przed plądrowaniem miejscowości, nie mając nad nimi pełni władzy. Polaków z Kongresówki nie bardzo obchodziło, co robi górnośląski motłoch: dużo powstańców było z Radzionkowa i okolicy i zachowywali się niebezpiecznie. Anglicy najpierw obsadzili Dobrodzień. Odetchnięto z ulgą. Ruch odbywał się bez przeszkód. Powstanie zakończono, co jednak nie pozostało bez następstw. W rozstrzygającej mierze odbiło się na wyroku Ligi Narodów w Genewie (Szwajcaria) przez to, że dużą część górnośląskiego zagłębia przemysłowego przydzielono polskiej stronie. Nasze szkolne miejscowości obawiały się postanowienia, jakie zapadnie w Genewie. Powszechnie mówiono, że nowa granica przebiegać będzie drogą do Sierakowa, że Gosławice, Główczyce i Zwóz przypadną Polsce. Szczęśliwie to nie nastąpiło. Granicę pociągnięto koło Pawonkowa, Łagiewnik Wielkich itd, jednak jesteśmy blisko granicy".

26 czerwca 1921 Wojciech Korfanty z Karlem Hoeferem podpisali po długich negocjacjach porozumienie o wycofaniu oddziałów obu stron z linii frontu.

28 czerwca 1921 rozpoczęła się równoczesna ewakuacja polskich i niemieckich oddziałów zbrojnych z terenu plebiscytowego Górnego Śląska. Strony oddzielono kordonem wojsk francuskich, brytyjskich i włoskich. Wszystkie grupy paramilitarne z bronią w ręku opuściły teren plebiscytowy.

Franciszek Chadziński, uczestnik wydarzeń z Częstochowy, zanotował w swoich „Wspomnieniach z III-go powstania śląskiego", że powstańcy z rejonu Dobrodzienia dotarli pociągiem z Lublińca przez Olesno i Kluczbork do Inowrocławia, gdzie zostali zakwaterowani w „czerwonych" koszarach. Pisał dalej, że demobilizację prowadzono nieudolnie i opieszale, co powodowało rozprężenie w szeregach powstańców, ponieważ „nie były to już zwarte oddziały wojsk powstańczych, tylko zbieranina ludzka oczekująca zdecydowanych zarządzeń demobilizacyjnych". Byli powstańcy żądali wypłaty żołdu i biletów na przejazd do domu. Kiedy znacznie pogorszyło się zaopatrzenie w odzież i obuwie oraz wyżywienie, niektórzy z nich zaczęli wywoływać awantury w miejscach publicznych. Skargi obywateli doprowa-

dziły do zamknięcia koszar, co wywołało bunt wśród byłych powstańców. Władze skierowały przeciwko nim wojsko, które użyło broni zabijając dwóch i raniąc kilku powstańców.

Franciszek Chadziński: „w ostatnich dniach rozprężenia zauważyłem porozrzucane na podłogach i walające się różne papiery i dokumenty z naszej Podgrupy i batalionu. Zacząłem je zbierać i miałem tego conajmniej 100 sztuk. Było tam kilkanaście rozkazów dziennych w tym kilka, które ja pisałem jeszcze na hektografie i później na maszynie. Były tam raporty dowódców oddziałów i kompanii. Listy strat i rannych, oryginalne meldunki z placu boju jak też rozkazy dowódcy Podgrupy »Butryma«, mojego dowódcy baonu, por. »Priebego«, Wyskoty-Zakrzewakiego, Czarneckiego i innych. Było tam kilka map pogranicza …" Zapisał również, że osoba, która przechowywała dokumenty, spaliła je w 1939 w obawie przed rewizją Gestapo. Uważał, że miały wielką wartość dla historii działań bojowych Podgrupy „Butrym" na północnym froncie.

Wyżywienie rzeszy powstańców w okresie trzeciego powstania musiało być poważnym problemem. Wprawdzie Leopoldyna Stawecka z krakowskiego, uczestniczka walk w rejonie gliwickim wspominała (Ks. Mariusz Trąba „III powstanie śląskie we wspomnieniach porucznik Leopoldyny Staweckiej", 2017, http://czasopisma.upjp2.edu.pl › article › download), że „Naród polski składał, co miał na powstańców. Nikt grosza nie żałował. Olbrzymie pociągi ciągnęły na Górny Śląsk z produktami, z rogacizną i nierogacizną. Upał panował wielki. Pociągi te czekały po dwa, trzy dni, a nawet i cztery na stacji w Sosnowcu …" Jednakże leśniczy miejski Dobrodzienia Makowsky w swoim artykule wspomnieniowym („Des Bürgermeisters erster Bock", LGK nr 6/1965) przekazał, że „podczas polskiego najazdu powstańców w 1921 r. zwierzyna łowna bardzo ucierpiała – Polacy przerobili jelenie, łanie i cielęta na mięso – i dlatego bardzo trudno było znaleźć jakąkolwiek sarnę, nie mówiąc już o dobrym jeleniu, i bardzo często musieliśmy wracać do domu, nic nie osiągnąwszy; populacja zwierzyny łownej mogła się teraz odradzać bardzo powoli …"

Inną opowieść opublikował Carl Hoinka – nauczyciel i kierownik szkoły w Rzędowicach („Die »Vorratskammer« unter der Schulklasse", LGK 4/1961). Momentami dość humorystycznie przedstawił przygotowania jego rodziny na dzień pojawienia się „hordy najeźdźców" w wiosce. Kiedy w okolicy zauważono podejrzanych osobników, mieszkańcy byli pewni zbliżającego się najazdu. Rodzina kierownika szkoły na wypadek ewakuacji przygotowała dwukołowy wóz, spakowała walizy z najpotrzebniejszymi rzeczami i zagospodarowała inne pojemniki. Pozostał jednak poważny problem do rozwiązania. „Wędzarnia była teraz pełna szynek, boczku, bekonu i kiełbasek, a nie można było zjeść wszystkiego! Gdzie to umieścić?" Mieszkańcy wsi, doświadczeni przez wojnę trzydziestoletnią i trzy wojny śląskie wiedzieli, że żołnierze są „żarłoczni", a górnośląskie wędliny to najbardziej poszukiwane wyroby. W tym celu przeszukiwali kuchnie, pokoje, strychy i piwnice, przywłaszczając sobie przy okazji odkryte kosztowności. Decyzja zapadła, aby wszystkie zapasy oraz wartościowe przedmioty, nawet srebrne sztućce i świeczniki oraz butelki dobrego reńskiego wina, wszystko owinięte w płótna,

umieścić w budynku szkolnym, we wnękach pod podłogą najniżej położonej, nie podpiwniczonej izby lekcyjnej. Kryjówka spełniła swoje zadanie. Mimo, że w szkole byli zakwaterowani najpierw powstańcy, później francuscy żołnierze, nikt „nie wywąchał" domowych specjałów. Po kilku tygodniach, kiedy kryjówkę otwarto, ku zadowoleniu członków rodziny i przyjaciół okazało się, że wszystko było nadal dobrze zachowane.

5 lipca 1921 zakończyło się trzecie powstanie śląskie. Rząd polski oficjalnie odciął się od odpowiedzialności za powstanie. Po jego zakończeniu oczekiwano ostatecznej decyzji w sprawie podziału obszaru plebiscytowego.

Z opracowań historyków wynika, że siły powstańcze liczyły 39 tysięcy bojowników, w trakcie walk liczebność wzrosła do 45 tysięcy. Liczba poległych powstańców po stronie polskiej szacowana jest zazwyczaj na ok. 1800 ofiar; w niektórych źródłach ta liczba jest wyższa i sięga 2 tysięcy poległych. Przed wybuchem powstania, według danych polskich, dysponowano ok. 31 tysiącami karabinów ręcznych, 63 karabinami maszynowymi (lekkimi i ciężkimi), 3292 pistoletami i kilkudziesięcioma tysiącami granatów. W trakcie powstania to uzbrojenie rosło, pod koniec maja dysponowano już m.in. 50 działami, 16 pociągami pancernymi i kilkoma samochodami pancernymi. Zaopatrywanie powstańców w ciężką broń strzelecką oraz artyleryjską, a także szkolenie dowódców powstańczych odbywało się przy ścisłej współpracy ze sztabem Wojska Polskiego.

Siły niemieckie liczyły około 30 tysięcy bojowników (według polskich szacunków nawet 40 tysięcy pod koniec powstania). Dowódcą był – znany na Górnym Śląsku z okresu dowodzenia Strażą Graniczną w 1919 roku – gen. Karl Hoefer. Oddziały były bardzo dobrze wyposażone w broń strzelecką. Według danych niemieckich dysponowały ponadto na początku kontrofensywy 30 działami artyleryjskimi, 6 pociągami pancernymi i w pełni uzbrojonymi oraz wyszkolonymi pododdziałami kawalerii. Po stronie niemieckiej liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na około 500 i około 1500 rannych.

◆◆◆◆◆

W lipcu 1921 jeszcze trwały negocjacje na najwyższych szczeblach, dotyczące przyszłości Dobrodzienia. W autobiograficznej książce Ernsta Heinricha von Sachsen „Mein Lebensweg vom Königsschloß zum Bauernhof", München 1968, przeczytamy o sprawie dobrodzieńskich dóbr królewskich i przebiegu granicy. Właściciel Herrschaft Guttentag, były król Friedrich August III von Sachsen, zwrócił się do swego syna, który zarządzał majątkami Wettinów na Śląsku, aby przedstawił sprawę własności i przebiegu granicy nuncjuszowi Eugenio Pacellemu.

Na stronach 155–156 książki napisał, że „wszystko wskazywało na to, że cały powiat Lubliniec, w tym Dobrodzień, stanie się polski. Dlatego mój ojciec uważał interwencję za konieczną i uznał nuncjusza Pacellego, który później został papieżem Piusem XII, za właściwą osobę. Poinstruował mnie, abym przekazał tę sprawę nuncjuszowi". Następnie książę Ernst Heinrich nakreślił sylwetkę nuncjusza Pacellego jako wytrawnego dyplomaty i polityka, który zapewnił, że przedstawi problem Jego Świątobliwości i poprosi o upoważnienie do zajęcia się tą sprawą. Książę zanotował, że „za-

biegi nuncjusza rozszerzyły się na Francję i Anglię, które już zgodziły się na przekazanie Polsce całego lublinieckiego okręgu. Ale nuncjusz kontynuował swoje wysiłki, zwłaszcza w Paryżu, centrum oporu. I rzeczywiście, w sierpniu 1921 r. udało mu się przekonać Francję do naszej sprawy, tak że Dobrodzień i okolice pozostały w Niemczech. Był to zdumiewający sukces, który dowodził dyplomatycznych umiejętności i wielkiej reputacji przyszłego Papieża".

Na podstawie autobiograficznej książki Ernsta Heinricha von Sachsen, również Josef Dornhof opublikował swój artykuł pt. „Nuntius Pacelii und unser Kreis Guttentag. Auch nach 1918 nahmen ehem. gekrönte Häupter Einfluß" w Loben-Guttentager Kreisblatt, nr 2/1971.

20 października 1921 Rada Ambasadorów zatwierdziła decyzje Rady Ligi Narodów z 12.10.1921 i dokonała podziału Górnego Śląska. Przyznała Polsce znacznie większą, niż poprzednio projektowano, część Górnego Śląska. Polska otrzymała w całości powiaty katowicki i pszczyński, Królewską Hutę oraz część raciborskiego, rybnickiego, lublinieckiego i tarnogórskiego. Natomiast Gliwice, Bytom i Zabrze przypadły Niemcom. W granicach tej części Górnego Śląska znalazło się 2/3 powiatu lublinieckiego.

15 maja 1922 podpisano polskoniemieckie porozumienie w sprawie Górnego Śląska, tzw. Konwencję Genewską, która normowała całokształt życia społeczno-politycznego i gospodarczego na 15 lat od czasu jej wprowadzenia.



Fot. zasoby internetu

Arcybiskup Eugenio Pacelli i książę Ernst Heinrich Wettin von Sachsen



Rys. P. Mrozek, 2021

Granica Polski zatwierdzona przez Radę Ambasadorów 20.10.1921

18 czerwca 1922 rozpoczęło się przejmowanie przez władze polskie i niemieckie górnośląskiego terenu plebiscytowego. Oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego wkroczyły do Katowic 20.06.1922, dokumentując w ten sposób połączenie części Górnego Śląska z Polską.

24 czerwca 1922 został utworzony powiat dobrodzieński [Kreis Guttentag] z części dawnego powiatu lublinieckiego, która pozostała w Niemczech. Był to teren rolniczy z przewagą lasów. Początkowo był administrowany przez powiat oleski. Był to najmniejszy powiat w Rzeszy, liczył wówczas 322,52 km kw. W jego skład, oprócz miasta Dobrodzienia z wszystkimi wioskami-gminani, weszły gminy Ciasna [Cziasnau] i Sieraków Śląski [Schierokau] z okolicznymi miejscowościami. Na czele powiatu stanął radca rządowy dr Michael von Matuschka. 28 lipca 1922 roku starostą został były burmistrz Lublińca Otto Uliczka.

O drugim przełomowym okresie w historii miasta Emil Heisig pisał: „Szczere umiłowanie niemieckiej ojczyzny przez dobrodzieńskich mieszkańców pokazane w ciężkich czasach wojny światowej (ok. 200 poległym w niej za ojczyznę synom, miasto wystawiło piękny pomnik z brązu), podczas wrogiej okupacji, także w czasie powstania sierpniowego 1920, podczas plebiscytu 1921, a szczególnie w czasie spontanicznej, bohaterskiej obrony miasta wobec atakujących je przeważających liczbą i uzbrojeniem powstańców, opłacone psychicznymi i fizycznymi cierpieniami oraz stratami majątkowymi po opanowaniu miasta w polskim powstaniu 1921 roku, pozostaną na zawsze chwalebną kartą w historii miasta (…)

[24.06.1922] Dobrodzień stał się siedzibą pozostałej w Niemczech części powiatu lublinieckiego. Do 28.07.1922 na czele obecnego powiatu Dobrodzień stanął radca rządowy dr graf Matuschka, a od tego dnia starostą został wcześniejszy burmistrz Lublińca Uliczka.

Napływ uchodźców, a wraz z nim powstały głód mieszkań i bezrobocie postawiły przed młodym miastem powiatowym poważne zadania, które zarząd wraz z burmistrzem Weckerem z pewnymi sukcesami podjął. Dowodem tego są w tym najmłodszym górnośląskim mieście powiatowym nowe zdobiące je od 1923 roku budynki starostwa (Landratsamt), w którym znalazły siedzibę także urząd skarbowy, katastralny i wydział oświaty, budynek poczty i telefonu, budynek banku (Kreissparkasse), sala gimnastyczna i kinowa z pełnym wyposażeniem, piękne budynki mieszkalne przy ulicach Bahnho-

Fot. Oberschlesischer Heimatkalender, 1928







Fot. Oberschlesischer Heimatkalender, 1930

Fot. „Festschrift…", 1928

Starosta Michael von Matuschka Starosta Otto Uliczka Burmistrz Alfred Wecker

fstrasse, Teichstrasse i Rosenbergerstrasse (obecnie Piastowska i Oleska), centralny wodociąg z 42 m wieżą ciśnień. Dla miasta niezbędne jest jeszcze przedłużenie linii kolejowej Fosowskie–Dobrodzień, która otwarta 6.12.1913 roku, poprowadzona przez wschodnią część powiatu dałaby połączenie z linią kolejową prawobrzeżnej Odry. Poprzez zorganizowanie miejskiej linii autobusowej ułatwiono połączenie ze wschodnią częścią powiatu. Także sprawy kultury znajdują w naszym mieście właściwą opiekę. Młodzież otrzymuje wykształcenie w rozbudowanej katolickiej szkole ludowej, w szkole ewangelickiej, wykształcenie zawodowe, handlowe i rolnicze w szkole zawodowej, w szkole gospodarstwa domowego dla dziewcząt oraz przedszkolu. Ostatnio także we wzorcowo wyposażonym przez proboszcza Gladischa domu parafialnym, w którego sali urządzono obszerną i bardzo uczęszczaną bibliotekę św. Boromeusza. Sportowy rozwój młodzieży umożliwiony jest w nowej sali gimnastycznej, na terenach sportowych otoczonych lasem i basenie kąpielowym" (źródło: „Aus der Geschichte der Stadt Guttentag" w „Festschrift für die Einweihung der Jugendhalle, Guttentag O.S. 19. August 1928". Tekst, przetłumaczony na język polski przez Bernarda Gaidę, ukazał się w „Echu Dobrodzienia i Okolic", nr 33/1999, str. 8–10).

W 1926 roku w powiecie mieszkało 16 159 katolików, 944 ewangelików, 61 Żydów i 25 osób innego wyznania. W kolejnych latach osiedliły się tu osoby poszukujące pracy i powiat liczył 18 042 mieszkańców.

Zgodnie z przepisami, które weszły w życie 1 stycznia 1927 roku, do nowo utworzonego powiatu, 5 stycznia 1927 włączono gminy Kolejka [Heine] i Myślina [Mischline] z powiatu strzeleckiego [Kreis Groß Strehlitz] oraz gminę i obszar dworski Turza [Thursy] z powiatu oleskiego [Kreis Rosenberg]. Powiat składał się zatem z 27 gmin i 6 obwodów dworskich. Formalnie zaczęła obowiązywać nazwa „Kreis Guttentag [Powiat Dobrodzień]" na określenie jednostki administracyjnej w rejencji opolskiej [Regierungsbezirk Oppeln], w prowincji górnośląskiej [Provinz Oberschlesien].

◆◆◆◆◆

Pamięć o przebiegu trzeciego powstania w 1921 na ziemi dobrodzieńskiej przetrwała dziesięciolecia. Kiedy 15 kwietnia 1945 roku komendantura Armii Czerwonej przekazała miasto Dobrodzień polskim władzom administracyjnym, powstańców uznano za bohaterów. Z okazji 25-lecia zakończenia trzeciego powstania śląskiego, z inicjatywy burmistrza Józefa Ćmoka i przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej – Teodora Walczaka, byłego powstańca śląskiego, w 1946 roku zbudowano kwaterę powstańczą na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu, która zespoliła kilkanaście pojedynczych grobów powstańców. Postawiono betonowe, otynkowane w jasnym kolorze słupki wraz z ogrodzeniem, wykonanym z metalowych rurek w kolorze czarnym. Ufudowano marmurową tablicę z napisem „CHOĆ POLEGLI ZWYCIĘŻYLI. NIEZNANYM POWSTAŃCOM BOHATEROM WALK O ZIEMIĘ DOBRODZIEŃSKĄ SKŁADAJĄ HOŁD KOLEDZY WETERANI 5-V-1921 – 5-V-1946” i umieszczono ją na betonowym postumencie. Autorem napisu był burmistrz Dobrodzienia. W „Trybunie Robotniczej”, 8 maja 1946 roku, opublikowano artykuł pt. „25-lecie zdobycia Dobrodzienia przez powstańców śląskich”, który zawierał relację z przebiegu uroczystości rocznicowej. Jedna z ulic, która przed 1945 nosiła nazwy „Wettiner Straße” i „Berg Straße” otrzymała nazwę „Ulica Powstańców Śląskich”. Nowo wybudowanej szkole w 1965 roku również nadano tytuł „Szkoła Podstawowa imienia Powstańców Śląskich w Dobrodzieniu”. W roku 1981 na skwerze przed salą gimnastyczną Zespołu Szkół Ponadpodstawowych przy ulicy Oleskiej usta-



Fot. ze zbiorów P. Mrozka /MTRDZ

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy na mogile powstańców na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu

wiono duży głaz z tablicą, która głosi: „W HOŁDZIE POLEGŁYM POWSTAŃCOM ŚLĄSKIM MIESZKAŃCY ZIEMI DOBRODZIEŃSKIEJ 6. V. 1921–1981".

Kwatera powstańców na cmentarzu św. Walentego w Dobrodzieniu była kilkakrotnie rewitalizowana. W 1981 roku w części przedniej mogiły, między słupkami, w obramieniach z metalowego płaskownika, w regularnych odstępach umieszczono metalowe powstańcze krzyże i orzełki, wycięte z blachy i pomalowane na czarno przez pracowników miejscowego zakładu mechanicznego. Z okazji 100-lecia walk o Dobrodzień, z inicjatywy samorządu lokalnego, przeprowadzono w 2021 gruntowną rewitalizację mogiły powstańców, ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Groby i cmentarze wojenne w kraju".

Źródła

• Artykuły prasowe w:
– „Der Oberschlesische Wanderer" z 11.11.1919, nr 262, z 1.03.1921, nr 26
– „Der Oberschlesische Volkstimme" z 5.01.1921, nr 5
– „Głos Śląski" z 19.05.1921, nr 59–60
– „Goniec Śląski" z 4.05.1921, nr 101; z 5.05.1921, nr 104; z 10.05.1921, nr 105
– „Guttentager Stadtblatt" z 12.03.1919, nr 11; z 3.04.1919, nr 14; z 12.05.1920, nr 19; z 12.01.1921, nr 2
z 2.03.1921, nr 9; z 16.03.1921, nr 11; z 23.03.1921, nr 12; z 6.04.1921, nr 14, z 4.05.1921, nr 18
– „Katolik" z 1918, nr 132; z 18.11.1919, nr 138; z 24.03.1921, nr 21
– „Loben-Guttentager Kreisblatt" z 1961, nr 4; z 1965, nr 6; z 1971, nr 5
– „Namslauer Stadtblatt" z 4.05.1921, nr 35
– „Nowiny Codzienne" z 2.03.1921, nr 49
– „Nowiny", Rybnik z 17.06.2015
– „Powstaniec" z 11.05.1921, nr 3
– „Powstaniec Śląski" z 1936, nr 5
– „Trybuna Robotnicza" z 8.05.1946, nr 125
– „Volkswille" z 22.03.1921, nr 68
• Centralne Archiwum Wojskowe. Powstania Górnośląskie. Komenda Powiatu Etapu Lubliniec (https://wbh.wp.mil.pl)
• Chadziński Franciszek „Wspomnienia z III powstania śląskiego", maszynopis, Częstochowa 1971
• Dornhof Josef „Nuntius Pacelii und unser Kreis Guttentag. Auch nach 1918 nahmen ehem. gekrönte Häupter
Einfluß", Loben-Guttentager Kreisblatt, nr 2/1971
• Dornhof Josef „Nochmals die Zeit vor 50 Jahren", Loben-Guttentager Kreisblatt, nr 5/1971
• Dornhof Josef, tłum. z niem. Bernard Gaida „Maj 1921 nie był na Górnym Śląsku rozkoszą", Echo Dobrodzienia
i Okolic, nr 22/1997
• Encyklopedia Powstań Śląskich, Opole 1982
• Gaida Bernard „Poświęcenie krzyża w Łagiewnikach Małych", Echo Dobrodzienia i Okolic, nr 46/2002
• Galas Alicja, Galas Artur „Dzieje Śląska w datach", Wrocław 2001
• Heisig Emil „Aus der Geschichte der Stadt Guttentag" w: „Festschrift für die Einweihung der Jugendhalle, Guttentag
O.S. 19. August 1928. Tłum. z jęz. niem. Bernard Gaida – „Echo Dobrodzienia i Okolic", nr 33/1999
• Jaros Jerzy (red.) „Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu", Katowice 1972
• Klimas Roman, Kronika szkoły w Główczycach, tłum. z niem. Edward Goszyk
• Księga zgonów parafii św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu, tłum. z niem. Stefan Bieniek
• Matysik Max, Kronika szkoły w Pludrach, tłum. z niem. Edward Goszyk
• Pallus Heinz „Erinnerungen eine Autobiographie aus den Jahren 1926 bis 1951", maszynopis, Bochum 2000
• Praca zbiorowa (Bahlcke J., Gawrecki D., Kaczmarek R.) „Historia Górnego Śląska", Gliwice 2011
• Praca zbiorowa pod red. J. Sętowskiego „Częstochowa i region wobec powstań śląskich 1919–1920–1921. Miejsca
- Ludzie - Wydarzenia", Częstochowa 2020
• Schuster Wilhelm „Ein vergewaltigtes Volk", Gleiwitz 1922

• Štěříková Edita, Země otců: z historie a ze vzpomínek k 50. výročí reemigrace potomků českých exulantů, Praha 1995
• Trąba Mariusz „III powstanie śląskie we wspomnieniach porucznik Leopoldyny Staweckiej", 2017 (http://czasopisma.upjp2.edu.pl)
• Wettin Ernst Heinrich „Mein Lebensweg vom Königsschloß zum Bauernhof", München 1968
• Whitton Frederick Ernest „The History of the Prince of Wales's Leinster Regiment", Aldershot 1924
• Zasoby internetu w domenie publicznej
• Zbiory członków Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień–Zębowice
• Zbiory Muzeum Regionalnego w Dobrodzieniu
• Zbiory Muzeum w Tarnowskich Górach
• Zbiory Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Gerard Wons

100 LAT TEMU – PLEBISCYT W GMINIE ZĘBOWICE

Wstęp

Po zakończeniu I wojny światowej odbyła się konferencja pokojowa w Paryżu, która miała na celu wprowadzenie traktatu sankcjonującego nowy ład polityczny. Dyplomaci zwycięskich mocarstw mieli ustalić nowe granice i strefy wpływów na kontynencie europejskim. Stąd też obecność na konferencji przedstawicieli młodych państw powstałych na gruzach upadłego Imperium Rosyjskiego, cesarstwa Austro-Węgierskiego oraz Cesarstwa Niemieckiego. Zabiegali oni o uznanie niepodległości, autonomii i praw do różnorakich terytoriów.

W konferencji aktywnie uczestniczyła delegacja polska z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim na czele. Polacy rościli sobie prawo do znacznej części niemieckiego terytorium. Terenami spornymi okazały się Górny Śląsk, Warmia i Mazury. Zgodnie z traktatem wersalskim podpisanym 28.06.1919 roku na obszarach spornych miał być przeprowadzony plebiscyt. Tak to gmina Zębowice wraz z powiatem oleskim (jednym z trzynastu) znalazły się na terenie górnośląskiego obszaru plebiscytowego. Dla mieszkańców gminy Zębowice zmęczonych trudami wojny, biedą i niedostatkiem nastąpił kolejny okres niepewności. To oni mieli zdecydować w powszechnym głosowaniu, w którym państwie chcą mieszkać: dalej w Niemczech, czy w nowo powstałej Polsce.

Okres przedplebiscytowy

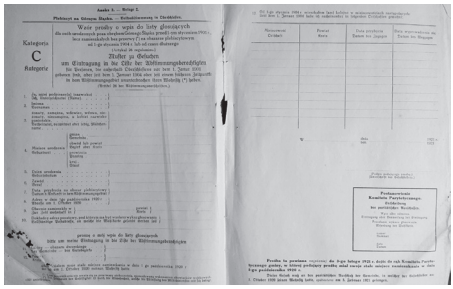
Traktat wersalski wyznaczył termin plebiscytu na marzec 1921 roku. Dla mieszkańców oznaczało to kolejne 2 lata braku stabilizacji i niepewności. Teren gminy stał się miejscem nasilonej propagandy i agitacji wyborczej. Gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę, obydwie strony zdawały sobie z tego doskonale sprawę. Oprócz intensywnej propagandy, prowadzonej w prasie niemieckiej i polskiej, odbywały się liczne zebrania, spotkania, podczas których przekonywano mieszkańców do swoich opcji. Do wiosek przybywali agitatorzy, namawiający do głosowania za Polską. Mieszkali oni u rodzin optujących za Polską. W kronice szkolnej Radawia (Schulchronik in Radau) zapisano: „Pierwsza wojna światowa zakończyła się klęską dla Niemiec, nie przyniosła pokoju dla ludności Radawia. Trwała tu ustawicznie agitacja za Polską. Pracowało tu 7 agitatorów i jedna kobieta".

Wśród mieszkańców Kadłuba Wolnego i pobliskich przysiółków bardzo aktywnie działał Izydor Murek – założyciel kółka rolniczego w Kadłubie, organizator wyjazdów miejscowej ludności do Krakowa, propagator języka polskiego. Brał udział w tak zwanym powstaniu oleskim. Po powrocie do domu został zastrzelony przez Grenzschutz 9.06.1919 roku. Również kolejny rok – 1920 – nie uspokoił nastrojów społecznych wśród mieszkańców. Relacje międzyludzkie były cały czas napięte, dochodziło do różnych prowokacji,

bójek; czasami ze skutkiem śmiertelnym. Świadczą o tym wspomnienia ks. Pawła Krafczyka z Zębowic: „We wsi tworzyły się polskie i niemieckie grupy, które się wzajemnie zwalczały, jedni chcieli do Polski należeć, inni pozostać w Niemczech, spokój we wsi zniknął. Pewnego wieczoru zetknęły się ze sobą dwie różne grupy, doszło do strzelaniny, po niemieckiej stronie zginął wiejski leśniczy, po polskiej stronie – pracownik młyna. Jako ministrant brałem udział w obydwu pogrzebach. I jako chłopiec byłem ciekaw, co ks. proboszcz powie przy obydwu pogrzebach. Proboszcz Karl Herold, który odprawiał msze św. i nabożeństwa w języku niemieckim i polskim, przy obydwu pogrzebach nie wspomniał żadnym słowem o tej tragedii, aby nikt nie mógł go atakować. Tak przeżył powstania". W kronice szkolnej z Zębowic (Schul- und Gemeinde Chronik von Zembowitz) z roku szkolnego 1920/21 zapisano: „Polacy podjęli wzruszające działania w celu pozyskania w zbliżającym się referendum Górnego Śląska dla Polski. Natomiast ze strony niemieckiej utworzono jesienią 1920 lokalną grupę Ślązaków Wiernych Ojczyźnie, do której natychmiast wstąpiła duża liczba mieszkańców z terenu".

W okresie przed plebiscytem, na prośbę rodziców, uczniowie mogli brać udział w lekcjach języka polskiego i religii w szkole. Taką naukę prowadzono dla uczniów klas młodszych w Kadłubie Wolnym. Nie wiadomo, czy język polski był nauczany również w innych szkołach na terenie gminy. Organizowano również kursy języka polskiego w domach prywatnych, na przykład w domu Posmyków zajęcia prowadziła nauczycielka Helena Spoczyńska. W Kadłubie Wolnym od 1919 r. istniało gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" oraz utworzono „Koło śpiewacze".

W lutym 1920 r. na Górny Śląsk wkroczyły – po wycofaniu się wojsk niemieckich – wojska alianckie. Rozpoczęto przygotowania do przeprowadzenia plebiscytu. Był on nadzorowany przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową na Górnym Śląsku z siedzibą w Opolu. Na czele tej francusko-angielsko-włoskiej Komisji stał Francuz, generał Henri Le Rond. Do Komisji byli oddelegowani przedstawiciele Niemiec, Polski, Czechosłowacji i Watykanu. Międzysojusznicza Komisja w „Regulaminie plebiscytu na Górnym Śląsku" bardzo szczegółowo ustaliła warunki udziału w głosowaniu i zasady przebiegu plebiscytu. Nadzorowała organizację plebiscytu i jego przebieg. Od lutego 1920 roku Polska i Niemcy zaczęły tworzyć organy plebiscytowe. W powiatach powstały „Powiatowe Międzysojusznicze Biura Plebiscytowe", a w gminach „Gminne Plebiscytowe Komitety Parytetyczne".



Prośba o wpis na listę wyborczą – ze zbiorów Bartosza Grabowskiego

Plebiscyt w gminie Zębowice

20 marca 1920 r. to dzień, na który mieszkańcy czekali z dużym niepokojem i mieszanymi uczuciami. Większość

była już zmęczona długotrwałą, zaciekłą propagandą, wzajemnym zwalczaniem się, wrogością i podziałem lokalnej społeczności oraz rodzin. Na obszarze obecnej gminy Zębowice utworzono 9 obwodów wyborczych, które pokrywały się z ówczesnymi jednostkami administracyjnymi: gminami wiejskimi (odpowiednikami dzisiejszych sołectw) lub obwodami dworskimi. Prawie wszyscy uprawnieni, którzy skończyli 1 stycznia 1921 r. 20 lat, poszli do lokali wyborczych, frekwencja wynosiła ok. 97%. Głosujący otrzymali w lokalu wyborczym 2 papierowe karty o wymiarach 9 x 11 cm z nadrukiem Polska – Polen, Deutschland – Niemcy oraz kopertę z okrągłą pieczęcią komisji plebiscytowej.



Karty do głosowania, koperta z pieczęcią komisji plebiscytowej – (Gminna Izba Regionalna w Zębowicach, Wikipedia)

Właściwą kartę należało włożyć do koperty, natomiast drugą spalić w płomieniu świecy w przygotowanych do tego stanowiskach. Koperty z wybraną kartą wrzucano do urny. Wyniki głosowania przedstawia niniejsza tabela.

Obwód wyborczy	Głosy za Niemcami	Głosy za Polską
Frei Kadlub		
Kadłub Wolny	174	433
Frei Pipa		
Siedliska	22	29
Kneja		
Knieja	124	133
Lenke		
Łąka	137	62
Oschietzko		
Osiecko	65	54
Poscholkau		
Poczołków	34	61
Pruskau		
Prusków	93	80
Radau		
Radawie	307	180
Zembowitz		
Zębowice	329	369

* Łączna liczba głosów z obwodów wiejskich i dworskich dla Radawia i Zębowic

Na 2686 oddanych głosów za Polską było 1401 – 52%, za Niemcami 1285 – 48% głosujących. W pięciu obwodach wygrali głosujący za Polską, w czterech za Niemcami; na przykład: w Kadłubie Wolnym i Poczołkowie wyraźnie zagłosowano za Polską, w Łące i Radawiu było odwrotnie. W Kniei i Zębowicach głosy

rozłożyły się prawie równomiernie. Głosowanie pokazało, jak różne były oczekiwania mieszkańców nawet na tak małym obszarze, jak gmina Zębowice. Po plebiscycie niepewność pozostała dalej, wytyczenie nowej granicy i podział Górnego Śląska były trudne do przeprowadzenia. Sami alianci mieli sprzeczne koncepcje podziału obszaru plebiscytowego. Brytyjczycy, którzy chcieli mieć duży wpływ na przemysł górnośląski, rozważali nawet utworzenie samodzielnego, autonomicznego obszaru Górnego Śląska pod kuratelą Ligi Narodów. Ta propozycja wcale nie wynikała z sympatii do Ślązaków, lecz wyłącznie z kalkulacji geopolitycznych. Francja, Stany Zjednoczone, a nawet Włosi byli zdecydowanie temu przeciwni. Przedłużające się rozmowy i brak jednoznacznej zgody aliantów co do podziału Górnego Śląska oraz napięta sytuacja gospodarczo-polityczna spowodowały wybuch kolejnego powstania.

W maju 1921 roku rozpoczęło się III powstanie śląskie. Gmina Zębowice stała się terenem zaciętych walk i potyczek. W walkach po obydwu stronach oraz w wyniku represji po zakończeniu powstania zginęło kilkudziesięciu jej mieszkańców.

Decyzją Rady Ambasadorów (międzynarodowego organu wykonawczego traktatu wersalskiego) w Paryżu z 20 października 1921 roku nastąpił podział Górnego Śląska. Jedna trzecia najbardziej uprzemysłowionej części obszaru plebiscytowego przypadła Polsce. Gmina Zębowice, jak i cały powiat oleski zostały w granicach Niemiec. Nowo wytyczona granica państwowa, rozdzielająca gęsto zaludniony i przemysłowy obszar Górnego Śląska, wymagała szeregu uregulowań między Niemcami i Polską. Zostały one zawarte w konwencji genewskiej.

Bibliografia:

1. Mapa – *Wyniki Plebiscytu Górnośląskiego 20.03.1921*, opracowanie: Marcin Kordecki, Dawid Smolorz, Andrzej Mały, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej 2011.

2. Marek Białokur, Adriana Dawid, *Spór o Górny Śląsk 1919–1922*, Opole 2011.

3. Zenon Jasiński, Frank Tosch - *Kronika szkolna jako źródło do dziejów edukacji (przykład Zębowic)*, Opole 2013.

4. Ks. Paweł Pyrchała, *Ks. Paweł Krafczyk/Prälat Paul Krafczyk*, Zabrze 2012.

Piotr Pawlak

WYBRANE PRZYPADKI KRADZIEŻY I WŁAMAŃ NA TERENIE POSTERUNKU POLICJI PAŃSTWOWEJ W RUDNIKACH W LATACH 1919–1939

W II Rzeczypospolitej Polskiej (dalej II RP), kradzieże stanowiły najliczniejszy odsetek ogólnej liczby wszystkich dokonanych przypadków naruszenia prawa. W 1924 r. kradzieże to 61,2 % ogólnie popełnionej przestępczości. W 1933 r. odsetek ten wynosił 72,3%. W następnym roku szacowano, że na 100 tys. mieszkańców przypadało 5,8 zabójstw, 84 oszustw i 1432 kradzieży[1]. Jak poddaje „Mały Rocznik Statystyczny", w 1935 r. przy ogólnej liczbie czynów zabronionych wynoszącej 590 564 odnotowano 472 287 kradzieży[2]. W 1938 r. przy 471 871 przypadkach złamania prawa dokonano 368 003 kradzieży[3]. W 1937 r. w całym kraju skazano: za kradzieże 43 697 osób, za kradzieże o mniejszej wadze – 83 874, za rozbój i wymuszenie – 1484, przywłaszczenie – 2754, sprzeniewierzenie – 6790, oszustwo – 6656 i szalbierstwo – 22 745[4].

Rozdział XXXIX art. 257–272 kodeksu karnego definiował występki przeciw mieniu w II RP. Były one podzielone na: kradzieże, rabunki, przywłaszczenia, oszustwa i uszkodzenie cudzej rzeczy. Kto przywłaszczył sobie cudzą własność, mógł zostać skazany na karę grzywny lub pozbawienie wolności do 3 lat. Osobie dokonującej kradzieży groziła kara pozbawienia wolności do 5 lat. Dokonywanie kradzieży z użyciem siły karano pozbawieniem wolności do 10 lat. Kodeks opisywał także przestępstwa świadomego wprowadzenia w błąd lub wykorzystania niekorzystnej pozycji ofiary w celu dokonania kradzieży i wyłudzenia. W przypadku kradzieży o mniejszej wartości okolicznością łagodzącą mogło być ubóstwo sprawcy[5]. Świat przestępczy okresu międzywojennego był światem zhierarchizowanym. Złodziei dzielono na różne kategorie w zależności od kradzionego towaru i sposobu dokonywania kradzieży oraz czasu „pracy". Fachowa literatura starała się przygotować funkcjonariuszy do walki z złodziejami. Podręczniki służby śledczej dokonywały analiz metod i zachowania przestępców, co miało zwiększyć efekty działań policji, opisując działanie złodziejskiego wywiadu, cha-

[1] D. Buras, *W służbie wolnej Polski. Organizacja i działalność Policji Państwowej w województwie kieleckim w latach 1919–1939*, Toruń 2014, s. 90.

[2] W tym: kradzieże z włamaniem – 301, kieszonkowe – 11 121, z wozów – 7502, środków lokomocji – 12 795, kolejowych – 8128, mieszkaniowych – 98 221, koni i bydła – 3737, z pola i lasu – 108 800.

[3] W tym: kradzieże z włamaniem – 264, kieszonkowe – 10 204, z wozów – 5911, środków lokomocji – 17 316, kolejowych – 5308, mieszkaniowych – 75 154, koni i bydła – 2452, z pola i lasu – 35 552.

[4] http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=17198 (dostęp: 02.04.2021 r.), *Mały Rocznik Statystyczny*, r. 10, 1939.

[5] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r., Kodeks karny, Dz.U. 1932 nr 60 poz. 571.

rakterystyczne cechy różnych kradzieży, narzędzia, jakimi się sprawcy posługiwali, lub potencjalnych wspólników[6].

W gminie Rudniki w okresie międzywojennym, podobnie jak w całym kraju, kradzieże były najpopularniejszą formą łamania prawa. W 1929 r. na terenie posterunku Policji Państwowej w Rudnikach (dalej: posterunek PP w Rudnikach)[7] odnotowano 2 kradzieże kolejowe bez włamania, 5 kradzieży z pola i lasu i 45 innych kradzieży bez włamania. W 1930 r. popełniono 8 kradzieży kieszonkowych, 6 kradzieży z pola i lasu, 3 kradzieże z włamaniem i 60 innego rodzaju kradzieży bez włamania. W 1931 r. dokonano w sumie 10 kradzieży kolejowych bez włamania, 3 kradzieże kieszonkowe, 9 kradzieży z pola i lasu oraz 144 kradzieży innego przypadku bez włamania[8]. Z dokonanych 3 kradzieży w styczniu 1931 r. wszystkie wykryto[9]. W marcu 1932 r. dokonano 9 kradzieży (w tym m.in. konia i ziemniaków), z czego wykryto 5 z nich[10]. W 1933 r. popełniono 1 kradzież kieszonkową, 34 kradzieże z pola i lasu i 164 inne kradzieże bez włamania. W drugiej połowie 1934 r. dokonano 12 kradzieży z pola i lasu i 19 kradzieży z pociągów[11]. W sprawozdaniu miesięcznym za kwiecień 1933 r. komendant tutejszego posterunku PP informował swego zwierzchnika o pogorszeniu się stanu bezpieczeństwa. Miało to związek z licznymi kradzieżami drobnych rzeczy, takich jak artykuły spożywcze, przedmioty kolejowe i rośliny z lasów i pól. Odnotowano wtedy 22 kradzieże kolejowe i po 1 kradzieży z pola, lasu i kradzieży kieszonkowej. Na liście osób podejrzanych o kradzieże z pociągów uwzględniono 24 nazwiska[12].W związku z licznymi kradzieżami w skali całego powiatu Powiatowa Komenda P.P. w Wieluniu (dalej: PKPP w Wieluniu) wydała, zgodnie z zaleceniami ogólnopolskimi, zalecenia, jak powinien zachowywać się policjant poinformowany o kradzieży[13].

Ogromną popularnością wśród złodziei okresu międzywojennego cieszyły się rowery. Działo się to dlatego, ponieważ były one stosunkowo niedrogie i powszechnie dostępne, stanowiły więc najpopularniejszy środek transportu. Najczęściej kradziono je z ulic, placów czy miejsc targów. Skradzione, sprzedawano paserom, ludziom nieświadomym ich pochodzenia lub rozbierano je na części. Rezygnacja z rejestracji rowerów w latach trzydziestych ułatwiła przestępcom złodziejskie życie, przez co nastąpił wzrost kradzieży tego środka lokomocji[14]. Często sprawcy tego czynu pozostali bezkarni. np. nie udało się znaleźć sprawcy kradzieży roweru w gminie Rudniki, dokonanej w maju 1926 r., i sprawa

[6] https://polona.pl/item/sluzba-sledcza-podrecznik-dla-uzytku-policjipanstwowej,ODY3MzM1/53/#info:metadata (dostęp: 12.04.2021 r.)http://jbc.jeleniagora.pl/dlibra/docmetadata?id=511&from=publication (dostęp: 12.04.2021 r), I. Kienzler, *Kasiarze doliniarze i zwykli rzezimieszki. Przestępcy półświatek II RP*, Warszawa 2019, s. 47– 87.

[7] Teren działania policjantów z posterunku PP w Rudnikach obejmował głównie teren gminy Rudniki w ówczesnych jej granicach z lekkimi odstępstwami.

[8] Archiwum Państwowe w Łodzi Oddział w Sieradzu (dalej: APŁOS), Powiatowa Komenda Policji Państwowej (dalej: PKPP), sygn. 1607, b. p.

[9] Tamże, sygn. 1611, b.p.

[10] Tamże, sygn. 1612, b.p.

[11] Tamże, sygn. 1615, b.p.

[12] Tamże, sygn. 1631, b.p.

[13] Tamże, sygn. 1633, b.p.

[14] B. Sprengel, *Posterunek ostatniej szansy. Policja Państwowa i przestępczość w Chełmży w latach 1920–1939*, Chełmża 2007, s. 105.

została umorzona[15]. W listopadzie 1928 r. na posterunek zgłosił się mieszkaniec Jaworzna informując, że skradziono mu rower. Kradzieży dokonano z podwórka poszkodowanego podczas jego nieobecności. Policjanci mieli przypuszczenia co do sprawcy i przesłuchiwali go w charakterze podejrzanego[16]. W 1930 r. u mieszkańca Julianpola dokonano rewizji, gdyż istniało podejrzenie, że osoba ta ukradła rower w Częstochowie[17]. W 1931 r. mylnie zatrzymano osobę wstępnie podejrzaną o kradzież roweru w Jaworznie podczas zabawy. W sierpniu 1931 r. mieszkańcowi Żytniowa ukradziono rower o wartości 70 zł[18]. W lutym 1933 r. skradziono jednoślad mieszkańcowi Stawki Cieciułowoskiej o wartości 40 zł. W wrześniu 1933 r. zatrzymano na gorącym uczynku osobę próbującą ukraść rower. Złodziej podawał się za mieszkańca powiatu kutnowskiego. W celu potwierdzenia tego faktu skontaktowano się z tamtejszą policją. W 1933 r. tutejszy posterunek zwrócił skradziony rower mieszkańcowi Wielunia[19].

W pracy funkcjonariuszy wiele uwagi zajmowały kradzieże kolejowe oraz ich zwalczanie. Najbardziej popularnymi przypadkami było dokonywanie rabunków rzeczy przewożonych w wagonach. Szczególnie popularny był węgiel, ale okradano także osoby podróżujące koleją. Rabowano też infrastrukturę kolejową[20]. W związku ze zbliżającym się przypuszczalnym sezonem kradzieży kolejowych, PKPP Wieluń prosiła o sporządzenie planu prewencyjnego o przeciwdziałaniu kradzieży. W celu zwalczania kradzieży kolejowych opracowywano corocznie na poszczególnych posterunkach plany patrolowania miejsc, gdzie szczególnie często dokonywano przestępstw. W dniu 11 grudnia 1926 r. dokonano kradzieży węgla na stacji Janinów. W listopadzie 1928 r. komendant posterunku informował swojego zwierzchnika, że od tego zdarzenia nie dokonano już żadnej tego typu kradzieży. Mogło to wynikać z tego, że po grudniowej kradzieży wprowadzono regularne obchody terenów kolejowych na całej długości torów kolejowych na terenie posterunku. W 1931 r. toczyła się sprawa przeciw mieszkańcowi Mirowszczyzny o przywłaszczenie węgla rozsypanego wokół torów w Jaworznie. W listopadzie 1931 r. policja prowadziła śledztwo w sprawie kradzieży węgla na mijance w Jaworznie. Wykryci sprawcy to mieszkańcy Julanopola, u których znaleziono skradziony surowiec. Z raportu policyjnego w sprawie kradzieży na kolei wiadomo, że w 1931 r. zatrzymano 17 osób podejrzanych o to przestępstwo. W roku następnym zatrzymano 7 osób podejrzanych o taki czyn. W trakcie tego roku udaremniono kilka prób kradzieży „czarnego złota". Zatrzymane osoby postawiono przed Sądem Grodzkim w Wieluniu i Sądem Rejonowym w Kaliszu. Wśród zatrzymanych znajdowały się przeważnie osoby bezrobotne. W lutym 1932 r. m.in. na terenie posterunku Rudniki poszukiwano sprawców napadu na pociąg w okolicach Krzepic. Miejscowi policjanci, zaalarmowani o przestępstwie, przybyli na miejsce i między nimi a bandytami wywią-

[15] APŁOS, PKPP, sygn. 1596, b.p.
[16] Tamże, sygn. 1600, b.p.
[17] Tenże, Starostwo Wieluńskie (dalej SW), sygn. 75, s. 23.
[18] Tenże, PKPP, sygn. 1611, b.p.
[19] Tamże, sygn. 1621, b.p.
[20] B. Sprengel, *Policja Państwowa, a organy władzy publicznej w polityce ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego w latach 1919–1939*, Toruń 2011, s. 323–340.

zała się strzelanina. Kilku kryminalistów zostało postrzelonych. Szczególnie częstym miejscem kradzieży był zakręt na torach w Szarkach, gdzie pociąg zwalniał. 26 marca 1932 r. policjanci patrolujący tory pomiędzy stacją Janinów a mijanką w tej samej miejscowości po raz kolejny w tym miesiącu znaleźli przy torowisku węgiel, którzy miał stać się zapewne łupem złodziei. W sumie znaleziono 460 kg urobku. W trakcie spisywania protokołów zaszło nieporozumienie pomiędzy P.P. a pracownikami kolei, gdyż ci drudzy nie chcieli przyjąć skradzionego węgla jako dowodu w sprawie. Podczas jednej z kradzieży partol policyjny spotkał się z sprawcami, lecz z powodu dalekiej odległości pościg nie mógł ich dogonić. W styczniu prowadzono rewizję u mieszkańca Młynów, jako osoby podejrzanej o kradzież węgla. Odnaleziono u niego 150 kg surowca pochodzącego z kradzieży, co wykazali pracownicy kolei. Dalsze dochodzenie miało na celu ustalenie okoliczności przestępstwa. W trakcie kradzieży węgla dnia 15 lipca 1933 r. postrzelony przez złodziei został pracownik kolejowy. Na polecenie PKPP w Wieluniu w 1933 r. policjanci prowadzili tajny wywiad na temat pracownika kolei mieszkającego w Młynach. Pracował on na stacji Jaworzno w charakterze zwrotniczego. Prowadzone obserwacje stwierdziły, że przebywa on w towarzystwie osób mających problemy z prawem. Na podstawie obserwacji stwierdzono, że był osobą mającą skłonności do alkoholu i zaciągania długów oraz bił swoją żonę. Miał się także dopuścić kradzieży pościeli u swej kochanki. Możliwe, że był w z zmowie ze złodziejami węgla z pociągów, gdyż odnotowano fakt, że zadaje się osobami trudniącymi się tym procederem. Prowadzono też inne dochodzenie w sprawie mieszkańca Jaworzna handlującego węglem na Śląsku. Podejrzewano, że surowiec może pochodzi z kradzieży. Zatrzymano go na jednym z jarmarków w Praszce pod zarzutem handlu kradzionym towarem. W lutym 1934 r. PKPP w Wieluniu informowała, że w celu zwalczania kradzieży kolejowych odcinek torów regularnie jest patrolowany, urządzane są obławy i czaty na złodziei. W trakcie jednej z takich obław w Dalachowie zatrzymano złodzieja węgla z pociągu o nr. 6082. W trakcie innej obławy zatrzymano złodzieja z towarem o wadze 208 kg. Jeszcze większy łup, bo 350 kg odebrano mieszkańcowi Mirowszczyzny. Tylko jednego dnia 3 lutego 1934 r. zarekwirowano 2450 kg węgla. W styczniu 1934 r. do zwalczania kradzieży wysłano w sumie 46 służb zwykłych i 109 specjalnych. Przy tak dużej skali kradzieży metodą na przeciwdziałanie byłaby stała liczba patroli wzdłuż torów, co przy obsadzie rudnickiego posterunku nie było wykonalne[21].

Prawdziwą plagę okresu międzywojennego stanowiły kradzieże w sklepach, domach i mieszkaniach[22]. Złodziei takich czynów dzielono na różne kategorie: kasiarze – osoby kradnące gotówkę z różnych miejsc[23], szopenfeldziarze – osoby specjalizujące się w kradzieżach sklepowych, pajęczarze – okradających

[21] P. Pawlak, J. Klimas, *Linia kolejowa nr 181, a bezpieczeństwo w gminie Rudniki w II RP. Zarys tematu*, [w:] „Rocznik Oleski" 2021, nr 14, s. 255–259.

[22] https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/01/02/bardzo-dziki-wschod-bandytyzm-w-ii-rzeczpospolitej/#2 (dostęp: 13.04.2021 r).

[23] https://histmag.org/Kasiarze-zlodziejska-arystokracja-7776 (dostęp: 13.04.2021 r.).

strychy[24], klawisznicy – dostający się za pomocą wytrychów i lipkarze – dostający się do domu przez okno. Częstym przypadkiem były kradzieże sklepowe, dokonywane przez włamania. Na kradzieże najbardziej narażone były sklepy na parterze[25]. W maju 1919 r., wybijając szybę, do domu w Jaworznie weszli nieznani sprawcy, którzy dokonali kradzieży na łączną sumę 300 mk polskich. Skradziono głównie ubrania[26]. Na sumę 35 tys. mk polskich okradziono w marcu 1922 r. mieszkańca Cieciułowa. Kradzieży dokonało trzech bandytów. Poszkodowany został uderzony kolbą pistoletu w pierś i obezwładniony. Trzej sprawcy, zamaskowani, ubrani w mundury wojskowe, uciekli w stronę Krzepic[27]. W 1926 r. poszukiwano sprawców kradzieży ze sklepu spółdzielczego „Dźwignia" w Żytniowie. Również w tym roku jednemu z mieszkańców tej gminy skradziono z domu palto[28]. W 1930 r. szukano skradzionego garnituru i pary butów[29]. We wrześniu 1932 r. okradziono dom mieszkanki Jaworzna, skradziono różne rzeczy osobiste na sumę ok. 500 zł. Sprawcy w nocy weszli do piwnicy przez niedomknięte piwniczne okno. O kradzież podejrzana była grupa kobiet i mężczyzn, która wcześniej nocowała w okradzionym domu. Prowadzone przez policję śledztwo wykryło, że niektóre skradzione rzeczy znalazły się u mieszkańca Załęcza Małego, co doprowadziło policję do sprawców. W tym samym roku innemu mieszkańcowi gminy Rudniki ukradziono z domu walizkę z gotówką w wysokości 150 zł. Poszkodowany miał podejrzenia co do sprawcy czynu, osoby bywającej u niego, o wątpliwej reputacji. Również w 1932 r. z domu w Ciecułowie skradziono pierzynę. O czyn posądzona była służąca, pracująca u gospodarza od 5 tygodni. W 1932 r. w sklepie w Rudnikach skradziono mięso o wadze ok. 2 kg. Sprawca wykorzystał dużą kolejkę i nieuwagę sprzedawcy[30]. W 1932 r. miejscowi funkcjonariusze wspólnie z policjantami z Krzepic poszukiwali spirytusu skradzionego w mieście nad Liswartą. W 1932 r. jakaś grupa napadła na gospodarza w Kuźnicy celem zrabowania gotówki[31]. 12 maja 1934 r. trzech sprawców napadło na dom w Słownikowie, znajdujący się w polach. Napadu dokonano około godziny 1 w nocy, a sprawcy weszli przez wybite okno. Gospodarz został uderzony butelką, tak że stracił przytomność. Skradziono pewną ilość gotówki, gdyż sprawcy nie wiedzieli, gdzie dokładnie szukać pieniędzy. W 1934 r. dokonano napadu na dom w Żytniowie, gdzie pięciu bandytów szukało łatwego zarobku. Jedno ze spotkań towarzyskich 1934 r. w Porębach zakończyło się kradzieżą wódki przez kompanów[32].

Jednym z najpopularniejszych miejsc kradzieży były targi i jarmarki. Dokonywane tam kradzieże klasyfikowano jako przypadki kradzieży bez włamania. Dokonywali ich złodzieje określani mianem doliniarzy

[24] M. K. Jeleniewski, *Policja Państwowa w Bydgoszczy i jej obraz medialny 1920–1939*, Bydgoszcz-Mylof 2012, s. 108 i 117–119.

[25] B. Sprengel, *Policja Państwowa, a przestępczość w powiecie włocławskim w latach 1919–1939*, Włocławek 2006, s. 185 i 190.

[26] APŁOS, PKPP, sygn. 15, b.p.

[27] Tenże, SW, 75, s. 172.

[28] Tenże, PKPP, sygn. 1596, b.p.

[29] Tamże, sygn. 1624, b.p.

[30] Tamże, sygn. 1611, b.p.

[31] Tamże, sygn. 1612, b.p.

[32] Tamże, sygn. 1633, b.p.

i szewców[33]. Złodzieje wykorzystywali chwile nieuwagi, łatwowierność czy niedopatrzenie przechodniów. W całym kraju powszechna była złodziejska metoda „na zgubę"[34]. Popularne w tych miejscach były także kradzieże kieszonkowe. W 1927 r. „Goniec Wieluński" ostrzegał przed kradzieżami kieszonkowymi na targach[35]. W 1930 r. ta sama gazeta alarmowała o hazardzistach, grasujących na placach targowych[36]. Inne czasopismo, „Gazeta Wieluńska", apelowało, żeby policja pilniej kontrolowała przepustowość chodników w dni targowe i aby stragany były ustawiane w porządku i rzędzie, ponieważ duży tłum sprzyja złodziejom[37]. Na jednym z targów w Rudnikach zatrzymano podejrzanego o kradzież bielizny na sumę 105 zł. Jak wykazało śledztwo, zatrzymany był wcześnej karany za kradzieże tego typu. Złodziej mieszkał w powiecie częstochowskim[38]. W listopadzie 1933 r. na jarmarku zatrzymano złodzieja, podającego się za mieszkańca gminy Parzymiechy. Prowadzone dochodzenie ustaliło, że sprawca był widziany na targu w towarzystwie kobiety, której danych nie chciał podać. Sprawę prowadzono wspólnie z posterunkiem P.P. w Łękawie, gdyż, jak wykazało dalsze dochodzenie, z tego terenu pochodził złodziej[39].

Dogodnym miejscem kradzieży dla przestępców były drogi[40]. W czerwcu 1928 r. na drodze pomiędzy Rudnikami a Praszką w odstępach kilkunastu minut miały miejsce dwa napady. Za pierwszym razem napadnięto na mężczyznę, za drugim – na dwie kobiety. Mężczyźnie, który miał przy sobie 7 zł, skradziono 5 zł. Kobietom, które posiadały 2 zł, sprawca nic nie zabrał. Po zrewidowaniu oddał mężczyźnie wspomnianą sumę. Prawdopodobnie na tej samej drodze w tym samym miesiącu okradziony został kupiec wyznania mojżeszowego z Praszki, który jechał wozem z mięsem na targ do Częstochowy. Łupem złodzieja padła gotówka i część drobnego towaru. Sprawca użył pistoletu do zastraszenia kupca, a po napadzie oddalił się w okolice granicy polsko-niemieckiej[41]. W nocy o godz. 23.00 dnia 28 października 1933 r. na posterunku zjawił się mieszkaniec Dalachowa i zameldował o okradzeniu go z pieniędzy. W tym dniu udał się on do miejscowego sklepu około godziny 19.00 w celu rozmienienia 20 zł, pożyczonych od zięcia. W sklepie spotkał dwóch innych mieszkańców Dalachowa, o złej opinii. W czasie powrotu do domu, znajdującego się w znacznej odległości od zabudowań, został napadnięty przez nieznanego osobnika, który miał na głowie chustę. Poszkodowany został ogłuszony uderzeniem kamienia. O kradzież podejrzewał osoby przebywające w sklepie. Podejrzenia okazały się trafne. Dowodem w sprawie były buty, których ślady sprawca zostawił na miejscu zdarzenia. Zachował się roboczy szkic napadu[42].

[33] D. Buras, dz. cyt., s. 91–92.

[34] B. Sprengel, *Policja Państwowa w Toruniu 1920–1939*, Toruń 1999, s. 109.

[35] „*Goniec Wieluński*", z dnia 19 grudnia 1927 r.

[36] Tamże, z dnia 28 stycznia 1930 r.

[37] „*Gazeta Wieluńska*", z dnia 1 listopada 1925 r.

[38] APŁOS, PKPP, sygn. 1609, b.p.

[39] Tamże, sygn. 1621, b.p.

[40] B. Sprengel, *Policja Państwowa, a przestępczość…*, s. 180–181, I. Kienzler, *dz. cyt*.., s. 177. https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/01/02/bardzo-dziki-wschod-bandytyzm-w-ii-rzeczpospolitej/ (dostęp: 15.04.2021 r.).

[41] APŁOS, PKPP, sygn. 1624, b.p.

[42] Tamże, sygn. 1621, bp.

W ówczesnym czasie popularne były kradzieże zwierząt i roślin. Złodzieje szczególnie łasi byli na konie, bydło i trzodę[43]. W kwietniu 1922 r. w osadzie Malanów skradziono konia[44]. Na wniosek Komisariatu Straży Celnej w Jelonkach prowadzono w 1926 r. śledztwo w sprawie kradzieży dwóch worków nasion czerwonej koniczyny skradzionych w majątku Sternalice (Sternalitz) w Niemczech. Istniało bardzo duże przypuszczenie, że sprawcy zamieszkują tereny gminy Rudniki. Wskazano dokładnie podejrzane osoby. Niemiecka policja prosiła o roztoczenie dozoru nad wskazanymi osobami. Dodatkowo zarządca majątku wyznaczył 50 mk niemieckich nagrody za wskazanie winnych kradzieży[45]. Z nocy z 11 na 12 marca 1928 r. dokonano kradzieży 2 korców żyta z zamkniętego spichlerza w Żytniowie. Osoba dokonująca kradzieży miała podrobiony klucz, ponieważ budynek był zamknięty. Na miejscu zdarzenia sprawca zostawił ślady butów. Poszkodowany zauważył, że w ostatnim czasie nie była to pierwsza kradzież tego typu[46]. W maju 1930 r. na polecenie PKPP w Wieluniu policjanci poszukiwali skradzionego w Krzepicach konia, gdyż istniało przypuszczenie, że sprawca może pochodzić z powiatu wieluńskiego[47]. W 1931 r. skradziono z szopy mieszańca Kuźnicy 5 metrów żyta. W tym roku innemu mieszkańcowi tej gminy skradziono ziemniaki[48]. W lutym 1933 r. doszło do kradzieży 3 sosen, które odnaleziono. Wyrokiem Sądu Grodzkiego w Wieluniu uniewinniono kilku mieszkańców Pieniek wstępie oskarżonych o kradzież żyta w Sternalicach. Warto wspomnieć, że Strenalice musiały być „popularnym" miejscem na przestępczej mapie złodziei. W 1933 r. trwała prowadzona przez Sąd Grodzki w Wieluniu sprawa o kradzież bron w Sternalicach przez mieszkańca gminy Rudniki.

W 1933 r. nastąpiła reorganizacja terytorialna pomiędzy posterunkami. Leśniczówki Budziaki i gajówki: Budziaki, Dzietrzniki, Kałuże i Kluski, do tej pory przynależne do posterunku P.P. w Mierzycach, zostały przydzielone do posterunku w Rudnikach. Ta zmiana terytorialna miała doprowadzić do skuteczniejszego przeciwdziałania kradzieżom leśnym, gdyż z powodu dalekiej odległości tamtejsi policjanci nie mogli w porę interweniować[49].

W celu przeciwdziałania kradzieżom oraz wykrywania ich sprawców, funkcjonariusze działali na podstawie zasad przyjętych w całym korpusie PP. System policyjny II RP w teorii preferował działalność prewencyjną nad represyjną, czyli priorytetowe miały być działania mające na celu zapobieżenie popełnieniu przestępstwa[50]. Po zawiadomieniu o przestępstwie, funkcjonariusze PP mieli obowiązek, po otrzymaniu zawiadomienia, spisania protokołu, a następnie zabezpieczenia miejsca zdarzenia, śladów i dowodów. Następnym krokiem taktyki kryminalnej było rozpytywanie o zdarzeniu i szukanie ewentualnych

[43] B. Sprengel, *Posterunek ostatniej…*, s. 103–104, tenże, *Policja Państwowa…*, s. 111., tenże, *Policja Państwa a przestępczość…*, s. 192.

[44] APŁOS, SW, sygn. 75, s. 88.

[45] Tenże, PKPP, sygn. 1596, b.p.

[46] Tamże, sygn. 1600, b.p.

[47] Tamże, sygn. 1603, b.p.

[48] Tamże, sygn. 1611, b.p.

[49] Tamże, sygn. 1618, b.p.

[50] J. Kutta, *Policja w Polsce Odrodzonej. Wielkopolska i Pomorze 1918–1922*, Bydgoszcz 1994, s. 96.

świadków lub osób mogących mieć o nim informacje. Po uzyskaniu zgody prokuratora przesłuchano ewentualnych świadków ze spisaniem protokołu przesłuchania. W szczególnych przypadkach można było bez stosownego pozwolenia dokonać rewizji i zatrzymać podejrzanego[51]. Organy prowadzące śledztwo w sprawie kradzieży miały skupić się na następujących okolicznościach: miejscu, czasie, wartości skradzionych rzeczy, sposobie dokonania kradzieży, osobie podejrzanego i ilości dokonanych kradzieży w regionie. Powinny one od razu rozpocząć poszukiwania skradzionych przedmiotów w wykorzystaniem wszystkich możliwych sposobów[52]. Podstawą działania PP do przeciwdziałania i wykrycia przestępstw była inwigilacja: obserwacja, dozór policyjny, pościg, poszukiwania inwigilacyjne oraz obławy i czaty[53]. W 1922 r. obszar posterunku w Rudnikach podzielony był na 2 rejony patrolowe. Poszczególne miejscowości patrolowane wtedy były od 2 do 7 razy w miesiącu. W styczniu 1923 r. obszar podzielony był już na 3 obchody, każdy z nich systematycznie patrolowany od 5 do 6 razy w miesiącu. Taki podział utrzymał się na pewno do połowy 1926 r., kiedy to obchód pierwszy patrolowany był cztery razy w ciągu miesiąca, drugi i trzeci – po jednym razie w miesiącu. Od grudnia 1926 r. teren posterunku podzielony był na 4 obchody. Obchód 4. powstał na nowo powstałej linii kolejowej nr 181 na długości 9 km. W 1928 r. istniało już 5 obchodów. Jednak już w grudniu tego roku zwiększono liczbę obchodów do 6. Obejście pierwszego zajmowało 8 godz. drugiego i trzeciego – po 9 godz., czwartego i piątego – po 10 godz., a szóstego – 11 godz.[54] Jesienią 1927 r., w związku ze spodziewanym okresem powrotu robotników sezonowych z Niemiec, kierownictwo PKPP spodziewało się zwiększenia ilości kradzieży z szczególnym uwzględnień kradzieży owoców i warzyw. W celu przeciwdziałania im, poszczególne posterunki miały inwigilować wszystkie osoby podejrzane. Dodatkowo postanowiono zwiększyć liczbę patroli i obchodów oraz reagować na wszystkie sygnały, szczególnie ze względu na fakt, że gmina Rudniki jako gmina przygraniczna była miejscem przejścia wracających z saksów Polaków[55]. Poniżej podane zostaną przykłady działalności funkcjonariuszy rudnickiego posterunku związanej z prowadzeniem śledztw i dochodzeń w sprawach kradzieży. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia o kradzież garderoby w 1919 r. został oskarżony mieszkaniec Bugaja. Poszkodowana była mieszkanka tej samej miejscowości[56]. W 1922 r. prowadzono dochodzenie w sprawie domniemanej kradzieży gęsi. Na podstawie przekazanych przez policję dokumentów sprawy Sąd Pokoju w Praszce nie dopatrzył się cech kradzieży

[51] R. Litwiński, *Korpus Policji w II Rzeczpospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 314–317.

[52] https://polona.pl/item/sluzba-sledcza-podrecznik-dla-uzytku-policji-panstwowej,ODY3MzM1/53/#info:metadata (dostęp: 15.04.2021 r.).

[53] B. Sprengel, *Policja Państwowa a prewencja kryminalna*, [w:] *Policja Państwowa w Drugiej Rzeczpospolitej. Wybrane aspekty organizacji i funkcjonowania.* Pod red Adriana Tyszkiewicza, Kraków 2015, s. 108–109, D. Buras, dz. cyt: s. 75–78.

[54] P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Rudnikach w latach 1919–1939*, [w:] „Rocznik Oleski" 2019, nr 12, s. 181–182.

[55] APŁOS, PKPP, sygn. 1595, b. p.

[56] Tamże, sygn. 102, b.p.

względem podejrzanych osób. Szczegóły sprawy nie są bliżej znane. W następnym roku policjanci z Rudnik prowadzili wspólne śledztwo z policjantami z Opatowa i Krzepic w sprawie kradzieży płótna w Rudnikach. W trakcie prowadzonego dochodzenia ustalono, że podejrzaną była jedna kobieta[57]. Pozytywnie zakończyło się poszukiwanie sprawców kradzieży klaczy w Julianpolu. Zatrzymano dwóch sprawców[58]. Sukcesem zakończyło się poszukiwanie skradzionych mieszkańcowi Rudnik ubrań w marcu 1925 r. Kilkanaście części garderoby wróciło do właściciela. Również w kwietniu tego roku zatrzymano złodzieja pieniędzy[59]. Nie ustalono, kto skradł dwie pary butów i palto w maju 1926 r . W lutym 1928 r. komendant posterunku P.P. w Rudnikach A. Olasik musiał przerwać konsultacje z policjantami w Krzepicach, gdyż dostał pilną informacje o kradzieży dokonanej na terenie swojego posterunku[60]. W 1930 r. dokonano rewizji w Julianpolu u osoby podejrzanej o kradzież słupków do płotu i blachy kuchennej[61]. W dniu 17 września 1930 r. prowadzono przy współpracy z posterunkiem P.P. w Parzymiechach pościg za sprawcą kradzieży[62]. W czerwcu 1932 r. na posterunek zgłosił się proboszcz parafii w Jaworznie, informując o włamaniu nieznanych sprawców do jednego z grobowca na parafialnym cmentarzu. Jak poinformował duchowny, zbezczeszczono ciała osób pochowanych ponad 50 lat wcześniej. Te same osoby obwiniał o zniszczenie figury Matki Boskiej przy drodze do Cieciułowa. Policjanci ustalili, że sprawcy dostali się do grobowca przez okno grobowcowe. Sprawcy szukali w trumnie kosztowności. Dochodzenie jako nie wykryte zostało przekazane Sądowi Grodzkiemu w Wieluniu. W czerwcu 1933 r. na posterunek P.P. w Rudnikach wpłynęło zawiadomienie z placówki Straży Granicznej w Pieńkach informującej kto jest sprawcą włamania na cmentarzu. W piśmie wyjaśniono, że na ich posterunek zgłosił się mieszkaniec Bugaju, który w drodze poufnej informacji zdradził sprawców bezczelnej kradzieży. Jak się okazało, złodziejem był jego syn wraz z kolegą. Ojciec bronił syna, twierdząc, że ta druga osoba była pomysłodawcą przestępstwa, wielokrotnie namawiającą go do tego czynu. Jak ustalono, sprawcy ponad godzinę spędzili w grobowcu szukając kosztowności, lecz poszukiwania nie dały pozytywnego rezultatu. Po wyjściu z cmentarza wspólnicy mieli zapewnić się o milczeniu i wzajemnym kryciu w przypadku podejrzenia ich o ten czyn. Jak zeznał ojciec, poinformował on odpowiednie służby, gdyż wprawdzie nie brał udziału w przestępstwie, lecz dręczyło go sumienie, wiedząc jakiego czynu dopuścił się jego syn. Sprawcy nie przyznali się do zarzutu[63]. W listopadzie 1933 r. wykryto sprawcę kradzieży rzeczy drobnych (m.in. chustka na głowę, pończochy) na szkodę mieszkańca Cieciułowa. W trakcie jednej z rewizji, w związku z podejrzeniem o ukrywanie skradzionego towaru, jaką przeprowadzono w jednym z gospodarstw w Błoniach, policjanci spotkali się z oporem mieszkańców. W 1933 r. przeprowadzili oni rewizję w związku

[57] Tamże, sygn. 1553, b.p.
[58] Tamże, sygn. 159, b.p.
[59] Tamże, sygn. 1595, b.p.
[60] Tamże, sygn. 327, b.p.
[61] Tamże, sygn. 1609, b.p.
[62] Tamże, sygn. 1603, b.p.
[63] Tamże, sygn. 603, b.p.

z kradzieżą drewna we wsi Faustianka. Nie znaleziono jednak skradzionego drewna[64]. W 1934 r. wobec groźby zatarcia śladów i dowodów przystąpiono do oględzin miejsca przestępstwa od razu po dokonaniu kradzieży w domu w Żytniowie. Zatrzymanym podejrzanym postawiono zarzuty[65].

Okres II RP charakteryzował się niskim poziomem bezpieczeństwa wewnętrznego. Wpływ na to miało wiele czynników. Jednym z nich była wysoka przestępczość, która dopiero w latach trzydziestych zaczęła spadać. Wśród przestępstw i występków najpopularniejszymi były kradzieże[66]. Celem działania policjantów po odnotowaniu kradzieży było wykrycie jego sprawców i odnalezienie skradzionych rzeczy. Jak skuteczni byli miejscowi policjanci? Niepełne dane nie pozwalają na precyzyjne przedstawienie wykrywalności tych przestępstw. Porównując je ze skalą wykrywalności przestępstw na terenie całego kraju, były one na porównywalnym poziomie. Możemy przypuszczać, że wpływ na to miały, podobnie jak w całej II RP, m.in.: braki w wyszkoleniu, zwłaszcza w początkowym okresie istnienia; braki kadrowe szczególnie niższej części korpusu policji; brak odpowiednich technik dochodzeniowych i środków służących do prowadzenia śledztwa oraz niechęć społeczeństwa do współpracy. Warto zaznaczyć, że wraz z upływem czasu podnoszono efektywność pracy funkcjonariuszy PP.

[64] Tamże, sygn. 562, b.p.

[65] Tamże, sygn. 637, b.p.

[66] *Bezpieczeństwo ludności województwa podlaskiego. Studium z zakresu bezpieczeństwa wewnętrznego*, red. A. Urbanek, Białystok 2014, s. 15–20.

Bp Jan Kopiec

WEZWANIA KOŚCIOŁÓW W DEKANACIE OLESKIM

Wezwania kościołów, podobnie jak imiona nadawane osobom, nie są tylko przejawem folkloru czy rodzajem kulturowego stylu wpatrzenia w religijne wzory. Zawsze stanowiły znak żywej wiary danej epoki, wiązanej z czcią oddawaną Bogu, a także ludziom świętym. Niemniej funkcjonują jako przekonujący argument za trwałością tradycji duchowej, ponieważ kult osób świętych w Kościele katolickim jest powszechnie znaną postawą, wyznaczającą ważny nurt rozwijającej się pobożności od niemal zarania dziejów tej wspólnoty religijnej. Pobożność wierzących w Chrystusa, w czci oddawanej osobom wykazującym nadzwyczajne charyzmaty swego złączenia z Bogiem, kształtowała w każdej epoce głębokie więzi z Chrystusem, który był dawcą nadprzyrodzonych umiejętności, wprowadzających dojrzałość w wierze oraz stymulujących uporządkowany tryb życia zgodnego z Bożymi planami. Kto tego oddziaływania nie uwzględnia, nie zrozumie właściwego sensu tego nastawienia, które od dwudziestu wieków wpływa bardzo twórczo na obraz transcendentnych relacji, jakie w człowieku wierzącym tworzy cześć i szacunek dla duchowej rzeczywistości.

1. W Kościele, jako wspólnocie odwołującej się do swego Założyciela, którym jest Jezus Chrystus, ludzie dostępujący zaszczytu swego wyniesienia do chwały ołtarzy wyznaczali określony system pamięci historycznej, ale też żywego oddziaływania na kolejne pokolenia. Najpierw jednak, w czasie ziemskiego życia, musieli związać się z tym dobrze rozpoznanym porządkiem nadprzyrodzonym. W pierwszym rzędzie musieli przyjąć wiarę w Jezusa Chrystusa, objawiającego nam swego Ojca w Duchu Świętym. Z tym wiązało się w każdym przypadku – nawet i dzisiaj - połączenie ludzkich umiejętności i osobistych talentów z objawionymi nam prawdami, dającymi szeroki ogląd miejsca człowieka w świecie. Z tym ściśle wiązały się szczegółowo określone zasady i reguły postępowania, które nazywamy przykazaniami. Akcentują one, że nigdy nie można odmawiać Bogu pierwszeństwa w czasie naszego przechodzenia przez świat, ale – jak wiadomo chociażby z przesłanek o charakterze psychologicznym – nie wszyscy są w stanie uwzględniać wymagania przykazań Bożych w codziennym życiu, a historia świata jest aż nadto przepełniona tego rodzaju zachowaniami. Mimo wszystko nie brakuje jednak odważnych osób, które przejmują się nimi lub też poświęcają się realizowaniu nadzwyczajnego zaangażowania w pokonywaniu dróg wiodących przez życie. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się umiłowanie zażyłości z Bogiem, życie poświęcone w znacznym stopniu modlitwie, kontemplacji Pisma Świętego. Niemałą rolę w dopatrywaniu się nieprzeciętnego charyzmatu wiary odgrywały zawsze różnorodne formy posługiwania charytatywnego, śpieszące do ludzi ubogich, chorych, niedołężnych,

osamotnionych. Szczytem niejako heroicznej postawy bliskiej Najwyższemu Stwórcy niezmiennie była gotowość na męczeństwo, czyli wewnętrzna zgoda na oddanie życia dla dotrzymanie Mu wierności. Pamiętać więc musimy, że podstawą rozwoju nadzwyczajnej, religijnej czci osób, uznawanych i czczonych jako osoby święte, jest ich wyjątkowy nurt życia, w którym ujawnia się – bardziej niż przeciętny – duchowy wymiar myślenia i działania. Chrześcijaństwo od początku na ten aspekt zwracało niekwestionowaną uwagę: nie ma prawdziwego chrześcijanina, jeżeli nie zauważa się jego przylgnięcia do wysoko postawionych ideałów moralnych, ale też społecznych, do empatii w stopniu nawet heroicznym, by wyjść naprzeciw wszystkim bolączkom codziennego życia, a zwłaszcza odporność na biedę materialną, nieszczęścia spotykające człowieka, przestrzegania radykalnie sformułowanych przykazań Bożych i kościelnych. To stanowi motyw przewodni całej chrześcijańskiej posługi Kościoła, dlatego odnosząc się do tematu kultu świętych, należy w pierwszym rzędzie przypomnieć te podstawowe odniesienia, żywe w chrześcijaństwie niezmiennie przez wszystkie wieki, mimo wydarzeń niekiedy dramatycznych, podważających ten aspekt życia religijnego.

Kult osób uznawanych za osoby wzorowo realizujące zobowiązania, płynące z wiary, przedstawiał się różnorodnie[1]. W pierwszym rzędzie ważne było rozpoznanie oraz identyfikacja osób. Znajomość chociażby fragmentaryczna, ale autentyczna, wiodących zalet i zasług indywidualnych osób była logicznym punktem wyjścia, by religijna świadomość utrwalała określoną treść, z której wyrasta podziw i religijny szacunek wobec nich. Wyrazem tego uznania stało się nadawanie imion. W początkowym okresie Kościoła, znaczonym niechęcią starożytnego Cesarstwa Rzymskiego dla nowej religii, chrześcijanie nosili jeszcze imiona wspólne dla całego społeczeństwa. Z wolna najpierw kształtował się kult męczeństwa poniesionego za przynależność do Chrystusa i ten fakt tworzył istotną przesłankę, by pamięć o nich zachować. Poszukiwano miejsca ich męczeństwa, a jeżeli zachowały się groby męczenników, to bardzo szybko ożywiał się ruch pielgrzymkowy, ufający w ich orędownictwo dla wyproszenia oczekiwanych czy spodziewanych pomocy. Ten punkt traktowania świętości był szczególnie żywy w okresie prześladowań ze strony władzy państwowej, jak to miało miejsce w Imperium Rzymskim w trzech pierwszych wiekach krzepnięcia Kościoła. Od IV w., czyli momentu uznania chrześcijaństwa jako religii państwowej, z męczennikami zaczęto porównywać ascetów, pustelników, zwierzchników wspólnot, głównie biskupów, a także osób – mężczyzn i kobiet – sławnych z dobroczynności. W ten sposób ich imiona wzbogacały

[1] Wiele inspirujących myśli zawierają m.in. prace zbiorowe: *Heiligenverehrung in Geschichte und Gegenwart*, hrsg. P. Dinzelbacher, D. R. Bauer, Ostfilder 1990; *Heilige und Heiligenverehrung in Schlesien. Verhandlungen des IX. Symposions in Würzburg vom 28. bis 30. Oktober 1991*, hrsg. J. Köhler unter Mitwirkung von G. Keil, Sigmaringen 1997. Polecam też wartościowy przewodnik po tym zagadnieniu: H. Tukay, *Oberschlesien im Spannungsfeld zwischen Deutschland und Böhmen-Mähren. Eine Untersuchung der Kirchenpatrozinien im Mittelalterlichen Archidiakonat Oppeln*, Köln-Wien 1976.

katalog nadawanych chrześcijańskich imion, jakie wyznaczały nowe odniesienia, płynące z przesłanek religijnych, przekazywanych przez nawróconych na chrześcijaństwo. Nowe impulsy w obdarowywaniu poszczególnych osób charyzmatem świętości pojawiły się z chwilą prowadzenia działalności misyjnej, a po intensywnej chrystianizacji Europy dostrzegano życzliwych i hojnych władców oraz przedstawicieli różnorodnych wspólnot zakonnych, a także osób świeckich. Ten proces duchowy trwa do dziś[2].

Pobożność religijna widziała w takich osobach niezawodnych świadków wiary, ale też możnych orędowników u Boga w sprawach, z którymi społeczności nie potrafiły sobie poradzić w zwykłych, codziennych sprawach. Niemal równolegle upowszechniała się ikonografia, w której utrwalała się konwencja atrybutów, po której poznawano konkretną osobę świętą. Wraz z nadaniem kościołom tytułu, czyli konkretnego wezwania, ozdabiano je wizerunkami świętych patronów, co przyczyniało się do plastycznego oddziaływania na wzmocnienie pamięci, ale także umiejętnego identyfikowania postaci świętych[3].

2. Warto też przypomnieć, że podejmowane starania o wyniesienie do chwały ołtarzy określonych osób były zawsze przejawem duchowej aktywności Kościoła, w czym bardzo istotnym elementem było oparcie takiego werdyktu na sprawdzonych informacjach historycznych. Pierwsze wieki Kościoła opierały się w tym względzie niemal wyłącznie na powszechnym stanowisku wspólnoty, która na pewno znała kandydata z racji znanych charyzmatów i postawy głęboko chrześcijańskiej. W takim wypadku ufano przekonaniu o *fama sanctitatis*, czyli o szeroko obecnej opinii o świętości tego człowieka, który jawił się następnym pokoleniom jako podziwiany wzór, do którego warto odnosić własne miary moralne i religijne, nie pomijając przekonania o ich nadprzyrodzonym orędownictwie. Zgodnie z mentalnością starożytną nie chodziło o szczegółowo źródłowo udokumentowane przekazy o takim stanie sprawy, lecz wiodącą była opinia o wyróżniających cechach, widocznych w świetle uwzględniania wymogów wiary chrześcijańskiej. Potwierdzeniem może być *Martyrologium Romanum*, czyli urzędowy, papieski rejestr osób włączonych autorytatywnie do katalogu świętych postaci Kościoła katolickiego[4]. Późniejsze decyzje papieży w tym względzie, by wystrzegać się bazowania na przekazach legendarnych czy niesprawdzonych, spowodowały ukazywanie się coraz bardziej rygorystycznych przepisów w zakresie przedstawiania do religijnej czci oraz kultu kandydatów, co do których nie dysponowano przekonu-

[2] W tym miejscu odsyłam do bardzo wartościowej 6-tomowej *Księgi imion i świętych*, opr. H. Fros, F. Sowa, Kraków 1997–2007. Warto pamiętać, że literatura hagiograficzna, prezentująca żywoty świętych, jest niezwykle bogata, o bardzo zróżnicowanym charakterze. Tytułem przykładu można polecić m.in.: *Das grosse Buch der Heiligen. Geschichte und legende im Jahreslauf*, opr. R. i H. Melchers, Münchn 1996; V. Scheuber, H. Schindler, *Ilustrowany leksykon świętych*, przekład P. Tkaczyk, R. Zajączkowski, Kielce 1999.

[3] Bardzo użytecznym przewodnikiem w tym zakresie może być: U. Janicka-Krzywda, *Patron – atrybut – symbol*, Poznań 1993.

[4] Sięga on połowy IV w., sukcesywnie uzupełniany przybywającymi imionami nowych świętych - np. w 2001 r. zawierał już 6538 świętych i błogosławionych, por. hasło *Martyrologium*, opr. J. Stefański, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 1478–1479.

jącymi danymi historycznymi. To stanowisko powodowane było pojawiającymi się atakami przeciwników kultu świętych, zwłaszcza przez bezkrytyczne operowanie zaskakującymi szczegółami ich życia. Szczególnie żywo ujawniła się ta krytyka wraz z rozwojem Reformacji protestanckiej, co zaowocowało wprowadzeniem ściśle rygorystycznych norm, odnoszących się głównie do wymogów solidnych badań historycznych, udokumentowanych źródłowo. Uświadomiono sobie wówczas, że wiele informacji miało źródło w niesprawdzonych historycznie wiadomościach. Powodem był fakt, że przez długi czas w Kościele nie obowiązywały szczegółowe wskazania, jak miały przebiegać procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne. Na pewno początkowo decyzja pozostawała w gestii lokalnych hierarchów, którzy powagą swoich urzędów zatwierdzali lokalny kult męczenników i wyznawców, co później rozszerzało się na cały Kościół. Dopiero od X w. upowszechniła się praktyka zwracania się do papieża o potwierdzenie decyzji poszczególnych biskupów. Pierwsze normy wydał papież Aleksander III w 1171 r., który zastrzegł Stolicy Apostolskiej prawo udzielania pozwolenia na oddawanie takim osobom kultu publicznego. Z kolei po Soborze Trydenckim (1545–1563) papież Sykstus V w 1588 r. powierzył prowadzenie tych spraw specjalnie utworzonej Kongregacji Obrzędów. W odniesieniu do procesów kanonizacyjnych papież Benedykt XIV w 1741 r. wydał zarządzenie, zaostrzające przepisy dotyczące sposobu dowodzenia zasadności kultu poszczególnych kandydatów. W ciągu dziejów poszczególni papieże precyzowali wydawane przez poprzedników przepisy, ciągle z myślą o zapewnienie zasadności ogłaszania określonych osób jako świętych. Obecnie obowiązują przepisy wydane przez papieża Jana Pawła II w 1983 r. w ścisłym związku z ogłoszeniem nowego wydania Kodeksu Prawa Kanonicznego[5].

3. Pamiętać także należy, że niemal równolegle z ubogacaniem zasobu chrześcijańskich imion, następowało wznoszenie sieci kościołów, w których gromadzili się wyznawcy Chrystusa głównie na Eucharystię, a także brali udział w licznych spotkaniach, podczas których umacniała się chrześcijańska mentalność wiernych oraz krzepnął styl życia według miary wskazywanych ideałów życia w świecie. Tym budynkom, wyodrębnionym ze zwykłego, świeckiego użytku, ze wszech miar starano się zapewnić sakralny charakter, dlatego poświęcanie ich uroczystym aktem liturgicznym dla celów religijnych, wraz z nadaniem im wezwań świętych tajemnic Bożych czy osób uznanych przez Kościół za błogosławionych czy świętych, przybierało wysoką rangę społeczną. Na wybór wezwań kościołów znaczący wpływ mieli ich fundatorzy, władcy i przedstawiciele władzy politycznej czy reprezentanci hierarchii kościelnej, zaś w nowszych czasach decydujące okazywało się stanowisko wspólnot, dzięki którym powstawały nowe świątynie. Nierzadko wezwanie kościoła ulegało zmianie, np. po pożarze drewnianego budowano nową świątynię, której nadawano inny tytuł, albo też przenoszono stare świątynie, niepotrzebne, do miejscowości, w których wierni pragnęli budować u siebie własny sakralny obiekt

[5] Zob. szerzej hasło: *Kanonizacja – proces kanonizacyjny*, opr. H. Misztala w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 607–609.

(to bardzo skomplikowany proces, zasługujący na odrębne opracowanie).

To w największym skrócie spojrzenie na zagadnienie posiadające w całych dziejach Kościoła trwałe, bardzo rozbudowane miejsce. Istnieje już znacząca literatura przedmiotu, z której bogatego dorobku korzystają nie tylko uczeni, ale także duszpasterze.

4. Podobny proces dziejowy, jak wspomniany wyżej, następował także na terenie dekanatu oleskiego[6]. Terytorium to stanowiło integralną część rozległej diecezji wrocławskiej, na terenie której żywe były nurty religijne, obecne w całej Europie we wszystkich epokach. Także w odniesieniu do natężenia kultu świętych można zauważyć twórczą moc tej postawy wierzącego ludu.

Dekanat oleski sięga swymi początkami XIV w., wzmiankowany w 1335 r. aktualnie tworzy go 10 parafii, pomniejszany w dziejach na rzecz dekanatu lublinieckiego, dobrodzieńskiego i gorzowskiego. Obecny dekanat to wytwór najnowszego okresu, który nie ujawnia już historycznej spoistości terytorium kształtującego swoje oblicze religijne przez wieki. Taka jest jednak logika dziejów.

Uwzględniamy 26 kościołów – nade wszystko 10 parafialnych: Borki Wielkie, Chudoba, Ciasna, Łomnica, Olesno, Sieraków Śląski, Stare Olesno, Wędzina, Wysoka i Zborowskie. Na terenie dekanatu znajduje się jeszcze 16 kościołów o różnym charakterze: filialne, wotywne, pielgrzymkowe czy cmentarne. Są one świadectwem dziejów tych miejscowości, na które wpływ miały nierzadko skomplikowane losy całej naszej ziemi, a duchowy klimat, pielęgnowany przez mieszkańców, przybierał konkretne kształty w postaci wznoszonych obiektów sakralnych. Wszystkie te obiekty były i są nadal efektem bardzo indywidualnych wydarzeń oraz decyzji kompetentnych gremiów.

Spoglądając chronologicznie na pojawienie się kolejnych kościołów na terenie dekanatu oleskiego, wchodzimy w przekonujący obraz ważnych procesów dziejowych na terenie dekanatu[7].

Na czoło wysuwa się miasto Olesno, którego początków należy dopatrywać się co najmniej w końcu XII w. Ważna dla naszych rozważań jest informacja, że w 1226 r. kościół, pierwotnie grodowy, został konsekrowany, chociaż jego wezwanie, św. Michała, poświadczono dopiero w dokumencie z 1406 r. Od 1274 r.

[6] Uwzględniam jego aktualny zasięg, ponieważ na przestrzeni wieków znacząco zmieniała się jego rozległość oraz przynależność poszczególnych parafii, por. J. Kopiec, *Dekanat oleski Kościoła katolickiego na przestrzeni wieków*, „Rocznik powiatu oleskiego" 14 (2021), s. 93–98.

[7] W niniejszym krótkim przedłożeniu nie wchodzę w całościowe dzieje parafii i miejscowości. Syntetycznie podane informacje historyczne można znaleźć m.in. w takich opracowaniach, jak: H. Neuling, *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*, Breslau 1902; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VIII: *Województwo opolskie*, pod red. T. Chrzanowskiego i M. Korneckiego, zesz. 10: *Powiat oleski*, inwentaryzację przeprowadzili R. i E. Linette, Warszawa 1960; J. Pilch, *Leksykon architektury Górnego Śląska*, Warszawa 2008. Warto też pamiętać o wartościowych wizytacjach, przeprowadzanych przez biskupów lub ich delegatów w poszczególnych parafiach, zwłaszcza po przezwyciężeniu Reformacji. Sporo materiału historycznego zawierają schematyzmy diecezji wrocławskiej (do 1942 r.), a po 1945 r. opolskiej. Istnieje już pokaźny zasób monografii miasta Olesna oraz poszczególnych parafii i miejscowości naszego dekanatu, których – ze względu na charakter niniejszego tekstu, nie przytaczam, zachęcając do indywidualnych dalszych badań.

duszpasterzowali w mieście augustianie, a kościół aż do 1913 r. pełnił funkcję świątyni parafialnej. Niedaleko Olesna ok. 1444 r. powstała wotywna kaplica ku czci św. Anny, która do dziś jest chyba najbardziej sławnym obiektem sakralnym w całym regionie[8]. W 1478 r. poświadczona została kaplica pod wezwaniem Bożego Ciała, mająca służyć mieszkańcom miasta, a w 1635 r. w miejsce spalonego wzniesiono nowy kościół w stylu barokowym, który w 1910 r. został przeniesiony do Gronowic. Na potrzeby rozbudowującego się miasta na jego miejscu wybudowano obszerną świątynię parafialną pod tym samym tytułem – Bożego Ciała, służącą do dziś.

Korzenie XIV-wieczne posiada Wysoka, gdzie wzmiankowany został w 1369 r. pleban, a kościół pod wezwaniem św. Mikołaja poświadczony został w 1447 r., zaś w 1688 r. nosił wezwanie św. Mikołaja i św. Małgorzaty, dziewicy i męczennicy. Obecny wybudowano w latach 1906–1907 pod tym samym tytułem.

Swych początków, prowadzących do ok. połowy XV w., może doświadczyć Sieraków Śląski, chociaż szersze wiadomości o nim pochodzą dopiero z 1688 r., informując o wezwaniu kościoła parafialnego świętych Piotra i Pawła. Obecny kościół wybudowano w latach 1859–1861.

Z tego samego źródła z 1688 r. dowiadujemy się, że w Wędryni istniał kościół filialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, ale 9 lat wcześniej – w 1679 r. – wizytator zanotował wezwanie św. Jana Ewangelisty, by w późniejszym czasie konsekwentnie przywoływać imię św. Jana Chrzciciela. Prawdopodobnie w 1790 r. ten drewniany kościół filialny, należący do parafii oleskiej, spłonął, ale na jego miejsce już w rok później stanął nowy budynek

Wachów posiada drewniany kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca, który w 1679 r. określony został jako istniejący *ab immemorabili tempore*, czyli od bardzo dawna. Nie brakuje autorów, którzy powstanie tego kościoła umieszczają w latach ok. 1560–1580.

W Łomnicy poświadczony jest kościół pod wezwaniem św. Katarzyny (w 1688 r. Ducha Świętego i św. Katarzyny), który powstał najprawdopodobniej w 1586 r. Ten stary kościół przeniesiony został w 1917 r. do Sowczyc, a na jego miejsce w latach 1917–1918 wybudowany został nowy, pod wezwaniem Nawiedzenia NMP.

Także z końca XVII w. pochodzi prawdopodobnie kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny (w 1679 r. zapisany został tytuł kościoła św. Marii Magdaleny i św. Wacława) w Starym Oleśnie, będący filią miejskiej parafii w Oleśnie. W późniejszym czasie często odnawiany, od 1911 r. funkcjonuje jako kościół parafialny.

Dzisiejszy kościół cmentarny w Borkach Wielkich pod wezwaniem św. Marcina i św. Bartłomieja Apostoła, powstał na przełomie XVII i XVIII w. (wzmiankuje o nim wizytacja parafii z 1697 r.).

Po dramatycznej epidemii dżumy w Oleśnie w 1708 r., z fundacji rady miejskiej Olesna w 1710 r. w miejscowości

[8] Ze względu na walory historyczne, ale nade wszystko artystyczne i oddziaływanie przekraczające granice parafii, ten kościół przyciągał szczególną uwagę badaczy od co najmniej dwóch wieków, z Józefem Lompą na czele, zob. E. Cichoń, M. Dedyk, *Sanktuarium św. Anny w Oleśnie. Oleska róża zaklęta w drewno. 1518–2018 – 500-lecie konsekracji kościoła*, Olesno 2018.

Grodzisko, przy drodze do Wysokiej, wybudowano wotywny kościół pod wezwaniem św. Rocha, patrona od zarazy i epidemii. Do dziś istnieje wokół kościoła otwarty cmentarz.

Mijały lata. W 1742 r. znaczna część Śląska została zdobyta przez króla pruskiego Fryderyka II, zwanego Wielkim. Kościół katolicki utracił swego oficjalnego protektora w osobach monarchów z dynastii Habsburgów i znalazł się w państwie o charakterze protestanckim, w dodatku przesiąkniętym oświeceniowymi tendencjami. Po 1815 r. i po przezwyciężeniu trudności spowodowanych dyktatem Napoleona Bonapartego, państwo pruskie rozwijało się pomyślnie, a w 1871 r. nastąpiło niezwykle brzemienne wydarzenie w postaci powstania zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej. Krok ten umożliwił znaczący rozwój kraju, co znalazło swój wyraz m.in. we wzroście liczby ludności, krzepnięciu gospodarczego rozwoju oraz kształtowania się społeczeństwa świadomego swoich praw. Charakterystycznym przejawem tego nastawienia było także domaganie się praw w dziedzinie wyznaniowej. Nawet bardzo restrykcyjne ustawy *Kulturkampfu* (1873–1882), czyli trudnego okresu realnych prześladowań Kościoła katolickiego, nie zatrzymały tego kierunku cywilizacyjnych zmian. Także w dekanacie oleskim podejmowano decyzje o wznoszeniu nowych świątyń. Niektóre wyrastały na miejscu dawnych, małych kaplic, inne znalazły się po, przeniesieniu ich z poprzednich miejsc, na nowych miejscach. Nawet późniejsze okresy, jak lata między wojnami 1918–1935, czy po włączeniu Śląska do Polski w 1945 r., mimo wprowadzenia ustroju socjalistycznego, nie wytworzyły skutecznych barier dla budowania ośrodków kultu religijnego. Uchwycenie tej tendencji niech zilustruje lista nowych świątyń od końca XIX stulecia:

Jeżowa, św. Jadwigi Śląskiej – 1883,

Sieraków, św. Jana – 1904,

Chudoba, Najświętszego Serca Pana Jezusa – 1906–1907,

Borki Wielkie, św. Franciszka – 1910–1911,

Wędzina, św. Urbana – 1908,

Zborowskie, Podwyższenia Krzyża Świętego – 1923,

Ciasna, Trójcy Świętej – w 1934 r. przeniesiony z Bodzanowic,

Borki Małe, Wniebowzięcia NMP – 1953–1954,

Sowczyce, św. Antoniego – obok przeniesionego kościoła z Łomnicy w 1916 r., wybudowano tam nowy w 1957 r.,

Kolonia Łomnicka, Matki Bożej Fatimskiej – 1958–1963.

W sumie z tych bardzo syntetycznych informacji jawi się niezwykły wysiłek wierzących mieszkańców dekanatu, mających ambicje realizowania swych najżywotniejszych potrzeb, wśród których zaspokajanie potrzeb religijnych wpisywało się do fundamentalnych żądań. Przez wszystkie wieki żywotne były dążenia do niezaniedbywania tego uprawnienia. Dzięki utrzymującym się społecznym porządkom, zarówno w epoce feudalizmu, jak i potem w warunkach tworzenia się i krzepnięcia ustroju kapitalistycznego, realizacja postulatów mieszkańców w zakresie kwestii religijnych postępowała pomyślnie. Nie brakowało władców, możnych właścicieli miejscowości, osób spośród kanoników czy biskupów, którzy przychylali się do pragnień ludności.

Wracając do kwestii wezwań kościołów na terenie obecnego dekanatu oleskiego, można dopatrzyć się w ciągu długich dziejów mieszkańców tego terenu, że oddziaływanie Kościoła ujawnia swoją siłę i konsekwentne powiązanie z posłannictwem Kościoła powszechnego. Na tym wycinku wielkich problemów życia katolickiego wezwania wznoszonych kościołów ilustrują trwanie przy dziedzictwie dawnych pokoleń. Analiza wybranych tytułów wiąże ten teren z ogólnokościelnymi tendencjami rozwoju religijności. Wezwania Najświętszej Maryi Panny (Nawiedzenie, Wniebowzięcie, Matka Boska Fatimska), apostołów, Jana Chrzciciela, Marii Magdaleny tworzą schemat fundamentów ideowych w chrześcijaństwie zachodnim. Późniejsze czasy zwracały uwagę na kolejnych wspaniałych przedstawicieli męczenników i wyznawców: Wawrzyniec, Mikołaj, Franciszek, Antoni, bardzo popularny patron pracowników na roli św. Urban, św. Roch – patron od chorób, epidemii i zaraz, św. Anna, której kult rozkwitnął w całej Europie w XIV i XV w. Może zastanawiać skąpa liczba kościołów z wezwaniami naszych ojczystych świętych, jak św. Jadwiga (1 kościół) czy św. Jan Nepomucen (1 kościół). Osobnym nurtem ujawniały się kulty osób i przymiotów Bożych: Trójca Święta, Krzyż Święty, Boże Ciało.

Każde z poruszonych w tym przedłożeniu zagadnień zasługuje na odrębne zajęcie się nim. Zyskamy bardziej przekonujący obraz natężenia życia religijnego w minionych wiekach. Rozważania w tym zakresie należy podjąć także z chęci ubogacenia naszej wiedzy o trwałym dziedzictwie duchowym, kulturowym i społecznym, w którym tkwi także nasze pokolenie.

Maria Pająk,
Przemysław Wyzga

Z DZIEJÓW GORZOWSKIEJ APTEKI

„...wspierać publiczne dobro".
Z zezwolenia na utworzenie apteki w Gorzowie Śląskim z dn. 7 marca 1837 r.

Na mocy uchwały Rady Miejskiej w Gorzowie Śląskim z dnia 25 maja 2021 roku 2021 ogłoszony został rokiem jubileuszu 780-lecia Gorzowa Śląskiego. To właśnie rok 1241 uznaje się za datę powstania miasta. Wymienia ją historyk Felix Triest, a także Józef Lompa, który w oleskim magistracie znalazł kronikę w języku polskim z rokiem 1241 jako datą założenia miasta. Co do tej daty miał wątpliwości pochodzący z Gorzowa Śląskiego prof. Franciszek Hawranek, który powoływał się na dokument z 1294 roku – jako roku nadania praw miejskich Gorzowowi. Ostatecznie jednak przyjmuje się za słuszną datę 1241 rok.

Jubileuszowy rok 780-lecia Gorzowa Śląskiego przewidywał wiele ciekawych wydarzeń, zaś Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Gorzowie Śląskim był inicjatorem utworzenia w Gorzowie Galerii Kredens, w której co miesiąc pojawiały się różne wystawy związane z miastem. Była wystawa poświęcona działalności Jednostki OSP Gorzów Śląski, BIO – wystawa przygotowana przez podopiecznych MGOK, wystawa LMKS PIAST Gorzów Śląski, a we wrześniu otwarto wystawę poświęconą farmacji i aptekarzom gorzowskim, doceniając wkład apteki jako placówki miastotwórczej.

Historia gorzowskiego aptekarstwa rozpoczyna się w momencie, kiedy magistrat i radni miasta Gorzowa Śląskiego kilkukrotnie podejmują próbę uzyskania zezwolenia na utworzenie w mieście apteki. 7 marca 1837 roku Królewska Tajna Rada i Naczelny Prezydent Prowincji Śląskiej von Merckel udzielili pozwolenia na prowadzenie apteki w Gorzowie Śląskim aptekarzowi z Lublińca, Josefowi Kurtzowi. Pozwolenie to było niezbywalne i nie podlegające dziedziczeniu. Co ciekawe, określało etyczne warunki prowadzenia nowo powstałej apteki, wśród których najważniejszym sformułowaniem jest, że przedsięwzięcie to ma na celu wspieranie publicznego dobra.

Dostępne źródła historyczne wskazują, iż prawdopodobnie w czasie epidemii cholery w 1852 roku Kurtz zachorował, a aptekę przejął wysłany przez aptekarza z Olesna Zinkela pomocnik Schnei-



Fot. z archiwum P. Wyzgi

Farmaceutki Maria Drop i Bożena Wyzga (wówczas Miś) przed apteką Cefarm w Gorzowie Śląskim w roku 1984

der. Po samej epidemii apteka stała pusta i w 1853 roku została zakupiona przez Hermanna Moellendorfa, który przyjechał do Gorzowa za namową brata, który był sędzią w gorzowskim sądzie. Prawdopodobnie Moellendorf był właścicielem apteki do 1861 roku. Tutaj niestety ślad historii się urywa.

Losy gorzowskich aptekarzy niejednokrotnie wpisane były w niełatwe dzieje tragicznej historii Śląska Opolskiego, czego przykładem jest aptekarz Wojciech Rybicki, który był właścicielem apteki w latach 1881–1888. Był on wybitnym działaczem społecznym, szykanowanym przez ówczesne władze. W wyniku działań miejskich włodarzy zmuszony został do sprzedaży apteki i opuszczenia miasta. Zamieszkał w Bytomiu i został wybrany jaki pierwszy Polak na burmistrza Mikołowa.

Opisując historię gorzowskiego aptekarstwa, warto wspomnieć także o urodzonym w Landsbergu aptekarzu i chemiku Siegfriedzie Muhsamie (1838–1915). Nie był on jednym z właścicieli gorzowskiej apteki, miał za to aptekę w Lubece. Muhsam uczęszczał do opolskiego gimnazjum, zaś farmację ukończył w Królewcu. Należał także do loży masońskiej i był pierwszym Żydem wybranym do parlamentu miejskiego Lubeki. Był człowiekiem wybitnym i został zapamiętany jako ten, który wspomagał ubogich mieszkańców Lubeki pomocą materialną.

Kolejnym właścicielem gorzowskiej apteki w 1909 roku został Franz Wisnicki, zaś jego następcą najprawdopodobniej od 1911 roku – Zygmunt Pacanowski, Polak i agitator w czasie plebiscytu. Do jego wybitnych osiągnięć należy dodać współorganizację w Gorzowie Towarzy-



Fot. z archiwum P. Wyzgi

Grób Josefa Plenera w Gorzowie Śląskim



Fot. z archiwum P. Wyzgi

Spotkanie państwa Plenerów i Wyzgów w Gorzowie Śląskim w 2013 roku (pierwszy rząd od lewej Edyta Janikowska – tłumaczka, Bożena Wyzga, Monika Plener, drugi rząd od lewej Manfred Plener, Przemysław Wyzga, Adam Wyzga

stwa Oświatowego im. św. Jacka. W 1921 roku aptekę we władanie przejął przyjaciel Pacanowskiego i kolega po fachu, Hubert Lokny.

W 1922 roku w Gorzowie pojawił się Josef Plener, który został gorzowskim aptekarzem i zamieszkał wraz z rodziną w mieszkaniu nad apteką. Josef Plener zmarł w 1937 roku, a aptekę przejął jego syn, Heinz. Heinz Plener prowadził aptekę i służył lokalnej społeczności do 16 stycznia 1945 roku, kiedy to uciekł wraz bliskimi przed zbliżającym się frontem armii radzieckiej, który wkroczył do Gorzowa 18 stycznia 1945 roku. Warto wspomnieć, iż we wrześniu 1938 roku Heinzowi Plenerowi urodził się syn Manfred, który poszedł w ślady dziadka i ojca i został farmaceutą.

Po unormowaniu się sytuacji gospodarczo-politycznej aptekę po 1945 roku przejęli państwo Słowikowscy pochodzący z Warszawy. Syn państwa Słowikowskich był ofiarą Powstania Warszawskiego, zaś pogrążeni w żałobie rodzice postanowili opuścić zrujnowaną stolicę i przenieśli się do Gorzowa. Ich radość z „nowego życia" nie trwała jednak długo, gdyż na mocy ustawy z dnia 9 stycznia 1951 roku apteki zostały upaństwowione i przeszły na rzecz ówczesnego komunistycznego państwa.

Od tego dnia rozpoczął się nowy rozdział w historii aptekarstwa. Apteki podlegały pod tzw. Cefarmy (Centrala Aptek Społecznych). Początkowo apteka w Gorzowie podlegała pod Cefarm w Opolu, potem zaś pod Cefarm w Częstochowie. W czasach aptek cefarmowskich kierownikami apteki byli: Kazimiera Wilk (1965–1976), Maria Drop (1976–1977), Marek Płuska (1977–1978), ponownie Maria Drop (1978–1987), jej zastępcą była mgr Spytkowska-Duda. Od 1 października 1987 roku kierownikiem apteki jest Bożena Wyzga (z domu Miś). Na mocy przemian ustrojowych w 1991 roku Bożena Wyzga stała się właścicielką gorzowskiej apteki.

I pewnie historia tej apteki oraz ludzi w niej pracujących nie byłaby niczym niezwykłym, gdyby nie fakt, że po dzień dzisiejszy tętni życiem aptecznym, mimo ciągłych zmian, jakich doświadczało miasto, będąc Landsbergiem i Gorzowem, oraz apteka działająca na prawie pruskim i polskim, przechodząca proces upaństwowienia oraz prywatyzacji. Aptekarze tak jak dawniej ekspediują w niej leki, kręcą maści, sporządzają roztwory i wiele innych medykamentów, służą swoim pacjentom radą i pomocą 7 dni w tygodniu przez całą dobę.

Aby uczcić ten ważny dla miasta kawałek historii, 26 września 2021 roku – w Dzień Aptekarza postanowiono w szczególny sposób uhonorować pracę wszystkich gorzowskich farmaceutów i oddać hołd ich poprzednikom w zawodzie. O godzinie 12.00 w Galerii Kredens dokonano uroczystego otwarcia wystawy poświęconej sztuce aptekarskiej. W doskonale zaaranżowanym pomieszczeniu zebrani goście mogli podziwiać zabytkowe utensylia recepturowe, wagi, sztandy, szkło laboratoryjne, książki kontroli oraz poczet wszystkich właścicieli i kierowników apteki. Wspaniałe fotografie w kolorze sepii doskonale uzupełniły wystawę, zaś białym krukiem okazała się niewątpliwie fotokopia oryginału zezwolenia na otwarcie apteki. Wszystkie te artefakty pochodzą z apteki, która była otwarta w 1837 roku – podkreślał Przemysław Wyzga, współorganizator i opiekun wystawy. Następnie przedstawił w aptekarskiej pigułce histo-

rię apteki. Trochę więcej uwagi poświęcił rodzinie Plenerów. Co łączy obecną właścicielkę z aptekarzami Plenerami? Etos pracy, niezależny od różnych historycznych zawirowań, dbałość o pacjentów i to konkretne miejsce, czyli apteka – zarówno jako placówka ochrony zdrowia, ale i dom, w którym mieszka się na co dzień. Państwo Wyzgowie gościli w 2013 roku wnuka Josefa Plenera, Manfreda, wraz z małżonką, także farmaceutę, który prowadził aptekę w Detmold, w Niemczech. Goście byli bardzo wzruszeni podczas spotkania. Na koniec pan Manfred przekazał stare rodzinne fotografie oraz film nakręcony ok. 1935 roku, na którym mogliśmy zobaczyć Manfreda Plenera jak bawił się na podwórku aptecznym, będąc małym dzieckiem. Należy jeszcze dodać, że grób Josefa Plenera nie został zapomniany i nadal znajduje się na gorzowskim cmentarzu. Ponadto czasy działalności apteki Plenerów w Gorzowie są udokumentowane na papierze i zachowane w Archiwum Państwowym w Opolu.

Otwarcie wystawy nie było jednak jedynym elementem uroczystości. Najważniejszym wydarzeniem tego dnia było odsłonięcie tablicy upamiętniającej gorzowskich aptekarzy, ufundowanej przez władze miasta Gorzowa Śląskiego i Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne, Oddział Opole. Odsłonięcia, w obecności mieszkańców miasta i przybyłych gości, dokonali Burmistrz Gorzowa Śląskiego Rafał Kotarski, senator RP Beniamin Godyla, Prezes Okręgowej Izby Aptekarskiej w Opolu oraz Wiceprezes Naczelnej Rady Aptekarskiej Marek Tomków oraz Prezes Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, Oddział Opole, Andrzej Prygiel. Wystawa oraz tablica pamiątkowa ujawniły wiele emocji i bardzo ciepłych wspomnień. Wiele razy padło słowo „pamiętam" pozwalające wnioskować, że mieszkańcy Gorzowa Śląskiego noszą w sercach starą sztukę aptekarską i że owa sztuka przywołuje w nich uczucia zaopiekowania, ochrony i bezpieczeństwa.

Rok 2021 był dla aptekarstwa rokiem szczególnym ze względu na trzydziestolecie odnowienia działalności samorządu aptekarskiego. Niestety, drugi rok pandemii przyniósł i smutne wydarzania. W połowie roku do wieczności odeszła Maria Drop, zaś w grudniu zmarł dr Manfred Plener.

Maria Feliks

PROGRAM IKONOGRAFICZNY POLICHROMII W KAPLICY PW. ŚW. WALENTEGO W KOŚCIELE WNIEBOWZIĘCIA NMP W PRASZCE

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce jest budowlą, która niewątpliwie stanowi silną dominantę architektoniczną w strukturze przestrzennej miasta. Usytuowana na północny zachód od centralnego placu miejskiego świątynia zamyka oś widokową prowadzoną z rynku poprzez ulicę Kościelną.

Obecny budynek kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce został wzniesiony w latach 1872–1874 według projektu Anzelma Dobromira Krysińskiego (1836–1885)[1]. Jest to okazała budowla ozdobiona klasycyzującym, neobarokowym kostiumem stylowym. Monumentalna fasada frontowa świątyni odróżnia się bogatszą od pozostałych elewacji dekoracją. Portal główny flankowany jest parami wielkoporządkowych pilastrów w stylu korynckim. Po obu stronach fasady wznoszą się trójkondygnacyjne wieże zwieńczone spłaszczonym daszkiem kopułowym, ponad którym zostały umieszczone krzyże. W latach 1911–1913 przeprowadzono rozbudowę kościoła, podczas której wzniesiono dwie nawy boczne i podwyższono wieże kościelne. W ten sposób uzyskano kościół trójnawowy, z prezbiterium, do którego przylega od południa zakrystia, zaś od północy kaplica św. Walentego[2].

Kościół w czasie II wojny światowej został zamknięty przez Niemców i zamieniony na magazyn, a po zakończeniu działań wojennych przywrócony do kultu i systematycznie odnawiany.

W 1949 r. proboszczem parafii Wniebowzięcia NMP w Praszce został ks. Błażej Kawalec, który kontynuował prace restauratorskie w świątyni. We wnętrzu zostały odnowione m.in.: pochodzące z poł. XIX w. feretrony, zabytkowe barokowe ołtarze (ołtarz Matki Boskiej Różańcowej oraz ołtarz Pięciorański[3]) oraz ambona. Następnie

[1] Urodzony w Chrząstawie, architekt, budowniczy, syn Anzelma Krysińskiego, zarządcy dóbr praszkowskich należących do Tomasza Potockiego. W latach 1855–1859 studiował na Wydziale Budownictwa Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1860 r. jako stypendysta wyjechał za granicę, przebywał we Włoszech, Paryżu, Londynie oraz Niemczech. Działał głównie na terenie Warszawy. Autor projektów i budowniczy m.in.: domu Zamoyskich przy ulicy Widok, a także dworów dla rodzin: Karskich, Płonczyńskich, Grudzińskich w Warszawie, gmachu szkoły technicznej na Pradze, domu dla pracowników Warszawskiego Towarzystwa Eksploatacji Węgla, domu dla robotników przy ulicy Siennej. Był również projektantem dworu Tomasza Potockiego w Praszce, a także dworów w Rudzie Marymonckiej i Złoczowie, zob. *Polski Słownik Biograficzny*, tom XV, s. 475.

[2] *Katalog zabytków sztuki*, t. II, województwo łódzkie, z. 12, powiat wieluński, oprac. H. Hohensee-Ciszewska, B. Wolff, Warszawa 1953, s. 15.

[3] Prace te zostały zlecone warsztatowi A. Małka z Częstochowy. Wcześniej warsztat ten wykonał ołtarze m.in. w kościele św. Walentego



http://parafiapraszka.pl/

Kaplica pw. św. Walentego w kościele Wniebowzięcia NMP w Praszce

podjęto się odnowienia wnętrza kościoła, które od 1935 r. nie było restaurowane. Z inicjatywy ks. Kawalca kościół został pokryty polichromiami. Wykonał je w latach 1952–1953 pochodzący z Krakowa artysta Aleksander Trojkowicz (1916–1985)[4]. Jak czytamy w kronice parafialnej kościoła:

Po kolędzie pojechałem z p. Wincentym Jungowskim do Krakowa, zamówiłem artystę malarza Aleksandra Trojkowicza i zostawiliśmy zadatek 10 000 zł. Projekt ma nadesłać na Wielkanoc, a od maja przyjechać do malowania[5].

Prace malarskie zostały rozłożone na 3 lata. Zgodnie z umową projekt polichromii został przesłany w wyznaczonym terminie, następnie został on uzgodniony z Kurią Biskupią w Częstochowie. Po uzyskaniu akceptacji rozpoczęto przygotowania do prac. Dzięki pomocy mieszkańców udało się zorganizować rusztowania. 10 maja 1952 r. do Praszki przybył Aleksander Trojkowicz[6].

Prace postępowały w dość szybkim tempie. Dekorację malarską rozpoczęto od wykonania polichromii sklepienia żaglastego na skrzyżowaniu nawy głównej i transeptu. Została na nim przedstawiona główna scena ilustrująca Koronację Najświętszej Maryi Panny przez Trójcę Świętą, zaś na pendentywach przedstawiono postacie czterech Ewangelistów z przypisanymi im atrybutami. Następnie wykonano prace malarskie w prezbiterium, które ukończono w październiku 1952 r. Po Wielkanocy 1953 r. rozpoczęto dalsze prace w nawach bocznych. Nawę od strony północnej ozdobiły polichromie ilustrujące sceny z części pierwszej różańca, zaś na ścianie zamykającej nawę od południa ukazano scenę przedstawiającą społeczeństwo Praszki opatrzoną sentencją „Błogosław wszystkie stany". Nawa od strony południowej została pokryta polichromią przedstawiającą część bolesną różańca, zaś ściana południowa przedstawieniem św. Izydora Oracza, patrona rolników, oraz sentencją „Boże błogosław rolnikom". Do lipca 1953 r. prace malarskie w kościele zostały zakończone.

Kaplica św. Walentego pokryta została dekoracją malarską złożoną z przedstawienia chrztu Chrystusa

w Konopiskach (1917) oraz w kościele św. Jadwigi Śląskiej w Przedmościu (1927). Odnowiony ołtarz MB Różańcowej w kościele w Praszce został poświęcony 15 sierpnia 1951 r.

[4] Urodzony w Dorżach na Wileńszczyźnie, działał w Małopolsce, na Mazurach oraz Polsce Środkowej, członek ZPAP oraz grupy "Zachęta". Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie pod kierunkiem profesora Bronisława Jamontta, a następnie na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni prof. Wojciecha Weissa. Poza dekoracją kościoła parafialnego w Praszce wykonał również polichromie w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Muchówce (1960), bazylice Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie (1966), kościele Imienia Maryi w Bączalu Dolnym (1969) oraz kościele Świętej Trójcy w Rzezawie.

[5] *Kronika Parafii Praszka*

[6] W pracach malarskich wspomagali artystę również mieszkańcy Praszki: Z. Hatalak oraz Z. Czechowicz.



fot. M. Feliks

Polichromia sklepienia kaplicy pw. św. Walentego z przedstawieniem symboli cechów rzemieślniczych



fot. M. Feliks

Przedstawienie sceny Chrztu Chrystusa w Jordanie na ścianie bocznej kaplicy pw. św. Walentego

w Jordanie oraz wyobrażenia świętych Kryspina i Kryspinusa, które zostały usytowane na ścianach bocznych kaplicy. Na sklepieniu, którego podziały zostały podkreślone białą linią, kontrastującą z jasną kadmową zielenią pokrywającą pola, znajduje się bogaty ornament florystyczny, otaczający wpisane w kartusze herbowe godła wszystkich cechów rzemieślniczych działających w Praszce: kowali, stolarzy, piekarzy, rzeźników, szewców i krawców. Godła rzemieślnicze, wzorowane zwykle na pieczęciach cechowych, były odpowiednikiem herbu, stanowiąc znak identyfikacyjny a zarazem uwiarygadniający rozmaite urzędowe dokumenty. Zazwyczaj na swoje godła cechy rzemieślnicze wybierały te narzędzia czy wytwory charakterystyczne dla danego zawodu, które jednoznacznie definiowały ich pracę.

Stąd też w godle kowali pojawia się wyobrażenie podkowy zwróconej barkiem ku górze, poniżej zaś skrzyżowane młotek i obcęgi, unoszące się ponad kowadłem. Na godło stolarzy składają się skrzyżowane narzędzia, takie jak: piła ręczna, strug (hebel) oraz kątownik. W godle piekarzy pojawia się postać lwa i pieczywo. Motyw lwów jako trzymaczy heraldycznych pojawia się często w godłach cechowych. Obok przedstawione zostało godło cechu rzeźników, z wyobrażeniem głowy wołu z rogami zwiniętymi w górę oraz charakterystycznych narzędzi pracy: topora i noża rzeźnickiego. W kolejne pole sklepienia wpisane zostały godła cechów: szewskiego – z przedstawieniem buta, skrzyżowanego młotka szewskiego i cęgów, oraz krawieckiego, w którym znalazły się nożyce, miara krawiecka, igła oraz żelazko.

Ponad kartuszami herbowymi, w które wpisane są poszczególne godła, usytuowana jest korona, której celem była swego rodzaju „nobilitacja" danego cechu. W rzeczywistości koroną mogły posługiwać się jedynie cechy, które otrzymały przywilej królewski.

W ostatnim polu sklepienia kaplicy, ponad ołtarzem, zostało przedstawione wyobrażenie Oka Opatrzności: wpisane w trójkąt równoramienny otwarte oko, od którego rozchodzą się promienie. W dolnych rogach trójkąta wpisane zostały pierwsza i ostatnia litera greckiego alfabetu: Alfa i Omega, które w chrześcijańskim kręgu kulturowym są symbolem wszechmocy Boga. Przedstawienie oka w zamkniętym trójkącie postrzegane jest również jako znak Trójcy Świętej.

Na kolebkowym sklepieniu pomiędzy kaplicą a nawą boczną znajduje się kartusz herbowy z godłem Praszki. Barwa kozła (biała) przedstawionego na murach miejskich może budzić wątpliwości, jednak tynktura herbu Praszki dość długo pozostawała kwestią nieuregulowaną[7]. Obok wpisano w wielobarwny ornament o formie wici roślinnej herb Wąż symbolizujący rodzinę Wężyków-Osińskich, która około połowy XVII w. stała się właścicielami Praszki. Jan Wężyk Osiński i jego żona, Dorota, po 1644 r. ufundowali altarię w praszkowskim kościele[8].

Na ścianie na wprost bocznego wejścia do kaplicy wymalowana została wpisana w kartusz herbowy sentencja: *Będziesz miłował bliźniego Twego jak siebie samego Mat XXII 37.* Z kolei po drugiej stronie nad wejściem znalazł się zaczerpnięty z tej samej Ewangelii cytat: *Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca Twego ze wszystkiej duszy Twej Mat XXII 39.* Przykazania ewangeliczne nawiązują do funkcji kaplicy jako miejsca adoracji Najświętszego Sakramentu.

Po lewej stronie od ołtarza św. Walentego znalazło się przedstawienie malarskie Chrztu Chrystusa. Scena przedstawia dwie postaci: widzianego z profilu, stojącego na kamieniu Jana, który z ręką uniesioną w górę polewa Chrystusa wodą z Jordanu. Po lewej stronie ukazana jest frontalnie postać Chrystusa, z rękami skrzyżowanymi na ramionach oraz przymkniętymi oczami. W tle widnieje krajobraz z widocznym brzegiem rzeki porośniętym licznymi drzewami. W górze znajduje wyobrażenie Ducha Świętego w postaci gołębicy w otoczeniu promienistej glorii. Przedstawienie to miało zapewne nawiązywać do usytuowanej wtórnie w kaplicy barokowej chrzcielnicy, zdobionej zespołem figur przedstawiających gołębicę symbolizującą Ducha Świętego, Boga Ojca z kulą ziemską oraz św. Jana Chrzcicielem z krzyżem. Misę chrzcielną podtrzymuje na swoich barkach ubrany w różową szatę anioł.

Dekoracja kaplicy św. Walentego jest również realizacją dość rzadko występującego motywu w sztuce sakralnej, przedstawiającego świętych Kryspina i Kryspiniana. Ów dwaj bracia, wywodzący się z możnego rzymskiego rodu, uznani zostali za męczenników Kościoła katolickiego. Swoją działalność apostolską

[7] W powojennych publikacjach herb Praszki przedstawiany był w różniących się detalami i barwami formach, np. w herbarzu Gumowskiego czy albumie *Miasta polskie w Tysiącleciu,* zob. R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku,* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki,* Łódź 1999, s. 259–260.

[8] R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, s. 253.

prowadzili w III w. na terenie Galii, dokąd udali się wraz z biskupem Dionizym. Za dnia nauczali Ewangelii, zaś nocami szyli buty, które następnie rozdawali najbiedniejszym. Obaj zginęli śmiercią męczeńską w roku 285 we francuskiej miejscowości Augusta Suessionum (obecnie Saissons). Cesarstwem Rzymskim rządził wówczas cesarz Maksymilian, zagorzały prześladowca chrześcijan. Zgodnie z opisami w źródłach hagiograficznych bracia zostali poddani najwymyślniejszym torturom: biczowaniu, wkładaniu drzazg za paznokcie, polewaniu roztopionym ołowiem czy sadzaniu na rozpalonym stosie, które jednak nie spowodowały żadnego uszczerbku na ich ciele. Ostatecznie męczenników skazano na śmierć poprzez ścięcie.

Wspomnienie św. Kryspina i Kryspiniana w kościele katolickim przypada 25 października. Tego dnia w 1415 roku pod Azincourt została stoczona bitwa pomiędzy armią angielskiego króla Henryka V i francuskiego władcy Karola VI. Mimo zdecydowanej przewagi liczebnej wojsk francuskich Anglicy odnieśli wspaniałe zwycięstwo, które przypisali wstawiennictwu św. Kryspina.

Malowidło na ścianie kaplicy św. Walentego umieszczone zostało po prawej stronie pomiędzy zamkniętymi półkoliście otworami okiennymi. Przedstawia postacie świętych ukazane frontalnie. Zarówno św. Kryspin, jak i św. Kryspinus trzymają palmę w dłoni – symbol męczeństwa. Św. Kryspin lewą rękę unosi ku górze, zaś jego lewa noga tkwi w rozgrzanym płomieniami ogniska kotle. Jest to wyobrażenie tortur, którym poddawani byli święci. W tle malowidła widoczne są zabudowania miejskie, zaś po lewej stronie ponad postacią św. Kryspina widoczne są atrybuty warsztatu rzemieślniczego: buty i kopyta szewskie.



fot. ze zbiorów autorki artukułu

Poświęcenie sztandaru cechu szewskiego w Praszce, 14.02.1950 r.

Święci Kryspin i Kryspinian są powszechnie uznawani za patronów szewców i tkaczy. Stąd też malowidło w kaplicy św. Walentego powstało prawdopodobnie na zlecenie praszkowskiego cechu szewskiego. Praszka była miastem, w którym znaczna część mieszkańców utrzymywała się z rzemiosła. Szewstwo była zajęciem dominującym. Pierwsze wzmianki źródłowe na temat szewców w Praszce pochodzą z połowy XVI wieku. W księgach miejskich wzmiankowano wówczas trzech szewców działających w miasteczku. Pod koniec XVIII w. było ich już 15. Z początkiem XIX wieku nowe regulacje prawne dotyczące cechów rzemieślniczych spowodowały, że w 1808 r. praszkowski cech szewski, liczący wówczas 120 mistrzów, zorganizowano na nowo. Dramatyczne klęski, które spadły na miasto w połowie XIX w. – pożar miasta (1852 r.) oraz epidemia cholery (1852–1853) – spowodowały zmniejszenie się liczby członków cechu. Z początkiem XX w. cech szewski powrócił do swej dawnej świetności – w 1913 r. cech liczył około 200 członków. Okres międzywojenny, z powodu nowych rozporządzeń prawnych, poskutkował zmniej-

szeniem się liczby członków: w 1926 r. było ich 112, zaś w latach 30 XX w. – 68[9].

14 lutego 1950 r., w dzień wspomnienia św. Walentego, patrona kaplicy, dokonano poświęcenia nowego sztandaru cechu szewskiego z przedstawieniem swoich świętych patronów: Kryspina i Kryspinusa.

Stopniowo jednak następujące w państwie polskim po II wojnie światowej ideowo-polityczne zmiany wypierały rzemieślnicze tradycje sprzed 1939 r. W miejsce cechów branżowych w 1955 r. powstał wspólny dla wszystkich zawodów Cech Rzemiosł Różnych.

Wielobrawne polichromie figuralne wykonane we wnętrzu kaplicy św. Walentego dopełniają wystroju wnętrza, a bogata dekoracja roślinna nadaje mu malowniczy charakter. Artysta wykonując malowidła, miał na uwadze czytelność przedstawień, dbając o to, by ich treść była zrozumiała dla odbiorców. Posługiwał się reprezentatywnymi motywami, a przedstawione postaci opatrzone zostały charakterystycznymi atrybutami oraz inskrypcjami, co sprawia, że są łatwe do odróżnienia. Rozpoznawalna jest także maniera malarska artysty. Postaci są smukłe, malowane płasko, podkreślone konturem o formie brązowej linii, o wyrazistej gestykulacji i dekoracyjnie udrapowanych szatach. Paleta barw stosowanych przez artystę jest dość szeroka: od stonowanej czerwieni, zieleni i żółtej po brązy, umbry i ugry. Kolorystyka ornamentyki roślinnej opiera się na zestawieniu barw kontrastowych: zieleni malachitowej, sieny palonej, bieli czy żółtej.

Dekoracja malarska kaplicy św. Walentego, ze względu na znaczną liczbę wątków lokalnych i patriotycznych, należy do szczególnie ciekawych przykładów polichromii znajdujących się w obiektach sakralnych, będących odwierciedleniem ówczesnych nastrojów społecznych. Ilustruje również silną pozycję cechów rzemieślniczych. Bogata religijna i historyczna treść polichromii pokrywających kaplicę jest także wyrazem znaczenia świątyni w dziejach Praszki.

[9] T. Olejnik, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX w.*, [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, Łódź 1999, s. 340.

Ewa Cichoń

WIERSZE

Klepsydra pamięci…
Zanikające cienie dni, które nigdy nie powrócą
Atramentem historii wpisują się w dziejów ciąg dalszy
W zakamarkach wspomnień przyczajone dziecięce tęsknoty
resztkami kamiennych świadków, półmrokiem wiekowych świątyń
litanią pożółkłych fotografii i okruchami pradawnych opowieści
Będą z nami wracały do miejsc, w których serce wciąż bije...

Z książki „Olesno – róża wśród lasów"

Karuzela historii…
Takie są nasze korzenie,
takie istnienie narodów
takie skarby pokoleń
pielęgnowane jak róże
tych co tutaj zostali
i tych co pozostać nie mogli
świat z tysiącami obrazów,
przegląda się w lustrze ich duszy
historia znużona czekaniem
biegnie chciwie łapiąc wieczność
może to będzie dalej niż daleko,
może niźli razem będzie bliżej,
na talerzu dłoni przynoszą
swą spowiedź
ot, taką małą nadwrażliwość serca
kołatkę nostalgii
pukającą do pamięci kolejnych pokoleń...

Z książki „Olesno – róża wśród lasów"

Utkany z wdzięczności
Jak wiersz serdeczny spisany wiatrem
Stoi sędziwy kościół jak cisza
echem wieków dotykając Absolutu
szeleszczącą kantyczką wiotkie brzozy
otuliły go szczelnie na niewinnym pagórku
pod drewnianą sobotą na pajęczej nici
rosą nabrzmiałe łzy ofiar pomoru
wiekuiście splątane cienie barokowych świętych
w ciemnym kąciku niedomodloną nadzieją
za św. Rochem wodzą nieustannie
w uroczysku tej samotni
świetlanym skrzydłem archanioła
naszym duszom przychylając nieba...

Z książki „Kościół św. Rocha, Sebastiana i Rozalii w Grodzisku"

Na pąć do oleskiej Anienki
Boża Świekro
Babko Chrysta
Ponbuckowo Ołmo
Święta Anienko
Ołtarzu domowy
Mateczniku wiary ludu tej Ziemi
O Mądra, Spracowana, Swojska
Ikono śląskich rodzin
Z Jezusikiem na kolanach
Z córką Maryją u boku
Samotrzecia kołysko Życia
Zastygła w lipowej rzeźbie
W oleskiej róży zaklętej w drewno

Z książki „Oleska róża zaklęta w drewno – sanktuarium pw. św. Anny w Oleśnie"

Pozostałaś Trwając…
Zdrewniała cisza
budowana na klęczkach
pokryta gontami Sacrum
Trofeum snycerskie
bryłą doskonałą
adoruje Ars Vitae
ekstatycznym gotykiem
Rodaczka promienna
rzezana w pradawnej lipie
nad ołtarzem płonąca
z Wnukiem Gospodzinem
i Córą Bogurodzicą
Wszyscy Troje w jedno drzewo zastygli
A za Nimi
wsparty o wiekową sosnę
Ołtarz święty
w czerwieniach, złocistościach
w stwoszowskiej tonacji
duszę mieści w sobie całą
Lukrowane wspomnienia
wodzą po żywotnej polichromii
koronkowych sterczynach
mistrza Snopka kaplicach
drgającym blasku świec
i zakurzonych wotach
Układane pod powieką
łzą obmyte utkwione obrazy
muśnięciem warg
pocałunek składają
na obliczu Odwiecznej Tajemnicy
Oleska świątnica
Zakrzepły w materii Genius Loci
Przytułek pielgrzymów na wieczność
Pąk otwierającego się kwiatu róży

Z książki „Oleska róża zaklęta w drewno – sanktuarium pw. św. Anny w Oleśnie"

Jubilate Deo
Na podobieństwo przybytku
Monument wznieśli
Wypełniony blaskiem
Górującą przestrzeń
Rzędem pilastrów
Plafonów tęczą
Kolumnadą światła
Złotem połyskującym
Przepychem ołtarzy
Kadzidlaną wonią
Echem pacierzy
Dom wznieśli
Przeistoczonego Chleba
Corporis Christi
Panis Angelorum
Pokarm na wieczność…

Z książki „Stuletnia jubilatka – parafialny kościół pw. Bożego Ciała w Oleśnie"

Oleskie Madonny
Madonny z oleskich ołtarzy
przy świecach, między różami
rzeźbione w drewnie
zastygłe na płótnach
utkane farbami wieczności
zdrowaśkami zdobione
w lśniących aureolach
spowite litanią kadzideł
strażniczki oleskich pokoleń
Cierpliwe, Wyrozumiałe, Matczyne
Zasłuchane, Swojskie, Nasze…

Z kalendarza „Oleskie Madonny"

Tęsknota
Tęskni w Tobie kraina dzieciństwa
za złocistym łanem i zieloną łąką
za dywanem chabrów, maków
i kaczeńców
za zapachem ziemi upojonej deszczem
za rytmem natury w sens życia utkanym
za koncertem żab nad brzegami Prosny
za miodową lipą owianą pszczelim rojem
za złocisto-dżdżystą nostalgią jesieni
za srebrzysto-białą zimą
skrzypiącą śniegiem w lodowatej toni
za staroświecką izbą krytą złotą słomą
za zapachem chleba wypiekanym w domu
za przydomowym podwórkiem i szkolnym boiskiem
za Pawłowicką Górą z cudownym widokiem
za pańskim folwarkiem, hutą i szmuglami
za krzywym Azorem i ospałym kotem
za leniwie przeżuwającymi treść łąki krowami
za falującym morzem pszenicy i żyta
za ołmą w mideroku, jakli i chuścinie
co na kole ciśnie polną krzywą drogą
za wrośniętymi w krajobraz dziejami
otulonymi srebrzystą pajęczyną wspomnień
za oddechem starej wioski
za wsią co imię Pawła w nazwie pielęgnuje
za lśniącym pałacem z ośmioboczną wieżą
w komnatach którego
strzępami historii melodię zapomnianą
zamku pamiętają
pożółkłe zdjęcia dawnych właścicieli
za niebem sklepionym pałacu łukami
Gdy wracasz tu dzisiaj
stoją nowe mury
lśniący dach błyszczy
puszy się fasada
wieża strzela w niebo
sala balowa tańczy
winiarnia urzeka
pokoje oczekują
jaśnie państwa gości
gospodarz wita w progu
zaprasza na popas
ucztę u Hrabiego
kąpiel i masaże
drzwi szeroko otwiera
hotel spełnionych marzeń

Z książki „ Pawłowice – dzieje wsi i pałacu"

Rapsodia Zębowicka
Ta przestrzeń swojska
bezpieczna taka ludzka
pachnąca sosną
zielona świerkiem
kwiecista łąką
złocąca się łanem
pszenna
rozfalowana kłosami
bociek na jednej nodze
dziwiący się żab kapeli
tamy bobrowe na Libawie
poranne mgły nad polami
czapy śniegu
mieniące się w słońcu
w koronach drzew
tej leśnej krainy
płaczącą wierzbą
przeglądający się w stawie
zębowicki kościół
zębem czasu nadszarpnięty
pałac Wallhoffenów
zaklęte w krajobraz
kapliczki pokorne
utkany z drewna
kościół farny w Radawiu
ołma w mideroku
odchodząca
do lamusa przeszłości
śląska godka
wylewająca się szczodrze

gościnny stół
kołocz i krupnioki
na odpustach festynach
kapela ludowa
co do tańca i do różańca
uratowane od niewdzięcznej
niepamięci jakle zapaski
cepy radła maselnice
przycupnięte w regionalnej izbie
wolnych chłopów
wieś dumna
wyjątkowa w historii
kalejdoskop rodów magnackich
czy powstańcza elegia
lud prosty i
jak łza szczery
To twój kształt własny…

Z książki „Wielka księga Zębowic"

W atramencie myśli…
Pisać muszę od rana
Po przebudzeniu nocy
Trwam chwilką maleńką
Wokół korowodów twarzy
Których dotykam dłonią
Wyobraźnią złoconą
W poświatę dni codziennych
Idą do was w zaświaty
Co mi w duszy gra
od dawna
może powiem wam kiedyś?

W deszcz
Ozdabiam firanki oczu
zobacz
jakie brudne jest to okno
szybka blada
jak uśmiech blady jest
zawsze tak myślę gdy pada
Deszczu krople
smutek mój nawlekają
na nadziei długi różaniec
którym nie mogą opasać
moją nostalgię
ot taką malutką
jak wszystkie me smutki
przy tym deszcz pada
znów szybka blada
jak uśmiech blady jest
zawsze tak myślę, gdy pada…

Janina Czaja-Kozioł

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA I ST. W OLEŚNIE W LATACH 1981–2001. NIE TYLKO WSPOMNIENIE

W latach sześćdziesiątych kierownik Powiatowego Domu Kultury – Jerzy Utecki – chciał zatrudnić profesjonalnego muzyka, nauczyciela. Pojechał wtedy do dyrektora opolskiej szkoły muzycznej, Jana Malinowskiego, i poprosił o wskazanie mu odpowiedniego absolwenta, a ten zaproponował Józefa Kozioła – absolwenta Akademii Muzycznej we Wrocławiu. I tak oto rozpoczęła się przygoda życiowa Józefa Kozioła z Olesnem i szkolnictwem muzycznym w powiecie oleskim.

W Oleśnie nie otrzymał mieszkania. Pracę rozpoczął w Gorzowie Śląskim. Tam uczył muzyki w szkole podstawowej i ognisku muzycznym (był jego współzałożycielem) oraz prowadził orkiestrę. Jerzy Utecki, już jako Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Oleśnie, sprowadził go z powrotem do miasta. W nowych blokach przy rynku przydzielił mu mieszkanie, a inspektor oświaty mianował go gminnym dyrektorem szkół w Radłowie.

„Ale Kozioł będzie nadawał się bardziej do kultury niż do dyrektorowania szkołami – tak postanowili olescy decydenci" – mówił Józef Kozioł. „Zostałem dyrektorem PDK-u [od 1974 roku – J. C. K.]. Przystąpiłem do realizacji marzeń o szkole muzycznej w Oleśnie".

– Józek, zobaczysz! Prędzej nam kaktus wyrośnie, niż w Oleśnie szkoła muzyczna stanie – tak prorokowali sceptycy.

– No to zobaczymy – odpowiadał Kozioł[1].

Argumenty o konieczności budowy szkoły muzycznej przedstawił na posiedzeniu Komisji Kultury Rady Miejskiej w 1975 roku.

„Działające obecnie w Oleśnie Społeczne Ognisko Muzyczne, mieszczące się w pięciu pokojach budynku, przylegające szczytem od wschodu do PDK, tylko w części zabezpiecza zadania w zakresie nauki gry na instrumentach oraz popularyzacji zagadnień muzyki w środowisku. Potrzeby w tym zakresie są o wiele większe: corocznie tylko część chętnych i uzdolnionych dzieci zostaje przyjęta na naukę gry na instrumentach muzycznych w Społecznym Ognisku Muzycznym. Brak jest również zorganizowanej i systematycznej działalności na rzecz popularyzacji muzyki zarówno w środowisku miasta Olesna, jak i w terenie. Dzieje się tak na skutek braku w Oleśnie prężnej i systematycznie działającej placówki szkolnictwa artystycznego. Warunki takie spełniałaby Szkoła Muzyczna

[1] T. Krawczyk, *Uczeń potrzebuje mistrza*, „Nowa Trybuna Opolska" 2001 nr 66, s. 1.

I stopnia; placówka ta zabezpieczyłaby odpowiednie pomieszczenia, a także wystarczającą liczbę fachowej kadry. Powołanie takiej placówki w Oleśnie nie tylko pozwoliłoby przyjąć o wiele więcej uczniów na naukę gry na instrumentach muzycznych: dzięki praktycznie bezpłatnej nauce mogłoby z niej korzystać o wiele więcej dzieci rodziców gorzej sytuowanych, którzy obecnie nawet nie ubiegają się o przyjęcie ich dzieci do ogniska z uwagi na wysokie opłaty za naukę. W związku z tym planuje się przeznaczyć na ten cel cały budynek położony w Oleśnie przy ul. Marchlewskiego 33"[2].



Józef Kozioł i Janina Czaja-Kozioł – to oni wprowadzili Państwową Szkołę Muzyczną I st. w Oleśnie na szerokie wody

Fot. ze zbiorów autorki artykułu i

Okazja nadarzyła się w roku 1977, podczas rywalizacji Olesna z Pleszewem w „Banku 440". Józef Kozioł proponuje zgłoszenie rozpoczęcia budowy szkoły muzycznej. Pomysł na tyle realny, gdyż popyt na naukę muzyki jest ogromny. Tworzy filie Ognisk Muzycznych w Gorzowie Śląskim, Zębowicach, Praszce i Starym Oleśnie. Liczba uczniów w latach 1976–1980 waha się od 188 do 221. Zatrudnia 15 nauczycieli o odpowiednich kwalifikacjach, aby zaproponować ówczesnym władzom utworzenie szkoły.

„Władzom pomysł się podoba. Także Hubertowi Księżarkowi, oleśnianinowi, zastępcy dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie. – W częstochowskim UW znalazły się pieniądze na remont budynku przy dzisiejszej ulicy Wielkie Przedmieście[3]. Mogliśmy rozpocząć jego modernizację – Kozioł przywołuje w pamięci początek lat osiemdziesiątych. – Wcześniej jednak z architektem, Teofilem Kniejskim, pojeździliśmy po szkołach muzycznych na Opolszczyźnie. Pokazałem mu, jak powinna i jak nie powinna wyglądać szkoła muzyczna – opowiada. Przy Wielkim Przedmieściu wyburzony został praktycznie cały budynek, ostały się tylko zabytkowe ściany przedniej fasady. – Stawialiśmy więc właściwie go od początku, podciągnęliśmy z tyłu też jedno piętro więcej – mówi Kozioł"[4].

Tak więc rozpoczął się remont budynku, na który środki i wyposażenie zapewniał Urząd Wojewódzki w Częstochowie, przekazując je do dyspozycji

[2] Zbiory prywatne J. Kozioła.

[3] Wówczas ul. J. Marchlewskiego.

[4] T. Krawczyk, *Uczeń potrzebuje mistrza*, „Nowa Trybuna Opolska" 2001 r. nr 66, s.1.

Miejskiego Domu Kultury. Dokumentację przygotował Teofil Kniejski, a za sprawy remontowe odpowiedzialny był Rainhard Mainka (instruktor MDK). Całością kierował Józef Kozioł, ówczesny dyrektor Domu Kultury.

Szkoła powstawała na bazie Społecznego Ogniska Muzycznego (wraz z jego filiami), do którego uczęszczało ponad 200 uczniów.

Decyzją Ministra Kultury i Sztuki z dnia 30 lipca 1980 roku (zarządzenie nr 24) utworzono w Oleśnie Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia.

Nabór uczniów do klas pierwszych odbył się 19 czerwca 1981 roku. O przyjęciu do klasy drugiej, oprócz egzaminu wstępnego, decydowało świadectwo ukończenia co najmniej jednej klasy Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie.

Remont budynku przeciągnął się, gdyż w tym samym czasie powstawały dwie inne duże miejskie inwestycje: szpital i żłobek.

Rozpoczęcie roku szkolnego w dniu 1 września 1981 roku odbyło się w Miejskim Domu Kultury. Było bardzo skromne – bez fanfar, przecięcia wstęgi i włodarzy miasta. Otwarcia dokonał dyrektor Józef Kozioł, który poinformował rodziców i uczniów o strukturze i zasadach działania szkoły oraz przedstawił nauczycieli poszczególnych instrumentów. Utworzono cztery klasy: I i II działu dziecięcego oraz I i II działu młodzieżowego.

Kadra Pedagogiczna w dniu 1 września 1981 roku:

Józef Kozioł (dyrektor) – teoria, trąbka, puzon

Janina Czaja – skrzypce, fortepian

Jadwiga Erdmańska – fortepian

Jan Maliński – klarnet, saksofon

Regina Kutz – fortepian



Fot. ze zbiorów autorki artykułu i

Adaptacja budynku na potrzeby szkoły

Stanisław Matyja – akordeon, fortepian dodatkowy

Stanisław Podwika – akordeon

Irena Żołędź – fortepian.

Naukę w klasie I działu dziecięcego rozpoczęli:

Fortepian – Anna Bieniek, Andrzej Jasiński, Anna Jędrzej, Kamila Jończyk, Patrycja Kasner, Katarzyna Kwaśna, Kornelia Latusek, Izabella Paluch, Beata Sobczyk, Dagmara Tomkiewicz, Anna Wolna, Wojciech Wężyk.

Skrzypce – Krzysztof Pilot, Danuta Porobin.

Akordeon – Zygfryd Lukosik.

Klasa I dział młodzieżowy:

Fortepian - Joachim Czaja, Gabriela Dziadek, Sylwia Główka, Dorota Zabawa.

Gitara – Henryk Dandyk, Andrzej Domin, Teresa Gielsok, Aleksandra Kwiecień, Piotr Lukosik, Maciej Stuligłowa.

Klasa II dział dziecięcy:

Fortepian – Aldona Bieniek, Małgorzata Dziuba, Justyna Garncarz, Adam Jasiński, Beata Jasińska, Małgorzata Jendrok, Katarzyna Kaniuka, Piotr Krawczyk, Ewelina Nowak, Małgorzata Nowak, Imelda Prochota, Aldona Stych, Iwona Sułek, Aleksandra Tomkiewicz, Karina Wilczek, Karina Wolna, Maciej Zadwórny.

Skrzypce – Jolanta Kosmala, Aldona Parkitna.

Akordeon – Lucyna Glombik, Joachim Maleska.

Gitara – Artur Paluch.

Klasa II dział młodzieżowy:

Fortepian – Danuta Brzytwa, Małgorzata Hadasik, Jolanta Kansy, Beata Księżarek, Lidia Lipińska, Joanna Maksymiak, Grzegorz Matyja, Justyna Szychowska, Bernadetta Watzlawik.

Skrzypce – Grzegorz Polak.

W roku szkolnym 1981/1982 szkoła korzystała z pomieszczeń Miejskiego Domu Kultury.

Pierwszy egzamin półroczny odbył się w styczniu 1982 roku. Później uczniowie wzięli udział w koncertach dla wychowanków Domu Dziecka w Sowczycach, mieszkańców Olesna z okazji 1 Maja oraz dla uczniów szkół podstawowych w Oleśnie. Uczestniczyli też we wspólnym koncercie z udziałem uczniów PSM I st. z Lublińca i Kluczborka. 29 maja 1982 roku przygotowali pierwszą audycję w 100. rocznicę urodzin Karola Szymanowskiego (Grzegorz Matyja, Grzegorz Polak, Lidia Lipińska). Wiosną 1982 roku uczniowie po raz pierwszy pojechali na koncert do Filharmonii w Opolu.

Na wiosnę w oleskich przedszkolach przeprowadzono testy dla sześciolatków w celu pozyskania uczniów do szkoły. Odpowiedzialną za przesłuchania, egzaminy, koncerty, nabór, opracowanie testów i ich przeprowadzenie była Janina Czaja.

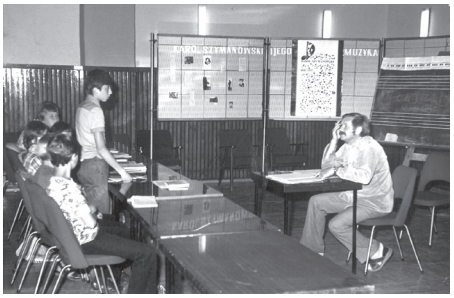
Gmach szkoły oddano oficjalnie do użytku 22 lipca 1982 roku. Z tej okazji odbyła się podniosła uroczystość z udziałem władz lokalnych, wojewódzkich oraz przedstawiciela Centrum Edukacji Artystycznej.

Naczelnikiem Miasta i Gminy Olesno był wówczas Edward Nowosiński, zastępcą – Hubert Księżarek (wcześniej zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie), a pierwszym sekretarzem PZPR – Tadeusz Krzyczkowski, wcześniej podinspektor do spraw kultury, zawsze chętnie wspierający Społeczne Ognisko Muzyczne i Szkołę Muzyczną.

W latach 80. bardzo trudno było dokonać niezbędnych zakupów, zapewniających odpowiednie wyposażenie i estetykę klas. Zaradność dyrektora, zaangażowanie nauczycieli, rodziców oraz pracowników administracji sprawiły, że szkoła stała się wizytówką miasta na wiele kolejnych lat.

Budynek miał dwa piętra o powierzchni 585 m^2.

Parter: sala kameralna, portiernia, pokój nauczycielski, sekretariat, gabinet dyrektora i sanitariaty.



Dyrektor Józef Kozioł podczas zajęć. Rok szkolny 1981/1982

Fot. ze zbiorów autorki artykułu i

I piętro: 2 sale teorii, biblioteka, 5 sal do zajęć indywidualnych, magazyn i sanitariaty.

II piętro: 6 sal do zajęć indywidualnych, holl i sanitariaty.

Pierwsze lata to przewaga nauki gry na fortepianie. W następnych latach sytuacja uległa zmianie. Odbywały się już koncerty środowiskowe (nie tylko w Oleśnie) w szkołach i przedszkolach. Pojawiały się pierwsze sukcesy na przesłuchaniach i konkursach. Ciężka praca przynosiła efekty. Coraz więcej uczniów uczy się na skrzypcach, gitarze, akordeonie i instrumentach dętych. Należy również dodać, że Społeczne Ognisko Muzyczne było swoistą „bazą" uczniów, dla których zabrakło miejsca w szkole. Nauczyciele szkoły pracowali także w SOM i mogli zaproponować przeniesienia uczniów z SOM do PSM nawet w ciągu roku szkolnego.

1 września 1982 roku została otwarta biblioteka z nutami i płytami, którą założyła i prowadziła Barbara Kozioł.

Sytuacja finansowa placówek kulturalnych w latach 80. nie przedstawiała się optymistycznie. Dyrektor zaczął szukać sponsora – zakładu, który byłby odpowiednim opiekunem szkoły.

Marian Soński – rodzic ucznia – proponuje nawiązanie kontaktu z Częstochowskim Przedsiębiorstwem Ceramicznym – Zakładem Ceramicznym w Kozłowicach. Stanisław Durecki, kierownik zakładu w Kozłowicach, chętnie przystał na tę formę współpracy. I tak Zakład Ceramiczny w Kozłowicach stał się opiekunem Szkoły Muzycznej. W zamian za koncerty uczniów uświetniających Dzień Kobiet, Dzień Budowlańca i inne imprezy zakład udostępniał autobus uczniom i rodzicom na wyjazdy do filharmonii, wycieczki wspólne dla pracowników szkoły i zakładu, wspomagał finansowo przy organizacji imprez. Współpraca ta trwała od 1983 do 1990 roku.

Szkoła muzyczna jest specyficzną instytucją. Nauka odbywa się (oprócz zajęć z teorii) indywidualnie: jeden uczeń – jeden nauczyciel – jedna godzina lekcyjna. Większość nauczycieli było dojeżdżających i zatrudnionych na godziny. Brakowało specjalistów. Najlepszym rozwiązaniem mógł być powrót naszych wychowanków już jako nauczycieli, co miało miejsce w przyszłości.

Pierwszymi absolwentami działu młodzieżowego PSM I st. w Oleśnie w 1984 roku byli: Danuta Brzytwa, Beata Księżarek, Grzegorz Matyja, Justyna Szychowska, Bernadetta Watzlawik – fortepian; Grzegorz Polak – skrzypce.

W 1985 roku: Joachim Czaja – saksofon; Andrzej Domin, Teresa Gielzok, Piotr Lukosik – gitara; Gabriela Dziadek, Dorota Zabawa – fortepian.

Pierwsi absolwenci działu dziecięcego w 1986 roku to: Małgorzata Dziuba, Justyna Garncarz, Katarzyna Kaniuka, Kordian Kasner, Imela Prochota, Aldona Stych, Iwona Sułek, Maciej Zadwórny, Anna Watzlawik – fortepian; Maja Gąsiorowska – gitara; Małgorzata Bryłka – akordeon; Jolanta Kosmala, Danuta Porobin – skrzypce.

Tradycją stały się koncerty nauczycieli na inauguracji roku szkolnego oraz dary od absolwentów i rodziców na rzecz szkoły.

W 1987 roku utworzono Komitet Rodzicielski. Przewodniczącymi w okresie dwudziestolecia byli: Jerzy Duda (1987–1990) Mirosław Borecki (1990–1994) i Zbigniew Siedlecki (1994–2004).

A oto członkowie Komitetu Rodzicielskiego w pierwszym dwudziestoleciu funkcjonowania szkoły: Rita Bryłka, Barbara Łonak, Maria Podstawa, Urszula Beck, Krystyna Grabas, Irena Gnot, Zofia Partacz, Józef Flak, Manfred Nowak, Halina Suszyńska, Maria Sklorz, Maria Orman, Krystyna Kurowska, Barbara Górok, Jan Kałuża, Edyta Jaguś, Teresa Rataj, Ewa Kansy, Gizela Wróbel, Maria Poremba, Antoni Jabłoński, Brygida Maciejok, Maria Wolny, Ryszard Szymański, Maria Podgórska, Ewa Jendrsczok, Bożena Leśniak, Janusz Pollak, Aniela Pownuk, Ewa Warzecha.

W następnych latach doszły kolejne klasy i od roku szkolnego 1986/1987 mieliśmy cztery klasy działu młodzieżowego i sześć klas działu dziecięcego. Powiększyła się także kadra nauczycielska, rozszerzyła się różnorodność instrumentów, a pracę zaczęli podejmować nasi absolwenci: Beata Księżarek-Tomczak – chór (1986–1987 i 1990–1992); Bernadatta Watzlawik – fortepian (1989–1993); Andrzej Rataj – gitara (absolwent SOM w Oleśnie; od 1983 roku do chwili obecnej); Korneliusz Wiatr – akordeon, teoria, orkiestra (od 2001 roku do chwili obecnej).

Krystalizuje się harmonogram stałych imprez. Oprócz corocznych przesłuchań, popisów, konkursów i egzaminów w roku szkolnym 1988/1989 na stałe do kalendarza imprez wpisał się *Koncert Kolęd*, który powtarzany jest w kościołach parafialnych, m.in. w: Oleśnie, Biskupicach, Kościeliskach, Sierakowie, Kozłowicach, Jamach, Koszęcinie.

Uczniowie i nauczyciele obsługują koncerty z okazji: 1 Maja, 3 Maja, a od 1990 roku z okazji Święta Niepodległości. Od roku szkolnego 1994/1995 odbywają się koncerty w oleskim kościele. W drugim semestrze organizuje się koncerty promujące PSM w szkołach podstawowych i w przedszkolach na terenie Olesna i gminy w celu zwiększenia naboru na egzaminach wstępnych.

Oprócz zajęć dydaktycznych przychodził także czas na zabawę i wycieczki po Europie. Z inicjatywy dyrektora Józefa Kozioła do kalendarium imprez wszedł bal karnawałowy, podczas którego nauczyciele i uczniowie bawili się przebrani za różne postacie. Za przygotowanie zabaw, konkursów i zakup nagród odpowiedzialne były: Irena Żołędź i Małorzata Kosarga. Rodzice przygotowywali słodki poczęstunek. Do tańca przygrywał zespół, a na koniec wybierano króla i królową balu. Pierwszy bal odbył się 29 stycznia 1988 roku. Po balu dla dzieci organizowano wspólnie zabawę nauczycieli, rodziców i przyjaciół szkoły. Zaangażowanie rodziców było bardzo duże, a zabawy, które przygotowywała Janina Czaja, były wyczekiwaną niespodzianką. Imprezę tę filmowano i udostępniono na kasetach w video.

Na pierwszy jubileusz dziesięciolecia szkoły przygotowano koncert absolwentów i nauczycieli; odbył się 22 czerwca 1991 roku.

Wykonawcy:

– chór i zespół instrumentalny pod kierunkiem Beaty Księżarek-Tomczak i Wiktora Jarosika; zespół akordeonowy (Małgorzata Kosarga);

– zespół skrzypcowy absolwentów z klasy Janiny Czaja;

– (uczniowie: fortepian – Magda Siedlecka, Julita Kozala, Piotr Jarosik, Joanna Jaskulska; skrzypce – Jarosław Sikora i Małgorzata Rataj; flet – Brygida Reiman; gitara – Tomasz Sosnow-

ski; akordeon – Korneliusz Wiatr; absolwenci: Roman Jokiel – klarnet; Anna Kaniuka – altówka);

– nauczyciele: Andrzej Rataj – gitara; Ludomira Grądman – fortepian; zespół instrumentalny nauczycieli i absolwentów.

„Czym i jak podsumować można obecnie ten dziesięcioletni dorobek szkoły? Koncentruje się wokół niej życie muzyczne miasta, zgodnie z pragnieniami i oczekiwaniami jego mieszkańców. Kształci ona ponad 80 uczniów, a zadanie to wypełnia 15 nauczycieli przedmiotów muzycznych, w tym także pedagodzy dojeżdżający z Częstochowy. Szkołę tę ukończyło w minionym dziesięcioleciu 83 absolwentów, a troje z nich po wyższych studiach muzycznych wróciło do swego miasta i pracuje w macierzystej szkole. Wielu spośród wychowanków nie rozstało się z zawodem muzyka. Zasilają oni amatorskie i zawodowe zespoły muzyczne oraz orkiestry dęte regionu oleskiego. W ramach obchodów jubileuszowych szkoła w Oleśnie zorganizowała trzy uroczyste koncerty, prezentując na nich swych uczniów oraz pedagogów. Czas jubileuszu szkoły muzycznej w Oleśnie przeminął. Wbrew powszechnej dziś modzie, dyrekcja tej szkoły nie narzeka na trudne czasy, kłopoty i niedobory pieniężne. Narzekać jest najłatwiej. Wobec tego wybrano drogę trudniejszą. Po prostu – pracują tam wytrwale i kształcą muzycznie młodzież. Oby z [jak] najlepszymi wynikami”[5].

W okresie dziesięciolecia szkoły (oprócz klasy fortepianu, akordeonu, skrzypiec i gitary) rozpoczęto kształcenie na flecie, klarnecie, trąbce, saksofonie, altówce i kontrabasie. Powstawały zespoły instrumentalne i chór.

Oprócz wycieczek na koncerty i wycieczki po Polsce, w 1992 roku zaistniała możliwość wyjazdów za granicę. Wybór padł na Wiedeń. Dyrektor Józef Kozioł wraz z Janiną Czają zorganizowali wycieczkę pt. „*Szlakiem Wielkich Muzyków*”. Zainteresowanie rodziców i uczniów było ogromne, wyjechały dwa autokary. W następnych latach szkoła nawiązała współpracę z Biurem Podróży Turystyki Szkolnej „Eurotramping” z Opola. Rokrocznie w maju nauczyciele, dzieci, rodzice i sympatycy szkoły wyruszali na muzyczne szlaki Europy. Odpowiedzialnymi za organizację byli: dyrektor szkoły oraz Janina Czaja-Kozioł. Poznawano kulturę, zabytki i miejsca narodzin wielkich muzyków. W latach 1992–2001 zorganizowano ogółem 12 wycieczek.

A oto kierunki naszych eskapad: Austria i Czechy – Wiedeń i Bratysława; 3 wycieczki do Francji – Luksemburg, Paryż, Norymbergia, zamki w dolinie Loary, Epernay, Reims; Włochy – Wenecja, Padwa, Florencja, Rzym, Watykan, Pewsaro, San Marino, Rimini, Brno; 2 wycieczki do Anglii – Dover, Londyn, Windsor; Szwajcaria, Francja, Hiszpania – Lichtenstein, Genewa, Avignion, Loret de Mar, Girona, Barcelona, Księstwo Monaco, Monte Carlo; Grecja – Ancona, Korynt, Ateny, Delfy, Brindisi; Dania, Szwecja i Norwegia – Helsingor, Goeteborga, Tanumsech, Oslo, Fagernes, Borgund, Helsingor, Kopenhaga i Berlin; Holandia i Szkocja – Amsterdam, York, Edynburg, Perth, Glasgow, Londyn, Cambridge; Irlandia – Rosslare, Killarney, Pętla Kerry, Adare, Dublin.

[5] Uwagi Andrzeja Grądmana, *Kronika PSM 1 st. w Oleśnie* (rok szkolny 1990–1991)

„Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Oleśnie uczy gry na instrumentach, wrażliwości, szeroko rozumianej kultury muzycznej – rozwija także zainteresowania, rozszerza horyzonty dzieci i młodzieży oraz kształtuje charakter. Osiąga te cele organizując edukacyjno-krajoznawcze wyjazdy. Uczestniczą w nich młodzież, pedagodzy oraz rodzice uczniów. Początki tych wyjazdów były zwykłe: operowe spektakle organizowane w większych miastach, (…) sale kameralne Opola, Częstochowy i Katowic. Z czasem przyszła kolej na Warszawę i Łódź. Młodzież uczestniczyła w festiwalach chopinowskich, wyjeżdżała do Łańcuta i do Dusznik.

Tak zaczęła się tworzyć tradycja zwiedzania miejsc, które zaznaczyli swoją obecnością wielcy muzycy i kompozytorzy. W miarę upływu lat podróże krajowe przestały wystarczać (…) Na początku lat 90. wyruszyła pierwsza grupa uczniów, pedagogów, i rodziców do Wiednia (…) Przyszły później inne wyjazdy, dalej i na dłużej (…)

Mijały lata i zawsze wiosną, kiedy zielenią się liście drzew, autokar «Eurotrampingu» rusza w kolejną podróż (…) Młodzież i pedagodzy w PSM I st. w Oleśnie są przykładem, że można mieszkać w małym mieście i być twórcą i konsumentem europejskiego dziedzictwa kulturowego”[6].

Podczas wielkiej powodzi na Opolszczyźnie w lipcu 1997 roku ucierpiała m.in. szkoła muzyczna w Nysie. Dyrektor Józef Kozioł zorganizował wiosną 1998 roku, w ramach pomocy na zakup utraconego sprzętu, „Koncert Gorących Serc”, w którym udział wzięli uczniowie i nauczyciele oleskiej szkoły. Koncert wszedł na stałe do kalendarza imprez, a pozyskiwane w kolejnych latach środki zasilały konto na bieżące wydatki oleskiej placówki. Zainteresowanie nauką było bardzo duże, dlatego dyrektor wyremontował i adaptował dwa kolejne pomieszczenia na klasy. Miała tam powstać m.in. klasa perkusji. Zawsze dbał o to, aby szkoła wyposażona była w najnowszy sprzęt muzyczny i audiowizualny. Biblioteka wzbogaciła się o kolekcję płyt CD, a klasy teorii miały do dyspozycji odtwarzacze video i CD. Zakupiony został komputer, kserokopiarka. Dbał o wyposażenie szkoły w nowinki techniczne. Szkoła stała się wizytówką Olesna.

Drugie dziesięciolecie funkcjonowania szkoły obfitowało w wiele sukcesów uczniów na różnego rodzaju przesłuchaniach, przeglądach, konkursach regionalnych i ogólnopolskich.

[6] W. A. Łonak, *Muzyczne podróże* [w:] *20-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej 1 st. w Oleśnie*, Olesno 2001.

Wykaz koncertów, audycji, przesłuchań i warsztatów w kolejnych latach szkolnych:

1992/93	1993/94	1994/95	1995/96	1996/97	1997/98	1998/99	1999/2000	2000/01
12	14	16	18	24	27	18	15	38

Absolwenci PSM I st. w Oleśnie w latach 1984–2001 dział dziecięcy i młodzieżowy:

Fortepian	Skrzypce	Gitara	Akordeon	Saksofon	Trąbka	Klarnet	Flet	Puzon	Altówka
92	19	22	21	6	15	14	5	1	2

Łącznie szkołę ukończyło 197 uczniów. Część z nich kształciła się dalej i pracuje w placówkach kulturalnych, szkołach muzycznych, ogniskach muzycznych, część zasiliła orkiestry i zespoły. Inni pozostali wiernymi słuchaczami sal koncertowych, niektórzy przyprowadzają swoje pociechy do oleskiej szkoły muzycznej na naukę.

Nauczyciele zatrudnieni w latach 1981-2001: Józef Kozioł – dyrektor (1981–2002), Janina Czaja-Kozioł – skrzypce, altówka, fortepian, teoria (1981–2015), Jan Maliński – klarnet, saksofon (1981 – do chwili obecnej), Irena Żołędź – fortepian, teoria (1981 do chwili obecnej), Jadwiga Erdmańska – fortepian (1981–1982), Regina Kutz – fortepian (1981–1982), Stanisław Podwika – flet, klarnet, akordeon (1981–1990) Małgorzata Nowicka – fortepian (1982–1983), Leon Gbur – trąbka (1982–1985), Stanisław Matyja – fortepian dod., akordeon (1982–1983; 1985–1988), Bogumił Poznański – gitara, fortepian, kontrabas (1982–1989; 2000–2010) Alina Czaja – skrzypce (1983–1984), Bogdan Dziuba – teoria (1983–1984), Andrzej Rataj – gitara (1983 – do chwili obecnej), Grażyna Stefan Joachim – teoria (1983–1993), Sepczyńska – fortepian, chór (1984–1985), Anna Peszko – fortepian (1984–1986), Hieronim Kędzia – teoria (1984–1988), Małgorzata Kosarga-Bednarek – akordeon, zespół (1985 – do chwili obecnej), Beata Księżarek-Tomczak – chór (1986–1987; 1990–1992), Ewa Puchrowicz – fortepian (1986–1990), Jerzy Bober – flet prosty, fortepian dod. (1988–1994), Wiktor Jarosik – klarnet, trąbka (1989–1993), Bernadetta Watzlawik – fortepian (1989–1993), Jolanta Golańska – fortepian (1989–1996), prof. Ludomira Grądman - fortepian (1989–1998), dr Anna Grajpel – rytmika, teoria, fortepian dod. (1992–1999; 2000–2003), Adam Malcherek – puzon (1993–1995), Grażyna Kandzia – akordeon (1994–1996), Maria Kalinowska – fortepian (1995), Wiktor Dmuchowski – akordeon (1995–1996), Czesław Sokalski – puzon, trąbka, zespół (1995–1997), Agata Napp – flet, chór (1995–1999), Grzegorz Strogulski – trąbka (1995 – do chwili obecnej), Nina Sławko – skrzypce (1996), Izabela Mirecka – fortepian (1996–1997), Margarita Dworkin – fortepian (1996–1999), Leonid Dworkin – skrzypce, zespół (1996–2001), Krystyna Kornek – fortepian (1996–1997; 1998–2001), Anna Sowa – fortepian (1998–1999), Ireneusz Poznański – kontrabas, fortepian dod. (1998–2000), Włodzimierz Gołębiowski – klarnet (1998–2001), Karina Kandzia-Maniak – flet (1998 – do chwili obecnej), Joanna Strogulska – teoria (1999–2000), Stanisław Szczepański – akordeon (1999–2000), Aleksandra Płatek – akompaniament (2000 – do chwili obecnej).

Biblioteka: Barbara Kozioł, Małgorzata Matuszewska

Pracownicy administracji: Maria Proszewska, Elżbieta Krawczyk, Danuta Wypych, Janusz Podgórski, Aniela Lukosik – księgowość; Aleksandra Konieczko, Gabriela Joszczok – sekretarz szkoły; Maksymilian Pałeszniak Mariusz Kozioł, Piotr Szopa – konserwator instrumentów; Roman Szewczyk, Karol Pluta, Tadeusz Wieteska, Antoni Kukuł – woźni; Jadwiga Matusek, Maria Zalewska, Aniela Szlesinger, Maria Obłąk, Maria Pierzyna, Renata Wieczorek, Jadwiga Kajosz, Maria Frączek, Edeltrauda Gaida, Maria Kołecka – pracownicy gospodarczy.

Jubileusz dwudziestolecia PSM w Oleśnie to okazja, by dokonać podsumowania

jej dotychczasowej działalności. Dlatego m.in. ukazał się okolicznościowy folder: *20-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Oleśnie*, który pod redakcją Józefa Kozioła opracowała Janina Czaja-Kozioł.

Rok 2001 był szczególnym rokiem w życiu szkoły. Obfitował w wiele imprez, a uczniowie wzięli udział w wielu konkursach i przeglądach krajowych, z których przywozili nagrody, wyróżnienia i pochwały.

Zwieńczeniem obchodów jubileuszowych był uroczysty koncert w dniu 23 maja 2001 roku oraz zjazd nauczycieli, absolwentów i pracowników szkoły.

W koncercie wystąpili absolwenci: Joanna Leśniak i Anna Tyla – fortepian; Szymon Bieniek – klarnet; Karol Barcz – gitara; duet fortepianowy: Katarzyna Lewicka i Aleksandra Sowiźrał z klasy Ireny Żołędź; kwartet trąbek z klasy Grzegorza Strogulskiego; klasa I, II, III rytmiki z bajką muzyczną *Pan Parasol*, przygotowany przez dr Annę Grajpel, trio fletowe – klasa Kariny Kandzia-Maniak, zespół smyczkowy, przygotowany przez Leonida Dworkina; zespół akordeonowy – z klasy Małgorzaty Kosarga-Bednarek. Jan Maliński oraz Grzegorz Strogulski przygotowali dwa utwory na saksofony i trąbki, które wykonali uczniowie i absolwenci.

Marzeniem dyrektora było utworzenie big bandu, w którym zagrają uczniowie, absolwenci i nauczyciele. Mimo „sztywnych ram" programowych, jakie obowiązywały w szkołach muzycznych, w tej szkole można było uczyć i grać utwory rozrywkowe. Na jubileuszowy koncert dyrektor zaprosił byłych absolwentów, którzy wraz z uczniami i nauczycielami szkoły utworzyli właśnie big band.

Należy wspomnieć też o próbie tworzenia zespołów „rozrywkowych", które prowadził w latach osiemdziesiątych Bogumił Poznański, a w latach dziewięćdziesiątych Czesław Sokalski, który aranżował utwory na różny skład instrumentów dętych.

W 2001 roku rozpoczął pracę – jeszcze jako student – nasz absolwent, Korneliusz Wiatr, który za namową dyrektora na jubileuszowy koncert napisał utwór *Bachowe nr 1, 8, 14* na sax altowy i sopranowy, gitarę, perkusję i fortepian. Wykonali go: Jan Maliński, Roman Jokiel (absolwent) – saksofon, Michał Maliński, Korneliusz Wiatr, Przemysław Łuczyński. Następnie zaaranżował na big band *Piosenkę o Oleśnie* (słowa Ewa Kulik, muzyka Jan Kaczmarek) i pomagał w przygotowaniu utworów z big bandem.

Spełniło się marzenie dyrektora Józefa Kozioła - podczas finału jubileuszowego koncertu dyrygował Big Bandem. Na bis orkiestra wykonała ulubiony utwór Dyrektora „Swinging Glenn Miller" wielkiego Glenna Millera. W tym okresie Józef Kozioł myśli już o emeryturze. Zostawia szkołę w dobrej kondycji – dyplomy, nagrody uczniów wypełniają gabloty korytarza szkoły. Ostatnią konferencję przeprowadził 28 stycznia 2002 r. Funkcję dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Oleśnie pełnił do marca 2002 roku.

Kiedyś tak napisał w swoich notatkach: „Kiedy po latach wracam myślą do czasów, naznaczonych odkrywaniem zaczarowanego świata dźwięków, przed oczyma wyobraźni staje mała społeczność »wybrańców losu« – kolegów z klasy, pedagogów, profesorów, i wtedy zdaję sobie sprawę, że ta społeczność pomogła mi odkryć siebie, rozwinąć dane mi zdolności. Otworzyli mnie na piękno muzyki, pomogli mi postrzegać świat oczami mo-

jej własnej wrażliwości. I wtedy przychodzą mi na myśl słowa: wdzięczność, radość, szczęście".

Kochał świat i podróże, kochał ludzi i muzykę. Muzyką jak kluczem otwierał młode, wrażliwe serca, a swoim profesjonalizmem motywował ich do dalszego kształcenia się w szkołach muzycznych. Swoim ogromnym zaangażowaniem szerzył kulturę w lokalnym środowisku. Był mistrzem w pracy z amatorami. Jego skromność oraz wielka kultura osobista jednoczyła ludzi. Nie oczekiwał aplauzu ani oklasków, będąc w służbie nauczyciela i dyrektora. Zawsze osiągał zamierzony cel, jaki sobie wyznaczył poprzez konstruktywną pracę. Cel wieńczony był sukcesem.

„Nie to, co posiadamy, lecz to, co sprawia nam radość, stanowi o naszej zamożności" – mawiał.

Z perspektywy czasu łatwiej dostrzec osiągnięcia, chwile wspaniałego rozkwitu, a także okresy żmudnej, codziennej pracy. Kiedy w 1973 roku kolega Jan Kopicara (nauczyciel Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie) zapytał, czy nie zechcę podjąć pracy w oleskim ognisku jako nauczyciel fortepianu, skrzypiec i teorii – nie myślałam, że moje życie zwiążę z tym pięknym miastem na wiele lat i dołożę cegiełkę w tworzenie i rozwój PSM I st. w Oleśnie.

„Wszystko, co widziałem, na świecie mija, wszystko się starzeje. Dzień za dniem leci, a czas wybija odmienne koleje" – Franciszek Dionizy Kniaźnin.

Ks. dr Bernard Joszko

DZIEJE PARAFIALNEGO DREWNIANEGO KOŚCIOŁA W BODZANOWICACH

Znakiem rozpoznawczym każdej parafii jest kościół, jej symbol i swoiste świadectwo pobożności i dbałości parafian. Znawca średniowiecznych dziejów Kościoła w Polsce, Eugeniusz Wiśniowski, pisał: „nie ulega wątpliwości, że w społeczności parafialnej kościół, jako miejsce mniej lub bardziej regularnych spotkań wiernych, spełniał ważną rolę. Już swoim zewnętrznym wyglądem, rozmiarami, a często i usytuowaniem wyróżniał się spośród innych zabudowań w parafii, przez co w sposób sugestywny podkreślone było znaczenie i wyjątkowy charakter jego funkcji”[1].Odzwierciedlało się to w mentalności religijnej ówczesnych ludzi i kształtowało ich życie codzienne.

Wewnętrzny wystrój kościoła oddziaływał także silnie na ludzką wyobraźnię, tak podatną i dziś na obraz. Elementy architektoniczne, rzeźby, freski, obrazy i inne ozdoby wpływały na przychodzących do świątyni. Jednocześnie były uzewnętrznieniem ich przeżyć i nastawienia do Boga. Świątynię chrześcijańską wznoszono zgodnie z kanonami budownictwa sakralnego, na osi wschód – zachód[2].

Prezbiterium znajdowało się we wschodniej części, a wieża w zachodniej z wejściem obramowanym kamiennymi odrzwiami w murowanych budowlach. Takie usytuowanie kościoła miało swoją bogatą symbolikę i wielowiekową tradycję. Modlący zwracał się ku wschodowi, ku wschodzącemu słońcu, które było symbolem Chrystusa, nazywanego w Piśmie Świętym Słońcem Sprawiedliwości, Wschodem.

Wejście do kościoła od strony zachodniej, gdzie słońce zachodzi, oznaczało świat świecki, krainę umarłych. Każdy, kto wchodził przez tę bramę i zbliżał się do prezbiterium, szedł na spotkanie światła, wchodził na świętą drogę. Przechodził z krainy śmierci do krainy życia, do miasta świętych, gdzie słońce nigdy nie zachodzi[3].

Częścią świątyni poprzedzającą prezbiterium była i jest nawa, kwadratowa lub prostokątna. Jest ona symbolem wędrówki ludu Bożego podążającego z ciemności ku Chrystusowi, prawdziwej Światłości. Symbolizuje więc wędrówkę wiernych przez ziemię.

Prezbiterium wyobraża niebo, bo tam jest obecny Chrystus. Tam znajduje się ołtarz, skąd wszystko promieniuje i dokąd wszystko się zbiega. On jest centralnym i najważniejszym miejscem kościoła. Ołtarz jest stołem, kamieniem ofiarnym. Jest ośrodkiem zgromadzenia, centrum chrześcijańskiej wspólnoty. W drewnianych świątyniach, jak i muro-

[1] E. Wiśniowski, *Kościół parafialny i jego funkcje społeczne w średniowiecznej Polsce,* „Studia Theologica Varsoviensia”, 7(1969), nr 2, s. 187.

[2] J. Hani, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej,* tłum. Adam Q. Lavique, Kraków 1994, s. 46.

[3] Tamże, s. 47, 49.

wanych w ołtarzach umieszczano portatyle, kamienne części, na których sprawowano msze św.

Życie wiernych bodzanowickiej parafii zawsze koncentrowało się wokół świątyni. Była miejscem gromadzenia się wspólnoty parafialnej na modlitwach i nabożeństwach, a przede wszystkim na celebracji sakramentów św., a zwłaszcza Eucharystii, podczas której słuchamy Słowa Bożego oraz uobecniamy Paschę Jezusa, Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie[4]. Jest miejscem, w którym Duch Święty udziela wierzącym Bożego życia. Jako widzialna budowla, dom ten jest szczególnym znakiem Kościoła pielgrzymującego na ziemi i ikoną Kościoła przebywającego w niebie[5].

Pierwsza wzmianka o bodzanowickim parafialnym kościele pochodzi z 1376 r. Takim też został wymieniony w 1447 r.[6] Nie wiemy, jak wyglądał ten wspomniany kościół. Można przypuszczać, że był drewnianym. Nie zostało wymienione jego wezwanie.

Pierwszy raz zostało wspomniane 28 lipca 1666 r. w dokumencie fundacyjnym właściciela Bodzanowic, kolatora (patrona) hrabiego Jerzego Adama Franciszka Leopolda Gaszyna dla kościoła w tej wiosce, jak to ujął, „pod Titulem" Narodzenia Najświętszej Matki Bożej[7].

21 kwietnia 1667 r. to wezwanie wymienił też w dokumencie fundacyjnym bodzanowicki dziedzic Jan Krobicki[8]. W tym samym roku tytuł tego kościoła został podany w wykazie kościołów diecezji wrocławskiej – Narodzenia Błogosławionej Maryi (Nativitatis B. M.)[9].

Można przypuszczać, że ten wzmiankowany w 1376 r. kościół miał już to wezwanie, ponieważ w średniowieczu był na Śląsku bardzo mocno rozwinięty kult Matki Bożej i była bardzo duża liczba kościołów mających wezwanie maryjne, a szczególnie na Opolszczyźnie, gdzie aż 60 kościołów poświęconych było Matce Bożej[10].

Kult Matki Bożej szerzyły wtedy na terenie Śląska Opolskiego szczególnie trzy zakony: cystersi, norbertanie i kanonicy regularni[11]. Byli zobowiązani w swoich regułach zakonnych do szerzenia i pielęgnowania czci Matki Najświętszej.

---

[4] J. Ratzinger, Nowa pieśń dla Pana, tłm. J. Zychowicz, Kraków 1999, s. 127.

[5] Tamże, s. 141.

[6] H. Tukay, *Oberschlesien im Spannungsfeld zwischen Deutschland, Polen und Böhmen-Mähren. Eine Untersuchung der Kirchenpatrozinien in Mittelalterlichen Archidiakonat Oppeln*, Köln 1976, s. 131–132; H. Markgraf, *Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447. Mit einem Anhange von W. Schulte*, w: "Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertumns Schlesiens", Bd. 27 (1893), s. 362; J. Heyne, *Dokumentierte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, Breslau 1864, t. II, s. 119.

[7] APBO – Dokument fundacyjny hrabiego Jerzego Adama Franciszka Leopolda von Gaschina z 1666 r. Jerzy Adam von Gaszyn był kolatorem Bodzanowic co najmniej od 1666 do 1719 r., kiedy zmarł. Kolator (łac. *collator)* – „zbierający, znoszący, gromadzący, ofiarodawca") – dawniej, patron kościoła bądź jego fundator. Dysponował on dawniej tzw. prawem prezenty, czyli przedstawiania biskupowi kandydata na wakujące beneficjum przy kościele, zwanym też prawem kollacji. Tradycyjnie kolatorami byli właściciele majątków ziemskich na terenie parafii. Mieli oni prawo do umieszczania w kościele kolateralnym tablic nagrobkowych i dysponowali własnymi ławkami, *https://pl.wikipedia.org/wiki/Kolator (23 XII 2021 r.)*

[8] APBO - Dokument fundacyjny Jana Krobickiego z 1667 r.

[9] J. Kopiec, *Wykaz kościołów Diecezji Wrocławskiej z 1667 r.*, s. 184, w: S. Librowski (red.), ABMK, t. LV Lublin1987.

[10] H.Tukay, dz. cyt., s. 130.

[11] Tamże, s. 131–132.

Już co najmniej od 1193 r. duszpasterzami na ziemi oleskiej byli kanonicy regularni, pospolicie nazywani augustianami, najpierw w Zarzyskach (obecnie Skrońsko), a od 1374 r. w Oleśnie[12].

Nie znamy pierwszych duszpasterzy Bodzanowic, ale nie można wykluczyć, że mogli nimi być ówcześni kanonicy regularni. Może od nich pochodzi maryjne wezwanie pierwszego kościoła?





Widok kościoła w Bodzanowicach, od lewej: od strony północnej i południowo-zachodniej, zdjęcia z lat 20.XX w.

Nie można dociec, czy ten kościół wspomniany w Bodzanowicach w 1666 r. był tym samym, co w 1376 r.

W latach 30. XX w. ukazała się widokówka przedstawiająca kościół w tej wiosce z napisem w tłumaczeniu z języka niemieckiego: „Drewniany kościół w Bodzanowicach 1513–1934”[13]. Nie można dociec, z jakiego źródła autor tej widokówki wziął datę „Rok 1513”. Może był to rok budowy drugiego, albo trzeciego kościoła na tym miejscu?

Najstarsze opisy bodzanowickiego kościoła pochodzą z wizytacji biskupich z lat 1679 i 1688.

W 1679 r. wizytator biskupi napisał, że kościół w Bodzanowicach był bardzo zniszczony i został rozebrany, a na jego miejscu zaczęto budować nowy drewniany na cześć Narodzenia Błogosławionej Maryi Dziewicy[14]. Budowa miała miejsce w latach 1678–1679, kiedy proboszczem parafii był ks. Jakub Franciszek Ślimański[15], a kolatorem (patronem) wspomniany już właściciel Bodzanowic, hrabia Jerzy Adam Franciszek Leopold Gaszyn, katolik. Podczas wizytacji proboszcz przedstawił otrzymane uprawnienia do budowy kościoła.

Był zbudowany z oszczędności proboszcza i ofiar wiernych. Drzewo na jego budowę dał kolator kościoła, hrabia von

[12] B. Joszko, *Kościeliska. Dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010, s. 207–212.

[13] Napis w języku niemieckim: *Schrotholzkirche –Botzanowitz 1513–1934”.* Kościół wykonany ze złomu drewna. Konstrukcja z głęboko spuszczonym i wystającym dachem, niekiedy ze ściśniętym bocznym uchwytem, to technika konstrukcyjna znana głównie ze Śląska, która jest wdrażana w różnego rodzaju budownictwie*, https://de.wikipedia.org/wiki/Schrotholzkirche (13 V 2019 r.)*

[14] W 1688 r. wizytator biskupi napisał, że jest pod wezwaniem Narodzenia Maryi (*Maria Geburt).*

[15] Ks. Jakub Ślimański był proboszczem Bodzanowic w latach 1657–1702. Pochodził z Olesna.

Gaszyn. Kościół ten miał 6 okien i drewnianą zakrystię. Był długi na 19 m, i szeroki na 9,5 m[16].

Nowo wybudowany kościół został poświęcony w niedzielę 29 sierpnia 1679 r. przez generalnego wikariusza diecezji wrocławskiej Franza Lorenza de Weinziała[17].

W następnym roku po jego wybudowaniu okazało się, że konstrukcja kościoła potrzebuje wzmocnienia. Po wykonaniu tych prac umieszczono na jednej z belek następujący napis: „Kościół zostałwzmocniony w 1680 r." Ta data była potem mylnie podawana jako data budowy kościoła[18].



Widok kościoła w Bodzanowicach od strony południowej – zdjęcie z lat 20. XX w.



Drewniana figura Matki Bożej tzw. „Pieta" z 1650 r. z drewnianego kościoła w Bodzanowicach (obecnie znajduje się w nowym murowanym kościele)

Na podstawie wizytacji z lat 1688, 1697 i 1720 można dość dokładnie opisać wygląd tego kościoła w tamtym czasie. Był dość obszerny i jasny. Jego wnętrze było wykonane z desek na sposób arkad, sklepienie było z desek, półokrągłe, łukowate. Posadzka w przedsionku była wykonana z cegieł, nawa z desek, a prezbiterium było wyłożone belkami. W 1688 r. w nawie kościoła była ława kolatorska[19]. W tylniej części kościoła były dwie duże ławy, a w mniejszej nawie nowe, dobrze usta-

[16] *Visitationsberichte der Dözese Breslau, t. II: Archidiakonat Oppeln,* Erster Teil, J. Jungnitz (wyd.) Breslau 1904, s. 51. Wizytator podał wymiary w łokciach wrocławskich 30 x10 (1 łokieć = 62,8 cm).

[17] APBO – Na podstawie wizytacji dziekańskiej z 1872 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.

[18] *Schematismus des exemten Bisthums Breslau für das Jahr 1857*, s. 133; *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegaturbezirks für das Jahr 1929*, II Teil, s. 301.

[19] Była przeznaczona dla kolatora i jego rodziny.

wione. W kościele była zawieszona skarbonka na jałmużnę. Wnętrze kościoła nie było malowane. Na zewnątrz kościół miał zadaszenie, a na ścianach były zawieszone dwie duże drabiny na wypadek pożaru[20]. Przed kościołem nie było krzyża, a stał tam potężny dąb, który swoimi konarami niszczył dach kościoła[21].

Pod kościołem była krypta, gdzie, jak zaznaczył wizytator, byli pochowani luteranie, a w 1720 r, napisał, że są tam grzebani kapłani[22].

Zakrystia była dość jasna. Miała drewnianą podłogę. Znajdowała się po stronie ewangelii, czyli północnej. Miała dwa wejścia: jedno do kościoła, drugie na zewnątrz, na cmentarz. Było to rzadkością w siedemnastowiecznych kościołach, bo zakrystia była wtedy na ogół połączona tylko z prezbiterium[23]. Miała dwa okratowane okna, a nad nią był boczny chór, który został zbudowany po wybudowaniu kościoła[24].

W 1688 r. były w tym kościele dwa nie konsekrowane ołtarze większy, murowany poświęcony Wszystkim Świętym i mniejszy z drzewa w nawie po stronie północnej. W 1720 r. ołtarz główny był poświęcony ku czci Narodzenia NMP. Był przenośny, przykryty trzema obrusami. Nie był konsekrowany. Znajdowały się na nim: krucyfiks, świeczniki i tablice ołtarzowe[25].

Były tam jeszcze trzy ołtarze niekonsekrowane. Większy, murowany poświęcony Wszystkim Świętym, a mniejszy, drewniany w nawie bocznej po stronie północnej, poświęcony św. Wawrzyńcowi, przykryty trzema obrusami.

Po stronie lekcji, czyli południowej, był ołtarz ku czci Anioła Stróża. Był tam jeszcze jeden ołtarz – ku czci św. Antoniego. Napisano, że wszystkie posiadały niezbędne rzeczy. Można przypuszczać, że chodziło o krzyż, tablice ołtarzowe i świeczniki. Były to ołtarze przenośne, czyli nie były na stałe przymocowane do posadzki kościoła.

W 1783 r. napisano, że w kościele były cztery ołtarze: główny pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, mniejszy po prawej stronie poświęcony Najświętszej Maryi Pannie Różańcowej, trzeci na tej samej stronie św. Aniołowi

[20] *Visitationsberichte, s. 333–334. AAW - II b159. 1720. Visitatio archipresbyteratuum Archidiaconatus Oppoliensis: Oppoliensis, Falkenbergensis, Lublinicensis, Cilcensis, Rosenbergensis, IIb 79 Relatio visitationis Archidiaconatus Oppoliensis 1697 per Ducatus: Oppoliensem, Ratiboriensem, Teschtinensem eteiusdem Districtus adiacentes (Pars II continens archipresbyteratus Rosenbergensem, Magno Strelicensem, Viesdensem, Pisquicensem, Glivicensem, Sorensem).*

[21] *Visitationsberichte,* s. 333–334.

[22] Nie można dociec ile osób zostało w tej krypcie pochowanych i jak długo miały tam miejsce pochówki. Wydaje się, że od połowy XVIII w. raczej należały do rzadkości. Pierwszy znany pochówek w tej krypcie odbył się w 1703 r., kiedy pochowano tam szlachcica Adama Karmańskiego z Karmonek, który zmarł w wieku 28 lat. W 1722 został tam pochowany ks. Franciszek Jan C zerny, który był proboszczem w Bodzanowicach w latach 1702–1722. W latach 1703–1760 pochowano w tej krypcie około 50 osób. Na podstawie księgi zmarłych parafii Bodzanowice z tych lat.

[23] J. Matuszczak, *Z dziejów architektury drewnianej na Śląsku*. Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, 1971, z. 5, Bytom, s.91.

[24] APBO – Na podstawie wizytacji dziekańskiej z 1900 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.

[25] Na ołtarzu przy odprawianiu mszy św. w tzw. rycie trydenckim były trzy tablice ołtarzowe – lewa zawierała tekst Ostatniej Ewangelii, środkowa m.in. Gloria, Credo i Kanon Mszy, prawa tekst Lavabo (psalmu odmawianego przez kapłana przy obmyciu rąk) oraz modlitwy Haec commixtio (odmawianej przy wpuszczaniu cząstki Hostii do kielicha), http://tridentina-zielonka.blogspot.com/2010/06/trydencki-ołtarz.html (15 I 2018 r.).

Stróżowi, a czwarty – św. Annie i św. Antoniemu Padewskiemu[26].

W 1863 r. nadal były w kościele cztery ołtarze, nie wszystkie jednak miały te same wezwania. Główny był nadal pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, a boczne poświęcone były Aniołowi Stróżowi, św. Barbarze i Matce Bożej Różańcowej[27].

W 1900 r. do głównego ołtarza prowadziły trzy stopnie, a do pozostałych dwa. Wszystkie ołtarze były wykonane z drzewa. Były nakryte trzema obrusami, które sięgały aż do posadzki kościoła. Każdy ołtarz miał portatyl[28]. Były w kościele dwa żyrandole – jeden przed głównym ołtarzem, a drugi w nawie[29].

W 1720 r. podano, że tabernakulum było drewniane, a w 1863 r. napisano, że było pomalowane na kolor biały i pozłacane. Było zamykane na klucz, który był strzeżony przez proboszcza. Przed tabernakulum była umieszczona wieczna lampa, która paliła się tylko podczas mszy św. i nabożeństw.

W 1688 r. po stronie południowej była prosta ambona, choć artystycznie wykonana. W 1900 r. podano, że w zakrystii była jeszcze drewniana, przenośna ambona przyozdobiona drewnianymi małymi figurami 4 świętych Ewangelistów.

W 1863 r. napisano, że okna kościoła umieszczone są nieco za wysoko. Kościół miał wtedy czworo drzwi, przy których były zawieszone kropielniczki z wodą święconą. Na ścianach kościoła były zawieszone stacje drogi krzyżowej, która została erygowana w niedzielę 25 marca 1810 r. przez franciszkanów z Góry św. Anny: ojca gwardiana Adriana i ojca Pacyfika Graczkowskiego[30].

Wizytator biskupi w 1863 r. podał, że kobiety i mężczyźni zajmowali miejsca w kościele osobno. Za miejsca w ławkach nie pobierano żadnych ofiar. W prezbiterium były trzy ławki: dla duchownych, patronatu i kościelnego.



Figura „Madonna z Sadowa" z około 1370 r.

[26] AAW - II b 239 - Acta Visitationis Circuli Archipresbiteratus Rosenbergensis ab Anno 1781–1862.

[27] Tamże.

[28] Portatyl - przenośny ołtarz, kwadratowa płytka kamienna z wydrążeniem na relikwie, na której podczas mszy ustawiano kielich, jeśli stół ołtarzowy nie miał kamiennej mensy. https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/portatyl;4009605.html (15 XII 2021 r.).

[29] APBO - Na podstawie wizytacji dziekańskiej z 1900 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.

[30] *Historia Góry św. Anny na Górnym Śląsku. Opracowana na podstawie niepublkowanych źródeł przez o. Chryzogona Reischa kapłana zakonu franciszkańskiego* (oprc. Red. O. Jozafat Roman Gohly OFM, tł. Maciej Mischke), Wrocław 2006, s. 165.

Warto też wspomnieć o szczególnie cennej figurze drewnianej Matki Bożej Tronującej z Dzieciątkiem z około 1370 r., która została przeniesiona w drugiej połowie XIX w. z kościoła z Sadowa koło Lublińca[31].

Warto też wymienić obrazy i figury, które znajdowały się w tym kościele. W 1900 r. podano, że w głównym ołtarzu był duży obraz przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus, a nad nim mały obraz św. Rocha. Na ołtarzu były drewniane figury świętych apostołów Tomasza, Macieja i Filipa. Ponadto były małe drewniane figury Pana Jezusa i Matki Bożej oraz świętych Michała Archanioła i św. Stanisława. Na kolumnach ołtarzowych były dwie drewniane wazy z kwiatami[32].

W ołtarzu Matki Bożej Różańcowej był Jej obraz. Były w kościele jeszcze trzy obrazy maryjne. Pierwszy przedstawiał



Prezbiterium kościoła w Bodzanowicach – zdjęcie z lat 20. XX w.

scenę Zwiastowania Pańskiego, drugi Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny, a trzeci to obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ponadto wymieniono jeszcze inne zawieszone w kościele obrazy; św. Barbary, św. Antoniego i św. Anioła Stróża. Można przypuszczać, że pierwsze dwa były na bocznym ołtarzu pod wezwaniem św. Barbary, a trzeci na ołtarzu Anioła Stróża.

Oprócz tych były tam jeszcze obrazy: św. Walentego, Pana Jezusa Dobrego Pasterza, Serca Jezusowego i św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus.

W 1688 r. podano, że na środku kościoła znajdowała się drewniana chrzcielnica. W 1720 r. wizytator napisał, że wewnątrz miała naczynie miedziane, którego wnętrze nie było ocynkowane, przykryta była pokrywą drewnianą w kształcie piramidy, a na niej umiesz-

[31] Madonnę Tronującą z Dzieciątkiem wydrążył w drewnie (wysokości 88 cm, szerokości 44 cm i głębokości 18 cm) anonimowy rzeźbiarz około 1370 r. Maryja w welonie, w koronie trzyma na kolanie Dzieciątko Jezus. Figura pochodziła z kręgu „Madonn na lwie". Nazwa początkowo odnosiła się do przedstawienia Matki Bożej z Dzieciątkiem depczącej lwa – symbol szatana. Potem lew zniknął, a pozostała charakterystycznie przegięta sylwetka i ornamentalnie dekoracyjnie ułożenie fałd szat oraz szeroka uśmiechnięta twarz. W latach 20. XX w. figura ta była w Nysie u jednego z zakonników franciszkańskich. Po jego śmierci wróciła do Bodzanowic. W latach 60. XX w. była ukrywana w Bodzanowicach u jednego z gospodarzy. Tam ówczesny proboszcz, ks. Przybysz, wskazał ją prof. sztuki Tadeuszowi Chrzanowskiemu. Figura była silnie zniszczona przez szkodniki drewna i miała znaczne ubytki. Po przeprowadzonej konserwacji od 1965 r. znajduje się w Muzeum Śląska Opolskiego. Na podstawie: D. Nowicka, *Madonna z Sadowa* (nie można dociec w jakim czasopiśmie i kiedy ukazał się ten jednostronicowy artykuł).

[32] APBO - Na podstawie wizytacji dziekańskiej z 1900 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.



Widok na północną ścianę prezbiterium kościoła – zdjęcie z lat 30. XX w.

czono drewnianą rzeźbę przedstawiającą chrzest Pana Jezusa. Chrzcielnica była zamykana na klucz przez proboszcza lub kościelnego. W 1863 r. podano, że stała poza prezbiterium. Woda do chrztu była święcona dwa razy w roku: na Wielkanoc i Zesłanie Ducha Świętego[33].

W 1688 r. nie był jeszcze do końca wykonany konfesjonał, w 1697 r. podano, że stał pod malowidłem przy wejściu do kościoła, a w 1720 r. napisano, że był ustawiony w widocznym miejscu, zaopatrzony w kraty i inne potrzebne rzeczy. W 1900 r. zaznaczono, ze stał w prezbiterium[34].

W 1900 r. napisano, że na chórze są organy, które mają 12 registrów i pedał[35].

Warto wspomnieć o belce tęczowej między prezbiterium a nawą kościoła, na której były barokowe rzeźby – krucyfiks i św. Maria Magdalena[36].

Kościół był zamyknany Otwierano go tylko na czas odprawiania mszy św. i nabożeństw, po drugim dzwonieniu, „uderzeniu" (ad secundum pulsum). Wieża kościoła w 1720 r. była drewniana, a w niej były dwa dzwony, co do których nie było pewności, czy są poświęcone. Trzeci znajdował się w wieżyczce nad kościołem (w tzw. sygnaturce). W 1863 r. napisano, że rano, w południe i wieczorem dzwoniono na „Anioł Pański", a także przed każdą mszą św. w dni powszednie oraz w niedziele i święta, najpierw dwoma dużymi dzwonami, a potem sygnaturką[37].

Wierni do kościoła wchodzili od strony wieży przez dwa wejścia (od strony południowej i północnej), a boczne wejście było od strony południowej. Główne środkowe wejście było w kościele pod chórem w ścianie kościoła łączącej się z wieżą[38]. Nie było w kościele osobnych miejsc dla kobiet i mężczyzn.

Warto wspomnieć o sporządzanych przez duszpasterzy inwentarzach kościoła, najczęściej z okazji wizytacji biskupiej lub dziekańskiej. Dla przykładu przedstawiono tu dwa najstarsze inwentarze. Pierwsze znane inwentarze kościoła

[33] AAW – II b 239.

[34] Wiz. 1900. Były jeszcze trzy drewniane przenośne konfesjonały i jedna ambona.

[35] APBO - Na podstawie wizytacji dziekańskiej parafii z 1900 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.

[36] Tamże. Belka tęczowa – pozioma belka spinająca łuk tęczowy, najczęściej drewniana. W średniowieczu umieszczano na niej grupę ukrzyżowania. Prawdopodobnie jest to nawiązanie do miejsca usytuowania ołtarza Krzyża Świętego dostawionego do lektorium, które zanikło w średniowieczu. https://pl.wikipedia.org/wiki/Belka_t%C4%99czowa (20 II 2020 r.).

[37] AAW - II b 239.

[38] Ustalono na podstawie zachowanych zdjęć kościoła podczas jego rozbiórki w 1934 r.

pochodzą z lat 1679[39], 1688 [40] i z 1720 r.[41] Dane o tym kościele zostały w nich podane bardzo ogólnikowo. Bardziej szczegółowe i obszerniejsze są inwentarze tego kościoła z lat 1833, 1844 i 1900[42].

Na przestrzeni dziejów tego kościoła bodzanowiccy duszpasterze z parafianami przeprowadzali w nim niezbędne naprawy i remonty. Na podstawie dostępnych dokumentów można napisać tylko o niektórych pracach w tym kościele.

W 1860 r. został przeprowadzony gruntowny remont kościoła[43]. Napisano, że został zbudowany. Najczęściej przeprowadzając taki remont drewnianego kościoła, rozbierano go i budowano od podstaw na nowo. Stąd czasami spotyka się określenie, że został zbudowany, albo jest to drugi czy trzeci kościół na tym miejscu.

Wiele prac remontowych wykonano w tym kościele w latach 80. XIX w. W 1882 r. przeprowadzono naprawę dużej wieży kościoła, a w następnym zbudowano nad prezbiterium na nowo małą wieżyczkę, tzw. sygnaturkę. Obie zostały pokryte blachą cynkową. W1888 r. częściowo kościół został podmurowany. We wnętrzu pomalowano farbą olejną ściany, ołtarze, ambonę, chrzcielnicę i ławki. Odnowione zostały obrazy, a organy przyozdobione ornamentami. Prace malarskie wykonał malarz z Olesna Konstanty Ochmann. Koszy tych prac pokryto z dotacji tzw. edyktu Gravaminibus, patrona parafii i z ofiar parafian[44].

W 1899 r. przeprowadzono remont wież kościoła. Kolejny znany remont w tym kościele został przeprowadzony w 1919 r. Wymieniono wtedy całkowicie gonty na północnej stronie kościoła, a na południowej dokonano ich naprawy. Zezwolenie na te prace parafia otrzymała już przed pierwszą wojną światową, ale w czasie wojny takie prace były zabronione. Prace remontowe wykonała firma ciesielska Jana Schliwy z Olesna. Przed wojną kosztorys tych prac był obliczony na 2200 marek, a po wojnie koszt był trzykrotnie wyższy i wyniósł 6600 marek. Przeprowadzenie remontu było koniecznością. Zauważono, że podczas dzwonienia duża wieża ulega nadmiernej wi-

[39] W 1679 r. był następujący: 8 ornatów, kapa (szata liturgiczna w Kościele katolickim używana podczas odprawiania nabożeństw), kielich srebrny z pateną, cyborium ze srebra pozłacane, monstrancja mosiężna pozłacana, 6 welonów kielichowych, 4 alby, 2 obrusy ołtarzowe i inne potrzebne rzeczy do odprawiania mszy św. i nabożeństw.

[40] W 1688 r. był następujący: kielich srebrny z pateną, nowe cyborium ze srebrnym nakryciem, srebrny krzyż na miedzianej podstawie, monstrancja wykonana ze stopu miedzi i mosiądzu, wewnątrz złocona, 9 ornatów, 5 alb, mszał, 2 agendy, 3 dzwonki ołtarzowe, forma do wypieku hostii, naczynie do ablucji wykonane z ołowiu, 6 chorągwi, ampułki ze szkła, 6 obrusów ołtarzowych, 4 antypedia (ozdobne pasy umieszczane na przedniej części ołtarza) i 2 portatyle.

[41] W 1720 r. był następujący: dwa kielichy srebrne pozłacane, pozłacana miedziana monstrancja, krzyż w połowie posrebrzany, paramenty we wszystkich kolorach, korporały, puryfikaterze, czysty sprzęt liturgiczny bez basenu chrzcielnego (*labrum),* jedynie było naczynie z poświęconą wodą, krzyż procesyjny, mszał diecezjalny, 4 rytuały, 3 stare trybularze bez większej wartości i bez łódki, świecznik na paschał, nakrycie na trumnę i katafalk.

[42] APBO – Dokumenty parafii Bodzanowice.

[43] F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 225.

[44] Władze pruskie wydały 8 sierpnia 1750 r. edykt „De Gravaminibus", który regulował sprawę świadczeń na budowę kościelnych budynków, t. j. kościoła, plebanii i szkoły. Koszty były rozłożone na patrona i parafian, jeżeli parafia nie posiadała na to własnych funduszów, http://www.mdhmyslowice.pl/index.php/login/ciekawe-artykuly/642-pierwsza-szkola-w-myslowicach (20 II 2020 r.).





Od lewej - widok kościoła od strony północnej i południowej



Widok kościoła od strony północno-wschodniej (widoczne wejście do zakrystii)

bracji, a od południowej strony kościół zapadał się. Ponadto drzwi prowadzące na chór mocno opadły[45].

We wszystkich dziekańskich protokołach wizytacyjnych od lat 40. XIX w. i w początkach XX w. zaznaczano, że kościół jest za mały na ciągle wzrastającą liczbę wiernych. Z tego powodu wierni w niedziele i święta zajmowali miejsca aż do ołtarza głównego. W 1863 r. liczba wiernych wynosiła 2659[46], a w 1900 r. napisano, że parafia liczy już około 3000 wiernych, a kościół może maksymalnie pomieścić 500 osób[47].

Na początku lat trzydziestych XX w., w związku z parcelacją majątków, znacząco zaczęła się powiększać liczba ludności. W 1931 r. przewidywano 56 nowych miejsc, parceli do zamieszkania (Siedlerstellen) – pospolicie „Siedlungi". Przewidywano, że przybędzie wtedy około 100 mieszkańców, a parafia liczyła już wtedy około 3000 wiernych.

W tej sytuacji przed parafią w Bodzanowicach stanęła sprawa do rozstrzygnięcia: albo rozbudować obecny drewniany kościół, albo wybudować nowy.

Postanowiono wybudować nowy, murowany. Kuria Diecezjalna we Wrocławiu wydała zezwolenie na jego budowę. Zgodę wyraziły też władze państwowe. Powzięto decyzję, że dotychczasowy stary drewniany kościół zostanie rozebrany i przewieziony do Ciasnej, gdzie będzie służył tamtejszym wiernym. Władze kościelne i państwowe wyraziły zgodę. Kościół został rozebrany w dniach od 15 do 25 kwietnia 1934 r. Wyposażenie wnętrza tego kościoła, jak: chrzcielnica, figury, rzeźby, obrazy, pozostało w Bodzanowicach i można je oglądać w obecnym murowanym kościele. Dla

[45] APBO – Pismo ks. proboszcza Karola Rudzkiego z 1920 r, w: Dokumenty parafii Bodzanowice. Ks. Rudzki był proboszczem Bodzanowic w latach 1911–1929.

[46] AAW - II b 239.

[47] APBO - Na podstawie wizytacji dziekańskiej parafii z 1900 r., w: Dokumenty parafii Bodzanowice.

bodzanowickich parafian są szczególnie cenną pamiątką z tego starego drewnianego kościoła, który stał na tym miejscu, w którym przez kilka wieków modlili się ich przodkowie.

Po jego rozebraniu został przewieziony do Ciasnej i tam na nowo zbudowany. Otrzymał wezwanie Trójcy Świętej Tam służył wiernym do niedzieli 15 września 1985 r., kiedy uległ spaleniu[48].

Zdjęcia ze zbiorów autora artykułu

[48] Ciasna (wieś w województwie śląskim, w powiecie lublinieckim), podobnie jak Zborowskie, znajdowała się na obszarze parafii lubeckiej aż do 1922 r., kiedy została wytyczona nowa granica między Niemcami i Polską. Ciasna wtedy weszła w skład kuracji w Zborowskiem, dla której jednostką nadrzędną stał się dekanat oleski. W lipcu 1934 r. dziekan tego dekanatu, ks. Józef Mencel z Chudoby, zwrócił się z prośbą do ks. kardynała A. Bertrama o utworzenie filii w Ciasnej. W tym celu jeszcze w tym samym roku sprowadzono z Bodzanowic drewniany kościół. Prace przygotowawcze pod budowę tego kościoła rozpoczęły się 9 maja, a budowa trwała do 12 czerwca 1934 r. 26 września tegoż roku położono kamień węgielny pod ten kościół, który otrzymał wezwanie Trójcy Świętej Jego poświęcenie odbyło się w niedzielę 12 maja 1935 r., 1 lipca tegoż roku wszedł w życie dekret biskupi, który określał Ciasnę jako filię Zborowskiego. Kościół ten służył wiernym Ciasnej do niedzieli 15 września 1985 r., kiedy spłonął. https://www.google.com/search?q=ruszczyk+ciasna&ie=utf-8&oe=utf-8&client=firefox-b (12 III 2018 r.).

Maksymilian Dobosz

INWAZYJNI PRZYBYSZE

W wyniku zachodzących na przestrzeni ostatnich dekad zmian klimatycznych zaobserwować można liczne przypadki przekształcenia ekosystemów i siedlisk. Wiele rodzimych gatunków zanika, a na ich miejsce wkraczają osobniki nowe dla krajowej fauny i flory. Dotyczy to również owadów z rzędu Lepidoptera, czyli motyli. Niektóre z nich, w nowo zaistniałych warunkach termicznych, mając dostęp do licznych stanowisk roślin żywicielskich, rozwijają swoje populacje w tempie inwazyjnym. Brakuje tu ich naturalnych konkurentów, a umiejętność adaptacji do siedlisk na nowych terenach znacznie przewyższa możliwości naszych lokalnych gatunków. Osobniki te mogą: lub aktualnie stwarzają już zagrożenie dla roślinności związanej z siedliskami leśnymi, polnymi, terenami zielonymi, uprawami itp. Zagadnienia zmian klimatycznych oraz gatunków inwazyjnych najczęściej omawiane były oddzielnie, jednak są to ściśle ze sobą skorelowane czynniki modyfikujące znane nam ekosystemy. Czy takie zależności i ich widoczne przykłady znajdziemy również na terenach naszej gminy? Zaryzykuję stwierdzenie, że wystarczy dobrze rozejrzeć się w swoim ogrodzie czy najbliższym otoczeniu miejsca zamieszkania.

Najpospolitszym i wszystkim znanym przykładem takiego gatunku jest szrotówek kasztanowcowiaczek (Cameraraia ohridella) i jego intensywny wpływ na walory estetyczne i krajobrazowe związane z drzewami z rodzaju kasztanowiec (Aesculus spp.). Dla osób korzystających z uroków zieleni miejskiej jest to zazwyczaj widok przedwcześnie przebarwiających się i usychających liści kasztanowców. Najłatwiej zaobserwować go w Dużym Parku Miejskim w Oleśnie, który porasta kilkadziesiąt sztuk tych drzew. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest to następstwo żerowania larw motyla o rozpiętości skrzydeł, bagatela, 8–10 mm. Gąsienice tworzą na liściach miny o nieregularnym kształcie, które ulokowane są między nerwami liściowymi. To miejsca ich żerowania i rozwoju. Na jednym liściu może znajdować się nawet kilkadziesiąt takich min. Larwy dzielą się na dwa rodzaje: letnie, przeobrażające się w postać dorosła tego samego roku, i zimowe (diapauzujące), które rozwiną się w przyszłym sezonie na przełomie kwietnia i maja. Tak naprawdę obserwuje się już kilka pełnych cykli rozwojowych tego gatunku motyla w trakcie jednego, sprzyjającego sezonu. Taka masowa i intensywna strategia życiowa szrotówka prowadzi do cyklicznego osłabiania zaatakowanych drzew. Pochodzenie gatunku nie jest jednoznaczne. Pierwsza możliwość to przybycie gatunku z Ameryki Południowej do Europy drogą lotniczą lub wodną za sprawą człowieka. Druga hipoteza wskazuje jego miejsce pochodzenia w południowych stronach Bałkanów, gdzie na pewnej wysokości występuje naturalnie jego roślina żywicielska. Trzecim regionem, z którego mógł rozpocząć skuteczną ekspansję dzięki zawlekaniu z transpor-

tem na Europę, jest wschodnia i południowa Azja. Występują tam różne gatunki z rodzaju Aesculus spp. W Polsce stwierdzony pierwszy raz w 1998 r. koło Wrocławia, po pięciu latach opanował teren całego kraju. Zasiedlił centralną Europę od Morza Śródziemnego przez Ukrainę, wschodnie granice Polski, po Szwecję, Wielką Brytanię do zachodnich granic Hiszpanii. W 2001 roku powołano program badawczy „CONTROCAM" - (Control of Cameraria), zainicjowany przez Unię Europejską. Zrzeszał on grupę naukowców z różnych krajów, których zadaniem było opracowanie metod zwalczania szrotówka oraz ogólne poznanie jego biologii i morfologii w celu określenia możliwych skutków jego inwazji. Na tą chwilę jedyna, wypracowana metoda walki to systematyczny zbiór opadłej biomasy liściowej i jej spalanie. Ma to jednak negatywny wpływ na inne, pożyteczne organizmy i generuje spore koszty oraz nakłady pracy. Szrotówek kasztanowcowiaczek to „najdrastyczniejszy" przykład inwazyjnego działania przedstawicieli microlepidoptera. Ma on jednak wielu pobratymców, których działania nie są jeszcze widoczne na taką skalę. Dotykają za to rodzimych gatunków naszej roślinności.



fot. z zbiorów autora artykułu

Szrotówek kasztanowcowiaczek (*Cameraraia ohridella*)

Za przykład można podać szrotówka lipowiaczka (Phyllonorycter issikii), który w swoim cyklu rozwojowym ma słabość do naszej lipy drobnolistnej i szerokolistnej. Badając przydrożne aleje lipowe i ich większe skupiska w miejskich terenach zielonych, odnotowałem drzewa, których liście były porażone minami nawet w 70%. Ten gatunek liściasty jest wybitnie spadziodajny, za czym idzie jego ważna rola w życiu licznych zapylaczy. Przedwcześnie usychające i niezawierające słodkiej cieczy roślinnej liście nie przysłużą się w odpowiedniej mierze innym owadom.



fot. z zbiorów autora artykułu

Miny na liściu lipy, działalność larw *Phyllonorycter issikii*

Identyczna sytuacja dotyczy robinii akacjowej i żerującego na jej liściach szrotówka robiniaczka (Phyllonorycter robiniella). To kolejny z przedstawionych członków rodziny kibitnikowatych, która w kraju liczy około 110 gatunków. Na terenach naszej gminy z pewnością spotkamy kilkadziesiąt z nich. Te niewielkie owady odgrywają często ważną rolę w przemianach znanych nam siedlisk.

Innym ciekawym gatunkiem jest ćma bukszpanowa (Cydalima perspectalis), która pochodzi z Azji. W naszych okolicach zanotowana została po raz pierwszy już 5 lat temu na pojedynczych stanowi-

skach. Dzisiaj możemy ją spotkać na każdym obszarze zurbanizowanym, na którym występują bukszpany. Motyl jest na tyle inwazyjny, że w takich miastach, jak Kraków czy Opole skutecznie wyeliminował tę roślinę ze skwerów, niewielkich zieleńców czy cmentarzy. Brak skutecznej metody zwalczania tego owada wymusił zastępcze nasadzenia innych gatunków roślin i sporą modyfikację „zielonej koncepcji" wielu miejsc. Jeżeli w swoim ogrodzie posiadasz bukszpanowy żywopłot, na przestrzeni najbliższych lat możesz również pomyśleć o jego zmianie. Pierwszym charakterystycznym objawem są oprzędy gąsienic przypominające gęstą i nieregularną sieć pajęczą, skupioną wokół ulistnionych łodyg.



fot. z zbiorów autora artykułu

Ćma bukszpanowa *(Cydalima perspectalis)*

Zmiany klimatyczne i gatunki inwazyjne są kluczowymi zagadnieniami wpływającymi na bioróżnorodność, jednak często rozpatrywane były oddzielnie. Globalne ocieplenie sprawiło, że gatunki obce uzyskały możliwość zajęcia nowych regionów, w których wcześniej nie były w stanie przetrwać i się rozmnażać. Proces ten zaczął nasilać się znacznie od lat 70., kiedy warunki uległy istotnym zmianom. W wyniku tych okoliczności pojawienie się nowych dla fauny i flory gatunków można interpretować w wielu różnych kontekstach, takich jak: negatywny wpływ na ekosystemy, zagrożenie dla rodzimych gatunków, ale również możliwość ich wzbogacenia czy wykorzystanie w zwalczaniu innego gatunku inwazyjnego. Korzystne dla przybyszy zmiany warunków dają im możliwość naturalizacji na nowych siedliskach, czyli stanie się osobnikami utrwalonymi w danym miejscu.

Jak pojawienie się tych niewielkich, aczkolwiek licznych i nieprzewidywalnych stworzeń może wpłynąć na otaczającą nas przyrodę? Pierwsze na myśl przychodzą stare, śródpolne aleje i przydrożne szpalery drzew, niejednokrotnie złożone z osobników jednego gatunku, przekraczających znacznie 100 lat. W przypadku zmasowanego i intensywnego żerowania inwazyjnych motyli możemy notować spore straty w takich miejsca. Skutkować to będzie przerzedzeniem alei i zwiększonym osłabieniem sąsiednich drzew. Z przyrodniczego punktu widzenia może to prowadzić do przerwania korytarza ekologicznego lub całkowitej jego utraty; również do zmniejszenia bazy żerowej i miejsc bytowania licznych organizmów. Z drugiej strony osłabione drzewa mogą stwarzać większe zagrożenie dla poruszających się osób i prowadzić do zwiększenia kosztów związanych z pielęgnacją szpalerów lub wprowadzaniem zastępczych nasadzeń. W leśnych i polnych zbiorowiskach przyrodniczych może rozpocząć się powolny proces zmiany składu gatunkowego i przekształcania obecnego siedliska. Podobne sytuacje zaobserwujemy również w centrach miast i wsi. Parki, skwery i zieleńce mogą podupaść pod względem walorów estetycznych i generować dodatkowe koszty związane z ko-

niecznością cięć sanitarnych. Dotyczy to też oczywiście ogrodów przy prywatnych posesjach. Przemiany w świecie przyrody są trudne do przewidzenia i mogą trwać długo, jako wieloletnie procesy, które ciężko wychwycić niewprawnemu oku. Niewykluczonym jednak scenariuszem jest zestawienie inwazyjnego gatunku z korzystną dla niego zmianą czynnika klimatycznego, brakiem naturalnej konkurencji i skutecznej metody prewencyjnej. Równoczesne zazębienie się tych elementów może zintensyfikować i przyspieszyć dany proces, który stanie się nieodwracalnym w przyrodzie biegiem zdarzeń.

Dr Aleksandra Starczewska-Wojnar

KILKA UWAG DO PROTOKOŁÓW ZEBRAŃ WIEJSKICH Z 1821 ROKU W KADŁUBIE WOLNYM

Wyjątkowa historia wspólnoty gminnej wolnych chłopów z Kadłuba Wolnego była już przedmiotem badań historycznych. W literaturze niemieckiej wykup wsi z poddaństwa w 1605 roku opisali F. A. Zimmermann[1], J. G. Knie[2] i F. Triest[3]. W literaturze polskiej rzetelne opracowanie historyczne zawdzięczamy T. Marszałkowi[4] oraz R. Piechowi[5]. Na ich bazie powstały też m.in. artykuły publikowane na łamach *Rocznika Powiatu Oleskiego* A. Dylki[6] i A. Mydło[7].

Tematem niniejszego artykułu są protokoły zebrań wiejskich z wyboru władz gminnych. Analizowane protokoły są wyjątkowe ze względu na uprawnienia kadłubskich chłopów. Będąc wolnymi od zwierzchności pańskiej, mogli samodzielnie na zgromadzeniu gminnym wybierać swoich przedstawicieli. Odróżnia ich to od chłopów z sąsiednich wsi, dla których sołtysa i ławników wybierał właściciel wsi zgodnie z prawem krajowym. W obu jednak przypadkach zarówno sołtys, jak i ławnicy musieli złożyć publicznie przysięgę państwową[8]. Choć sołtysi i ławnicy poza Kadłubem Wolnym mianowani byli przez panów ziemskich, to prawo zatwierdzania ich na stanowiskach oraz nadzoru przypisane było urzędowi landrata. Rolę kontrolną pełnił starosta jako urząd policyjny weryfikujący dobór osób będących urzędnikami państwowymi (*Landespolizei-Behörde*)[9].

[1] F. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien,* Bd. 2, Brieg 1783, s. 186.

[2] J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl.-Preusss. Provinz Schlesien*, Breslau 1845.

[3] F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1864, s. 220–221.

[4] T. Marszałek, *Historia spółki leśnej w Wolnym Kadłubie*, Opole 1974.

[5] R. Piech, *Na progu ósmego stulecia Kadłuba Wolnego*, Racibórz 1994, rkp.

[6] A. Dylka, *Historia dokumentów z 1605 roku dających chłopom kadłubskim wolność*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" nr 6 (2013), s. 54–56.

[7] A. Mydło, *Jak to w Kadłubie Wolnym sołtysa wybierano*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" nr 11 (2018), s. 142–147.

[8] § 2 Instruction für die Dorfgerichte bei den ihnen vorzunehmenden gerichtlichen Verhandlungen, „Extraordinaire Beilage zum Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1842, Stück XVIII, s. 96 (dalej: IDG); Allgemeines Landrecht (dalej: ALR) Teil II, Tit. 7 § 73. Zgodnie z Powszechnym Prawem Krajowym (Allgemeines Landrecht, Teil II, Titel 10 § 3) oraz rozporządzeniem z 1799 r., do pełnienia obowiązków urzędowych niezbędna była uroczysta formuła przysięgi, w tym wprowadzenie elementu powołania się na własne sumienie i wiarę w Boga. Od kandydata wymagało się wierności i gorliwości. Rzetelność w wykonywaniu obowiązków wobec króla tożsama była z właściwą postawą moralną winną wobec Boga; zob: *Verodnung wegen zweckmäßigerer Einrichtung der Eydesleistungen*, Berlin 1799, wydano drukiem w Münster, 1805.

[9] Kurtzer, *Der praktische Dorfrichter. Ein unentbehrliches Handbuch für Gerichtsschulzen, Gerichtsmänner und Gemeindeschreiber derjenigen Preussischen Provinzen, in welchen das Allgemeine Landrecht und die GerichtsOrdnung Geltung finden*, Breslau 1844, s. 2.

Sądy wiejskie w obwodzie swojej jurysdykcji mogły z pomocą zaprzysiężonego pisarza sądowego (*Gerichtschreiber*), pomimo braku wiedzy prawnej, uwierzytelniać przedstawione im dokumenty[10].

Na podstawie akt landratury oleskiej przechowywanej w Archiwum Państwowym w Opolu[11] Roman Piech wynotował kolejnych przedstawicieli samorządu wiejskiego. Opisał również niezwykle ciekawą historię usunięcia z urzędu sołtysa Jakuba Krawczyka za sprzeniewierzenie pieniędzy z gminnej kasy. Rozprawa sołtysa oszusta miała miejsce w Oleśnie 27 lutego 1815 roku[12]. Pod nieobecność sołtysa Jacoba Krafczika (taka pisownia występuje w aktach) radę gminy tworzyli: Kuba Morawietz, Maciek Blaszczik, Urban Adamsky, Jasch Czaja, Jasch Pipa, Franek Miosga[13]. W 1818 roku na zebraniu gminnym wybrano nowego *Oberscholza* (sołtysa). Głosowało 34 chłopów, spośród których 31 oddało głos na Johana Miosgę, 2 na Tomasa Kija, a 1 na Maćka Sczygiola[14].

Jakie informacje możemy wydobyć z protokołów wyboru kolejnych składów rady gminy, czy też korespondencji prowadzonej przez radę? Dowiadujemy się przede wszystkim, który z urzędujących chłopów potrafił pisać i czytać. Analfabetyzm był rozpoznanym przez ustawodawcę problemem, stąd też na sąd wiejski cedowano pewne zadania wspomagające w działaniach administracyjnych. W realizacji zadań własnych sądu wiejskiego obowiązywały określone procedury. Jeżeli niepiśmienni mieszkańcy wsi musieli sporządzić umowę, dla której obowiązywała forma pisemna, niezbędna dla czynności notarialnych, sądowych lub ich własnych potrzeb, sąd wiejski był zobowiązany ją przygotować[15]. Ponieważ chłopi z reguły nie byli w stanie samodzielnie skonstruować pisma poprawnie, a ich umiejętności pisania były ograniczone do złożenia podpisu, zalecano, aby wszystkie umowy i jednostronne oświadczenia woli wymagające formy pisemnej przygotowywał sąd wiejski. Jeżeli strony postępowania były niepiśmienne, zamiast podpisu stawiały krzyżyk albo inny znak odręczny przy swoim nazwisku. Obok odnotowywano, że strony są niepiśmienne, a potwierdzali to ławnicy swoimi podpisami[16]. Podobną formułę stawiania „rękoznaku", 3 krzyżyków, stosowano na protokołach zebrań wiejskich i na korespondencji.

W piśmie do landrata z 1820 r. z 7 wymienionych w nim chłopów potrafił podpisać się tylko jeden – Franz Blaszczik. Krzyżykami podpisywali się natomiast: Johann Czaja (znany też jako Jaś Caja)[17], Franz Miosga (Franek Miosga)[18], Maciek Sczygiol, Wawrzyn Miosga, Wawrzyn Kar…, Maciek Blasczyk. Z korespondencji przygotowanej przez członków sądu wiejskiego z 1821 r. dowiadujemy się, że w skład rady wchodzili: Johann Miosga, Johann Giza, Thomas Kij[19]. Sztukę pisania posiadał jednak tylko Johann Giza.

Z podpisujących się w 1821 roku pod dokumentem wiejskim 47 chłopów ża-

[10] § 3 IDG; ALR II, Tit. 7 § 82.

[11] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: ApOp), Starostwo Powiatowe w Oleśnie (dalej: SP w Oleśnie), sygn. 160.

[12] APOp, SP w Oleśnie, sygn. 160, s. 9–12.

[13] Tamże, s. 14.

[14] Tamże, s. 47.

[15] § 23 IDG, s. 96.

[16] §18 IDG.

[17] APOp, SP w Oleśnie, sygn. 160, s. 79.

[18] Tamże, s. 79.

[19] Tamże, s. 63.

den nie umieścił podpisu. Przy nazwiskach w każdym przypadku widnieją 3 krzyżyki[20]. W 1821 roku na zebraniu wiejskim, w którym brało udział 61 chłopów, wybrano nową gminę w składzie: Jas Caja – *Oberscholz*, Franz Miosga – *Unterscholz*, Maciej Scygiol i Wawrzin Mioska – ławnicy. Tu też poznajemy skład zgromadzenia gminnego, na którym do głosowania stawiło się aż 59 chłopów, z których żaden nie potrafił się podpisać. Oto ich lista:

Wybierali:
Urban Adamsky
Jas Miosga
Maciek Lys
Wawrzin Kosssok
Jendra Fuhl
Peter Pawellek
Tomek Nieslono
Bartek Fuhl
Błazek Błachyta
Kuba Krawtzyk
Josef Nieslono
Anton Skulsky
Jas Pipa
Kuba Caja
Kuba Knieisky
Paweł Nieslono
Jakob Kasprzik
Stanik Blasczyk
Wallek Miosga
Maciek Blasczik
Kuba Morawietz
Jendra Kowolik
Joseph Kowolik
Mathes Miosga
Paul Miosga
Urban Miosga
Anton Miosga
Kuba Fuhl
Grzes Blasczik
Jas Herbin
Mathes Adamsky
Wallek Koch
Grzes Nieslono
Michał Krawtzik
Paul Caja
Kuba Nieslono
Kuba Kossok
Wawrzin Pipa
Jas Kniejsky
Filip Krawrzik
Christoph Kowolik
Jas Jendras
Jaś Pawollek
Jaś Brzitwa
Kuba Adamsky
Maciek Nieslono
Bartek Caja
Mathes Miosga
Woitek Miosga
Anton Drzemala
Johann Ochman
Joseph Morawietz
Andeas Miosga
Jendra Miemietz
Anton Caja
Tomas Nieslon
Jas Pawollek
Jendra Miosga
Domin Krawtzik[21]

9 lipca 1823 roku Jasch Czaja zrezygnował z funkcji nadsołtysa, jako powód podając brak umiejętności pisania[22]. 19 lipca 1823 roku sołtysem wybrano w miejsce Johana (wcześniej nazywanego Jasiem, Jaschem) Czai Josepha Kija. Warto tu zaznaczyć, że jego kandydaturę poparł także ustępujący ze stanowiska Johann Czaia. Wśród podpisujących protokół tym razem pojawiły się dwa podpisy

[20] Tamże, s. 76.

[21] Tamże, s. 83.

[22] Tamże, s. 85

zamiast krzyżyków. Samodzielnie podpisali się jako jedyni Franz Bleischwik i Joseph Kij. Lista wszystkich 37 wyborców przedstawiała się następująco:

Johann Czaia
Franz Miosga
Wawrzyn Miosga
Maciek Sczygiol
Blazek Pipa
Maciek Blascyk
Johann Knieysky
Jacob Kosch
Johann Brzytwa
Paul Nieslono
Franz Bleischwik
Jacob Czaia
Wawrzyn Bzdyrek
Andreas Miosga
Wawrzyn Miosga
Jacob Fuhl
Paul Czaia
Urban Adamsky
Valentin Miosga
Anton Miosga
Mathes Gitzer
Wawrzyn Koslek
Paul Miosga
Valentin Galla
Gregor Blascyk
Bartek Lymior
Andreas Kowollik
Andreas Miosga
Lucas Pipa
Peter Pawollek
Mathes Miosga
Gregor Nieslono
Kuba Adamsky
Mathes Adamsky
Michael Krafczyk
Martin Lubajansky
Joseph Kij

Co jeszcze ciekawego odczytamy z protokołów zebrań wiejskich? Bez analizy ksiąg metrykalnych czy akt własnościowych odnajdziemy najbardziej popularne męskie imiona w pierwszej połowie lat dwudziestych XIX wieku oraz ich pisownię. Na podstawie listy wyborców z 1821 roku obejmującej aż 61 mężczyzn jesteśmy w stanie stworzyć ranking popularnych imion męskich nadawanych we wsi:

Jaś, Johann (9x)
Kuba, Jakub (9x)
Maciek, Mathes (6x)
Anton (2x)
Bartek (2x)
Jendra, Andreas (2x)
Grześ (2x)
Paweł, Paul (2x)
Urban (2x)
Wawrzyn (2x)
Wallek (2x)
Josef (2x)

Peter, Paul, Domin, Tomek, Błazek, Stanik, Michał, Filip, Christoph, Wojtek, Tomas. – po jednym razie.

Spoglądając na utworzony ranking można zauważyć, że w Kadłubie Wolnym dominowały imiona polskie. Po 200 latach imiona te znowu są popularne i często nadawane dzieciom na Śląsku. Analizując zapisy z kolejnych lat, można zauważyć zmiany w pisowni imion, np.: Jaś pisany będzie jako Jasch, a nawet Johann. W latach dwudziestych XIX wieku najczęściej jednak pod protokołami zapisywana jest forma imienia faktycznie używana przez chłopa w życiu codziennym. Jego pisownia nie jest jeszcze tak istotna, a podpisujący się chłop nie zna zasad pisowni swojego imienia.

Dr hab. Małgorzata Iżykowska

KARY PIENIĘŻNE ZA NIEOBECNOŚĆ NA LEKCJACH UCZNIÓW SZKÓŁ ELEMENTARNYCH POWIATU OLESKIEGO W LATACH 1840–1871

Przedmiotem niniejszego artykułu są kary pieniężne, nakładane przez władze szkolne na rodziców uczniów opuszczających lekcje w śląskich szkołach elementarnych w XIX wieku. Materiały przechowywane w zasobie Archiwum Państwowego w Opolu dają możliwość bliższego przyjrzenia się funkcjonowaniu ówczesnej instytucji szkoły oraz okolicznościom, które mogły wpływać na sytuację uczniów i ich rodzin wobec ustawowego obowiązku szkolnego w państwie pruskim. Przymus szkolny, wprowadzony w Prusach już w 1801 roku[1], napotykał na ciągłe przeszkody, o których jeszcze tu wspomnimy. Jednak wyjaśnia to, dlaczego wciąż ponawiano wysiłki w celu zmuszenia rodzin do posyłania dzieci do szkół, zaostrzając i podwyższając kary za niesubordynację.

Podstawę materiałową niniejszego opracowania stanowią materiały archiwalne, zgromadzone w Archiwum Państwowym w Opolu, a mianowicie wykazy uczniów ukaranych za opuszczanie lekcji w szkołach elementarnych różnych miejscowości powiatu oleskiego (Schulstraflisten). Przejrzano 52 jednostki należące do zespołu nr 667, Starostwo Powiatowe w Oleśnie. Ich pełny wykaz znajduje się w końcowej części artykułu. Jednostki te to różnych rozmiarów poszyty, zaopatrzone w jednakowe tekturowe okładki, na których widnieje wydrukowany tytuł: *Registratur des Königl. Landraths-Amtes zu Rosenberg. Acta specialia*. Dalszy ciąg tytułu stanowi na każdym z poszytów odręczny zapis identyfikujący miejscowość, której dotyczą dane akta, np. dla jednostki o sygn. 495: *enthaltend die Schulstraflisten von der Schule zu Klein Lassowitz* (dziś Lasowice Małe) *Angefangen dem 1844, Geschlossen den* (brak zapisu). W każdym poszycie znajdują się nie tylko listy uczniów poddanych karze za nieuczęszczanie do szkoły, ale też korespondencja dotycząca spraw frekwencji szkolnej, prowadzona między zarządem szkolnym w danej gminie a powiatowymi władzami szkolnymi.

Wykazy uczniów opuszczających naukę w poszczególnych miejscowościach powiatu oleskiego wydają się wartościowym materiałem badawczym. Prześledzenie ich pozwala dostrzec fakty świadczące o podejściu ludności do instytucji szkoły i obowiązku szkolnego jako przymusu narzuconego przez administrację państwową. Może też, jak się wydaje, świadczyć o poziomie materialnym życia ówczesnych Ślązaków.

Ze względu na zachowane materiały archiwalne, obserwacją objęto szkoły zarówno w obu miastach położonych w po-

[1] Obowiązek szkolny na Górnym Śląsku omawia szerzej J. Kwiatek, *Górnośląska szkoła ludowa na przełomie XIX i XX wieku*, Opole 1987, s. 37–43.

wiecie oleskim (Olesno i Gorzów Śląski), jak i na obszarze wiejskim. W niemal wszystkich badanych jednostkach szkoły, o których mowa, to elementarne szkoły katolickie, najpowszechniejsze wówczas placówki kształcenia dzieci wiejskich. Tylko w jednym przypadku w poszycie zgromadzono akta dotyczące frekwencji zarówno w szkole katolickiej, jak i w ewangelickiej – w jednostce o sygn. 492, dotyczącej miasta Landsberg (dziś Gorzów Śląski).

Powiat oleski w drugiej połowie XIX wieku oraz w pierwszych dziesięcioleciach wieku XX zachowywał niemal jednolicie polski charakter[2], w odróżnieniu od miasta Olesna (Rosenberg)[3], które, jak w ogóle miasta na Śląsku, zdominowane było przez żywioł niemiecki[4]. Dane z 1910 roku wykazują, że na 5742 mieszkańców Olesna 1891 posługiwało się językiem polskim, 650 językiem polskim i niemieckim, 3197 – tylko językiem niemieckim[5]. Poglądy proniemieckie ludności miasta zyskiwały z czasem na znaczeniu, ponieważ w plebiscycie z marca 1921 roku za Niemcami opowiedziało się tu 3286 głosujących, za Polską zaś tylko 473[6]. Podobny stan rzeczy obserwujemy w innym mieście położonym w obrębie powiatu – Gorzowie Śląskim (Landsberg)[7]. Tymczasem mieszkańcy wsi powiatu oleskiego zachowywali silne przekonania polskie, do tego stopnia, że wiosną roku 1919 wybuchło – zakończone niepowodzeniem – zbrojne powstanie oleskie pod wodzą ks. Pawła Kuczki[8]. Przegląd oleskich gmin wiejskich ujawnia prostą zależność – im mniejsza wieś, tym silniejsza w niej dominacja ludzi posługujących się językiem polskim[9]. Dodajmy jednak, że, jak świadczy przykład Boroszowa, używanie języka polskiego nie musi oznaczać nastawienia propolskiego. Boroszów w 1910 roku miał 335 polskojęzycznych mieszkańców, 4 deklarowało język polski i niemiecki, 7 tylko język niemiecki. Tymczasem w plebiscycie 11 lat później za Niemcami głosowało w Boroszowie 207 osób, za Polską – tylko 22[10].

Przypuszczalnie zmiany te i przesunięcia w obrębie poczucia tożsamości Ślązaków zachodziły już w XX wieku, pod wpływem wydarzeń politycznych i rosnącej presji germanizacyjnej, jednak około połowy XIX wieku sytuacja

[2] Dekanat Olesno charakteryzowano jako polski także w źródłach kościelnych; w 1863 roku oceniano liczbę zamieszkałych na jego terenie wiernych na ponad 31 tys. Zob. A. Hanich, *„Język serca" ludności Śląska Opolskiego w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku w świetle źródeł kościelnych*, Opole 2020, s. 32.

[3] Wypada jednak podkreślić, że to właśnie w Oleśnie ukazywał się przez kilka miesięcy lat 1848–1849 pierwszy na Śląsku Opolskim tygodnik ludowy w języku polskim, „Telegraf Górnośląski. Tygodnik dla polepszenia, wyćwiczenia i wynauczenia ludu" Franciszka Kuhnerta, współpracownika Józefa Lompy. Zob. F. Hawranek, *Wypisy do dziejów Opolszczyzny*, Katowice 1976, s. 99.

[4] Warto zacytować obserwację Juliusza Rogera, niemieckiego lekarza przybyłego na Śląsk w czasie epidemii tyfusu (1846–1847), zafascynowanego bogactwem kultury ludowej zbieracza i wydawcy polskich pieśni ludowych: „Napróżno szukalibyśmy tych pieśni po miastach: tam bowiem po większej części panuje język niemiecki, zdarza się nawet, że dzieci mieszczańskie nie rozumieją mowy polskich rodziców swoich. Ale lud wiejski górnoszląski prawie wszędzie w przeważającej większości jest polski". Cyt. za: M. Lis, A. Trzcielińska-Polus [red.], *Górny Śląsk i Ślązacy w latach 1740–1950 – w oczach Polaków i Niemców*, Opole 2020, s. 15.

[5] M. Lis, *Śląska Opolskiego droga do Polski,* Opole 2021, s. 126.

[6] Tamże.

[7] Tamże, s. 130–131.

[8] Tamże, s. 127–128.

[9] Tamże, s. 128–139.

[10] Tamże, s. 129.

była pod tym względem dość stabilna. Język polski cieszył się względną swobodą, zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym. Szkoły oraz seminaria nauczycielskie prowadziły obowiązkowe lekcje języka polskiego[11], polszczyzna dominowała też w kościołach, ponieważ przekaz wiary oraz wychowanie moralne dzieci wymagały – zdaniem duchownych – oparcia się na języku ojczystym[12].

Jednak w praktyce ten stan rzeczy wyglądał dużo mniej optymistycznie. Przede wszystkim, jak zauważono, odmienne były warunki do nauki zapewniane uczniom po prawej i po lewej stronie Odry. Uczniowie ze wsi położonych na prawym brzegu Odry byli dużo bardziej stłoczeni w niewielkich klasach, gorzej zaopatrzeni w potrzebne do nauki materiały[13]. Sieć szkół, choć wciąż rosnąca, nie zaspokajała jednak potrzeb społeczności wiejskiej. Jeszcze pod koniec XIX stulecia uczniowie musieli pokonywać pieszo nawet 3 i więcej kilometrów, aby dostać się do szkoły[14]. Jak świadczą protokoły inspektorów szkolnych, wizytujących corocznie śląskie szkoły, wiedza i umiejętności uczniów pozostawiały wiele do życzenia[15], czego główną przyczyną była obcość językowa.

Do problemów tych wrócimy w dalszej części opracowania, po przyjrzeniu się zgromadzonym materiałom archiwalnym.

Przebadane listy uczniów opuszczających naukę w szkole obejmują zwykle lata 1844–1862, choć w różnych miejscowościach granice chronologiczne nieco się różnią, np. we wsi Georgenwerk/Bukowo wykazy pochodzą już z 1841 roku, tymczasem wsie Jamm/Jamy, Jastrzigowitz/Jastrzygowice i Klein Lassowitz/Lasowice Małe przedstawiły pierwsze listy dopiero w roku 1847. Niestety, w latach 60. interesujące nas wykazy znikają z badanych poszytów na kilka do kilkunastu lat. Wielka szkoda, ponieważ w ten sposób straciliśmy okazję do obserwowania różnic we frekwencji uczniów w szkołach w przełomowym roku 1872 oraz kilku latach następnych, co pozwoliłoby być może na sformułowanie bardzo ciekawych wniosków.

Rok 1872 jest bowiem czasem wprowadzania w całym państwie restrykcyjnych ustaw antykatolickich i antypolskich, których wspólną naturę określa przyjęta w historiografii nazwa *kulturkampf*. Ustawy szkolne miały uniemożliwić Kościołowi katolickiemu wywieranie jakiegokolwiek wpływu na kształcenie dzieci i młodzieży. Władze II Rzeszy poddawały sprawy edukacji czynnikom świeckim, rugowały ze szkolnictwa języki mniejszości narodowych, w tym języka mniejszości polskiej na Śląsku. Od tej chwili w szkołach, które dotąd tolerowały w pewnym stopniu polszczyznę, panował wyłącznie język niemiecki[16].

[11] Zgodnie z decyzją Bernarda Bogedaina, radcy szkolnego rejencji opolskiej.

[12] Podkreślano ten fakt w licznych pismach i petycjach wnioskujących o zachowanie polszczyzny jako języka komunikacji w szkole i kościele, zwłaszcza po 1872 roku.

[13] J. Ender, *Szkice z dziejów szkoły ludowej na Śląsku (okres od 1816 do 1848 roku)*, „Kwartalnik Opolski" 1960, nr 4, s. 4–6; cyt. za: F. Hawranek, *Wypisy…*, s. 86–87.

[14] J. Kwiatek, *Górnośląska szkoła ludowa…*, s. 42.

[15] Tamże, s. 48. Zob. też M. Iżykowska, *Dwujęzyczna pruska szkoła elementarna na Śląsku w świetle protokołów Inspekcji Szkolnej w Opolu z XIX wieku*, [w:] „Język w Komunikacji", t. 1, pod red. G. Majkowskiego, Częstochowa 2011, s. 135–149.

[16] Na temat kulturkampfu istnieje obfita literatura, której nie sposób przywołać tu nawet w wy-

Ten właśnie przełomowy moment byłby wart prześledzenia pod kątem obecności lub nieobecności dzieci na lekcjach, niestety, zachowane materiały nie dają nam takiej możliwości. Prawdopodobną przyczyną braku list uczniów opuszczających dni nauki szkolnej z późnych lat 60. oraz 70. XIX wieku w badanych jednostkach może być przejęcie spraw kar szkolnych przez inną instytucję, zamiast – jak do tej pory – starostwo powiatowe. Niestety, akt tych Archiwum Państwowe w Opolu nie posiada.

W latach 40., z których pochodzą najstarsze badane listy nieobecności, zapisywano odręcznie sporządzone formularze według następującego porządku: No./liczba porządkowa, Namen der Eltern/nazwiska rodziców, deren Stand/ich status społeczny, Namen der Kinder/imiona dzieci, Versäumte Tage/liczba opuszczonych dni, Geld-Strafe/kara pieniężna z podziałem na rth (Reichsthaler)/talary, sgr (Silbergrosch)/srebrne grosze, pf (Pfennig)/fenigi, wreszcie Bemerkungen, über Ursachen des Ausbleibens/uwagi dotyczące przyczyn nieobecności. Opisywany tu wykaz pochodzi ze szkoły w Łomnicy/Lomnitz (sygn. 496), został sporządzony 1 grudnia 1844 roku, a dotyczy uczniów nieobecnych w listopadzie. Lista zawiera aż 41 nazwisk, wśród których dominują te o rdzennie polskim brzmieniu: Brzenska, Danielczok, Gorny, Jaskula, Jendrczok, Jonczyk, Kischiel, Kluczny, Michalik, Płonka, Prudlo, Przigoda, Prziwarka, Pyka, *Widera*, *Wonschik* i in. Z kolei imiona, zarówno rodziców, jak i dzieci, zapisano w postaci oficjalnej: męskie Albert, Andreas, Anton, Balzer, Franz, Jacob, Johann, Joseph, Matheus, Mathias, Nicolaus, Paul, Simon, Thomas, Valentin i żeńskie Agnes, Anna, Catharina, Johanna, Magdalena, Margaretha, Maria, Marianna, Rosalia, Sophie. Znajdują się jednak czasem między nimi imiona w postaci zdrobniałej, i to zarówno w odniesieniu do dzieci, jak i do rodziców: Bartek, Franzka, Sobek, Stanek, Wittek. Widać, że świadomość oficjalności imion dopiero się wówczas kształtowała, a imiona zapisywano po prostu w wersji, pod jaką znane były powszechnie poszczególne osoby. Nawiasem mówiąc, w archiwum stale napotykamy nawet akty małżeństw czy zgonów jeszcze z XVIII lub początku XIX wieku, w których zdarzają się zapisy imion zdrobniałych: Marysia, Kasia itp.

Ciekawe informacje zawiera rubryka poświęcona przynależności osób do stanu, czyli statusu osób w społeczności wiejskiej. Znajdujemy tam np. nazwy: *Auszügler*, *Einlieger*, *Freibauer*, *Halbfreibauer*, *Häusler/Häuslerin*, *Robotbauer*, *Robotgärtner*, które oznaczają status majątkowy określanych nimi osób. Określenia te były istotne ze względu na porządek społeczny, w którym każdy członek społeczności wiejskiej miał ściśle określone miejsce i związane z tym prawa i obowiązki. Z drugiej zaś strony pozwalały one odróżniać osoby o jednakowych imionach i nazwiskach, np. *Joseph Simon, Gärtner* i *Joseph Simon, Einlieger*.

Zamiast nazw statusów spotykamy w tym miejscu również właściwe nazwy zawodowe: *Müller*, *Schäfer*, w innych miejscowościach także: *Köhler*, *Schmied*, *Schneider*, *Schumacher*. Nagromadzenie tych nazw może okazać się istotne dla odtworzenia wizerunku wsi w określonym

borze. Ograniczę się więc do jednej pozycji: G. Kucharczyk, *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem (1846–1918)*, Warszawa 2009.

czasie, ponieważ świadczy o liczniejszym zamieszkiwaniu w niej pracowników danej profesji. W przebadanym materiale zwraca uwagę np. jednostka o sygn. 492, dotycząca szkoły w Gorzowie Śląskim/Landsberg, gdzie w odpowiedniej rubryce powtarzają się często nazwy zawodowe *Gerber* i *Schmied*. Oznacza to, że miasto było ośrodkiem garbarstwa i kowalstwa.

Liczba opuszczonych dni nauki w analizowanym przypadku (Łomnica, listopad 1844) waha się pomiędzy 5 a 18,5. Sprawia to wrażenie, jakby sam nauczyciel przyjął, że mniej liczne nieobecności nie będą brane pod uwagę. Zapewne ma to też związek z postanowieniami regulaminu szkolnego z 18 maja 1801 r., według którego kara pieniężna za zaniedbywanie nauki szkolnej wynosi 4 srebrne grosze za tydzień nieobecności[17]. Dzieci, które opuściły 5 lub 5,5 dnia szkoły, wymieniono w wykazie aż szesnaścioro. Biorąc pod uwagę, że cała lista liczy 41 pozycji, nie jest wykluczone, że przy uwzględnieniu 3- lub 4-dniowych nieobecności rozrosłaby się ona do stu i więcej. Dzieci, które opuściły 18 lub 18,5 dnia, wymieniono tylko troje. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, że to trzy tygodnie nauki w miesiącu (lekcje odbywały się także w soboty), można chyba stwierdzić, że dzieci uczące się tak nieregularnie były najbardziej zagrożone analfabetyzmem. W tej konkretnej sytuacji troje dzieci najczęściej opuszczających szkołę to para rodzeństwa: Franz i Johanna Jendrczok, dzieci *Einliegera*, czyli człowieka wynajmującego dla rodziny izbę w cudzej chacie, oraz Albert Tkaczyk, którego opiekunem jest Michael Pyka, *Robotbauer*. Niewykluczone więc, że chłopiec jest sierotą, mieszkającym i zatrudnionym u bogatszego gospodarza, a ponieważ zmuszony jest pracować na życie, nie starcza mu czasu na uczęszczanie do szkoły. W przypadku wymienionego wcześniej rodzeństwa Jendrczoków kara ostatecznie nie została naliczona, co wyjaśnia adnotacja w wykazie, że ojciec dzieci odbywa karę za kradzież w więzieniu w Świdnicy. Przy nazwisku Alberta Tkaczyka widnieje natomiast uwaga, że nieobecność chłopca w szkole wynika z niedbalstwa, więc opiekun musi ponieść karę w wysokości 13 srebrnych groszy i 11 pfenigów. Większość wymienionych na liście dzieci ma w ostatniej rubryce zapis *Nachläßigkeit* (niedbalstwo, opieszałość) lub *Wirtschafts-Verhältniße* (zajęcia gospodarskie), ewentualnie jedno i drugie jednocześnie. Ponieważ żaden z tych powodów nie wystarczał za usprawiedliwienie, nieubłaganie naliczano karę finansową. Dniówka robotnika rolnego wynosiła w 1849 roku 5–6 srebrnych groszy, robotnika – 2,5–3 srebrnych groszy, i to uważane było za wysokie stawki[18]. Jeśli dniówka robotnika rolnego to 5 srebrnych groszy, to kara szkolna za trzy tygodnie nieobecności na lekcjach wynosi niecałe trzy dniówki. Może to nie tak wielka suma, ale wystarczająco pewnie dotkliwa wobec ogólnie panującej na Śląsku biedy. W końcowej części formularzy występują zwykle uwagi *Bezahlt* (zapłacone), często także *Die Strafe ist Vollstreckt* (kara została poniesiona). Zapisy *Arm* albo *Ganz arm* oznaczają zapewne, że nędza w rodzinie dziecka uniemożliwiła ściągnięcie

[17] J. Kwiatek, *Górnośląska szkoła ludowa…*, s. 42–43.

[18] W. Wolff, *Wybór pism o Śląsku*, Warszawa 1954, s. 228–235, za: F. Hawranek, *Wypisy…*, s. 99.

kary. Możliwe jednak było odpracowanie zasądzonej sumy, a przebadane materiały świadczą o tym, że często korzystano z tej możliwości, np. dopiski *Arm, abarbeiten* lub *Abgearbeitet* pojawiają się w wykazie za styczeń 1859 roku dotyczącego szkoły w Gorzowie Śląskim/Landsberg (sygn. 492).

Z biegiem lat odręcznie zapisywane wykazy, zawierające zmienny zestaw rubryk, zastąpiły jednolite formularze, zatytułowane *Namentliche Liste der Eltern, deren Kinder im Schulbesuch, Schule…, im Monat…*, uzupełniane odręcznie o dane dotyczące wyznania oraz lokalizacji szkoły, np.: *der katholischen Schule zu Gross Lassowitz, Kreis Rosenberg O/S, im Monat Maj 1871, säumig gewesen sind*. Formularz zawierał *Versäumniß-Liste* (listę opuszczeń) w danej szkole w kolejnych miesiącach roku, a składał się z gotowych do wypełnienia punktów od A do G, w których wymagano kolejno następujących informacji:

– A. Ausgefüllt die Kolonnen 1 bis 6 und eingereicht an den Herrn Schulrevisor (Schulvorstand)

– B. Geprüft nach Inhalt der Colonne 7 und eingereicht an den Herrn Landrath

– C. Br. m. an die Polizei-Verwaltung zu…

– D. Verhandelt nach Inhalt der Kolonnen 8, 9, 10, 11, 12 vollstreckt (Kolonne 13) und zur Vollstreckung der Geld- oder Arbeitsstrafen das Ortsgericht zu… angewiesen

– E. Die Strafen nach Inhalt der Bemerkungen in Kolonne 13 vollstreckt. Zur Schul-Kasse… Rthl… Sgr…Pf. Strafgelder gegen besondere Quittung übergeben. Die erledigte Liste br. m. an den Herrn Landrath abgesendet.

– F. Br. m. s. l. r. der Polizei-Verwaltung zu… zur Kenntniß und zur Mittheilung der erledigten Liste an den betreffenden

– G. Bemerkungen der Polizei-Verwaltung und des Schulrevisors oder Schulvorstandes.

Każdy z punktów zaopatrzony jest w miejsce na datę i podpis kompetentnego urzędnika, co oznacza, że ten sam formularz w każdym kolejnym miesiącu przemierzał całą drogę urzędową. Droga ta przebiegała następująco: władze szkolne (zarząd szkoły) przekazywały pismo staroście powiatu, następnie wędrowało ono do administracji policji, skąd trafiało do miejscowego sądu, zasądzającego karę pieniężną, której wyegzekwowanie odnotowywano jako wpływ do kasy szkolnej. Wówczas pismo wracało do Starostwa Powiatowego, a stamtąd raz jeszcze do administracji policji. Ostatnia rubryka przeznaczona była na uwagi, które mógł w razie potrzeby sformułować każdy z kolejnych adresatów pisma.

W rozważanym tu przypadku wsi Lasowice Wielkie (Gross Lassowitz) zachowane wykazy uczniów uczęszczających do szkoły nieregularnie obejmują zwykle nazwiska dzieci zamieszkujących dwie miejscowości: Gross Lassowitz i Trzebitschin, w pojedynczych przypadkach nawet trzy – także Kuźnię. Formularze przeznaczone na wykazy uczniów podzielone były na następujące rubryki: liczba porządkowa, imię i nazwisko ucznia, imię i nazwisko ojca lub opiekuna, opuszczone dni nauki szkolnej w ciągu miesiąca, liczba opuszczonych dni, spostrzeżenia nauczyciela co do powodów opuszczania lekcji, spostrzeżenia inspektora szkolnego lub rady szkolnej, wyrok, podzielony na uniewinnienie lub zasądzenie kary pieniężnej określonej

wysokości, następnie sposób wykonania kary z podziałem na wniesienie opłaty lub odpracowanie, wreszcie uwagi dotyczące wykonania kary. Trudno oprzeć się wrażeniu, że tak rozbudowany formularz świadczy o opłacalności procederu karania uczniów dla władz szkolnych.

Listy uczniów opuszczających naukę szkolną zawierają na ogół nazwiska od kilku do nawet kilkudziesięciu osób. Szczególne nasilenie nieobecności w szkole przypada na miesiące wiosenne i letnie, czyli okres nasilonych prac polowych. Można przypuszczać, że unikanie lekcji szkolnych w XIX stuleciu nie polegało raczej na upodobaniu do szukania przygód i rozrywek na wagarach, tylko na obowiązkach do spełnienia. Każde chłopskie dziecko było częścią rodzinnego gospodarstwa, w którym od rana do nocy pracowało się na chleb. Dzieci zajmowały się pasieniem krów, pomagały karmić i obrządzać inwentarz, całe rodziny pracowały przy koniecznych pracach polowych, zwłaszcza przy żniwach. W miejscowościach, w których znajdowały się warsztaty czy fabryki, dzieci mogły pracować zarobkowo. Wówczas rodzicom opłacało się ponosić opłaty w ramach kar szkolnych, ponieważ dziecko było w stanie zarobić i na karę, i na potrzeby rodziny. Dzieci podejmowały także pracę służących: parobków, pokojówek, pomywaczek w dworach lub u bogatszych gospodarzy. Praca zarobkowa uniemożliwiała uczęszczanie do szkoły, zapewniała za to względną niezależność i bezpieczną przyszłość młodego człowieka. W świecie, w którym umiejętność czytania i pisania nie była konieczna do życia, szkoła wydawała się miejscem, gdzie tylko marnowało się cenny czas. Ponieważ taki pogląd reprezentowali jednocześnie uczniowie i ich rodzice, nic dziwnego, że frekwencja w szkołach nie zadowalała ani nauczycieli, ani władz szkolnych.

Na Śląsku problem ten pogłębiała także obcość językowa pruskiej szkoły. Zamiary germanizacyjne, w miarę upływu lat coraz wyraźniej widoczne w kolejnych zarządzeniach administracyjnych, dodatkowo zniechęcały polskojęzycznych mieszkańców wsi powiatu oleskiego do instytucji szkoły[19]. Niechętnie godzono się na obowiązek powierzania dzieci na wiele godzin dziennie surowym, niejednokrotnie stosującym kary cielesne nauczycielom pruskim, których główną powinnością było wtłoczenie uczniom podstawowej znajomości języka niemieckiego[20]. Jeszcze w I połowie XIX wieku nauczycielami na Śląsku bywali emerytowani wojskowi[21], stosujący wobec dzieci jedyne znane sobie zasady dyscypliny. Okrutne kary cielesne, jakie stosowali ci ludzie, czasami znajdują ślad w aktach[22], gdy rodzice decydo-

[19] Zob. np. o metodach germanizacyjnych w pruskich szkołach wspomina także J. Kwiatek, *Księża misjonarze w Krakowie a Górny Śląsk na przełomie XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Opolski" 1992, nr 3–4, s. 80–99.

[20] K. Popiołek cytuje jedno z przemówień Wojciecha Korfantego: „W szkole dzisiaj dziecko po największej części niczego się nie nauczy. Do roku szóstego mówi ono po polsku i naraz przeszedłszy do szkoły ma się od razu nauczyć mówić po niemiecku. Jeżeli nie może się tego nauczyć, pomagają mu batami". K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972, s. 427; o karach cielesnych wspomina też J. Kwiatek, *Górnośląska szkoła ludowa*, s. 49.

[21] M. Czapliński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 285.

[22] M. Iżykowska, A. Starczewska-Wojnar, *„Tęgie znaki mu pozostały na zadniej części ciała". Życie i obyczaje mieszkańców powiatu oleskiego w archiwalnych aktach sądowych*, [w:] *Blisko i da-*

wali się zażądać zaświadczenia lekarza, aby móc złożyć skargę na nauczyciela. Codzienność śląskiej szkoły elementarnej w XIX wieku to rzeczywistość ponura[23]. Przemoc fizyczna i psychiczna, pogarda, jaką „kulturtregerzy" okazywali lokalnym społecznościom, bezradność dzieci, które nie miały możliwości poszukiwania realnej obrony – wszystko to sprawiało, że opuszczanie lekcji szkolnych pod dowolnym pretekstem wydawało się zbawienne.

Połączenie wszystkich tych czynników sprawia, że zrozumiałe stają się niezwykle długie listy uczniów opuszczających lekcje (nawet powyżej 60 nazwisk) oraz fakt, że czasem uczniowie nie pokazywali się w szkole przez cały miesiąc.

Osobnym problemem, wartym bliższego przyjrzenia się, jest kwestia płci dzieci, które opuszczały lekcje szkolne. W przeszukanych przeze mnie aktach wydaje się dominować sytuacja, w której częściej opuszczają lekcje chłopcy niż dziewczynki. Zapewne chłopcy, jako silniejsi fizycznie, bardziej przydawali się do prac w gospodarstwie. Z drugiej strony właśnie chłopcy, ze względu na przyszłą pracę zawodową, służbę w wojsku lub pełnienie różnych funkcji w życiu społecznym, bardziej potrzebowali choćby elementarnego wykształcenia. Jednak w niektórych miejscowościach liczba dziewczynek unikających szkoły niemal dorównuje liczbie chłopców. Sprawa ta wymagałaby dalszych szczegółowych badań.

W każdym formularzu dotyczącym kar szkolnych znajduje się rubryka, w której nauczyciel jest zobowiązany wpisać powody, dla których nieobecność danego ucznia w szkole mogłaby zostać usprawiedliwiona. Niestety, w przeważającej większości nauczyciel nie dostrzegał takich powodów, ewentualnie nie był o nich poinformowany. W przebadanych poszytach znajdują się czasem zapisane na osobnych kartkach i wszyte wraz z listami nieobecności usprawiedliwienia, formułowane przez rodziców, czasem przez miejscowego księdza, czasem też przez nauczyciela. W Kadłubie Wolnym/Frei Kadlub (sygn. 486) znajduje się na przykład usprawiedliwienie następującej treści: *Der Freimann Franz Pipa zeigt nachträglich an, daß sein Sohn Bartek Pipa im Monat November krank war. Frei-Kadlub den 21ten Dezember 1861. Porada.* Innego ucznia dotyczy następująca notatka z tego samego czasu: *Es ist nachträglich ermittelt worden, daß der Schulknabe Joseph, Sohn des Müllers Czaja aus Frei-Kadlub im Monat November krank gewesen ist. Frei Kadlub den 23ten December 1861. Adamek, Lehrer.* W samym formularzu z listopada 1861 roku nazwiska wspomnianych uczniów zostały wyszczególnione, jednak na podstawie usprawiedliwień wykreślono rubryki dotyczące wymierzania kary. Formularz ten zawiera nazwiska siedmiorga dzieci, z których każde opuściło w tym miesiącu od 7 do 15 dni nauki szkolnej. Bartek Pipa opuścił 11 dni, Joseph Czaja – 10 dni. Z kolei w Borkach Wielkich/Gross Borek (sygn. 474) o chorobie ucznia in-

leko. Sympozjum regionalistów – Praszka 2017, red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń-Praszka 2018, s. 59–71; mam tu na myśli zwłaszcza tekst protokołu nr 16, cytowany na s. 65. O przypadkach przemocy nauczyciela wobec uczniów w szkole wspomina też S. Rospond, *Polszczyzna śląska*, Wrocław-Warszaw-Kraków 1970, s. 121.

[23] B. Limanowski pisze o pruskich nauczycielach pod koniec XIX wieku jako o urzędnikach policyjnych. Zob. B. Limanowski, *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*, s. 26.

formuje własnoręcznie miejscowy lekarz, znajdujemy tu więc pierwociny dzisiejszych druków L-4.

Usprawiedliwienia mogły dotyczyć też innych okoliczności, nie tylko chorób. W Bogacicy/Bodland (sygn. 472) pisemnie wyjaśniano, że dzieci ukończyły 14. rok życia i zgodnie z prawem mogły opuścić szkołę, a więc zasądzone kary za nieobecność uważano za niesprawiedliwe. W Chocianowicach/Kotschanowitz (sygn. 489) jako powód opuszczania lekcji podano ubóstwo. Oznacza to dokładnie, że dzieci pozbawione są odzieży, w której mogłyby pojawić się w szkole. Historie o tym, jak cała rodzina chodziła do kościoła na zmianę, żeby wykorzystać tę samą parę butów, znajdujemy nierzadko zarówno w aktach archiwalnych, jak i w opowieściach wspomnieniowych. W przebadanym materiale niejednokrotnie zdarzają się zapiski odnoszące się do biedy rodzin i braku odzieży dla uczniów.

Materiały archiwalne zawierające wykazy uczniów opuszczających naukę szkolną dają wiele możliwości badawczych. Ciekawe rezultaty dałoby zastosowanie metod statystycznych, aby z właściwej perspektywy ocenić zaledwie zarysowane w tym opracowaniu problemy. Jednak już na podstawie zwykłego oglądu przedstawionych tu wykazów można wyciągnąć wniosek, że właśnie w czasie, który dokumentują te archiwalia, kształtowała się i rozwijała postawa nieufności i niechęci ludności Górnego Śląska do instytucji szkoły, do bezdusznych i dyskryminujących przepisów prawa. Niebawem splot okoliczności wyzwoli oddolną aktywność społeczności wiejskiej w poszukiwaniu alternatywnych sposobów kształcenia dzieci, zgodnych z wolą i przekonaniami rodziców.

Wykaz wykorzystanych materiałów archiwalnych

1. APOp, sygn. 45/667/17/469 – Albertsdorf/Wojciechów (1840–1889)

2. APOp, sygn. 45/667/17/470 – Basan/Bażany (1846–1902)

3. APOp, sygn. 45/667/17/471 – Bischdorf /Biskupice (1862–1887)

4. APOp, sygn. 45/667/17/472 – Bodland/Bogacica (1844–1898)

5. APOp, sygn. 45/667/17/473 – Gross Borek/Borki Wielkie (1841–1862)

6. APOp, sygn. 45/667/17/474 – Gross Borek/Borki Wielkie (1862–1891)

7. APOp, sygn. 45/667/17/475 – Klein Borek/Borki Małe (1844–1872)

8. APOp, sygn. 45/667/17/476 – Borkowitz/Borkowice (1902)

9. APOp, sygn. 45/667/17/477 – Bronietz/Broniec (1887–1902)

10. APOp, sygn. 45/667/17/478 – Budzow/Budzów (1844–1902)

11. APOp, sygn. 45/667/17/479 – Chudoba/Chudoba (1844–1877)

12. APOp, sygn. 45/667/17/480 – Ellguth/Ligota Oleska (1861–1898)

13. APOp, sygn. 45/667/17/481 – Georgenwerk/Bukowo (1840–1875)

14. APOp, sygn. 45/667/17/482 – Gohle/Gola (1843–1888)

15. APOp, sygn. 45/667/17/483 – Jamm/Jamy (1841–1889)

16. APOp, sygn. 45/667/17/484 – Jaschine/Jasienie (1843–1875)

17. APOp, sygn. 45/667/17/485 – Jastrzigowicz/Jastrzygowice (1844–1885)

18. APOp, sygn. 45/667/17/486 – Frei Kadlub/Kadłub Wolny (1861–1888)

19. APOp, sygn. 45/667/17/487 – Neu Karmunkau/Nowe Karmonki (1840–1902)

20. APOp, sygn. 45/667/17/488 – Koselwitz/Kozłowice (1841–1899)

21. APOp, sygn. 45/667/17/489 – Kotschanowitz/Chocianowice (1844–1901)
22. APOp, sygn. 45/667/17/490 – Kraskau/Krasków (1844–1892)
23. APOp, sygn. 45/667/17/491 – Krzisancowitz/Krzyżanowice (1844–1902)
24. APOp, sygn. 45/667/17/492 – Landsberg/Gorzów Śląski (1840–1888)
25. APOp, sygn. 45/667/17/493 – Laskowitz/Laskowice (1840–1874)
26. APOp, sygn. 45/667/17/494 – Gross Lassowitz/Lasowice Wielkie (1840–1890)
27. APOp, sygn. 45/667/17/495 – Klein Lassowitz/Lasowice Małe (1844–1870)
28. APOp, sygn. 45/667/17/496 – Lomnitz/Łomnica (1841–1872)
29. APOp, sygn. 45/667/17/497 – Lomnitz/Łomnica (1873–1897)
30. APOp, sygn. 45/667/17/498 – Lowoschau/Łowoszów (1857–1876)
31. APOp, sygn. 45/667/17/499 – Marienfeld/Oś (1844–1863)
32. APOp, sygn. 45/667/17/500 – Neudorf/Nowa Wieś (1841–1902)
33. APOp, sygn. 45/667/17/501 – Paulsdorf/Pawłowice (1844–1901)
34. APOp, sygn. 45/667/17/502 – Radlau/Radłów (1841–1862)
35. APOp, sygn. 45/667/17/503 – Radlau/Radłów (1862–1891)
36. APOp, sygn. 45/667/17/504 – Rosenberg/Olesno (1842–1889)
37. APOp, sygn. 45/667/17/505 – Alt Rosenberg/Stare Olesno (1840–1870)
38. APOp, sygn. 45/667/17/506 – Alt Rosenberg/Stare Olesno (1874)
39. APOp, sygn. 45/667/17/507 – Sausenberg/Szumirad (1844–1885)
40. APOp, sygn. 45/667/17/508 – Schoffczuetz/Sowczyce (1844–1906)
41. APOp, sygn. 45/667/17/509 – Schoenwalde/Świercze (1840–1886)
42. APOp, sygn. 45/667/17/510 – Schumm/Szum (1888–1899)
43. APOp, sygn. 45/667/17/511 – Skorkau/Skorków (1844–1874)
44. APOp, sygn. 45/667/17/512 – Skronskau/Skrońsko (1844–1876)
45. APOp, sygn. 45/667/17/513 – Sternalitz/Sternalice (1840–1880)
46. APOp, sygn. 45/667/17/514 – Tellsruhe/Kolonia Łomnicka (1842–1867)
47. APOp, sygn. 45/667/17/515 – Thule/Tuły (1844–1873)
48. APOp, sygn. 45/667/17/516 – Uschuetz/Uszyce (1842–1900)
49. APOp, sygn. 45/667/17/517 – Wichrau/Wichrów (1845–1872)
50. APOp, sygn. 45/667/17/518 – Wierschby/Wierzchy (1845–1890)
51. APOp, sygn. 45/667/17/519 – Wysoka/Wysoka (1862–1898)
52. APOp, sygn. 45/667/17/520 – Zembowitz/Zębowice (1857–1890)

Bibliografia

Bahlcke J., *Śląsk i Ślązacy*, współpraca J. Rogall i in., Warszawa 2001.

Bahlcke J., Gawrecki D., Kaczmarek R. [red.], *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, Gliwice 2011.

Czapliński M., Kaszuba E., Wąs G., Żerelik R., *Historia Śląska*, Wrocław 2002.

Cząstka-Szymon B., Synowiec H., *Polszczyzna w szkole śląskiej*, cz. 1–2, Katowice 1996.

Dziewulski W., *Dzieje ludności polskiej na Śląsku Opolskim od czasów najdawniejszych do Wiosny Ludów*, Opole 1972.

Golachowski S., *Studia nad miastami i wsiami śląskimi*, Opole 1969.

Hanich A., *„Język serca" ludności Śląska Opolskiego w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku w świetle źródeł kościelnych*, Opole 2020.

Hawranek F. [red.], *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816–1947*, Opole 1981.

Hawranek F., *Wypisy do dziejów Opolszczyzny*, Katowice 1967.

Kajtoch J., *Konstanty Damrot. (Życie i twórczość literacka)*, Katowice 1968.

Kleszcz K., *Zachowania językowe rodzimych mieszkańców powiatu oleskiego*, [w:] *Kulturowo-językowy obraz Śląska*, red. L. Przymuszała, D. Świtała-Trybek, Opole 2017, s. 275–283.

Kopiec J., *Dekanat oleski Kościoła katolickiego na przestrzeni wieków*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" 2021, nr 14, s. 93–98.

Kopiec J., *Dzieje Kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim*, Opole 1991.

Korzeniowska W., *Codzienność społeczności wsi rejencji opolskiej w aspekcie zachodzących przemian (1815–1914)*, Opole 1993.

Kowalczyk-Dudała H., *Edukacja historyczna mieszkańców Górnego Śląska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 1998.

Kowalska A., *Z badań nad dziejami języka polskiego na Górnym Śląsku*, Katowice 2002.

Kucharczyk G., *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem (1846–1918)*, Warszawa 2009.

Kwiatek J., *Górnośląska szkoła ludowa na przełomie XIX i XX wieku*, Opole 1987.

Kwiatek J., *Szkolnictwo średnie na Górnym Śląsku na tle reform oświatowych w Prusach od połowy XVIII wieku do początków XX wieku*, Opole 2011.

Limanowski B., *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*, Opole 1985.

Lis M., *Górny Śląsk. Zarys dziejów do I wojny światowej*, Opole 1986.

Lis M., *Śląska Opolskiego droga do Polski*, Opole 2021.

Lis M., Jarczak Ł., Drożdż L. [red.], *Polityka państw narodowych wobec języka na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, Opole 2013.

Lis M., Trzcielińska-Polus A. [red.], *Górny Śląsk i Ślązacy w latach 1740–1950 – w oczach Polaków i Niemców*, Opole 2020.

Mendel E., *Dzień powszedni na Śląsku Opolskim w czasie I wojny światowej*, Opole 1987.

Miarka K., *Głos wołającego na puszczy górnoślązkiej czyli o stosunkach ludu polskiego na Ślązku*, Katowice 1984, reprint.

Popiołek K., *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972.

Rospond S., *Polszczyzna śląska*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.

Ks. dr Sławomir Zabraniak

Z PRASZKI DO GNIEZNA
CASUS KS. ANDRZEJA KWAPISZEWICZA

Wiele miejscowości w Polsce może poszczycić się bogatą historią. Podobnie jest z Praszką, położoną na pograniczu ziemi wieluńskiej ze Śląskiem. Była ona przez wiele wieków miastem w rękach prywatnych. Doczekała się także swojej monografii i założenia instytucji promującej jej historię – Muzeum w Praszce, zapoczątkowanego w latach 20. XX w. Jego działalność przerwała II wojna światowa. Próbowano je odtworzyć po 1945 r. Ostatecznie udało się to dopiero w latach 70. minionego stulecia dzięki prof. dr. hab. Konradowi Jażdżewskiemu. Jako ówczesny dyrektor Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, związany z Praszką przez swoją matkę Cecylię, został głównym spadkobiercą kamienicy przy Placu Grunwaldzkim nr 15 w tym mieście. W 1975 r. wspominał o planach jej przekazania wraz z całą posesją na Muzeum Miasta Praszka. Ostatecznie 8 maja 1980 r. dokonano uroczystego otwarcia tej instytucji[1]. W latach 2015–2020 jego dyrektorem był dr Zbigniew Szczerbik, zmarły 9 listopada 2020 r. w szpitalu powiatowym w Oleśnie[2].

Z Praszką związanych było w minionych wiekach wiele znanych osób. Wśród nich byli także duchowni, którzy zapisali się nie tylko w historii miasta, ale także Kościoła w Polsce. Jedną z takich postaci był ks. Andrzej Kwapiszewicz[3]. Można przypuszczać, że pochodził on z okolic Praszki. Urodził się zapewne w drugiej połowie XVII w., być może latach 70. lub 80. tego stulecia. Był prawdopodobnie synem Wawrzyńca i bratem Szymona, który został także kapłanem[4].

Pierwsza wzmianka o Andrzeju Kwapiszewiczu jako kapłanie ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej pochodzi z 17 kwietnia 1705 r. W zachowanej księdze metrykalnej parafii Praszka odnotowano, że ochrzcił wtedy Annę, córkę Wojciecha Krupy ze Strojca, w tamtejszym kościele[5]. Był więc tam mansjonarzem, choć informację o tym podano dopiero po jego śmierci w jednej z praszkowskich ksiąg metrykalnych[6]. Musiał zatem być prezentowany na to stanowisko kościelne wcześniej, w trakcie przygotowywania się do

[1] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999; https://muzeum.praszka.pl/o-muzeum/ (dostęp 20.07.2021).

[2] http://praszka.pl/4011/zmarl-dr-zbigniew-szczerbik-dyrektor-muzeum-w-praszce.html (dostęp 20.07.2021).

[3] W ksiągach metrykalnych Praszki i Wielunia jego nazwisko zapisywano także jako Kwapisiewicz.

[4] Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej (dalej: AAG), Akta Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie (dalej: ASem.), sygn. 1, k. 7v.

[5] Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej (dalej: AACz.), Księgi metrykalne (dalej: KM), sygn. 903, s. 52.

[6] AACz., KM, sygn. 904, s. 319.

przyjęcia święceń kapłańskich. Ówczesną praktyką i nieodzownym warunkiem dopuszczenia do święceń wyższych, a konkretnie do święceń subdiakonatu, był tzw. tytuł kanoniczny, czyli miejsce przyszłej posługi duchownego i środki na jego utrzymanie[7]. Można przyjąć, że takim tytułem kanonicznym dla kleryka niższych święceń, Andrzeja Kwapiszewicza, była mansjonaria w Praszce.

Mansjonarze pojawili się w Praszce dzięki fundacji Jana Wężyka Osińskiego (z Osin), chorążego sieradzkiego, i jego żony, Doroty z Rudnik. Wężykowie przejęli w 1644 r. miasto i okoliczne dobra[8]. Jednym z pierwszych aktów nowych właścicieli na rzecz kościoła w Praszce była fundacja mansjonarii. Przewidziano w niej uposażenie dla dwóch duchownych. Dokumenty fundacyjne wpisano do ksiąg grodzkich wieluńskich w poniedziałek po św. Jakubie 1646 r., czyli 29 lipca. Potwierdzenia fundacji dokonano 23 maja 1659 r., wpisując stosowne dokumenty do akt konsystorza wieluńskiego. O jej kanoniczne zatwierdzenie zabiegał ks. Krzysztof Juszkiewicz, ówczesny proboszcz praszkowski (1658–1673)[9]. Z tytułu pełnionych obowiązków dwaj mansjonarze pobierali czynsz od sumy kapitałowej 3200 florenów i mieli swoje domy[10].

Mansjonarze, z łac. *mansionarius*, od *mansio*, czyli pobyt, zamieszkanie, byli duchownymi zobowiązanymi przede wszystkim do odmawiania godzin kanonicznych o Najświętszej Maryi Pannie, Męce Pańskiej lub Eucharystii i odprawiania porannych mszy wotywnych zgodnie z wolą fundatora. W okresie średniowiecza i w czasach nowożytnych tworzyli oni kolegia wzorowane na kapitułach, praktykując życie wspólnotowe. Niekiedy pomagali w duszpasterstwie parafialnym i byli wtedy nazywani także wikariuszami[11].

W Praszce mansjonarze byli jednocześnie wikariuszami. Wikariusze, z łac. *vicarius* – zastępca działający w czyimś imieniu, byli współpracownikami proboszczów i pomagali im w pracy duszpasterskiej w parafii[12]. Do najważniejszych obowiązków praszkowskich mansjonarzy należało odprawianie officjum o NMP i celebrowanie mszy świętych fundacyjnych[13].

Ks. Andrzej Kwapiszewicz był mansjonarzem w Praszce w okresie duszpasterzowania w parafii prepozyta ks. Adama Antoniego Kitowskiego (ok. 1694–1712)[14]. Zapewne ówczesny właściciel Praszki, Franciszek Wężyk, podstoli wieluński i późniejszy kasztelan tej ziemi, na mocy dokumentu fundacyjnego prezentował go ok. 1705 r. na stanowisko mansjonarza. Potomek fundatorów zmarł 16 grudnia 1714 r. w wieku 63 lat. Został po-

[7] J. Zubka, *Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego w szczególności tytuł służby diecezji*, Lublin 1935, s. 5–6.

[8] R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, w: *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 253.

[9] Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej: ADWł.), Akta konsystorskie (dalej: AKons.), sygn. 168, s. 184–188.

[10] ADWł., Acta episcopalia (dalej: AE), sygn. 037, s. 118.

[11] S. Tymosz, *Mansjonarz*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 1181–1182; E. Wiśniowski, *Parafie w średniowiecznej Polsce. Struktura i funkcje społeczne*, Lublin 2004, s. 121.

[12] S. Ch[odyński], *Wikariusz parafialny*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 31, Płock 1911, s. 155.

[13] ADWł., AKons., sygn. 168, s. 184–185.

[14] AACz., KM, sygn. 903, s. 1, 50; KM, sygn. 204, s. 111; KM, sygn. 408, s. 31.

chowany 22 grudnia tr. w Ostrzeszowie w klasztorze Bernardynów, z którymi był związany[15].

Posługa duszpasterska ks. A. Kwapiszewicza w Praszce trwała przynajmniej do lutego 1708 r. Przypadła ona na czas wielkiej wojny północnej (1700–1721), która niosła z sobą wielkie zniszczenia, głód i zarazy[16]. Nie sprzyjała także spokojnej pracy duszpasterskiej. Spustoszenia dokonywane przez przemieszczające się oddziały wojskowe pozbawiały praszkowskich mansjonarzy funduszy przeznaczonych na ich utrzymanie. Być może ich ograniczenie lub nawet brak były powodem zmiany miejsca posługi kapłańskiej ks. Andrzeja Kwapiszewicza. Kolejnym etapem w jego życiu była praca przy kolegiacie w Wieluniu.

Na początku XVIII w. Wieluń był stolicą ziemi wieluńskiej i siedzibą parafii. W murach miasta i na jego przedmieściach funkcjonowały także: kapituła kolegiacka, grono wikariuszy i mansjonarzy z nią związanych, klasztory Augustianów, Paulinów, Bernardynek, Reformatów i Pijarów oraz inne instytucje kościelne i świeckie.

Ks. Andrzej Kwapiszewicz jako wikariusz wieluńskiej kolegiaty pw. NMP pojawił się na kartach tamtejszych ksiąg metrykalnych 20 kwietnia 1708 r. Ochrzcił wtedy Wojciecha, syna Jana i Marianny Michalskich[17]. W tym samym czasie duszpasterzowali tam także inni wikariusze. Przy kolegiacie wieluńskiej powinno ich rezydować ośmiu. Siedmiu z nich zastępowało członków kapituły kolegiackiej, a ósmego prezentowała rada miejska. W ówczesnych realiach wojennych było ich jednak mniej. W 1708 r. wspomniano m.in. ks. wikariusza Andrzeja Romańskiego, ks. Bartłomieja Kulaszewicza, komendarza w pobliskim Gaszynie, ks. Walentego Pruszewskiego, wikariusza-wicedziekana, i ks. Jana Wystalskiego, wikariusza-wicekustosza[18]. Zamiast ośmiu było ich więc wtedy pięciu łącznie z ks. A. Kwapiszewiczem.

W Wieluniu zastała ks. A. Kwapiszewicza zaraza. Grasowała w mieście i okolicach od listopada 1708 r do 1711 r. Tylko w pierwszym jej okresie, do kwietnia 1710 r., zmarło wtedy ponad 70 osób w samym Wieluniu i na jego przedmieściach[19]. W kolejnym zmarł m.in. ks. Walenty Pruszowski, wiedziekan i senior kolegium wikariuszy wieluńskich, i ks. Walenty Soyczyński, wikariusz kolegiacki[20].

Zaraza zdezorganizowała życie religijne w Wieluniu, a zgony księży wymusiły zmiany w obsadzie duszpasterskiej. Dnia 9 kwietnia 1711 r. wspomniano, że ks. A. Kwapiszewicz był także prepozytem szpitalnym w Wieluniu[21]. Możliwe, że objął ten urząd już wcześniej, zapewne po ks. Janie Wystalskim, wikariuszu kolegiackim. Kapłan ten duszpasterzował w mieście od ok. 1686 r., a jako prepozyt szpitalny w latach ok. 1703–1708[22].

Pierwszą prepozyturę szpitalną w Wieluniu wraz z budynkami ufundował pod koniec XIV w. książę Władysław Opolczyk. Opiekę duchową nad mieszkańcami

[15] AACz., KM, sygn. 903, s. 361.
[16] Tamże, s. 212.
[17] AACz., KM, sygn. 1168, k. 61v.
[18] Tamże, k. 61v-62v.
[19] AACz., KM, sygn. 1166, k. 72; KM, sygn. 1168, k. 66.
[20] AACz., KM, sygn. 1166, k. 72v.
[21] AACz., KM, sygn. 1168, k. 66v.
[22] AACz., KM, sygn. 1166, k. 54, 69; KM, sygn. 1168, k. 1, 32; H. Żerek-Kleszcz, *Mieszkańcy Wielunia*, w: *Wieluń. Monografia miasta*, t. 1, pod red. A. Szymczak, Łódź-Wieluń 2011, s. 456.

szpitala, który był wtedy raczej rodzajem przytułku dla ubogich i potrzebujących, sprawował specjalnie mianowany do tego kapłan. Do niego należało sprawowanie służby Bożej w kościele szpitalnym pw. św. Mikołaja i zarządzanie majątkiem szpitalnym. W dokumencie z 1388 r. wymieniono ks. Andrzeja, który zrzekł się swoich praw na rzecz sprowadzonych wtedy do Wielunia przez księcia Władysława Opolczyka paulinów[23].

Kolejną prepozyturę szpitalną w Wieluniu usytuowano na tzw. Przedmieściu Kaliskim. Na początku XVIII w. obejmowała ona kościół pw. Ducha Świętego i prawdopodobnie dom dla ubogich, zwany potocznie szpitalem. Ks. Andrzej Kwapiszewicz objął obowiązki prepozyta szpitalnego w okresie wojny północnej. Długotrwały konflikt i pustoszące Wieluń i okolice przemarsze wojsk doprowadziły wieluńską prepozyturę szpitalną do ruiny[24]. Można jednak przypuszczać, że jako prepozyt próbował wypełniać gorliwie swoje obowiązki. Odprawiał dla mieszkańców szpitala nabożeństwa, udzielał im sakramentów świętych i dbał o przygotowanie ich do wieczności[25].

Posługa ks. Andrzeja Kwapiszewicza w Wieluniu nie uszła zapewne uwagi ówczesnego prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Szembeka (1706–1721), wiernego stronnika króla Augusta II Sasa. Hierarcha ten w pierwszych latach swojej posługi na stolicy prymasowskiej, przypadającej na lata walki o polski tron między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, często przebywał w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Tam spędził m.in. prawie cały okres od grudnia 1710 do lutego 1712 r.[26] Można przypuszczać, że w tym czasie poznał bliżej ks. A. Kwapiszewicza jako dobrego kaznodzieję i organizatora. Jego kandydaturę zaproponował w 1711 r. na wakującą kanonię doktorską w kapitule metropolitalnej w Gnieźnie.

Przejście ks. Andrzeja Kwapiszewicza z Wielunia do Gniezna stało się możliwe po zawakowaniu kanonii doktorskiej fundi Łopienno i Wiewiec[27]. Po objęciu przez ks. Franciszka Leszczyca Mierzewskiego kanonii fundi Węglewo była nieobsadzona. Prymas i arcybiskup gnieźnieński Stanisław Szembek przedstawił kandydaturę wieluńskiego prepozyta szpitalnego kapitule metropolitalnej na wakujące stanowisko w kapitule metropolitalnej[28].

Na kanonię doktorską fundi Łopienno i Wiewiec ks. A. Kwapiszewicz został wybrany przez kapitułę 24 czerwca 1711 r.

---

[23] ADWŁ., AE, sygn. 03133, s. 503; L. Wojciechowski, *Najstarsze klasztory paulinów w Polsce. Fundacja – uposażenie – rozwój do około 1430 r.*, „Studia Claramontana", 11(1991), s. 202–203.

[24] H. Żerek-Kleszcz, *Wieluń w latach 1580–1792 na tle dziejów Rzeczypospolitej*, w: *Wieluń. Monografia miasta*, t. 1, pod red. A. Szymczak, Łódź-Wieluń 2011, s. 251–254.

[25] *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 303; M. Surdacki, *Opieka społeczna w Wielkopolsce Zachodniej w XVII i XVIII wieku*, Lublin 1992, s. 167.

[26] AAG, ACap., sygn. B 78, k. 10v-24; J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 4, Poznań 1891, s. 390–393.

[27] J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 1, Gniezno 1883, s. 73–74, 77–78.

[28] Tenże, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 2, Gniezno 1883, s. 410–411, 621.

Jego instalacja kanoniczna odbyła się 22 października tego roku, choć kandydat nie posiadał wtedy stopnia doktora prawa. Został więc zobowiązany do przedstawienia w ciągu roku dyplomu doktorskiego. Jednak w ówczesnych realiach wojennych nie był w stanie tego uczynić w ustalonym terminie. Spełnił ten warunek dopiero w 1713 r.[29] Prawdopodobnie stopień doktora uzyskał w Akademii Krakowskiej.

W katedrze gnieźnieńskiej ks. A. Kwapiszewicz z tytułu posiadanej kanonii pełnił aż do śmierci obowiązki kaznodziei w katedrze gnieźnieńskiej. Zasłynął jako dobry mówca. Był m.in. kaznodzieją na drugiej sesji synodu archidiecezji gnieźnieńskiej odprawionym w Łowiczu od 26 do 28 sierpnia 1720 r., w którym uczestniczył[30]. Od 1716 r. do śmierci odpowiadał za stan materialny budynku katedry i obiektów należących do kapituły. Troszczył się o fundusze na ich utrzymanie. W tym okresie wstawiono m.in. nowe stalle kanonickie w katedrze. Ich projekt podobno przygotował wraz z ich wykonawcą z Krakowa[31].

Ks. A. Kwapiszewicz był również od 1716 r. przez kilka następnych lat podskarbim kapituły metropolitalnej i jej prokuratorem, czyli ekonomem. Zarządzał znacznym majątkiem kapitulnym. W 1720 i 1725 r. był z ramienia kapituły wraz z ks. Andrzejem Józefem Karśnickim komisarzem wizytującym jej dobra w kluczu wieluńskim[32]. Wybór tych kanoników na wizytatorów tego kompleksu majątków nie był przypadkowy. Obydwaj pochodzili z ziemi wieluńskiej i znali tamtejsze realia. Ks. Andrzej Józef Karśnicki był synem Tomasza z Karśnic Karśnickiego, wojskiego ostrzeszowskiego, herbu Jastrzębiec, i Marii z Ulesia Ulejskiej, herbu Ostoja. Kanonię fundi Klecko otrzymał w 1719 r. Zmarł on 24 sierpnia 1727 r. w Kamionce, gdzie znajdowała się rezydencja zarządcy klucza wieluńskiego[33].

Dobra w okolicach Wielunia kapituła metropolitalna w Gnieźnie otrzymała 26 kwietnia 1555 r. z nadania prymasa Mikołaja Dzierzkowskiego. Obejmowały one w 1563 r. siedem folwarków: Kamionka, Kadłub, Grębień, Załęcze Małe, Wydrzyn, Lisowice i Makowiska i 16 wsi: Owieczki, Kamionka, Kadłub, Sieniec, Wydrzyn, Jarocice, Grębień, Załęcze Małe, Załęcze Wielkie, Brzoza, Rząśnia, Lisowice, Raduczyce, Drobnice, Makowiska i Bobrowniki. Dzięki hojności arcybiskupa podwoiły się wtedy dochody kapitulne[34].

Jako kanonik kapituły gnieźnieńskiej i jej ekonom ks. A. Kwapiszewicz miał wpływ na działalność ówczesnego seminarium duchownego w Gnieźnie i Łowiczu. Wraz z innymi kanonikami uczestniczył on 16 czerwca 1718 r. w kapitule generalnej, na której zdecydowano

[29] S. Zabraniak, *Praszka i jej duszpasterze w XVII–XVIII w. (do 1763 r.)*, „Rocznik Powiatu Oleskiego", 4(2011), s. 108; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 2, s. 411.

[30] *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub […] Stanislao in Słupow Szembek […] Łovicii Anno Domini MDCCXX […] celebratae*, Varsaviae brw, k. A_{2v}, Aa_1-Bb_{2v}; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 1, s. 78; t. 2, s. 411.

[31] Tenże, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 2, s. 411.

[32] ADWł., AE, sygn. 0315, s. 153; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 2, s. 411.

[33] AACz., KM, sygn. 904, s. 302; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 2, s. 241.

[34] J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 3, Poznań 1888, s. 185–190; *Visitationes bonorum archiepiscopus necnon capituli gnesnensis saeculi XVI*, ed. B. Ulanowski, Cracoviae 1920, s. 369–392.

o przekazaniu zarządu nad seminarium gnieźnieńskim misjonarzom św. Wincentego a Paulo[35]. Decyzja ta była następstwem nieudanych prób reformy seminarium gnieźnieńskiego na początku XVIII w. Prymas Stanisław Szembek podjął wtedy decyzję o sprowadzeniu do Gniezna misjonarzy św. Wincentego a Paulo zajmujących się prowadzeniem seminariów. W jego imieniu kanonik Feliks Kretkowski przedstawił kapitule metropolitalnej 8 czerwca 1718 r. projekt przekazania tej instytucji zakonnikom. Prymas chciał także powiększyć liczbę seminarzystów. Kapituła zgodziła się 16 czerwca 1718 r. na tę propozycję pod warunkiem uwzględnienia treści dokumentów erekcyjnych[36]. Kilka dni później, 19 czerwca 1718 r. prymas Stanisław Szembek wystawił dekret przekazujący seminarium misjonarzom. Został on potwierdzony na synodzie odbytym w Łowiczu w 1720 r.[37]

Kapituła katedralna miała wpływ na funkcjonowanie seminarium. Jednym z warunków przekazania go misjonarzom była ich zgoda na dopuszczenie dwóch prowizorów (z łac. opiekun, dobroczyńca) wyznaczonych przez prymasa i kapitułę, którzy mieli troszczyć się o seminarium. Kolejnym było pozostawienie pod zarządem prowizorów dochodów seminarium gnieźnieńskiego pochodzących z pierwszej fundacji, czyli z sum pieniężnych, z kanonikatu uniejowskiego i folwarku Cierpięgi. W zarząd prefekta, czyli misjonarza kierującego wtedy seminarium jak współcześnie rektor, przechodziły dobra z drugiej fundacji: dobra Mazów, Romartów i Łęka. Jednak każdego roku miał on zdawać sprawozdanie z tej działalności przed kapitułą i przedkładać rachunki prowizorom. Kandydatów do seminarium misjonarze mogli przyjmować tylko za zgodą kapituły po wcześniejszym przeegzaminowaniu ich przez prefekta jako godnych i zdolnych[38].

Ks. A. Kwapiszewicz jako członek kapituły miał realny wpływ na funkcjonowanie seminarium gnieźnieńskiego. Kilka razy przedstawiał także kandydatów do przyjęcia w szeregi alumnów tej instytucji. Wśród siedmiu kleryków proponowanych przez niego w latach 1720–1728 większość z nich pochodziła zapewne z ziemi wieluńskiej. Pierwszym z nich był Michał Świtalski, syn Jana, być może nawet z samej Praszki. Przyjęto go do seminarium z polecenia ks. A. Kwapiszewicza 29 września 1720 r. Tytułem kanonicznym do przyjęcia przez niego święceń wyższych był wikariat w Kcyni. W katedrze gnieźnieńskiej otrzymał z rąk biskupa Franciszka Józefa Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego, święcenia subdiakonatu (29.03.1721), diakonatu (21.06.1721) i kapłańskie (15.08.1721)[39]. Dwaj kolejni kandydaci: Franciszek Bugayski i Fran-

[35] Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie (dalej: AKMK), Domy Zgromadzenia (dalej: DZ), sygn. Gniezno IV, s. 10.

[36] AAG, A. Cap., sygn. B 93, s. 16; sygn. B 31, k. 59v-60; *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001)*, t. 1: *Dzieje*, red. S. Rospond, Kraków 2001, s. 88; M. Aleksandrowicz, *Początkowe dzieje seminarium duchownego w Gnieźnie (1602–1718)*, „Nasza Przeszłość", 24(1966), s. 183; tenże, *Wychowawcy i wychowankowie seminarium gnieźnieńskiego w latach 1602–1718*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne", 12(1965), z. 4, s. 112. J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy…*, t. 4, s. 403.

[37] J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy…*, t. 4, s. 404.

[38] AKMK, DZ, sygn. Gniezno IV, s. 7.

[39] AAG, ASem., sygn. 1, k. 2; ACap., sygn. B 79, k. 7v, 9v, 10.

ciszek Gędkiewicz zostali przyjęci do seminarium tego samego dnia, 15 stycznia 1728 r. Po święceniach kapłańskich w maju i czerwcu tego samego roku wrócili do parafii w ziemi wieluńskiej. Ks. F. Bugayski został wikariuszem w Rudzie, a ks. F. Gędkiewicz komendarzem w Zajączkach[40].

Ks. A. Kwapiszewicz zabiegał także o przyjęcie 25 maja 1728 r. do seminarium gnieźnieńskiego Szymona Kwapiszewicza, kleryka niższych święceń. Misjonarze, prowadzący katalog osób przyjętych do tej instytucji, odnotowali, że był on synem Wawrzyńca i bratem kanonika oraz miał 24 lata[41]. Prawdopodobnie już wcześniej przebywał w Gnieźnie, gdyż w tamtejszej katedrze 27 marca 1728 r. przyjął z rąk biksupa F.J. Kraszkowskiego tonsurę i cztery niższe święcenia. Ten sam hierarcha udzielił mu kolejnych stopni święceń. Subdiakonat z tytułem kanonicznym na wikariat do Kłecka przyjął w katedrze gnieźnieńskiej 24 października 1728 r., diakonat w kaplicy seminaryjnej 18 grudnia 1728 r., a trzy dni później w tym samym miejscu prezbiterat[42]. Ostatniego grudnia tego roku opuścił seminarium i udal się zapewne na wikariat do Kłecka[43].

Za swoją działalność na rzecz archidiecezji gnieźnieńskiej i kapituły metropolitalnej ks. A. Kwapiszewicz został mianowany prepozytem w Kcyni[44]. Była ona wtedy niewielkim miasteczkiem z kościołem parafialnym pw. św. Michała Archanioła. Kolejną, murowaną już świątynię w stylu późnogotyckim ukończono tam dzięki wysiłkom kapituły metropolitalnej w 1631 r. Pierwotnie prawo prezentowania tamtejszego proboszcza należało do władcy Polski. Jednak król Zygmunt I Stary zrzekł się go na rzecz kapituły metropolitalnej w Gnieźnie na prośbę arcybiskupa Jana Łaskiego. Poza kościołem parafialnym były w mieście jeszcze inne obiekty sakralne. Na rynku znajdował się murowany z cegły kościół pw. NMP. W 1612 r. ufundowano także klasztor Karmelitów, a w 1637 r. erygowano prebendę szpitalną z kaplicą pw. św. Barbary[45].

Jako prepozyt w Kcyni ks. A. Kwapiszewicz doprowadził zapewne do konsekracji kościoła parafialnego. Dokonał jej 27 czerwca 1728 r. ówczesny sufragan gnieźnieński, biskup Franciszek Józef Kraszkowski[46]. Niecały rok później, 1 maja 1729 r. ks. A. Kwapiszewicz zmarł w Gnieźnie[47]. Informację o jego zgonie odnotowano także w księdze metrykalnej parafii Praszka. Jej autor zapisał, że „1 maja zmarł ks. Andrzej Kwapiszewicz, doktor obojga praw, kanonik katedralny gnieźnieński, prepozyt kcyński, kiedyś mansjonarz w Praszce, pochowany w katedrze gnieźnieńskiej"[48]. Można więc przypuszczać, że z rodzinnymi stronami utrzymywał on stałe kontakty i był ważną postacią dla mieszkańców Praszki.

[40] AAG, ASem., sygn. 1, k. 7; ACap., sygn. B 79, k. 49, 53v, 54v, 55v, 56.
[41] AAG, ASem., sygn. 1, k. 7v.
[42] AAG, ACap., sygn. B 79, k. 58, 59.
[43] AAG, ASem., sygn. 1, k. 7v.
[44] AACz., KM, sygn. 904, s. 319.
[45] *Jana Łaskiego Liber beneficiorum archidyecezyi gnieźnieńskiej*, t. 1, ed. J. Łukowski, Gniezno 1881, s. 123–124; http://fara-kcynia.pl/historia-parafii/ (dostęp: 4.01.2022 r.).
[46] AAG, ACap. sygn. B 79, k. 115v.
[47] S. Zabraniak, *Praszka i jej duszpasterze*, s. 108; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry…*, t. 2, s. 411.
[48] AACz., KM, sygn. 904, s. 319.

Bartosz Grabowski

HISTORIA, TRADYCJE I ETYKA ŁOWIECKA W MAJORACIE RADAWIE

W dawnych czasach łowiectwo było dozwolone jedynie dla wąskiego grona wybrańców. Istniało pojęcie łowieckiego regale, czyli wyłącznego prawa władcy do wykonywania polowania. Z pewnością takie podejście ukształtowało się w czasach feudalnych. Stąd też polowały koronowane głowy, członkowie ich dworów, szlachta i arystokracja.

Taki porządek utrzymał się w Prusach aż do roku 1848, czyli początku Wiosny Ludów. W tymże roku prawo zmieniło się i od tej pory chłopi również uzyskali prawo do polowania na własnej ziemi. Przywilej ten posiadali jednakże jedynie przez dwa lata, gdyż w roku 1850 uchwalono prawo, według którego polować mógł jedynie właściciel ziem o powierzchni minimum 75 ha. Jeśli obszar ten należał do więcej niż jednej osoby, to prawo do polowania mogło posiadać maksymalnie 8 osób. Istniała możliwość połączenia ziem kilku właścicieli i utworzenia jednego obwodu łowieckiego. Obwód taki należało wydzierżawić od gminy. Mogły to zrobić maksymalnie 3 osoby. Dzierżawa trwała 8–12 lat. Dochody z dzierżawy obwodu trafiały do właścicieli ziem, które się na niego składały. W latach 1850–1891 rolnicy nie mieli prawa ubiegać się o odszkodowania za szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta na ich polach. W roku 1891 przepisy się zmieniły i od tej pory można było w umowie dzierżawy obwodu łowieckiego wprowadzić zapis o odszkodowaniach. Rolnik mógł żądać rekompensaty za szkody wyrządzone przez dziki, jelenie, daniele, sarny i bażanty. Szkodę należało zgłosić do gminy najpóźniej trzeciego dnia od jej zaistnienia. Wówczas, jeśli przyznano odszkodowanie, wypłacano je w terminie do 2 tygodni, a w razie odmowy nie przysługiwało rolnikowi prawo do odwołania się.

W Radawiu (niem. Radau) przed rokiem 1945 istniał majątek ziemski (niem. Majorat Radau). Właścicielem majątku od roku 1917 był Balthasar von Aulock.

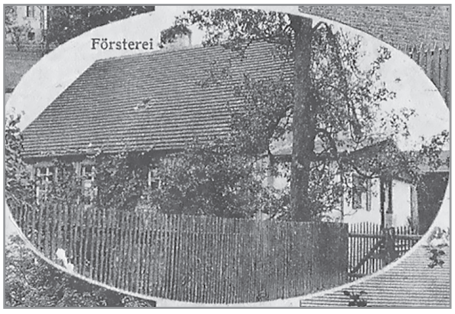


Pałac w Radawiu, rysunek z pałacowej księgi gości

Do majątku należało ok. 500 ha łąk i pól uprawnych a także ok. 2000 ha lasów. Granice ówczesnych lasów von Aulocka sięgały aż do Kamieńca (skrzyżowanie dróg w okolicy stawu), graniczyły z lasami turawskimi od zachodu, a z zębowickimi od wschodu i południa. W celu zarządzania kompleksem lasów von Aulock utworzył prywatne nadleśnictwo w składzie:

– nadleśniczy Paul Gatza
– leśniczy Salaske
– leśniczy Bawey
– leśniczy Hagen
– leśniczy Egon Freitag (odpowiedzialny za plany urządzania lasu)
– praktykant Wilhelm Berger

Siedzibę nadleśnictwa ulokowano w budynku obok gospody Fronzka w centrum wsi, a dodatkowo powstały leśniczówki (Revierförsterei) na Radawce, Kopalinie i w Kosicach.



Budynek przedwojennego nadleśnictwa w Radawiu, obecnie leśniczówka. Lata 20.

Nadleśniczy Gatza miał prawo nosić mundur i używać tytułu zawodowego Privat Oberforstwart, co potwierdził oficjalnym pismem Główny Nadleśniczy Rejencji Opolskiej.

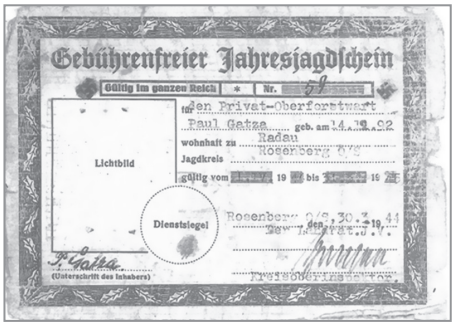


Verleihung

Privat Oberforstwart

Dokument nadający tytuł zawodowy Privat Oberforstwart i określający strój roboczy – mundur

Wszyscy wymienieni leśnicy byli zarazem myśliwymi (na terenie prywatnych lasów decyzję o przyznaniu odstrzału podejmował właściciel terenu). Inaczej miała się sprawa polowań na terenach obwodów dzierżawionych. W celu wykonywania polowania na ich terenach należało wykupić lub otrzymać w drodze uznania państwowe pozwolenie.



Gebührenfreier Jahresjagdschein

Gültig im ganzen Reich

Nr.

Lichtbild

Dienstsiegel

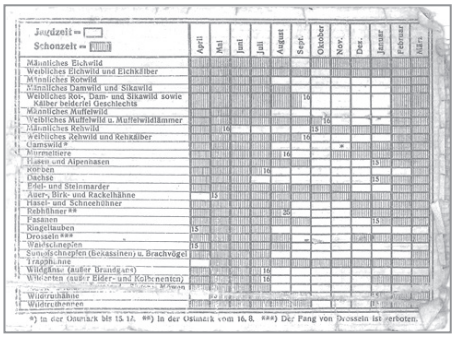
Paul Gatza geb. am 14.12.02

Radau

Rosenberg O/S.

(Unterschrift des Inhabers)

Pozwolenie na wykonywanie polowania Paula Gatza na sezon 1944/1945. Na odwrocie zaznaczono okresy polowań na poszczególne gatunki zwierzyny



Jagdzeit
Schonzeit

April Mai Juni Juli August Sept. Oktober Nov. Dez. Januar Februar März

Männliches Eichwild
Weibliches Eichwild und Eichkälber
Männliches Rotwild
Männliches Damwild und Sikawild
Weibliches Rot-, Dam- und Sikawild sowie Kälber beiderlei Geschlechts
Männliches Muffelwild
Weibliches Muffelwild u. Muffelwildlämmer
Männliches Rehwild
Weibliches Rehwild und Rehkälber
Gamswild *
Murmeltiere
Hasen und Alpenhasen
Kaninchen
Dachse
Edel- und Steinmarder
Auer-, Birk- und Rackelhähne
Hasel- und Schneehühner
Fasanhähne **
Fasanen
Ringeltauben
Drosseln ***
Waldschnepfen
Sumpfschnepfen (Bekassinen) u. Brachvögel
Trappenhähne
Wildgänse (außer Brandgans)
Wildenten (außer Eider- und Kolbenenten)
Wildtruthähne
Wildtruthennen

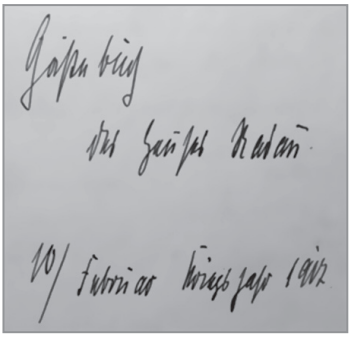
*) In der Obmark bis 15. 12. **) In der Obmark vom 16. 8. ***) Der Fang von Drosseln ist verboten.

Odwrót pozwolenia (Jagdzeit – okres polowań, Schonzeit – okres ochronny)

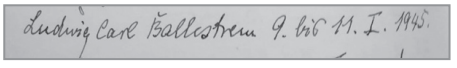
Sezon łowiecki, tak samo jak współcześnie, zaczynał się 1 kwietnia i kończył 31 marca kolejnego roku kalendarzowego. Polowano głównie na jelenie i sarny, dzików było w tamtych czasach niewiele, ale mimo to wyrządzały spore szkody w rolnictwie. Z tego powodu część lasów von Aulocka została zagrodzona płotami. Wio-

sną polowano podczas toków na głuszce i cietrzewie, jesienią na dzikie gęsi, kaczki, bażanty i kuropatwy, a także na zające.

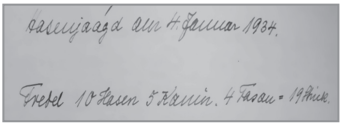
Z pewnością w polowaniach brały udział psy myśliwskie, brak jednak szczegółowych informacji na ten temat. Tradycją było zapraszanie na polowania gości. W majątku radawskim polowało wielu przedstawicieli szlacheckich rodów, często spokrewnionych z von Aulockami. W zachowanej do dzisiaj księdze gości można znaleźć takie osobistości, jak Michael von Matuschka (ostatni nienazistowski landrat opolski w latach 1923–1933, zamordowany przez hitlerowców w 1944 r.) czy też Ludwig Carl von Ballestrem, właściciel pałacu i majątku w Kochcicach. Również von Aulock wraz z synami oraz leśnikami bywał jako gość na polowaniach m.in. w lasach von Garnierów z Turawy.



Pierwsza strona pałacowej księgi gości (niem. „Gästebuch des Hauses Radau, 10 Februar Kriegsjahr 1917")



Ludwig Carl Ballestrem, 9–11.01.1945. Wpis z księgi gości



Polowanie na zające 4 stycznia 1934. Myśliwy Fredel pozyskał 10 zajęcy, 5 królików i 4 bażanty



Carlhelm von Prittwitz z pozyskanym w Radawiu trofeum. Brigitte von Aulock wywodziła się z rodu von Prittwitz und Gaffron

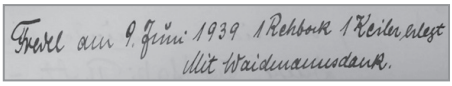
Ruja saren na przełomie lipca i sierpnia była pierwszą większą okazją do łowów. Na kozły polowano z podchodu oraz zasiadki. Największe emocje wśród myśliwych budziło jednak polowanie na wab. Używano do tego celu specjalnych wabików, które wydawały pisk grzejącej się sarny. Najbardziej doświadczeni nemrodzi potrafili wabić kozły, uzyskując odpowiednie dźwięki poprzez granie na liściu trawy.



Jedne z wielu parostków sarny pozyskanych przez Balthasara von Aulocka. Sezon 1917/1918



Wystawa trofeów w pałacu w Radawiu – parostki saren kozłów, lata 30.



9 czerwca 1939 myśliwy Fredel pozyskał 1 kozła i 1 odyńca. Pozdrowienie „Waidmannsdank" w niedosłownym tłumaczeniu na j. polski „Darz Bór"

Prawdziwą kwintesencją łowów był okres rykowiska jeleni (niem. Hirsch Brunft). Okres ten przypada na wrzesień i pierwszą połowę października. Już na początku września zjeżdżali do Radawia zapraszani przez von Aulocka goście. Podczas rykowiska wychodzono na łowy o świcie, około południa i o zmierzchu. Ryk jeleni byków umożliwiał ich lokalizację i podchód. Polowano także z zasiadki oraz na wab, przy czym wabienie jeleni jest sztuką znacznie trudniejszą od wabienia saren. W tamtych czasach łowy były bardzo uroczyste, towarzyszyły im sygnały grane na rogu myśliwskim, a także wiele tradycyjnych ceremoniałów, jak np. dekorowanie łowcy złomem (odłamana gałązka rośliny, charakterystycznej dla miejsca upolowania zwierza, wkładana do kapelusza). Ponadto do pyska upolowanej zwierzyny należało włożyć ostatni kęs (odłamana gałązka z tej samej rośliny co złom), a na miejscu wlotu kuli ułożyć tzw. pieczęć (kolejna odłamana gałązka). Była to forma oddania czci upolowanej zwierzynie. Zwyczaje te istnieją wśród myśliwych po dziś dzień.



Jeleń byk. Rysunek pozostawiony przez jednego z gości



Jeleń byk odnaleziony – sygnał „Jeleń na rozkładzie"

Jelenie w lasach radawskich były bardzo mocne pod względem kondycji oraz pozyskiwanych trofeów. Balthasar von Aulock pozyskał wiele medalowych okazów.

W sezonie 1934/1935 pozyskał jelenia byka o formie poroża szesnastaka. Poroże to uzyskało pierwsze miejsce na wystawie łowieckiej we Wrocławiu. Waga wieńca wyniosła ponad 5 funtów, a jego formie przyznano 168,18 pkt. Zostało ono ogło-

szone najmocniejszym wieńcem na Śląsku w tym sezonie.



Schlesiens stärkster Hirsch

Schlesiens stärkster Hirsch aus edener freier Wildbahn aus dem Jagdjahr 1934/35, ein Sechzehnender, wurde von Herrn v. Aulock in seinem Revier Radau erlegt. Das sehr ansehnliche Geweih wurde auf der Jagdausstellung in Breslau gezeigt und mit einem wohlverdienten ersten Preis ausgezeichnet. Es wog (ausgetrocknet) über 10 Pfund und wurde mit 168,18 Nadler-Punkten ausgemessen. Damit ist wieder einmal der Beweis erbracht, daß im Kreise Rosenberg OS starke Hirsche stehen.

Papas Kapitaler

Rekordowe trofeum von Aulocka z sezonu 1934/1935



Rekordowe trofeum von Aulocka z sezonu 1934/1935

Późną jesienią i zimą organizowano polowania zbiorowe (niem. Drückjagd). Polowano wówczas z naganką. Srogie zimy w okresie międzywojennym, obfite w śnieg, pozwalały na tropienie i lokalizację zwierzyny. Podczas polowań zbiorowych polowano na jelenie, daniele, sarny, dziki i drapieżniki, a także na zające. Zachowywano wszystkie ceremoniały związane z organizacją polowania i honorowaniem upolowanej zwierzyny. Na koniec polowania urządzano pokot, podczas którego odgrywano na rogu odpowiedni sygnał dla każdego pozyskanego gatunku zwierzyny. Po udanych łowach odbywała się myśliwska biesiada.



Leśniczy – praktykant Wilhelm Berger z upolowanym odyńcem. Na uwagę zasługuje wielkość oręża dzika. Radawie, 1938

Transport upolowanych sztuk odbywał się za pomocą sań. Ciekawostką jest ułożenie zwierzyny na saniach w taki sposób, aby „po raz ostatni spoglądały na las". Było to symboliczne pożegnanie zwierza z knieją.



Transport upolowanych jeleni byków. Na zdjęciu Eberhard von Aulock z ojcem i myśliwymi. Zima 1939/1940



Sanie do zwożenia upolowanej zwierzyny były ciągnięte przez dwa konie

Polowania trwały w tamtych czasach nieraz ponad tydzień. Myśliwi nie wracali na noc do pałacu, lecz nocowali w domku myśliwskim. Zachował się on do dzisiaj w lasach pomiędzy Radawiem i Szumiradem. Niestety, aktualnie znajduje się on na terenie jednostki wojskowej. Wiadomo, że w ostatnich latach został on wyremontowany.

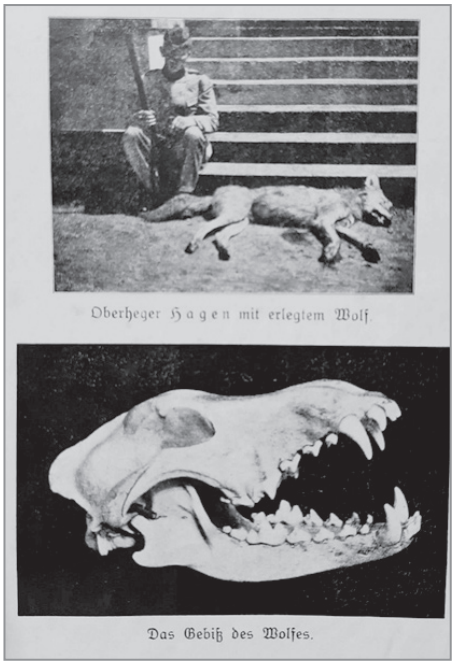


Domek myśliwski w lasach między Radawiem a Szumiradem. Obecnie na terenie JW 2286 Szumirad



Domek myśliwski w lasach między Radawiem a Szumiradem, lata 70.

Opisując łowy w międzywojennym Radawiu, nie można pominąć wydarzenia z 25 maja 1927 r. Wówczas to leśniczy Hagen podczas wieczornego obchodu swojego rewiru, którym zajmował się od trzydziestu lat, spotkał na swej drodze wilka. Bez wahania chwycił za dryling i zastrzelił zwierzę. Przeprowadzona przez zoologów i preparatora ekspertyza wykazała, że jest to prawdziwy wilk. Wydarzenie to było swego rodzaju sensacją, gdyż wilki były wówczas na Śląsku spotykane bardzo rzadko. Von Aulock w swoim artykule wspomina, że ostatni raz wilki widziano w Radawiu w latach 50. XIX wieku. Spreparowana czaszka wilka była pokazywana na wystawie łowieckiej we Wrocławiu. Szczegółowo opisał to wydarzenie Balthasar von Aulock w artykule w „Heimatkalender des Kreises Rosenberg", 1928, str. 53. Wydarzenie to upamiętniono postawieniem kamiennego pomnika w miejscu upolowania wilka. W ostatnich latach został on odrestaurowany.



Leśniczy Hagen z upolowanym wilkiem. Poniżej spreparowana czaszka wilka. 1928 r.

Niewiele wiadomo na temat broni i sprzętu myśliwskiego do polowań, używanych w tamtych czasach w majoracie Radawie. Z pewnością von Aulock wy-



Pomnik wilka, lata 20.

posażył swoich myśliwych w lornetki do obserwacji. Na zachowanych fotografiach widać też, że sztucery myśliwych były wyposażone w lunety celownicze, co wówczas było rozwiązaniem bardzo nowoczesnym. Sam Balthasar von Aulock używał do polowań indywidualnych sztucera tzw. repetiera, a do polowań zbiorowych dubeltówki, czyli broni z dwiema lufami gładkimi, którą ładował nabojami kulowymi typu breneka. Leśniczy Hagen używał do polowań tzw. drylinga, t.j. broni z jedną lufą kulową gwintowaną i dwiema gładkimi (śrut/breneka).

Ze wspomnień świadka historii wynika, że Balthasar von Aulock kładł duży nacisk na edukację swoich leśników/myśliwych. Wysyłał ich na szkolenia, zapewniał dostęp do sprzętu typu lornetki do obserwacji, noże i kordelasy myśliwskie, urządzenia łowieckie, a także zapewniał odzież leśną i mundury.

Co roku w dzień św. Jana, 24 czerwca, organizowano w majątku coś na wzór festynu myśliwskiego. Wydarzenie rozpoczynało się przy figurze św. Jana Nepomucena obok stawu, skąd dzieci z latarniami oraz dorośli przechodzili pochodem przez zabudowania dworskie do tzw. końskich dołów. Miejsce to znajdowało się na końcu pałacowego parku. Tam urządzano poczęstunek dla uczestników, a także zawody strzeleckie. Strzelano do tarczy oraz do makiety dzika i rogacza (sarny). We wspomnieniach świadków historii nadleśniczy Paul Gatza jawi się jako świetny strzelec, któremu ustępował nawet sam von Aulock. Zwyciężał on we wszystkich konkurencjach. Uczestnicy niebędący myśliwymi również mogli brać udział w zawodach. Oddawano po trzy strzały. Swoją tarczę można było otrzymać jako nagrodę, na jej odwrocie notowano nazwisko strzelca, datę, miejsce wydarzenia.



Nadleśniczy Paul Gatza, najlepszy strzelec przedwojennego Radawia, lata 30.

Pozyskaną dziczyznę przechowywano w specjalnie przygotowanej chłodni (lodowni). Było to pomieszczenie z podwójnym murem, grubym sklepieniem i ścianami, izolowane słomą i trocinami. W przestrzeni między ścianami oraz

między sklepieniem i dachem układano bryły lodu, wycięte zimą z tafli stawu. Te bryły obsypywano trocinami. Lód układano na metalowych kratach, aby podczas topnienia umożliwić odpływ wody do ziemi. W tego typu chłodniach udawało się utrzymywać temperaturę w przedziale 0–4 ^{0}C. Nie można było chłodni zbyt często otwierać, a jeśli już, to o najchłodniejszej porze dnia (szczególnie latem). Chłodnia była zamknięta podwójnymi drzwiami, które łączył ok. czterometrowy korytarz, trzeba było zamknąć pierwsze z nich i dopiero można szybko otworzyć i zamknąć właściwe drzwi. Dzięki odpowiedniemu użytkowaniu chłodnia ta spełniała swoją funkcję przez cały rok. Znajdowała się ona niedaleko pałacu, przy drodze z Radawia do Kosic (obecnie droga leśna).

W lasach majoratu zdarzały się przypadki kłusownictwa. W roku 1919 trzej kłusownicy z Zakrzowa Turawskiego, m.in. Peter Krafczyk, natknęli się w lesie na będącego na polowaniu Balthasara von Aulocka. Nakazał on im, żeby poszli z nim do Radawia. Wówczas Ci pobili go i zabrali mu broń. Balthasara uratowali jego leśnicy, którzy otworzyli ogień do kłusowników. Wyrokiem sądu Krafczyk został później skazany na 8 miesięcy więzienia.

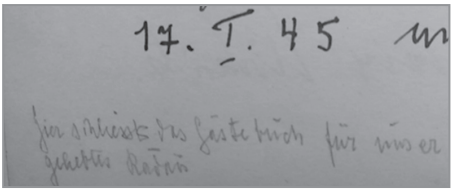
Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że kłusownictwo było tolerowane, ale tylko wtedy, gdy nie marnowała się zwierzyna. Von Aulock miał świadomość, że są we wsi mieszkańcy bardzo ubodzy, dla których kłusownictwo jest swego rodzaju ratunkiem. Natomiast napiętnowano ludzi, którzy zastawiali wnyki i nie podnosili złapanej zwierzyny. Znany jest przypadek, gdy kłusownik Kontny natknął się w lesie w okolicach Kopaliny na Paula Gatzę. Widzieli się doskonale, ale się nie pozdrowili i rozeszli w milczeniu. Nie zrobili tego z powodu braku wzajemnego szacunku, ale dlatego, że brak pozdrowienia oznaczał, iż nie weszli sobie w drogę. Była to swego rodzaju honorowa zasada, którą obaj rozumieli. Nie pozdrowili się, więc się nie spotkali.



Jedno z trofeów w pałacu w Radawiu. Podpisano BvA 3.1.35 (Balthasar von Aulock, 03.01.1935). Pod wieńcem podwieszone dwa medale, zapewne dla króla polowania, a także dla trofeum. Poroże w formie myłkusa (nieprawidłowo wykształcone oczniaki – pierwsze odnogi poroża, od strony głowy).

Historia majoratu w Radawiu kończy się 17 stycznia 1945 r. Tego dnia rodzina von Aulock na zawsze opuściła swoją posiadłość i wyjechała do zachodnich Niemiec, aby uciec przed frontem, który nieuchronnie zbliżał się do Radawia. Swoją broń myśliwską Balthasar zabrał ze sobą, jednak podczas wielomiesięcznej tułaczki był zmuszony ją zniszczyć. Posiadanie broni mogłoby przynieść zbyt wiele kło-

potów, gdyż na teren, gdzie wówczas przebywali, weszły już wojska amerykańskie. Nadleśniczy Paul Gatza również wyjechał do zachodnich Niemiec. Nie wiadomo, co stało się z trofeami, które znajdowały się w pałacu.



Ostatni wpis do pałacowej księgi gości pochodzi z 17.01.1945 r. Pod spodem Balthasar von Aulock napisał ołówkiem „W tym miejscu zamyka się księga gości z naszego kochanego Radawia".

Lasy majoratu po wojnie zostały przejęte przez państwo (Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, Leśnictwo Radawka). Aktualnie gospodarkę łowiecką m.in. na terenie dawnych lasów majoratu prowadzi Wojskowe Koło Łowieckie nr 13 „Bażant" Opole (Obwód Łowiecki nr 28 „Szumirad").

Obecnie łowiectwo jest poddawane silnej krytyce. Kwestię jej zasadności każdy musi ocenić sam. Warto jednak je poznać, zgłębić nieco łowieckie prawo, które wbrew stereotypom jest bardzo restrykcyjne, poczuć ducha łowieckiej tradycji i etyki, szacunku dla przyrody, który realizuje się poprzez racjonalne korzystanie z jej dóbr. Z pewnością ludzie, myśliwi, których historii poświęcony jest ten artykuł, kierowali się właśnie tymi wartościami. To im zawdzięczamy poziom rozwinięcia współczesnego łowiectwa. Ich świat już minął, oni jednak żyją we wspomnieniach, w łowieckich gawędach i historycznych przekazach.

Jawią się jako rozsądni, prawi i etyczni łowcy. Im wszystkim pragnę ten artykuł zadedykować.

Niech im knieja wiecznie szumi!

Literatura:

1. Farys J., *Gmina Turawa w słowie pisanym i na zdjęciach*, Tom V. *Ważne postacie, instytucje i organizacje*. Kadłub Turawski 2020

2. Von Aulock B., *Wie in unserem Kreise ein Wolf zur Strecke kam*. Heimatkalender des Kreises Rosenberg O.-S., Rosenberg/Olesno 1928

3. Preußler, *Forst und Jagd im Kreise Rosenberg*. Heimatkalender des Kreises Rosenberg O.-S., Rosenberg/Olesno 1936

4. Red. Von Aulock B., *Gästebuch des Hauses Radau*, Radau/Radawie 1917–1945

Osoby z którymi przeprowadzono wywiady lub świadkowie historii:

– Jerzy Farys – nauczyciel, historyk, autor wielu publikacji o Gminie Turawa

– Hubertus Kaczmarczyk (87 lat) – świadek historii, syn mistrza kowalskiego w majoracie Radawie

– Maria Theresia von Köckritz – wnuczka Balthasara i Brigitte von Aulock

– Michael von Elverfeldt - wnuk Balthasara i Brigitte von Aulock

Materiały dodatkowe:

– Elżbieta Niedurny (92 lata) – córka nadleśniczego w majoracie Radawie Paula Gatzy, świadek historii

– Ingrid Berger – córka leśniczego – praktykanta w majoracie Radawie, Wilhelma Bergera

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora artykułu.

Hubert Imiołczyk

BORKI WIELKIE W LATACH 20. XX WIEKU, CZ. IV – (NA PODSTAWIE KRONIKI KLASZTORU FRANCISZKANÓW)

Duszpasterzami Borek Wielkich są ojcowie franciszkanie (Zakon Braci Mniejszych / Ordo Fratrum Minorum – OFM), którzy do Borek Wielkich przybyli na początku XX wieku. Uroczystość ich wprowadzenia miała miejsce 23 kwietnia 1905 roku. Franciszkanie w latach 1906–1907 zbudowali w Borkach klasztor, a w latach 1910–1911 duży neogotycki kościół. Konwent franciszkanów w Borkach Wielkich należy do Prowincji św. Jadwigi Śląskiej z siedzibą we Wrocławiu-Karłowicach[1]. Przy klasztorze od marca 1919 roku znajduje się nowicjat, w którym kandydaci do stanu duchownego przygotowują się przez rok do złożenia pierwszych ślubów zakonnych. Od czasu zamieszkania w Borkach zakonnicy dokumentują swoją działalność w kronice. Kronika klasztoru w Borkach Wielkich poza dokumentacją życia wspólnoty zakonnej zawiera wiele zapisów dotyczących wydarzeń dotyczących miejscowości, regionu, kraju[2]. W poprzednich „Rocznikach Powiatu Oleskiego" przedstawiłem zapiski kronikarskie okresu I wojny światowej, wydarzeń z lat 30., okresu II wojny światowej oraz lat PRL. Pominięte zostały lata 20. XX wieku. Myślę jednak, że warto powrócić do wydarzeń sprzed 100 lat.

Na wstępie kilka wyjaśnień historycznych. I wojna światowa w latach 1914–1918 toczyła się poza Śląskiem. Po jej zakończeniu i rozpadzie dawnych imperiów, odrodzeniu się państwa polskiego, nikt jeszcze nie wiedział, jaka będzie przyszłość Śląska. Zgodnie z podpisanym w 1919 roku traktatem wersalskim o losach Górnego Śląska miał zadecydować plebiscyt. W czasie przygotowań do niego doszło na Śląsku do wybuchu dwóch powstań. Podczas plebiscytu, w dniu 20 marca 1921 roku, aż 60% ludności opowiedziało się za Niemcami. Do kolejnego, już trzeciego, powstania doszło w maju tego roku. 20 października 1921 roku Rada Ligi Narodów podzieliła sporny obszar. Polska otrzymała co prawda tylko niecałe 30% obszaru, ale z większością przemysłu[3]. Niestety, nowe granice rozdarły żywy organizm gospodarczy i ludnościowy, przecięły linie kolejowe, drogi i szosy[4]. W powiecie oleskim za Polską oddano ok. 32%

[1] Prowincja św. Jadwigi wywodzi się z prowincji saksońskiej, z której w 1893 roku z trzech śląskich klasztorów utworzono komisariat zakonny. Po utworzeniu kolejnych klasztorów w 1902 roku powołano kustodię pw. św. Jadwigi, która w 1911 roku, posiadając już 8 klasztorów, przekształcona została w Prowincję (wg: B. Kurowski, *Franciszkanie Prowincji św. Jadwigi na Śląsku 1887–1939*, Wrocław 1997, s. 31–62).

[2] Kronika Parafii Borki Wielkie, tom I (1943–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM

[3] L. Mularska-Andziak, *Historia najnowsza 1914–2003*, Warszawa 2003, s. 64–65.

[4] S. Mizia, *Historia Śląska – popularny zarys dziejów,* Wydawnictwo Rzeka, Wrocław 2000, s. 39–40.

głosów, a za Niemcami ok. 68%. W samym Oleśnie za Polską oddano tylko 13% głosów, a za Niemcami aż 87%.[5] III powstanie swym zasięgiem objęło także powiat oleski z Olesnem. W rękach powstańców Olesno znajdowało się w dniach od 5 do 22 maja 1921 roku. Między innymi w celu utrudnienia akcji niemieckiemu pociągowi pancernemu został wówczas wysadzony przez powstańców dworzec kolejowy. Po podziale Śląska ziemia oleska pozostała w Niemczech[6]. Był to czas niezwykle burzliwy i tragiczny w dziejach Śląska, a co za tym idzie, także ziemi oleskiej. Walka miała charakter bratobójczy, z podziałami także wewnątrz rodzin.

Nowa sytuacja polityczna, powstanie państwa polskiego oraz późniejszy podział Górnego Śląska miał swoje konsekwencje także dla organizacji kościelnej oraz dla Prowincji św. Jadwigi. Zmiany dotyczyły stanu materialnego i personalnego Prowincji. Między innymi w wyniku plebiscytu na terenie polskiej części Śląska znalazł się klasztor w podkatowickich Panewnikach. Sprawę podziału Prowincji zakonnicy omówili podczas kapituły w 1921 roku. W 1923 roku odbyło się referendum, podczas którego franciszkanie opowiedzieli się za swoją przyszłą przynależnością. Do nowo powstałej Prowincji w Panewnikach przeszło 58 zakonników, pozostało 151 zakonników. Pomimo zmniejszenia zasięgu terytorialnego szybko udało się odbudować stan



Widokówka Borek Wielkich z lat 30-tych

fot. ze zbiorów autora artykułu

osobowy. W 1936 roku Prowincja św. Jadwigi liczyła 399 zakonników[7].

Miejscowość Borki Wielkie obecnie znajduje się w północno-wschodniej części województwa opolskiego. Są to też wschodnie krańce Górnego Śląska, a ok. 5 km od Borek przebiega etniczna granica między Śląskiem a Małopolską. W 1914 roku była to granica pomiędzy Cesarstwem Niemieckim a carską Rosją. W latach 20. XX wieku Borki Wielkie pomimo zmian w mapie politycznej na Śląsku pozostały wsią w granicach Niemiec. Według danych zamieszczonych w kronice klasztornej za rok 1934 liczyły wtedy ponad 1100 mieszkańców.

Nim po raz kolejny spojrzymy na karty kronik, popatrzmy na portret miejscowości 20-lecia międzywojennego, który zaprezentowany został w „Głosie Olesna" z 1972 roku. Podkreślona została tu jej duża aktywności w dziedzinie politycznej. Już podczas plebiscytu w 1921 roku więcej uprawnionych do głosowania Borczan opowiedziało się za Polską niż za Niemcami. W tamtych latach Borki Wielkie uważane były wręcz na twierdzę polskości. Ważna była tutaj działal-

[5] E. Cichoń, *100-lecie powstań śląskich i powstania oleskiego,* Rocznik Powiatu Oleskiego nr 13/2020, s. 10.

[6] E. Cichoń, *Jubileusz VIII wieków Olesna,* Olesno, 2009, s. 22–23.

[7] B. Kurowski, *Franciszkanie Prowincji św. Jadwigi na Śląsku 1887–1939*, Wrocław 1997, s. 140–141.

ność edukacyjna. W 1930 roku otwarta została polska szkoła. Wcześniej utworzone zostało Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne z 37 członkami. Do szkoły uczęszczało początkowo 19 uczniów. Oczywiście działalność szkoły w ówczesnej sytuacji politycznej nie należała do łatwych. Przy szkole, która funkcjonowała do 1939 roku, zawiązał się amatorski zespół teatralny. W 1930 roku powstał również chór mieszany, który przyjął nazwę „Towarzystwo Śpiewu św. Franciszka". Chórem kierował dyrektor polskiej szkoły. Ewenementem w skali Śląska Opolskiego było powstanie w listopadzie 1931 roku polskiego przedszkola. Przedszkole przetrwało do września 1934 roku. W 1935 roku zawiązane zostało koło Związku Polaków w Niemczech liczące 61 członków. Kobiety uczestniczyły w działalności Towarzystwa Polek. Działacze aktywni byli także w kolportażu książek i prasy w języku niemieckim[8].

Zapiski kroniki klasztornej roku 1920 rozpoczęto od przedstawienia sytuacji międzynarodowej[9]. Pod koniec marca Ententa (mocarstwa sprzymierzone) obsadziła tereny podlegające plebiscytowi Górnego Śląska. To spowodowało początek obustronnej agitacji (z jednej strony polskiej, z drugiej niemieckiej). W wiosce pojawiło się tylko dwóch francuskich żołnierzy, których niebawem ściągnięto do Olesna. Granica pozostała nieobsadzona i z tego powodu nierzadko miały miejsce kradzieże i plądrowania. Niezależnie od wydarzeń politycznych zakonnicy zmodernizowali w tym roku oświetlenie elektryczne kościoła oraz przeprowadzili remont zewnętrzny drewnianego kościółka, wymieniając między innymi pokrycie dachowe.

Ostateczne rozstrzygnięcie co do losu Górnego Śląska miał przynieść ostatecznie rok 1921. W Niedzielę Palmową, 20 marca, odbyło się ogólne głosowanie. Upoważnionych do głosowania w Borkach Wielkich było 600 osób, w tym 117 emigrantów. Głosowanie odbyło się w szkole w dwóch oddziałach, osobno wieś i majątek ziemski. Pod silną agitacją majątek ziemski głosował 45 głosami dla Niemiec i 36 głosami dla Polski. Cała gmina opowiedziała się 325 głosami za Polską i 172 głosami za Niemcami[10].

Jak zaznacza kronikarz, nie wszyscy chcieli czekać na dalszy rozwój wypadków, więc pod ochroną francuskich sił wojskowych spowodowano wybuch powstania z 2 na 3 maja. Do Borek powstańcy przyszli 4 maja, otrzymując wsparcie miejscowych. W kilka godzin cała wieś została opanowana przez powstańców, a przez granicę dodatkowo przeszli kolejni. Wszyscy brali udział w procesji Bożego Ciała. Przed poważnymi szkodami wieś została ocalona, natomiast stacja kolejowa w Oleśnie została zrównana z ziemią. Jednak 27 czerwca powstańcy musieli się wycofać.

[8] Z. Jasiński, *Nasza wieś: Borki Wielkie,* [w:] Głos Olesna nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1966, s. 80–85.

[9] Czytając kronikę musimy pamiętać, że jest to subiektywny opis zdarzeń zaprezentowany przez ówczesnego kronikarza.

[10] Podobne dane przytoczone zostały w artykule – Ewy Cichoń. Wieś Borki Wielkie oddała 329 głosów za Polską, co stanowiło 64,8% oraz 172 głosy za Niemcami, co stanowiło 35,2%. Inaczej zagłosował majątek ziemski w Borkach Wielkich. Tutaj za Polską zagłosowało 36 osób, czyli 44,4%, a za Niemcami 45 osób, czyli 55,6% (wg. E. Cichoń, *100-lecie powstań Śląskich i powstania oleskiego,* Rocznik Powiatu Oleskiego nr 13/2020, s. 11).

W czerwcu 1921 roku dotychczasowy kronikarz przerwał swoją pracę, a o jej kontynuację poproszony został zakonnik pochodzący z Borek Wielkich, co też uczynił, ale z pewnym poślizgiem czasowym, więc zaznaczył, że o pewne zdarzenia i daty rozpytywał ludzi ze wsi, co mogło skutkować pewnymi nieścisłościami. Nowy kronikarz rozpoczął od przedstawienia sytuacji dotyczącej całego regionu, powrócił też do wydarzeń już opisanych w kronice.

Zakonnik zaznaczył, że aby przygotować i dopilnować porozumień, międzysojusznicze rządy zaplanowały plebiscyt. Na początku marca 1920 r. terytorium, na którym miało się odbyć referendum, zostało obsadzone przez sojusznicze wojska. Główną część obsady stanowiły wojska francuskie, a wojska angielskie i włoskie stanowiły tylko mały kontyngent. Francuski generał Le Rond zapewnił międzynarodową komisję plebiscytową, że w czasie wyborów nie będzie żadnej agitacji ze strony duchownych, gdyż nie wypada to stanowi duchownemu. Każdy okręg wyborczy otrzymał do nadzorowania oficerów w przewadze francuskich, angielskich i włoskich. Uroczyste zapewnienie z ich strony było kłamstwem, gdyż wytworzyła się polityka jednostronna z uwagi na silny wpływ Francuzów, którzy agitowali na stronę Polski. Pod przewodnictwem Korfantego utworzono armię agitatorów pochodzących z Poznania, Galicji i Polski, którzy za zgodą prowadzących powstanie opanowali kraj. Bojówki dopuściły się wielu mordów na ludności, by usunąć elementy niewygodne dla Polaków. Również wielu zakonników, jak salezjanie, salwatorianie, lazaryści, agitowało dla Polski, nawet na kazaniach i przy spowiedzi zaznaczali, że sprawa toczy się za wiarę.

Również w spokojnej dotychczas wsi Borki Wielkie zauważono polską agitację. Zorganizowano Kółko Rolnicze i Kółko Śpiewacze. Organizowano bezpłatnie pielgrzymki do Częstochowy, do Krakowa i Warszawy. Kto był przeciwko, uważano go za „Germana" lub „Hakatystę". Plebiscyt był przygotowywany od marca 1920 do marca 1921 a przez jednostronne kłamstwa i terroryzującą polską agitację pod przewodnictwem Francji wytworzyła się sytuacja zemsty w tak wierzącym, dobrodusznym narodzie śląskim.

Borecki klasztor szukał wyjścia, by zachowywać neutralność, chociaż sami zakonnicy reprezentowali różne przekonaniach. Powód zgorszenia był też taki, że intencje mszy św. przyjmowano o szczęśliwy wynik głosowania od Niemców, jak i od Polaków. A ponieważ od różnych polskich organizacji przyjmowano więcej Mszy św. niż od Niemców, to klasztor zyskał w całej okolicy opinię, że ma polskie przekonania.

W nocy z czwartku na piątek, albo z piątku na sobotę, bezpośrednio przed wyborami, o północy przyjechał do Borek Wielkich samochód ciężarowy z żołnierzami angielskimi, by zlikwidować polski magazyn z amunicją i bronią. Jeden miejscowy mężczyzna zdradził Niemcom, że Polacy ukryli broń i amunicję w jednej ze stodół. Z powodu niemieckiego donosu do angielskiego kontrolera okręgowego w Oleśnie, zjawił się oddział żołnierzy angielskich i znalazł około 40 karabinów, kilka tysięcy ostrych naboi, kilka skrzynek granatów ręcznych, a nawet karabin maszynowy. Tej samej nocy wszystko to odwieziono do Ole-

sna. Właściciel stodoły został zabrany do wydziału śledczego policji. Zdarzenie to przyczyniło się do wielkiego poruszenia wśród ludności.

Ponieważ wybory były dla Polski ogólnie niezadawalające, Korfanty wraz ze swoimi ludźmi obawiał się, że tylko mała część obszaru Górnego Śląska zostanie przyznana Polsce. Dlatego planowano załatwić sprawę przemocą pod patronatem Francji. Powstanie, które wybuchło w maju 1921 roku, było znacznie silniejsze w stosunku do poprzednich.

Do Borek Wielkich powstańcy w sile 30–40 mężczyzn przyszli od strony Starych Kucob rankiem 4 maja. Szli w kierunku młyna, a następnie nad granicę w Kierociu, do posterunku straży granicznej. Później wrócili z powrotem do wsi, do szkoły, do restauracji i na pocztę. Inny oddział idący przez wieś przeszukał leśniczówkę oraz inne gospodarstwa tych, którzy byli za Niemcami. Był to trzeci dzień modlitw o dobre urodzaje, przed krzyżem stojącym przy drodze do Kucob. Procesja szła śpiewając Litanię do Wszystkich Świętych, mijając się z ciągnącymi do wsi przemęczonymi powstańcami, „którzy trzymali w rękach mordercze narzędzia gotowe do przelewania krwi ludzkiej". Na drewnianym wozie zaprzężonym w parę koni siedziała pewna liczba powstańców, stał też gotowy do strzału ciężki karabin maszynowy. Przed, za i po obu stronach wozu kroczyli powstańcy. Procesja szła dalej nie zaczepiana, jednak ludzie byli bardzo przestraszeni. Przy przeszukiwaniu domów i gospodarstw dochodziło do wielu brutalnych aktów przemocy. I tak, miejscowy nauczyciel, mimo że oddał swój rewolwer i amunicję, otrzymał od jednego borczanina kilka silnych uderzeń w twarz kolbą od karabinu, chociaż nie stawiał oporu. Szczególnie brutalne było przeszukanie domu właściciela restauracji. Cały dom został obstawiony. Ustawiony został gotowy do strzału karabin maszynowy. Poszukiwano nie tylko amunicji, ale też gospodarza restauracji i jednego nauczyciela, który mieszkał w tym miejscu i uchodził za głównego przedstawiciela Niemców (faktycznie właściciel restauracji, tenże nauczyciel i jeden z rolników z Brońca jeszcze przed wybuchem powstania ukryli się w Oleśnie)[11]. Również żona właściciela została kilkukrotnie uderzona w twarz i popychana. Zrabowane zostały cygara, papierosy i alkohole. Inny nauczyciel, który też w tym domu mieszkał, został aresztowany i zawleczony na granicę z Polską. Nie pozwolono mu przejść przez most, tylko musiał przy brutalnym popychaniu wejść w ubraniu do wody przy moście. Kiedy stanął nogami na polskiej ziemi, musiał paść na kolana i wołać: „Niech żyje Polska!". Po kilku dniach został uwolniony i wrócił do Borek. W tym samym czasie zajęty został i przeszukany majątek ziemski, tzw. dominum, a zarządcy zakazano opuszczania mieszkania. Szereg spokojnych, szanowanych ludzi zostało zamkniętych w domu granicznym, gdzie zainstalowała się miejscowa komendantura.

[11] Historia zatoczyła koło. Poszukiwana broń i amunicja została odnaleziona dokładnie po stu latach, zimą 2021 roku, kiedy to obecny właściciel budynku nieświadomy niczego rozpoczął jego remont. Wtedy pod podłogą jednego z pomieszczeń na piętrze odnaleziona została nie tylko broń ale i amunicja, a także granaty. Posesja została zabezpieczona przez policję, mieszkańcy ewakuowani, a następnego dnia znalezisko zabrane zostało przez wojskowy patrol saperski.

Klasztor w czasie obsadzania wsi przez powstańców został zostawiony w spokoju. Gorzej było z mieszkańcami o niemieckich poglądach. Gospodarze musieli podstawić furmanki z końmi do transportu broni, amunicji i powstańców. Gmina musiała starać się o wyżywienie dla całej obsady wsi i przejeżdżających transportów. Każdy mieszkaniec musiał dostarczyć wyznaczoną ilość chleba, jaj, masła lub mięsa, a do wyżywienia było kilkuset powstańców dziennie. Porcje, które otrzymywali, były dla nich niewystarczające, dlatego pojedyncze grupy szły od zagrody do zagrody, by oprócz tego zdobyć zaopatrzenie lub je wymusić. Wszystkie młode osoby, które miały niemieckich rodziców, były zmuszane brać karabiny i w grupie z powstańcami iść obsadzać inne miejscowości były też kierowane na front. Kto nie chciał brać udziału, był bity, grożono mu śmiercią. Ani za dnia, ani w nocy nikt nie był bezpieczny. Poszkodowani byli zwłaszcza gospodarze, którym zarekwirowano nieraz najlepsze konie.

Kronikarz opisał też sprawę nocnego napadu na leśniczówkę w Starych Kucobach[12]. Mieszkał tam wtedy leśniczy z żoną i dorosłymi dwoma córkami i synem. W nocy z 30 na 31 maja zostali napadnięci przez pięciu bandytów, którzy zażądali broni i amunicji, a potem wyżywienia. Gdy nasycili głód, zażądali kolejnych rzeczy, grożąc gwałtem córek. Leśniczemu z żoną udało się uciec z domu po pomoc do Kucob i Borek Wielkich. Do obrony dziewczyn pozostał 20-letni syn leśniczego. Niestety, został zastrzelony kulą z rewolweru. W międzyczasie przybył z pomocą oddział powstańców i mężczyzn ze wsi. Po krótkiej potyczce banda została rozbrojona i oddana do Lublińca pod sąd polowy. Chodziły pogłoski, że wszystkich skazano na śmierć.

Celem powstańców, poza zdobyciem Olesna, było zajęcie ważnego węzła kolejowego w Kluczborku, aby utrzymać bezpośrednie połączenie z Poznaniem. Powstańcom przeszkodziła niemiecka samoobrona. Niestety, w samoobronie wielką część stanowiły zebrane z całych Niemiec elementy żądne rabunku i ryzykownych przygód. I tak, wczesnym rankiem około 10 maja ks. kuratus Marx[13] ze Starego Olesna został przez ludzi z samoobrony wyprowadzony z plebanii na zewnątrz i odprowadzony w kierunku Gronowic. W czerwcu 1924 roku kronikarz nie znał jego dalszego losu, ale spodziewał się, że stał się on krwawą ofiarą niemieckich napastników.

9 czerwca powstańcy opuścili Olesno, które obsadzone zostało przez wojsko angielskie. Pod komendą Anglików na tereny opuszczone przez powstańców wkroczył jeszcze większy kontyngent policji wyborczej. Teraz ludności popierającej Polskę zrobiło się ciężko. Część odeszła z powstańcami, część ukrywała się z obawy przed zemstą Niemców. Od chwili obsadzenia Olesna przez An-

[12] Obecnie stara leśniczówka stanowi bazę Harcerskiego Ośrodka Wypoczynkowego Hufca ZHP Chorzów w Kucobach.

[13] Zamordowany w nocy z 10 na 11 maja ks. Franciszek Józef Marx jako Niemiec bronił praw ludności śląskiej. Wywołał tym oburzenie miejscowych niemieckich ziemian i nacjonalistów. Ksiądz został uprowadzony z plebanii, pobity, a następnie zastrzelony. Zwłoki spalono w gazowni w Kluczborku. Obecnie przy gronowickiej szosie, obok miejsca, gdzie zginął, stoi murowana kapliczka (wg. E. Cichoń, *100-lecie powstań Śląskich i powstania oleskiego,* Rocznik Powiatu Oleskiego nr 13/2020, s. 18).

glików przyszła nadzieja ludności niemieckiej w Borkach na oswobodzenie. Ze strony Polaków rozpowszechniano wiadomość, że na granicy stoi polskie wojsko i powstańcy. W lasach strzelano do zwierzyny leśnej. Nie wolno było opuścić swojego miejsca zamieszkania bez przepustki wystawionej przez miejscowego komendanta. Wszystkie te sprawy robiły na mieszkańcach wsi przygnębiające wrażenie. Oczywiście do wsi Borki Wielkie nie docierała żadna poczta z Olesna. Wprawdzie poczta w Oleśnie potajemnie wydawała dla wsi listy i inne przesyłki, jednak przed powstańcami trzymano to w tajemnicy, gdyż ludność była poddawana osobistej kontroli. Trwało to wszystko do końca miesiąca. 26 czerwca rano ostatni oddział powstańców w sile jednej kompani opuścił wieś. W godzinach popołudniowych pojawili się żołnierze policji wyborczej. Wielkie było przygnębienie ludności polskiej, która była przeciw Niemcom. Niektórzy uciekli na pola między zboża, niektórzy strzelali do żołnierzy. Przez dziesięć minut wystrzelono ok. 50 naboi. Przy tej strzelaninie został ranny jeden z miejscowych gospodarzy, który z karabinem przechodząc przez płot, nie zatrzymał się na wezwanie. Równocześnie z żołnierzami do Borek przybyli samochodem angielscy, francuscy i włoscy oficerowie, którzy rozkazali sołtysowi i piekarzowi usunięcie flagi powstańczej z miejscowej komendantury. Przeprowadzone zostały liczne przeszukania domów, jednak nie doszło o żadnych gwałtów ani pobić ludności o orientacji polskiej. Powoli wracali też ci, którzy uciekli ze strachu przed Niemcami.

W kościele, ze względu na powstanie, zaplanowane na oktawę Bożego Ciała obchody 700-lecia istnienia III Zakonu, odbyły się dopiero w październiku w formie trzydniowych rekolekcji. Również w październiku w zakonie odbyło się spotkanie kapituły, które przyniosło zmiany personalne w klasztorach, w tym również w Borkach Wielkich.

15 października Liga Narodów w Genewie podjęła decyzję dotyczącą wyniku głosowań ludności na Górnym Śląsku. Polsce przypadła przemysłowa część Górnego Śląska z miastami: Lubliniec, Tarnowskie Góry, Katowice, Chorzów (Królewska Huta), Pszczyna, Rybnik. Ustalenie granic powierzono specjalnej komisji.

W połowie grudnia w Nysie obradował zarząd prowincji w celu omówienia bieżącej sytuacji na Górnym Śląsku. Wybrano też jednego z zakonników jako komisarza nad klasztorami w Polsce i polskiej części Górnego Śląska.

Rok 1922 rozpoczął się w klasztorze wieloma pracami remontowymi i modernizacyjnymi.

Niestety, czasy nie były jeszcze spokojne. W nocy z niedzieli na poniedziałek przed Zielonymi Świątkami u dwóch gospodarzy doszło do kradzieży koni. Pierwszemu skradziono 3 konie, drugiemu 2. Pościg za złodziejami nastąpił niestety za późno i konie bez przeszkód przeprowadzone zostały do Polski. Wszystkie poszukiwania na targach tygodniowych i rocznych nie przyniosły efektu. Podejrzenie o kradzież padło też na kilka osób ze wsi, których policja aresztowała, ale trzeba było ich zwolnić, gdyż nic im nie udowodniono. Po kilku tygodniach jeden handlarz koni z Polski powiadomił okradzionych, że faktycznie kupił 5 koni od jednego z boreckich rolników. W międzyczasie wskazany przez

handlarza rolnik sprzedał gospodarstwo pewnej wdowie i wyprowadził się. Gdy wdowa przybyła do zakupionej posesji z pięciorgiem dorosłych dzieci, stwierdziła, że została oszukana. W swojej rozpaczy, krótko po przybyciu, w niedzielę wczesnym rankiem weszła do stawu i utopiła się.

W tym samym czasie do polskiego Górnego Śląska przeprowadziła się również inna rodzina z Borek. Tu jednak powody były zupełnie inne. Otóż, w tym czasie po okolicy grasowała grupa wyrostków wspierana przez paramilitarne bojówki niemieckie, która pod osłoną nocy napadała na gospodarstwa, rabowała oszczędności, wybijała szyby, kradła odzież i bieliznę. Grupa ta odpowiedzialna była także za pobicia. Ataki powodowane były zemstą na polsko usposobionych gospodarzach. Ataki takie miały miejsce również w Borkach Wielkich. W czasie dwóch nocy bandyci dokonali napadu na miejscowego piekarza, jego brata oraz dwóch innych rolników. Często w nocy Polacy opuszczali swoje domy, ukrywali kosztowności, nocowali u sąsiadów albo w polu.

Zasługą zakonników było wtedy to, że nie doszło do znacznie gorszych zdarzeń. Pewnego ranka w różnych miejscach wsi umieszczono plakaty z nazwiskami 17 właścicieli, którym kazano w ciągu 3 dni opuścić wieś ze swoimi rzeczami, bo inaczej zostaną wygnani. We wsi powstał płacz i jęk. Wielu sprzedało swoje bydło rzeźnikom i byli gotowi do wyprowadzenia się. O pomoc dla tych ludzi zabiegali franciszkanie u miejscowego zarządcy majątku, ten zaś o obronę ludności i powstrzymanie aktów terroru wystąpił do instytucji wyższego szczebla. Z wieloma gospodarzami z listy zakonnicy rozmawiali, namawiając do pozostania, i według możliwości do pojednania z nastawionymi proniemiecko. Także strony konfliktu do pojednania napominane były z ambony. Pomimo początkowej tendencji do pojednania z obydwu stron nie wszyscy chcieli przyznawać się do jakichkolwiek win. Pośrednictwo zakonników w godzeniu zwaśnionych stron niestety nie zawsze przynosiło rezultaty. Wrogość trwała dalej, ale przynajmniej nie doszło do większych aktów zemsty.

W połowie czerwca wojska alianckie opuściły tereny okupowane, a na obszar niemieckiego Śląska wkroczyło wojsko Rzeszy. Ich przybycie przypominało prawdziwy marsz triumfalny, w miastach domy ozdabiano flagami i wieńcami, stawiono bramy tryumfalne.

26 czerwca przy dźwiękach dzwonów do Borek Wielkich przybyła kawaleria. Dziewczęta ubrane na biało recytowały wiersze powitalne. Przed gospodą postawiono bramę tryumfalną, a miejscowy nauczyciel z jej balkonu wygłosił okolicznościowe przemówienie. Kawaleria została ulokowana w majątku, a następnie w gospodzie zorganizowano bezpłatną ucztę. Konwent w przywitaniu nie brał udziału. Wywieszone zostały tylko flagi i zadzwoniono z wieży kościelnej. Z okazji wkroczenia niemieckiego wojska, jako podziękowanie za przyłączenie do Niemiec trzech proniemieckich delegatów wystosowało do klasztoru prośbę, aby w uroczystość Piotra i Pawła odprawić sumę z niemieckim śpiewem i niemieckim kazaniem oraz zaśpiewać „Te Deum laudamus", udzielając po Mszy św. błogosławieństwa sakramentalnego. W tej wersji powyższa prośba została odrzucona, ale żeby nie urazić Niemców, zaproponowano odpra-

wienie mszy św. porannej o godz. 7.00. Na tę Mszę przyszło dużo ludzi i chyba wszyscy protestanci ze wsi. W kazaniu o Bóstwie Chrystusa unikano jakiejkolwiek polityki. Niemieccy przedstawiciele zapowiedzieli też, że innym razem przyjdą omówić ustalenie stałych mszy św. po niemiecku. Rzeczywiście na początku sierpnia przyszło pięciu nastawionych proniemiecko przedstawicieli, z tego dwaj protestanci, prosząc, aby w każdą drugą niedzielę sumę o godz. 9.30 odprawiać po niemiecku. W tej formie propozycja została przez zakonników odrzucona. Za to franciszkanie zaproponowali, że w ostatnią niedzielę miesiąca i w drugie święto uroczystości kościelnych msza św. poranna będzie odprawiana po niemiecku. Początkowo proszący byli rozgoryczeni i wysunęli więc kilka kolejnych propozycji, ale ze strony klasztoru na nic więcej nie uzyskali zgody, tym bardziej że prawdziwych Niemców, którzy nie rozumieli po polsku, było tylko pięciu, Wprowadzeniem niemieckich nabożeństw początkowo byli zgorszeni Polacy, ale po jakimś czasie pogodzili się z sytuacją. W ostatnią niedzielę sierpnia franciszkanie rozpoczęli regularne odprawianie mszy św. w języku niemieckim.

Pod koniec sierpnia, po porozumieniu z gminą, radą parafialną i proboszczem Foikiem z Olesna[14], z drewnianego kościoła przeniesiony został dzwon do kościoła klasztornego Dźwięk doskonale pasował do dźwięku dzwonu, który zostawiono przy grabieży podczas wojny[15].

W związku z inflacją, jesienią 1922 roku przy klasztorze zakonnicy założyli własną świniarnię, która istniała do wiosny 1924 roku. Zmieniły się także warunki, bo ceny za prosięta spadły i można było je tanio kupić, a ceny za mięso były minimalnie wyższe jak w czasach przedwojennych.

Wiosną 1923 roku we wsi panowała epidemia odry. Zaplanowana na święto Wniebowstąpienia Pierwsza Komunia św. musiała zostać przesunięta na drugie święto Zielonych Świąt, ponieważ ok. 10 dzieci nie mogłoby uczestniczyć w uroczystości w pierwszym terminie.

Pod koniec lipca doszło do zmian personalnych w klasztorze, spowodowanych podziałem Górnego Śląska. Generał zakonu zasugerował wcześniej Prowincji św. Jadwigi, która została niemieckojęzyczna, o możliwości przejścia do nowo powstałej prowincji w Panewnikach, która znajdowała się w polskiej części Górnego Śląska. W wyniku uzgodnień borecki konwent utracił dwóch braci zakonnych, organistę oraz ogrodnika.

Jako że pamięć o poległych podczas I wojny światowej była wciąż żywa, we wrześniu, z inicjatywy wsi i majątku, przy zachodniej granicy cmentarza został postawiony obelisk ku czci poległych żołnierzy[16].

[14] Parafia w Borkach Wielkich utworzona została z dniem 1 lutego 1942 roku dekretem ks. kard. Adolfa Bertrama. Do tego czasu Borki Wielkie formalnie były częścią parafii w Oleśnie.

[15] Zarekwirowanie przez państwo dzwonów z kościoła św. Franciszka z Asyżu miało miejsce w 1917 roku. Polecenie dotyczyło dostarczenia 3 dzwonów. Jeden pozostawiono. Dzwony trzeba było oddać rozbite. Wydarzenie to był bardzo dotkliwe dla mieszkańców wsi i zakonników, ponieważ powyższe dzwony zostały umieszczone w wieży i poświęcone zaledwie 6 lat wcześniej (wg. M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 2011, s. 73–74).

[16] Szerzej historia obelisku przedstawiona została w: H. Imiołczyk, *Ukryta historia kapliczek i krzyży przydrożnych*, Oleska Gazeta Powiatowa nr 9/2003,

Niezależnie od sytuacji politycznej zakonnicy podejmowali w latach 1922 i 1923 szereg działań w celu poprawy komunikacji. Między innymi doszło do spotkania z właścicielem majątku w Sowczycach w celu uzyskania zgody na korzystanie z jego dróg polnych i skróceniu drogi do pociągu. Hrabia okazał franciszkanom wiele sympatii, ale odmówił prawa korzystania z jego dróg borczanom. Powstańcy z Borek Wielkich byli bowiem tymi, którzy splądrowali jego zamek. Finalnie zakonnicy uzyskali zgodę na korzystanie z powyższych dróg pod warunkiem, że wioska zadba o to, by z dróg polnych porobić szosy. Niestety, jakiekolwiek próby zdobycia środków na ich budowę w urzędach nie przyniosły rezultatu. Wobec powyższego odżyła stara przedwojenna idea starania się o przystanek kolejowy w Łomnicy. Wystosowane zostały odpowiednie pisma z Łomnicy i Borek Wielkich do Ministerstwa Kolejnictwa Rzeszy, prowadzone były rozmowy z dyrekcją kolei w Opolu, starano się o wykup ziemi pod przystanek. Niestety, drastyczne kroki oszczędnościowe w budżecie państwa pogrzebały i ten pomysł.

Pierwsze miesiące 1924 roku przyniosły takie ilości śniegu, których najstarsi ludzie nie pamiętali. Intensywne opady rozpoczęły się już w nocy z 25 na 26 grudnia i trwały prawie bez przerwy aż do zakończenia pierwszego tygodnia stycznia. Potem było kilka dni wielkich mrozów i ponowne obfite opady śniegu, tak że śnieg tworzył mocno zbite wały śnieżne. Przez wiele dni nie jeździły pociągi, ponieważ tory były zawiane i pługi śnieżne nie były w stanie tego uprzątnąć. Dopiero w drugiej połowie marca śnieg zaczął powoli topnieć, tak że prace w polu rozpoczęły się z wielkim opóźnieniem. Jeszcze w kwietniu było stosunkowo zimno.

Oczywiście cały rok obfitował w wiele wydarzeń związanych z kalendarzem liturgicznym, działalnością duszpasterską zakonników, inwestycjami wokół kościoła i klasztoru.

Bardzo ważnym wydarzeniem roku 1925 był zakup trzech nowych dzwonów w miejsce skonfiskowanych podczas wojny. Odlane zostały w tej samej ludwisarni, co poprzednie. Kosztowały 2967 ówczesnych marek. Po raz pierwszy, po poświęceniu przez gwardiana konwentu, mieszkańcy mogli je usłyszeć 12 lipca.

W tym roku przebudowane zostało prezbiterium, a cały kościół został odmalowany, uzyskując nowy wystrój z niebieskim sufitem ozdobionym gwiazdami. Odmalowany został także klasztor.

W roku 1926 świętowano jubileusz 700-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu. Na uroczysty odpust 4 października przybyło wielu ludzi z okolicy, zwłaszcza członków III Zakonu. Wieczorem odbyła się świecka impreza ze sztucznymi ogniami i strzelaniem z moździerza. Odpust poprzedzony został trzydniowymi rekolekcjami.

W tym roku wybetonowana została droga procesyjna przed klasztorem oraz wytyczona droga dojazdowa do klasztoru, a także posadzono świerki.

Niecodziennym wydarzeniem dla boreckiego konwentu było otrzymanie relikwii drzewa z Krzyża Jezusa Chrystusa. W archiwum klasztoru zachowały się 2 dokumenty dotyczące relikwii. Pierwszy, pochodzący z 1877 roku, jest wy-

15.09.2003, s. 33 oraz w H. Imiołczyk, *Kronika I wojny światowej na podstawie zapisków Klasztoru Franciszkanów w Borkach Wielkich,* Rocznik Powiatu Oleskiego nr 9/2016, s. 76.

stawiony przez papieskiego wikariusza generalnego diecezji rzymskiej i potwierdza autentyczność relikwii, a drugi potwierdza przekazanie relikwii w dniu 6 października 1926 roku. Podpisany jest przez opata cystersów z klasztoru Świętego Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie[17].

Od jesieni 1926 roku uruchomione zostało połączenie autobusowe z Olesnem przez Broniec; wcześniej do Brońca wybudowana została szosa. Połączenie autobusowe z Brońca do Olesna funkcjonowało już kilka lat wcześniej.

W kwietniu 1928 roku zakonnicy podjęli decyzję o zagospodarowaniu placu przed kościołem i budowie stacji Drogi Krzyżowej. Kierownictwo budowy objął mistrz murarski Barzantny z Olesna, a plany budowy wykonał inż. Skaletz z Kluczborka. O wykonanie płaskorzeźb Męki Pańskiej zwrócono się do prof. Augusta Weckbackera z Monachium.

Poświęcenie stacji Drogi Krzyżowej miało miejsce 18 maja 1930 roku i było połączone z jubileuszem 25-lecia pobytu franciszkanów w Borkach Wielkich. W ramach przygotowania do jubileuszu w dniach od 10 do 18 maja odbyły się misje ludowe, które w języku polskim i niemieckim głosiło 3 zakonników. Same uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się o godzinie 15.00. Wśród zaproszonych gości byli m.in.: prezydent Opola dr Lucaschek, wiceprezydent Opola dr Fischer, Burmistrz Olesna dr Reinhold Vieweger, inspektor wydziału oświaty z Olesna Karol Dwucet, ks. proboszcz z Olesna Paweł Foik, prowincjał zakonu franciszkanów o. Kazimierz. Po nabożeństwie w kościele, uroczysta procesja z udziałem orkiestry z Borek Wielkich udała się na plac kościelny. Poświęcenia stacji, jak również ołtarza polowego z krzyżem wybudowanego na wzniesieniu ułożonym z kamieni dokonał o. prowincjał. Następnie z zebranymi przywitał się prezydent Opola, który przemówił w języku niemieckim. Zakończył swoje przemówienie pozdrowieniem w języku polskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Oznaczało to jego wiedzę, że na tym terenie mówi się w języku niemieckim i polskim. Po przemówieniu dzieci deklamowały wiersze i śpiewały pieśni. Po występach O. gwardian odczytał pozdrowienia i życzenia przesłane przez kard. Adolfa Bertrama z Wrocławia i biskupa Walentego Wojciecha. O godzinie 20.00 odbył się uroczysty pochód przez wieś z pochodniami z udziałem orkiestry, dzieci oraz członków Związek Kombatantów. Po uroczystości składano ofiary na pokrycie kosztów jubileuszu. Goście zostali zaproszeni do klasztoru na poczęstunek. Uroczystości trwały do godziny 22.00. Przebywający wówczas w Borkach Wielkich prezydent Opola zapoznał się z warunkami lokalnego szkolnictwa.

1 czerwca po raz pierwszy odbyła się Droga Krzyżowa przy stacjach na zewnątrz kościoła, która została odprawiono zarówno w języku niemieckim jak i polskim.

Kilka dni później, 17 czerwca, w domu miejscowego kupca została założona jednoklasowa szkoła polska, którą poświęcił jeden z zakonników.

[17] Relikwia w kształcie kilkumilimetrowej drzazgi przechowywana jest w relikwiarzu w kształcie krzyża. Relikwiarz używany jest obecnie w Wielkim Poście podczas nabożeństw Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali oraz we wrześniu w święto Podwyższenia Krzyża Świętego (wg.: M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. s. 167–168).

Powstanie szkoły polskiej przyśpieszyło budowę nowej szkoły niemieckiej. Budowę prowadziła firma Barzantny – Pluschke. Poświęcenie nowo wybudowanej dużej szkoły odbyło się 20 października 1931 roku[18]. Inwestycja kosztowała 121 tys. ówczesnych marek, z czego państwo przyznało 72 tys. marek. Budynek dotychczasowej szkoły przekazany został siostrom służebniczkom NMP, których wprowadzenie do Borek Wielkich miało miejsce 13 czerwca 1931 roku.

Początek lat 30. to niewątpliwie rozwój miejscowości, wyciszenie antagonizmów, ale niestety na błękitnym niebie wolno zaczęły się pojawiać pierwsze burzowe chmury narodowego socjalizmu.

Bibliografia

Cichoń Ewa, *Jubileusz VIII wieków Olesna,* Olesno,2009

Cichoń Ewa, *100-lecie powstań śląskich i powstania oleskiego,* Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 13/2020

Imiołczyk Hubert, *Ukryta historia kapliczek i krzyży przydrożnych*, Oleska Gazeta Powiatowa, nr 9/2003

Imiołczyk Hubert, *Kronika I wojny światowej na podstawie zapisków Klasztoru Franciszkanów w Borkach Wielkich,* Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 9/2016

Jasiński Zenon, *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] Głos Olesna, nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1972

Kronika klasztoru w Borkach Wielkich (1905–1982) – wersja elektroniczna: o. Mieczysław. Lenard OFM

Kurowski Bernard, *Franciszkanie Prowincji św. Jadwigi na Śląsku 1887–1939*, Wrocław 1997

Lenard Mieczysław, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 2011

Mizia Stefan, *Historia Śląska – popularny zarys dziejów*, Wydawnictwo Rzeka, Wrocław 2000

Mularska-Andziak Lidia, *Historia najnowsza 1914–2003,* Mada, Warszawa 2003

Przewodnik po Borkach Wielkich, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Pracownia Architektury Krajobrazu, Tarnowskie Góry 2013

[18] Z referatu wygłoszonego podczas otwarcia wiadomo, że pierwsza szkoła w Borkach Wielkich powstała w 1760 roku. Następna wzmianka dotyczy istnienia szkoły katolickiej z 1803 roku. W I połowie XIX wieku drewniana szkoła została rozbudowana. Kolejną, już murowaną wybudowano w 1894 roku (wg. *Przewodnik po Borkach Wielkich*, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Tarnowskie Góry 2013, s. 5).

Waldemar Szydło

POCZET STAROSTÓW OKRĘGU OLESKIEGO W RENESANSIE (OD ŚMIERCI KSIĘCIA JANA II DOBREGO – 1532 R. DO WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ – 1618–1648)

Kontynuuję temat starostów z ziemi oleskiej, który podjąłem w poprzednim numerze Rocznika Powiatu Oleskiego na rok 2021, opisując wówczas kasztelanów i starostów w średniowieczu[1]. Tym razem zajmę się tym urzędem w dobie renesansu. Lokalna historiografia zupełnie pominęła ten urząd w XVI i XVII wieku, gdyż w żadnym opracowaniu nie występuje ani jeden starosta z tegoż okresu. Do niedawna proces tworzenia się ustroju i struktury władz księstw opolskiego i raciborskiego w XVI i XVII, a co za tym idzie, wpływu na społeczność był bardzo słabo zbadany przez historyków, dlatego też chciałbym tym artykułem zasygnalizować pole badawcze i tym samym rozpocząć prace nad okręgiem oleskim w tym okresie. Uchwały szlacheckiego sejmiku terytorialnego (1564–1629) są prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat sytuacji społecznej i ekonomicznej w renesansie na ziemi oleskiej właściwie w każdej grupie społecznej, od szlachty przez duchowieństwo, mieszczaństwo po chłopstwo. Co ciekawe, struktura szlachty czy chłopstwa w księstwach opolskim i raciborskim była bardziej złożona i zasługuje na dłuższy wywód.

Na początku rozważań należałoby stworzyć ramy czasowe w jakich będą opisywane poszczególne biogramy starostów okręgu, przede wszystkim oleskiego. Co ciekawe, okręgi te były rozszerzane w niektórych latach o okręg lubliniecki z uwagi na bliskie sąsiedztwo i zbieżność interesów.

Cenzus czasowy między średniowieczem a czasami nowożytnymi jest zawsze dla historyków umowny, dlatego też chciałbym go uściślić. Różni historycy proponują odmienne daty graniczne końca średniowiecza na Śląsku, np. okres panowania Macieja Korwina nad Śląskiem (1474–1490), czy wydanie „Privilegium Vladislai" przez Władysława Jagiellończyka w 1498 r., które daje fundamenty nowoczesnego prawa na Śląsku. Nie będę tu nowatorski, uważam, że jako granicę w przypadku ziemi oleskiej należy przyjąć rok śmierci ostatniego Piasta opolskiego – księcia Jana (Janusza) II zwanego Dobrym, czyli 1532 r. Za umowny koniec renesansu na ziemi oleskiej można przyjąć wojnę trzydziestoletnią (1618–1648). Ostatni, opisany starosta w tej pracy sprawował swój urząd w latach 1626–1629. Obrałem datę 1629 r. nieprzypadkowo, gdyż właśnie w tym roku szlachecki sejmik terytorialny został przekształcony w sejmik stanowy, gdzie deputowani byli wybierani na zupełnie innych zasadach niż dotychczas.

[1] W. Szydło, *Poczet kasztelanów i starostów oleskich od zarania do XV wieku,* [w:] Rocznik Powiatu Oleskiego nr 14 (2021), s. 206–2016.

Poszukując kolejnych starostów, przeanalizowałem 97 posiedzeń sejmiku powszechnego z lat 1565–1678. Podczas badań odkryłem pewną zależność między osobą deputowaną z okręgu a urzędem starosty, dlatego też w niektórych przypadkach, idąc tą analogią, przyjąłem, że dany deputowany z okręgu oleskiego pełnił urząd starosty nawet bez wymienienia urzędu (właściwie tylko w 1619 r. i 1626 r. w porządku posiedzeń są wymienieni z imienia i nazwiska).

Chciałbym również sprecyzować znaczenie urzędu starosty, gdyż w polskiej literaturze przedmiotu pojawia się kilka nieścisłości, które wynikają ze złego tłumaczenia z języka czeskiego. Należy pamiętać, że ziemia oleska po śmierci księcia Jana II Dobrego weszła w prywatne ręce możnych rodów jako zastawy, a następnie w ręce królów czeskich, którymi byli Habsburgowie i mniej więcej do lat 60. XVI wieku dominującym językiem urzędowym był czeski, stopniowo wypieranym przez niemiecki. Tłumaczenie nazwy urzędu starosty jako ziemski lub krajowy w polskiej literaturze nie odpowiada faktycznemu znaczeniu, gdyż możemy rozróżnić kilka szczebli w administracji, np. starosta księstwa, starosta okręgu, starosta państwa, a także większego majątku[2]. Zatem określenia z czeskiego „Wrchni Heytman zemsky" czy niemieckiego „Obristen Landeshauptmann" nie można tłumaczyć jako starosta krajowy, gdyż kraj to dosłownie okręg, w późniejszym czasie powiat[3], dlatego też będę używał nomenklatury „starosta okręgu".

Po śmierci Jana II Dobrego nastąpił okres ponad 20-letnich zastawów i finalnie w 1558 r. księstwa opolskie i raciborskie znalazły się pod bezpośrednią władzą Habsburgów. W 1562 r. nadano Statut ziemski i wprowadzono trójpodział władzy: władza administracyjna – urząd ziemski ze starostą okręgu na czele, samorządowa – sejmik powszechny i sądy ziemskie. Księstwa opolskie i raciborskie podzielono na „kraye", „landy", czyli okręgi administracyjne (Biała, Gliwice, Głogówek, Koźle, Lubliniec, Niemodlin, Olesno, Prudnik, Sławięcice, Strzelce, Toszek oraz na prawach księstw: Opole i Racibórz). Na czele okręgu stawał starosta okręgu, Haÿtman kraysky, wybierany na sejmikach powszechnych. Oto biogramy starostów, do których udało mi się dotrzeć w różnych opracowaniach.

Mikolasz Wrchleyski (starosta oleski, 1527 r.)

Mikolasz pochodził z jednego z najstarszych i najznakomitszych rodów na Śląsku, a mianowicie z rodu Beess (Bies, Bess). Jak podaje legenda rodowa, Beessowie przybyli do Czech z Chorwacji lub Slawonii około VII wieku, w X wieku osiedlili się na Śląsku[4]. Herb rodowy, który był używany przez poszczególnych członków rodu, wyglądał następująco: „w czerwonej tarczy lipowy ostrzew z dwoma listkami"[5]. Za siedzibę rodową przyjmuje się Kolnie i Karłowice. Ród Bessów był bardzo liczny i posiadał ma-

[2] R. Sękowski, *Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego. Szkice i wypisy źródłowe. Studia teksty źródłowe z dziejów księstw opolskiego i raciborskiego,* Zeszyt nr 1, Opole 2011, s. 13.

[3] Tamże, s. 13.

[4] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 1, Katowice 2002, s. 138.

[5] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401,* Katowice 2006, s. 194.

jątki na pograniczu Dolnego i Górnego Śląska, w księstwach opolskim i raciborskim, opawskim, Morawach i Łużycach[6]. Najstarsze informacje źródłowe o rodzie pochodzą z XIV wieku. Jego przedstawiciele pojawiają się w otoczeniu Bolesława I opolskiego, Bolesława niemodlińskiego i Władysława Opolczyka[7].

Mikolasz Wrchlejski wywodził się z linii rodowej z Malerzowic, którą zapoczątkował w XV wieku Mikołaj lub Wiktoryn Beess; genealodzy nie są do końca zgodni w tej kwestii[8]. Wiadomo, że potomkowie Mikołaja z Malerzowic kupili majątki w okolicach Olesna. Jako swoją siedzibę rodową podawali bliżej nieokreślone Wierzchlesie (Wrchles), dlatego też w źródłach pojawia się nazwisko Vrchlejski lub Wrchleyski. Mikolasz pojawia się w księgach ziemskich w 1527 r. z tytułem starosty oleskiego. Był żonaty z Katarzyną von Stertz z Bąkowa, mieli dwójkę dzieci: Magdalenę i Krzysztofa. Magdalena wyszła za mąż za Kaspra Skorkowskiego ze Skorkowa w 1538 r., a syn ożenił się z Dorotą Strzelą z Dzielaw koło Koźla. Mikolasz zmarł w 1538 r.[9]

Jan II Posadowski z Dobrodzienia (starosta okręgu oleskiego i lublinieckiego w latach 1537–1539)

Jan II Posadowski, założyciel domu w Dobrodzieniu, wywodził się z jednego z najstarszych rodów wielkopolsko-śląskich. Ród ten był znany już w XII wieku z legend herbowych i rodowych, mający swe korzenie już w czasach plemiennych i legendarnych[10], znany jako „Awdaniec", „Habdank", „Hebdank". Wizerunek herbowy przedstawia się w sposób następujący: „(...) w polu czerwonym łękawica srebrna. Hełm z labrami, zapewne z pokryciem czerwonym i podbiciem srebrnym. Klejnot: kita z pięciu piór strusich, zapewne czerwonych i na nich łękawica srebrna."[11]. Najstarsze pieczęcie herbowe znane są według Sękowskiego już z 1212, 1228 i 1243 r.[12], jednak według Szymańskiego dopiero z 1343 r.[13] Sękowski uważa, że najstarsze pieczęcie przedstawiały na tarczy herbowej literę M, która później została odwrócona[14].



Protoplastą rodu miał być Michał z Góry, który około 1113 r. ufundował klasztor w Lubiniu w Wielkopolsce, a jego potomkowie w późniejszym czasie podzielili się na sześć głównych linii: (wielkopolską, śląską, małopolską, mazowiecką, kujawsko-pomorską, rusko-podolską)[15]. Linię śląską założyli synowie Michała z Góry, Szczedrzyk (Kaderik),

[6] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 1, op. cit., s. 139.

[7] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401,* op. cit., s. 195–196.

[8] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 1, op. cit., s. 141.

[9] Tamże, s. 142.

[10] Posadowski-Wehner: *Die schlesische Habdanks,* Naumburg, ok. 1925; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 3, Katowice 2003, s. 5.

[11] J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego,* Warszawa 1993, s. 74–75.

[12] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 3, op. cit., s. 5.

[13] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 75.

[14] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 3, op. cit., s. 5.

[15] Tamże, s. 5.

Pakosław i nieznanego pokrewieństwa Florian (Tworzymir)[16]. Ród Habdanków, ponieważ tak był najczęściej przedstawiany w XIV wieku, podzielił się na kilka linii, przyjmując różne nazwiska.

Odnogą rodu Habanków, która utworzyła ród Posadowskich, była linia Jenckowitz wywodząca się od Mikołaja Habdanka żyjącego w pierwszej połowie XIV wieku, najstarszego syna Pakosława z Polskiej Ścinawy koło Oławy. W XIV wieku Mikołaj prócz tego, że posiadał wiele majątków koło Oleśnicy i Wrocławia, miał pięciu synów: Peczka (Piotra), Heynka (Henryk), Nicza (Mikołaj), Paula i Michela[17]. Założycielem rodu Posadowskich z Posadowic był Mikołaj I (Nicza, Niczko) wywodzący się z wrocławskiej linii Jenckowitz von Postlewitz (Posilowic, Posławic, Posadowic). Mikołaj I (Nicza) był wymieniany w dokumentach w latach 1363 i 1371[18]. Tenże Mikołaj I Jenckowitz, zwany Posadowskim z Posadowic (zm. po 1379 r.), miał dziewięcioro dzieci z żoną Anną N.: Mikołaja II, Ambrożego, Pawła, Jana, Franciszka, Klemensa, Małgorzatę, Agnieszkę i Annę[19]. Kontynuatorem rodu był najstarszy z rodzeństwa, czyli Mikołaj II, występujący w dokumentach od 1421 r. jako właściciel Posadowic (Postelwitz)[20]. Mikołaj II miał czterech synów: Michała, Jana, Wawrzyńca Mikołaja (zm. 1465 r.), Mikołaja III (zm. po 1470 r.) i nieznaną z imienia córkę. Najmłodszy syn Mikołaja II, Mikołaj III, był ostatnim, który używał nazwiska „Jenckowitz zwany Posadowskim", a jego synowi używali nazwiska „Posadowski von Postelwitz"[21]. Mikołaj III miał czterech synów z nieznaną z imienia żoną z rodu von Rottenburg (Rothenberg). Każdy z synów założył oddzielną linię rodową: Jan I – linię oleśnicką z Wołczyna (Konstadt), Mikołaj IV – linię oleśnicko – brzeską z Posadowic, Kasper IV – linię morawską, a Henryk osiadł w Małopolsce[22].

Jan I Posadowski z Posadowic (zm. 1544 r.) występował wielokrotnie w dokumentach książąt opolskich w XV wieku i jako świadek sprzedaży (1476 r. i 1477 r.); był dwukrotnie żonaty i z drugiego małżeństwa miał trójkę dzieci: córkę oraz dwóch synów, Adama I oraz Jana II, założyciela domu Dobrodzień (Guttentag)[23]. Jan II Posadowski z Posadowic w 1528 r. kupił miasto i „państwo" (okręg) Dobrodzień[24], dlatego też linia ta pisała się „Posadowski z Dobrodzienia". Sprawował urząd starosty okręgu lublinieckiego i oleskiego w latach 1537–1539[25]. W kolejnym roku został starostą księstwa opolsko-raciborskiego i karniowskiego z ramienia Hohenzollernów karniowskich; stanowisko to piastował w latach 1540–1551[26]. W 1543 r. otrzymał w lenno zamek Chrzelice (Schelitz). Wielokrotnie pojawiał się w księgach ziemskich opolsko-raciborskich. W 1540 r. sprzedał proboszczowi, burmistrzowi i radzie miasta Olesna młyn i dwa stawy rybne[27]. W 1551 r. zasiadał w komisji polsko-śląskiej, ustalającej granicę państwową

[16] Tamże, s. 5.
[17] Tamże, s. 242.
[18] Tamże, s. 243.
[19] Tamże, s. 243.
[20] Tenże, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 6, Katowice 2008, s. 350.
[21] Tamże, s. 351.
[22] Tamże, s. 351.
[23] Tamże, s. 351.
[24] Tamże, s. 357.
[25] Tamże, s. 357.
[26] Tamże, s. 357.
[27] Tamże, s. 357.

w okolicy Olesna[28]. Jan II Posadowski z Dobrodzienia miał troje dzieci (Anna, Wacław i Jan III) z Zofią, córką Jana Zaremby-Klinowskiego (kasztelana sieradzkiego i starosty wielkopolskiego). Zmarł w grudniu 1551 r., a jego zniszczone epitafium znajdowało się w kościele ewangelickim w Wołczynie[29].

Kasper i Adam Koschenbar von Skorkau (starostowie okręgów oleskiego i lublinieckiego w latach 1537–1539)



Kasper i Adam pochodzili ze starego śląskiego rodu Koschenbar (Koschembar von Skorkau, Koschenbar, Skorkowski) herbu Doliwa. Herb Doliwa opisywany jest następująco: „w polu błękitnym srebrny skos w lewo, w którym trzy róże czerwone."[30] – Historycy nie są zgodni skąd wzięło się nazwisko jedni uważają, że nazwisko wzięło się od powiedzenia: „z koszem brał", drudzy, że od niezidentyfikowanej miejscowości, trzeci, że od imienia „Kosibor"[31]. Nie jest znana pierwotna siedziba rodu. Natomiast pierwsi przedstawiciele rodu pojawiają się już w XIV wieku w „Księdze Henrykowskiej" w 1304 r.[32] W XVI wieku kupili Skorków (Skorkau; dzisiejszy przysiółek Gronowic, w gminie Lasowice Wielkie), który stał się ich siedzibą rodową, dlatego też przyjęli predykat „von Skorkau", a także, używając naprzemiennie z predykatem, nazwisko „Skorkowski". Problemem badawczym jest fakt, że poprzedni właściciele Skorkowa, czyli ród Pełków herbu Jastrzębiec[33], również używali takiego samego predykatu i nazwiska, dlatego też w XVI wieku bardzo trudno odróżnić obydwa rody. W XVI wieku ród Koschenbar podzielił się kilka linii – bogatszych dolnośląskich i biedniejszych górnośląskich[34].

W latach 1537–1539 Kasper i Adam Koschenbar von Skorkau byli sędziami ziemskimi oraz starostami oleskimi i lublinieckimi. Nie jest do końca potwierdzone, czy byli braćmi, ale można przyjąć takie założenie. Kasper w 1538 r. zapisał wiano swojej żonie, Magdalenie, córce Mikulasza Werchklesky (Beess-Vrchles). Pojawia się także jako sędzia ziemski i jako świadek w 1538 r. w zapisie majątku w Zębowicach niejakiego Bernarda Wysockiego dla swojej żony, Maruszy Chorulownie. Kasper występował również w dokumentach z lat 1551–1558 jako Kasper Koschembar zwany Schorkowsky ze Skorkowa[35].

[28] Tamże, s. 357.
[29] Tamże, s. 357.
[30] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 113.
[31] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 4, Katowice 2005, s. 48.
[32] Tamże, s. 48.
[33] Tamże, s. 48; por. W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej do ostatniego Piasta opolskiego na wybranych przykładach*[w:] Rocznik Powiatu Oleskiego nr 12 (2019), s. 139–140; Tenże, *Olesno – miasto na pograniczu śląsko-małopolskim u schyłku średniowiecza* [w:] Rocznik Powiatu Oleskiego nr 13 (2020), s. 164–165.
[34] Tamże, s. 48.
[35] Tamże, s. 48.

Wacław Cybulka (starosta oleski w latach 1555–1560)



Wacław Cybulka wywodził się ze starego górnośląskiego rodu herbu Starykoń, który prezentował się w sposób następujący: „w polu czerwonym koń srebrny z naściółką czarną. Hełm ukoronowany z labrami, zapewne z pokryciem czerwonym, a podbiciem srebrnym. Klejnot: głowa kozła”[36]. Ród ten podawał Litultovice koło Opawy jako swoją siedzibę rodową. Najstarsze wzmianki o przedstawicielach tegoż rodu pochodzą z XV wieku – Jan Czibulka był pisarzem u książąt opawskich w 1454 r., a w XVI wieku Zachariasz Czibulka był urzędnikiem na dworze Jana II Dobrego – księcia opolskiego, gdyż pojawiał się często w dokumentach w latach 1500–1524[37].

Być może ten sam Wacław Czibulka kupił w 1539 r. wójtostwo w Szonowicach koło Głogówka[38]. Natomiast w latach 1555–1560 pełnił funkcję starosty oleskiego, a następnie asesora sądowego księstwa opolskiego. W 1559 r. kupił Główczyce nieopodal Dobrodzienia od Jana Krzydłowskiego, a w latach1561–1572 był właścicielem Świercza. W 1572 r. pełnił funkcję starosty lublinieckiego. W kościele katedralnym w Opolu zachowało się jego epitafium[39].

[36] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 261.

[37] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 1, Katowice 2002, s. 425.

[38] Tamże, s. 426.

[39] Tamże, s. 426.

Jan (junior) Żyrowski z Żyrowej (starosta okręgu oleskiego, 1556 r.)

Jan (junior) Żyrowski z Żyrowej wywodził się od starego śląskiego rodu herbu Czawuja, który prezentował się następująco: „w polu czerwonym pod ćwiekowym krzyżem luzem srebrnym, takież dwie podkowy barkami ku sobie w pas”[40]. Niektórzy historycy uważają, że ród ten ma swoje korzenie od rycerstwa wallońskiego[41] i ma wspólnego przodka razem z rodem Prószkowskich z Prószkowa (koło Opola)[42]. Niektórzy heraldycy widzą w herbie Kołomasz odmianę herbu Czewuja („w polu czerwonym dwie podkowy w słup i kawalerski krzyżyk ćwiekowy nad nimi”)[43]. Dodatkowo ród Colmas był sąsiadem z Prószkowskimi na Górnym Śląsku, co dodatkowo może wskazywać na bliskie pokrewieństwo. Ród Colmas pojawił się na Śląsku w XIII w., mógł pochodzić z Turyngii[44] lub okolic Erfurtu[45].

Jan (junior) Żyrowski z Żyrowej koło Strzelec Opolskich był synem Jerzego Żyrowskiego z Żyrowej, właściciela Poręby, Suchodańca, Kotulina, Proboszczowic, Słupska koło Gliwic, Szczepanowic

[40] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 103.

[41] R. Sękowski, *Koniec średniowiecza…,* op. cit., s. 54.

[42] R. Sękowski, *Niełatwe sąsiedztwo. Szkice i wypisy źródłowe z dziejów stosunków sąsiedzkich na pograniczu śląsko-polskim w XVI i XVII wieku. Studia teksty źródłowe z dziejów księstw opolskiego i raciborskiego,* Zeszyt nr 2, Opole 2012, s. 104.

[43] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 151.

[44] T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku,* Poznań 1996, s. 321.

[45] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 1, op. cit., s. 393–394.

i Półwsi, starosty okręgu strzeleckiego i sławęcickiego w latach 1538–1561, zwierzchniego sędziego ziemskiego w latach 1561–1568[46]. Jan (junior) był właścicielem Szczepanowic (obecnie dzielnica Opola), Kniei oraz Skorkowa. Jan (junior) jest często mylony ze swoim kuzynem, Janem (seniorem) Żyrowskim z Żyrowy właścicielem Półwsi (obecnie dzielnic Opola), starosty okręgu opolskiego w 1555 r., a w latach 1582–1583 sędziego sądu księstwa opolsko-raciborskiego[47].

Jan Koschembar ze Skorkowa (starosta okręgu oleskiego, 1562 r.)

Najprawdopodobniej był synem Kaspra Koschembara Skorkowskiego ze Skorkowa, sędziego ziemskiego. Wywodził się z rodu Koschembarów herbu Doliwa, posiadał majątek w Zdziechowicach. W 1562 r. był wymieniany jako deputowany szlachty z okręgów lublinieckiego i oleskiego na sejmik księstwa opolsko-raciborskiego[48]. Uważam, że będąc deputowanym, był jednocześnie starostą oleskim. W 1586 r. pożyczył braciom Jerzemu i Piotrowi, właścicielom Przedmościa, 5000 talarów, co było olbrzymią sumą, za co otrzymał pod zastaw wieś Goła i część Zdziechowic. Świadkami transakcji byli stryjowie, również bracia Jerzy i Jan Koschembarowie, właściciele Szczodrowa na Dolnym Śląsku[49].

Walentyn Dambrowka z Jasieni (starosta okręgu oleskiego i Dobrodzienia w latach 1570–1580)



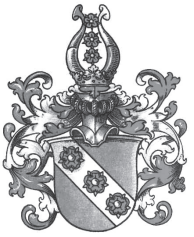
Ród Dambrowka (Dambrowka, Jaschinski, Jaschinski, Dubrawka) jest według współczesnych heraldyków zaliczany do herbu Pilawa, Zet lub Żnin. Herb opisywany jest następująco: „w polu błękitnym półtrzecia krzyża złotego luzem”[50]. Nazwisko miało pochodzić według legendy rodowej od imienia Dąbrówki (Dubrawy), żony Mieszka I, skąd przodkowie mieli przybyć z orszakiem z Czech do Polski. Siedzibami rodowymi w Polsce była Wielka i Mała Dąbrówka w województwie łęczyckim, a na Górnym Śląsku Jasienie, dlatego też używali nazwiska „Jaschinski”. Szlachta ta używała także tytułu baronowskiego, jednakże nie wiadomo, kiedy i przez kogo został im nadany ten tytuł[51].

O przedstawicielach rodu Dambrowka z Jasieni po raz pierwszy wzmiankowano w 1446 r. w dokumencie dotyczącym zakupu części Lasowic przez Jana Dambrowka[52]. Ten sam Janke Damberka był notowany w 1456 r.[53], Jan Dumbrawka z Jassenticz w 1466 r.[54] i Jan Dumbrawski

[46] Tenże, *Koniec średniowiecza...*, op. cit., s. 79.
[47] Tamże, s. 79.
[48] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 4, op. cit., 49.
[49] Tamże, s. 49.
[50] J. Szymański, *Herbarz...,* op. cit., s. 219.
[51] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 2, Katowice 2003, s. 9.
[52] Tamże, s. 9.
[53] *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 6, nr 237.
[54] CDS, Bd. 6, nr 276.

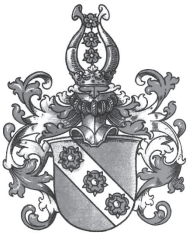
w 1468 r.[55] Jan Dambrowka miał syna – Jana II, piszącego się często Jan Jasenski[56]. Jan Jasenski występował w księgach ziemskich księstwa opolsko-raciborskiego w 1511 r. i 1519 r. jako pełnomocnik. W latach 1538–1539 natrafiamy na Mikołaja Jasenskiego, prawdopodobnie syna Jana Jasenskiego. Mikołaj Jasenski miał córkę Dorotę i syna Walentyna[57]. Walentyn Dubrawka był starostą powiatu oleskiego i Dobrodzienia w latach 1570–1580. Był właścicielem Lasowic, Skorkowa, Bierdzan. Od 1572 do 1582 r. był prawnym opiekunem Magdaleny, która była wdową po Wacławie Posadowskim z Dobrodzienia. Wacław miał żonę Annę Proskowską, z którą nie miał prawdopodobnie potomstwa. Zmarł w 1596 r.[58]

Wacław Koschembar ze Skorkowa na Kozłowicach (starosta okręgu oleskiego w latach 1580–1593)



Wacław Koschembar ze Skorkowa był właścicielem Kozłowic, wywodził się z wcześniej wymienionego rodu Koschembarów herbu Doliwa. Pojawia się jako deputowany szlachty okręgu oleskiego na sejmik księstwa opolsko-raciborskiego na obradach i jako „wybierczy", czyli poborca podatkowy w latach 1580–1592, natomiast w 1593 r. jako poborca podatkowy w okręgu oleskim i lublinieckim. W 1619 r. został wyznaczony na zastępstwo na starostę ziemskiego za Jana Krzysztofa Proskowskiego w razie śmierci[59].

Melchior Koschembar ze Skorkowa na Zdziechowicach (starosta okręgu oleskiego w latach 1608–1615)



Melchior był synem Jana Koschembara ze Skorkowa, deputowanego szlachty na sejmik ziemski w 1562 r. Jan podzielił swe ziemie między syna Melchiora i Kaspra. Melchior otrzymał Zdziechowice, a Kasper Golę nieopodal Gorzowa Śląskiego. Melchior był deputowanym szlachty na sejmik ziemski z okręgu oleskiego i jednocześnie poborcą podatkowym. W 1613 r. na posiedzeniu sejmiku oficjalnie był nominowany na oleskiego starostę okręgowego[60]. Był dwukrotnie żonaty, miał dwóch synów, Jana i Kaspra, oraz pięć córek: Annę, Małgorzatę, Ewę, Katarzynę i Urszulę. Zmarł około 1637 r.[61]

[55] CDS, Bd. 6, nr 281.

[56] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 2, op. cit., s. 9–10.

[57] Tamże, s. 10.

[58] Tamże, s. 10.

[59] O. Kniejski, R. Sękowski, *Uchwały sejmiku powszechnego księstw opolskiego i raciborskiego w latach 1564–1678, Studia teksty źródłowe z dziejów księstw opolskiego i raciborskiego,* Zeszyt nr 5, Opole – Lubliniec, 2015, s. 150.

[60] Tamże, s. 143.

[61] R. Sękowski, *Posledni wule – czyli ostatnia wola, czesko–polskie testamenty szlachty księstw opolskiego i raciborskiego z XVII wieku*, Opole 2017, s. 113–114.

Melchior Ferdynand Gaschin (starosta okręgu oleskiego w latach 1626–1629)



Ród Gaschin (Gaszyn) przybył na Górny Śląsk z Polski w połowie XVI wieku. Nie jest do końca jasny herb rodowy Gaszyńskich. Genealodzy, podobnie jak heraldycy, nie są zgodni. Według jednej legendy herbowej mieli wywodzić się od Markomanów z rodu Velenów, przybyli około 1250 r. i założyli Wieluń[62]. W drugiej połowie XIV wieku pojawiają się pierwsi historyczni przedstawiciele rodu. Hanslin z Gaszyna był podsędkiem wieluńskim w latach 1389–1394 u księcia Władysława Opolczyka. Po zajęciu Wielunia przez króla Władysława Jagiełłę urząd podsędka przejął wójt wieluński Stanimir z Gaszyna[63]. Również jak w przypadku genealogów, heraldycy mają problemy z ustaleniem rodowego herbu Gaszynów. Znane przedstawienia herbowe pochodzą z końca XVI wieku, są wielopolowe, najczęściej czteropolowe z tarczą sercową. Tarcza sercowa ma formę herbu Róża – Poraj, jest „trójdzielna w pas (poziomo), czerwono – srebrno – czerwona, na pasie srebrnym umieszczona została czerwona róża"[64]. Zgodnie z zasadami heraldycznymi tarcza sercowa powinna być herbem rodowym, jednakże na Śląsku zasada ta nie zawsze była przestrzegana[65]. Całkiem prawdopodobne, że ród Gaszynów był spokrewniony ze starym czeskim rodem Clemów, który był spowinowacony z królewskim rodem Przemyślidów. W herbie Clemów, jak i Gaszynów mamy do czynienia z herbem Berszten II „w polu trzecim i czwartym płot i koła"[66]. Clemowie przybyli na Śląsk z Niemiec, a ich pierwotną siedzibą był zamek Baerstein.

Śląska linia rodowa wywodzi się od syna Hanslina z Gaszyna (podsędka wieluńskiego) – Jana I Gaszyńskiego z Gaszyna, którego żoną była Elżbieta Orzelska. Mieli syna Jana (II) żonatego z N. Skrzyńską (bądź Katarzyną Bodleńską). Jan II Gaszyński z Gaszyna miał trzech synów: Mikołaja Gaszyńskiego z Gaszyna (zm. 1583 r.), Wojciecha Gaszyńskiego, łukowskiego pisarza grodzkiego (zm. 1554 r.), i Jana Wierzchlejskiego, notariusza ziemi wieluńskiej. Mikołaj Gaszyński – von Gaschin ożenił się z Magdaleną, córką ostatniego męskiego przedstawiciela rodu Clemy – Jana Clemy zwanego Koczur, właściciela Kietrza koło Głubczyc. Po śmierci teścia w 1554 r. odziedziczył połowę dóbr Clemów, a pozostałą część odkupił od szwagierki, Anny Clemy, żony Zygmunta von Reiswitza w 1559 r. W skład jego majątków wchodziły: Kietrz (miasto i zamek; siedziba rodowa Gaszynów), Łęgi, Krotoszyn, Ernberg (zaginiona wieś), Księże Pole, Tłustomosty, Pietrowice Wielkie. Mikołaj zmarł w 1583 r., mając dwóch synów: Jana i Melchiora[67]. Starszy syn odziedziczył większość majątków, ale po zatargu

[62] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 2, op. cit., s. 309.

[63] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401,* op. cit., s. 68.

[64] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 2, op. cit., s. 309–310.

[65] Tamże, s. 309–310.

[66] Tamże, s. 310.

[67] Tamże, s. 310.

z biskupem ołomunieckim i więzieniu w Pradze odstąpił majątki bratu Melchiorowi. Jan zmarł w 1610 r. Melchior (ur. w 1541 r.) ożenił się z Małgorzatą Skal z Ligoty Wielkiej. W 1608 r. kupił miasto Olesno, które następnie zostało uznane za siedzibę rodową (wcześniej Kietrz był ich siedzibą). 5 kwietnia 1621 r. otrzymał tytuł czeskiego barona z predykatem „Edle von Rosenberg". Miał czterech synów: Mikołaja Karola, Melchiora Ferdynanda, Jana Jerzego i Joachima i córkę Annę. Po śmierci Melchiora w 1621 r.[68], największą karierę spośród rodzeństwa zrobił Melchior Ferdynand. Melchior Ferdynand urodził się w 1581 r., otrzymał w spadku majątki: państwo (okręg) Olesno z okolicznymi wioskami (Wojciechów, Zakrzów, Łowoszów), kupił miasto Woźniki i skonfiskowane dobra szlachty ewangelickiej – w 1631 r. Żyrową po Żyrowskich i Polską Cerkiew od czeskiej linii Oppersdorffów[69]. W 1625 r. został mu nadany tytuł kanclerza ziemskiego, w 1626 r. został nominowany na sejmiku ziemskim na starostę okręgu oleskiego. W latach 1636–1652 był starostą ziemskim księstwa opolsko-raciborskiego, a w latach 1646–1649 starostą hrabstwa kłodzkiego. Został również członkiem rady cesarskiej, w 1653 r. wiceprezydentem, a w 1657 r. prezydentem kamery cesarskiej Śląska. W 1633 r. otrzymał tytuł hrabiego ziem dziedzicznych Habsburgów, a w 1663 r. tytuł hrabiego Rzeszy – „Reichsgraf". W 1657 r. ufundował klasztor Franciszkanów i sanktuarium św. Anny na Górze Świętej Anny. Melchior Ferdynand zmarł bezpotomnie przed 16 lipca 1665 r., a jego majątki przejęli bratankowie (synowie Jana Jerzego)[70].

Sylwetki wyżej wymienionych starostów uzupełniają poczet kasztelanów i starostów od XIII do XVII wieku. Poprzez moje dotychczasowe badania nad średniowieczem i obecnie czasami nowożytnymi w ujęciu regionalnym udało się zidentyfikować następujących kasztelanów i starostów:

– Kasztelanowie:

Mojko z Byczenia (1274–1294)

Stanimir de Tyrcola (1342 r.)

Wincenty ze Stebłowa (1359–1361)

– Starostowie:

Piotr Wippler (1397 r.)

Janko z Kotulina (1408 r.)

Szymko z Radawia (1434 r.)

Dzierżysław z Balcarzowic (1452–1454)

Mikolasz Wrchleyski (1527 r.)

Jan II Posadowski z Dobrodzienia (1537–1539)

Kasper i Adam Koschenbar von Skorkau (1537–1539)

Wacław Cybulka (1555–1560)

Jan (junior) Żyrowski z Żyrowej (1556 r.)

Jan Koschembar ze Skorkowa (1562 r.)

Walentyn Dambrowka z Jasieni (1570–1580)

Wacław Koschembar ze Skorkowa na Kozłowicach (1580–1593)

Melchior Koschembar (1608–1615)

Melchior Ferdynand z Gaszyna (1626–1629)

W przeciwieństwie do średniowiecza czasy nowożytne posiadają bogatszy zasób źródeł, co pozwala na dokładną identyfikację postaci. Paradoksalnie, dość sporo można dowiedzieć się ze źródeł o najwcześniej występującym kasztelanie

[68] Tamże, s. 311.

[69] Tamże, s. 311.

[70] Tamże, s. 311.

Mojku z Byczenia, dzięki „Księdze Henrykowskiej", natomiast pozostali kasztelanowie i starostowie przysporzyli trudności badawczych. Studia nad księgami ziemskimi i uchwałami sejmiku oraz wyrokami sądu ziemskiego z XVI i XVII wieku być może umożliwią odnalezienie starostów z brakujących przedziałów czasowych. Zanim zacząłem analizować uchwały sejmiku ziemskiego, udało mi się zidentyfikować 7 starostów, a w czasie zgłębiania opracowania Romana Sękowskiego odkryłem kolejnych 5.

Dzięki badaniom Romana Sękowskiego historia ziemi oleskiej będzie odkrywana na nowo. Niepublikowane dotychczas księgi sejmiku powszechnego i księgi ziemskie (cz. Zemska kniha, niem. Landbuch) są prawdziwą skarbnicą wiedzy nie tylko administracyjnej, ale społeczno-ekonomicznej. Jest to tak olbrzymia liczba informacji dla historyków, że pozwoli to na małą rewolucję, bo przecież takie wydarzenia, jak reformacja, konflikty Habsburgów z sąsiadami, czy wojna trzydziestoletnia, odcisnęły swoje piętno na lokalnym „podwórku". Bardzo ciekawe są również akta sądowe, które pokazują nam stosunki społeczne panujące w księstwach opolskim i raciborskim w XVI i XVII wieku. Niektóre przypadki były bardzo zaskakujące, i co ważne, nie dotyczą jedynie szlachty, ale jest tam dość sporo wzmianek o mieszkańcach wsi. Jest to także klucz do odczytania niektórych informacji podawanych w kronice Józefa Lompy. Czy mieszkańcy wsi mogli wygrać proces sądowy ze szlachcicem? Dlaczego mieszczanie olescy byli pozwani przez mieszkańców wsi Chudoba? Co robią kajdany tureckie w kościele św. Anny w Oleśnie i dlaczego są darem wotywnym? Co duchowieństwo oleskie robiło na sejmiku ziemskim? Dlaczego powstał wał obronny w dzisiejszym dużym parku oleskim? Te i inne zagadnienia społeczno-ekonomiczne będą tematem mojej najbliższej sfery badań historycznych i tematami publikacji.

Ks. dr Stanisław Gasiński

Z DZIEJÓW ARCHIDICEZJALNEGO SANKTUARIUM PASYJNO-MARYJNEGO KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA NA KALWARII W PRASZCE, ROK 2021

Każde sanktuarium jest miejscem świętym, ale też przestrzenią wiary. Papież Franciszek uważa, że „nasza wiara nie jest wiarą-laboratorium, lecz wiarą-drogą i wiarą historyczną. Bóg objawił się jako dzieje, nie jako kompendium oderwanych prawd. Boję się laboratoriów, bowiem tam wyabstrahowuje się problemy i zabiera je do domu, żeby je udomowić, polakierować, poza ich kontekstem”[1]. Wiara rodzi się ze słuchania, ale też potrzebni są świadkowie wiary, a takim świadkiem dla pielgrzymów przybywających do Kalwarii w Praszce jest abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, który wraz diecezjanami uczestniczył w pielgrzymce do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pielgrzymi niezawodnej nadziei

W dzieje Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce w 2021 roku wpisać należy wydarzenie, w którym uczestniczyli diecezjanie częstochowscy. Otóż w roku beatyfikacji sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego odbyła się również 37. Pielgrzymka Archidiecezji Częstochowskiej do Kalwarii Zebrzydowskiej. Znajduje się tam oryginał cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, którego kopia z koronami papieskimi dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia znajduje się w Praszce. Tegoroczne pielgrzymowanie odbywało się w duchu dziękczynienia za ocalenie w trudnym czasie pandemii i prośby o błogosławieństwo na dalszy etap kalwaryjskiej drogi życia. Pątnicy przekonywali także o pamięci, szacunku i uznaniu dla życia i dokonań Prymasa Tysiąclecia. Mszy św. otwierającej dnia 3 sierpnia modlitwę kalwaryjską przewodniczył metropolita częstochowski, abp dr Wacław Depo. Witając zebranych, o. Konrad Cholewa – franciszkanin, kustosz Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, wraził życzenia: „Niech to wszystko, co kryje się w naszych sercach, Matka Boża Kalwaryjska w cudowny sposób rozwiązuje”. Ksiądz arcybiskup, zawierzając archidiecezję częstochowską Matce Bożej, modlił się: „Spraw, Matko, dana nam z woli Chrystusa na Kalwarii, abyśmy byli między sobą jedno i jedno z Tobą na nieznane nam jutro. Pokładając nadzieję w Twojej macierzyńskiej miłości, prosimy o obfitość łask, również przed Twoim obliczem w sanktuarium zawierzenia w Praszce, które pobłogosławił Twój sługa św. Jan Paweł II, aby tam kopia tego cudow-

[1] Papież Franciszek, Rozmowa o. Antonio Spadaro, „Civiltà Cattolica”, tłum. Paweł Bravo i o. Kasper Mariusz Kaproń, *Leczmy rany*, „Tygodnik Powszechny”, nr 39, 29 września 2013.

nego obrazu była dla nas również źródłem mocy i jedności także dla tych, którzy przyjdą po nas".



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Msza św. pod przewodnistwem abp. Wacława Depo w Bazylice w Kalwarii Zebrzydowskiej

W czasie homilii ksiądz arcybiskup powiedział z kolei: „Stajemy na kalwaryjskim wzgórzu jako pielgrzymi wiary i niezawodnej nadziei, płynącej spod serca Maryi, aby życiem dawać codzienną odpowiedź w dziele nowej ewangelizacji. (…) Wchodzę tutaj w olbrzymi trud pielgrzymi [śp. – S. G.] arcybiskupa seniora Stanisława Nowaka, który wydeptał razem z wami tę drogę do Maryi z Częstochowy i z różnych miejsc archidiecezji" (abp Nowak po raz pierwszy od 37 lat z powodów zdrowotnych nie uczestniczył w pielgrzymce). Odnosząc się do sytuacji społecznej, zaznaczył: „Trzeba podejmować działania broniące wartości chrześcijańskich, wartości rodziny, małżeństwa i życia. Mamy obowiązek stawiania oporu. Genderyzm musi upaść wskutek opozycji, ponieważ mamy serce i zdrowy rozsądek, które zmuszają nas do działania, żeby nie było za późno. Im dłużej będziemy milczeć, tym większą cenę zapłacimy".

W cudownej kaplicy Matki Bożej Kalwaryjskiej abp W. Depo zawierzył Maryi pątników, którzy następnie na Dróżkach Pasyjnych zanurzali się duchowo w męce Pana Jezusa, ciągle ucząc się kalwaryjskiej duchowości i upraszając Bożych łask dla wiernych archidiecezji częstochowskiej. Rozważaniom przewodniczył ks. prał. Stanisław Gasiński, kustosz Kalwarii w Praszce i inicjator pielgrzymki. Zakończeniem tego kilkugodzinnego pokutnego nabożeństwa było rozesłanie oraz zachęta do pogłębiania duchowości kalwaryjskiej i wspierania chrześcijan w Ziemi Świętej.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Pielgrzymi archidiecezji częstochowskiej na Dróżkach Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej

Dar papieskich odpustów zupełnych „in perpetuo"

Do historycznych wydarzeń w Sanktuarium zaliczyć należy ogłoszenie daru papieskich odpustów zupełnych „in perpetuo" – mających „wieczystą moc" dla

wszystkich wiernych nawiedzających Kalwarię w Praszce. Tegoroczna uroczystość odpustowa ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, która miała miejsce 8 sierpnia, rozpoczęła się „Aktem zawierzenia" wszystkich zebranych Matce Miłosierdzia przez abp. Wacława Depo, metropolitę częstochowskiego. Zachęcając wszystkich zebranych do dalszej modlitwy ksiądz arcybiskup powiedział: „Dziękujemy Opatrzności – Bogu, że tutaj, na tej ziemi, jest z nami Matka Wniebowzięta, ale wcześniej w tajemnicy Kalwarii i niezwykłego heroizmu wiary na Golgocie. Dlatego przez Jej wstawiennictwo chcemy wypraszać potrzebną moc wiary i ufność zawierzenia Bogu we wszystkim". Po tym zawierzeniu pielgrzymi z różnych stron naszej Ojczyzny i miejscowi parafianie na czele z przedstawicielami Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, asystą, chórem z Gliwic i orkiestrą z Opola zostali powitani przez miejscowego kustosza, ks. prałata Stanisława Gasińskiego, który podkreślił, że owa uroczystość dopisuje kolejną ważną datę do historii Kalwarii w Praszce, zachęcając do wyruszenia w procesji z figurą Matki Bożej Zaśniętej na marach na szczyt Kalwarii do ołtarza koronacyjnego, gdzie była sprawowana suma odpustowa. Abp Wacław Depo, przywołując w homilii beatyfikację Prymasa Tysiąclecia, powiedział, iż „jednym z głównych tematów pasterzowania sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego była służba rodzinie. «Człowiek jest istotą rodzinną – mówił prymas – i dlatego wołałem do was: umiłowane dzieci Boże». Musimy odzyskiwać świadomość, kim jesteśmy, do kogo należymy, kto nas zbawił i kto przeprowadza ze śmierci do życia. «Dlatego – mówił dalej prymas – rodziny nie wolno redukować do rzeczywistości rozumianej tylko na płaszczyźnie biologii, psychologii czy gospodarki, jak nieraz czynią to współczesne systemy. Jest ona bowiem obrazem Boga – Wspólnoty Osób: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, tworząc w swym łonie Kościół domowy. Ona jest światłem społecznym, duchowym i religijnym. W tej teologii rodziny łączącą miłość Boga z człowiekiem jest osoba Maryi, Matki Syna Bożego i naszego Odkupiciela. To Ona – wskazywał prymas – pełni odwieczną rolę w stosunku do odwiecznego Syna, którego zrodziła człowiekiem, ale również pełni tę rolę w odniesieniu do każdego człowieka, którego dał Jej Chrystus z wysokości krzyża». Doświadczamy tego tutaj, na Kalwarii, ale nie patrzymy tylko na samo zwieńczenie kalwaryjskie odkupieńczą śmiercią, gdyż patrzymy przez tajemnicę i moc Jego zmartwychwstania, gdzie w tym zwycięstwie pierwsza ma udział Najświętsza Maryja Panna, Jego Matka Wniebowzięta. Maryja stała się więc dla nas najdoskonalszym wzorem zaufania Bożym planom".



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Suma odpustowa na szczycie Kalwarii w Praszce

Przed błogosławieństwem abp Wacław Depo zwrócił się do wszystkich zebranych słowami: „Pragnę wyrazić radość, ale i wdzięczność, to są dwa stany,

które powinny nam zawsze towarzyszyć jako ludziom wierzącym w opatrznościowe drogi wobec nas i wobec każdej naszej wspólnoty. Dlatego pragnę powiedzieć w duchu maryjnego zawierzenia, że spełnia się intencja, prośba abp. Stanisława Nowaka, jak również ks. prałata Stanisława Gasińskiego, żeby poprzez moje pośrednictwo uzyskać łaskę odpustów związanych nie tylko z tym miejscem, ale z każdym pielgrzymem tej drogi, na jakimkolwiek jej odcinku tutaj, na kalwaryjskim wzgórzu. Najpierw odczytam moją prośbę do Stolicy Apostolskiej, a później tę radość przedłużę przedstawiając dekret Stolicy Apostolskiej wydany dnia 6 sierpnia 2021 roku. Pismem z dnia 5 lipca 2021 roku zwróciłem się do Penitencjarii Apostolskiej z prośbą o udzielenie daru odpustu zupełnego «in perpetuo» dla Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce z okazji niektórych świąt i uroczystości obchodzonych w ciągu roku, na które przybywają liczni pielgrzymi, jak i wierni lokalnej wspólnoty parafialnej. Na przedstawioną przeze mnie prośbę pragnę powiadomić, że Penitencjaria Apostolska Stolicy apostolskiej chętnie udzieliła odpustu zupełnego «in perpetuo» na wszystkie przedstawione celebracje i uroczystości. Czytamy w dokumencie Stolicy Apostolskiej, że owa decyzja «może być już ogłoszona przez Waszą Ekscelencję w sposób uznany za najwłaściwszy, a stosowny zaś dekret zostanie przesłany, jak tylko będzie to możliwe(…)» Podpisał kard. Mauro Piacenza, Penitencjarz Większy, i ks. prałat Krzysztof Nykiel, Regens tejże Kongregacji Penitencjarii Apostolskiej. Jest mi miło przekazać na ręce ks. prałata Stanisława Gasińskiego te wszystkie dary zaaprobowane i pobłogosławione przez Stolicę Apostolską i Ojca Świętego Franciszka" – podkreślił metropolita częstochowski. Następnie wszyscy wierni odśpiewali trzy razy doksologię: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen". Po śpiewie ks. prałat Stanisław Gasiński wypowiedział słowa dziękczynienia: „Teraz właśnie zaczyna się ten szczególny czas łaski na Kalwarii w Praszce, na zawsze, na wieczność. Proszę orkiestrę, aby zabrzmiały fanfary. Od tego bowiem momentu mamy odpusty zupełne, mające wieczystą moc dla wszystkich wiernych nawiedzających Kalwarię w Praszce dla pogłębienia pobożności kalwaryjskiej i zbawienia dusz". Dziękując wszystkim zebranym za dar wspólnej modlitwy, podkreślił: „Są chwile, w których każde słowo wdzięczności wydaje się zbyt małe wobec doświadczonych łask i otrzymanego dobra. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za ten dzień i dzisiejszą uroczystość na Kalwarii w Praszce. Za to, że nas zgromadził i pozwolił raz jeszcze oddać Mu chwałę w czci, jaką oddajemy Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia. Pragnę bardzo serdecznie podziękować JE abp. Wacławowi Depo, metropolicie częstochowskiemu, za ojcowską troskę o Archidiecezjalne Sanktuarium na Kalwarii w Praszce i za obecność pośród nas tak często, jak tylko pozwalają Ekscelencji na to liczne obowiązki. Dziękujemy za zawierzenie nas Bogu przez pośrednictwo Maryi w ubiegły wtorek w Kalwarii Zebrzydowskiej i dzisiaj na naszej Kalwarii, za przewodniczenie tej Eucharystii oraz umocnienie nas Bożym słowem. Z ust Księdza Arcybiskupa usłyszeliśmy dziś

bardzo radosną nowinę – nasze Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce otrzymało dar odpustu zupełnego na wieczną rzeczy pamiątkę. Pragnę z serca podziękować Ekscelencji, że to sanktuarium zostało tak szczególnie ubogacone, a wyrazy wdzięczności kieruję też do Stolicy Apostolskiej na ręce ks. prałata Krzysztofa Nykla, Regensa Penitencjarii Apostolskiej, za jego osobisty wkład w uzyskanie tego daru. Największa wdzięczność należy się Jego Eminencji kard. Mauro Piacenza, Penitencjarzowi Większemu w Trybunale Penitencjarii Apostolskiej. Pamiętajmy w naszych modlitwach o tych szczególnych dobroczyńcach Kalwarii w Praszce. Dziękuję wszystkim kapłanom, siostrom zakonnym. Dziękuję Damom i Kawalerom Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, przybyłym z różnych zakątków naszego kraju. Dziękuję przedstawicielom władz samorządowych, pocztom sztandarowym, Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce. Dziękuję Wam, drodzy pielgrzymi i wszyscy uczestnicy dzisiejszej uroczystości. Przybywajcie do Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, chodźcie często po tutejszych dróżkach: Pasyjnych, Paschalnych, Maryjnych i św. Józefa, aby uczyć się kroczenia przez życie Bożymi ścieżkami".

Po Eucharystii figura Matki Bożej Zaśniętej została przeniesiona do kościółka Jej Grobku i Wniebowzięcia na stok Góry Oliwnej. Następnie wszyscy zebrani przeszli do kościoła parafialnego Świętej Rodziny, który jest kościołem stacyjnym w Roku św. Józefa. Tam ksiądz arcybiskup odmówił modlitwę zawierzenia św. Józefowi, a na zakończenie polecono Bogu Miłosiernemu naszą Ojczyznę, śpiewając „Boże, coś Polskę". Pielgrzymi mieli też możliwość posilić się przy w Domku Zwiastowania Matki Bożej oraz pod namiotami nieopodal kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Złożenie figury Matki Bożej Zaśnietęj na marach w kościółku Jej Grobku

Zgodnie z tradycją kalwaryjską zakończenie odpustu ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia miało miejsce w kolejną niedzielę, 15 sierpnia, pod przewodnictwem ks. prałata dr. Krzysztofa Nykla, Regensa Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie. Przed rozpoczęciem Procesji Triumfu Maryi Wniebowziętej na stoku Góry Oliwnej zostało odprawione nabożeństwo maryjne. Następnie wszyscy zebrani udali się przez Bramę Ośmiu Błogosławieństw – Zmartwychwstałego Chrystusa aleją ks. kard. Stefana Wyszyńskiego do kościoła Świętej Rodziny, gdzie ksiądz prałat odprawił dziękczynną sumę za plony, na której rozpoczęcie powiedział: „Jestem ogromnie wdzięczny dobremu i miłosiernemu Bogu, że to właśnie tutaj, w sanktuarium Pasyjno-Maryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, obchodzimy coroczny odpust. Dzisiaj, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, dobiega on końca". W czasie homilii powiedział m.in.: „Raduje się moje serce i jestem przekonany, że raduje się serce

każdego z nas, bowiem dziś oddajemy cześć Najświętszej Maryi Pannie wziętej z duszą i ciałem do nieba. Jednocześnie kończymy nasz doroczny odpust Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce. Kiedy tutaj jechałem, niejednokrotnie myślałem, jak dalece Boża Opatrzność musiała umiłować sobie tę ziemię, tę praszkowską ziemię, ten region duszpasterski, który jest częścią archidiecezji częstochowskiej, by tutaj powstało Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce. Kiedy hitlerowskie Niemcy zdecydowały się bombardować tę ziemię, rozpoczynając drugą wojnę światową, nigdy nie myślano, że tutaj, na tej górze, powstanie sanktuarium, czyli miejsce święte, gdzie my jako dzieci tej ziemi będziemy mogli się gromadzić na modlitwie i odśpiewywać dziękczynne «Te Deum». Że tutaj, na Kalwarię w Praszce, będą mogli przybywać pielgrzymi z kraju i zagranicy. I to dostrzegła Stolica Apostolska, udzielając odpustu zupełnego z okazji rozlicznych świąt i uroczystości, które się tutaj odbywają na wiecznej rzeczy pamiątkę – «in perpetuo». To wielki dar Ojca Świętego i powód do radości serca, do dziękczynienia, powód do wyśpiewania, wypowiedzenia Bogu dziękczynnego «Te Deum». Bo tutaj, do sanktuarium, do miejsca świętego, możemy przybywać, by spotkać się z Bogiem, by wyrazić naszą miłość mimo słabości i grzechu. Oprócz darowanej winy będzie nam darowana kara doczesna za grzechy odpuszczone co do winy w sakramencie pokuty. Wszyscy mieszkańcy Praszki, wierni, którzy stanowią tę wspólnotę parafialną, mogliby dziś wypowiedzieć słowa: Skądże mi to, że Matka Boża, Matka Boża Zawierzenia, zechciała sobie tu obrać, na tej ziemi, miejsce, by Ją czczono, miejsce, by spotykano się z Jej Synem, miejsce, by tu właśnie Bóg był uwielbiony. To tajemnica naszej wiary. Człowiek, który chce być człowiekiem zawierzenia, nawet gdy nie rozumie do końca pewnych rzeczy, zawsze musi powiedzieć «niech mi się stanie wola Twoja». Tak jak my każdego razu, ilekroć odmawiamy Modlitwę Pańską, której Jezus nauczył swoich uczniów i którą my codziennie odmawiamy, mówimy «bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi». Szatan jednak nie jest z tego zadowolony i dlatego kusi człowieka, by od czasu do czasu próbował postawić się na piedestale i zająć miejsce Boga i mówić: Pan Bóg mi jest niepotrzebny do szczęścia, ja sobie życie ułożę po swojemu. Albo jeszcze więcej – nie słuchając Boga, nie mając Bożej bojaźni w sercu, będę ja bogiem, będę ja rządził, będę ja kombinował, będę ja rozkazywał, będę ja panem i władcą. Na przestrzeni wieków byli cesarze, monarchowie, przywódcy, anarchiści, którzy z Bogiem się nie liczyli i myśleli, że przetrwają. Pan Bóg strącił z tronu tych pysznych władców, a wywyższył pokornych. To wypowiada w hymnie Maryja, Matka Boża Zawierzenia. Tak bardzo się cieszę, tak bardzo jestem Wam wdzięczny, że czujecie się jednością, że jesteście wspólnotą, że jesteście otwarci na każdego pielgrzyma, dla ludzi tutaj przybywających do Matki Bożej na Kalwarię w Praszce, że stąd może płynąć przesłanie, że Bogu trzeba ufać. Boże Miłosierdzie z pokolenia na pokolenie czuwa nad tymi, którzy się Go boją. Tak pięknie są podkreślone uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, kiedy wchodzi się do kościoła Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce. Weźcie je sobie

zawsze głęboko do serca i spróbujcie, na ile wam sił i zdrowia starczy, zawsze je wypełniać. Tak jak Maryja przyszliśmy dzisiaj na zakończenie naszych uroczystości odpustowych, by Bogu powiedzieć, wyśpiewać: «Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki»".



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Procesja Triumfu Maryi Wniebowziętej z kościółka Jej Grobku do kościoła Świętej Rodziny

Przed błogosławieństwem słowa podziękowania skierował ks. dr Stanisław Gasiński: „Procesją Triumfu Maryi, którą dane nam było dzisiaj przeżyć, jest ukoronowanie uroczystości Zaśnięcia i Wniebowzięcia Królowej Nieba i Ziemi. Przed tygodniem ks. abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, przewodnicząc procesji Zaśnięcia Matki Bożej i odprawiając sumę odpustową, rozpoczął ten piękny doroczny obchód, ogłaszając przywilej odpustu zupełnego «in perpetuo», czyli mającego wieczystą moc dla wszystkich wiernych nawiedzających Kalwarię w Praszce. Dziś ks. prałat Krzysztof Nykiel, który orędował za nami w Stolicy Apostolskiej za nadaniem Kalwarii w Praszce przywileju odpustu zupełnego na wieczystą moc, kończy ten historyczny odpust na tym miejscu procesją Tryumfu Maryi i uroczysta sumą. Z wielką wdzięcznością życzymy wszyscy tu obecni, by Maryja Wniebowzięta przez wstawiennictwo u Boga w niebie obdarzała Ekscelencję łaską zdrowia oraz radościami serca. W dowód naszej wdzięczności prosimy o przyjęcie obrazu Świętej Rodziny, z tego kościoła stacyjnego Roku św. Józefa. Ekscelencja, mając w sercu Kalwarię w Praszce – Jerozolimę Ziemi Wieluńskiej, zrobił dla nas wszystko, jak w kochającej się rodzinie, byśmy my i ci, którzy tu kiedyś po nas przyjdą, otrzymali przywilej odpustu zupełnego, mającego «wieczystą moc»".

Równie serdeczne podziękowanie zostało złożone wszystkim, których wysiłek przyczynił się do uświetnienia pierwszej i drugiej części uroczystości, rolnikom z Szyszkowa i Wygiełdowa, którzy z dziękczynieniem, tradycyjnie na zakończenie odpustu kalwaryjskiego przynoszą ze sobą owoce ziemi i pracy rąk ludzkich Maryi Wniebowziętej, prosząc Ją o dalszą opiekę, Kalwaryjskiemu Bractwu Męki Pańskiej, asyście, służbie ołtarza, służbie kościelnej, pielgrzymom – gościom i parafianom za wspólną modlitwę. „Niech Kalwaryjska Matka Zawierzenia, Królowa nieba i ziemi triumfująca w niebie, obdarza każdego z nas łaską pokoju serca" – zakończył podziękowanie Ksiądz Kustosz.

Przed błogosławieństwem ks. prałat Nykiel wypowiedział jeszcze znamienne słowa: „Raz jeszcze z całego serca dziękuję za wiarę, nadzieję i miłość, za wa-

sze wczoraj, dziś i jutro, za to, że jesteście ludźmi zawierzenia i trwacie mocno w wierze, że wasze oczy są wpatrzone w niebo; to jest słuszny kierunek, że słuchacie słowa Bożego, które od 33 lat głosi do was ks. prałat Stanisław i jego współpracownicy. Dziękuję wam za to, że karmicie się nie tylko słowem Pańskim, ale i Najświętszą Eucharystią, że przyjmujecie na przestrzeni dziesięcioleci sakramenty święte, że Msza św. jest dla was najistotniejszym momentem w chrześcijańskim życiu, że przychodzicie na wzgórze kalwaryjskie, by rozważać tajemnicę Męki Pańskiej, tajemnicę życia, śmierci i zmartwychwstania Pana. Tutaj, z tego wzgórza kalwaryjskiego w Praszce, bliżej widać niebo, bo to wzgórze nadaje właściwy kierunek naszemu chrześcijańskiemu życiu. Tutaj wypowiadamy ciągle na nowo Maryjne «fiat» – Niech mi się stanie. Tu, w Archidiecezjalnym Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, śpiewaliśmy dziękczynne «Te Deum» za tegoroczne plony, za cud nad Wisłą, za nasz doroczny odpust i za dar odpustu papieskiego «in perpetuo». Niech wszystkie te duchowe dobra pomagają nam iść właściwymi ścieżkami prowadzącymi ku niebu. Prymas Tysiąclecia, już niedługo błogosławiony, powiedział: «Choćbyś przegrał całkowicie, zbierz siłę, spróbuj budować na tym, co w tobie jest z Boga». Kończąc, wyrażam ogromną wdzięczność pod adresem naszego ukochanego proboszcza ks. prałata Stanisława, dziękując mu za jego duszpasterskie, kapłańskie serce, za każdą miłość, za to, że jest tu od 33 lat siewcą Bożego słowa, szafarzem Bożych sakramentów. Oby te odpusty papieskie, które tak leżą mu na sercu, jak i na sercu pasterzowi naszego diecezjalnego Kościoła, abp. Wacławowi Depo, przyniosły duchowe owoce. «Pan nie chce śmierci grzesznika, ale otwarcia się na Boże miłosierdzie i aby miał życie w obfitości». Trzeba nam zatem szukać Bożego Królestwa, patrząc w niebo, a wszystko inne będzie nam przydane. Niech Pan Bóg błogosławi, a Najświętsza Maryja Panna, czczona jako Matka Boża Zawierzenia na waszej Kalwarii w Praszce, niech uprasza u swojego Syna wszystkie łaski, dary dla was potrzebne, abyśmy tak jak Ona któregoś dnia, kiedy nam przyjdzie odejść z tego świata, mogli osiągnąć niebo i uczestniczyć w radości życia wiecznego. Szczęść Boże na dziś i na juto".



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Asysta procesyjna po zakończeniu uroczystości odpustowej ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia z udziałem abp. Wacława Depo

Uroczystość Matki Bożej Królowej Palestyny – poświęcenie pamiątkowych tablic o papieskich odpustach zupełnych „in perpetuo" – na „wieczystą moc" na Kalwarii w Praszce

Historyczna uroczystość poświęcenia granitowych tablic o papieskich odpustach zupełnych „in perpetuo" – na „wieczystą moc" na Kalwarii w Praszce pod przewodnictwem ks. prałata Krzysztofa Nykiela, Regensa Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie, odbyła się 24 października 2021 roku. Rozpo-

częła się koncertem maryjnym w wykonaniu Zespołu Muzyki Dawnej z Gliwic w kościele sanktuaryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, po czym odmówiono część chwalebną różańca świętego, pod przewodnictwem członków Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Po owym modlitewnym wstępie przy dźwiękach fanfar został odsłonięty cudowny wizerunek Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Następnie ks. prałat Stanisław Gasiński powitał wszystkich zebranych, wśród których znaleźli się: ks. prałat Krzysztof Nykiel, dr Enrico Musso z Italii towarzyszący ks. prałatowi regensowi, księża infułaci dr Marian Mikołajczyk z Częstochowy – komandor naszego Zakonu, ks. dr Marian Bronikowski, proboszcz parafii Wszystkich Świętych z Sieradza w diecezji włocławskiej, księża profesorowie reprezentujący UniwersytetKardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie: ks. prof. Jan Przybyłowski – kierownik Katedry Teologii Pastoralnej i Nauk Pomocniczych oraz ks. prof. Waldemar Woźniak – kierownik w Zakładzie Psychologii Sądowej i Penitencjarnej, ks. kan. Jerzy Grąbkowski – proboszcz w sąsiedniej parafii Wniebowzięcia Matki Bożej w Praszce, ks. kan. Jan Kałdon – wspomagający duszpastersko nasze archidiecezjalne sanktuarium, s. Maria Inga Owczarek – przełożona prowincji krakowskiej Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, przedstawiciele Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie na czele z Zarządem Zwierzchnictwa, komandorem z gwiazdą Józefem Dąbrowskim, oraz Damą, komandor Elżbietą Jastrzębską oraz pielgrzymi i parafianie. Podkreślił obecność pielgrzymów z Krzeszowic koło Krakowa – Zbigniewa Janusa z żoną, którzy przybyli w przeddzień uroczystości, nocując w aucie na terenie kościoła, co daje wyraz niesamowitego poświęcenia.

Ksiądz prałat powiedział: „Jako proboszcz tutejszej parafii Świętej Rodziny i kustosz Kalwarii w Praszce czuję się zaszczycony, że wspólnie z tak szczególnymi gośćmi możemy dziś obchodzić tu, na Kalwarii w Praszce, święto Matki Bożej Królowej Palestyny po raz pierwszy połączone z papieskim odpustem zupełnym na «wieczystą moc». To święto 21 stycznia 1994 roku ustanowił dla naszego Zakonu św. Jan Paweł II. Przed pięcioma laty pierwsza taka uroczystość w naszej Ojczyźnie odbyła się na Jasnej Górze pod przewodnictwem JE ks. kard. Kazimierza Nycza, wielkiego Przeora naszego Zwierzchnictwa. Dziś mamy szczęście przeżywać tę uroczystość po raz piąty na terenie maryjnej archidiecezji, w Archidiecezjalnym Sanktuarium Pasyjno-Maryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce pod przewodnictwem ks. prałata Krzysztofa Nykla, regensa Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie. Witam Zespół Muzyki Dawnej z Gliwic Vox Anima pod dyrekcją Joanny Pudlik oraz kwartet dęty blaszany z Opola. Witam serdecznie naszych drogich pielgrzymów i naszych parafian podtrzymujących ciągłość oddawania czci Matce Bożej Królowej Palestyny na Kalwarii w Praszce, gdzie znajduje się jedyna kaplica pod Jej wezwaniem w Polsce i Europie. Serdecznie witam naszych drogich pielgrzymów i parafian, zapraszając do wspólnego świętowania. Teraz prosimy ks. regensa, by zawierzył nas wszystkich zebranych Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia".

W dalszej części ks. prałat Nykiel powiedział: „Pragnieniem Penitencjarii Apostolskiej jest, aby tu, na Kalwarii w Praszce, wierni i przybywający pielgrzymi, miejscowi parafianie, którzy będą przybywać na różnego rodzaju uroczystości i święta, mogli pod zwykłymi warunkami: spowiedzi św., Komunii św., modlitwy w intencjach Ojca Świętego, po odrzuceniu jakiegokolwiek przywiązania do grzechu zyskiwać dar odpustu zupełnego, czyli darowania kary doczesnej za grzech odpuszczony co do winy. Można powiedzieć inaczej, bardzo prosto: chodzi o pominięcie etapu, który nazywa się czyśćcem, zaskarbiać sobie dary i łaski już tutaj, pielgrzymując na ziemi. Ojciec Święty przez Penitencjarię Apostolską przychylił się do tej prośby i udzielił daru odpustu zupełnego na wieczność – «in perpetuo». Pamiątkowe tablice, które dzisiaj będą wmurowane i poświęcone, mają przypominać ten wielki dar, który jest zadaniem i wyzwaniem, abyśmy nigdy nie stracili celu naszej drogi, naszego życia, jakim jest powołanie do świętości. W imieniu metropolity częstochowskiego, a przede wszystkim w imieniu Penitencjarii Apostolskiej i ks. kard. Mauro Piazenza mam ogromny zaszczyt przekazać na ręce waszego proboszcza i kustosza Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce dekret ustanawiający papieskie odpusty dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce. Szczęść Boże i proszę Księdza Prałata o odczytanie stosownego dekretu”.



DECRETUM

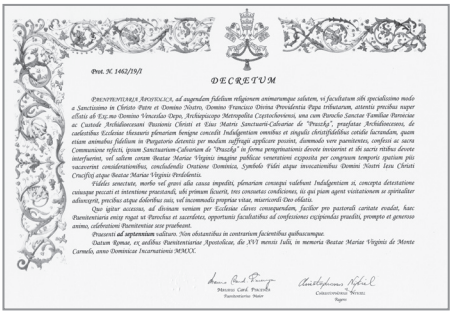
Dekret Stolicy Apostolskiej na wieczystą moc papieskich odpustów zupełnych na Kalwarii w Praszce

fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

DEKRET

Penitencjaria Apostolska, dla wzrostu pobożności wiernych i zbawienia dusz, na mocy uprawnień nadanych jej w specjalny sposób przez Ojca Świętego Franciszka, w odpowiedzi na prośbę Najczcigodniejszego księdza arcybiskupa Wacława Depo, Metropolity Częstochowskiego, z niebieskiego skarbca Kościoła szczodrze udziela wszystkim wiernym i każdemu z osobna daru odpustu zupełnego, który również można ofiarować za dusze wiernych przebywających w czyśćcu, jeśli tylko, mając szczerą skruchę, wyspowiadają się, przyjmą Komunię Świętą, odmówią modlitwę w intencjach Ojca Świętego i w formie pielgrzymki pobożnie nawiedzą Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, należące do wspomnianej Archidiecezji, i tam będą uczestniczyć w świętych obrzędach lub przynajmniej poświęcą odpowiedni czas na nabożne rozważania przed wystawionym do czci publicznej wizerunkiem Błogosławionej Dziewicy Maryi, które zakończą modlitwą «Ojcze nasz», Wyznaniem wiary oraz wezwaniami do Pana Naszego Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i Najświętszej Maryi Panny Bolesnej. Dar odpustu zupełnego «in perpetuo», mającego wieczystą moc, na Kalwarii w Praszce można uzyskać pod wspomnianymi zwykłymi warun-

kami w następujące uroczystości i święta: – w poniedziałek po IV Niedzieli Wielkiego Postu oraz w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, dnia 14 września; – w II Niedzielę Wielkanocną czyli Miłosierdzia Bożego oraz w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa; – w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, dnia 25 marca, i Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, dnia 8 września; – od Niedzieli Palmowej, czyli Męki Pańskiej, do II Niedzieli wielkanocnej, czyli Miłosierdzia Bożego; – w Liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Fatimy, dnia 13 maja, oraz każdego 13. dnia miesiąca od maja do października, w dniach, w których wspomina się objawienia Błogosławionej Dziewicy Maryi Fatimskiej; - w dniach od 2. Niedzieli do 3. Niedzieli sierpnia, w uroczystych celebracjach ku czci Najświętszej Maryi Panny Matki Zawierzenia na Kalwarii; – we wspomnienie liturgiczne św. Jana Pawła II, dnia 22 października; – w Święto Naszej Pani Królowej Palestyny, ostatnia niedziela października; – w Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa, ostatni tydzień grudnia. Wierni, którzy nie mogą tego uczynić z powodu podeszłego wieku, choroby lub innej poważnej przyczyny, będą mogli uzyskać odpust zupełny, wzbudzając w sobie niechęć do wszelkiego grzechu i intencję wypełnienia, gdy tylko będzie to możliwe, wspomnianych trzech zwykłych warunków, jeśli duchowo połączą się z tymi, którzy dokonują nabożnego nawiedzenia Sanktuarium na Kalwarii w Praszce, ofiarując miłosiernemu Bogu swoje modlitwy, jak również cierpienia czy trudności swego życia. Aby zatem ułatwić dostęp do uzyskania Bożego przebaczenia, na mocy władzy kluczy Kościoła, stał się łatwiejszy dzięki miłości pasterskiej, Penitencjaria Apostolska usilnie prosi, aby Czcigodny Ks. Proboszcz i Kustosz Sanktuarium Maryjnego oraz kapłani, posiadający odpowiednie uprawnienia do słuchania spowiedzi, poświęcili się wielkodusznie sprawowaniu Sakramentu Pokuty i Pojednania i udzielali chorym Komunii świętej. Niniejszy dekret jest ważny «in perpetuo», czyli na wieczystą moc bez potrzeby wysyłania jakiegokolwiek Pisma Apostolskiego w postaci breve. Pomimo jakichkolwiek innych przeciwnych postanowień. Dano w Rzymie, w siedzibie Penitencjarii Apostolskiej, dnia 6 sierpnia roku Pańskiego 2021. Mauro kard. Piacenza J.E. Ks. Krzysztof Nykiel, Penitencjarz Większy Regens".



Prot. N. 1462/19/I

DECRETUM

Dekret Stolicy Apostolskiej na 7 lat papieskich odpustów zupełnych na Kalwarii w Praszce

fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

(Tłumaczenie:)

Prot. N. 1462/19/I Dekret

Penitencjaria Apostolska, dla wzrostu pobożności wiernych i dla zbawienia ich dusz, mocą uprawnień nadanych jej w specjalny sposób przez Ojca Świętego Franciszka, z Bożej Opatrzności papieża, odpowiadając na prośby niedawno skierowane przez Ekscelencję Wacława Depo, Arcybiskupa Metropolitę Częstochowskiego, razem z ks. Proboszczem Parafii Świętej Rodziny i Kustoszem Ar-

chidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Praszce, we wspomnianej Archidiecezji, czerpiąc z duchowych skarbów Kościoła, udziela łaskawie *Odpustu zupełnego*, do uzyskania codziennie przez wszystkich i poszczególnych wiernych, który mogą ofiarować także na zasadzie wstawiennictwa za dusze wiernych w czyśćcu cierpiące, jeśli tylko żałując szczerze za grzechy, wyspowiadają się i wzmocnią Najświętszą Komunią, nawiedzą pobożnie w formie pielgrzymki Sanktuarium Kalwarię w Praszce, i tam będą uczestniczyć pobożnie w świętych rytach, albo przynajmniej przez dłuższą chwilę zaniosą pobożne modlitwy przed obrazem Najświętszej Maryi Panny wystawionym do publicznego kultu, i zakończą je Modlitwą Pańską, Wyznaniem wiary i wezwaniami do Naszego Pana Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i Błogosławionej Marii Dziewicy Bolesnej.

Wierni, którzy nie mogą tego uczynić z racji na sędziwy wiek, chorobę albo inną poważną przyczynę, będą mogli uzyskać *Odpust zupełny*, jeśli tylko, odrzuciwszy jakiekolwiek przywiązanie do grzechu, wzbudzą intencję, jak tylko to będzie możliwe, spełnienia trzech zwyczajowych warunków, połączą się duchowo z tymi, którzy uczynią pobożne nawiedzenie, ofiarując miłosiernemu Bogu swoje modlitwy i cierpienia bądź trudności osobistego życia.

Aby więc dostęp do Bożego przebaczenia, które można uzyskać przez władzę kluczy Kościoła, był ułatwiony przez pasterską miłość, ta Penitencjaria Apostolska usilnie prosi, żeby Proboszcz i kapłani, mający odpowiednie uprawnienia do słuchania spowiedzi, z gotowością i wielkodusznością oddawali się sprawowaniu Sakramentu Pokuty.

Niniejszy dokument jest ważny na siedem lat. Bez względu na jakiekolwiek inne przeciwne postanowienia.

Dano w Rzymie, w Penitencjarii Apostolskiej, dnia 16 lipca, we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, w roku Wcielenia Pańskiego 2020.

Kard. Mauro Piacenza, Krzysztof Nykiel, Penitencjarz Większy Regens

Następnie ksiądz regens zawierzył wszystkich zebranych Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia, odmawiając akt Zawierzenia Matce Bożej Kalwaryjskiej, który został ułożony i wypowiedziany przez św. Jana Pawła II, kiedy sprawował ostatnią Mszę św. na polskiej ziemi przed Maryjnym wizerunkiem w Kalwarii Zebrzydowskiej.

W dalszej części uroczystości wszyscy zebrani przeszli procesjonalnie przy marszach wykonywanych przez orkiestrę z Opola z kościoła sanktuaryjnego do kaplicy Rozmowy Pana Jezusa ze św. Piotrem – pierwszym papieżem i kaplicy Betlejem, gdzie nastąpiło poświęcenie pierwszej granitowej tablicy o papieskich odpustach zupełnych.

W drugim etapie procesji do kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny została odmówiona modlitwa do Patronki tego



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Poświęcenie pierwszej tablicy marmurowej na Dróżkach Kalwaryjskich oznajmiającej o Papieskich odpustach Zupełnych

dnia przez Józefa Dąbrowskiego, komandora z gwiazdą Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Trzeci etap procesji prowadził do kościoła Świętej Rodziny, gdzie została poświęcona druga granitowa tablica o papieskich odpustach zupełnych oraz odprawiona suma odpustowa.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Poświęcenie drugiej tablicy marmurowej w kościele Świętej Rodziny oznajmiajacej o papieskich odpustach zupełnych

W czasie homilii ksiądz regens powiedział: „Na kalwaryjskich wzgórzach w Praszce modlimy się słowami: „«Zdrowaś Maryjo, łaski pełna…». Jakże przepięknie wybrzmiała modlitwa różańcowa przed rozpoczęciem dzisiejszej uroczystości. To oddanie Maryi sprawiło, że na Kalwarii w Praszce jest jedyna w naszej Ojczyźnie i Europie kaplica poświęcona Matce Bożej Królowej Palestyny, patronce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Oto jest dzień, który dał nam Pan, weselmy się i radujmy się w nim. Radujemy się dziś z powodu otrzymania szczególnego daru odpustów papieskich, które mają «wieczystą moc». A więc nie na jeden dzień, nie na miesiąc, nie na rok, lecz «in perpetuo». Dlatego podczas tegorocznego święta zostały wmurowane i poświęcone tablice, które upamiętniają wielki dar Ojca Świętego, który przez Penitencjarię Apostolską na prośbę pasterza Kościoła częstochowskiego udzielił daru odpustu z okazji rozlicznych świąt i uroczystości, w tym także święta Matki Bożej Królowej Palestyny. To powód do radości serca, do dziękczynienia, do wyśpiewania i wypowiedzenia Bogu dziękczynnego «Te Deum». W to dziękczynienie wpisuje się nasza wdzięczność wobec Ojca Świętego wraz z zapewnieniem o stałej modlitwie za niego i według jego intencji. Jak tylko wrócę do Wiecznego Miasta i będę miał okazję spotkać się z Ojcem Świętym, przekażę mu zapewnienie o waszych modlitwach. Wspomniane tablice zostały wmurowane na Dróżkach Kalwaryjskich i w waszym parafialnym kościele, a zarazem w sanktuarium pw. Świętej Rodziny. Maryja jest naszą Matką, jest Matką naszego Pana i Zbawiciela, jest Matką Kościoła. Zgromadziliśmy się tak licznie na święcie Matki Bożej Królowej Palestyny, Matki Kościoła, Matki Zawierzenia. (…) Kochani, siostry i bracia, papieskie wyróżnienie dla Kalwarii w Praszce, uroczyście ogłoszone 8 sierpnia przez metropolitę częstochowskiego, jak i dzisiejsze święto Matki Bożej Królowej Palestyny, połączone z aktem wmurowania i poświęcenia tablic, otwiera nową kartę w dziejach tego świętego miejsca. Jest to zarazem nowe wyzwanie, by podjąć dzieło nowej ewangelizacji w trzecim tysiącleciu chrześcijaństwa. To właśnie tutaj, na Kalwarii w Praszce, mamy uczyć się, jak ufać Bogu na wzór Maryi i czynić wszystko, co Jej Syn powie. Ufać tak, by pójść za Jezusem, jak to uczynili Jego uczniowie, tak jak to uczynili słudzy w Kanie Galilejskiej. W świadomości i wyborach wielu ludzi, moi drodzy, zakradła się jednak w tym zakresie po-

kusa drogi na skróty; jednych przeraża radykalizm Chrystusowej drogi, innych odrzuca konieczność rezygnacji z tego, co nam wydaje się odpowiednie i konieczne. Tłumaczą: a może nie teraz, a może później, a może to nie dla mnie, a dlaczego mam się wyrzekać tego lub tamtego? «Zróbcie wszystko, cokolwiek Chrystus wam powie», a dokona się cud przemiany waszych serc. Pomocą w wypełnianiu wszystkiego, co mówi Bóg, jest także przykład św. Józefa. Obchodzimy przecież Rok Józefowy, ogłoszony przez papieża Franciszka. Święty Józef, opiekun Świętej Rodziny, jest także bardzo czczony w tutejszym sanktuarium; znajdują się tu przecież Dróżki Matki Bożej i św. Józefa. On, zatroskany o Świętą Rodzinę, swym życiem uczy nas jak Maryja całkowitego zawierzenia Bogu. Tylko kiedy potrafimy ze szczerym i pokornym sercem powiedzieć: «Tobie, Panie, zaufałem…», wówczas nigdy się nie zawiedziemy. Czyż nie jest wymownym, moi drodzy, darem Bożej Opatrzności, że to właśnie w Roku św. Józefa został udzielony dar odpustu zupełnego dla Kalwarii w Praszce? To dar, który jednocześnie jest zadaniem i wezwaniem dla każdego z nas do realizowania naszego powołania do świętości. Na mocy chrztu świętego jesteśmy braćmi i siostrami, jesteśmy powołani do świętości. Wspomnijmy dziś jeszcze jednego ze sług Kany Kościoła dwudziestu wieków, naśladującego Matkę Bożą, św. Jana Pawła II. Tutejsza świątynia cieszy się posiadaniem jego relikwii. Święty Papież Polak od samego początku swej posługi prosił, abyśmy nie lękali się Chrystusa i abyśmy otwierali na oścież drzwi naszych serc, bo tylko z Nim i w Nim znajdziemy sens naszej egzystencji. A Prymas Tysiąclecia, dziś błogosławiony kard. Stefan Wyszyński, wszystko postawił przecież na Maryję. Jeśli przyjdzie zwycięstwo – wołał w trudnych, komunistycznych czasach – to przyjdzie przez Maryję. Tak, ci wielcy święci zachęcają nas dziś do podjęcia z nową siłą zadania wskazanego Kościołowi przez Maryję w Kanie Galilejskiej. Dzieje parafii Świętej Rodziny i erygowane Archidiecezjalne Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, jak też wszystkie podejmowane tu inicjatywy świadczą o jednym – o żywotności tej wspólnoty, o silnej wierze mieszkańców tej praszkowskiej ziemi. To tu nawet w najtrudniejszych czasach drugiej wojny światowej, ale i tych powojennych było i jest głoszone słowo Boga, sprawowane są sakramenty święte, ocierane są ludzkie łzy cierpienia. To skądinąd młode, ale jakże już dojrzałe miejsce święte, jest miejscem spotkań Boga z człowiekiem, jest miejscem wyjątkowym, miejscem dostrzeżonym przez Stolicę Apostolską i obdarzone darem odpustów papieskich, miejscem, w którym dokonują się dzieła miłosierdzia. To wszystko dokonało się przy współpracy z łaską Bożą gorliwego duszpasterza, ks. prałata Stanisława Gasińskiego, jego współpracowników braci w kapłaństwie i rozkochanych w Bogu wiernych świeckich tworzących tę wspólnotę. Każde sanktuarium jest miejscem świętym, winno być zatem ośrodkiem pulsującym aktywnym życiem duszpasterskim z szerszą dostępnością do Eucharystii, do sakramentu pokuty i pojednania. Wierni, liczni pielgrzymi, którzy będą tu przybywać w duchu pokutnym, będą mogli zawsze w określone dni, pod zwykłymi warunkami otrzymywać dar odpustu zupełnego".

Na zakończenie Eucharystii słowo podziękowania skierował do licznie zebranych ks. prałat Stanisław Gasiński: „Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za ten dzień na Kalwarii w Praszce. Za to, że nas zgromadził i pozwolił po raz kolejny oddać Mu chwałę w czci Matki Bożej Królowej Palestyny. W tej kolejnej historycznej godzinie dla naszego sanktuarium pragnę bardzo serdecznie podziękować Ekscelencji Regensowi Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie, wielkiemu przyjacielowi Kalwarii w Praszce, za zawierzenie nas Bogu za pośrednictwem Maryi, za przewodniczenie tej Eucharystii i umocnienie nas Bożym słowem. Serdeczne «Bóg zapłać» składamy Ekscelencji za wszelkie starania, by Kalwaria w Praszce mogła cieszyć się przywilejem Papieskich Odpustów Zupełnych «in perpetuo» – na wieczysta moc, o czym nam i przyszłym pokoleniom będą przypominać nowe pamiątkowe tablice dziś poświęcone, oznajmiające o owych duchowych darach.

Serdeczne podziękowanie kieruję także do dr. Enrico Musso z Italii, towarzyszącemu Księdzu Regensowi, jego współpracownikowi. Równie serdeczne słowa podziękowania kieruję do ks. infułata dr. Mariana Mikołajczyka, komandora naszego Zakonu, wielkiego dobroczyńcy Kalwarii w Praszce. Dziękuję ks. infułatowi dr. Marianowi Bronikowskiemu, księżom profesorom: Janowi Przybyłowskiemu i Waldemarowi Woźniakowi z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy za wszelką życzliwość dla tego miejsca. Dziękuję kapłanom naszego dekanatu na czele z dziekanem ks. Mieczysławem Papiernikiem i ks. kan. Janem Kałdonem, wspomagającym duszpastersko Kalwarię w Praszce. Serdecznie dziękuję siostrze Marii Indze Owczarek, przełożonej prowincji krakowskiej Sióstr Felicjanek – naszej rodaczce za wszelką życzliwość dla naszej Kalwarii i stałą obecność z nami na różnych obchodach kalwaryjskich. Dziękuję przedstawicielom Dam i Kawalerów Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, przybyłym z różnych stron naszego kraju, na czele z komandorem z gwiazdą Józefem Dąbowskim i Damą komandor Elżbietą Jastrzębską, za wszelkie wsparcie dla tutejszego sanktuarium. Słowa serdecznego podziękowania kieruję do Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej za dar modlitwy i rąk dla Kalwarii w Praszce. Podziękowania kieruję do p. Patrycji Belki, dyrektor Szkoły Podstawowej im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Praszce, wskazując przy tej okazji uwagę na wszelkie dobro całej społeczności tej szkoły i na obecny z nami poczet sztandarowy.

Z wdzięcznością zwracam się do braci strażaków z Praszki z pocztem sztandarowym. Dziękuję firmie Art-Mat Łukasza i Ryszarda Rawskich z Kluczborka za wykonanie granitowych tablic. Szczególne podziękowanie składam firmie ślusarskiej Krzysztofa Szczepańskiego z Praszki. Dziękuję firmie brukarskiej, której przewodzi Dariusz Wicher z Rudnik, wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia dzisiejszej uroczystości na czele z Bogusławem Kaczmarkiem, Bratem Starszym Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej na Kalwarii w Praszce. Słowa podziękowania kieruję także do tych, którzy dziś łączą się z nami duchowo, bo z różnych ważnych powodów nie mogli tu przybyć. Dziękuję katechetom naszej parafii na czele z p. Barbarą Borkowską, asyście proce-

syjnej, służbie ołtarza, służbie kościelnej, organiście Pawłowi Sałacie, opiekunom Kalwarii. Dziękuję Wam, drodzy pielgrzymi i kochani parafianie, wszystkim uczestnikom dzisiejszej uroczystości".



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Asysta porocesyjna po zakończeniu święta ku czci Matki Bożej Królowej Palestyny

Przed błogosławieństwem swoje słowo do uczestników uroczystości skierował ksiądz regens: „Kochani, słowo dziękuję, które najbardziej wyraża wdzięczność naszych serc, padało podczas dzisiejszej uroczystości wiele razy. Dziękowaliśmy Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu nie tylko za dar życia, ale i za to, że mogliśmy tę uroczystość tak pięknie przeżywać. Dziękowaliśmy Ojcu Świętemu Franciszkowi za dar odpustów papieskich, jak to było wielokrotnie podkreślane, mających wieczystą moc, czyli nie tylko dzisiaj, pojutrze, nie za miesiąc czy rok, ale i pokolenia, które przyjdą po nas, będą mogły przybywać w duchu pielgrzymim i wychwalać dobrego i miłosiernego Boga, tutaj uczyć się od Matki Najświętszej, Matki Zawierzenia, jak ufać bez reszty, bez granic Jej Synowi; wówczas będzie się stawał cud w naszym życiu, będą się przemieniały nasze serca, będziemy stawali się lepsi, będziemy podążali drogami ku świętości, drogami zbawienia. Wiele jest dróg, ale droga do świętości jest jedyną słuszną, bo pochodzi z naszego chrztu. To wtedy otrzymaliśmy imię, zostaliśmy dziećmi Bożymi, zgładzony został grzech pierworodny. Staliśmy się synami i córkami tego samego Kościoła, a Matką Kościoła jest Maryja. Ona zawsze będzie nam wskazywać na swojego Syna, abyśmy czynili to, co Jej Syn powie, abyśmy byli ludźmi zawierzenia. Jej Syn mówi bardzo prosto, abyśmy się wzajemnie miłowali tak, jak On nas umiłował. Wiele słów podziękowania padło, ale wspólnie oklaskami wyraźmy wdzięczność ks. prałatowi Stanisławowi, bo on ukochał to miejsce. Matka Boża posłużyła się nim, by to sanktuarium powstało, by tutaj mogły przybywać tysiące ludzi, modlić się i wypraszać dla siebie łaski i potrzebne dary. Księże Prałacie, dziękuję, dobrze, że jesteś. To jest dzień, który dał nam Pan, radujmy i weselmy się w nim. Jeśli pozwolisz, te przepiękne kwiaty, które tu dostałem, wręczę teraz mojej mamie, która od wielu już lat jest bardzo wierną pątniczką do sanktuarium na Kalwarii w Praszce. «Szczęść Boże» dla was na dziś i na jutro. Niech Pan Bóg błogosławi i Najświętsza Maryja niech ma was w swojej opiece. Bóg zapłać! Z całego serca dziękuję za waszą wiarę, nadzieję i miłość, za wasze wczoraj, dziś i jutro, za to, że jesteście ludźmi zawierzenia i trwacie mocno w wierze, że wasze oczy są wpatrzone w niebo. To jest słuszny kierunek, że słuchacie słowa Bożego, które od 33 lat głosi do was ks. prałat Stanisław, jego współpracownicy, że karmicie się nie tylko słowem Pańskim, ale i Najświętszą Eucharystią, że przyjmujecie na przestrzeni już dziesięcioleci sakramenty święte, że Msza św. jest dla was najistotniejszym elementem chrześcijańskiego życia, że przychodzicie na wzgórze kalwaryjskie w Praszce,

by rozważać tajemnice męki Pańskiej, tajemnice życia, śmierci i zmartwychwstania Pana, że to tutaj z tego wzgórza bliżej widać niebo, że to wzgórze nadaje właściwy kierunek naszemu chrześcijańskiemu życiu. Tutaj, na tym kalwaryjskim wzgórzu w Praszce, mówimy i wypowiadamy na nowo Maryjne «fiat», niech mi się stanie wedle Twego słowa. Tutaj, na tym kalwaryjskim wzgórzu, w sanktuarium Matki Bożej Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, śpiewaliśmy dziękczynne «Te Deum» za tegoroczne plony, za cud nad Wisłą, za nasz roczny odpust, za dar odpustu papieskiego «in perpetuum» dla kalwarii w Praszce". Po zakończeniu liturgii pielgrzymi udali się do domku Zwiastowania Matki Bożej, gdzie Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej przygotowało agapę.

Wezwanie do rodzin z Kalwarii w Praszce: „Niech rodziny żyją charyzmatem Rodziny z Nazaretu"

W wymiarze archidiecezjalnym przeżywane było na Kalwarii w Praszce święto związane z Rokiem św. Józefa. Tamtejszy kościół parafialny Świętej Rodziny został bowiem ustanowiony kościołem stacyjnym Roku św. Józefa w archidiecezji częstochowskiej przez abp. Wacława Depo. Dnia 19 września uroczystościom przewodniczył bp Antoni Długosz. Rozpoczęły się one przy figurze św. Józefa odmówieniem modlitwy do Opiekuna Świętej Rodziny, ułożonej przez papieża Leona XIII, za której odmówienie 19. dnia każdego miesiąca i w każdą środę, będącą dniem poświęconym wspomnieniu św. Józefa, można otrzymać odpust zupełny. Modlitwę tę wierni w kościele sanktuaryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia odmawiają także w czasie nabożeństw do św. Józefa w każdą środę.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Obchody Roku św. Józefa w kościele stacyjnym Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce pod przewodnictwem bp. prof. Antoniego Długosza z Częstochowy, 19.09.2021 r.

Podczas Eucharystii bp A. Długosz powiedział: „Dzisiaj dziękujemy Bogu Ojcu na Kalwarii w Praszce za wielkiego patrona rodziny, Kościoła i wszystkich rodzin – św. Józefa. Trzeba podziwiać charyzmat tego człowieka. Stara się on o bezpieczeństwo i o utrzymanie rodziny nazaretańskiej. Tak pięknie o każdej rodzinie katolickiej mówi nauczanie Soboru, że «jest maleńkim sanktuarium, świątynią domową, w niej ojciec i matka swoją misję kapłańską spełniają w tej wspólnocie». Są pierwszymi zwiastunami wiary w życiu swoich dzieci. Kościół spełnia tylko misję służebną wobec rodziców, pomagając w formacji religijnej dziecka. Ale nigdy przedstawiciel Kościoła nie zastąpi świadectwa ojca i matki w życiu dziecka. Dlatego tak ważny jest kontakt z Panem Bogiem przez modlitwę. Niech wasze rodziny żyją charyzmatem rodziny z Nazaretu".

Po dziękczynieniu za dar Eucharystii wszyscy zebrani odmówili Modlitwę Zawierzenia św. Józefowi, która jest odmawiania w roku jubileuszowym św. Józefa podczas każdej Eucharystii na Kalwarii w Praszce. Oby moc tej modlitwy sprawiała, że najtrudniejsze sprawy

powierzone św. Józefowi będą się stawały łatwymi do rozwiązania w obliczu wciąż rodzących się coraz to nowych wyzwań dnia codziennego. „Niech wstawiennictwo św. Józefa wyprasza u Pana Boga dla wszystkich Rodzin wiarę, miłość i nadzieję, jaką przynosi na ziemię Jezus Chrystus" – napisał bp Antoni Długosz w kronice Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce.

Na zaproszenie ks. prał. Stanisława Gasińskiego, proboszcza i kustosza Kalwarii, w uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie z ks. inf. Marianem Mikołajczykiem – komandorem tegoż Zakonu oraz Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej.

Duszpasterskie owoce pobożności kalwaryjskiej w Praszce

Przy parafii Świętej Rodziny w Praszce, zgodnie z dekretem abp. Stanisława Nowaka, funkcjonuje od 1988 roku Dekanalny Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin oraz Dekanalna Poradnia Małżeńsko-Rodzinna. W sanktuarium kalwaryjskim w Praszce istnieją różnorodne grupy apostolskie na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, które stanowią ważną pomoc w duszpasterskich działaniach.

W każdą środę odbywają się kilkugodzinne czuwania kalwaryjskie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Każdego 13. dnia miesiąca, od maja do października, są organizowane uroczyste nabożeństwa fatimskie z procesją na osiedle Adama Mickiewicza w Praszce. W każdy ostatni piątek miesiąca o godz. 15.00, w Godzinie Miłosierdzia Bożego, jest odprawiana Droga Krzyżowa na Kalwarii. Doroczny pełny obchód Dróżek Pana Jezusa, składający się z 33 stacji, odbywa się dwa razy w roku: w poniedziałek IV tygodnia Wielkiego Postu oraz w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Doroczny pełny obchód Drogi Paschalnej odbywa się także dwa razy w roku: w święto Miłosierdzia Bożego i w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pełny obchód Dróżek Matki Bożej i św. Józefa również odbywa się dwa razy w roku: w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego i w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Ponadto nabożeństwa dróżkowe są odprawiane na życzenie pielgrzymów przybywających w sposób zorganizowany na Kalwarię w Praszce.

Na Kalwarii w Praszce są organizowane doroczne misteria kalwaryjskie: Niedzieli Palmowej z wjazdem Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy, Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Misteria Wielkiego Tygodnia na Kalwarii w Praszce

Ponadto 3 maja odbywa się uroczysta procesja z kościoła Świętej Rodziny do kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej, na pamiątkę pojawienia się krwawych łez na obrazie Matki Bożej Kalwaryjskiej.



fot. ze zbiorów Kalwarii w Praszce

Ks. kardynał Kazimierz Nycz EMCSSH, metropolita warszawski, wielki przeor Zwierzchnictwa OESSH w Polsce, z wizytą pastoralną na Kalwarii w Praszce i ks. prałat dr Stanisław Gasiński komandor OESSH, proboszcz parafii i kustosz Kalwarii w Praszce, 9.08.2020 r.

Główny odpust ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia odbywa się w II niedzielę sierpnia z procesją zaśnięcia Matki Bożej na marach z kościoła sanktuaryjnego na szczyt Kalwarii w Praszce, gdzie sprawowana jest suma odpustowa. Po Eucharystii ma miejsce dalsza część procesji zaśnięcia Matki Bożej na stok Góry Oliwnej, gdzie jest kościółek Grobku Matki Bożej oraz Jej Wniebowzięcia. Zakończenie odpustu kalwaryjskiego odbywa się w III niedzielę sierpnia, w jego trakcie jest procesja Triumfu Maryi Wniebowziętej z kościółka Jej Grobku i Wniebowzięcia przez Bramę Zmartwychwstania do kościoła parafialnego Świętej Rodziny, gdzie sprawowana jest suma odpustowa z dziękczynieniem za plony.

Trzeba też podkreślić, że powstanie parafii Świętej Rodziny w Praszce oraz sanktuarium kalwaryjskiego znacząco ożywiło religijność miejscowych wiernych, a także wielu wiernych z innych wspólnot parafialnych. Dziękujemy Bogu za rozwijający się ruch pielgrzymkowy do sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, której opieka przynosi obfite owoce wiary i pomaga przechodzić z nadzieją Jej czcicielom przez najtrudniejsze doświadczenia życiowe.

Mirosław Dragon

PRACODAWCY, OBUDŹCIE SIĘ WRESZCIE!

Rozmowa z Robertem Glińskim, dyrektorem zarządzającym Grupy Nestro w Starym Oleśnie

Obudź się pracodawco! Pracodawcy, obudźcie się wreszcie! Pracownika trzeba zachęcić i wykształcić! - Nie macie rąk do pracy? Uczniowie nie chcą przyjść do was na praktyki? Bo czasy się zmieniły. Dzisiaj to wy musicie przyjść do nich. Zachęcić ich perspektywą pewnej pracy, dobrej wypłaty i tego, żeby pracowali u was, bo to fajna firma! – mówi Radosław Gliński, dyrektor zarządzający Grupy Nestro ze Starego Olesna.



fot. M. Dragon

Kończycie rozbudowę zakładu, zbudowaliście nową halę produkcyjną o powierzchni prawie 2 tysięcy metrów kwadratowych. IIe nowych miejsc pracy powstanie?

Pytanie powinno brzmieć raczej: Ilu ludzi uda nam się zatrudnić? Nową halę do użytku oddamy za dwa-trzy miesiące, ale na już potrzebujemy 3-4 elektryków, do tego ślusarzy, spawaczy, lakierników. Jak wszyscy, borykamy się z brakiem ludzi do pracy.

Sprawdziłem: w 2005 r. startowaliście z 3 pracownikami, dziesięć lat temu zatrudnialiście 40 pracowników, pięć lat temu 80 ludzi, teraz załoga liczy już 127 osób. Czyli jednak znajdujecie ludzi!

Z wielkim trudem. Sami ich zresztą kształcimy, to jest właśnie nasz pomysł na znajdowanie nowych pracowników. Problemem takich miasteczek, jak Olesno, jest brak wykwalifikowanych pracowników. Dlaczego do Olesna nie przychodzą inwestorzy zewnętrzni, mimo iż jest ładna strefa ekonomiczna? Bo nie ma ludzi do pracy w konkretnych zawodach! Chcemy to zmienić przez tworzenie klas czy grup patronackich w szkole branżowej w Oleśnie.

Jest za to więcej takich firm, jak Nestro, które działają już 10, 20, 30 lat i dynamicznie rozwijają się, zwiększając zatrudnienie.

Jednak największy problem w możliwościach dalszego rozwoju polega na tym, że prawie nikt nie myśli o kształceniu i szkoleniu pracowników. Popularniejsze jest podkradanie sobie pracowników poprzez prześciganie się w oferowaniu coraz wyższych wynagrodzeń.

Czyli z korzyścią dla pracowników!

Teoretycznie tak, jeśli firmę na to stać. Ale jest to bardzo krótkowzroczna polityka kadrowa. Fachowców na rynku jest za mało, musimy ich kształcić, bo inaczej firmy popadną w kłopoty i w rezultacie te miejsca pracy będą zagrożone. Jeśli np. w okolicy firmy potrzebują 200 operatorów CNC, a jest ich tylko 100, to choćby nie wiem jak pod-

noszono im stawki, to i tak będzie ich za mało! Dlatego my stawiamy na kształcenie zawodowe. Zachęcamy do pracy u nas już uczniów klas VII i VIII podstawówek.

Teraz chyba akurat nie możecie zachęcać, bo szkoły są zamknięte, a lekcje zdalne.

W tym roku zorganizowaliśmy Wirtualny Dzień Odkrywców Zawodów. W poprzednich latach zainteresowanych uczniów klas VIII szkoły podstawowej nr 1 w Oleśnie zapraszaliśmy do naszej firmy. W tym roku też zaprosiliśmy, ale internetowo. Za pomocą smartfona i aplikacji Teams pokazywaliśmy im nasz zakład. Opowiadaliśmy, jakich zawodów można się u nas wyuczyć.

Uczniowie byli zainteresowani, słuchali Pana?

Doskonale zdaję sobie sprawę, że dla 14-latka dyrektor firmy może się wydawać nudziarzem, więc nie ja pokazywałem, jak wygląda nauka fachu ślusarza-spawacza czy elektryka, tylko opowiadali i pokazywali im nasi uczniowie: Kamil i Tobiasz!

Dużo jest chętnych do nauki zawodu spawacza?

Nikt nie chciał przez lata uczyć się na ślusarza! Ale to się szczęśliwie zmienia. To nie jest lekka praca, ale pokazujemy uczniom, że jest to bardzo poszukiwany zawód na rynku pracy, w którym można naprawdę dobrze zarabiać.

Bo spawacz to tak jak szwaczka, bodaj najbardziej poszukiwany zawód w pośredniakach. Mamy u nas wiele zakładów meblarskich, każdy potrzebuje tapicerów i szwaczki. Ale czy widział Pan 14-latkę, która marzy o tym, żeby zostać szwaczką? O takich zawodach, jak szwaczka czy spawacz, raczej się nie marzy.

Zgadza się, dlatego bardzo ważną rolę odgrywają doradcy zawodowi. Niezbędna jest współpraca zakładów pracy ze szkołami. Bo co z tego, że ktoś wymarzy sobie jakiś kierunek, skoro nie ma szans na znalezienie pracy w tym zawodzie? Jeśli uczeń dowie się, jakie zawody są poszukiwane, a do tego ma szansę zobaczyć z bliska tę pracę cały dzień podczas takiego Dnia Odkrywców Zawodów, to może dojdzie do wniosku, że warto wybrać właśnie jeden z nich.

Takie zajęcia w szkołach czy na targach edukacji organizowane są przecież od lat.

Tylko że trzeba wiedzieć, jak zainteresować młodzież. Realizujemy razem z doradcą metodycznym Anną Hiller-Janik od pięciu lat Dzień Odkrywców Zawodów, ale nie w formie wycieczki po firmie dla całej klasy. Bo nie ma sensu zachęcać do nauki zawodu ślusarza dziewczyn, które chcą iść na studia albo zostać fryzjerkami! Na dni otwarte zapraszamy do nas zawsze wcześniej przygotowaną małą grupę 10–12 osób. Uczniów, którzy planują uczyć się w szkole branżowej lub technikum. Robimy prezentację konkretnych stanowisk pracy w naszej firmie w takiej formule, że jeden pracownik cały dzień zajmuje się jednym uczniem.

I są efekty?

W tym roku w Wirtualnym Dniu Odkrywców Zawodów wzięło udział 15 osób, z tego 4 osoby już zapisały się do nas na praktyki.

Ilu aktualnie macie uczniów?

Dziewięciu. To 7 procent całej załogi, czyli naprawdę sporo. Uczą się w trzech zawodach: elektryk, ślusarz-spawacz oraz operator maszyn CNC.

A ile jest takich osób, które przyszły do was na naukę po Dniach Odkrywców Zawodów, wyuczyły się zawodu i dostały u was etat?

Na razie mamy 5 takich osób. Czterech cały czas u nas pracuje, jeden wyjechał za granicę. Kandydatów na pracowników zachęcamy też finansowo. W trzeciej klasie uczeń dostaje u nas 650 zł. To już jest atrakcyjna kwota dla nastolatka. To 70 procent więcej, niż przewiduje ustawa. Bo przecież w III klasie dobrze szkolony uczeń już zaczyna pracować samodzielnie. Wszystkiego jeszcze nie umie, wykona może 70 procent tego, co wykwalifikowany pracownik, ale jednak pracuje u nas trzy dni w tygodniu, więc powinien dostawać godziwe wynagrodzenie.

Tylko że nie możemy być jedyną firmą, która stawia na kształcenie. W Izbie Gospodarczej czy w cechu rzemiosł różnych zachęcam innych, żeby poszli w nasze ślady.

I naśladują was?

Właściciele małych zakładów często jeszcze mówią: „Pierwej było tak, że uczeń sam przychodził i prosił o przyjęcie na praktyki". Odpowiadam im wtedy: „Musicie się obudzić! Te czasy minęły!". Dzisiaj musicie wyjść ze swoich firm i zachęcić uczniów, żeby do was przyszli. Trzeba ich zachęcić perspektywą ciekawego zawodu, pewnej pracy, dobrego wynagrodzenia, ale również fajną atmosferą w firmie. My naszych pracowników zachęcamy również tym, że po pracy gramy razem w piłkę na turniejach firmowych, jeździmy na rowerach na wspólne rajdy, mamy firmowy klub rowerowy Nestro Sport Team.

Wielu pracodawców kręci nosem na młode pokolenie, że milenialsi są leniwi, mniej pracują.

Nie zgadzam się, że są leniwi! Na pewno młodzi pracownicy i uczniowie są dzisiaj inni. Nie poświęcają całego życia pracy. Ale może to dobrze! Ludzie z pokolenia wyżu demograficznego nie pracowali, tylko wręcz harowali. Często było tak, że pracodawcy wyciskali ich jak cytrynę, a kiedy się wyeksploatowali i zaczynali chorować, to zwalniali z pracy! Chyba nie w takich firmach chcemy pracować. Dzisiaj młodzi chcą mieć pracę, ale po pracy chcą mieć życie. Chcą mieć czas na swoje hobby, na rodzinę, przyjaciół. Właśnie dlatego oferujemy naszym ludziom nie tylko pracę, ale i atrakcje po pracy.

No to skoro oferujecie takie atrakcje, to skąd problem z naborem uczniów i pracowników?

Bo trzeba zmienić myślenie, także w szkołach. Nie można zniechęcać uczniów do szkół branżowych. Bardzo ważna jest rola doradców zawodowych, bo dobry doradca w szkole to szansa na uniknięcie niewłaściwego zawodu.

Niewłaściwy zawód to taki, w którym nie ma ofert pracy?

Nie tylko. Przede wszystkim chodzi o to, żeby uczniowie nie wybierali przypadkowych kierunków, po których skończeniu i tak rzucają dyplom do szuflady, bo wyuczony fach w ogóle ich nie interesuje i nie chcą w nim pracować. Zatrudniliśmy niedawno młodego pracownika po szkole. Ale sami musimy najpierw wykształcić go na ślusarza, bo z zawodu jest mechanikiem samochodowym. Wybrał ten kierunek dość przypadkowo, dopiero na praktykach przekonał się, że ten zawód go jednak w ogóle nie interesuje. Czyli po 3 latach szkoły branżowej i tak musi się uczyć zawodu od nowa! Dobry doradca zawodowy i takie Dni Odkrywców Zawodów, jakie my robimy, pomogą młodym ludziom wcześniej podjąć świadomą decyzję, jaka praca ich interesuje i jaki zawód chcą zdobyć.

Skoro to „wychowywanie" sobie przyszłych pracowników od VIII klasy podstawówki to taki świetny pomysł, to czemu inne firmy nie chcą tego naśladować?

Bo wymaga to myślenia długofalowego i – nie ma co ukrywać – również ponoszenia pewnych kosztów. Wiele firm dzisiaj przejmuje sposób zarządzania znany z korporacji. Wprowadzają na przykład ścisłe wskaźniki efektywności, od których zależy wynagrodzenie. Nikt w takich firmach nie chce poświęcać swojego czasu uczniom, bo obniży swoją wydajność i wypłatę na koniec miesiąca! Tymczasem w naszej firmie 7 procent załogi to uczniowie, a każdy ma swojego pracownika-opiekuna. Jeśli nasz operator maszyny CNC naprawdę szkoli ucznia i uczy go dzisiaj obsługi maszyny, to nie wykona w tym dniu 100 procent normy! Jesteśmy tego świadomi i nie musi się obawiać, że dostanie mniejszą pensję.

Wielu przedsiębiorców mówi też: To nie ma sensu, bo kształcę ucznia kilka lat, a on i tak zaraz po skończeniu szkoły wyjeżdża pracować na Zachód.

Jeśli ktoś chce wyjechać, bo chce zobaczyć świat, to oczywiście mu tego nie zabronimy. Nie mamy gwarancji, że wykształcony przez nas pracownik będzie chciał pracować w naszej firmie. Ale chodzi to to, żeby uniknąć sytuacji, w której młodzi ludzie wyjeżdżają tylko dlatego, że nie widzą tutaj żadnych perspektyw. Trzeba im pokazać: nie musisz wyjeżdżać, możesz po szkole znaleźć interesującą pracę i dobre wynagrodzenie również tutaj!

Radosław Gliński – dyrektor zarządzający Grupy Nestro w Starym Oleśnie, w której skład wchodzą trzy firmy: Nestro (zajmująca się projektowaniem i sprzedażą systemów odpylania dla przemysłu drzewnego, meblarskiego, papierniczego i do sortowni odpadów), Netecs (dział badawczo-rozwojowy i produkcja wentylatorów i systemów odpylania) oraz Elektromatik (projektowanie i produkcja systemów sterowania). Firma ze Starego Olesna zatrudnia obecnie 140 osób.

Katarzyna Midura

„PĘDZĄCA PAULINA" CZĘŚCIĄ GORZOWSKIEJ HISTORII

Historia „Paulinki", czyli lokomotywy kursującej niegdyś na linii 196 Olesno – Gorzów Śląski a raczej Rosenberg – Landsberg, zaczęła się bardzo dawno temu i mimo, że od momentu uruchomienia tej linii w roku 2021 minęło 125 lat, to wspominania pasażerów i mieszkańców pamietających sławną pędzącą w „Paulinę" są ciągle żywe i tak mocno zakorzenione w lokalnej tożsamości, że stanowią fenomen społeczności gorzowskiej.

Artykuł pisany był przez pryzmat społeczeństwa gminy Gorzów Śląski w nadziei, że stanie się inspiracją do pokazania sławnej lokomotywy z punktu widzenia również mieszkańców Olesna i Praszki, którzy zapewne w tym temacie mają bardzo dużo do powiedzenia.

Nie szybko Gorzów Śląski trafił na mapę kolejową Śląska, choć próby budowy kolei podejmowane były kilkukrotnie i ewaluowały przez blisko 20 lat. Dopiero kiedy powiat oleski miał już na swoim koncie dwa nieudane przedsięwzięcia kolejowe, które dotyczyły również Gorzowa Śląskiego, postanowił stworzyć swój własny projekt. Zadziało się to w 1894 roku. W ten sposób powstał projekt kolei Kleinbahn, łączącej Gorzów Śląski z Olesnem. Zdecydowano wtedy o budowie kolei wąskotorowej, a na tę decyzję największy wpływ miały przesłanki ekonomiczne. Takie rozwiązania zazwyczaj przyjmowano na liniach lokalnych, na których nie przewidywano zbyt dużego natężenia ruchu.

Na początku lutego roku 1894 Wydział Powiatowy w Oleśnie (Rosenberger Kreisausschuss) w składzie: von Reiswitz, Pöhn, Kober, Korn, Biegenhorn, Kasprowski i Nieslony opracował wstępny projekt linii z Olesna do Gorzowa wraz z kosztorysem. Wyłożono go do wglądu zainteresowanych w siedzibie powiatu w Oleśnie[1]. Projekt został zaakceptowany przez władze, uzyskując 6 kwietnia 1895 r. koncesję, która brzmiała następująco: „316. W oparciu o Ustawę z dnia 28 czerwca 1892 r. udziela się Powiatowi Oleskiemu koncesji na budowę i eksploatację kolei lokalnej z trakcją parową z Olesna Śląskiego do Gorzowa Śląskiego dla przewozu osób i towarów na okres 99 lat"[2].

Zapis koncesji kolei rozenberskiej zawierał między innymi wytyczne dotyczące szyn kolejowych i taboru. Określał również termin ukończenia prac budowlanych od momentu akceptacji i wytyczenia trasy kolejowej – był to okres dwóch lat, w którym koncesjonariusz musiał zmieścić się z wykonaniem zadania. Kolejne zapisy dotyczyły utrzymania i prowadzenia ruchu kolejowego, kwalifikacji osób zatrudnionych na kolei, a także ich stroju służbowego, prędkości podróżnej, jak również sposobu informowania o rozkładzie jazdy i cenie biletów. W ostatnim paragrafie koncesji Zarząd Poczty za-

[1] A.Tajchert, *Kolej wąskotorowa Wieluń – Praszka – Olesno*, Rybnik 2013, s. 7.

[2] Cyt. za: ibidem.

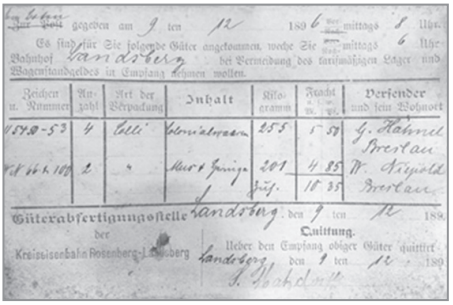
strzegł sobie prawo do przewozu przesyłek pocztowych. Koncesja została podpisana 30 marca 1895 r. przez prezydenta rejencji J. B. Hüpedena.

Tym oto sposobem rozpoczęto realizację zadania: budowę linii kolejowej Olesno – Gorzów Śląski. Budowa miała miejsce w latach 1895–1896 i została ukończona w terminie określonym w koncesji. Dnia 13 listopada 1896 r. odbyło się uroczyste otwarcie linii kolejowej o długości 17,64 km, na której znajdowały się stacje: Rosenberg, Boroschau,,Koselwitz, Paulsdorf, Wienskowitz i Landsberg. Tak narodziła się „Paulinka”[3].

Przełom wieku XIX i XX był czasem znaczącego rozwoju linii kolejowej 196. Dowodem na to było dążenie do zwiększenia rentowności kolei i wybudowanie kolejnego odcinka. Odcinek ten połączył Gorzów Śląski z Zawisną i 9 grudnia 1899 r. koleją można było dojechać z Olesna nie tylko do Gorzowa, ale i do Zawisny.

Jak się okazało, uruchomienie linii kolejowej na tym odcinku było bardzo trafnym przedsięwzięciem ze względu na ogromne znaczenie komunikacyjne, jak i gospodarcze. Dla Gorzowa była to świetna okazja do zbytu produktów rolniczych i przemysłowych, o czym świadczą listy przewozowe, które dokumentują rodzaj i wielkość transportu już od pierwszego dnia, kiedy kolej została uruchomiona. Proporcjonalnie do wzrostu transportu rosła dochodowość kolei.

Taki stan rzeczy trwał do momentu wybuchu I wojny światowej. Chwilę wcześniej zaczęły się jednak problemy techniczne, które dotyczyły zarówno taboru,


Güterabfertigungsstelle Landsberg den 9 ten 12 189
Quittung.

List przewozowy z 1896 r. Ze zbiorów K. Jęsior.

fot. ze zbiorów autorki artykułu

jak i utrzymania linii. Przed wybuchem wojny podjęto decyzję o przebudowie kolei na normalnotorową. Niestety, czas wojenny pokrzyżowała te plany i dopiero do tematu powrócono w 1928 roku. Dokładnie 11 września 1928 roku zawiązano spółkę akcyjną, w której powiat otrzymał większość udziałów. Odbyło się to na mocy rozporządzenia i ogłoszenia opublikowanego w „Amtsblatt der Regierung zu Oppeln”. W kolejnym roku, dokładnie 25 stycznia, spółka Kreisbahn Rosenberg – Landsberg AG wpisana została do rejestru handlowego w sądzie w Oleśnie.

Historia Rozenberskiej kolei to nie tylko daty, ale także niesamowite wspomnienia, które pokazują, że wiele niedogodności, jakie niosła ze sobą podróż „Paulinką” z czasem zmieniły się w ckliwe historyjki. Sam fakt noszenia przez kolej nazwy-imienia powoduje uśmiech na twarzy. Skąd wzięło się to imię i dlaczego akurat „Paulinka”? Są dwie teorie na ten temat.

Pierwsza z nich mówi, że imię nadano od pasażerki, która miała w swoim zwyczaju spóźniać się na pociąg. Jej spóźnienie podróżni porównali do zawrotnego tempa, jakim poruszał się skład kolejowy i tak prawdopodobnie powstała nazwa „Rasende Pauline”, czyli „Pędząca Paulina”. Druga anegdota sugeruje powstanie

[3] K. Midura, *Paulinka – gorzowski fenomen*, Gorzów Śląski 2021, s. 8.

nazwy „Paulinka" od nazwy „Huty Paulina", znajdującej się na trasie, w Starych Więckowicach. Tym sposobem mieszkańców Gorzowa Śląskiego może cieszyć fakt, że „Paulinka" była jak najbardziej gorzowska! Tym bardziej, iż niektóre źródła podają, jakoby z wnioskiem o budowę linii kolejowej Olesno – Gorzów Śląski wystąpiły - podobno jako pierwsze – właśnie władze Gorzowa Śląskiego.

Nazwa „Paulina" nie tylko mocno zakotwiczyła się w sercach pasażerów, ale także przypadła do gustu pracownikom kolei. Gdy parowóz uzupełniał wodę w Oleśnie, można było usłyszeć przez megafon: „Paulina po wodę!"

Co do „zawrotnego tempa", jakim podróżowało się na linii kolejowej nr 196, to jest to najczęściej wspominany fakt dotyczący „Paulinki". To prawda, że prędkość była niesamowita i unormowana we wspomnianej na początku koncesji wydanej na budowę kolei. Początkowo poza miejscowościami wynosiła 20 km/h, natomiast w terenach zabudowanych, jak nazywamy ten stan w czasie teraźniejszym – 15 km/h. Tym sposobem liczni mieszkańcy snują opowieści, że podczas podróży można było śmiało nazbierać grzybów, tym bardziej, że skład poruszał się przez leśne tereny.

Z czasem, kiedy kolej się rozwijała, prędkość wynosiła 40 km/h, a pokonanie 22 km odcinka, na którym znajdowało się 8 stacji, zajmowało 50 minut. Droga powrotna była za to o wiele dłuższa. Ze względu na dopinanie wagonów na trasie Praszka – Olesno czas podróży wydłużał się do 90 minut.

Kolejnym wspomnieniem, które często przytaczane jest przez podróżujących „Paulinką", jest wyposażenie wagonów. Kultowe, twarde drewniane ławki przywołują uśmiech na twarzy. No i oczywiście ogrzewanie; by pasażerowie nie zmarzli, wagony początkowo ogrzewane były piecykami typu „koza".

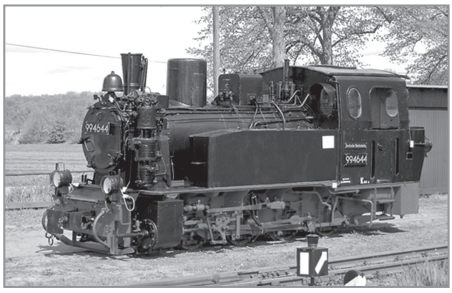
Skoro mowa o wagonach... Była jeszcze gorzowska mleczarka – jedyna w swoim rodzaju – charakteryzująca rozenberską kolej. Był to wagon, który podpinano w Oleśnie, a jego wyjątkowość polegała na tym, że nie była to jedna duża cysterna, jaką najłatwiej jest sobie wyobrazić, ale cztery mniejsze umieszczone w poprzek. Mieszany skład linii kolejowej 196 podjeżdżał na stację w Gorzowie, gdzie mleczarka odstawiana była na boczny tor, a „Paulinka" jechała w dalszą podróż. Mleczarkę napełniano w tym czasie gorzowskim mlekiem i w drodze powrotnej podczepiano do składu. Tym sposobem gorzowskie mleko docierało w głąb Śląska[4].

Z biegiem czasu, kiedy infrastruktura drogowa przeżywała rozkwit, kolej traciła swoją opłacalność. Dnia 1 stycznia 1994 r. na mocy obwieszczenia Dyrektora Generalnego PKP z 15 grudnia 1993 r. zamknięto linię kolejową i tym sposobem przeniesiono „Paulinkę" już tylko w sferę wspomnień.

Dla miłośników kolei pocieszający może być fakt, że po linii 196 zachowały się dwie lokomotywy. Jedna z nich znajduje się w muzeum kolejek wąskotorowych w niemieckim Lindenbergu. Jest to lokomotywa, która kursowała na linii Olesno–Zawisna w latach 1923–1928. Można przypuszczać, że została odsprzedana ze względu na to, że była lokomotywą wąskotorową. Na liniach niemieckich kursowała do lat 60. Obecnie stoi w parowozowni. Jest pięknie od-

[4] K. Midura, *Paulinka*..., op. cit, s. 21–22

restaurowana, lecz, niestety, ze względu na zepsuty kocioł, którego naprawa na chwilę obecna jest niemożliwa, wyłączona jest z ruchu turystycznego.



fot. ze zbiorów autorki artykułu

Lokomotywa 994644 jako eksponat muzealny. Ze zbiorów „Pollo" Museumsbahn Lindenberg – Mesendorf.

Druga z zachowanych lokomotyw zwanych „Paulinką" jest eksponatem w skansenie w Chabówce. Jest to lokomotywa wyprodukowana w 1928 roku TKh100-51. Wyprodukowana została specjalnie dla linii kolejowej Olesno – Praszka.

Niniejszy artykuł jest tak naprawdę zaledwie malutką cząstką całej historii linii kolejowej łączącej Olesno z Praszką. Należy pamiętać, że to nie infrastruktura techniczna w postaci taboru czy całej linii kolejowej tworzy tę niesamowitą historię, lecz wspomnienia pasażerów oraz mieszkańców mających okazję i przyjemność choć raz podróżować lub zobaczyć mozolnie poruszający się skład. Odgłosy w postaci świstów i toczenia się po torach kół oraz widok wyrzutu pary to, jak się okazuje, skarby na wagę złota, które w swojej pamięci mają szczęściarze podróżujący niegdyś „Pauliną".

Niniejszy tekst powstał na podstawie książki pt. *Paulinka – gorzowski fenomen* wydanej w 2021 r. przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim z okazji 125-lecia uruchomiania linii kolejowej Olesno – Gorzów Śląski.

Mirosław Dedyk

Z OLESNA NA AMA DABLAM

Napal jest jak narkotyk – już w samolocie powrotnym obmyślasz następną wyprawę.

Na kolejny wyjazd w 1993 r. zorganizowany z Henrykiem Ostrowskim udało mi się wreszcie namówić Dorotę Radlak i Krystiana Wartenberga. Wyjazd był bardziej turystyczny, tradycyjnym szlakiem przez Indie.

Pierwszy kontakt z „kontynentem Indie", bo to osobny świat z ponad sześciuset nacjami, wszelkimi kolorami, rasami i typami ludzkimi żyjącymi w rytm hinduizmu i przyrody, jest zawsze szokiem. Mieszkaliśmy na „Turist Campie" w Starym Delhi w małych chatkach ze szczurami wielkości wypasionych kotów, biegającymi po campie wieczorem. Delhi to uderzenie hałasu, zapachu lub smrodu, dzikiego ruchu ulicznego, tłumów i nachalnych rikszarzy i żebraków. Dorota dopiero trzeciego dnia zjadła cokolwiek – czyli banany – i zasnęła. Nocny pociąg do Gorakpur pod nepalską granicą to temat na spore opowiadanie z dreszczykiem. Po uiszczeniu opłaty i suwenirów za wizę weszliśmy na piechotę do Nepalu. Pierwszym przystankiem na drodze do Pokchary był Chitwan National Park. Spory kawał dżungli zwrotnikowej ze słoniami, nosorożcami i tygrysem, którego w zaroślach dojrzała Dotota i zzieleniały ze strachu nasz przewodnik z ludu Tharu. Za górski cel wyprawy obraliśmy Muktinath na drodze do Mustangu i ewentualne podejście pod przełęcz Thorong La. Muktinath Temple to święte miejsce hindusów i buddystów, gdzie stykają się ziemia, woda, powietrze i wieczny ogień (płonący w grocie gaz ziemny). Tam na wysokości 3300 m n.p.m. można spotkać medytujących półnagich świętych sadhu (bo sadhu w Kathmandu to przebierańcy żyjący z turystów). Szlak wiodł z Pokchary do Gorapani po wysokich, morderczych dla kolan, kamiennych stopniach 1500 m w górę. Przed świtem przy świetle czołówki trzeba dotrzeć na sam szczyt Gorapani, skąd wraz ze słońcem wyłania się od lewej panorama Daulagiri (8167 m n.p.m.), kanion rzeki Kali Gandaki i masyw Annapurny (8191 m n.p.m.). Osada Tatopani prócz pysznych olbrzymich cytryn to przede wszystkim gorące źródła nad lodowatą Kali Gandaki. Na brzegu betonowego baseniku wśród głazów nadrzecznych Krystian dyskutował z nepalskim tragarzem o gojeniu się złamanej piszczeli. Tragarz ubolewał, że dwa tygodnie po otwartym złamaniu nie może jaszcze nic nosić i chodzi z trudem – Europejczyk leżałby miesiąc na wyciągu i pół roku się rehabilitował. Prócz bajecznej przyrody



Na szczycie Ama Dablam

fot. ze zbiorów autora artykułu



fot. ze zbiorów autora artykułu

Z Elizabeth Hawley

równie niesamowite są spotkania i rozmowy z mieszkańcami tej cud-krainy. Muktinath powitał nas chłodem i świeżo odciętym i przybitym nad wejściem do lodży łbem jaka. Po wizycie w świątyni Wisznu wraz z Krystianem ambitnie zaatakowaliśmy przełęcz Thorong La (5416 m n.p.m.), ale bez sprzętu zakopaliśmy się w prawie metrowym śniegu na wysokości ok. 4500 m n.p.m. Trzeba było odpuścić – może kiedyś wrócimy.

To „kiedyś" ziściło się w 2003 r. W trójkę z Krystianem i Włodkiem wyznaczyliśmy konkretny cel – przejście wokół Annapurny z przełęczą Thorong La. Trekking dookoła Annapurny cieszy się sławą jednego z najpiękniejszych na naszej planecie. To podróż przez świat pięciu ludów i kilku religii w sercu Himalajów. Tym razem wszystko poszło zgodnie z planem, aczkolwiek ciężkie podejście pod Thorong La pamiętam do dziś. Trasę liczoną na trzy tygodnie zrobiliśmy w jedenaście dni, tak nam się dobrze z Krystianem szło, bo Włodek odpuścił przed przełęczą.

Po dwóch tygodniach w górach wyglądałem tak, że po zaułkach Kathmandu ścigał mnie sceniczny szept handlarzy: hasz, marihuana, hasz, marihuana. Hoteliki w Kathmandu są zwykle kilkupiętrowe z tarasem na dachu. Przy dobrej pogodzie, siedząc i popijając na przykład herbatę, można stamtąd dostrzec ośnieżone pasmo Himalajów. Patrząc w kierunku Sagarmathy (Everestu) wraz z Krystianem stwierdziliśmy, że być w Nepalu i nie zobaczyć Mt. Everestu to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża. Tak zrodził się pomysł na kolejną wyprawę.

Krążąc w Internecie wokół Nepalu, trafiłem na stronę Ryszarda Pawłowskiego o górskich wyprawach – „Patagonia". Pawłowski to legenda polskiego himalaizmu – zdobył 10 z 14 ośmiotysięczników, w tym K-2, 5 x Mt. Eerest, 34 x Aconcagua i długo by jeszcze wymieniać. Od ponad 50 lat aktywnie wspina się w górach całego świata, z 70-ką na karku ma taką technikę wspinania, wydolność i kondycję, że czapki z głów. Ile razy się spotykamy, zawsze mówię, „Rysiek, patrząc na Ciebie, wiem, że można, że to możliwe..."

W 2006 r. z Krystianem zgłosiliśmy akces do wyprawy Pawłowskiego na Ama Dablam w dolinie Khumbu (tej od Everestu). Prócz Pumori to chyba najpiękniejszy szczyt Himalajów. Tym razem trzeba było się porządnie przygotować kondycyjnie i sprzętowo, bo 6856 m n.p.m. to już nie spacerek trekkingowy.

Startujemy z Kathmandu małym 60-letnim samolotem w stronę serca Himalajów, do doliny Khumbu. Siedząc tuż za plecami pilota, mogłem podziwiać panoramę szczytów i podnoszące ciśnienie lądowanie w Lukli. Lądujemy na 250-metrowym pasie kończącym się

pionowa ścianą. Uf! Po spokojnym pięciodniowym, aklimatyzacyjnym trekkingu zakładamy bazę na lodowcu pod Island Peak, zaraz obok Lhotse. Kilka dni później ruszamy na szczyt Island Peak (6186 m n.p.m.) w środku nocy i o 8.00 zakładamy raki, uprząż wspinaczkową, chowamy plecaki wśród kamieni i ruszamy na lodowiec w kierunku szczytu. Każdy idzie swoim tempem, usiłując zapanować nad oddechem i tętnem, bo to już wysokość 6000 m. Ja preferuję zadaniowość, to znaczy obieram jakiś punkt bądź kamień w odległości 100–200 metrów i idę, a raczej człapię, błogosławiąc kijki, nie zważając na szalone tętno i łapczywy oddech szukający tlenu. Potem postój 3 do 5 minut z zegarkiem w ręku i następny odcinek drogi. Trafiliśmy na piękną, słoneczną i, co najważniejsze, bezwietrzną pogodę, czyli warunki idealne. Jeszcze tylko 200 m podejścia o nachyleniu 60 stopni i „spacerek" bardzo wąską dwumetrową eksponowaną granią aż na szczyt. Bajeczny widok z Imja tse (Island Peak) na majestatyczną czterokilometrową południową ścianę Lhotse, a wokół Ama Dablam, Baruntse, Makalu. Aż się nie chce wracać na dół.

Kolejny etap to trekking do bazy pod Ama Dablam. Wszystko było dobrze aż na wysokości około 4500 m. Idąc z ciężkim plecakiem, oparłem się o głaz i kichnąłem i tak zostałem. Nie mogłem ruszyć nawet okiem, żeby nie bolało. Biedny Krystian musiał wspiąć się na szczyty kunsztu lekarskiego, by mnie jakoś wyprostować i sprowadzić na dół. Obrazek musiał być interesujący. W tym stanie o Ama Dablam mogłem tylko pomarzyć. Po bolesnym powrocie do Kathmandu zdecydowaliśmy, że czas przed wylotem do Europy spędzimy w sanktu-



fot. ze zbiorów autora artykułu

Mirosław Dedyk na szczycie Ama Dablam

arium Amnnapurny. Powoli jakoś „doczołgałem się" pod ścianę Annapurny i prawie zapomniałem o bolącym kręgosłupie. Mimo ponad dwutygodniowej aklimatyzacji spędziliśmy bezsenną noc w lodowatym lodżu pod Annapurną.

Podrażniony niepowodzeniem rok później, już bez Krystiana, maszerowałem z Pawłowskim znów pod Ama Dablam. Schemat wyprawy ten sam – Kathmandu, Lukla, baza pod Imja Tse i wejście aklimatyzacyjne na Island Peak znów przy pięknej pogodzie. Potem transport całego obozu (namioty, mesa, kuchnia, kibelek) na grzbietach jaków do zacisznej bazy pod Ama Dablam. Cała ekipa to 10 wielonarodowych uczestników, lider Ryszard Pawłowski, kucharze, tragarze – poganiacze jaków i szerpowie. Szerpowie wysokogórscy to licencjonowani przewodnicy zakładający kolejne obozy w drodze na szczyt i sprawujący pieczę nad uczestnikami wspinaczki.

Do samego ataku szczytowego trzeba się było dobrać w pary, bo namioty w obozach I, II, III były dwójkowe. Naczytałem się i nasłuchałem o wspinaczce na Ama Dablam aż nadto, że to ostra, niebezpieczna grań, że trudniej niż na Everest, itd. Wyobrażenia zawsze różnią się od realiów i są zwykle przesadzone. Droga do obozu I na 5600 m n.p.m. pro-

wadziła przez skalne gołoborze bez technicznych trudności. Dopiero powyżej zaczynało się ciekawie. Trudniejsza technicznie była jedna 30-metrowa ścianka, a poza tym droga wiodła ostrą bardzo eksponowaną granią z kilometrowymi ścianami w dół. Dla kilku uczestników naszej wyprawy było to za duże obciążenie psychiczne i wycofali się. Wchodząc na taki szczyt, powinno się rozwiesić swoje nowe liny poręczowe, lecz jest to duży koszt i problem logistyczny z transportem i zakładaniem. W praktyce wygląda to tak, że wzdłuż grani wiszą stare liny poręczowe, jedne zatopione w lodzie, inne nie. Wspinacz wpina się karabinkiem w dwie lub trzy istniejące liny naraz, z nadzieją, że w razie odpadnięcia któraś z lin wytrzyma. To nie jest wspinaczka „małpą" po linie, lecz asekuracja. Samotnie dotarłem do obozu II na 6000 m n.p.m. Namiot stał na półce 3x3 metry przypięty linami do skały, bo za namiotem było 1300 m pionowej ściany w dół. By wyjść po śnieg na herbatę lub siku, trzeba było się wpiąć w poręczówkę. W obozie II dzieliłem namiot z Włodkiem, który od dwóch dni nie mógł się zdecydować czy pójść wyżej. W tej sytuacji dogadałem się z Sonamem, naszym szerpą (szerpa piszę z małej litery jako o funkcji, a nie narodowości). Sonam to imię dla klientów – wspinaczy ze świata, a dla swoich to Lhakpa. Bardzo solidny gość może dlatego, że był kilka lat buddyjskim mnichem w gompie w Pangbocze. Widząc, że jestem w dobrej formie psychofizycznej, Sonam zaproponował byśmy zaatakowali szczyt bezpośrednio z obozu II z pominięciem spania w obozie III. Taki atak w stylu alpejskim. Powiedziałem OK, co skutkowało pobudką o drugiej, gotowaniem herbaty, zapinaniem raków, kontrolą ekwipunku i wymarszem przed trzecią rano. Zaczęliśmy w świetle czołówki, lecz po chwili z nierealnego w kolorach brzasku wyłonił się słoneczny świt. Taszczyłem ze sobą ciężką lustrzankę i mały kompaktowy aparat, który przytomnie dałem Sonamowi. Ja, nałogowy pstrykacz, byłem tak zaabsorbowany wspinaczką, że zrobiłem tylko kilka zdjęć. To wszystko, co mam z drogi na szczyt, to zdjęcia zrobione przez Sonama kompaktem. O szóstej rano obudziliśmy naszych wyprawowych kompanów w obozie III i zrobiliśmy im herbatę. Mimo trzygodzinnej wspinaczki byliśmy z Sonamem w lepszej formie niż oni po „spaniu" na wysokości 6300 m. Powyżej obozu III zostało już tylko mozolne człapanie w rakach aż na szczyt, aż do 6856 m n.p.m. Końcówka przed szczytem to odcinki po 20 do 30 metrów między próbami uspokojenia tętna i oddechu. Po 11.00 stanęliśmy wreszcie na szczycie wśród buddyjskich flag modlitewnych. Pogoda zaczęła się psuć i nadciągnęły ciemne chmury. Everest i Makalu już są przykryte chmurami, a ja dopiero zaczynam robić zdjęcia. Już podczas pierwszych zjazdów w dół zaczyna wiać i sypać śniegiem. W III obozie spotykam Roberta Cholewę, który zawrócił spod szczytu przez przemarzające buty. Miesiąc przed wyprawą od niego właśnie kupiłem wysokogórskie buty Asolo, bo on kupił sobie najnowszy lekki austriacki model. Teraz zaproponowałem mu zamianę i poszedłem w dół w jego hi-tech butach. Buty rzeczywiście były do kitu, bo odmroziłem duże palce u nóg przy zejściu, zaś Robert w moich-swoich butach następnego dnia stanął na szczycie. Na dole w bazie jedni świętowali, z tortem upieczonym w namiocie przez ku-

charzy, sukces wejścia, a inni opijali gorycz porażki. Najważniejszą rolę pełnił Ryszard Pawłowski, dyrygując z bazy taktyką wyjść całego zespołu. Jego wiedza, doświadczenie i instynkt górski są nieocenione zwłaszcza powyżej 6000 m. Jak przez radiotelefon powie „idziesz", to idziesz, a jak powie „schodzisz", to schodzisz bez dyskusji. Pawłowski mówi, że góry są i będą, a zdrowie i życie mamy tylko jedno. Żadna góra nie jest warta utraty odmrożonych palców. W Kathmandu zostałem dokładnie przeegzaminowany z okoliczności, czasów przejścia i mnóstwa innych detali dotyczących wejścia na Ama Dablam przez legendarną Elizabeth Hawley. Pani Hawley była amerykńską dziennikarką Reutersa, która od 1963 r. aż do śmierci w 2018 r. prowadziła w Nepalu najważniejszy na świecie rejestr potwierdzonych wejść na himalajskie szczyty – „Himalayan Database". Zostałem pomyślnie zweryfikowany i mam zdjęcie z zasadniczą, aczkolwiek przemiłą panią Elizabeth Hawley i jej jedynym w Nepalu niebieskim VW Beetle.

Mimo że dostałem mocno w kość, to gdzieś tam kołacze się myśl, że może jeszcze raz kiedyś przy lepszej pogodzie ze szczytu Ama Dablam popstrykam zdjęcia. Trzy miesiące później rozochocony sukcesem wraz z Pawłowskim poleciałem w Andy, ale o tym może innym razem.

Ks. dr Michał Widera

DZIAŁALNOŚĆ AKCJI KATOLICKIEJ W RUDNIKACH (1931–1939)

Okres dwudziestolecia międzywojennego obfitował w powstawanie stowarzyszeń o charakterze społecznym i religijnym. Ich działalność była zbieżna z ogólnokrajowym celem odbudowywania tożsamości narodowej i poprawy warunków materialnych ludności, która była przez 123 lata uciskana przez zaborców. W nowych warunkach niepodległej ojczyzny nastąpiły bardzo sprzyjające warunki do rozszerzania tego typu działalności, która spotykała się z ogromnym entuzjazmem społecznym. Nowe organizacje tworzono również we wspólnocie Kościoła katolickiego w ramach najpierw granic całego kraju, a następnie poszczególnych diecezji i wreszcie na poziomie parafialnym, nawet w niewielkich, wiejskich wspólnotach duszpasterskich.

Z przeszłości parafii w Rudnikach

Parafia w Rudnikach powstała w XIV lub początku XV w. i była ściśle związana z ziemią rudzką, a następnie wieluńską, która znajdowała się w granicach archidiecezji gnieźnieńskiej. W 1818 r. została ona włączona do zreorganizowanej diecezji włocławskiej (nazywanej odtąd kujawsko-kaliską)[1], a w 1925 r. – do nowo powstałej diecezji częstochowskiej[2]. W średniowieczu archidiecezja gnieźnieńska została podzielona na mniejsze jednostki czyli archidiakonaty. Parafia w Rudnikach należała do archidiakonatu wieluńskiego, a po jego podziale na dekanaty w 1583 r. – do dekanatu krzepickiego[3]. Od 1864 r. należała ona do dekanatu wieluńskiego, aż do 1917 r., gdy bp Stanisław Zdzitowiecki erygował na omawianym terenie cztery dekanaty, w tym praszkowski z parafią w Rudnikach[4].

[1] W. Patykiewicz, *Archidiakonat wieluński*, „Wiadomości Diecezjalne" (dalej: WD) 24–31 (1957), s. 28–29; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (968–1939)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 18 (1969), s. 364; S. Librowski, *Inwentarz realny dokumentów Archiwum Diecezjalnego we Włocławku. Dokumenty samoistne*, t. 5: *Lata 1638–1855*, Włocławek 1996, s. 253; W. Kujawski, *Diecezja włocławska i jej granice w dokumentach Stolicy Apostolskiej*, w: *Jan Paweł II: Apostoł prawdy*, red. J. Kędzierski, Włocławek 2005, s. 197; J. Związek, *Instytucje kościelne w Rudzie*, w: *Ruda: 900 lat historii. Obchody jubileuszowe związane z 900-leciem konsekracji kościoła pw. św. Wojciecha w Rudzie i koronacji Obrazu Matki Bożej Rudzkiej*, red. B. Abramek, W. Golec, K. Wawrzynkowska, Wieluń 2006, s. 48–50.

[2] *Bulla Vixdum Poloniae unitas*, „Acta Apostolicae Sedis" 17 (1925), s. 521–528; WD 1 (1926), nr 1, s. 1–2; J. Związek, *Powstanie diecezji częstochowskiej*, „Częstochowskie Studia Teologiczne" 2 (1974), s. 13–18.

[3] S. Zabraniak, *Z dziejów parafii Rudniki w XVII–XVIII w. (do ok. 1763 r.)*, „Rocznik Powiatu Oleskiego" (dalej: RPO) 5 (2012), s. 20–21.

[4] *Elenchus Cleri Saecularis ac Regularis Dioecesis Vladislaviensis seu Calisiensis pro anno 1860*, Varsaviae 1860, s. 34; *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis pro anno Domini 1865*, Varsaviae 1865, s. 26; *Nowy podział dekanatów*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej" (dalej: KDKK) 11 (1917), nr 1, s. 1–4; W. Patykiewicz, *Archidiakonat wieluński…*, s. 28–29; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich…*, s.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Rudnikach (Źródło Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza)



Na szczycie Ama Dablam Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Rudnikach (Źródło Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza

Początkowo w granicach placówki duszpasterskiej znajdowała się tylko wieś Rudniki, w której wybudowano kościół. Następnie terytorium powiększało się dzięki rozwojowi przemysłu związanego z wydobyciem i obróbką miejscowych rud żelaza[5]. W drugiej połowie XVII w. znajdowała się tam drewniana świątynia pod wezwaniem św. Mikołaja z trzema ołtarzami. Pod koniec tego wieku wybudowano nowy kościół, również drewniany, w którym początkowo było pięć ołtarzy, a w XVIII w. – sześć. Z pewnością w XVII w. w Rudnikach funkcjonował szpital parafialny będący przytułkiem dla chorych i ubogich, a także szkoła elementarna, w której nauczano katechizmu i przygotowywano uczniów do posługi ministrantów. Na początku XVIII w. w parafii powstało bractwo Niepokalanego Poczęcia NMP, a do pracy duszpasterskiej byli zaangażowani odtąd nie tylko kolejni proboszczowie, ale także wikariusze[6]. W 1830 r. wybudowano kolejny kościół, tym razem murowany. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został on objęty nadzorem konserwatora zabytków. Parafia nadal rozwijała się pod względem liczby mieszkańców. W 1920 r. należały do niej 4 tys. osób, a w 1939 r. – już 5173 parafian[7]. W okresie międzywojennym proboszczami w Rudnikach byli

364; J. Związek, *Instytucje kościelne w Rudzie…*, s. 48–50; W. Kujawski, *Diecezja kujawsko-kaliska. Opracowanie historyczno-źródłoznawcze*, Włocławek 2011, s. 148–151.

[5] Archiwum Państwowe w Łodzi Oddział w Sieradzu (dalej: APŁOS), sygn. *Starostwo Powiatowe Wieluńskie* (dalej: SPW) 835, *Pismo Starosty Wieluńskiego z 28 I 1938 r.;* R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa,* Łódź 1961, s. 55.

[6] Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej: ADWł), sygn. *Akta konsystorskie 1 VI, 1, Akta Konsystorza Generalnego Kaliskiego dotyczące bractw w diecezji kujawsko-kaliskiej, 1792–1889; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,* t. 9, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1888, s. 935; W. Kujawski, *Diecezja kujawsko-kaliska…*, s. 662, 686, 703; S. Zabraniak, *Z dziejów parafii Rudniki…*, s. 21–34.

[7] *Catalogus Ecclesiarum et Utriusque Cleri tam Saecularis quam Regularis Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis pro Anno Domini 1920,* Wladislaviae 1919, s. 100; *Sprawozdanie Konserwatorskie za rok 1921,* KDKK 17 (1923), nr 4–5, s. 180; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej na rok 1939,* Częstochowa 1939, s. 88; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej 1978*, red. J. Związek, Częstochowa 1978, s. 402.

kolejno: ks. Bronisław Świeżewski[8] (w latach 1918–1921), ks. Zygmunt Guranowski[9] (w latach 1921–1923) i ks. Leopold Berendt[10] (w latach 1923–1939), a w 1939 r. do parafii skierowano również wikariusza – ks. Stefana Królika[11]. W tym okresie ożywioną działalność prowadziły: Żywy Różaniec, Trzeci Zakon św. Franciszka, Arcybractwo Różańcowe, Apostolstwo Modlitwy i Krucjata Eucharystyczna. W latach 1921–1939 zorganizowano 14 pielgrzymek na Jasną Górę, które odbywały się zazwyczaj pod koniec sierpnia lub na początku września, a uczestniczyło w nich średnio ok 200 osób[12].

[8] Ks. Bronisław Świeżewski (1870–1932) – po przyjęciu święceń kapłańskich (w 1893 r.) został wikariuszem w Borownie, a następnie w Koninie (od 1896 r.), Kraszewicach i Rychnowie, gdzie został mianowany także administratorem. Kolejnymi jego samodzielnymi placówkami były parafie: Kowale Pańskie (od 1900 r.), Spicimierz, Gomolin k. Piotrkowa Trybunalskiego (w latach 1903–1906), Mieleszyn i Rudniki (do 1921 r.). W tej parafii kilka osób pomówiło go o postępowanie niezgodne ze stanem kapłańskim, jednak w ocenie dziekana były to bezpodstawne zarzuty, co potwierdzała pozostała część parafian. Na kolejną placówkę został przeniesiony do Dmenina. Zob. K. Kęsik, *Straty poniesione podczas I wojny światowej w parafii i wsi Rudniki koło Wielunia,* w: *Blisko i daleko. Sympozjum Regionalistów – Praszka 2018,* red. Z. Szczerbik, Z. Włodarczyk, Wieluń – Praszka 2019, s. 80–81; tenże, *Kościół katolicki w powiecie wieluńskim w czasie I wojny światowej,* Opole 2020, s. 450–453; M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim (1918–1939)*, Opole 2021, s. 796–797.

[9] Ks. Zygmunt Guranowski (1872–1942) – po święceniach kapłańskich (w 1895 r.) był m.in. proboszczem w Czarnożyłach (w latach 1918–1921), Rudnikach (w latach 1921–1923), Stawie, Goszczanowie, Skęczniewie (od 1930 r.) i Dzierzbinie (od 1932 r.). Zginął w Dachau. Zob. ADWł, sygn. *Akta Kurii Diecezjalnej we Włocławku 494, Notatka z 31 III 1921 r.,* s. 4; tamże, *Notatka z 23 V 1923 r.,* s. 6; tamże, *[Adnotacja na okładce];* M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 734.

[10] Ks. Leopold Berendt (1875–1942) – po ukończeniu gimnazjum w Kaliszu odbył studia w Seminarium Duchownym we Włocławku. Pracował jako wikariusz w parafiach: Połajewo (w latach 1904–1909) i Kłobuck (w latach 1909–1912). Następnie został mianowany administratorem w Pątnowie, a później podjął obowiązki administratora w Chotowie (od 1920 r.) i Rudnikach (od 1923 r.). Angażował się w działalność społeczną, był członkiem dozoru szkolnego w gminie Rudniki i dziekanem dekanatu praszkowskiego (w latach 1932–1941). 13 września 1941 r. władze niemieckie nakazały mu opuszczenie plebanii. Zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau. Zob. Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza (dalej: AACz), sygn. *Akta Personalne 249, Curriculum vitae,* s. 7; M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 711–712.

[11] Ks. Stefan Kruszyński (Królik) (1913–1995) – kształcił się w Żarkach, gimnazjach w Częstochowie i w Częstochowskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Po święceniach kapłańskich (w 1939 r.), został wikariuszem w Rudnikach. Podczas II wojny światowej pracował w Czarnożyłach (1940 r.), Maluszynie (od 1941 r.) i Kamieńsku (od 1943 r.). W 1945 r. został administratorem w Radoszewicach, a w 1948 r. – w parafii św. Józefa w Dąbrowie Górniczej. W 1960 r. mianowano go proboszczem w Żytnie, a w 1981 r. – w Widzowie. W 1983 r. przeszedł na emeryturę. Zob. J. Związek, *Ks. Stefan Kruszyński (Królik) (1913–1995),* „Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej" 70 (1996), nr 1, s. 50–52; M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 261, 271, 754.

[12] AACz, sygn. *Księgi biskupie i kurialne* (dalej: KB) *5, Sprawozdanie z działalności stowarzyszeń i bractw za rok 1938;* Archiwum Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach, brak sygn., *Kronika Klasztoru OO. Franciszkanów czyli Zakonu Braci Mniejszych w Wieluniu 1920–1950,* s. 111–112; J. Związek, *Dzieje diecezji częstochowskiej w okresie II Rzeczypospolitej,* Częstochowa 1990, s. 302–303; M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 506, 520, 647; tenże, *Pilgrimages from the District of Wieluń to the Jasna Góra Monastery (1921–1939),* „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego" 41 (2021), nr 2, s. 202.

Rozwój Akcji Katolickiej w II Rzeczypospolitej

Nowa sytuacja społeczna w II Rzeczypospolitej, która charakteryzowała się wolnością religijną, wpłynęła na propagowanie działalności stowarzyszeń kościelnych. Obok rozwoju pobożności koncentrowały się one na: obronie wiary katolickiej przed wrogim światopoglądem materialistycznym, podejmowaniu aktualnych wyzwań społecznych, podnoszeniu poziomu kultury i oświaty oraz działalności obywatelsko-patriotycznej[13]. W 1919 r. podczas konferencji episkopatu w Częstochowie i Gnieźnie powołano Ligę Katolicką, która była ruchem społeczno-religijnym składającym się z czterech organizacji: Stowarzyszenia Kobiet Katolickich, Stowarzyszenia Mężów Katolickich, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Męskiej i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej. Liga Katolicka dążyła do zorganizowania w Polsce struktur zgodnych z założeniami papieskich encyklik społecznych, wprowadzenia szkół wyznaniowych i prawodawstwa katolickiego oraz zwalczenia partii lewicowych i masonerii. Z jej inicjatywy zwoływano zjazdy uświadamiające w tej tematyce, a także urządzano: nabożeństwa, rekolekcje, odczyty i wykłady[14].

Podczas konferencji episkopatu w dniach 28–30 kwietnia 1930 r. powołano do istnienia Akcję Katolicką, która przejęła zadania wcześniejszej Ligi Katolickiej. 27 listopada 1930 r. jej statut konstytucyjny został zatwierdzony przez papieża Piusa XI. Zgodnie z tym dokumentem Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej podlegały instytuty diecezjalne, zaś im – oddziały parafialne. Ogólnokrajowym związkom (Katolicki Związek Kobiet, Katolicki Związek Mężów, Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej) zostały podporządkowane stowarzyszenia działające w obrębie diecezji. Były to: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet (KSK), Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (KSMM) i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ). W parafiach powoływano ich odrębne oddziały. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Częstochowie został założony przez bpa Teodora Kubinę 23 stycznia 1931 r.[15]

[13] L.B. Dyczewski, *Religijność społeczeństwa polskiego w okresie międzywojennym*, „Collectanea Theologica" 42 (1972), s. 35; W. Piwowarski, *Formy duszpasterstwa parafialnego w Polsce Odrodzonej (1918–1939)*, w: *Kościół w II Rzeczypospolitej*, red. Z. Zieliński, S. Wilk, Lublin 1980, s. 140; W. Frątczak, *Kościół rzymskokatolicki we Włocławku w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Włocławek. Dzieje miasta*, t. 2: *Lata 1918–1998*, red. J. Staszewski, Włocławek 2001, s. 240.

[14] W. Mysłek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918–1939. Zarys historyczny*, Warszawa 1966, s. 275–289; K. Grzybowski, B. Sobolewska, *Doktryna polityczna i społeczna papiestwa (1789–1968)*, Warszawa 1971, s. 110; K. Jeżyna, *Akcja Katolicka w II Rzeczypospolitej*, Lublin 1996, s. 34; M. Stępniak, *Akcja Katolicka w Polsce i w diecezji łódzkiej w okresie międzywojennym. Refleksja historyczna w 10. rocznicę powołania Akcji Katolickiej w Archidiecezji Łódzkiej*, „Łódzkie Studia Teologiczne" 14 (2005), s. 216; J. Dębiński, *Duchowieństwo rzymskokatolickie diecezji włocławskiej w latach 1918–1939*, Toruń 2010, s. 560–561; K. Michaluk, *Geneza i funkcjonowanie Ligi Katolickiej w diecezji lubelskiej (1927–1929)*, „Studia Ełckie" 21 (2019), nr 2, s. 249.

[15] *Akcja Katolicka*, WD 5 (1930), nr 7, s. 74; *Dekret erekcyjny Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Częstochowie*, WD 6 (1931), nr 1, s. 7; *Statut konstytucyjny Akcji Katolickiej w Polsce*, WD 6 (1931), nr 1, s. 7–11; *Statut konstytucyjny Akcji Katolickiej w Polsce oraz regulaminy*, Poznań 1930, s. 5–10; H.E. Wyczawski, *Działalność religijna i społeczna*, w: *Historia Kościoła w Pol-*

Tworzenie Akcji Katolickiej było gorącym pragnieniem papieża Piusa XI, który poświęcił jej osobną encyklikę: *Non abbiamo bisogno* z 29 czerwca 1931 r. i zwracał uwagę na potrzebę podjęcia apostolstwa przez osoby świeckie. W podobnym tonie wypowiadał się bp Teodor Kubina, który osobiście zaangażował się w rozwój tej organizacji w diecezji częstochowskiej. W 1936 r. potrzebę jej rozwoju zawarto również w uchwałach I Synodu Plenarnego. Założenie parafialnego oddziału Ligi (a następnie Akcji) Katolickiej wymagało zatwierdzenia przez starostwa powiatowe. Do podania o jego utworzenie należało załączyć zezwolenie centralnego kościelnego organu stowarzyszenia i odpis zalegalizowanego statutu. Wszystkie organizacje katolickie musiały funkcjonować w oparciu o przepisy ustawy o stowarzyszeniach z 17 marca 1932 r., która definiowała je jako zrzeszenia dobrowolne realizujące cele niezarobkowe[16].

Powstanie Akcji Katolickiej w Rudnikach

Po powołaniu Ligi Katolickiej w diecezji częstochowskiej rozpoczęła się działalność tej organizacji na szczeblu parafialnym. Jej początki na terenie powiatu wieluńskiego są związane z datą 13 kwietnia 1927 r., gdy w sali teatralnej w Wieluniu odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne. Uczestniczyli w nim przedstawiciele różnych stanów i poglądów, których zjednoczyła chęć powołania do życia organizacji katolickiej wolnej od wpływów politycznych. Wówczas dziekan – ks. Wincenty Przygodzki wygłosił referat: *Czym jest Liga i jakie jej najbliższe zadanie?* Odtąd działalność Ligi (a później Akcji) Katolickiej w parafiach powiatu wieluńskiego stawała się coraz bardziej zintensyfikowana. Już w 1928 r. instytucje państwowe zarejestrowały jej działalność w niektórych parafiach tej części diecezji częstochowskiej[17].

Dotychczas znane źródła historyczne proweniencji kościelnej i państwowej nie potwierdzają działalności stowarzyszeń Akcji Katolickiej w Rudnikach do 1930 r., choć nie można wykluczyć, że funkcjonowały już w tej parafii grupy duszpasterskie zgodnie z jej założeniami. Najprawdopodobniej bezpośrednim impulsem do założenia sformalizowanych struktur organizacji katolickich tego typu stała się wizytacja parafii w dniu 8 maja 1930 r. Przeprowadził ją bp Teodor Kubina, który z wielkim zapałem troszczył się o rozwijanie stowarzyszeń katolickich w diecezji częstochowskiej. Dopiero ponad rok później, bo 22 czerwca 1931 r., ks. Stanisław Czajka – przedstawiciel Rady Związku Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Częstochowie i sekretarz generalny związku ery-

sce, t. 2, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań 1979, s. 50–70; R. Niparko, *Akcja Katolicka*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 1, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułkowski, Lublin 1973, kol. 229–231; J. Dziwoki, *Akcja Katolicka w diecezji katowickiej (1925–1939)*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne" 25–26 (1992–1993), s. 272–273; C. Brzoza, *W niepodległym państwie (1918–1939)*, w: tenże, A.L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 146–147.

[16] „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" (dalej: DzU) 1932 nr 94, poz. 808; T. Kubina, *List Pasterski o Akcji katolickiej*, WD 2 (1927), nr 1, s. 3; *Z Sekretariatu Generalnego Ligi Katolickiej Diecezji Częstochowskiej*, WD 2 (1927), nr 6, s. 47; *Encyklika papieża Piusa XI o „Akcji Katolickiej"*, WD 6 (1931), nr 4, s. 53–62; *Ustawa o stowarzyszeniach*, WD 8 (1933), nr 3, s. 30–36; *Pierwszy Polski Synod Plenarny. Uchwały*, WD 13 (1938), nr 2, s. 31.

[17] APŁOS, sygn. SPW 276, *Wykaz zarejestrowanych stowarzyszeń i związków w I i II kwartale b.r.*, s. 2–3; tamże, s. 7, 16–17; tamże, *Pismo do Urzędu Wojewódzkiego Wydz. Bezp. Publ. w Łodzi z 3 I 1929 r.*, s. 10.

gował Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Rudnikach. Po kilku dniach – 27 czerwca 1931 r. oddział ten wystosował pisemną prośbę o rejestrację do Starostwa Powiatowego w Wieluniu. Jednocześnie zgodnie z przepisami przesłano deklarację podpisaną przez ks. Stanisława Czajkę, poświadczony przez niego statut oraz listę patronatu i zarządu. Być może było to pierwsze formalnie powstałe stowarzyszenie Akcji Katolickiej w Rudnikach, które jednocześnie wykazywało szczególnie dużą aktywność na tle pozostałych w tej parafii w okresie międzywojennym[18]. Z pewnością jesienią 1931 r. funkcjonowały już tam Katolickie Stowarzyszenie Kobiet i Katolickie Stowarzyszenie Mężów. 28 stycznia 1932 r. KSMŻ w Rudnikach zostało wpisane przez starostę wieluńskiego do rejestru stowarzyszeń i związków. Jednocześnie powiadomiono miejscowy urząd gminy i policję o konieczności stosowania się jego członkiń do przepisów o stowarzyszeniach i działalności zgodnej ze statutem. W 1933 r. stowarzyszenie zrzeszało 15 dziewcząt. Z pewnością do 1934 r. powstała także czwarta kolumna Akcji Katolickiej – Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Męskiej, gdyż w tym roku zmieniło ono nazwę na Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. Również ono zostało zatwierdzone przez starostwo wieluńskie zgodnie z prawem o stowarzyszeniach i posiadało swój statut[19].

W 1937 r. do Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet należało 40 osób, do Katolickiego Stowarzyszenia Mężów – 45 osób, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej – 25 osób, a Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej – 20 osób. W kolejnym roku KSK zrzeszało 42 osoby, Katolickie Stowarzyszenie Mężów – 46 osób, KSMŻ – 63 osoby, a KSMM przestało funkcjonować. W opinii proboszcza młodzieżowe stowarzyszenia w Rudnikach w 1938 r. nadal znajdowały się „w stanie organizowania się", co mogło oddawać ich aktualną sytuację związaną z nagłymi zmianami w liczbie ich członków bądź wąski zakres prowadzonej wówczas działalności, która odbiegała od szerokiego wachlarza możliwości tej organizacji[20].

[18] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Deklaracja z 22 VI 1931 r.*, s. 16; tamże, *Pismo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Rudnikach do Pana Starosty w Wieluniu z 27 VI 1931 r.*, s. 17; K. Błaszkiewicz, *620-lecie Rudnik,* RPO 11 (2018), s. 129–130.

[19] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Zaświadczenie z 28 I 1932 r.*, s. 36; tamże, *Pismo starosty do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi z 28 I 1932 r.*, s. 37; tamże, *Pismo starosty do Urzędu Gminy Rudniki z 28 I 1932 r.*, s. 36; tamże, *Pismo starosty do Powiatowego Komendanta Policji Państwowej z 28 I 1932 r.*, s. 36; tamże, *Pismo sekretarki B. Birletównej do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 28 X 1933 r.*, s. 38; tamże, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 12 V 1934 r.*, s. 40; tamże, sygn. SPW 1234, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Diecezji Częstochowskiej Oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 21 VII 1934 r.*, s. 1; tamże, *Pismo Starosty Powiatowego do Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Rudnikach z 1 I 1935 r.*, s. 20; tamże, *Pismo Starosty Powiatowego do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Społeczno-Polityczny w Łodzi z 24 I 1935 r.*, s. 20; DzU 1932 nr 94, poz. 808; S. Kaźmierczak, *W Rudnikach (w pow. Wieluńskim),* „Niedziela" *6* (1931), nr 48, s. 605.

[20] AACz, sygn. *Księgi biskupie i kurialne* (dalej: KB) 5, *Sprawozdanie za rok 1937,* s. 81; tamże, *Sprawozdanie z działalności stowarzyszeń i bractw za rok 1938;* APŁOS, sygn. SPW 1234, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 17 VI 1938 r.*, s. 21; J. Związek, *Dzieje diecezji częstochowskiej…,* s. 302; tenże, *Katolickie stowarzyszenia społeczne w diecezji częstochowskiej (1925–1939),* Częstochowa 1994, s. 116.

Struktura organizacyjna

Stowarzyszenia Akcji Katolickiej posiadały ściśle określoną strukturę wraz z patronatem (najczęściej sprawowanym przez miejscowego duchownego) oraz zarządem, który stanowili m.in. prezes, sekretarz i skarbnik. W 1931 r. w zarządzie Katolickiego Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej znajdowały się: Iza Kaźmierczak (prezeska), Bronisława Łuczak (sekretarka) i Władysława Gajda (skarbniczka). W 1933 r. w skład zarządu KSMŻ w Rudnikach wchodziły następujące osoby: Władysława Gajda (prezeska), Bronisława Birlet (sekretarka), Natalia Piórkowska (skarbniczka) i Marianna Kałwak (komendantka). 5 marca 1934 r. podczas walnego zebrania do tego gremium wybrano: Irenę Solecką (prezeskę) i Marię Tomaszówną (skarbniczkę), jednak już lipcu w wyniku zmian poszczególne funkcje objęły: Cecylia Kmiecik (prezeska), Władysława Kmiecik (sekretarka), Marianna Dzięcioł (skarbniczka), Aniela Łucka (bibliotekarka), Aniela Kmiecik (gospodyni) i Zofia Kałużna (naczelniczka)[21].

W 1934 r. zarząd oddziału KSMM w Rudnikach pełniły następujące osoby: Jan Kanicki (prezes), Paweł Wilk (sekretarz), Józef Kaźmierski (skarbnik), Feliks Dzięcioł (gospodarz), Walenty Gromadzki (bibliotekarz) i Józef Resztak (naczelnik). W tym czasie młodzież należąca do stowarzyszenia była w wieku od 16 do 25 lat[22]. W 1938 r. wybrano nowe kierownictwo Katolickich Stowarzyszeń Kobiet i Mężów. W żeńskiej sekcji znalazły się: Stanisława Potyrada (prezeska), Janina Kubacka (sekretarka) i Władysława Bryja (skarbniczka). Łącznie stowarzyszenie zrzeszało 60 kobiet. W skład zarządu męskiego oddziału Akcji Katolickiej (do którego należało 43 członków) weszli: Adam Derda (prezes), Wojciech Pinkosz (sekretarz) i Wincenty Kaźmierski (skarbnik). W kolejnym roku doszło do zmian, w wyniku których Zygmunt Kapica został prezesem, a Bronisław Krzemiński – skarbnikiem. Patronem wszystkich stowarzyszeń katolickich w Rudnikach był miejscowy proboszcz – ks. Leopold Berendt[23].

Parafialne oddziały Akcji Katolickiej zarejestrowane przez starostwo powiatowe podlegały ocenie policji pod ką-

[21] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Lista patronatu i zarządu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Rudnikach*, s. 1; tamże, *Pismo sekretarki B. Birletównej do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 28 X 1933 r.*, s. 38; tamże, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 12 V 1934 r.*, s. 40; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Biesiadewskiego z 22 V 1934 r.*, s. 42; tamże, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Diecezji Częstochowskiej Oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 21 VII 1934 r.*, s. 41; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Wariniuka z 25 X 1934 r.*, s. 45; tamże, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego z 15 I 1935 r.*, s. 49.

[22] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 12 V 1934 r.*, s. 40; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Biesiadewskiego z 22 V 1934 r.*, s. 42; tamże sygn. SPW 1234, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Diecezji Częstochowskiej Oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 21 VII 1934 r.*, s. 1; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Wariniuka z 25 X 1934 r.*, s. 3.

[23] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Lista patronatu i zarządu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Rudnikach*, s. 1; tamże, sygn. SPW 1234, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 17 VI 1938 r.*, s. 21; tamże, *Pismo Zygmunta Kapicy do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 22 III 1939 r.*, s. 23.

tem prowadzonej działalności. W celu zapewnienia porządku publicznego jeszcze przed ich powstaniem komisariat policji w Rudnikach zajmował się inwigilacją organizacji politycznych, społecznych, kulturalnych i religijnych. Było to spowodowane rozwojem miejscowego ruchu komunistycznego, który był uważany za jedno z najpoważniejszych zagrożeń wobec państwa. Kontroli podlegały również stowarzyszenia parafialne. Przykładowo: w 1924 r. funkcjonariusze zajmowali się m.in. badaniem stanu majątkowego członków rady parafialnej[24]. W kolejnych latach prowadzono postępowania wywiadowcze w celu zebrania opinii na temat osób należących do zarządów miejscowej Akcji Katolickiej. Na zlecenie Starostwa Powiatowego w Wieluniu funkcjonariusze policji przygotowywali szczegółowe raporty zawierające dane personalne, informacje o miejscu zamieszkania i aktywności zawodowej, a także opinię moralną i ocenę podejmowanej działalności społecznej i politycznej. Zachowane protokoły informowały o niekaralności (sądowej i administracyjnej), nienaganności pod względem politycznym, społecznym i moralnym i nie podejmowaniu działalności politycznej wszystkich członków zarządów Akcji Katolickiej, a także określały ich jako cieszących się dobrą opinią mieszkańców Rudnik. Pisemne wywiady były przesyłane do starostwa po każdorazowych wyborach począwszy od 1931 r.[25]

Oddziały Akcji Katolickiej były wizytowane przez dyrektorów diecezjalnych. Najczęściej zebrania zarządów parafialnych odbywały się co 2 miesiące. Istotnym obowiązkiem było składanie do sekretariatu diecezjalnego rocznych sprawozdań z działalności i wpłacanie składek członkowskich. Spotkania poszczególnych stowarzyszeń odbywały się w sali parafialnej w Rudnikach, a ich ważną częścią było ustalanie harmonogramu działań i sposobów ich realizowania. W 1934 r. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej zostały przekształcone w Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (KSMM) i Żeńskiej (KSMŻ). Zmiany te nastąpiły również w tym czasie w oddziałach Akcji Katolickiej w Rudnikach. W oddziałach parafialnych stowarzyszeń młodzieżowych

[24] *Statut Związku Młodzieży Polskiej Męskiej w Częstochowie*, Częstochowa 1930; *Statut Związku Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Częstochowie*, Częstochowa 1930; T. Olejnik, *Wieluń. Dzieje miasta 1793–1945,* Łódź – Wieluń 2008, s. 303–305; P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Rudnikach w latach 1919–1939,* RPO 12 (2019), s. 188.

[25] APŁOS, sygn. SPW 1039, *Pismo Starosty Powiatowego do Posterunku P.P. w Rudnikach z 3 VIII 1931 r.*, s. 18; tamże, *Pismo Komendanta Posterunku J. Ciszewskiego do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 10 VIII 1931 r.*, s. 19–20; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Biesiadewskiego z 22 V 1934 r.*, s. 42; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Wariniuka z 25 X 1934 r.,* s. 45; tamże, *Pismo Starosty Powiatowego do Posterunku P.P w Rudnikach z 14 V 1934 r.*, s. 41; tamże, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Franciszka Tomasia z 27 III 1939 r.*, s. 48; tamże, sygn. SPW 1234, *Wywiad przeprowadzony przez posterunkowego Stanisława Wariniuka z 25 X 1934 r.*, s. 3; tamże, *Pismo komendanta Posterunku P.P w Rudnikach Jakuba Ciszewskiego do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 26 X 1934 r.*, s. 2; tamże, *Pismo Zygmunta Kapicy do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 22 III 1939 r.*, s. 23; tamże, *Pismo sekretarza administracyjnego Stanisława Jangasa do Posterunku P.P. w Rudnikach z 24 III 1939 r.*, s. 25; tamże, *Pismo komendanta Posterunku P.P w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 29 III 1939 r.*, s. 22.

powoływano odrębne sekcje (religijną, organizacyjno-ideową i oświatową, gospodarczo-zawodową, wychowania fizycznego oraz imprez), do których należeli ich członkowie zgodnie ze swoimi zainteresowaniami[26].

Działalność społeczno-religijna

Główne formy zaangażowania osób należących do Akcji Katolickiej obejmowały organizację: okolicznościowych akademii, uroczystości opłatkowych i wielkanocnych (w tym dla potrzebujących), nabożeństw, a także wydarzeń o charakterze kulturalnym, czy bibliotek. Jedną z ważniejszych aktywności był udział w różnego rodzaju kursach, które poszerzały wiedzę o działalności stowarzyszeń kościelnych. Szczególnym dniem było święto Akcji Katolickiej, które obchodzono w uroczystość Chrystusa Króla. W tym dniu urządzano uroczyste procesje, akademie i manifestacje wiary. Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny stała się świętem stowarzyszenia kobiet, a uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa – stowarzyszenia mężów. Członkowie Akcji Katolickiej ponadto włączali się w przygotowanie i przebieg uroczystości parafialnych[27].

Działalność stowarzyszeń młodzieżowych skupiała się na przygotowywaniu młodego pokolenia do właściwego gospodarowania własną ziemią i zwalczaniu analfabetyzmu. Zakres aktywności oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (KSM) był dość szeroki i obejmował nie tylko przygotowanie liturgii i uroczystości kościelnych, ale także akcje dobroczynne, kulturalne i społeczne. Druhny i druhowie wykorzystywali do realizacji tych zadań wiedzę i umiejętności zdobyte na kursach i szkoleniach. Młodzież przeprowadzała kwesty, loterie fantowe i sprzedawała bilety wstępu na przygotowywane przez siebie przedstawienia. Środki pozyskiwane w ten sposób przeznaczano często na cele kościelne i charytatywne. Przynależność młodzieży do KSM wiązała się, obok działalności społecznej, głównie z rozwijaniem pobożności. Szczególną okazją do tego były w parafiach obchody święta młodzieży w dniu św. Stanisława Kostki. Organizowano ponadto (w maju, czerwcu bądź od 1935 r. – we wrześniu) święto druhen, które było dedykowane młodzieży żeńskiej. Wszystkie ważniejsze uroczystości o charakterze kościelnym i państwowym (patriotycznym) były okazją do organizowania okolicznościowych akademii. Zarządy wszystkich oddziałów parafialnych KSM z powiatu wieluńskiego uczestniczyły cyklicznie w kursach szkoleniowych z zakresu aktualnych zagadnień stowarzyszenia. Prowadzili je sekretarze generalni. Poza sprawami organizacyjnymi młodzież słuchała referatów. Ponadto

[26] AACz, sygn. KB 5, *Sprawozdanie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Częstochowie za rok 1937*, s. 8–9; APŁOS, sygn. SPW 1039, Pis*mo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 12 V 1934 r.*, s. 40; tamże, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej Diecezji Częstochowskiej Oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 21 VII 1934 r.*, s. 41; tamże, sygn. SPW 1234, *Pismo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Diecezji Częstochowskiej Oddział w Rudnikach do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 21 VII 1934 r.*, s. 1; tamże, *Pismo ks. Leopolda Berendta do Starostwa Powiatowego w Wieluniu z 17 VI 1938 r.*, s. 21; F. Łojek, *Ogólny rzut oka na S.M.P. w Wieluńskiem*, „Niedziela" 7 (1932), nr 14, s. 165; *Całokształt pracy SMP w Wieluńskiem*, „Niedziela" 8 (1933), nr 17, s. 205; *Wizytacja Stowarzyszeń A.K.*, „Niedziela" 9 (1934), nr 15, s. 177.

[27] M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 522–525.

uczestniczyła w kursach, m.in.: społecznych, gotowania, pieczenia, kroju, szycia, haftowania, robót ręcznych i samarytańskim (pierwszej pomocy). Druhowie i druhny, a często tylko ich delegaci, brali udział w ogólnopolskich, powiatowych, diecezjalnych i dekanalnych zjazdach młodzieży. Oddziały KSM zakładały własne biblioteki i organizowały spotkania czytelnicze, a także odczyty, pogadanki i zajęcia praktyczne[28].

Tego typu aktywność podejmowały stowarzyszenia w Rudnikach. W 1931 r. Akcja Katolicka zorganizowała *triduum* przed uroczystością Chrystusa Króla. Po nabożeństwie z kazaniem wygłoszonym przez proboszcza w sali gminnej, specjalnie udekorowanej w kwiaty i zieleń, odbyła się akademia, w której wzięła udział publiczność wypełniająca salę po brzegi. Występował chór „Lutnia" pod batutą dyrygenta Zboi, prezes Akcji Katolickiej wygłosił przemówienie, a następnie deklamowano wiersze oraz wystawiono sztukę *W opiece Maryi*. Akademia zakończyła się przemówieniem proboszcza[29].

26 grudnia 1932 r. młodzież ze stowarzyszeń parafialnych wystawiła jasełka w sali ludowej. Przygotowaniem przedstawienia zajęła się Jadwiga Rykalska. Z kolei członkinie Akcji Katolickiej, Musiał i Zagalska, sprzedawały w bufecie przekąski, z czego uzyskały wysoki dochód na rzecz stowarzyszenia. 31 grudnia 1932 r. po nieszporach młodzież zorganizowała spotkanie opłatkowe. Na początku proboszcz złożył życzenia zebranym, wśród których znalazły się również delegacje mężczyzn i kobiet z Akcji Katolickiej. Następnie przemówili prezes Birlet i prezeska Maria Kałwak. W programie znalazły się również: śpiew kolęd oraz deklamacje wierszy i monologów. Na zakończenie przemówił dr Kulibaski, który wskazał na możliwość zakończenia panującego wówczas kryzysu duchowego i materialnego dzięki działalności Akcji Katolickiej[30]. Podczas uroczystości Chrystusa Króla w 1934 r. prezes Akcji Katolickiej – Adam Derda wygłosił referat, a następnie zaprezentowano obraz sceniczny i deklamowano wiersze[31]. Z kolei w 1936 r. z tej samej okazji odbyła się akademia urządzona przez młodzież i dorosłych członków Akcji Katolickiej ze sztuką *Miłość zwycięża*. Po jej zakończeniu wygłoszono okolicznościowy referat, deklamowano wiersze i śpiewano pieśni[32]. Parafianie zaangażowani w działalność stowarzyszeń katolickich odgrywali ważną rolę w czasie lokalnych uroczystości. 6 maja 1939 r. bp Antoni Zimniak podczas wizytowania

[28] A. Radomski, *Od Sekretariatu Generalnego dla Stow. Młodzieży*, KDKK 19 (1925), nr 12, s. 496–500; *Całokształt pracy SMP w Wieluńskiem*, „Niedziela" 8 (1933), nr 17, s. 205; *Zlot w Praszce*, „Niedziela" 8 (1933), nr 25, s. 301; *Kursy dla K.S. Mężów i Młodz. męskiej*, „Niedziela" 11 (1936), nr 2, s. 21; A. Szymański, *Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna*, Poznań 1930, s. 30; J. Majka, *Katolickie organizacje młodzieżowe*, w: *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939*, red. Cz. Strzeszewski, R. Bender, K. Turowski, Warszawa 1981, s. 367; J. Związek, *Z przeszłości kościelnej Działoszyna i okolicy*, Częstochowa 2011, s. 336–337; M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 533–547.

[29] S. Kaźmierczak, *W Rudnikach (w pow. Wieluńskim),* „Niedziela" *6* (1931), nr 48, s. 605.

[30] *Z Rudnik Wieluńskich,* „Niedziela" 8 (1933), nr 6, s. 73.

[31] *W Rudnikach k/Wielunia,* „Niedziela" 9 (1934), nr 46, s. 548.

[32] *Obchód święta Chrystusa Króla w diecezji,* „Niedziela" 11 (1936), nr 47, s. 573.

parafii odwiedził członków Akcji Katolickiej w ich domach prywatnych[33].

Kursy dla kierownictw oddziałów mężów i młodzieży męskiej odbywały się również w Rudnikach, m.in. 29 stycznia 1936 r. i 31 stycznia 1937 r. W następnym roku oddziały parafialne uczestniczyły w spotkaniu tego typu zorganizowanym 23 stycznia w Wieluniu[34]. W ramach poszczególnych sekcji, na które dzieliły się stowarzyszenia młodzieżowe, najsilniej rozwinięty w powiecie wieluńskim był dział przysposobienia rolniczego. Jego działalność polegała na uczestnictwie w specjalnych kursach poszerzających wiedzę o uprawach roślin i hodowli zwierząt. Następnie przygotowani druhowie brali udział w konkursach na najlepszą uprawę (m.in.: buraków, cebuli, kukurydzy, ogródków kwiatowych i warzywnych, soi wołyńskiej oraz ziemniaków) bądź hodowlę trzody chlewnej. Sekcje rolnicze funkcjonowały również w młodzieżowych stowarzyszeniach w Rudnikach, podobnie jak działy oświatowe. Ich zadaniem było zakładanie i prowadzenie własnych bibliotek i organizowanie spotkań czytelniczych, odczytów, pogadanek i zajęć praktycznych[35].

Przed nowo powstałą w 1925 r. diecezją częstochowską stanęło niełatwe zadanie zorganizowania od podstaw wszystkich struktur organizacyjnych. Realizacja tego celu nie spowodowała jednak zahamowania działalności na pozostałych płaszczyznach, które były szczególnie aktualne w okresie międzywojennym. Dzięki doświadczeniu bpa Teodora Kubiny w krótkim czasie rozwinęła się w młodej diecezji działalność Akcji Katolickiej nie tylko w większych ośrodkach duszpasterskich, ale także w niewielkich wiejskich parafiach. Ogólnodiecezjalne inicjatywy zmierzające do propagowania nowoczesnych form duszpasterstwa stanowego rozpoczęły swoją działalność również w Rudniach. Mimo trudności związanych z zorganizowaniem i ugruntowaniem wszystkich czterech kolumn Akcji Katolickiej, wśród których jedną z ważniejszych było wychodźstwo sezonowe młodych mężczyzn, udało się miejscowemu proboszczowi zgromadzić zaangażowanych parafian wokół aktualnych problemów II Rzeczypospolitej i Kościoła powszechnego. Zaowocowało to podjęciem szeregu inicjatyw, który służyły pogłębianiu religijności osób zaangażowanych w stowarzyszenia Akcji Katolickiej i zaktywizowaniu miejscowej wspólnoty parafialnej. Wielką wartość stanowiła harmonia zewnętrznej działalności członków tych organizacji z ich moralnymi walorami, które zostały wielokrotnie potwierdzone w toku postępowań funkcjonariuszy miejscowej policji. Z pewnością stało się to doskonałym świadectwem autentycznego życia religijnego dla pozostałych parafian.

---

[33] *Plan wizytacji pasterskiej,* WD 14 (1939), s. 26; *Wizytacje pasterskie,* „Niedziela" 14 (1939), nr 20, s. 277.

[34] *Okólnik w sprawie kursów dla Kierownictw Oddz. K.S. Mężów i Prezesów Zarządów Par. Akc. Kat.,* „Niedziela" 4 (1937), s. 45; *Kursy instrukcyjne dla zarządów Par. A.K.,* „Niedziela" 13 (1938), nr 3, s. 32.

[35] M. Widera, *Dzieje Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim…*, s. 531–533.

Dr Zdzisław Włodarczyk

PRZEJŚCIE POD PANOWANIE PRUSKIE I UDZIAŁ W POZNAŃSKIM HOMAGIUM (1793). PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POLITYCZNYCH PRASZKI

W końcu stycznia 1793 r., na mocy porozumień między Rosją i Prusami, na ziemie polskie wkroczyły ich wojska mające zająć przyznane sobie obszary. Interesujące nas miasto Praszka wraz z całą ziemią wieluńską znalazły się tym samym pod panowaniem pruskim. Nowi władcy niezwłocznie przystąpili do organizacji nowej prowincji, i choć początkowo nie mówiono oficjalnie o aneksji, to pierwsze kroki zaborców wyraźnie o tym świadczyły. Chcąc jak najszybciej przejąć we władanie nowo zdobyte tereny, podzielono je na dwadzieścia dystryktów. Zadanie objazdu zaanektowanych terenów powierzono delegowanym na ziemie polskie komisarzom królewskim, wyposażonym w szczegółowe instrukcje, odpowiednią ilość dwujęzycznych „patentów", zobowiązanych do dokładnego opisywania swoich czynności, jak i sytuacji zastanej podczas wykonywania poruczonych zadań. Konwencja petersburska, zawarta między zaborczymi mocarstwami, Rosją i Prusami, ustalała, że przejęcie pod zarząd cywilny nastąpić miało między 5 a 21 kwietnia 1793 roku. Dokonać tego miano poprzez zawieszenie godła i publiczne odczytanie wspomnianego patentu. Ponadto wysłannicy królewscy mieli w poszczególnych dystryktach poinformować o przewidzianym na dzień 7 maja 1793 w Poznaniu hołdzie nowych poddanych (tzw. homagium).

Działalnością pruskich komisarzy, którzy w kwietniu 1793 roku objeżdżali zagarnięte ziemie polskie, zajmował się Jan Wąsicki[1]. Jednak pomimo że wielokrotnie przebywał w Merseburgu (b. NRD), gdzie w przed rokiem 1989 przechowywano spuściznę aktową Prus Południowych, nie dane mu było zapoznać się z ich działalnością na podstawie ocalałego materiału źródłowego. Dotyczy to zwłaszcza sprawozdań, które komisarze pisali podczas i po wypełnieniu swojej misji. Jak się wydaje, swą wiedzę o tym wydarzeniu czerpał głównie z opublikowanego w Poznaniu (1895) wyboru źródeł[2], który za swój cel miał prezentację genezy i poszczególnych fragmentów przejmowania i zarządzania nową prowincją – Prusami Południowymi. Za sprawą *Pamiętników* ks. Jędrzeja Kitowicza – proboszcza w Rzeczycy (obecnie pow. Tomaszów Mazowiecki) – poznajemy w miarę dokładnie działalność pruskich komisarzy, którzy na polecenie swego władcy objeżdżali zagarnięte ziemie, by przejąć je pod berło Hohenzollerna – Fryderyka Wilhelma II. Jest to informator cenny – naoczny obserwator wszystkich poczynań władz w kwiet-

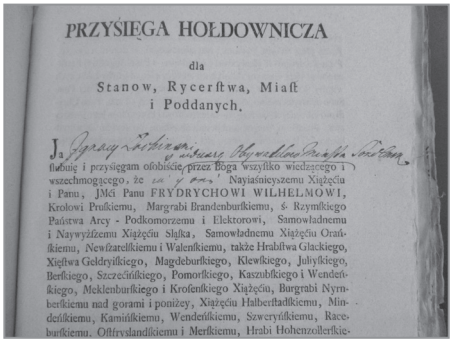
[1] J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793–1806*, Wrocław 1957.

[2] *Das Jahr 1793*, red. R. Prümer, Posen 1895. Dotyczy to zwłaszcza rozdziału pt. *Besitznahme und Huldigung.*

niu i maju 1793 r. Po pierwsze, jako pleban w Rzeczycy otrzymał od komisarzy „manifesty", których treść winien przekazać wiernym. Był jednocześnie Kitowicz delegatem swojego środowiska na uroczystości homagialne w Poznaniu, stąd też dokładny ich opis i, co nie mniej ważne, analiza naocznego świadka, nie pozbawiona akcentów społecznych. Jednak żaden ze wspomnianych piszących nie sięgnął do bezpośrednich opisów wydarzeń, które miały miejsce w kwietniu i maju 1793 r.

Zachowała się spora spuścizna aktowa – dokumenty sporządzone bezpośrednio przez komisarzy królewskich, jak i samych zainteresowanych – nowych polskich poddanych. W przypadku ziemi wieluńskiej są to trzy poszyty przechowywane w Tajnym Pruskim Archiwum Państwowym Berlin-Dahlem (dalej: GStA)[3]. Interesujące nas akta oznaczone zostały sygnaturami: GStA, I HA, GR, Rep. 7 C Südpreußen, Nr. 78 Acta Commissionis wegen der Nahmens Sr Königl. Majestät geschehenen Besitz – Nehmung verschiedener Districte von Pohlen, Vol XII. Über die Besitz – Nehmung des im Lande Wielun belegenem District Wielun vom Jahre 1793 oraz nr 95 i nr 98. Zawierają one informacje o przybyciu i działalności delegatów królewskich oraz udziale miejscowych – przedstawicieli wszystkich stanów w wyborze delegatów i samym homagium, które miało miejsce 7 maja 1793 r. w Poznaniu.

Swoją wiedzę o obszarach przewidywanych do zajęcia, w tym ziemi wieluńskiej, Prusacy czerpali m.in. z wyda-



PRZYSIĘGA HOŁDOWNICZA

dla

Stanow, Rycerſtwa, Miaſt
i Poddanych.

Ja ſłubuię i przyſięgam oſobiście, przez Boga wſzyſtko wiedzącego i wſzechmogącego, że [illegible] Nayiaśnieyszemu Xiążęciu i Panu, JMci Panu FRYDRYCHOWI WILHELMOWI, Krolowi Pruſkiemu, Margrabi Brandenburſkiemu, S. Rzymſkiego Państwa Arcy - Podkomorzemu i Elektorowi, Samowładnemu i Naywyższemu Xiążęciu Sląſka, Samowładnemu Xiążęciu Orańſkiemu, Newſzatelſkiemu i Walenſkiemu, także Hrabiſwa Glackiego, Xięſtwa Geldryſkiego, Magdeburſkiego, Klewſkiego, Juliyſkiego, Berſkiego, Szczecińſkiego, Pomorſkiego, Kaszubſkiego i Wendeńſkiego, Meklenburſkiego i Krofenſkiego Xiążęciu, Burgrabi Nyrnberſkiemu nad gorami i poniżey, Xiążęciu Halberſtadſkiemu, Mindeńſkiemu, Kamińſkiemu, Wenderſkiemu, Szwerynſkiemu, Raceburſkiemu, Offryslandſkiemu i Merſkiemu, Hrabi Hohenzollerſkie-

fot. ze zbiorów autora artykułu

wanego w Halle „Magazin für die neue Historie und Geographie", redagowanego przez Antona Friedricha Büschinga. Tom 16 wspomnianego dzieła (Halle 1782) przyniósł informacje o miastach królewskich Rzeczypospolitej, liczbie ich mieszkańców, poszczególnych województwach oraz płynących z nich wpływach podatkowych. W opracowaniu tym na terenie ziemi wieluńskiej naliczono 6 miast królewskich (873 kominów) i 7 dziedzicznych z 1156 kominami (w tej liczbie i Praszka) – obydwie grupy o zdecydowanie rolniczym charakterze. Było tutaj 266 wsi, z czego 36 stanowiły własność królewską. W pierwszych z nich naliczono 7663 kominów, w drugich – 1588[4].

Ziemię wieluńską podzielono na dwa dystrykty (powiaty): wieluński i ostrzeszowski. W pierwszym z nich obowiązki komisarzy pełnili radca rejencji von Paczensky („Ober Amts Rat") i referendarz von Franckenberg – obaj z Wrocławia. To właśnie ten ostatni pełnił nieformalną rolę sekretarza, znał język polski również w piśmie. Jak wynika z analizy zebranych potwierdzeń (rewersów), urzędnicy ci poruszali się po obszarze powiatu wieluńskiego w granicach sprzed 1793 r. (sta-

[3] Autor wyraża serdeczne podziękowanie za pomoc w powstaniu niniejszego tekstu p. Magdalenie Oxfort – pełnomocnikowi ds. kultury przy Komisarzu Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów.

[4] „Magazin für die neue Historie und Geographie", s. 19.

ropolskiego). Nie istniała jeszcze nowa delimitacja w ramach świeżo tworzonej prowincji Prusy Południowe, kiedy to nastąpiły istotne zmiany w przynależności terytorialnej niektórych miejscowości. Stąd też przykładowo wspomniani dwaj komisarze byli aktywni na terenie parafii Laski, Trzcinica i Opatów – wszystkie one podlegały biskupstwu wrocławskiemu (mającemu swą siedzibę w Prusach), które z czasem znalazły się na terenie powiatu ostrzeszowskiego[5].

Baczny obserwator kwietniowych wydarzeń – ks. Kitowicz, jednocześnie sam obrany przez duchowieństwo delegatem na poznańskie uroczystości homagialne, zapisał w swoich *Pamiętnikach*[6]: „Z uniwersałami, czyli patentami, rozesłani byli po powiatach komisarze pruscy, dwaj do każdego powiatu, których odwoziły z miejsca na miejsce konie chłopskie albo dworskie do ich kolasek i półkaret zaprzężone. Ci komisarze ludzie byli słuszni, urzędnicy cywilni w swoim kraju; mieli też przydanych na konwój po dwóch huzarów, którzy oraz wcześnie dla nich zaprzęgę swieżą zdobywali. Komisarze ci przybywszy do dworu lub do księdza, najpierw odezwali się do gospodarza niemieckim językiem, a jeżeli im nie odpowiedział tym samym, jeden z nich, dobrany w każdej parze z umiejętnością języka polskiego, choć nie ze wszystkim doskonale, dosyć że do zrozumienia, zaczął opowiadać poselstwo swoje, że przybył z oznajmieniem, iż kraj ten odtąd należeć będzie do panowania króla imci pruskiego pod imieniem Prus Południowych. Po tym krótkim komplemencie oddał cztery egzemplarze patentów[7], czyli uniwersałów, panu miejsca, drugie cztery księdzu, aby były w kościele publikowane i na drzwiach kościelnych zawieszone, trzecie cztery posłali komisarze do karczmy, aby tam u belki lub na ścianie zawieszone były; w miastach zaś i miasteczkach oddawali takie egzemplarze burmistrzom, a drugie do kościoła, trzecie przybijali do drzwi ratusznych; w każdym także mieście na bramach, a gdzie tych nie masz, na słupie w środku rynku wkopanym przybijali orła czarnego na blasze żelaznej wymalowanego i brali na to zewsząd rewersa".

Swoją działalność na ziemi wieluńskiej komisarze królewscy rozpoczęli 7 kwietnia 1793 r. w Wieluniu. Komisarze królewscy po opuszczeniu tego miasta udali się do Działoszyna, a następnie (11 kwietnia) wyjechali z tego miasta do Praszki. Jak dowiadujemy się z raportu, droga zajęła im trzy dni – do celu przybyli po południu 14 kwietnia. Powodem tak długiej podróży był fakt, że odwiedzali wszystkie parafie po drodze (Wąsosze,

[5] „Ja niżej podpisany odebrałem trzy uniwersały Najjaśniejszego Króla Imci Pruskiego dnia 16 kwietnia 1793. 1wszy Królewski Patent d. 25 marca 1793 2gi Królewski Pardon 3ci do złożenia przysięgi a to w dwóch egzemplarzach,. Na co się podpisuję XM. Raszkowski K Opatów. Działo się w Opatowie d. 16 kwietnia Ru 1793, GStA PK, I. HA GR, Rep. 7 C, Nr. 98. Wypada wspomnieć, że obszary te bywały/bywają pomijane w pracach zajmujących się ziemią wieluńską.

[6] J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, opr. i wstęp P. Matuszewska, komentarz Z. Lewinówna, Warszawa 1971.

[7] Bardzo często pojawia się informacja o trzech „patentach", które otrzymali nowi poddani. W archiwach parafialnych znajdujemy cztery: Patent królewski z 25 marca 1793; Pełnomocnictwo dla gen. Wicharta Joachima von Moellendorfa i ministra Adolfa Albrechta von Danckelmanna z 25 III 1793; Publicandum o dacie i miejscu homagium, ogłoszone w Poznaniu 4 IV1793; Publicandum o amnestii dla dezerterów (General-Pardon), ogłoszony w Poznaniu 4 IV 1793.

Starokrzepice, Żytniów), ale także spotykali się z okolicznymi posesjonatami, którym również wręczano królewski patent z 25 marca 1793 r. oraz obwieszczenia o amnestii (generalny pardon) i mającym się odbyć w Poznaniu homagium. Wszędzie, gdzie to było możliwe, wieszano herb królewski; dotyczyło to zwłaszcza punktów sprzedaży tytoniu. Również w miejscach oczekiwania na przewóz wbijano słupy, do których przytwierdzano pruskiego orła. Na długość podróży wpływ miała ponadto kiepska jakość piaszczystych dróg oraz kłopoty z transportem.

Bezpośrednio po przybyciu do Praszki zobligowano magistrat do zapoznania się z patentem królewskim i pozostałymi dokumentami. Poinformowano również o konieczności wyboru przedstawiciela Praszki, reprezentującego mieszczan podczas mającego się odbyć homagium w Poznaniu. Komisarze dokonali wstępnej oceny miasta – polegano na relacjach przedstawicieli miejscowych elit. Jak się okazuje nie było tutaj kasy miejskiej, nie mówiąc już o archiwum. Stał wprawdzie na rynku budynek zwany ratuszem, lecz magistrat nie miał tam własnego pomieszczenia – wszelkie dokumenty przechowywane były w pomieszczeniach prywatnych każdorazowego burmistrza. Miejscy notable potwierdzili fakt otrzymania „patentów" wypisując stosowny „rewers":

„My magistrat miasta Praszki dajemy ten dokument Imć Panom komisarzom JKM króla pruskiego trzy uniwersały do publikacji i ogłoszenia całemu pospólstwu, które uniwersały zaraz nieodwłocznie publikują się. Na co dla lepszego dokumentu własnemi rękami podpisujemy się

Korzeniewski B[urmistrz] Praszki
Maciej Łucki radny
Franciszek Krzemieński radny
Michał Parzętny podskarbi
Walenty Charonkiewicz pisarz"

Kilka dni później dokonano w Praszce wyboru delegata na wspomniane homagium w Poznaniu[8], ale oddajmy głos samym zainteresowanym:

„My niżej wyrażeni dajemy samowładną plenipotencję czyli moc i władzę zupełną do oddania hołdu Najjaśniejszemu i Najmożniejszemu Frydrychowi Wilhelmowi z Bożej łaski królowi Pruskiemu Panu miłościwemu na osobę sławetnego P: Tomasza Korzeniowskiego obywatela przysięgłego i burmistrza w miasteczku Praszka dziedzicznym Jaśnie WW. Mączyńskiego dziedzica i pana naszego, starosty lubolskiego, orderów polskich kawalera, delegata i wielowładnego plenipotenta z stanu szlacheckiego wybranego w ziemi wieluńskiej i powiecie ostrzeszowskim do oddania tegoż hołdu, który to sławetny burmistrz nasz hołd i wierność temuż najjaśniejszemu królowi imci pruskiemu oddać i przysięgą stwierdzić obowiązany imieniem nas radnych i cechmistrzów zgoda całego gminu i obywatelstwa miasteczka Praszka będzie co dla większej wagi rękoma własnymi podpisujemy się i pieczęcią miejską stwierdzamy. Działo się w Praszce przy urzędzie całym naszym dnia 25go miesiąca kwietnia 1793 roku"[9].

[8] Wybory takie dokonano we wszystkich miastach ziemi prowincji. Jak to opisał ks. Kitowicz: „Mieszczanie z każdego miasta z osobna swoich delegatów wyprawili. Chłopi nie mieli żadnych kongresów; panowie z niektórych wsiów posłali chłopów pod imieniem sołtysów, z niektórych nie było żadnego delegata" (*Pamiętniki*, s. 558).

[9] „Consignation derer nach abgelegtem Eyd – Huldiguns Eyde zu dessen Unterschrift erschienenen". W przypadku zestawienia świeckich

Tekst sporządzony przez pisarza Walentego Chorankiewicza podpisali przedstawiciele elity miejskiej: Maciej Łucki, radny, jednocześnie cechmistrz garncarski; radny Franciszek Krzemieński; „cechmistrz kunsztu szewskiego" Florian Janicki; „cechmistrz kunsztu krawieckiego" Kazimierz Szymański oraz zawiadujący kasą miejską Michał Parzętny.

Wybrany przez współmieszkańców Tomasz Korzeniewski – przedstawiciel elity miejscowego mieszczaństwa – udał się do Poznania, gdzie złożył hołd nowemu władcy. Po odbytym homogium, podobnie jak i inni jego uczestnicy, wpisany do stosownego rejestru, zobligowany został do podpisania stosownej deklaracji. Własnym podpisem poświadczał dokonanie przysięgi wierności. Przy czym nie obyło się bez drobnej pomyłki – miasto Praszkę pruski skryba zaliczył do powiatu ostrzeszowskiego.

uczestników poznańskiego homagium (katolików) uzupełnione ręcznie o tekst: „Personen welltlichen Standes Römisch Katholischer Religion aus dem Lande Wielun".

Dr Przemysław Jagieła

POWIAT OLESKI W 1939 R. W ŚWIETLE WYBRANYCH MELDUNKÓW POLSKIEJ STRAŻY GRANICZNEJ

Jesienią 1938 r., po konferencji monachijskiej, nastąpił kryzys w stosunkach polsko-niemieckich. Pogłębiał się on z każdym miesiącem 1939 roku, by we wrześniu osiągnąć swój punkt kulminacyjny, czyli napaść Rzeszy Niemieckiej na Polskę.

W Warszawie zaczęto coraz bardziej zdawać sobie sprawę z agresywnych zamiarów Berlina po wkroczeniu Wehrmachtu do Czechosłowacji w marcu 1939 r.[1] Szczególnie dobrze orientował się w nich Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, obserwujący już od połowy marca ruchy wojsk niemieckich i stopniowe ich przemieszczanie się oraz koncentrację m.in. na Śląsku, skąd, jak pokazały późniejsze wypadki, wyszło jedno z głównych uderzeń na Polskę[2].

Przerzucanie oddziałów Wehrmachtu związane było także z pracami fortyfikacyjnymi, jakie ruszyły już od marca. Co więcej, prace te polski wywiad zaobserwował przede wszystkim na Śląsku. Już wówczas wskazywano, iż celem tych prac była osłona koncentracji niemieckiej armii i zabezpieczenie podstaw wyjściowych[3].

Bardzo cennego materiału informacyjnego na temat sytuacji na przedpolu dostarczała polskiej „dwójce" Straż Graniczna. Formacja ta była w istocie zobowiązana do współpracy z Oddziałem II Sztabu Głównego WP, przekazując wiadomości ekspozyturom polskiego wywiadu. W przypadku wywiadu prowadzonego przez polskich pograniczników na odcinku śląskim informacje te trafiały do Ekspozytury nr 4 Oddziału II w Katowicach. Służba wywiadowcza Straży Granicznej polegała generalnie na prowadzeniu wywiadu płytkiego, tj. rozpoznanie terenu państwa ościennego od 15 do 30 km w głąb tego państwa, oraz na działalności kontrwywiadowczej. Wywiad prowadzono za pomocą obserwacji własnych (strażników granicznych patrolujących granicę) oraz z pomocą rozbudowanej sieci agentów i konfidentów[4].

Prezentowane meldunki Straży Granicznej na temat sytuacji w powiecie oleskim w 1939 r. to konieczny wybór, gdyż informacji na ten temat dostarcza jeszcze wiele tego typu dokumentów. W wielu przypadkach meldunki te nie są całościowe – autor dokonał jedynie wyboru

[1] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań, 1998, s. 249 i następne.

[2] A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939*, Warszawa 2000, s. 263 i następne.

[3] *Przygotowania niemieckie do agresji na Polskę w 1939 r. w świetle sprawozdań Oddziału II Sztabu Głównego WP (dokumenty),* oprac. M. Cieplewicz, M. Zgórniak, Wrocław 1969, s. 26.

[4] Szerzej o służbie informacyjnej Straży Granicznej: *Wywiad Straży Granicznej 1928–1939. Wybór dokumentów*, oprac. P. Kołakowski, R. Techmann, Słupsk 2013, s. 5–18.

ich fragmentów, przedstawiających tytułowe zagadnienie. Z uwagi na stosowanie przez twórcę wielu skrótów, dla lepszej przejrzystości i łatwiejszego odbioru treści dokumentów rozszerzono skróty „bezpośrednio", nie stosując nawiasów kwadratowych. Zdecydowano również o zastosowaniu współczesnych zasad ortograficznych i interpunkcyjnych. Styl prezentowanych dokumentów pozostawiono bez zmian. Każdy z nich zaopatrzono w nagłówek, odzwierciedlający ich treść. Pod nagłówkami kursywą podano sposób wytworzenia dokumentu, miejsce przechowywania (skrót „ASG" oznacza Archiwum Straży Granicznej), następnie sygnaturę jednostki archiwalnej, w której dokument jest przechowywany, oraz numer karty dokumentu. Kwestie wymagające wyjaśnienia podane są w przypisach.

Meldunek telefoniczny Komisariatu Straży Granicznej Panki do Komendy Obwodu Straży Granicznej w Częstochowie z 17 marca 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 1.

W nocy z dnia 15 na 16 marca 1939 r. na przedpolu Komisariatu Panki zostały wzmocnione Placówki Straży Celnej:

1/ Placówka Grunsruh[5] I – stan 9, wzmocniono o 10 ludzi

2/ Placówka Grunsruch II – stan 1, wzmocniono o 12 ludzi

3/ Placówka Halden[6] – stan 4, wzmocniono o 10 ludzi

Na przedpolu placówki Stany w miejscowości Halden, dawniej Kutzoben ma być zorganizowany plutnon Grenzschutzkompanie[7]. Pluton ten jest umundurowany, zakwaterowany w miejscowości Halden. Na linii granicznej pełni służbę normalnie Straż Celna.

Placówki Straży Celnej są wzmocnione z tego plutonu. Uzbrojenie plutonu stanowią karabiny. Uzyskano również wiadomości o powołaniu do wojska mężczyzn w wieku od 21–26 lat. Na przeciąg 6 miesięcy Niemcy wydali zakaz budowy jakichkolwiek budynków w pobliżu granicy. Wiadomość nie sprawdzona. Nadał: dowódca Placówki Podłęże Szlacheckie i Stany.

Meldunek sytuacyjny Komendy Śląskiego Okręgu Straży Granicznej z 13 kwietnia 1939 r. do Ekspozytury nr 4 Oddziału II Sztabu Głównego w Katowicach.

Mps., ASG, sygn. 191/86, k. 21

I. Wiadomości z przedpola

[…] 6. Dnia 13.IV.1939 r. przytrzymany został na nielegalnym przekroczeniu granicy z Niemiec do Polski niejaki Szymczak Stanisław lat 30, zamieszkały we wsi Długi Kąt powiat Częstochowa, który przez przeciąg 1½ miesiąca był w Niemczech na robocie sezonowej. Nazwany zeznał, że dnia 12 bm. wracał do Polski szosą rowerem przez Breslau[8], Kreuzburg[9], Rosenberg[10], Breitenmarkt /Schirokau/[11]. Na trasie Breslau – Rosenberg miały go przejeżdżające w kierunku na Rosenberg samochody ciężarowe, w których znajdowali się żołnierze. Samochody mijały go w nieregularnych odstępach czasu. Żołnierze byli w hełmach w każdym samochodzie znajdowało się około 30 ludzi. Samochodów takich naliczył kilkanaście, a przed sa-

[5] Bodzanowice.
[6] Kucoby.
[7] Kompania straży granicznej.
[8] Wrocław.
[9] Kluczbork.
[10] Olesno.
[11] Skrońsko.

mym miejscowością Rosenberg minęły go 2 samochody.

W miejscowości Rosenberg przejeżdżając prze ulice, widział grupki żołnierzy spacerujących po ulicach. Żołnierze byli z piechoty i z kawalerii. Na jednej z ulic spotkał patrol konny w sile 10 ludzi. Wyjeżdżając z miejscowości Rosenberg w kierunku na Breitenmarkt spotkał drugi patrol konny, również w sile 10 jeźdźców. Po drodze do miejscowości Breitenmarkt spotkał kilka patroli wojskowych na rowerach. Mijając miejscowość Breitenmarkt spotkał oddział piechoty dowodzony przez oficera /jechał konno/. Oddział w sile około 100 ludzi szedł w kierunku Teichwalde /Cziasnau/[12] do Breitenmarkt. Żołnierze byli w letnich mundurach i pełnym rynsztunku, tj. posiadali karabiny, pasy, ładownice, plecaki, maski gazowe i hełmy.

Meldunek sytuacyjny Komendy Obwodu Straży Granicznej w Częstochowie z 5 maja 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/86, k. 186–188.

I. Wiadomości z przedpola

[…] 6. Dnia 1 V 1939 r. przytrzymany został na nielegalnym przekroczeniu granicy z Niemiec do Polski Więcławik Roman, lat 21, obywatel polski, zamieszkały w Starokrzepicach, a który był na pracy sezonowej w Margsdorf[13] koło Kreuzburg. Badany zeznał, że idąc dnia 30 IV br. szosą od miejscowości Kreuzburg na Rosenberg widział w odległości około 1 km od Kreuzburg nowo wybudowane baraki w ilości około 30 budynków. Obok baraków kręciło się bardzo dużo żołnierzy i robotników. Baraki wybudowane zostały na miejscu świeżo wyciętego zagajnika w 4-rzędach. 5-ty rząd baraków jest w budowie. Obywatel ten rozmawiając z ludźmi, którzy przyglądali się pracującym, dowiedział się, że wojska tego ma być jeden pułk. Jaki, skąd i kiedy przybyły ten pułk nie dowiedział się. Przejeżdżając przez Rosenberg nie zauważył nic szczególnego, natomiast jadąc dalej przez wieś Scharlottenberg/Schönwald-Szywałd/[14] oddaloną od Rosenberg około 1 ½ kilometra w kierunku wschodnim, zauważył 3 nowo wybudowane baraki. Obok baraków widział około 50 ludzi umundurowanych w pasach z bagnetami, jak szli z menażkami do kuchni. Po dojechaniu do Grunsruh/Bodzanowitz/ zauważył dwa nowo wybudowane baraki koło kościoła. Przy barakach kręciło się kilkunastu ludzi, umundurowanych, z łopatami. W samej wsi Grunsruh widział około 10 żołnierzy w siwych mundurach w pasach z bagnetami[15].

Wiadomości od informatorów przygodnych:

Dnia 2 V 1939 r. strażnik Bokwa Stanisław z placówki Glinica, komisariatu Lubliniec pełniąc służbę na przejściu granicznym Glinica-Teichwalde uzyskał od obywatela polskiego, który w dniu 2 V 1939 r. udał się na zasadzie przepustki granicznej do miejscowości Rosenberg, że w czasie przechodzenia drogą od miejscowości Teichwalde do Rosenberg widział obok szosy poustawiane namioty. Ilości widzianych przez siebie namiotów obywatel ten nie umiał określić /było dużo/. Tenże obywatel będąc w Rosenberg dowiedział się w potocznej rozmowie z nieznanym sobie bliżej mieszkańcem Ro-

[12] Ciasna.

[13] Markotów Duży.

[14] Świercze.

[15] Należy założyć, że chodzi o formację SS, gdyż jej członkowie nosili także szare mundury.

senberg, że w namiotach tych ulokowany jest większy oddział wojska. Ma tam być około 700 żołnierzy piechoty. Obywatel ten wracając tą samą drogą z Rosenberg do Teichwalde widział obok namiotów umundurowanych żołnierzy, jednak nie zapamiętał barwy broni ani bliższych szczegółów. Widział jedynie żołnierzy ubranych w pasy z bagnetami i noszących maski przeciwgazowe. Przy namiotach widział również 4 samochody ciężarowe kryte plandekami.

Meldunek sytuacyjny Komendy Śląskiego Okręgu Straży Granicznej do Ekspozytury nr 4 Oddziału II Sztabu Głównego w Katowicach z 15 czerwca 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/86, k. 546.

I. Wiadomości z przedpola

[…] B.1a. Informator próbny ps. „Pająk" nr dossier 41123 /prawdomówny, dobrze orientujący się w zagadnieniach wojskowych, nowo zwerbowany/ stwierdził na przedpolu Komisariatu Panku w dniu 10.VI.br. w rejonie od miejscowości Ammern /Sternalitz[16] do Brückenort /Gross Borek/[17] następujący stan robót fortyfikacyjnych: z zachodniego skraju miejscowości Ammern wzdłuż drogi gospodarczej wychodzącej z rejonu kościoła na południe, równolegle do szosy Ammern-Radelsdorf /Radlau/[18] w odległości około 400 m od tejże – powbijane są pale drewniane w jednym rzędzie /zygzakowato/, w odstępach co 7 kroków. Pale są wysokie około 1.20 m i grube około 10 cm. Przez las wycięta jest linia drzew w ten sposób, że pnie stanowią przedłużenie linii pali wbitych w ternie otwartym. W dalszym ciągu linia pali biegnie wschodnim stokiem wzgórza 276,1 i wschodnim skrajem miejscowości Alt Karmen[19] do drogi łączącej miejscowość Alt Karmen z szosą Rosenberg-Grunsruh/Bodzanowitz, po czym wzdłuż drogi łączącej załamanie szosy z miejscowością Brückenort. Na odcinku od szosy do miejscowości Brückenort wbite są po obu stronach drogi pale naprzemianległe. Wytyczona linia ciągnie się prawdopodobnie na południe poza miejscowość Brückenort, jednak informator tego naocznie nie stwierdził. Drut kolczasty nie jest jeszcze zaciągnięty.[…]

c. Ten sam informator uzyskał informację od swojej siostry, a częściowo stwierdził naocznie, że w stodole dworu w miejscowości Brückenort, oddalonej od domu jego siostry około 100 m zmagazynowana jest większa ilość drutu w zwojach. Drut ten przywieziony został w ubiegłym tygodniu na trzech samochodach ciężarowych.

Meldunek sytuacyjny Komendy Śląskiego Okręgu Straży Granicznej do Ekspozytury nr 4 Oddziału II Sztabu Głównego w Katowicach z 20 czerwca 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/86, k. 593–594.

I. Wiadomości z przedpola:

[…] B.1a. Informator próbny „Wróbel" dossier 41124 /nowo zwerbowany, orientujący się dobrze w miejscowościach na przedpolu, prawdomówny/ po wykonaniu zadania stwierdził, na przedpolu w dniach 18 i 19 bm., że linia przeszkód drucianych szerokości około 7 m biegnie przed wschodnim skrajem lasu Karmunkau, na południe od szosy Widenau/

[16] Sternalice.
[17] Borki Wielkie.
[18] Radłów.
[19] Stare Karmonki.

Wichrau/[20] – Radelsdorf/Radlau/, dalej zachodnim skrajem miejscowości Widenau, przez wschodni stok wzgórza 257,8 – wschodnim skrajem miejscowości Pustkowie[21], na zachodni skraj miejscowości Grunsruh i dalej na południowy-zachód do cegielni przy szosie Grunsruh-Rosenberg. Informator stwierdził naocznie, że druty naciągnięte są na palach żelaznych 1,5 m wysokich, osadzonych na słupkach betonowych. Druty gęsto plecione. W pośrodku przeszkody drucianej odznaczają się błyszczące druty miedziane umocowane do pali. Prawdopodobnie będą to przewody do prądu elektrycznego.

b. Pomiędzy miejscowością Neu Karmen /Neu Karmunkau/[22] a miejscowością Alt Karmen[23] widział wytyczoną palami linię do budowy przeszkód drucianych biegnącą z przed wzgórza 276,1 na południe do lasu Karmunkau.

c. W Grunsruh stwierdził budowę baraków w rejonie kapliczki pomiędzy drogą a laskiem, z czego dwa baraki wykończone, a trzeci w budowie. Baraki mają długość około 20 m przy budowie zatrudniony jest oddział „Arbeitsdienst", kwaterujący w miejscowości Grunsruh.

d. W Neu Karmen /Karmunkau/ w miejscowej szkole zostały z końcem maja br. zdeponowane materiały w skrzyniach drewnianych, wyglądem przypominających skrzynie amunicyjne. Skrzynie te przywożone były samochodem ciężarowym nocami, przez przeciąg jednego tygodnia. Każdą skrzynię wynosiło z samochodu 2-ch ludzi.

Wiadomość tę uzyskał informator od swojego szwagra stale zamieszkałego w miejscowości Neu Karmen.

e. Chodząc po terenie – stwierdził informator, że w miejscowościach: Kolpnitz[24], naprzeciw gajówki znajdują się nowo wybudowane baraki. Na skraju lasu przy szosie na wschód od miejscowości Radelsdorf znajdują się dwa baraki w tym jeden murowany.

W miejscowości Jordansmüh /Kamień/[25] 4 km od miejscowości Rosenberg w kierunku wschodnim przy szosie – dwa baraki duże, w tym jeden murowany.

W rejonie kościoła św. Anny na skraju lasu 2 km na północ od miejscowości Rosenberg znajdują się cztery nowo utworzone baraki drewniane zajęte przez oddział SS.

Meldunek informacyjny komendanta Komisariatu Straży Granicznej Panki z 27 lipca 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 82–83.

Melduję, że dnia 27 VII 1939 r. o godzinie 18 rozpytywałem Jana Respondka […] zamieszkały w Przystajni, na okoliczność przebywania u niego Cecylii Jochyn z Paptrotnych, obywatelki niemieckiej, zamieszkałej w Grunsruch.

Respondek powiedział mi, że 23 lipca 1939 r. wieczorem przyszła do jego żony siostra Cecylia Jochyn z Paprotnych w odwiedziny, była przez 24 i 25 lipca 1939 r. Poszła z powrotem w dniu 25 lipca wieczorem. W czasie pobytu u Respondka Cecylia Jochyn udzieliła mu następującej wiadomości: W dniu 16 lipca 1939 r. przyjechał do Bodzanowitz jakiś oficer z Olesna, w ja-

[20] Wichrów.
[21] Przysiółek Bodzanowic.
[22] Nowe Karmonki.
[23] Stare Karmonki.
[24] Kołpnica.
[25] Kamień był nie tyle wówczas miejscowością, co folwarkiem. Dziś jest to część Borek Małych.

kim stopniu nie mówiła. Po wyjściu ludzi z kościoła zwołał ich na plac przed kościołem i wygłosił do nich przemówienie. W przemówieniu tym oznajmił im, że na wypadek wojny z Polską będą ewakuowani z nadgranicznych miejscowości w okolice Wrocławia i tam będą rozmieszczeni po dworach. Mówił, że o ewakuacji będą zawiadomieni na dwa tygodnie przedtem, więc będą mogli zabrać z sobą dobytek. Nadmienił jednak, że może się zdarzyć, że nie będzie czasu na wcześniejsze zawiadomienie i muszą opuścić swoje mienie w przeciągu kilku godzin, więc żeby zabierali tylko te rzeczy, które są niezbędnie potrzebne. Mówił, że ewakuowani będą na parę dni, gdyż z jednej strony Rosja, a z drugiej strony Niemcy uderzą na Polskę i w krótkim czasie ją pokonają. Nawoływał obecnych rolników, aby się spieszyli ze żniwami, żeby zaraz młócili zboże o odstawiali do magazynów oraz żeby się nie spieszyli z oraniem i sianiem poplonów tj. łubinu, seradeli itp. Po przemówieniu wezwał wszystkich do złożenia ogólnej przysięgi, że tego co słyszeli na tam zebraniu nie będą nikomu opowiadać, aby się nie przedostało za granicę.

Dnia 18 lipca 1939 r. była na targu w Oleśnie i tam widziała maszerujące w kolumnach wojsko różnych broni, a mianowicie: piechota, broń maszynowa, oddziały na autach i na motocyklach, auta ciężkie kryte /podobno pancerne/, artyleria polowa i przeciwlotnicza. Wojsko to maszerowało z Olesna szosą w stronę Praszki. Skąd to wojsko szło do Olesna, nie mówiła. Wojska tego było dużo, bo maszerowali cały dzień bez przerwy.

Słyszała od ludzi z Bodzanowic /Grunsruh/, że w lasach począwszy od Bodzanowic w głąb Niemiec w stronę Olesna są pobudowane w ziemi betonowe podstawy dla artylerii przeciwlotniczej i innych cięższych dział. Pracę przy tych podstawach wykonuje wojsko i przeważnie w nocy. Cywilnym osobom do tych miejsc wstęp jest wzbroniony. Pilnują tych miejsc posterunki wojskowe, a oprócz tego miejsca takie są ogrodzone drutem, przez które nocą przepływa prąd elektryczny. Prąd jest doprowadzany przewodami podziemnymi z głębi Niemiec. Gdzie jest elektrownia – nie. Sama podstaw betonowych nie widziała, a słyszała od ludzi. Czy stanowiska takie są robione gdzie indziej nad granicą – nie słyszała […]

Mężczyźni do lat 45 otrzymali zawiadomienia, aby byli przygotowani do powołania w każdej chwili, przy czym otrzymali karty przydziału.

Widziała nad granicą w odległości od 1-1,5 km od granicy w Bodzanowicach i dalej w stronę Starokrzepic płot z drutu kolczastego. Za tym płotem w głąb Niemiec są porobione przeszkody dla czołgów w 2 rzędach. Pierwszy rząd od granicy – są powbijane w ziemię żelazne pale ostrym końcem wystające nad ziemię do 10 cm. Pale są rozmieszczone co 1 metr. W odległości 2-3 m za tymi palami są betonowe słupki wystające nad ziemię do 20 cm w odległości 1-1,5 m. Pomiędzy tymi słupkami są umieszczone żelazne krzyżaki, które zawsze są obracane kolcami do góry. Jak są umocowane do słupków – nie mówiła […]

Poza tym mówiła, że od Bodzanowic do Wichrowa rozpoczęli Niemcy budować szosę.

Protokół przesłuchania Nikodema Hameli w placówce Straży Granicznej w Pankach, w związku z jego pobytem w Niemczech, spisany 11 sierpnia 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 125.

[…] W początkach miesiąca maja 1939 r. udałem się nielegalnie do Niemiec za pracą […] W drodze powrotnej do domu będąc w przejeździe na stacji kolejowej w Kreuzburg w dniu 8.VIII.1939 r. o godzinie 7-mej widziałem około 50 aut pancernych, które jechały w kierunku Olesna szosą biegnąca około 30 m od toru kolejowego. W drodze do granicy dnia 8.VIII.1939 r. o godzinie 17.00 idąc szosą z miejscowości Rosenberg do Bodzanowic widziałem na polach Karmunkau około 30 samolotów. Samoloty stały po lewej stronie szosy w odległości około 300 m w polu naprzeciw wsi Oblonken[26]. Samoloty stały w trzech rzędach i każdy rząd mógł być około 150 m długi. Widziałem samoloty 1, 2 i 3-silnikowe. O 3-ch silnikach były jednopłatowce, o 1 i 2 silnikach były dwupłatowce. Przy samolotach stało dwóch żołnierzy z karabinami i nałożonymi bagnetami. W niedalekiej odległości od samolotów, około 50 m, widziałem około 20 aut pancernych, w których byli żołnierze. Auta były nakryte plandekami. Żołnierze byli ubrani w białe mundury. Innych spostrzeżeń nie miałem. Granicę do Polski przekroczyłem w miejscowości Podłęże Szlacheckie w dniu 8 VIII 1939 r.

Meldunek sytuacyjny Komisariatu Straży Granicznej Panki z 17 sierpnia 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 166.

Dział A. I. Umocnienia nad granicą:

Informator S.R.I. powiedział przodownikowi Królowi w dniu 15 VIII 1939 r., że od dnia 14 VIII 1939 r. do 18 VIII 1939 r. nie będą wykonywane żadne prace przy umocnieniach polowych na przedpolu z powodu dużego ruchu.

W Grunsruch jest kompania karabinów maszynowych z końmi i wozami. Po jednej kompanii wojska jest rozmieszczone w miejscowościach: Sternalice, Radłów, Wichrów i Kucoby. Wojsko to składa się z żołnierzy Saksończyków. Duże transporty wojsk przychodzą do Olesna, Kluczborka i Dobrodzienia.

Dnia 15 VIII 1939 r. o godz. 14.35 strzelec Smoczek z posterunku obserwacyjnego w miejscowości Podłęże Królewskie zauważył 18 czołgów jadących od Bodzanowitz do Wichrowa, pierwszy czołg miał armatkę, przed czołgami jechał jeden wojskowy konno.

Komunikat informacyjny Komisariatu Panki z 25 i 26 sierpnia 1939 r.

Mps., ASG, sygn. 191/297, k. 184.

Dnia 25 VIII 1939 r. o godz. 19 przodownik Jańczak Józef zauważył na przedpolu placówki Podłęże Szlacheckie 12 żołnierzy niemieckich w odległości od granicy około 250 m, jak od strony lasku zajęli stanowiska do 5 m jeden od drugiego. Broni maszynowej nie widział, jak również nie widział, aby się okopali.

Dnia 26 VIII 1939 r. od godz. 9 do 10 strażnik Krawczyk i strażnik Głowik obserwowali na odcinku placówki Radły Ługi od kamienia granicznego 82 do 84. W tym czasie zauważyli pomiędzy kamieniem 082 i 084 również dwie placówki. Placówki są w sile 1-4 ludzi, w odległości od 30 do 50 m od granicy. Placówki pomiędzy kamieniem 083 a 084 są wyposażone po 1 karabinie maszynowym i po 4 skrzynki amunicji. Żołnierze uzbrojeni są w pełnym rynsztunku bez plecaków […].

Dnia 26 VIII 1939 r. o godz. 4.30 2-ch żołnierzy niemieckich przekroczyli gra-

[26] Obłąki.

nicę pomiędzy /kamieniami/ słupami 078-079 i udali się w głąb Polski około 150 m. Gdy zauważyli nadchodzących strażnika Kopra i strażnika Krawczyka poczęli uciekać z powrotem. Za uciekającymi żołnierzami strażnicy oddali 9 strzałów. Żołnierze upadli na ziemie i czołgając się wydostali się na niemiecka stronę. W czasie ucieczki żołnierze niemieccy oddali do strażników kilka strzałów.

Gerard Wons

KS. WALDEMAR PACKNER (1967–2018) – WSPOMNIENIE

Ks. Waldemar Packner urodził się 15 lutego 1967 roku w Zębowicach. Dorastał i wychowywał się w tradycyjnej, wielokulturowej, śląskiej rodzinie, miał siedmioro rodzeństwa. W tak licznej rodzinie, w której zarobkowo pracował tylko ojciec, dzieci od najmłodszych lat były wdrażane do wielu obowiązków domowych. Szacunek dla pracy, sumienność, odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo i obowiązkowość wyniósł z domu rodzinnego. Był ministrantem, tak jak trzech jego młodszych braci. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Dobrodzieniu. Był bardzo dobrym uczniem, z łatwością przyswajał wiedzę. Szczególnie interesowała go historia, czytał dużo książek. Rodzicom mówił, że chce studiować historię. Sporym zaskoczeniem dla całej rodziny była jego decyzja o chęci wstąpienia do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie.



Śp. ks. Waldemar Packner

fot. ze zbiorów rodziny Packner

W seminarium studiował w latach 1986–1992. Przez cały ten okres należał do najlepszych studentów, nigdy nie chwalił się wysokimi ocenami w indeksie. W tym czasie nauczył się języka migowego oraz dobrze opanował język niemiecki. Na koniec pobytu w seminarium w ramach wyróżnienia wygłosił dla kolegów – diakonów swoje pierwsze kazanie. Oto jego fragmenty:

„Jest seminarium mostem, który – gdy chodzi o nas, powołanych – łączy dwie rzeczywistości. Przychodząc tu sześć lat temu, byliśmy zwykłymi młodymi ludźmi, niczym nie różniliśmy się od naszych rówieśników. A jednak z miliona młodych ludzi, z pewnością lepszych ode mnie, Bóg łaskawie spojrzał na mnie, wybrał mnie i postawił tu do seminarium, abym się solidnie do Jego kapłaństwa przygotował. Przeszedłszy przez ten most, mam wrócić do tych milionów, ale już jako inny, jako święty, Chrystusowy kapłan. Kiedyś myślałem, że każdy, kto po sześciu latach opuszcza seminarium, to co najmniej anioł w sutannie. Rzeczywistość skorygowała moje przypuszczenia. Można opuścić seminarium jako kapłan o dojrzale ukształtowanej osobowości. Można też opuścić seminarium jako cwaniak, dla którego już prawie nie ma świętości, a kapłaństwo jest tylko żaglem, który wystawi na wiatr i tanim, bo cudzym kosztem przepłynie przez życie. … Jest tu, w semi-

narium, wiele dróg, którymi można iść przez te 6 lat – jedna prawdziwa, Chrystusowa, i mnóstwo ludzkich, zakłamanych, ciemnych, które się powoli z czasem odkrywa. A którą ja pójdę? Wybór należy do mnie. Tu, w seminarium, nie jesteśmy wolni od wyborów. Powiedziałbym więcej – właśnie tu w seminarium wybór między grzechem a świętością, między prawdą a zakłamaniem, między dobrem a złem … te wybory są stawiane jeszcze ostrzej tu aniżeli tam, za murami. Jako kapłan mam być święty – nie wolno nam się tego słowa bać. Ja mam być święty, bo tylko wtedy moje kapłaństwo będzie miało sens. … Matka Teresa z Kalkuty powiedziała: «Świętość nie jest luksusem zarezerwowanym tylko dla nielicznych, ale świętość to sumienne, dokładne wypełnianie wszystkich obowiązków, począwszy od tych najmniejszych.» … Tej kapłańskiej radości życzę diakonom, życzę Wam wszystkim, kochani Bracia, i życzę sobie".

Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1992 roku z rąk abp. Alfonsa Nossola w katedrze opolskiej. Uroczysta msza prymicyjna ks. Waldemara odbyła się dzień później, 21 czerwca w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Zębowicach. Było to wielkie święto dla całej wspólnoty parafialnej, wielu parafian zaangażowało się w przygotowanie tej uroczystości.

Znajomość języka migowego zadecydowała, że został wikariuszem w parafii św. Józefa w Zabrzu. Udzielał sakramentów dla głuchoniemych, organizował dla nich spotkania, wyjazdy, pomagał w załatwianiu wielu spraw dotyczących życia codziennego. Zaczął również pisać artykuły do „Gościa Niedzielnego". Dostrzeżono jego zdolności dziennikarskie i w 1996 r. zaproponowano mu pracę w gliwickim oddziale GN. W latach 1997–2013 był jego dyrektorem. W tym okresie mieszkał w parafii św. Antoniego w Gliwicach – Wójtowej Wsi. Jako redaktor, uczestniczył kilka razy w spotkaniach z cyklu „Historia lokalna powiatu oleskiego". Między innymi moderował rozmowę z bp. Janem Wieczorkiem, na spotkaniu w Zębowicach w maju 2013 r. Ksiądz Waldemar był człowiekiem bardzo otwartym, skromnym, łatwo nawiązywał kontakty, umiał słuchać innych, zawsze miał czas nie tylko dla swoich parafian, ale dla każdego, kto się do niego zwrócił z jakimkolwiek problemem. Regularnie odwiedzał chorych w Klinice nr 1 w Zabrzu, dla chorych dzieci organizował zbiórki zabawek lub książek.

Był również znakomitym kaznodzieją, często zapraszanym do głoszenia rekolekcji. Kazania ks. Waldemara na długo zapadały w pamięci. Głoszone przez niego słowo Boże trafiało do wielu wiernych, niezależnie od wykształcenia lub statusu społecznego. Wskazywał drogę, nikogo nie potępiał, sam był drogowskazem dla innych. Kazania – homilie pisał ręcznie, chociaż w redakcji korzystał z komputera. W ciągu 26 lat kapłaństwa zostawił kilkaset odręcznie zapisanych kartek, z licznymi poprawkami lub uwagami. Część z nich (99 kazań na cały rok liturgiczny i różne okazje) zostało wydanych przez rodzinę po jego śmierci w formie książki „Jezu ufam Tobie" – kazania i homilie w 2019 r., w nakładzie 1500 egzemplarzy.

Od 2013 r. posługiwał w parafii św. Anny w Zabrzu, a następnie w parafii Serca Pana Jezusa w Bytomiu-Szombierkach. Był moderatorem żywego różańca w diecezji gliwickiej, duszpasterzem Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Róż Ró-

żańcowych, kapłanem głuchoniemych. W parafiach w Zabrzu i Bytomiu-Szombierkach wprowadził „Nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca". Te nabożeństwa spotkały się z dużą aprobatą wiernych, są odprawiane do dnia dzisiejszego. Pomagał uzależnionym od alkoholizmu, uczestniczył w działalności klubów AA. Swoją bezkompromisową postawą, bezinteresownością, życzliwością i dobrocią umiał sobie zjednać wiele osób. Był bardzo lubiany wszędzie tam, gdzie docierał z posługą kapłańską. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym 13 września 2018 r.

Jego pogrzeb w Zębowicach był wielką manifestacją wiary, w ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyło wielu ludzi, którzy spotkali go na swojej drodze życia.

W pierwszą rocznicę śmierci ks. Waldemara odbyła się w Domu Spotkań w Zębowicach promocja książki z jego kazaniami, w której uczestniczyło wielu gości z Gliwic, Bytomia i Zabrza. Jego byli parafianie nadal utrzymują kontakt z rodziną ks. Waldemara, pamięć o nim jest w tych parafiach diecezji gliwickiej nadal żywa.

Odszedł nietuzinkowy kapłan, który swoim życiem potwierdzał głoszone słowo Boże, był drogowskazem dla wielu szukających sensu życia, przyjacielem i dobrym człowiekiem. Umiał pocieszyć i dodać otuchy. Każdy bliźni, niezależnie od jego statusu społecznego, był dla niego tak samo ważny. W tym tkwiła jego siła i autentyczność. W pamięci wielu pozostanie na długo.

Dziękuję p. Izabeli Jonczyk za rozmowę przed napisaniem niniejszego tekstu.

Aniela Kopel

OJCIEC PAWEŁ KSIĄŻEK – MISJONARZ ZE STERNALIC

Paweł Książek urodził się 12 lipca 1933 r. w Sternalicach jako drugi syn Marii i Franciszka Książków. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Sternalicach, w 1947 roku rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Księży Werbistów w Nysie. Rodzice Pawła utrzymywali się z pracy na roli, na kilku hektarach ziemi, cieszyli się, że ich syn wybrał taką ścieżkę życiową, dlatego starali się wspierać go finansowo. Po zdaniu matury Paweł został przyjęty do nowicjatu w Pieniężnie, pierwsze śluby zakonne złożył 8 września 1952 r., a śluby wieczyste 8 września 1958 roku Święcenia kapłańskie przyjął 1 lutego 1959 roku, następnie skierowany został na roczny kurs pastoralny do Bytomia, a po jego odbyciu pracował jako nauczyciel łaciny w liceum zakonnym w Pieniężnie. Pierwszą placówką nowo wyświęconego księdza była Kudowa-Czermna. W latach 1961–1962 pełnił obowiązki wikariusza w Rybniku. Jeszcze w 1962 roku wrócił do Pieniężna, by wykładać tam język łaciński w wyższym seminarium. Od 1964 roku przez rok pełnił obowiązki wikariusza w Sztumie, potem został przeniesiony do Ornety. Będąc w kraju, śmiał się, że nie zdążył nauczyć się gwary, ponieważ wcześniej posługiwał się językiem niemieckim, a w gimnazjum nauczył się już literackiego języka polskiego. W 1966 roku został skierowany do pracy misyjnej. Od samego początku chciał wyjechać na misje, do Chile, ale niestety nie otrzymał paszportu, dlatego złożył wniosek na wyjazd do RFN, by stamtąd udać się na akcję misyjną. Nie otrzymał jednak pozwolenia. Dopiero w 1966 roku znalazł się w gronie dziewięciu polskich księży wyjeżdżających na misje, Papua Nowa Gwinea miała stać się nową ojczyzną dla siedmiu Polaków. Pozostali dwaj księża zostali wysłani do Ghany. Ojciec Paweł odleciał z lotniska w Rzymie w towarzystwie dwóch innych polskich misjonarzy. Najpierw trafił do Australii, by podszkolić język angielski i zaaklimatyzować się na nowym kontynencie. Jednym ze sposobów nauki języka były cotygodniowe niedzielne spotkania u tamtejszych rodzin i kurs języka angielskiego. Po prawie półrocznej aklimatyzacji został skierowany do parafii Ulga, w diecezji Mount Hagen w Papui Nowej Gwinei. W ten sposób znalazł się w „kraju kamiennej siekiery" i krainie „rajskiego ptaka". Rozpoczął swoją posługę duszpasterską w największej parafii, liczącej 18 stacji bocznych. Od 1968 roku samodzielnie prowadził placówkę misyjną w Togoba z 3 stacjami bocznymi i kilkoma szkołami. Pozostał tam do 1984 roku, od stycznia 1985 roku był proboszczem w parafii Tabuga. Od samego początku nawiązał przyjacielskie relacje z tubylcami. Bardzo szybko opanował język pidgin i przystąpił do pracy. Spotkał tam również mieszkańców mówiących po niemiecku, czyli dawnych kolonizatorów. Brał czynny udział w budowie kościołów, szkół, miejsc do nauki i głoszenia katechezy. Dodatkowo musiał opanować jeszcze język szczepów, w których pełnił swoją posługę duszpasterską. Niejedno-

krotnie musiał przemieszczać się z jednego szczepu do drugiego w celu załatwienia ważnych spraw, gdyż w liczącej ponad 800 szczepów Papui Nowej Gwinei często dochodziło do wojen i członek innego szczepu na obcym terenie był postrzegany jako wróg.

Na swojej pierwszej stacji mieszkał w słomianej chatce, dopiero przy rozbiórce domu okazało się, że mieszkał z wężem. Potem miał nowoczesną plebanię ze zbiornikami na wodę deszczową, zbieraną z dachu, i generator prądotwórczy. Przy domu mieścił się piękny, mały kościół. W związku z tym, że miejscowi bardzo chcieli uczestniczyć w mszy, a obawiali się, że nie wystarczy dla nich miejsca, to gromadzili się już dzień wcześniej. W czasie pobytu ojca Pawła na misjach wyspę odwiedził ojciec święty Jan Paweł II i kardynał Józef Glemp.

Będąc na wyspie, nawiązał także wiele trwałych znajomości z Europejczykami, którzy przybywali na Papuę Nową Gwineę w celach turystycznych lub biznesowych. Ojciec Paweł interesował się sportem, zwłaszcza tenisem, uwielbiał wędrówki górskie i książki. Na odwiedziny do Polski przyjeżdżał co cztery albo pięć lat i przebywał na miejscu tyle miesięcy, ile lat trwała jego rozłąka z najbliższymi. W czasie urlopu zachwycał się polską przyrodą, odwiedzał krewnych i pokazywał na przezroczach mieszkańcom swojej rodzimej parafii inny świat, opowiadając o życiu, rytuałach, strojach Papuasów, niezwykle malowniczej i dzikiej przyrodzie. Gdy odpoczął i nacieszył się bliskimi, z ochotą wracał do swojej szczepowej rodziny na odległej wyspie. Zawsze pamiętał, by zabrać im jakiś upominek z Polski, najczęściej okazywało się, że podarowane prezenty znajdowały zupełnie inne zastosowanie niż ich przeznaczenie. Bywało, że w czasie jego nieobecności wiele się wydarzyło, np. nie zastał już swojego psa, ponieważ został zjedzony przez tubylców. Starał dzielić się ze swoimi krewnymi, jak wygląda jego praca na misjach, pisał listy, które docierały do kraju po około dwóch tygodniach, zdarzało się, że z powodu różnych okoliczności dochodziły nieco później; jeden list dotarł do kraju dopiero po siedmiu latach. Prowadził kursy katechumenatu dla tubylców.



fot. ze zbiorów autorki artykułu

Ojciec Paweł Książek ze swoimi parafianami

W 1994 roku ojciec Paweł opuścił Papuę Nową Gwineę i wrócił do Europy, został szefem Sekretariatu Arnolda Janssena w Domu Macierzystym pw. św. Michała w Steyl, w Holandii. Tam też uczył się języka holenderskiego. W 2001 roku został kapelanem u Sióstr Matki Bożej w Grefrath-Mülhausen w Niemczech. Ze względu na postępującą chorobę Parkinsona został przeniesiony w 2009 roku do domu seniora w St. Wendel. Zmarł 5 października 2015 roku. Został pochowany na cmentarzu klasztornym w St. Wendel. Będąc już w Europie, z rozrzewnieniem wracał wspomnieniami do Papui Nowej Gwinei, w której zostawił młodzieńcze serce, a „kanacy" (tak mówił o mieszkańcach Papui Nowej Gwinei) stali się jego drugą rodziną.

Agnieszka Rogalińska,
Dr Grzegorz Brodacki

OJCIEC ANTON ZUG I JEGO RODZINA. WSPOMNIENIE W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Ojciec Anton Zug urodził się 4 czerwca 1915 roku w Oleśnie. Był piątym, najmłodszym dzieckiem Jana (Johanna) Zuga i Julii z domu Wojtynek. Ojciec przyszłego zakonnika pochodził z Brońca, matka natomiast z Leśnej.

Rodzice mieszkali w parterowym domu zbudowanym z czerwonej cegły na południowych peryferiach Olesna, obecnie przy ul. Granicznej 3. Mieli niewielkie gospodarstwo rolne, które stanowiło podstawę utrzymania rodziny. Ponieważ uzyskiwane przychody były niewystarczające, ojciec, w miarę możliwości, podejmował się różnych zajęć, pracował m.in. w nieodległej cegielni w Wachowicach (została zlikwidowana w latach 90. XX wieku). Córki natomiast, by uzyskać dodatkowe środki pieniężne, wyjeżdżały do Saksonii, do pracy przy zbiórce płodów rolnych.

Jako pierwsza za pracą wyjechała najstarsza, Matylda (1905–1991), a w kolejnych latach także Maria i Wiktoria. Około 1930 roku wraz z Matyldą „na Saksy" pojechał także brat, Piotr. Była to jej ostatnia, a zarazem najtragiczniejsza wyprawa: brat zginął w wypadku motocyklowym. Prawdopodobnie nie zapanował nad pojazdem, jadąc po śliskiej, mokrej nawierzchni, po niedawnym deszczu. Matylda pochowała brata, rozgoryczona wróciła do domu i nigdy już więcej nie wyjechała za zarobek. Z opowiadań rodzinnych zachowała się wiadomość, że Piotr, będąc chłopcem, posadził kasztanowiec, który rośnie do dziś na podwórzu niedaleko domu.

Matylda w lutym 1933 roku wyszła za mąż za Franciszka Brodackiego z Grodziska. Ślub odbył się w kościele pw. Bożego Ciała w Oleśnie, związek małżeński pobłogosławił niedawno wyświęcony ksiądz Antoni Kaleja. Mężowie sióstr natomiast pochodzili z głębi Niemiec. Po ślubie Maria z mężem Richardem Doerge wyjechała do Augsburga, a Wiktoria z Walterem Hampem osiadła w Schöningen koło Helmstedt.



Fot. J. Btodacki

Stoją od lewej Ojciec Anton Zug i małżonkowie Maria i Karol Gburek. Olesno 1963 r.

Ich najmłodszy brat był zdolnym i bardzo dobrym uczniem. Po ukończeniu oleskiego gimnazjum zdecydował się pójść do zakonu jezuitów. Gdy miał dwadzieścia lat, zmarła jego matka. Do zakonu wstąpił 14 października 1936 roku. Nowicjat odbył w Mittelsteine (po 1945 roku: Ścinawka Średnia, powiat kłodzki), w siedzibie zakupionego w 1923 roku przez jezuitów zabytkowego pałacu z przełomu XVII i XVIII wieku[1].

Pobyt w zakonie nie uchronił go od udziału w drugiej wojnie światowej. Po napaści Niemiec na ZSRR został wcielony do Wehrmachtu. Z wojskami niemieckimi dotarł aż pod Orzeł – około 300 km na południe od Moskwy. Podczas walk pod Orłem został ranny w nogę. Po wycofaniu z frontu mógł powrócić do swojego zgromadzenia. Święcenia zakonne przyjął 22 kwietnia 1945 roku w Augsburgu.

Wojnę szczęśliwie przeżyli mężowie Marii i Wiktorii. Męża Matyldy nie wcielono do wojska, został skierowany do pracy w zmilitaryzowanych zakładach w Policach koło Szczecina. Nie powrócił do rodziny; zaginął podczas walk w kwietniu bądź maju 1945 roku. Po raz ostatni spotkał się z rodziną podczas świąt Bożego Narodzenia w 1944 roku. W wychowaniu pięciorga małych dzieci Matyldę wspierał ojciec (do śmierci w 1949 roku).

W 1946 roku Anton studiował teologię w Pullach koło Monachium, a następnie 2 lutego 1954 roku złożył ostatnie śluby zakonne w Rostocku. Tam też przebywał przez dwanaście następnych lat, pełniąc m.in. funkcję proboszcza i duszpasterza młodzieży studenckiej.

Anton Zug całą swoją posługę zakonną sprawował na terenie utworzonej w 1949 roku Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Od 1966 roku był mistrzem nowicjatu dla osób podejmujących życie zakonne w Erfurcie. Od 1976 roku pełnił w Lipsku funkcję regionalnego przełożonego jezuitów. Dziesięć lat później, w 1986 roku, został przeniesiony do Drezna, gdzie pełnił szereg różnych zadań związanych ze sprawami gospodarczymi zgromadzenia.

Po zjednoczeniu Niemiec otrzymał kilka propozycji dotyczących miejsca dalszego pobytu. Wybrał Berlin. Został kapelanem Zgromadzeniu Sióstr św. Katarzyny na terenie dawnego Berlina Zachodniego.

Po wojnie przyjechał do Olesna po raz pierwszy w październiku 1963 roku na ślub siostrzenicy, Marii Brodackiej, z Karolem Gburkiem. W latach kolejnych



Fot. ze zbiorów autorów artykułu

Ojciec Anton Zug

[1] Pałac w Ścinawce Średniej, https://pl.wikipedia.org/wiki/Pa%C5%82ac_w_%C5%9Acinawce_%C5%9Aredniej, [dostęp 27.11.2021].

przyjeżdżał do siostry zwykle w lipcu lub w sierpniu na 2-3 tygodnie – co rok lub co dwa lata. Do 1989 roku msze w Oleśnie odprawiał po łacinie, później – po niemiecku.

W marcu 1975 roku, na siedemdziesiąte urodziny Matyldy, przyjechał do Olesna wraz z siostrami z Niemiec Zachodnich, które wówczas rodzinne strony odwiedziły po raz pierwszy od zakończenia wojny. Odtąd spotkania Matyldy z Marią i Wiktorią odbywały się częściej, a brat przyjeżdżał do Olesna niemalże w każde wakacje. Bardzo chętnie spotykał się z księdzem Antonim Kaleją, a po jego śmierci z kolejnym proboszczem, księdzem Zbigniewem Donarskim. Ostatni raz był w Oleśnie w lipcu 1995 roku.

Podczas swoich urlopów w Polsce zwiedzał także inne miasta. Kilkakrotnie był w Częstochowie na Jasnej Górze, poza tym we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie i w Kielcach. Najbardziej interesowały go obiekty sakralne. Szczególnie podobał mu się kościół uniwersytecki we Wrocławiu, pw. Najświętszego Imienia Jezus.

Bardzo lubił książki. Chętnie przeglądał księgozbiór siostrzeńca, Jana Brodackiego, i jego żony, Hanny. Często otrzymywał od nich książki w prezencie. W 1988 roku odwzajemnił się również książką pt.: *Christus, Kirche, Caritas: Einladung zum Gespräch*, wydaną w Lipsku w St. Benno-Verlag w 1986 roku, której był redaktorem. Jak podaje katalog online KaRo, w Polsce są dwa jej egzemplarze: w bibliotece Uniwersytetu Opolskiego[2] oraz na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu[3].

Zmarł 23 lutego 2002 roku w Berlinie. Został pochowany na cmentarzu katedralnym św. Jadwigi (Domfriedhof St. Hedwig) przy Ollenhauerstrasse 25 w Berlinie w kwaterze swoich braci zakonnych.

Za odpowiednie dla swojego życia przyjął wersety 5-6 z Psalmu 16: Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego: To właśnie Ty mój los zabezpieczasz. Sznur mierniczy wyznaczył mi dział wspaniały i bardzo mi jest miłe to moje dziedzictwo.[4]

Należy uznać, że odnalazł szczęście w posłudze zakonnej w Towarzystwie Jezusowym.

---

[2] Katalog Główny Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego, https://aleph.uni.opole.pl/F?func=direct&local_base=UOP01&doc_number=000317467 [dostęp 27.11.2021]

[3] KaRo online, https://karo.umk.pl/K_3.02/Exec/z2w_f.pl?kl=8461-1638037965&al=x&priority=&uid=&dist=2&lok=&liczba=5&pubyearh=&pubyearl=&lang=pl&bib=PWT&detail=5&pp=1&qt=F&si=0&pm=f&st1=atzug%20anton%3A%3A%3A---%3A%3A%3AttChristus%20kirche%20caritas&di=azug%20anton%3A%3A%3A--%3A%3A%3AtChristus%2C%20kirche%2C%20caritas, [dostęp 27.11. 2021]

[4] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Wyd. 4., Poznań – Warszawa: Wydawnictwo Pallottinum, 1984, s. 580.

Piotr Górok

CHRISTIAN SCHEMMEL – OLESKI LANDRAT W LATACH 1849–1862

Postać Christiana Schemmela, pszczyńskiego burmistrza, a następnie oleskiego landrata, jest niewątpliwie godna przypomnienia. Był on człowiekiem, który dla wielu z nas mógłby uchodzić za wzór pracowitości, umiejętności zjednywania sobie ludzi i uczciwości. Dzięki poświęceniu i całkowitemu oddaniu się swojej pracy uchronił w burzliwych czasach Olesno przez zbrojną interwencją wojska, która pewnie krwawo skończyłaby się dla mieszkańców miasta i okolic.

Christian Schemmel urodził się 29 maja 1807 roku w Karlsmarkt (Karłowicach), w powiecie brzeskim, w niemieckiej protestanckiej rodzinie rzemieślników. Prawdopodobnie w dzieciństwie opanował znajomość języka polskiego, która miała ogromny wpływ na jego przyszłość. 1 września 1826 r. ukończył we Wrocławiu ewangelickie seminarium nauczycielskie, a następnie został nauczycielem w książęcej szkole w Pszczynie. W wieku 26 lat wystąpił do regencji opolskiej z prośbą o wydanie zezwolenia na rozpoczęcie działalności zakładu litograficznego, w którym chciał początkowo wykonywać druki urzędowe. Wymagane zezwolenie na otwarcie własnej drukarni otrzymał 13 maja 1833 roku.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu Christiana Schemmela był wybór na stanowisko burmistrza Pszczyny w roku 1837, kiedy to doceniono jego pracowitość, sumienność i wszechstronność.



fot. ze zbiorów autora artykułu

Schemmel, Landrat von Rosenberg

Piastując ten urząd, zjednał sobie szacunek mieszkańców Pszczyny poprzez pełne oddanie się sprawom publicznym i wielkie zaangażowanie w działania na rzecz dobra całej gminy. Nieprzerwanie prowadził i rozwijał swoją drukarnię, wydając m.in. od 1844 roku dwujęzyczny polsko-niemiecki tygodnik urzędowy „Plesser Kreisblatt". W pierwszym numerze gazety powiatowej, wydanej przez własną drukarnię, na pierwszej stronie umieścił w języku niemieckim i polskim wiersz anonimowego autora, w którym

namawiał czytelników do zgody, braterstwa, radości i przede wszystkim do uczciwej i rzetelnej pracy. Ponadto w późniejszym czasie jego drukarnia wydawała książki i różnego rodzaju broszury.

14 września 1844 roku Christian Schemmel zwrócił się urzędowym pismem do nadprezydenta prowincji śląskiej z prośbą o poparcie jego wniosku u ministra spraw wewnętrznych na wydawanie czasopisma w języku polskim dla śląskich chłopów. W związku z posiadaniem pełnych kwalifikacji i brakiem jakichkolwiek zastrzeżeń co do autora podania minister Armin w dniu 7 lutego 1845 roku wyraził zgodę na założenie „Tygodnika Polskiego Poświęconego Włościanom" pod warunkiem niezamieszczania w nim jakichkolwiek artykułów mających związek z polityką i religią.

Najważniejszym współpracownikiem i prawą ręką Schemmela był Józef Lompa. Pisał on większość tekstów do „Tygodnika Polskiego", tłumaczył i sporo z nich opracowywał, a także prowadził obróbkę redakcyjną. Lompa starał się, aby „Tygodnik Polski", będący pierwszym polskim czasopismem wydawanym na Górnym Śląsku, trafiał do inteligencji polskiego pochodzenia, która mogła zawarte w nim informacje przekazywać dalej. Jedną z osób, której Lompa wysłał wszystkie numery z lat 1845–1846 „Tygodnika Polskiego Poświęconego Włościanom", była Aleksandra Potocka. Dzięki temu w jej bogatej Bibliotece Wilanowskiej zachowały się obydwa roczniki „Tygodnika Polskiego", które w 1932 roku zostały przekazane do Biblioteki Narodowej w Warszawie, gdzie zostały zmikrofilmowane, a następnie zdigitalizowane i udostępnione m. in. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.

W pierwszym numerze „Tygodnika Polskiego", który ukazał się 5 lipca 1845 roku, Christian Schemmel na pierwszej stronie umieścił wstęp, w którym szczegółowo opisał, co będzie on zawierał:

Stan edukacyi wieśniaków polskich, zwłaszcza w Górnym Szląsku, znajduje się, jak to powszechnie z użaleniem wyrzeczono, na bardzo niskim stopniu. Wszelka troskliwość zwrócona na szkoły ich nie przyniosła przecię pożytku takiego jak u ludności niemieckiej w Szląsku. Przyczyna tego, jak się zdaje, zależy szczególnie na tem, że wiejska młodzież polska wychodząc ze szkoły nie ma okazyi wiadomości swych w szkole nabytych stwierdzić i udoskonalić. Zbywa im, jak w ogóle wieśniakom polskim, wcale na takich pismach w języku ich ojczystym, w których by czytać mogli i wiadomości swe zbogacać.

Wielokrotnie już nie tylko nad tą rzeczą narzekano publicznie, lecz też i nad zaniedbywaniem języka polskiego i literatury w Górnym Szląsku.

Mając więc zamiar szczery przyczynić się do tego, aby cokolwiek zaradzić wiele znaczącej tej niedogodności, postanowiłem w mej nowo założonej drukarni wydać tygodnik dostępny pospolitemu pojęciu, pod tytułem owym.

Wielebne dozwolenie Policyi krajowej do tego przedsięwzięcia potrzebne już mię także doszło.

Treść tego tygodnika obejmować będzie: 1) Rozprawy krótkie: a) o rolnictwie we wszystkich swych oddziałach; b) o hodowaniu bydła, pszczół, drzew owocowych; c) z nauki naturalnej (Fizyki); d) z Kosmografii (znajomości świata); e) z Technologii; f) o gospodarstwie; 2) Nauki, przestrogi i powieści z życia praktycznego; 3) Korrespondencye, a 4) Oznajmienia i obwieszczenia.

Z polityki albo religijnych okoliczności treść tego pisma obejmować nie będzie.

Ma ono raczej wspólno korzystnemu nauczającemi rozprawami swemi polskim wieśniakom i polskiej młodzieży doradzcą i źródłem się stać, z którego wiadomości swe zbogacać i wyższy stopień edukacji dostąpić mogą.

Lecz też tygodnik ten ma być oraz zastępcą dla tych, którzy pracują nad oświeceniem ludu prusko-polskiego i którzy się udoskonaleniem języka interesują.

Więc ośmielam się prośbę zanosić do wszystkich J. W. Xięży, Nauczycielów i przyjaciół narodu prusko-polskiego i przychylić się o rozszerzanie tego Tygodnika i pisma stosujące się do niego przysłać mi.

Także i rozprawy w języku niemieckim przyjęte będą i do polskiego się przetłumaczą.

Dla tych, którzy pismami swemi wspierać mię będą i tym sposobem współuczestnikami dzieła tego stać się chcą, zapłacę ja sam pocztowe za korespondecye i zezwolę im także na inne jeszcze korzyści. Redaktor C. Schemmel. [Śląska Biblioteka Cyfrowa, „Tygodnik Polski. Poświęcony Włościanom" 1845, r. 1, nr 1]

Z powodu nadmiaru obowiązków służbowych w styczniu 1847 roku Christian Schemmel złożył do starosty pszczyńskiego Hippla wniosek o ustąpienie z funkcji redaktora naczelnego czasopisma, które wydawał przez dwa lata.

W tym właśnie czasie na Górnym Śląsku brak reformy rolnej, nieurodzaje, choroby roślin i klęski żywiołowe doprowadzają do kryzysu. Do tego katastrofalne warunki mieszkaniowe ludności wiejskiej, klęska głodu spowodowana zarazą ziemniaczaną spowodowały załamanie społeczne.

W tym dramatycznym czasie Schemmel, pełniący funkcję burmistrza Pszczyny, jako tłumacz pomiędzy tłumem zbuntowanych zagrodników i chałupników z Tych a landratem pszczyńskim wykazał się nadzwyczajnym rozsądkiem i spokojem. Dzięki dobrej znajomości języka polskiego tłumaczył i pouczał chłopów o treści ustawy, która regulowała możliwości uzyskiwania przez nich ziemi za odszkodowaniem dla pana feudalnego oraz wskazywał, że cele, do których dążą, osiągnąć mogą drogą polubownego i bezpłatnego porozumienia z dominium.

Doceniono istotną rolę burmistrza w opisanych wyżej wydarzeniach i już wkrótce miała spotkać go za to nagroda.

Wartym pokreślenia jest fakt bezinteresownego poświęcenia się jego żony – Julii Schemmel w pomoc bezdomnym dzieciom, które głód przygnał w 1847 roku z okolicznych wsi do miasta. Stworzyła ona dla ponad 30 sierot pewien rodzaju przytułku, gdzie trzy razy dziennie otrzymywały one wyżywanie, a ponadto wysyłano je do szkoły i zapewniano praktyczne zajęcia. Taka postawa w trudnych czasach zasługiwała na najwyższe uznanie.

W tym samym roku podczas walki z tyfusem Schemmel wykazał się niebywałym poświęceniem, odwiedzając osobiście domy chorych mieszkańców Pszczyny, pomagając im i szukając sposobu poskromienia szerzącej się zarazy. Niestety, wiosną 1847 roku sam ciężko zachorował na tę groźną chorobę.

Jak trudne i ciężkie były to czasy, niech świadczą osobiste wspomnienie Nikolausa Pawelczyka, urodzonego w 1842 roku i zamieszkałego w Świerczu koło Olesna: *Przypominam sobie jeszcze rok głodu w powiecie oleskim. Miałem wtedy*

7 lat. Do mojego ojca przychodziło często dwoje mężczyzn z Dobrodzienia z rowerem po zboże. Mój ojciec sprzedawał każdemu z nich „ćwiartkę" żyta. Dziennie przechodziło przez wieś 30 lub więcej ludzi, którzy prosili o jedzenie. Gospodarze sami nie mieli za dużo, ale nie zostawiali głodnych bez wzmocnienia. Był to tylko chleb, w gorącej wodzie zmieszany na bryję, to tylko mogliśmy dać, i było to codziennie przygotowywane dla żebrzących. U moich rodziców na polu pewna kobieta z Borek Małych zasiała dziką rzodkiew i pozwolono jej zabrać ją do domu. Kroiła ją tak jak kapustę i gotowała w wodzie. To było jej dzienne wyżywienie. Niekiedy moja mama dała jej kilka ziemniaków [„Erinnerungen ines Dreiundneunzigjährigen aus Schönwald bei Rosenberg OS." Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS. 1935, tłumaczenie: Elżbieta Bereska].

Prezydent rejencji opolskiej docenił postawę Christiana Schemmela i opisał jego zasługi w liście do ministra spraw wewnętrznych z wnioskiem o odpowiednie uhonorowanie jego osiągnięć.

Protesty i rozruchy wiejskie w rejencji opolskiej nasiliły się szczególnie w okresie od marca do maja 1848 roku w powiatach: nyskim, grodkowskim, kluczborskim i oleskim, gdzie należały do jednych z najbardziej burzliwych na całym Śląsku. Chłopi z powiatu oleskiego burzyli się od pierwszych chwil rewolucji i wymuszali na swoich panach zrzeczenie się danin. W samym Oleśnie w czerwcu i lipcu 1848 roku doszło do zamieszek. Kolejne wystąpiły w powiecie oleskim w końcu września, a ich terenem stało się samo miasto Olesno.

Na zatłoczonym oleskim Rynku wzburzony i podniecony tłum chłopów z okolicznych wsi głośno wykrzykiwał za swoim przywódcą hasło: „Wolność i równość". Spośród tłumu wybrano delegację, która udała się do domu burmistrza Olesna – Reicherta z informacją, że może zrezygnować ze swojego stanowiska, bo od teraz żadni urzędnicy nie będą już potrzebni. Następnie wystraszony burmistrz został wezwany, aby razem z przybyłą do niego delegacją „wybrać się na spacer". Z powodu jej liczebnej przewagi wykonał rozkaz, nie wiedząc, co za chwilę nastąpi. Zlęknionego i przerażonego posadzono na taczkę i wożono ulicami miasta, a następnie kilkukrotnie dookoła oleskiego Rynku, gdzie zgromadzony tłum wyśmiewał go i z niego szydził. Tę akcję zakończono, kiedy udano się po oleskiego starostę Sacka. Landrat, któremu już kilkakrotnie grożono, wcześniej uciekł z miasta, poinformowawszy, iż musi się na poziomie rządowym dowiedzieć, w jaki sposób w razie potrzeby może wezwać wojsko do obrony swojej osoby. Nie zastawszy w starostwie Sacka, tłum udał się pod mieszkanie jego zastępcy – Eduarda von Blacha, właściciela dóbr tulskich. Von Blacha był dobrym i lubianym za swoją życzliwość człowiekiem, lecz wówczas o tym zapomniano. Przewidując mogące zagrozić jego życiu zdarzenia, zastępca starosty ratował się ucieczką. Pomógł mu w tym pewien stolarz, wywożąc go na drewnianym wozie ukrytego pod trocinami do jego posiadłości w Tułach.

Po tych wydarzeniach, jesienią 1848 roku powiat oleski został pozbawiony zarządu, a budynek starostwa świecił pustkami. W tej sytuacji prezydent rejencji opolskiej – hrabia Erdmann III von Pückler, znając zasługi odważnego i zasłużonego burmistrza Pszczyny Chri-

stiana Schemmela, zaprosił go do Opola, aby wyznaczyć mu nowe ważne zadanie.

Doceniając jego pracowitość i energię oraz, mając na względzie jeden z jego najważniejszych atutów niezwykle pomocny w nowym miejscu pracy, czyli świetną znajomość języka polskiego, prezydent rejencji opolskiej powołał go na stanowisko zastępcy landrata powiatu oleskiego. Rodzina Schemmela przyjęła tę wiadomość bez sprzeciwu, jednak obawiała się, jak on – obcy urzędnik – zostanie przyjęty w nowym miejscu. Płynna znajomość języka polskiego miała pozwolić mu bez pomocy tłumacza opanować napiętą sytuację w Oleśnie i zaprowadzić w mieście spokój. Awans człowieka pochodzącego z niższych warstw społecznych do wąskiej grupy pruskiej elity władzy był ogromnym wyróżnieniem dla Schemmela.

Najpierw nowy zastępca oleskiego landrata musiał udać się do Opola, aby zapoznać się ze stanowiskiem rządu związanym z jego działaniami w Oleśnie. W celu zaoszczędzania czasu prezydent rejencji opolskiej, hrabia von Pückler, udał się wraz z Schemmelem w drogę do granic powiatu oleskiego, by wszystko w czasie podróży dokładnie omówić i zapoznać go z trudną sytuacją w Oleśnie, gdzie panował stan oblężenia. Podczas rozmowy z prezydentem rejencji Schemmel stanowczo odmówił skorzystania z pomocy militarnej celem przywrócenia porządku w mieście.

Kiedy Christian Schemmel wraz z towarzyszącą mu dwunastoletnią córką Julią zbliżył się do granic Olesna, naprzeciw nim do ochrony wyjechało konno kilku żandarmów. Namawiali ich do zawrócenia z drogi, ponieważ przedmieścia Olesna i cały Rynek były wypełnione wzburzonym tłumem chłopów oczekujących przybycia nowego landrata. Schemmel przecząco poruszył głową i powiedział: „Nie, my nie wracamy". Schemmel nigdy nie zapomniał tego, jak wjechał w ogromny tłum mężczyzn tworzących żywy mur. Wóz, na którym siedział wraz córką, powoli przeciskał się pomiędzy złowrogo spoglądającymi wieśniakami, którzy nie odpowiadali na pozdrowienia. Większość z nich, uzbrojona w błyszczące kosy, cepy, siekiery, widły, w każdej chwili gotowa była ruszyć do ataku. Zadziwiająca była przeszywająca cisza panująca wśród zgromadzonego tłumu, spowodowana prawdopodobnie ciekawością i zadziwieniem, gdy ten przybyły z daleka urzędnik odważył się bez obstawy wojska wjechać do miasta.

Kiedy w końcu Christian Schemmel dotarł do budynku starostwa, polecił żandarmom, aby powiadomili wszystkich, którzy mają do niego sprawę, że oczekuje ich w dużej sali. Wtedy cała masa ludzi wypełniła szczelnie budynek starostwa, a ci, którzy się nie zmieścili, stali na zewnątrz, na schodach. Spośród tłumu wyłoniła się 6-osobowa delegacja na czele z Krystianem Minkusem, który jako pierwszy zabrał głos. W imieniu zebranych i przy głośnych okrzykach poparcia wyjaśnił, że nie potrzeba w Oleśnie nowego landrata, zebrani odrzucają wszystkie prawa narzucone im przez rząd oraz króla i sami bez niczyjej pomocy będą zarządzać powiatem. Minkus z wielkim zaangażowaniem mówił głośno po polsku o obranych celach: wolności i niezawisłości.

Podczas tego przemówienia nowy zastępca landrata stał spokojnie z pochyloną głową przed poirytowaną gromadą wieśniaków i cierpliwie słuchał, nie przerywając ani jednym słowem. Wiedział, jak wielki ciąży na nim obowiązek i jaka

spoczywa na nim odpowiedzialność. Gdy tylko Krystian Minkus zakończył swoje wystąpienie, Schemmel podniósł wzrok i zabrał głos w tak pięknej polszczyźnie, jak jeszcze nigdy żaden urzędnik nie przemawiał do zgromadzonych tu ludzi. Mówił rzeczowo i przekonywująco, początkowo spokojnie, a później coraz żywiej. Chwilowy rozgardiasz i zagłuszające okrzyki zamilkły, a w sali zapanowała zupełna cisza. Kiedy przypomniał, że bardzo wielu spośród obecnych służyło w wojsku podległemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV i przysięgało wierność, jego blada dotąd twarz się zaczerwieniła. Powiedział wówczas głośno: „Zapomnieliście o przysiędze, która jest ważna całe życie? Chcecie zostać krzywoprzysięzcami? Kto chce wciąż dotrzymać wierności i posłuszeństwa królowi, niech przystąpi do mnie i poda mi rękę". Po tych słowach zamilkł, czekając na reakcję zebranych, którzy spoglądali jeden na drugiego. Po chwili dwóch chłopów, w których obudziła się żołnierska powinność, podeszło do niego i mocnym uściskiem dłoni potwierdziło swoją lojalność. Za nimi podchodzili kolejni. Prawie większość zgromadzonych na sali uścisnęła dłoń Schemmela.

Wkrótce potem, kiedy Christian Schemmel poczuł, że między nim a zebranymi zawiązała się cienka nić porozumienia, powiedział: „Zostałem tu wbrew swojej woli i własnym życzeniom do was posłany, muszę swoje posłannictwo przetrwać i nie mogę się sprzeciwić, ponieważ rząd i mój król tak postanowili. Zostałem całkowicie oddany pod waszą władzę i stoję bez obawy przed Wami, łaska Boża mnie chroni, a miłość do ojczyzny i mego króla pomoże mi znaleźć właściwe słowa, by Was z powrotem sprowadzić z niewłaściwej drogi. Może wam się wydawać to łatwe, bez prawa, bez doradców, samemu organizować swoje sprawy i chcecie tego spróbować. Wkrótce jednak pokój i zgoda by się skończyły. Każdy będzie chciał być pierwszym i przekonywać do swoich racji. Nikt nie będzie chciał słuchać drugiego! Państwo, w którym każdy, bez względu na pochodzenie, musi podporządkować się prawu, jest dobrze funkcjonującą instytucją. Rozważcie moje słowa! Chcę Wam służyć radą i czynem, pomóc i wspierać, jak najlepiej potrafię. Jesteście na złej drodze, odrzućcie Wasze groźby, idźcie spokojnie do waszych domów, nie zaniedbujcie swojej pracy, nie przeciwstawiajcie się waszym władcom, lecz bądźcie wiernymi i lojalnymi poddanymi, bym nie był zmuszony wezwać do pomocy wojska, które musiałoby zaprowadzić tu porządek. Zaoszczędźcie sobie i mnie tego cierpienia, które wtedy by powstało!" [„Eine Erinnerung aus dem Jahre 1848" J.W. Schemmel, „Oberschlesien" 1915, r. 14, nr 5, tłumaczenie Elżbieta Bereska].

Możliwe, że wygłoszone po polsku płomienne przemówienie wywarło na zgromadzonych tak duże wrażenie, że powoli zaczęli opuszczać salę starostwa. Wielu z nich jednak mruczało pod nosem groźby i przekleństwa w stosunku do tych, którzy podali rękę nowemu landratowi. Nieustraszona i pewna siebie postawa Schemmela, dająca jasno do zrozumienia, iż pod żadnym pozorem nie pozwoli się odesłać z powrotem, a wręcz przeciwnie – na nowym urzędzie sumiennie będzie sprawował swoje obowiązki – wywarła wrażenie.

W kolejnych dniach zastępca landrata przyjmował w swoim urzędzie petentów, pomagając im rozwiązywać liczne spory. Następnie pomimo obaw o własne życie,

dokonał objazdu całego powiatu oleskiego, odwiedzając wszystkie miejscowości i rozmawiając z mieszkańcami. Nawiązała się nic porozumienia.

Schemmel objął funkcję komisarycznego zastępcy landrata oleskiego 12 marca 1849 roku. Wkrótce po tym wysłał do rejencji pismo, w którym donosił, że przez wszystkich uczciwie myślących ludzi w powiecie oleskim, jak również przez włościan, z którymi się zetkn*ął,* został przyjaźnie przyjęty i dołoży wszelkich starań, aby uspokoić nawet najbardziej wzburzone umysły. Rejencja w Opolu była z jego działań bardzo zadowolona i kiedy 16 maja 1849 roku przekazał swój urząd powracającemu poprzedniemu landratowi, Oswaldowi Ludwigowi Theodorowi Sackowi, nie na długo opuszczał Olesno. 30 czerwca tego samego roku objął ponownie zastępstwo komisaryczne po odwołanym landracie Sacku. Po dwóch latach, 19 sierpnia 1851 r. pomimo niskiego stanu społecznego i braku formalnych kwalifikacji, w uznaniu jego zasług został królewskim zarządzeniem mianowanym landratem powiatu oleskiego. Zamieszkiwało go w owym czasie ok. 44 tys. ludzi i obejmował powierzchnię prawie 900 km^2.

W kolejnym roku, w dniu 15 października po kościelnej uroczystości, przed oleskim Ratuszem w rocznicę urodzin króla Schemmel wygłosił przemówienie i wzniósł toast na jego cześć. Na Rynku znajdowali się wówczas nie tylko popierający go mieszczanie, lecz również mieszkańcy okolicznych wsi z dumą mówiący już o nim: „nasz" landrat.

Po przeprowadzce do Olesna Christian Schemmel wraz z swoją żoną i dziećmi zamieszkał najpierw we dworze w Wachowie, z którego wyprowadził się dopiero po wybudowaniu w połowie XIX wieku budynku nowego starostwa znajdującego się przy ówczesnej Schönwalder Strasse, czyli obecnej ul. Kościuszki.

W listopadzie 1852 roku został wybrany deputowanym do drugiej izby parlamentu pruskiego, gdzie był posłem przez dwie kadencje, do roku 1858. W uznaniu jego zasług, a przede wszystkim za ofiarną pomoc mieszkańcom Pszczyny w 1847 r. podczas epidemii tyfusu, jak również za jego postawę w Oleśnie w roku 1848, król Fryderyk Wilhelm IV osobiście odznaczył go w Berlinie Orderem Orła Czerwonego IV Klasy, gratulując mu wykonanie „dobrej roboty".

Jak podaje J. Lompa, starosta Schemmel wybudował w latach 1852–1853 szosę z Olesna do Opola przynoszącą miastu i całej okolicy duże korzyści.

Stanowisko oleskiego landrata piastował aż do swojej przedwczesnej śmierci w dniu 28 marca 1862 roku. Zmarł po krótkiej chorobie prawdopodobnie na gruźlicę. Jego pogrzeb odbył się na oleskim cmentarzu miejskim 31 marca 1862 roku w obecności pogrążonej w żałobie rodziny, przedstawicieli władz oraz bardzo licznych mieszkańców miasta.

Christian Schemmel był praworządnym, uczciwym i sprawiedliwym urzędnikiem pruskim, a przy tym opiekunem Ślązaków aktywne wspierającym rozwój języka polskiego. Nie skorzystał z możliwości, jakie dawał surowy aparat państwa pruskiego, pomagający zduszać wystąpienia śląskich chłopów. Zdawał sobie sprawę z nierówności i wyzysku, lecz chciał swoją postawą pokazać, iż można zwyciężać, będąc dobrym i uczciwym człowiekiem.

O jego całym życiu i działalności na rzecz społeczeństwa śląskiego niech

świadczą słowa, które książę Karl von Hohenlohe, ówczesny starosta lubliniecki, skierował w piśmie żałobnym do wdowy zmarłego oleskiego landrata: „Ostatnim jego dziełem była miłość do ludzi, a wynikiem jego pracy - błogosławieństwo".

Bibliografia

Tomasz Stańczyk „*Christian Schemmel, burmistrz pszczyński i dziennikarz*" (Pszczyna 1995)

Kazimierz Popiołek „*Krystian Minkus, trybun śląskiej rewolucji*" (Katowice 1948)

J.W. Schemmel „*Eine Erinnerung aus dem Jahre 1848*" Oberschlesien, 1915 str. 217-221 (Kattowitz 1915) – tłumaczenie Elżbieta Bereska

Erna Drewitz „*Erinnerungen an Christian Schemmel*" Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS. 1934 (Rosenberg OS 1934) – tłumaczenie Elżbieta Bereska

S. Dorota Zok SSpS

BŁOGOSŁAWIONE STRATY...

„Poprzez największą ciemność życia, znalazłam światło i nauczyłam się żyć" – mówi jedna z naszych wolontariuszek. Myślę, że to było mi potrzebne… Wszędzie byłam najlepsza i kiedy zaczęłam wykładać na jednym z najlepszych uniwersytetów, rodzice byli dumni ze mnie, przyjaciół było niewielu… ale wszystko miałam: zdrowie, pozycje i poważanie. Zachwyciłam świat wokół siebie i sama uległam tej iluzji, że jestem wielka, najlepsza i niezastąpiona, bo tak mi mówili dobrzy ludzie…". Pewnego dnia dowiedziała się, że jej przyjaciel, z którym chciała ułożyć sobie życie, jest zarażony wirusem HIV… i dni jego są policzone. Zostawiła uniwersytet, tytuły, pozycje i piękne świadectwa z najwyższymi ocenami i została z nim, by dać mu swą najpiękniejszą cząstkę, bo wiedziała, że czasu jest już niewiele. On odszedł po kilku miesiącach, ale zostawił w niej coś, co żaden człowiek w tym życiu jej nie zabierze – Miłość! Taki podarunek na pożegnanie.

W tej chwili poświęca się tylko ludziom chorym i zachęca do tego, by walczyć, o każdą chwilę, by żyć… by dać z siebie wszystko, by nie bać się czasem okrutnych strat, które są wpisane w każde ludzkie życie!

Wczoraj przyszła nasza sąsiadka, która sprzedaje owoce na targu. Mówi, że tak naprawdę to lubi sprzedawać na ulicy, bo może poznać wielu ludzi: „Mam szczęście, bo praca blisko, a inni tego nie mają. Żyłam w wielkim mieście, były studia i otwarte życie, ale mama zachorowała i z ciężkim sercem wróciłam – dla niej. Dziś wiem, że to była moja najlepsza decyzja w życiu! Jakoś tak życie czasem wynagradza. Dzięki temu… mam dobrą rodzinę i mama ciągle przy mnie i praca też..".

Moje życie

Trzeba nam w życiu unikać bierności. Miłość według Jezusa i Jego Ewangelii zawsze stanowiła kryterium wyboru. Nie zatrzymywać się tylko na sobie…

Wróćmy do Ewangelii. To nasza droga nawrócenia. Ewangelia i miłość bliźniego – naszą najwyższą regułą. Taki ideał, pragnienie, droga, którą trzeba iść, kiedy chce się w życiu doświadczyć Boga, Pana rzeczy niemożliwych. Straty są w nasze życie wpisane, każdy ma swoje, ale to dzięki nim odkrywamy na nowo, co w życiu jest najważniejsze: tylko MIŁOŚĆ, za którą możemy być wdzięczni.

W wielu domach w Afryce wisi piękny obraz Rembrandta: „Powrót syna marnotrawnego". Patrząc na niego, ludzie odzyskują siłę, nabierają odwagi, by iść dalej, chcą zaczynać od nowa. Szczególnie zaś ludzie uzależnieni od narkotyków, ludzie zarażeni wirusem HIV, samotne kobiety pracujące nocą, by żyć! Ten obraz ma taką magiczną siłę, bo z natury swej Afrykańczyk jest religijny! Dziwne, że ten wielki artysta namalował ten jeden z najbardziej popularnych obrazów, kiedy w swoim życiu zaznał smaku błogosławionych strat. Właśnie wtedy, kiedy stracił wszystko: najpierw swego syna, potem

córkę, żonę, kochankę, drugą żonę, stracił pieniądze, pozycję, dobre imię, poważanie i na końcu ostatniego syna! To niesamowite cierpienie dało mu inspiracje, by namalować „Powrót do domu". To arcydzieło historii świata, które jest dziś źródłem siły dla wielu, bo może to straty czynią nas wielkimi…

Bóg jest wierny nawet wtedy, kiedy my jesteśmy niewierni. I nawet, kiedy nasze serce nas potępia, „Bóg jest większy od naszego serca".

Ludzkie serce

W tradycji afrykańskiej serce jest symbolem domu, matki i rodziny. Na niektórych afrykańskich domkach można zauważyć metalowe serce, które jest umieszczone na dachu lub przy wejściowych drzwiach. Jest to symbol rodziny, która próbuje być razem pomimo trudności, przeciwności losu, chorób i cierpienia. Serce jest także symbolem Boga i Jego obecności w domu.

W jednym z domków, które odwiedzamy regularnie, mieszka starszy, samotny mężczyzna, który prawie z nikim nie rozmawia. Wcześnie rano można go zobaczyć z fajką w ustach siedzącego na swoim jedynym krześle, a wieczorem przy zachodzącym słońcu, dokładnie w tym samym miejscu, z tą samą fajką. Ludzie nie rozmawiają z nim za wiele, bo, jak mówią, nie ma za bardzo o czym. Powie dwa lub trzy słowa i odchodzi. Zdziwiło mnie to zachowanie samotnego starca, pomyślałam, że może jest chory i potrzebuje pomocy, a nikt go nawet o to nie zapytał. Poszłam więc do niego. Na jego domku było umieszczone serce. Rzeczywiście bardzo mało mówił. Zapytałam wtedy o to serce na dachu, czy to ma dla niego jakieś znaczenie. „Tak" – odpowiedział krótko „To serce mojej żony, która zmarła kilka lat temu. Była moim jedynym DOMEM, zawsze o tym wiedziałem… przy niej wiedziałem, gdzie jest moje miejsce…". A potem zamilkł i odszedł ze swoją fajką i psem. Serce – miejsce ludzkiego bólu i miłości, których nie da się wyrazić słowami.

Małe karteczki

Na naszej wczorajszej drodze krzyżowej było sporo ludzi. Krzyż był niesiony przez całą wioskę. Niesienie go na swoich ramionach jest nie tylko przywilejem dla każdego, ale i możliwością krótkiej rozmowy z Jezusem cierpiącym. Z daleka można zauważyć ciche szeptanie do Ukrzyżowanego. Każdy chce coś powiedzieć, coś, czego nikt inny nie zrozumie… tylko TEN, który rozumie WSZYSTKO… Kiedy doszliśmy na samą górę naszej wioski, ludzie wybudowali mały ołtarz i umieścili na nim ten ogromny, drewniany krzyż. Każdy mógł podejść i zostawić małą karteczkę, na której mógł nazwać po imieniu swoje własne cierpienie, przez które stał się lepszym człowiekiem, które zbliżyło go do Jezusa.

Ciekawe karteczki, małe i większe. Wiele z naszych starszych kobiet nie potrafi pisać, więc narysowały puste małe kolebki dla dzieci, które odeszły za wcześnie, inne wielkie miski z jedzeniem, na znak zjednoczonej rodziny, która z powodu braku pracy musiała się rozdzielić, a jeszcze inne kukurydzę jako znak walki o przeżycie każdego dnia na nowo. Były też napisane słowa przede wszystkim przez młodych ludzi, głównie imiona – męża, żony, sąsiada, ojca, siostry, jakby oni właśnie stali się największym krzyżem w życiu innych. Dziwne, ale najwięcej karteczek było z różnymi imionami… człowiek dla człowieka KRZYŻEM, może dlatego każdy chciał coś wyszeptać do TEGO, który WSZYSTKO zrozumie, KTÓREGO

też przybili ludzie, ludzkie słowa, czyny… niezrozumienie.

Własny krzyż

Na jednej z karteczek ktoś napisał: „W moim Krzyżu znalazłem CIEBIE Boże…, długie lata wierzyłem w siłę zła i niszczyłem innych słowami i czynami. W więzieniu ktoś mi powiedział, że istnieje większa siła – MIŁOŚĆ – objawiona na KRZYŻU. W więzieniu odnalazłem Boga". Ludzie patrzyli głęboko w oczy młodego więźnia, bo widzieli w nim siebie i swoje wierzenia. Po chwili milczenia prowadzący zapytał, czy jest ktoś bez karteczki. Wszyscy bez wyjątku machali swoimi, jakby chcieli pokazać, że nie ma człowieka na tej ziemi bez własnego KRZYŻA, z różnymi imionami i kolorami, zależnie od życia i człowieka. A potem tłum ruszył do UKRZYŻOWANEGO, by tam zostawić swoje karteczki w milczeniu, jakby chcieli wyrazić tę nadzieję, że jedynie w NIM można odnaleźć siłę i sens własnego KRZYŻA, bo WSZYSTKO mogę w TYM, który mnie umacnia.

Kaplica w Afryce

W dni, w które przyjmujemy chorych w Afryce Południowej, mamy całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu w naszej kaplicy. Zapraszamy wtedy chorych, by każdy właśnie przed NIM szukał swego uzdrowienia. Większość naszych pacjentów to nie-katolicy, ale przychodzą, siadają na posadzce i rozmawiają czasem nawet bardzo głośno z Bogiem. Jedni płaczą, drudzy krzyczą, inni milczą, bo Afrykańczyk jest bardzo swobodny w okazywaniu swych uczuć, szczególnie na modlitwie. W ostatni poniedziałek przyszedł nasz dobry przyjaciel, który jest wyznawcą hinduizmu. Opiekuje się dwoma sierotami, których rodzice zmarli z powodu AIDS, a one same są nosicielami tego wirusa. Biorą regularnie lekarstwa w naszej klinice. Czekając na dzieci, sam poszedł do kaplicy.

Krzyż

Siedział tam spokojnie, modląc się w milczeniu, z oczami zwróconymi na krzyż. Ludzie mówią, że jest jeden i ten sam Bóg, ale różne religie, więc mogą modlić się wszędzie. W pewnym momencie młody Hindus podszedł do mnie i zapytał, kto zabił Jezusa. Byłam bardzo zaskoczona pytaniem i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Widząc jego wzruszenie, nie mogłam uniknąć trudnych słów i powiedziałam : „Zabili go ludzie tacy jak ja, Ty i inni…". Wtedy podszedł do krzyża i mocno go przytulił do serca, a potem dodał: „Nie znam GO, ale podziwiam, bo moja religia uczy mnie o wielu bogach, w których wierzę od dziecka. Tego nauczyli mnie moi rodzice, ale żaden z nich nie stał się człowiekiem z miłości dla mnie, i żaden nie oddał życia. Wasz Bóg jest inny, ON UKOCHAŁ WAS ponad wszystko… INNY BÓG, tak bardzo ludzki i boski. Nie było dane mi GO poznać, ale podziwiam JEGO MIŁOŚĆ…" Zamilkł znowu na parę minut, a kiedy wychodził, wziął mnie na zewnątrz kaplicy i takim rozkazującym głosem powiedział: „Nie znam GO… ale nie krzyżujcie już więcej BOGA, który tak bardzo Was ukochał, nie krzyżujcie ani słowem, ani czynem. MIŁOŚCI nie można zabić! ONA przetrwa każde cierpienie i śmierć, dlatego jestem pewien, że ON żyje, bo MIŁOŚĆ nie umiera".

Nagle przybiegły jego zaadoptowane dzieci, rzuciły mu się na szyję i odeszły. Wrócą za miesiąc. Ja zostałam sama przed KRZYŻEM! To już Wielki Post pomyślałam. Najważniejsze by nie krzyżować, jak powiedział młody Hindus… ani słowem, ani czynem, bo można zabić po-

nownie Jezusa w sercu Człowieka XXI wieku. A nasze czyny za życia brzmią echem w wieczności…!

Afrykańskie pożegnania

Śmierć to chleb codzienny w Afryce. Każdy już wie, że w sobotę wcześnie rano pójdzie na pogrzeb brata, żony, dziecka, sąsiada. Ten dzień jest dla całej wioski wielkim przeżyciem. Cały tydzień ludzie zbierają się, by razem opłakiwać zmarłego, by się wspólnie modlić, niezależnie od kościoła, do którego się należy. A w dniu pogrzebu wszyscy gromadzą się na wspólnym posiłku. W afrykańskiej kulturze pogrzeb jest jednym z najważniejszych wydarzeń, dlatego że ludzie ci mają wielki szacunek dla zmarłych. Wierzą w ich obecność i ingerencje w ich codziennym życiu. Afrykańczycy wiedzą, że duchy ich przodków mają wielki wpływ na ich codzienność. W każdej ważnej decyzji, jak na przykład zawarcie małżeństwa, czy urodzenie dziecka, ludzie ci proszą o pomoc i błogosławieństwo swoich duchowych przodków z rodziny. Jeśli ktoś w rodzinie bardzo choruje i nie znajduje znikąd pomocy, to jest znakiem, że przodkowie gniewają się na nich i nie zgadzają się na ich sposób życia. „Jeśli umrę, to pamiętaj: mój Duch-moje serce, będzie z Tobą, byś i ty doszedł do niebieskiej bramy śmierci". To słowa pożegnania ludzi, którzy odchodzą od nas każdego dnia, dając siłę i nadzieję, że śmierć jest tylko przejściem do innego, lepszego świata, w którym ludzie nam bliscy czekają na nas. Ta świadomość jest obecna prawie w każdej kulturze. Dlatego warto żyć z wszystkich sił, bo za niebieską bramą czekają na nas ci, którzy przed nami odeszli i którzy są z nami w codziennej walce o to, by iść za głosem własnego serca, bo tylko to jest jedyna droga do Boga…

Jedyny sukces

Kiedyś powiedziano jednemu z naszych pacjentów, który całe życie był na rożnych wojnach w Afryce, że już nie ma wielkich szans… by żył dłużej na tym świecie. Pamiętam, że podszedł wtedy do mnie i poprosił, bym napisała krótki list do jego matki. Słowa były bardzo proste: „Wiesz Mamo… chcę byś wiedziała, że nigdy w życiu nie straciłem Boga, bo jako wierny żołnierz walczyłem o dobro ludzi oraz o wiarę w Boga w moim własnym życiu. Jedynym sukcesem, jaki sobie mogę przypisać w tym życiu jest to, że nigdy nie przestałem walczyć o Boga… nigdy się nie poddałem w tej walce, nigdy nie stchórzyłem, zawsze ufałem. Dlatego, kiedy usłyszysz, że już odszedłem z tego świata, to proszę nie płacz, bo to będą moje najszczęśliwsze chwile, bo będę widział Boga twarzą w twarz. TEGO, o którego zawsze walczyłem na różnych frontach mego życia i tej jedynej walki nigdy nie przegrałem! Dlatego to są moje dni zwycięstwa, więc nie płacz, ciesz się moim ZWYCIĘSTWEM W CHRYSTUSIE I Z NIM. Będę czekał na Ciebie w naszym DOMU".

Nie bój się kochać

Pewnego dnia przechodziłam obok dziewczyny, która klęczała obok swego chłopca, który umierał z powodu zarażenia się wirusem HIV. Widziałam w jej oczach tyle smutku… Sama poczułam się bezsilna i zapytałam, czy mogłabym dla niej coś zrobić. Powiedziała mi: „Tak, możesz! Przypomnij mi, bym już nigdy w życiu tak bardzo nie kochała… bo dla mnie miłość stała się jednym wielkim bólem!" Świat dzisiejszy chce zapomnieć o bólu i chroni się za wszelką cenę przed stratami, nazywając je porażkami. I tak trudno często nam uwierzyć, że miłość to także ból, rozstanie, pójście na kom-

promis, to często same straty, takie błogosławione, takie Chrystusowe, bo to straty właśnie zmieniają nas. Życie tworzy czasem idealne koło, czasem zaś kształty niezrozumiale i nieokreślone. Życie to jak podróż, straty są w niej wpisane, ale dzięki nim dostrzegam to, co w życiu jest najważniejsze… TYLKO MIŁOŚĆ, za którą mogę być wdzięczna i tej MIŁOŚCI życzę sobie i Wam, na każdą chwilę codzienności w naszym domu, tutaj na Ziemi i tym w Niebie…

Miłosierdzie w Afryce

Pamiętam pewnego dnia, kiedy jeszcze żyłam w Afryce, przygotowałam kazanie na jedno z naszych spotkań z Biblią o Miłosierdziu Boga. Zapisałam sobie niektóre słowa z „Dzienniczka" s. Faustyny, a potem jeszcze coś doczytałam w jej duchowości i wybrałam się do kaplicy, która jest bardzo malutka. W przyszłości chcemy ją nazwać „Kaplica Miłosierdzia Bożego". Mamy tam około 7 katolików… w tym 4 staruszki, które chcą przyjąć chrzest pod koniec tego miesiąca. Wioska liczy około 1500 ludzi, a jest tam 29 różnych kościołów. W Afryce Płd. każdy może założyć swój własny i być tzw. pastorem.

Zaczęłam więc od tego, że Miłości trzeba się uczyć i jeszcze raz uczyć, ten proces nie ma końca… jeżeli chcemy być miłosierni… ale już po kilku moich zdaniach ktoś mi przerwał. Wstała jedna z naszych staruszek i powiedziała: „Siostro, my innego Boga nie znamy, tylko Miłosiernego… jeżeli byłoby inaczej, to bym się GO bała… ale ja wiem, że ON jest Miłością i Miłosierdziem, bo tego doświadczyłam przez całe moje życie. Pochowałam jednego męża, potem drugiego. Jeden ciągle pił, a ja pracowałam u białych w ogrodach, dzieci było sporo i grzechów nie brakowało, ciągle kłótnie i walka o przeżycie, o rodzinę . Raniliśmy się nawzajem cały czas… a kiedy odchodził, to płakałam, bo w sumie był dobrym człowiekiem, tylko że słabym… Od razu musiałam poślubić jego brata, i być jego drugą żoną, bo tak nakazywała tradycja… Był surowy, ale nie pił. Dziennie go unikałam jak mogłam, ale kiedy jego pierwsza żona była w ciąży, to był ze mną cały czas. Tylko Bóg wie, jak cierpiałam, ale walczyłam, bo kochałam moje dzieci, i to dla nich tak żyłam. Bóg musi być MIŁOSIERNY, by zrozumieć ludzi, nasz bałagan życia i nasze rany, które zadajemy i otrzymujemy każdego dnia…"

Potem wstała młoda kobieta i dodała: „Mam dwoje dzieci, które nie znają swego ojca, bo pojechał gdzieś daleko za pracą. Kocham ich z całego serca i dla nich żyję. Jestem pewna, że Bóg nie patrzy na moją grzeszność, bo kiedy kochamy, to ON dokonuje cudów, a kiedy brakuje nam miłości, to o nic już nie warto walczyć". Miłości trzeba się uczyć… jeśli chcemy być miłosierni… ten proces nie zna końca…

By nigdy się nie poddawać

Trudno jest się nie martwić, kiedy mamy do czynienia z niepełnosprawnością lub poważną, zagrażającą życiu chorobą, ale składając sprawy w Boże ręce, możemy doświadczyć pokoju, który wypełni nasze serce. Bóg zawsze pragnie być przy nas, nawet kiedy dzieją się złe rzeczy. To nie zmienia faktu, że Bóg nas kocha do szaleństwa. Jedyną możliwą drogą dla wierzącego chrześcijanina jest poddanie się Bogu… Składać wszystko w Jego ręce i nigdy się nie poddawać. Przed ukończeniem drugiego roku życia Helen Keller straciła wzrok i słuch w wyniku przebytej choroby. Jednak na przekór wszystkim okolicznościom została później cenioną pisarką, mówczynią i działaczką społeczną. Ta wspaniała kobieta stwierdziła kiedyś,

że prawdziwe szczęście osiąga się przez „wierną służbę godnej sprawie". Nigdy się nie poddawać, ale rozwijać swój potencjał i wiernie służyć posiadanymi talentami i radośnie dzielić się nimi z innymi ludźmi. Trwałego szczęścia nie da się osiągnąć idąc na skróty. Czasem nie mamy wpływu na okoliczności zewnętrzne, ale zawsze możemy zdecydować, jak na nie zareagujemy. Nadzieja może pojawić się nawet w najgorszych chwilach, żeby przekonać nas o Bożej obecności i trosce, by nigdy się nie poddawać… Martin Luther King powiedział kiedyś, że wszystk,o co wartościowe na tym świecie, dokonuje się dzięki nadziei. Dopóki oddychamy, uchwyćmy się nadziei, która jest DAREM BOGA i oknem, przez które spoglądamy w przyszłość.

Nie wiemy, jaką przeszłość zaplanował dla nas Bóg. Ale zaufaj MU i nie trać nadziei. Nawet pośród najtrudniejszych okoliczności pamiętaj, że najlepsze jeszcze przed TOBĄ…



fot. ze zbiorów autorki artykułu

Siostra Dorota Zok z podopieczną

Maksymilian Antkowiak

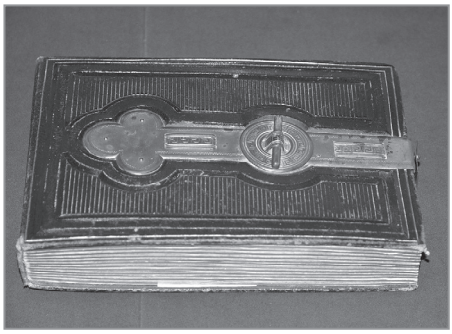
ODNALEZIONY SKARB

Na jednym z portali aukcyjnych ukazał się pięknie wydany album oprawiony w drykowane mosiężne okucia z pozłacanymi stronnicami. Album, pochodzący z 1867 roku, założony został i prowadzony przez Friderike Vogt. Wewnątrz skarbnica wiedzy. Wśród znanych ludzi ze świata sztuki, teatru i polityki, znajdują się zdjęcia znanych oleśnian z tamtych lat. Album zachował się w wręcz w idealnym stanie i, co najważniejsze, jest kompletny. Album pozwala nam się przenieść w inną epokę, do Olesna czasów jeszcze sprzed budowy murowanej z czerwonej cegły synagogi przy Wielkiem Przedmieściu (budowa 1888/1889), w czasy, kiedy to stary szpital nie posiadał kaplicy, a starostwo powiatowe mieściło się przy obecnej ulicy Kościuszki. Na zdjęciach widnieją postaci ubrane w bogate, odświętne stroje. Piękne suknie kobiet, zgodnie z panującą w danej klasie modą, odróżniają się od ubrań przeciętnych mieszkańców miasta.

Oto parę przykładowych postaci ukazanych na fotografiach albumu: starosta oleski w latach 1849–1862 Christian Schemmel, panienka Otillie Schemmel, żona burmistrza Czichona wraz z córką Anną, państwo Knoblauch, Laura Rosenthal, córka żydowskiego królewskiego powiatowego lekarza, radcy dr Josepha Ferdinanda Rosenthala, Alfred Richter, Gustav Richter, Julius Bastisch, Therese Kaulisch, Julius Baslich, *Pensionäre von Großvater Vogt* i prawdopodobnie zdjęcie właścicielki albumu, pani Friederike Vogt.

Czeka nas teraz opracowanie tego dzieła, jak i rozczytanie licznych dedykacji na odwrotach zdjęć, by móc w lepszy sposób poznać historię właścicielki tego albumu, a zarazem odkryć kolejny kawałek historii Olesna, jak i by móc w przyszłości w ciekawy sposób zaprezentować ten album współczesnym oleśnianom.





fot. M. Antkowiak

Odnaleziony skarb

Zbigniew Gil

KRUKI

Mało kto lubi kruka. Pewnie dlatego, że najczęściej mylony jest z innymi gatunkami ptaków, a szczególnie z gawronem i wroną. Wszystkie one nazywane są potocznie krukami, choć różnie wyglądają. Jak je odróżniać? I po wyglądzie, i po zachowaniu.

Wrona jest ptakiem nieco większym od gołębia, jest czarna i popielata, odzywa się chrapliwym i głośnym krakaniem. Można ją spotkać w miastach w okolicy śmietnika i na polach. Gnieździ się z dala od innych wron. Gdy widzimy ptaka czarnego z popielatym grzbietem i popielatym brzuchem – to jest to wrona siwa. Trzyma się raczej nieco z dala od innych ptaków.

Gawron jest wielkości wrony, jest cały czarny, porusza się po ziemi, krocząc z powagą, i zwykle występuje w stadach. Gniazda zakłada w parkach lub małych laskach, jednak zawsze w koloniach, nieraz bardzo licznych. Odzywa się krakaniem podobnym do wroniego, lecz bardziej przeciągłym. Gdy widzimy więc ptaka czarnego, kroczącego z powagą – to jest to gawron.

Kruk jest największym z opisywanej trójki. Jest cały metalicznie czarny, pod dziobem miewa pióra ułożone w brodę. Dziób ma bardzo duży i też czarny. Nie trzyma się w stadach, gnieździ się na swoim terytorium, mocno z dala od innych kruków. Raczej nie spotkamy go w mieście, jego siedliskiem są lasy, koniecznie ze starodrzewem. Najczęściej zobaczymy naraz jednego lub dwa kruki. Do rzadkości należy widok, gdy jest ich więcej. Odzywa się miło brzmiącym krruk-krruk, gdzie „rr" jest twarde. Zwykle najpierw usłyszymy, a potem zobaczymy kruka. Jeżeli więc widzimy ptaka znacznie większego niż wrona, z dużym dziobem i czarnego – to jest to kruk.



fot. Z. Gil

Kruk

Nie jest łatwo spotkać kruka, a to dlatego, że nie jest zbyt liczny. W latach powojennych XX wieku był zabijany na różne sposoby, ponieważ uważano, że jest szkodnikiem żywiącym się zającami, kuropatwami a nawet młodymi sarnami. Był strzelany przez myśliwych, ginął od trucizny wykładanej przez tychże z myślą o wronach. Doszło więc do konieczności objęcia go ochroną i dzięki temu przetrwał i jest coraz liczniejszy.

Anna Wierszak

KNIEJSKY SPOMINKI

Knieja to je małoł wiejś we gminie Zymbowice, we powiecie łoleskim. Nałokoło rośnie las i bez to tak sie zwie. Z Kniejom somsiaduje 7 wsi (jyno 3 z nasyj gminy – Zymbowice, Borowiany i Łąka); Kuziory, Chobie i Poliwoda to gmina Ozimek; Zakrzów Turawski – to gmina Turawa. Takoł małoł wiejś, a dzieli sie na: Wiejś, Kolonijoł, Smuga i Wydziyrów. Nołwiyncyj gospodołrzy boło we Wsi. Tukej tez, wele śklepu, na dołku, przed rzykom, na małyj gospodarce robiyli modzi ludzie: Truda i Reinhold. Boło juz lato, cyrwiec – na łonkach susoło sie piyrse siano, na polach zacynało sie godzić zyto, bo we Kniei ziymia lichoł, to i zniwa prandzyj.

Truda boła juz na łostatnich nogach. Przisoł tyn cas i trza boło jechać po hejbama. Reinhold prziwioz jom na brycce, a boło to 28 cyrwca 1952r. Truda urodzioła w doma swojy piyrse dziejcie – dziołska. To boła joł. Dali mi na miono Anna, Aniynka. Łod samego pocontku to joł boła dziejcio chorowite i lichutky. Chowałach sie przi ołmie i starce, jak mama musiała iś do chlywa abo na pole.

Do przedskola to joł nie chodzioła, przeca we Kniei przedskola nie boło. Dziejci grały sie w doma, łołtały po dworze, na łonce i polu, a jak sie jym zmiyrzło, skodowały.

Utropa sie zacła, jak miałach 7 łołt i trza boło iś do skoły. My, dziejci z Knieje, boły ździebko bojonce , bo kajs nołs tez brali (!?) – do jakyjś tanty, ołmy abo somsiadki; niekiedy na łodpust abo do dochtora i to boło wszystko. Jak joł zasła piyrsy rołz do skoły, to mi sie zdało, ize to je blank srogi dom. Nase domy boły kans majse. Włazioło sie po słodach, potym boły dwiyrzi do siyni. W nasyj skole boły 2 klase. W kozdyj stoły ławki w dwóch rajach, a na pojstrzodku boł stoł łod skolnyj, co my na nia gołdali "pani". (Na nase mamy zołdyn „pani" nie gołdoł.) Padało sie np. Nowołcko, pozycejcie mi plompy do koła. „Pani" to boła we skole i u fejśtra. W kozdyj ławce siedziało dwoje dziejci. Na wiyrchu na pojstrzodku boła dziura na tintynfas , kaj sie wlywało tinta. Tonkali my w niyj piora (filery) i pisali, a potym przziciskali bibuła. Jak wtoś nie doł pozor, to mioł w hefcie flek, a jak go chcioł wytrzyć gumkom, to się robioła dziura.

W kozdyj klasie boł piec – kachlołk. Jak sie łozgrzoł, to boł gorki, ale kiedy to boło(!?) – wele połejdnia. Na kozdyj pauzie to my stowali plecoma do kachloka i sie grzołli, bo w klasach to zawse bez zima boło chodno. Ze siyni sło sie słodoma do gory, tam boły izby łod „pani" i „pana". Łoni się zwali Helena i Mirosław Polak. Na łoknie pani łostowiała zwonek i po kozdyj lecji zwonioła na pauza.

Szatnie to my w nasyj skole niy mieli, a na cozby miała być (!?). W siyni do ściany boła przibitoł syrokoł deska, do niyj przikrancone hołcyki. Na nich my wiysali nase mantliki, śtrigjacki, kabziki i co tam wto mioł do seblecynioł. Trzewiki tez my sebuwali we siyni, coby w klasie nie namarasić. Jak sie bez zima zrobioło blank zimno, to pani przinosioła do kozdyj klase stary

lojfer i na nim my łostowiali nase trzewiki i łobuwali papucie (w siyni by boły blank zimne). Na kozdoł pauza dziejci lejciały na dwor, a co boło larma przi łobuwaniu! Niewtory słabsy, to sie i pobecoł. Jak my wyparzyli na podwórzy, to piyrsy wrzescoł: „Rołz, dwa, trzi – łostatni goni, wele haźla mal". Hajziel boł na dworze, a kaj mioł być (?). W doma tez my hajźle na dworze mieli.

Na pauzach gralimy w gonitwa, zgnite jajco, chustecka haftowano – joł dugo nie wiedziałach, ize haftowanoł to je śtikowanoł. We farby to grały jyno dziołchy, a chopcy rzli w bala na boisku. Jak padoł desc, to my łostołwali w klasach i grali w „Kwoka i kurzynta". Jedyn wyłazioł za dwiyrzi, a za chwila przisoł nazołd i woł: „Ko, ko, ko" Wszyjscy mieli gowy nad ławkoma, a jedyn piscoł: „Pi, pi, pi". I tyn istny, co boł za kwoka, musioł zgołdnonć, wto to piscy. Tak my sie w nasyj skole ucyli i grali.

Pan broł noł cansto na wyciecki. Chodziylimy do lasa, na pola, na łonki i tak poznołwali z bliska przirodа. Kozdy umioł poznać, co rośnie na polu i jakiy stromy momy w nasych lasach. Pani miała we klasie śrancek, a w niym połno ksionzek. Jak my juz umieli cytać, to nom je pozycała do dom. Wto juz przecytoł, przinosioł nozołd – to boła nasa bibliotyka.

Wielkiy świynto boło, jak przijyzdzało kino. Boł taki jedyn, co przijyzdzoł na motorze i wyświetloł filmy. Gołdalimy na niego Staś Spóźnialski, bo zawse trza boło na niego cekać. Łod rana na jednyj ścianie we klasie wisiała biołoł płachta, a łokna boły pozaciongane. Na pocontku małe bajtle łoglondały jakołś bojka , potyn boła przerwa i mali śli do dom. Starsi łoglondali „Kronika filmowoł", a potyn film. To boł zawse ciekawy dziyń.

Fajnie tez boło, jak do skoły przijechoł fotograf i robioł we skole fotografki. Zawse my naprzod wiejdzieli i kozdy przisoł fajnie łoblecony. Do skoły trza boło chodzić w kitli: dziołchy w dugsych jak klejdy abo fortuchy, a chopcy w krotkich - jak bluze. Do tego boł bioły kragel – póciynny, wyskrobiony i fajnie wybiglowany. Zapinało się go na knefle i łodpinało do pranioł. Niewtore dziołchy to miały kragliki bardzo fajne, bo heklowane.

Chopcyska robiyli dziołchom bołzny - śpice z papióru tonkali w tincie i ciepali na kragle, a dziołchy piscały i becały, a niekiedy i skarzoły w doma. Nieskorzyj boły filery na naciongaiy, tinta boła u pani we suflołdzie. Jak brachło tyj tinty, to sie sło jyj naciongnonć.

Ze skoły to my śli kozdy we swoja strona, ale nie tak zarołz. Po drodze wele pota boł taki srogi plaskaty kamiyń. Ci z Kolonije i ze Wsi cansto na nim siołdali. Rano, jak wto na cas soł do skoły abo musioł zadaniy łodpisać i po skole, jak sie do dom nie uwijoł i chcioł sie jesce z kimś pogołdać. Bez zima to dziejci chodzioły na sonki, jak kaj boła jakołś gorka abo na lod. Jak boła mocno zima, to na rzyka, a jak ni , to aby pojejździć na przikopie. Ślynzułchow / łyzwow to zołdyn nie mioł. Jejździylimy na trzewikach, a niekiedy i na tasiach. Potyn w doma boło larmo, a nierołz i smary, jakby to pejdzieć lyjty .

Fajnie mi sie do skoły chodzioło, utrołpy to joł z naukom nie miała. Ksionski tez mi sie podołbały, boch rada cytała. Ździebko gorzyj boło, jak pani mie łostowiała „we kozie". Musiałach siejdzieć po lekcjach zawse skuli kogoś, komu trza boło pomoz.

We kniejskiyj skole joł sie ucoła az do siodmyj klase. Potyn, do łosmyj to my musieli jejździć do Zymbowic. Na kołach, ja-

koz by inacyj (!), prawie jakby wto chcioł chodzić piechty. Zołdyn nołs przeca nie wozioł. Kozdy by sie z nołs śmioł, ize taky stare dziołchy i taky paroby do skoły trza wozić.

Tak to, joł Aniynka z Knieje, skończołach nauka we skole podstawowyj, ale juz nie we Kniei, jyno w Zymbowicach. Boła joł juz srogoł frela i myślałach, kaj by tu dalyj iś do skoły.

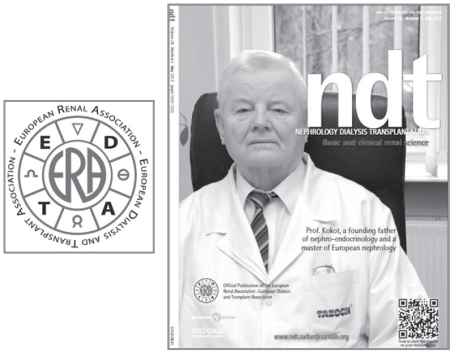
Prof. dr hab. n. med. Andrzej Więcek,
Stanisław Surma

PROFESOR DR HAB. N. MED. DR H.C. MULTI FRANCISZEK KOKOT – WSPOMNIENIE O HONOROWYM OBYWATELU MIASTA OLESNA

Pan Profesor Franciszek Kokot był Honorowym Obywatelem Miasta Olesna, w którym urodził się 24 listopada 1929 roku. Profesor Kokot były wybitną i niezwykłą osobą zarówno jako lekarz, naukowiec, nauczyciel akademicki, wychowawca wielkiego grona specjalistów w dziedzinie chorób nerek, czyli nefrologii, nadciśnienia tętniczego, transplantologii oraz chorób wewnętrznych, a ponadto był wielkim przyjacielem chorych, którym zawsze poświęcał wiele swojego czasu. Profesor Kokot był niewątpliwie jednym z pionierów nie tylko polskiej ale również europejskiej nefrologii. Przemawia za tym dobitnie m. in. to, że był jednym ze współtwórców Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego, powstałego w 1983 roku (prezesem tego towarzystwa był od 1989 roku przez trzy kolejne 3-letnie kadencje), a w trakcie 49. Kongresu Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA-EDTA) w roku 2012 w Paryżu, został zaliczony w elitarny poczet „Pionierów Nefrologii".



Prof. Franciszek Kokot (czwarty z prawej strony) wśród pionierów nefrologii w trakcie otwarcia 49. Kongresu Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA-EDTA) w roku 2012 w Paryżu. (zdjęcie Janusz Ostrowski).



Logo Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA-EDTA) oraz profesor Franciszek Kokot na okładce prestiżowego czasopisma nefrologicznego Nephrology Dialysis Transplantation [Nephrol Dial Transplant. 2013; 28(5)].

Profesor Franciszek Kokot rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim wraz z pierwszym rocznikiem utworzonej w 1948 roku Akademii Lekarskiej w Rokitnicy Bytomskiej (później Śląska Akademia Medyczna, a obecnie Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach), a dyplom z wyróżnieniem otrzymał w roku 1953. Prof. Franciszek Kokot bardzo szybko zdobywał kolejne stopnie naukowe, i tak już

w roku 1957 roku obronił rozprawę doktorską, a w roku 1963 został docentem etatowym (po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego w 1962 roku). W roku 1968 prof. Franciszek Kokot otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nadany przez Radę Państwa, a tytuł profesora zwyczajnego uzyskał w roku 1982. Mając wielką wiedzę z dziedzin teoretycznych w zakresie biochemii, farmakologii oraz patofizjologii zdobytą m. in. w trakcie pobytów zagranicznych w Genewie (1959–1960) i Londynie (1970), rozpoczął stopniowo pod kierunkiem prof. Gibińskiego rozwijać swoje zainteresowania w zakresie zaburzeń gospodarki wodno-elektrolitowej i kwasowo-zasadowej oraz zaburzeń metabolicznych w przebiegu ostrej lub



Prof. Franciszek Kokot w swoim gabinecie w Katedrze i Klinice Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii (obecnie Katedra i Klinika Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych SUM w Katowicach). Ze zbiorów własnych Katedry i Kliniki.

przewlekłej niewydolności nerek. W 1965 roku profesor Franciszek Kokot został kierownikiem Oddziału Nefrologii Kliniki Chorób Wewnętrznych, a od 1975 roku kierował utworzoną od podstaw Kliniką Nefrologii, przekształconą w 1981 roku w Katedrę i Klinikę Nefrologii (od 1997 roku Katedra i Klinika Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii, która została przemianowana w 2015 roku w Katedrę i Klinikę Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych SUM w Katowicach). Pomimo że w roku 2000 profesor Franciszek Kokot rozpoczął emeryturę, to aż do roku 2016 w dalszym ciągu aktywnie pracował w Klinice. Należy również dodać, że prof. Franciszek Kokot utworzył w Katowicach w latach 60. ubiegłego wieku, jedną z pierwszych w Polsce stacji dializ pozaustrojowych, a w 1993 roku pierwszą w naszym kraju stację dializ dla chorych z przewlekłą chorobą nerek leczonych w warunkach sanatoryjnych w szpitalu uzdrowiskowym „Beskid" w Wysowej. Profesor Kokot był również inicjatorem utworzenia wielu stacji dializ dla chorych z ostrą lub przewlekłą niewydolnością nerek na terenie województwa śląskiego oraz opolskiego. Był również inicjatorem powstania ośrodka transplantacji nerek oraz wątroby w szpitalu klinicznym SPSKM w Katowicach.

Profesor Franciszek Kokot pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w życiu akademickim oraz organizacji nauki w Polsce. I tak był prorektorem ds. szkolenia podyplomowego (1980–1982), a następnie rektorem (1982–1984) w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, członkiem Komitetu Badań Naukowych oraz Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Stopni i Tytułu Naukowego (był Przewodniczym Sekcji Medycznej w latach 1978–1990 oraz 1993–2006). Prof. Kokot był też członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk (od roku 1993) oraz członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności (od roku 1991).

Prof. Kokot został również trzykrotnie wybrany do Zarządu Głównego Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA-EDTA), w latach 1978–1981, 1987–

1990 oraz 1993–1996. Będąc członkiem Zarządu Głównego ERA-EDTA, prof. Kokot zorganizował spotkanie w Watykanie z papieżem Janem Pawłem II, które zaowocowało wydaniem ważnego dokumentu popierającego ideę oddawania narządów po śmierci i przeznaczonych do celów transplantacji. Ta inicjatywa prof. Kokota w dużej mierze przyczyniła się do propagowania donacji narządów i rozwoju transplantologii. Był zapraszany do USA jako tzw. visiting professor w roku 1978 (6 tygodni) oraz w roku 1986 (3 tygodnie).

Profesor Kokot posiadał imponujący dorobek naukowy, obejmujący ponad 1400 doniesień naukowych, pośród których ponad 820 stanowią prace pełnotekstowe. Prof. Kokot był również redaktorem wielu podręczników dla studentów i lekarzy, wśród których do najważniejszych należy zaliczyć wielokrotnie wznawiany (6 razy) i uznany za najlepszy podręcznik akademicki „Choroby wewnętrzne – podręcznik dla studentów". Poza tym prof. Kokot był redaktorem tak ważnych i unikatowych pod względem treści i sposobu opracowania podręczników, jak: „Gospodarka wodno-elektrolitowa i kwasowo zasadowa w stanach fizjologii i patologii" (6 wznowień) oraz „Diagnostyka różnicowa objawów chorobowych" (wznawiany 2 razy). Podręczniki autorstwa lub współautorstwa profesora Kokota należały do fundamentalnych pozycji w nauczaniu medycyny, zarówno w okresie przeddyplomowym, jak i podyplomowym. Prof. Kokot był również redaktorem przekładów wielu podręczników z języka niemieckiego lub angielskiego na język polski.

Profesor Kokot był opiekunem specjalizacji w dziedzinie chorób wewnętrznych lub nefrologii dla około 100 lekarzy, był również promotorem 79 rozpraw doktorskich i opiekunem 24 rozpraw habilitacyjnych (dodatkowo 6 dalszych w Halle, Rostoku, Jenie i Berlinie). Spośród tych lekarzy 20 uzyskało tytuł profesora nauk medycznych. Te imponujące liczby świadczą jednoznacznie o tym, że profesor Kokot był prawdziwym twórcą własnej szkoły nefrologicznej, a jego wychowankowie obejmowali kierownicze stanowiska w wielu klinikach lub oddziałach nefrologicznych nie tylko w naszym kraju.

Nie sposób przedstawić wszystkich osiągnięć pana profesora Kokota oraz zaszczytów które otrzymał przez całe swoje życie. Do najważniejszych z nich należą: tytuły doktora honoris causa 10 wyższych uczelni Akademii Medycznej we Wrocławiu (1990), Śląskiej Akademii Medycznej (1993), Pomorskiej Akademii Medycznej (1995), Akademii Medycznej w Lublinie (1997), Uniwersytetu Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach (1997), Akademii Medycznej w Warszawie (1999), Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (2000), Akademii Medycznej w Białymstoku (2001), Uniwersytetu Medycznego w Łodzi (2004) oraz Uniwersytetu w Opolu (2017). Prof. Kokot otrzymał również członkostwo honorowe wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, w tym członkostwo honorowe nefrologicznych towarzystw naukowych w następujących krajach: NRD (1979), RFN (1982), Jugosławii (1983), Czechosłowacji (1986), Bułgarii (1986), Węgier (1990), Włoch (1992), Macedonii (1992), Rumunii (1997) oraz Polski (1997), a także Polskiego Towarzystwa Położnictwa i Ginekologii (1994), Polskiego Towarzystwa Nadciśnienia Tętniczego (1994), Towarzystwa Internistów Polskich (1995) i Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego (2001). Jako dotąd jedyny z Polaków, prof. Kokot uzyskał w 2010 roku przy-

znawane tylko nielicznym członkostwo honorowe Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA-EDTA). Za swoje wybitne osiągnięcia naukowe oraz jako wychowawca kilku pokoleń lekarzy profesor Kokot otrzymał liczne nagrody i medale m.in.: Nagroda J. Śniadeckiego Wydziału Nauk Medycznych PAN, Pasteur Medal Uniwersytetu w Strasburgu, J. Purkyni Medal – nagroda Czechosłowackiej Akademii Nauki, F. Volhard Golden Medal – Niemieckiego Towarzystwa Nefrologicznego, International Distinguished Medal – National Kidney Foundation USA, Medal Gloria Medicinae – Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Wawrzyn Lekarski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Diamentowy Laur Umiejętności i Kompetencji oraz Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, Order Orła Białego (pośmiertnie). Ponadto profesor Kokot otrzymał nagrodę „Lux ex Silesia" (Światło ze Śląska) ufundowaną przez Metropolitę Górnośląskiego abp. Damiana Zimonia dla tych, którzy w swej działalności naukowej lub artystycznej wykazują wysokie wartości moralne i wnoszą trwały wkład w kulturę Górnego Śląska.

Sława charyzmatycznego wykładowcy, wizjonera w wielu dziedzinach nauki, organizatora lecznictwa nefrologicznego oraz wybitnego lekarza oraz olbrzymi dorobek naukowy nie przeszkodziły mu pozostać skromnym i życzliwym człowiekiem. Profesor Kokot zawsze chętnie wspierał lekarzy z swojego rodzinnego Olesna. Warto w tym miejscu wspomnieć, że profesor Kokot przez wiele lat uczestniczył w „Oleskich Spotkaniach z Interną", które są cyklicznie organizowane przez lekarzy z Oddziału Wewnętrznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Oleśnie.



Prof. Franciszek Kokot w trakcie dyskusji po jednym z wykładów. Ze zbiorów własnych Katedry i Kliniki Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach.

Profesor Franciszek Kokot zmarł 24 stycznia 2021 r. Pożegnaliśmy go 30 stycznia w katowickiej archikatedrze i odprowadziliśmy na miejsce spoczynku na cmentarzu w Zabrzu-Rokitnicy, gdzie mieszkał przez większość swojego życia.

Wspominamy prof. Franciszka Kokota jako jego następcy w tej wielkiej sztafecie życia, kontynuując rozpoczętą przez niego dzielność leczniczą, naukową i edukacyjną. Jesteśmy zaszczyceni tym, że możemy profesora Franciszka Kokota nazywać naszym nauczycielem, a siebie jego bezpośrednimi lub pośrednimi uczniami.

Prof. dr hab. n. med. Andrzej Więcek
Kierownik Katedry i Kliniki Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach

Stanisław Surma
Członek Studenckiego Koła Naukowego przy Katedrze i Klinice Nefrologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach

Andrzej Szklanny

DAWANIE JEST NAJWAŻNIEJSZE

Rozmowa z prof. dr. hab. nauk medycznych Franciszkiem Kokotem

Panie profesorze, kiedy dwa miesiące temu proponowałem Panu wywiad, zgodził się Pan, ale też poczynił uwagę, że miesiąc w życiu osiemdziesięciolatka to dużo. Mimo zacnego wieku pracuje Pan w klinice od poniedziałku do piątku. Skąd Pan czerpie tyle energii?

Praca jest życiodajna. Wbrew temu, co niektórzy ludzie uważają, że praca jest nieszczęściem dla człowieka, ja uważam, że jest właśnie życiodajna. Z punktu lekarskiego mogę powiedzieć, że narząd nieużywany zanika. Doskonale wiemy, że ludzie, którzy idą na emeryturę i nie potrafią sobie ułożyć życia emeryta, po prostu często umierają. Ci natomiast, którzy potrafią jakoś się urządzić, na przykład pracują chociażby w ogródku, mają takie swoje małe gospodarstwo, rozwijają się – fizycznie i psychicznie. Są jednak i tacy, którzy nie są zdolni do pracy fizycznej, ale mogą rozwijać się w dalszym ciągu, czytając czy biorąc udział w życiu społecznym, politycznym czy gospodarczym. Wydaje mi się, że esencją odpowiedzi na to pytanie jest słowo „praca".

Pochodzi Pan z Olesna. To dla Pana szczególne miejsce?

Ależ naturalnie, że tak. To jest moja mała ojczyzna, w której spędziłem lata mojego dzieciństwa, chodziłem tam do gimnazjum, choć maturę robiłem w Lublińcu, ale uczuciowo jestem z tym miejscem bardzo związany. Pamiętam na



Fot. A Szklanny

Prof. dr hab. nauk medycznych Franciszek Kokot w swoim gabinecie w Klinice Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii w Katowicach

przykład, że jako chłopiec roznosiłem gazety. Do 1945 roku poznałem w ten sposób wielu ludzi z naszego miasta. Pochodzę z biednej rodziny, tym zajęciem wspierałem nasz domowy budżet, ale przy okazji przyglądałem się z zainteresowaniem współmieszkańcom. Miałem okazję ich poznać, na pewno w jakiś sposób się do nich zbliżyłem, a oni do mnie. Moja szkoła powszechna mieściła się w budynku niedaleko poczty. Nie wiem, czy ten dom jeszcze tam jest. Po 5 klasach rozpocząłem naukę w gimnazjum. Dotarłem do 4 klasy, ale niestety wojna przerwała możliwość dalszej nauki. Większość moich szkolnych kolegów została wysiedlona. Zbliżał się front,

ludzie musieli pakować dobytek i wyjeżdżać. Olesno było podzielone na dzielnice i sukcesywnie, planowo opuszczano miasto. Pamiętam, że chyba w okolicach 18 stycznia 1945 roku byliśmy przydzieleni do wywózki, ale w tych dniach front był już tak blisko, że uniemożliwiał wyjazd. Pozostało tylko 5 kolegów z mojej klasy. Ci, którzy wyjechali, znaleźli się w Dreźnie i jego okolicy. Niestety, wszyscy padli ofiarą amerykańskich nalotów i stracili życie. Z mojej rodziny zginęło tam dwóch kuzynów i moja ciotka. Z jednej strony to, że pozostaliśmy w Oleśnie, było korzystne, bo przeżyliśmy, ale z drugiej strony bolesne, bo łączyło się ze stratą bliskich osób. Kiedy w maju skończyła się wojna, ówczesne polsko-radzieckie władze zaangażowały mnie do prac przy zwózce zwłok z okolicznych pól. Grzebaliśmy je we wspólnym grobie przed wejściem na cmentarz komunalny. Miałem wtedy szesnaście lat i pamiętam, że dostawałem za te prace obiad w postaci jednego lub dwóch jajek, ziemniaków i sosu. W tych czasach to było coś. Pamiętam dobrze zwłoki tych ludzi. Niektóre były nie do zidentyfikowania. Kiedy przyjeżdżaliśmy platformą po ciała, na polu był już ksiądz, który modlił się i zbierał dokumenty tożsamości, jeśli w ogóle były. Duchowny ten, słabo mówiący po polsku, pracował jeszcze przez jakiś czas w Oleśnie, potem prawdopodobnie biskup Kominek przeniósł go na Zachód. Praca ta mocno utkwiła mi w pamięci, byłem bardzo młody i po raz pierwszy stykałem się ze śmiercią i ludzkimi zwłokami.

Tak, Olesno to dla mnie szczególne miejsce. Miałem i mam tam wielu znajomych, rodzinę, bliższą i dalszą, jak na przykład państwa Kostków mieszkających na Grodzisku. Pan Kostka, brat mojej mamy, był moim ojcem chrzestnym. Moi kuzynowie mieszkali w Grodzisku, miałem do nich blisko. Pamiętam, jak po mszy odpustowej w kościele św. Rocha grywałem z nimi w piłkę nożną. To są niezapomniane chwile. Pamiętam, jak latem chodziliśmy pływać w niewielkim stawku na tak zwany Kusberg w okolicach wsi Wysoka. Mieliśmy wtedy w Oleśnie kąpielisko, ale za wejście trzeba było płacić. Więc chodziliśmy tam, gdzie było za darmo. Ale wracając do czasów bezpośrednio po zakończeniu wojny. W 1945 roku miałem 16 lat i nie skończoną szkołę powszechną, więc dwa miesiące uczęszczałem jeszcze do podstawówki. Jesienią otwarto gimnazjum o profilu pedagogicznym, gdzie zacząłem chodzić. Znalazłem się tam niejako przypadkowo, bo moja znajomość języka polskiego była raczej kiepska. Rodzice bardzo dobrze mówili po polsku, ale przecież język polski był zakazany. Pamiętam pierwszego profesora tego gimnazjum, pochodzącego ze Lwowa, któremu władze przydzieliły zadanie odbudowania klas. Ktoś podał mu moje nazwisko. Doszło do spotkania. On mówił dobrze literackim językiem niemieckim. Nakłonił mnie, aby zebrać kolegów, byłych uczniów, którzy zostali w mieście, celem utworzenia klasy. Tak też się stało. Ten nauczyciel udzielał nam potem korepetycji z języka polskiego. I tak powoli, krok po kroku, zbliżył się koniec nauki w gimnazjum. Nie miałem nigdy kłopotów w szkole, zwłaszcza dobrze mi szły nauki ścisłe. Kulałem niestety z polskiego, zwłaszcza z wiedzy o literaturze. Po gimnazjum była możliwość kontynuacji nauki w liceum pedagogicznym, ale ja nigdy nie chciałem być nauczycielem,

więc kiedy dowiedziałem się, że w Lublińcu rozpoczyna się roczny kurs dla „spóźnialskich" z powodu wojny, pojechałem tam. Po tym rocznym kursie można było zdawać maturę jako eksternista. Trzeba było jednak zaliczyć trzynaście egzaminów. Był to bardzo trudny dla mnie rok, ale wykładowcy byli wspaniali. Dobrze sobie radziłem z nauką, choć na maturze najgorzej poszedł mi język polski. Było mało czasu, aby przeczytać setki stron lektur, więc korzystałem z opracowań oraz skróconych wersji oryginałów. To oczywiście od razu zostało zauważone przez egzaminatora. Dostałem jednak ocenę dostateczną, zdając w ten sposób maturę za pierwszym podejściem. Na 55 przystępujących do egzaminu zdało tylko 12. Tak, Olesno to dla mnie miejsce szczególne. To mnóstwo wspomnień i przeżyć. Tam pochowani są moi rodzice, dziadkowie, pradziadkowie, jeden z moich braci.

Miejsce urodzenia, dom rodzinny – wielu wybitnych ludzi twierdzi, że właśnie tam wpojono im te wartości, dzięki którym stali się autorytetami. Tam dostali przykład, receptę na wartościowe życie i busolę, dzięki której obierali dobry kurs. Czy w Pana przypadku też tak było?

Moi rodzice byli biedni, mój ojciec był murarzem, pracował w Królewskiej Hucie, w Chorzowie, zarabiał niewiele. Inflacja z lat trzydziestych pozbawiła wielu ludzi życiowego dorobku. Tak było też w mojej rodzinie. Oszczędzane przez lata pieniądze z przeznaczeniem na budowę domku starczyły na kupno dwóch łóżek. Moja mama była chłopką, pochodziła z Grodziska. Była bardzo dobrą mamą. Muszę przyznać, że mnie wyróżniała. Miałem trzech braci, którzy – bywało – wyrzucali mi to. To było jednak prawdą, byłem preferowany. Dlaczego, nie wiem. Kiedy mama posyłała mnie na zakupy, nigdy nie musiałem rozliczać się z reszty pieniędzy, jaka mi zostawała. Jak sprawunki robili moi braci, to musieli wyliczyć wszystko co do grosza. Jak widać, miała do mnie szczególne zaufanie. Życie było bardzo skromne. Chodziliśmy do wujka dorabiać przy wykopkach, burakach, przy żniwach. W czasie wakacji zbieraliśmy jagody, które potem sprzedawaliśmy za bezcen, dosłownie za parę fenigów za funt. Zresztą, na jagody chodziliśmy nie tylko my czterej chłopcy, ale cała rodzina. W dzieciństwie doświadczałem więc ciężkiej pracy. To sprawiło, że nabrałem szacunku do pracy i pieniądza. Przede wszystkim jednak do rodziców, będących wzorcowym przykładem pracowitości. To w rodzinnym domu zrozumiałem, że życie opiera się na solidnej, uczciwej pracy bez taryfy ulgowej. Pamiętam, że rocznym zadaniem dla nas, czterech chłopców, było wyhodowanie przynajmniej dwudziestu królików, będących dla rodziny źródłem mięsa. Musieliśmy je karmić i dbać o nie. Bardzo lubiłem królicze mięso i często dochodziło do utarczek, kto dostanie tylne udko. Dostawał je jednak najczęściej ojciec, jako główny chlebodawca.

Dlaczego zdecydował się Pan studiować medycynę, a nie na przykład matematykę?

Po zdaniu ostatniego maturalnego egzaminu podszedł do mnie Stanisław Książek, dyrektor gimnazjum w Lublińcu, jednocześnie – co stwierdzam na podstawie mojego wieloletniego doświadczenia – wybitny pedagog, i powiedział: „Franek, ty pójdziesz na medycynę". Byłem zdziwiony, bo dyrektora

znałem tylko z lekcji polskiego, no i czułem się zawsze umysłem ścisłym. Bliska mi była matematyka, fizyka, chemia. A tutaj takie sugestie. W tym miejscu muszę wrócić do mojego dzieciństwa. Kiedy byłem uczniem szkoły powszechnej, do mojej mamy przyszedł nauczyciel, który nazywał się Eckert. Usilnie nakłaniał moją matkę, aby koniecznie posłała mnie dalej do szkoły. Gimnazjum jednak kosztowało. Czesne wynosiło dwadzieścia marek miesięcznie. Ojciec zarabiał osiemdziesiąt marek. Więc była to znaczna kwota. Pamiętam jedną z takich wizyt, mama żachnęła się i powiedziała: „Panie Eckert, kto za to będzie płacił?" On jednak nie dawał za wygraną i powtarzał, że jakoś to będzie, a ja na pewno sobie poradzę. No i tak też się stało. Poszedłem do gimnazjum. Była wtedy możliwość starania się o stypendium. Na całą szkołę były dwa. Stypendium można było dostać po dwóch latach nauki. Ja starałem się o nie już po pierwszym semestrze i zostało mi przyznane. Tych dwudziestu marek na ogół nie widziałem. Brała je mama i przeznaczała na wydatki związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Nigdy nie kupiłem sobie za nie na przykład książki. Udzielałem korepetycji bogatszym, słabo uczącym się kolegom, na przykład synowi burmistrza, dostając za to obiad i możliwość przejrzenia podręczników, których nie miałem. Ale wracając do medycyny, to dyrektor Książek namawiał mnie bardzo na ten kierunek studiów i ja zdecydowałem się, że pójdę za jego sugestiami. Po prostu uległem jego namowom.

I rozpoczął się dla Pana czas studiów i potem pracy naukowej.

Tak. W 1948 roku, a więc w roku, w którym zdawałem maturę, liczba kandydatów na wydział lekarski w Katowicach wynosiła 800 na 117 miejsc. Pamiętam egzamin. Wchodziliśmy po ośmiu. Zdałem za pierwszym razem. Najlepiej poszły mi oczywiście przedmioty ścisłe. Jeden z egzaminatorów spytał mnie, czy byłem w obozie. No cóż, ważyłem wtedy 52 kilogramy przy 176 centymetrach wzrostu. Najgorszy był pierwszy rok. Wielokrotnie składano mi propozycję wstąpienia w szeregi komunistycznej organizacji młodzieżowej. Nie chciałem, mówiłem, że przyjechałem na studia po naukę, a nie dla działalności politycznej. Nie ułatwiało mi to życia. Nie dostałem stypendium, nie znalazłem się też na liście studentów mogących korzystać ze stołówki. Z domu żadnej pomocy nie miałem. Pół roku przetrwałem dzięki wsparciu kolegów, dzięki temu, że dzielili się ze mną tym, co sami mieli. Pamiętam krytyczną chwilę, kiedy myślałem o porzuceniu studiów. Było to na pierwszym roku, w czasie świąt wielkanocnych. Zostałem sam jak palec w domu akademickim. No, niezupełnie sam, był jeszcze portier. Wtedy całkiem serio myślałem o przerwaniu nauki i szukaniu pracy. W takich krytycznych dla mnie chwilach zawsze zjawiał się ktoś, kto mi pomógł. Poznałem kolegę z roku, którego ojciec był rzeźnikiem. I ten chłopak, kiedy wracał z domu wyposażony w wiktuały, pierwsze kroki kierował do mnie, aby się ze mną podzielić i mnie wspomóc. Bardzo sprzyjało mi też rozporządzenie ówczesnego rektora Akademii mówiące o tym, że po trzeciej godzinie wydawania posiłków na studenckiej stołówce, jeśli coś zostanie, to ktokolwiek się zgłosi, powinien otrzymać zupę, czy też drugie danie za darmo. W kuchni w charakterze pomocy pra-

cowała dziewczyna, która darzyła mnie sympatią. Dzięki temu, po piętnastej, dla mnie zawsze było coś ciepłego do zjedzenia. W taki sposób przetrwałem pierwszy rok. Bardzo zapamiętałem mój egzamin z chemii u profesora Stanisława Prebendowskiego, kierownika Zakładu Chemii, właśnie pod koniec pierwszego roku. Egzamin zdałem bardzo dobrze. Profesor był zadowolony i złożył mi propozycję pracy w charakterze laboranta w jego pracowni. Powiedziałem mu wtedy, że jest to dla mnie wybawienie. Zatrudniony zostałem od pierwszego lipca i od lipca miałem płacone. Pracę zacząłem faktycznie od września. Profesor Prebendowski był ze mnie zadowolony do tego stopnia, że poparł moje starania o stypendium naukowe. W ten sposób, pracując jako laborant, otrzymywałem jeszcze stypendium. Miałem wtedy więcej pieniędzy na miesiąc niż mój ojciec. Byłem niezależny. Mogłem z pobłażliwością patrzeć na działaczy, którzy różnymi sposobami próbowali wciągnąć mnie do partii. Przeszedłem studia cały czas pracując. Uważam, że całe życie idzie ze mną palec Boży. Trafiłem potem do bardzo dobrych kierowników klinik. Przez dwadzieścia kilka lat moim kierownikiem był profesor Gibiński, u którego się doktoryzowałem, habilitowałem i zostałem profesorem. Potem miałem okazję wędrować po świecie. Byłem na stypendium w Genewie przez pół roku, potem w Londynie, byłem długi czas profesorem wizytującym w dwunastu ośrodkach w Stanach Zjednoczonych. Chociaż nie odwiedziłem Afryki, Chin i Indii, to uważam, że widziałem kawał świata. Kierownikiem Kliniki Chorób Wewnętrznych zostałem w 1974 roku. W tym samym czasie uruchomiony został nowy ośrodek akademicki w Ligocie i Ochojcu. Kardiologia i Gastrologia wyniosły się na samodzielne jednostki, a ja od tego czasu jestem tutaj. Pracowałem do 2000 roku. Teraz jestem na emeryturze, ale jak pan widzi, mam możliwość dalszej pracy. Mam taki mały etacik, dzięki któremu konsultuję pacjentów, i mam przyjemność spotkania chorych. Jestem absolutnie zadowolony.

Panie Profesorze, jest Pan Honorowym Obywatelem Olesna, mieszkańcy rodzinnego miasta wyrażają się o Panu z dużym szacunkiem. Czy ma Pan receptę na dobre życie, taką, z której moglibyśmy skorzystać?

Każdy człowiek wypracowuje receptę na swoje życie sam. Jesteśmy jednak pod wpływem środowiska, w którym żyjemy. Ja spotkałem na drodze swojego życia ludzi znaczących, od których wiele się nauczyłem. Oni oddziaływali na mnie swoim przykładem. Nie wymagali od innych tego, czego nie wymagali od siebie. A to jest warunek numer jeden – jeśli ktoś nie wymaga od drugiego więcej niż od siebie. Spełnienie tego warunku to jest już pierwszy sukces. Wielki sukces. Poza tym ja trafiłem na ludzi, którzy doceniali moją pracę. Bo przecież są szefowie, którzy traktują swoich współpracowników jak niewolników, wykorzystują ich maksymalnie, nic nie dając. Jest taka zasada, która mówi, że największym szczęściem jest móc dać coś drugiemu człowiekowi. To jest największe szczęście! Jako nauczyciel akademicki prowadziłem wykłady, pisałem prace naukowe, doktoryzowałem, habilitowałem – to wszystko sprawiało mi przyjemność i satysfakcję. Pytał pan o receptę – to jest właśnie ta recepta, móc dawać coś od siebie innym ludziom.

Rozumiem, że dawanie było i jest dla Pana najważniejsze.

Tak, dawanie! I dbanie o zdrowie.

Są takie dni w kalendarzu, kiedy Pan zawsze pojawia się w Oleśnie?

Zawsze staram się być 1 listopada na grobach moich rodziców, mojego brata, mojego ojca chrzestnego. Pochowani są na cmentarzu przy kościele świętego Rocha i na cmentarzu komunalnym w Oleśnie. Zdarzyło się, że zachorowałem parę lat temu właśnie w okresie Wszystkich Świętych. Trafiłem wtedy na kardiologię i siłą rzeczy nie mogłem przyjechać. Druga taka data to odpust świętego Rocha. Te dwie daty stwarzają okazję na spotkanie ludzi mojej generacji, których pamiętam z dzieciństwa. Podczas takich pobytów u rodziny w Oleśnie jem pyszne obiady. Taki makaron, taka kaczka… wie pan, rzadko gdzie potrafią przygotować takie przysmaki. W Oleśnie mieszka moja bratowa, brat już niestety umarł. Ma już wnuki i prawnuki. W ich domu wychowują się trzy generacje. Lubię tam być, w tej rodzinnej atmosferze. Samo Olesno bardzo się rozwinęło w sensie pozytywnym. Myślę, że potrafię to ocenić, bo jestem tam rzadko. Znam to miasto z czasów przedwojennych i powojennych. Dwa tygodnie po przejściu frontu Olesno było systematycznie wypalane. Była również dwukrotna próba wypalenia naszego domu, ale udało się go uratować. Widziałem okropności wojny. Gwałty Rosjan na bezbronnych dziewczynach. Mieszkańcy Olesna wiele przeszli. Ale teraz to miasto jest estetyczne i przyjazne.

Przy drzwiach do pańskiego gabinetu jest napisane: główny lekarz konsultant, honorowy lekarz naczelny. Co dzisiaj najbardziej cieszy nestora lekarzy?

To, że mogę jeszcze chodzić, że mogę jeszcze rozmawiać z chorym, że mogę chorego człowieka zbadać i pocieszyć.

Życzę Panu profesorowi, żeby tak było jak najdłużej. Dziękuję za rozmowę.

(Rozmowa przeprowadzona w 2014 r.)

Wilhelm Beker (1957–2021)

W ubiegłym roku tuż przed świętami Wielkiej Nocy do mieszkańców Olesna dotarła smutna wiadomość o śmierci Wilhelma Bekera, wieloletniego prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Oleśnie. Był on i pozostanie osobą ważną dla naszego miasta i regionu. Dzięki jego staraniom Olesno i powiat oleski stały się jeszcze bardziej rozpoznawalne nie tylko w kraju, ale nawet za granicą.

Wilhelm Beker urodził się 8 maja 1957 roku w Ligocie Oleskiej, zmarł 31 marca 2021 roku w Oleśnie, w którym mieszkał przez większość swojego życia. To tutaj poznał swoją żonę, Annę, to tutaj urodzili się i dorastali ich synowie, Paweł i Marcin.

Wilhelm Beker był absolwentem oleskiego Zespołu Szkół Zawodowych oraz ukończył Technikum Mechaniczne w Kluczborku. W latach 1976–1980 pracował w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Radłowie, a przez kolejne dwa lata – w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Oleśnie. Potem związał się z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w Oleśnie, w której pracował nieprzerwanie od stycznia 1982 roku aż do dnia, w którym zmarł. Pracę w OSM zaczynał jako specjalista do spraw technicznych, następnie był kierownikiem oddziału produkcyjnego. W latach 1990–1998 pełnił funkcję wiceprezesa do spraw handlu i skupu, a od roku 1998 – prezesa Zarządu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Oleśnie.



fot. M. Dedyk

Przebieg pracy Wilhelma Bekera to wyjątkowy przykład pokonywania kolejnych szczebli w karierze zawodowej. To pozwoliło mu doskonale poznać i zrozumieć specyfikę funkcjonowania tego zakładu.

Masło, mleko, twaróg, śmietana były produkowane w oleskiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej od zawsze, ale to właśnie Wilhelm Beker, jako kreatywny i otwarty na nowości menadżer, doprowadził do tego, aby na etykietach towarów umieścić określenia „z Olesna", „oleska". Dzięki temu powstała marka rozpoznawalna i chętnie wybierana w regionie, w kraju, a także za granicą. Wilhelm Beker poświęcił również wiele energii wypromowaniu słynnej „Śmietankówki

oleskiej". Na tak dużą popularność produktów wpływała przede wszystkim ich jakość oraz to, że były i są wytwarzane na bazie tradycyjnych receptur i najlepszego mleka pochodzącego od lokalnych dostawców.

Efekty pracy Wilhelma Bekera były niejednokrotnie dostrzegane i doceniane. Za swoją działalność odebrał wiele nagród i wyróżnień: Srebrny Krzyż Zasługi, Zasłużony dla Spółdzielczości Mleczarskiej, Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, Zasłużony dla Rolnictwa, Zasłużony dla Województwa Opolskiego, Zasłużony dla Ziemi Oleskiej, Czarna Perła Powiatu Oleskiego, Róża Olesna i wiele innych. Zarządzana przez niego Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie otrzymała między innymi: Nagrodę Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Srebrny i Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji, Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji w kategorii Pro Publico Bono, Złotą Honorową Odznakę Polskiej Federacji Hodowców Bydła i Producentów Mleka. Została laureatem krajowym AgroLigi. Zdobyła także w latach 2007, 2009, 2010 i 2011 EuroCertyfikat w kategorii wiarygodności firmy.

Działalność Wilhelma Bekera jako przedsiębiorcy nie ograniczała się do lokalnego rynku, ale miała zasięg znacznie szerszy. Był wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej w Opolskiej Izbie Gospodarczej, członkiem Kapituły Opolskiej Nagrody Jakości oraz wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Rynku Pracy w Oleśnie.

Pasję do pracy przekładał również na działalność społeczną. Był założycielem i przez osiem lat prezesem Zarządu Stowarzyszenia Klaster Dobrej Żywności „Oleski Koszyk", które powstało w 2013 roku i skupia wiele firm branży spożywczej z powiatu oleskiego. Był także członkiem Zarządu Lokalnej Grupy Działania „Górna Prosna" oraz członkiem Kluczborsko-Oleskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej.

Chętnie wspierał lokalne inicjatywy i organizacje pozarządowe działające na terenie powiatu oleskiego, współpracował z wieloma instytucjami. Był człowiekiem lubianym i szanowanym, służył innym radą i pomocą.

Mimo wielu obowiązków Wilhelm Beker znajdował czas na realizację swoich pasji pozazawodowych. Jednym z jego hobby było wędkarstwo, którym udało mu się zarazić swoich synów, a złowione ryby często trafiały na stół w domu państwa Bekerów. Największą popularnością cieszyły się ryby w zalewie octowej, a na wigilijnym stole nie mogło zabraknąć tradycyjnego rodzinnego dania – przyrządzonego przez żonę Annę karpia w śmietanie.

W wolnym chwilach chętnie czytał książki historyczne, szczególnie interesowała go historia Polski. Zajmował się również numizmatyką i przez ponad 30 lat zbierał współczesne monety kolekcjonerskie. Jeśli czas na to pozwalał, wyjeżdżał z rodziną na wspólny odpoczynek, najchętniej nad polskie morze. Ulubionym miastem Wilhelma Bekera, oczywiście poza Olesnem, był Gdańsk. Lubił również wycieczki rowerowe.

Wilhelm Beker zmarł w wieku 64 lat.

Miał jeszcze wiele planów zawodowych i osobistych, których nie zdążył zrealizować.

Miał wielu przyjaciół i znajomych, którzy będą go wspominać i o nim pamiętać.

Mariola Flank

Katarzyna Czarnecka (1973–2022)

Otwarta i uśmiechnięta. Pracowita i skora do pomocy. Świetnie się z nią pracowało, bo lubiła ludzi.

W niedzielę, 13 marca 2022 roku odeszła od nas Kasia Czarnecka. Zawodowo związana ze Starostwem Powiatowym w Oleśnie od początku jego istnienia.

Zza biurka emanowała spokojem. Zawsze pochylona nad papierami lub patrząca w monitor komputera. Była skrupulatnym urzędnikiem, fachowcem od spraw promocji, w wirze natłoku pracy często ostatnią deską ratunku. Obok profesjonalizmu jej siłą była roztropność, a także równowaga i poczucie humoru. Cicha, lecz nie siedząca w kącie, rozmowna, ale nie gaduła. Umiała ważyć słowa i bronić swoich racji. Lubiana i szanowana.

Kasia urodziła się w Katowicach. Mieszkała wraz rodzicami i rodzeństwem na Osiedlu Tysiąclecia. W Katowicach skończyła kierunek teletransmisja w Zespole Szkół Łączności, a potem uzupełniła wykształcenie studiując prawo administracyjne. Kochała Beskidy, skąd pochodziła jej najbliższa rodzina. Tam odpoczywała. Niewielka Jaworzynka, gdzie



fot. ze zbiorów rodzinnych

urodziła się jej mama, była dla niej rajem na ziemi.

Była kochającą i oddaną mamą i żoną. Z Czesławem stanowili świetną parę, pogodną i życzliwą. W takiej też aurze – miłości i uśmiechu – wychowali dwoje dzieci, Olę i Adriana.

Kasia zmarła w domu, po ciężkiej walce ze straszną chorobą. Pogodzona z losem i spokojna.

Andrzej Szklanny

Halina Dedyk (1923–2021)

Moja mama Halina Dedyk przeżywszy prawie 98 lat odeszła z tego świata. Jak w kilku zdaniach mam streścić tak długie życie? Prócz faktów z życia spróbuję pokazać jej charakter i osobowość.

Maria, a raczej Halina, bo tego imienia używała całe życie, urodziła się w leśniczówce w rodzinie leśników od pokoleń. Jej ojciec, Ignacy Michałowicz, po hekatombie okopów pod Verdun i niewoli sowieckiej, był Powstańcem Wielkopolskim oraz leśnikiem miejskim Ostrzeszowa.

Dzieciństwo w leśniczówce na skraju boru, z psami, końmi i zwierzętami gospodarskimi Halina wspominała jako krainę szczęśliwości. Szalone zabawy i pomysły dzieliła z trójką swoich braci. Skoki na nartach z desek po beczce, ujeżdżanie koni na oklep czy skakanie z drzewa na drzewo w pogoni za wiewiórkami dają obraz tej krainy szczęśliwości. Do szkoły w Ostrzeszowie trzeba było deptać pięć kilometrów w jedną stronę i tylko w najgorszą pogodę chłopak stajenny zawoził dzieci bryczką. Dzięki dobrej pensji ojca leśnika i miejskiego radnego Halina mogła uczęszczać do prestiżowego gimnazjum urszulanek w Ostrzeszowie. Poziom był tak dobry, że jeszcze w latach 70. pomagała studentom medycyny w zmaganiach z łaciną. Ukochanym przedmiotem Haliny była chemia, którą chciała później studiować. Te plany i marzenia 16-latki brutalnie przekreślił wybuch wojny.

Ojciec był komendantem wojskowym obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej miasta, więc po wkroczeniu Niemców rodzina musiała uciekać. Traumatyczna ucieczka z 80-letnią babcią w stronę Warszawy pod bombami agresora, a po powrocie chłód i głód w rozszabrowanej przez sąsiadów leśniczówce. Czas okupacji to również 2 lata niewolniczych robót w niemieckiej Turyngii. Tam, w fabryce zbrojeniowej wraz z zaprzyjaźnioną Francuzką (poznaną dzięki znajomości języka francuskiego) prowadziły mały sabotaż spowalniając obrabiarki i uszkadzając części do uzbrojenia.



fot. M. Dedyk

Od 1945 r. pracowała w biurze budowy i konstrukcji mostów we Wrocławiu. Zima 1945/1946 w zrujnowanym „Festung Breslau" była walką o przetrwanie. W pokoju, w którym mieszkała obok biura, woda w misce trzymanej pod łóżkiem zamarzała do dna. Dopiero desperacka próba rozpalenia ogniska na parkiecie obok łóżka pomogła w przydziale ogrzewanego pokoju.

Po wojnie Ostrzeszowem rządził przedwojenny komunista, którego za kradzieże drewna z lasu Ignacy Michałowisz jeszcze przed wojną wsadził do aresztu. Szykany zmusiły Michałowiczów do przeprowadzki do Bogacicy koło

Kluczborka. Tam Halina poznała i wyszła za mąż za Stanisława Dedyka. Razem ukończyli Studium Nauczycielskie i uruchamiali szkołę podstawową, a potem budowali „tysiąclatkę" w Bąkowie. W powojennej rzeczywistości wiejskiej szkoły Halina musiała stawiać czoła a to pijanemu rodzicowi biegającemu z siekierą po szkole, a to szykanom aparatczyków partyjnych, bo jej mąż był w AK. Rokrocznie, jako przewodnik wycieczek szkolnych po Polsce, prowadziła lekcje geografii w plenerze. kreśląc rodowód geologiczny przydrożnego kamienia lub polodowcową historię okolicznej pradoliny. W międzyczasie przyszły na świat ich dzieci : Bogusia, Danka i Mirek. Od lat 70. Halina Dedyk uczyła geografii w oleskich szkołach podstawowych, głównie w PSP nr 3 im. Powstanców Śląskich. Od 1977 r. przez wiele lat prowadzila nauczanie indywidualne w ramach Szkoły Specjalnej. Podczas ponad 42-letniej pracy z uczniami, zawsze bardzo sumiennie przygotawana do lekcji, starała się im pokazać zdumiewająco piękny świat i procesy w nim zachodzące. Ja do dziś mam przed oczami ruchomy i świecący model układu słonecznego z lekcji geografii w „Trójce".

Na emeryturze przez prawie 30 lat charytatywnie prowadziła oleski oddział Związku Inwalidów Wojennych.

Aż do ostatnich swoich dni była wiernym czytelnikiem, ciekawym całego świata. Pogodne usposobienie i przedwojenna „kindersztuba" zjednywały jej znajomych, współpracowników i wdzięczną pamięć uczniów.

I taką ją zapamiętajmy.

Mirosław Dedyk

Urszula Klinger (1932–2021)

13 września 2021 roku, we wspomnienie Matki Bożej Fatimskiej, w godzinach popołudniowych odeszła do wieczności moja Mama Urszula Klinger, w 89. roku swojego życia. W kilku myślach (piszę też w imieniu moich sióstr i zmarłego mojego brata) – obrazach chciałbym zarysować jej sylwetkę szerszemu ogółowi czytelników.



fot. ze zbiorów rodzinnych

Całe życie naszej Mamy związane było z naszym miastem, Olesnem. Urszula przyszła na świat 13 lutego 1932 r., kiedy jeszcze Olesno nazywało się Rosenberg. I jak z dumą mówiła, jest najstarszą żyjącą oleśnianką, która przyszła na świat w tym mieście jeszcze w kontekście państwowości niemieckiej. Urszula była najstarszym dzieckiem pośród dziewięciorga rodzeństwa, co kształtowało w młodej dziewczynie odpowiedzialność za rodzeństwo i rodzinę.

Od swoich rodziców, Jadwigi i Stefana Kulessa uczyła się oddania rodzinie, wrażliwości na potrzeby innych, pracowitości i miłości Kościoła. Z tej racji, że rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, Urszula od najmłodszych lat, zwłaszcza że była w domu pośród rodzeństwa najstarsza, musiała podejmować wiele ciężkich prac polowych i przy obrządku. I ta pracowitość ponad siły pozostała w naszej Mamie na całe życie, a szczególnie gdy owdowiała.

Obrazem czynnej miłości bliźniego moich dziadków, Jadwigi i Stefana, są zdarzenia z czasów II wojny światowej, które ukształtowały w sercach dzieci wrażliwość na ludzką biedę. W Oleśnie za obecnym zakładem Spółdzielni Inwalidów, na placu tuż przy torach, był umiejscowiony obóz przejściowy dla ludności polskiej wysyłanej w głąb Rzeszy do przymusowej pracy. Były tam całe rodziny z dziećmi, nawet księża. Mama wspominała, że ci księża osadzeni w obozie mogli wyjść w ramach przepustki na Mszę św. niedzielną. Po Mszy św. ci księża zawsze byli zapraszani do domu Kulessów na niedzielny obiad. Jeszcze długo po wojnie od wdzięcznych księży przychodziły kartki z pozdrowieniami z zachodniej Europy.

Babcia Jadwiga codziennie przez dłuższy czas przygotowywała duży kosz pełen kromek swojskiego chleba ze swojskim masłem. Zadaniem Mamy, wtedy dziesięcioletniej dziewczynki, było w czasie wypasania krów w pobliżu obozowego ogrodzenia przekazanie tego chleba głodnym dzieciom. Pewnego dnia jednak strażnik obozowy zagroził, że jeśli jeszcze raz podejdzie do płotu i poda chleb, to znajdzie się wraz z tym chlebem po drugiej stronie ogrodzenia.

Podobna wrażliwość rodziny mojej Mamy przejawiała się wobec tych, któ-

rzy się jeszcze gorzej mieli od nich w powojennych losach kończącej się państwowości niemieckiej i rozpoczynającego się urzędowania nowej władzy. Powszechnie znany jest proceder wywożenia ze Śląska dziesiątków tysięcy mężczyzn do prac przymusowych w Związku Radzieckim. Część tych transportów przejeżdżała przez dworzec kolejowy w Oleśnie. Również wtedy babcia Jadwiga wysyłała swoją córkę na dworzec z wielkim koszem pełnym kromek chleba, by w momencie gdy pociąg przyhamowywał na dworcu, wrzucać ten chleb przez okienka bydlęcych wagonów, którymi byli przewożeni mężczyźni, wprost w ręce głodnych więźniów. Jak Mama wspominała, na jej widok wielu z tych mężczyzn wołało po niemiecku: „Dziewczynko, podejdź do nas i daj nam też chleba".

Przedwojenny proboszcz, ks. Paul Foik był Mamie doskonale znany, z nim też niejednokrotnie rozmawiała. Moja babcia Jadwiga wysyłała regularnie swoją córkę Urszulę na plebanię ze swojskim jedzeniem: chlebem masłem, maślanką czy innymi dobrami, pochodzącymi z gospodarskiego stołu. Chociaż w domu rodzinnym Mamy było jedenaścioro osób do wyżywienia, to również troska o parafialnych duszpasterzy na stałe zagościła w sercach domowników, co w naszych czasach nie jest już tak oczywiste. I też Mama uczyła nas, swoje dzieci, już od najmłodszych lat dzielenia się tym, co mamy. I nikt nigdy nie opuścił domu naszej Mamy bez obdarowania. Choćby tylko dostał czekoladę albo jakiś owoc z przydomowego sadu. Nawet w szpitalu, jak się okazało, w ostatnich godzinach życia pytała mnie Mama, czy mam przy sobie jakieś pieniądze. „Na co potrzebujesz, Mamo, pieniądze?" – zapytałem. A Mama: „Daj tym paniom pielęgniarkom jakiś grosz. Zobacz, jak one ciężko pracują! Niech kupią sobie jakąś kawę albo ciastko".

W młodym wieku po zakończeniu działań wojennych jako kilkunastoletnia dziewczyna musiała się nauczyć języka polskiego. Nauka poszła tak dobrze, że zdobyła też wykształcenie księgowe. Przez kilka lat pracowała na stanowisku księgowej w oleskiej mleczarni.

W 1955 roku Urszula wyszła za mąż za Piotra Klingera. Rodzice doczekali się czwórki dzieci: Christiana, Kariny, Waldemara i Barbary. W 1968 r., kiedy zmarła najmłodsza siostra taty – Gertruda, rodzice postanowili, że przyjmą na wychowanie najmłodsze dziecko zmarłej Gertrudy – Krzysztofa. Był to szlachetny gest rodzinnej pomocy wobec wdowca Józefa. I tak Krzysztof dołączył do grona rodzeństwa, stając się naszym bratem.

Nikt nie spodziewał się, że 1 marca 1970 r. po niespodziewanej i ciężkiej chorobie umrze nasz Ojciec Piotr, mając zaledwie czterdzieści osiem lat. Tak więc Mama, o dziesięć lat młodsza od swego męża, nagle owdowiała, pozostając z piątką jeszcze małych dzieci w wieku szkolnym. Po latach wyznała mi, że choć tacy czy inni ludzie namawiali ją wtedy, aby wobec zaistniałej sytuacji oddała Krzysztofa z powrotem jego ojcu, odpowiadała z przekonaniem, że to jest dziecko, które trzeba kochać, a nie przerzucać co parę lat między domami. Tak więc Krzysztof pozostał w naszej rodzinie.

A Mama dopiero kilka lat temu uchyliła rąbka swojej tajemnicy życia duchowego i opowiedziała mi, że jako młoda wdowa, czując ogromną presję tamtych wydarzeń, związanych ze śmier-

cią męża i piątką małych dzieci, którym trzeba było zapewnić dalszą egzystencję i najnormalniej w świecie dom rodzinny, wtedy właśnie w naszej kuchni pod krzyżem, który tam wisi do dzisiaj, na klęczkach przysięgała, że nas wychowa na dobrych ludzi oddanych Bogu. Prosiła wtedy Boga i Matkę Najświętszą tylko o jedno, by do osiągnięcia tego celu nie zabrakło jej zdrowia i sił.

I tak też życie naszej Mamy podporządkowane było całkowicie wychowaniu jej dzieci. Siostry i brat założyli swoje rodziny, a ja poszedłem drogą kapłańskiego powołania. I muszę też to napisać. Kiedyś w rozmowie przed wielu laty Mama powiedziała mi refleksyjnym tonem: „Myślę, że ty oddając się na służbę Bogu i Kościołowi, wybrałeś najlepszą drogę życia spośród moich dzieci". W tych słowach, które noszę w swoim sercu, odkrywam głęboki szacunek naszej Mamy do życia rodzinnego, ale i też do służby kapłańskiej, którą sobie nader wysoko ceniła.

22 czerwca 1985 r. przyjąłem święcenia kapłańskie. W ówczesnej rzeczywistości zorganizowanie przyjęcia prymicyjnego, czyli przygotowanie obia-du dla kilkuset gości w ciągu trzech dni, było mistrzostwem organizacji. W tamtych czasach dosłownie nie było nic: ani restauracji, w ich miejsce funkcjonowało kilka lokali w duchu socjalistycznym, a o cateringu nikt jeszcze nie słyszał, sklepy zaś świeciły totalnymi pustkami. W tych trudnych czasach moja Mama stała się głównym koordynatorem wszelakich działań, których efektem miały być niezatarte wspomnienia pięknie, radośnie i głęboko przeżytych chwil wszystkich gości prymicyjnych. Dla przykładu: aby zapewnić odpowiednią ilość maku do wypieku kilkudziesięciu blach śląskiego kołocza, już rok wcześniej Mama obsiała przydomową działkę makiem. Okazało się, że jej inicjatywa była nielegalna w myśl prawa socjalistycznego i zagrożona pozbawieniem wolności w wymiarze kilku lat więzienia. Ktoś „życzliwy" doniósł na milicję, że u pani Klinger w ogródku rośnie mak. Na szczęście kontrola przyszła już po żniwach. Jednakże odbyła się sprawa sądowa i wyrok był jednoznaczny – Mama została uznana za winną zarzucanego jej czynu i skazana na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu. Ze względu na amnestię z okazji święta 22 lipca wyrok uległ zatarciu. Mama żartowała, że w więzieniu też miałaby co robić w kuchni, a jej dzieci doświadczyłyby, co znaczy dom bez matki.

Przywołam jeszcze jedno wydarzenie mianowicie niespodziewaną i tragiczną śmierć naszego brata Christiana. Nasz brat zginął w wypadku w pracy. Miał sześćdziesiąt trzy lata. Parę miesięcy po pogrzebie Mama powiedział mi, siedząc w sypialni na swoim łóżku i pokazując swoją ręką miejsce przy łóżku: „Tu, w tym miejscu, stała Matka Boża i pomagała mi przeżyć te ciężkie chwile. Gdyby nie obecność Matki Bożej u mojego boku, nie przeżyłabym tych ciężkich i bolesnych chwil. Ona – Maryja, moja lekarka uratował mnie!" I trudno nie wierzyć mojej Mamie w jej duchowe przeżycia.

13 września 2021 r. przyszła chwila niespodziewanej dla nas śmierci naszej Mamy. Po zaledwie jednodniowym pobycie w Oleskim szpitalu, w obecności naszej siostry Barbary Mama odeszła do wieczności. Po śmierci Mamy wiele osób składało mi i rodzeństwu wyrazy współczucia i przekazywało słowa otuchy i wsparcia. Zadzwoniła też z Niemiec nasza niegdysiejsza sąsiadka, którą rów-

nież, tak jak nasza Mama, wychowywała bodaj piątkę dzieci. Opowiadała, że gdy było jej ciężko, zawsze wspominała naszą Mamę. „Bo jeżeli pani Klinger potrafiła, to i ja też muszę żyć dalej dla mojej rodziny" – mówiła. Taka była nasza Mama, była przykładem dla nas i innych. Przykładem pracowitości ponad siły, dbającą do ostatnich chwil życia o porządek w domu i jego obejściu. I nierozstająca się nigdy z różańcem i Eucharystią. Jeszcze na dwa dni przed śmiercią dzwoniła do mnie, prosząc: „Ale koniecznie przywieź mi z Opola Serce Jezusowe!" – czyli Komunię Świętą. I dosłownie na godzinę przed śmiercią przyjęła ostatni raz Komunię św. z rąk ks. Henryka Kontnego, proboszcza z Wysokiej.

Dla świata byłaś tylko matką, a dla nas, dzieci, byłaś całym światem! Mamo, spoczywaj w pokoju w Domu Ojca Niebieskiego i nie zapominaj o nas.

Ks. dr Waldemar Klinger

Franciszek Kokot (1929–2021)

Franciszek Kokot, prof. dr hab. n. med. był jednym z najbardziej znanych lekarzy nie tylko w kraju ale i na świecie. Był internistą, nefrologiem, endokrynologiem, rektorem Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, kierownikiem Katedry i Kliniki Nefrologii, członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczącym CKK, członkiem honorowym wielu europejskich towarzystw nefrologicznych, pełnił wiele ważnych funkcji, o których zapewne nie wiedzieliśmy. Dzięki niemu powstała na Śląsku i Opolszczyźnie sieć ośrodków dializ. Otrzymał dziewięć tytułów doctora honoris causa, wykształcił wielu lekarzy specjalistów, wypromował docentów i profesorów, był autorem ponad 600 prac naukowych oraz licznych podręczników dla studentów i lekarzy. Za swoja pracę wielokrotnie wyróżniany i odznaczany.

Osoba naszego dziadka miała wpływ na kształtowanie naszej tożsamości rodzinnej, regionalnej i narodowej. Wielokrotnie przekazywał nam historię swego życia, podtrzymywał kulturę wyrażającą się w pewnych prawdach życiowych, przyczyniającą się do zachowania różnych obyczajów w rodzinie. Nigdy nie zapominał o pochodzeniu z chłopskiej rodziny mieszkającej na Śląsku Opolskim. Historię Jego drogi edukacji zna każdy z nas. Chciał abyśmy wiedzieli, że ciężką pracą można dużo osiągnąć. Był bardzo ambitny, pracowity, jak często mówił: „ nie wymagam od innych więcej niż od siebie samego" lub „pamiętaj, sukces nie spada z nieba, trzeba na niego zapracować". Jego postawa i osiągnięcia zawodowe sprawiły, że nie tylko synowie, synowe ale i większość wnuków jest związana z medycyną lub naukami pokrewnymi, a myślą przewodnią towarzyszącą nam w wyborze kariery zawodowej była chęć niesienia pomocy drugiej osobie.

Dziadek był dla całej rodziny ośrodkiem rodzinnej informacji, a także moralnego i materialnego oparcia oraz pomocy. Niejednokrotnie doradzał w trudnych sytuacjach, a Jego ostatnie zdanie często było drogowskazem i nie mylił się - co możemy powiedzieć teraz po latach.

Dom dziadków był domem otwartym dla wszystkich. Mieszkaliśmy blisko więc spędzaliśmy w nim wiele czasu. Dzisiaj myślimy, że to było o wiele za mało.

Dla Franciszka Kokota bycie dziadkiem było zapewne trudne. Był dziadkiem innym, niż dziadkowie naszych rówieśników. Jako osoba bardzo aktywna zawodowo i naukowo, czas który poświęcał rodzinie to głównie sobotnie popołudnia i niedziele. Razem spacerowaliśmy w każde niedzielne popołudnie do okolicznego lasu, robiliśmy ogniska, piekliśmy ziemniaki i kiełbasę, latem przesiadywaliśmy na tarasie a zimową porą przy kominku. Spędzaliśmy wspólnie wigilie i inne ważne uroczystości rodzinne. Zarówno Dziadek Franciszek, jak i Babcia Małgorzata bardzo cenili sobie czas spędzony z bliskimi osobami, często celebrowali go organizując przyjęcia. Mieliśmy okazje wówczas poznać wielu wspaniałych i wielkich osób z całego świata (np. księdza Kornasa, prof. Massry z USA i wielu znanych dziś profesorów Śląskiego Uniwersytetu Medycznego). Trudno tu ich wszystkich wymienić.

Dla Dziadka bardzo ważne były wartości religijne. Co tydzień w niedzielę spacerował (czasem z nami) do Kościoła na mszę świętą na godzinę 12.00, siadał zawsze w tym samym miejscu – na chórze przy organach i słuchał uważnie głoszonych kazań.

Co roku w sierpniu uczestniczyliśmy z Nim w uroczystościach odpustowych w kościele św. Rocha na Grodzisku. Tradycją było wtedy spotkanie z najbliższą rodziną z Olesna i licznymi krewnymi z Grodziska.

Uczestniczyliśmy również w oficjalnych uroczystościach naszego dziadka, jego okrągłych urodzinach czy uroczystości na Jasnej Górze w Częstochowie kiedy to dziadek został odznaczony Krzyżem Zakonu Rycerzy Najświętszej Marii Panny. Było to ogromne przeżycie i wyróżnienie by uczestniczyć w takiej niecodziennej uroczystości.

W ostatnich latach Dziadek nadal pracował naukowo, ale czasu na rozmowy z bliskimi miał zdecydowanie więcej. Ostatnie chwile swojego życia spędził skromnie, w gronie osób bliskich, które towarzyszyły mu do samego końca.

Jego ostatni występ publiczny w Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu, w którym mu towarzyszyliśmy, to luty 2019 rok. Został wówczas odznaczony Diamentowym Laurem Umiejętności i Kompetencji jako „jeden z najwybitniejszych polskich uczonych o międzynarodowej sławie" za całokształt osiągnięć naukowych, dydaktycznych oraz pracy jako lekarz. Jego obecność i wystąpienie poruszyło wielu zgromadzonych.

Myślimy, że Dziadek mógł być dumny i cieszyć się z osiągnięć swoich dzieci i wnuków. Pozostawił po sobie niezapomniane wspomnienia, ogromny dorobek naukowy i osiągnięcia, ale także wielu ludzi, dzięki którym pamięć o Nim nadal trwa. Całym swoim życiem zasłużył na owacje na stojąco.

Monika Kokot – Rauch, Robert Kokot

Zygmunt Moryto (1955–2021)

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 1 stycznia 2021 r. Oleśnianin mieszkający w Opolu, znakomity artysta malarz i grafik Zygmunt Moryto. Dla nas, jego rówieśników, pozostaje dobrym kolegą i przyjacielem z dawnych czasów.

Jego śmierć jest ciosem dla wszystkich tych, którzy znali go osobiście, ale jest również niepowetowaną stratą dla kultury Opola i regionu – pisze Polski Związek Artystów Plastyków Okręg Opolski.

Był absolwentem Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jego praca dyplomowa w pracowni miedziorytu była wyróżniona medalem ASP. Uprawiał grafikę warsztatową i użytkową. Zajmował się malarstwem i rysunkiem. Jego prace były wystawiane w kraju i za granicą zdobywając uznanie m.in. w Australii, Stanach Zjednoczonych, Finlandii czy w Niemczech. Wiele z nich trafiło do kolekcji prywatnych. Zygmunt Moryto to jedna z najbardziej tajemniczych, a jednocześnie najbardziej cenionych postaci artystycznego Opola. Był outsiderem o charakterystycznym poczuciu ironii i programowym dystansie do tzw. środowiska artystycznego.

Pod koniec lat 70. Moryto pracował jako asystent na ASP w Krakowie. W latach 80. przewodniczył związkowi opolskich plastyków, a potem, choć ceniony przez krytyków, wycofał się i zamilkł na kolejnych 20 lat. Nie pokazywał swoich prac na wystawach, choć nieustannie tworzył. Jeszcze w latach 90-tych planował uruchomić przy ulicy Szpitalnej w Opolu pracownię grafiki, z której mogliby korzystać artyści zajmujący się tą wymagającą dziedziną sztuki. Najbardziej znany był właśnie ze swoich grafik. Wiszą w wielu domach i biurach.



fot. ze zbiorów R. Antkowiaka

Kupione lub darowane hojną ręką przez samego artystę. Nieliczne znalazły się w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego i Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu.

Bardzo trudno jest dokonać „inwentaryzacyjnego" oglądu dorobku graficznego Zygmunta. Gotowe odbitki są rozproszone, niektóre prace nigdy nie zostały odbite z przygotowanych blach.

Zygmunt był artystą prawdziwie bezkompromisowym. Dokładnie wiedział, jak ma jego praca wyglądać i kiedy powinien ją skończyć. Tworzył w taki sam sposób, jak oddychał. Instynktownie, bezpośrednio. Z czasem, kiedy prawdziwymi twórcami wydarzeń artystycznych stali się krytycy, Zygmuntowi było coraz trudniej odnaleźć się w świecie, w którym wartość sztuki jest w jej opisie. Został we własnym świecie, który wyniósł ze szkoły krakowskiej i tworzył dalej. W ostatnich latach poświecił się malarstwu:

– Są takie obrazy, których nie znoszę. Jak na nie patrzę, bo zdaje mi się, że malował je ktoś inny. I aż zazdroszczę temu innemu, bo według mnie jest lepszy niż ja – powiedział w jednym z wywiadów.

Twierdził, że to dla niego to wielkie szczęście, że może malować.

- Jestem niewierzący, mówił, ale coś musiało być nade mną, że potrafię to

robić. Bardzo rzadko wychodzę z domu i przebywam w towarzystwie. Ludzie mnie męczą. Ale życie to ludzie, bez nich świat to byłyby tylko kwiatki i kamienie.

I takim człowiekiem, pamiętam Zygmunta z dawnych oleskich lat. Zamyślonego, zamkniętego w sobie, małomównego i refleksyjnego. Ale jednocześnie koleżeńskiego, zarażającym innych pomysłami i pasją.

Oleśnianin, Henryk Mańka wspomina kolegę z oleskiego Liceum im. Lotników Polskich przy ul. Sądowej:

- Podczas wspólnych wędrówek po okolicy, na drodze do „Siedmiu Źródeł" zobaczyliśmy obumarłe drzewo. Potem, często na tym powalonym drzewie siadaliśmy, i Zygmunt zobaczył jego potencjał: „linki spadochronu i twarz Lotnika"! Wkrótce spory fragment drzewa przetransportowaliśmy na małym wózku na podwórko Zygmunta, przy ulicy Krasickiego, gdzie obaj mieszkaliśmy. To była akcja! Zygmunt z konara zrobił rzeźbę. Przenieśliśmy ją do naszego liceum i zamontowaliśmy na szkolnym podwórku. Oczywiście był apel całego Liceum, i zrobiło się artystyczne wydarzenie, a Zygmunt był gwiazdą. To był piękny czas!

W szkole zachowała się też inna rzeźba Zygmunta, popiersie Tadeusza Kościuszki, eksponowane na honorowym miejscu w jednym z gabinetów lekcyjnych.

Zygmunt Moryto żył 66 lat.

Roch Antkowiak

Zofia Nikodemiak (1934–2021)

Przez wiele lat wdowa z Olesna pomagała powodzianom i ubogim rodzinom z Sokolnik, wysyłając paczki i wożąc dary. Zmarła w wieku 87 lat.

Mieszkańców Sokolnik koło Sandomierza powódź nawiedziła aż dwukrotnie: w 2002 i 2010 roku. Niektórym rodzinom wielka woda zabrała cały dobytek. Na pomoc ruszyła im. m.in. Zofia Nikodemiak, emerytka z Olesna. Najpierw razem z mężem Franciszkiem, a po jego śmierci sama przez lata wysyłała paczki i pieniądze potrzebującym, a do tego raz w roku organizowała transport darów i odwiedzała Sokolniki osobiście.

- Pomogło wielu rodzinom, zwłaszcza wielodzietnym. Umiała się dzielić, a do tego bardzo mocno przywiązała się do nas. Zostaliśmy przyjaciółmi, co roku nas odwiedzała - mówi Krystyna Kędzia, jedna z powodzianek z Sokolnik. - Zamówiliśmy mszę święta za panią Zofię w kościele w Sokolnikach.

W sumie Zofia Nikodemiak wysłała do Sokolnik ponad 500 paczek, a w nich ponad tony darów. Nie licząc darów, które zawoziła osobiście, a także przekazów pieniężnych, które regularnie wysyłała. Emerytka z Olesna była jak uboga wdowa z Ewangelii. Sama utrzymywała się ze skromnej emerytury, pracowała kiedyś w pegeerze. Mieszkała w skromnie umeblowanym mieszkaniu w szeregówce przy ul. Częstochowskiej w Oleśnie.

Za swoją Oleską Akcję Charytatywną Zofia i Franciszek Nikodemiakowie byli również nominowani do Złotej Spinki „NTO".

- Ja ciągle dostaję takie listy, że aż popłakuję przy nich - zwierzała się pani Zofia. - Tyle jest ciężko chorych dzieci,



fot. M. Dragon

które potrzebują pomocy i o których piszecie w „NTO". Po przeczytaniu takiego artykułu zawsze sprawdzam, ile mi jeszcze zostało do następnej emerytury i wyślę chociaż 50 zł, jeśli nie mogę więcej.

Już w 2009 r. Nikodemiakowie chcieli zakończyć swoją akcję pomocy mieszkańcom Sokolnik. Bo czuli już wówczas swój podeszły wiek, a i zdrowie już nie te: pani Zofia miała wtedy pierwszą operację, pana Franciszka karetka dwukrotnie na sygnale wiozła do szpitala.

- Tyle paczek wysłali, tylu ludziom pomogli, to jest niesprawiedliwość, że teraz tak chorują - mówi ich sąsiadka Teresa.

Kiedy w 2009 r. emeryci z Olesna zawieźli busem dary do Sokolnik, zapowiedzieli miejscowym, że to ostatni taki transport.

- E tam, ja w to nie wierzę! - odpowiedziała prosto z mostu Teresa, jedna z obdarowanych kobiet. Miała rację. Do domu przy ul. Częstochowskiej w Oleśnie ciągle bowiem przychodzą listy.

„Pani Zofio, mamy prośbę: zbliża się zima, jakby były buty, zimowe kozaczki dla Anety, to bardzo prosimy, ale pod warunkiem, że nie sprawi to kłopotu" - pisała Urszula, jedna z mieszkanek Sokolnik.

„Pojechałam do pracy do Włoch, nie jadłam tam wiele, bardzo oszczędzałam, ale mimo to pieniądze już się kończą. Szukam cały czas pracy, jeśli nie znajdę, to znów muszę jechać do Włoch. Cały ciężar spada na mnie, to ja muszę utrzymać dom" - pisała Bożena.

- Pani Bożena jeździ do Włoch, żeby dorobić, a jej mąż jeszcze krzyczy na nią, że opuszcza dom i że za mało euro przywozi. Pani Alicja hoduje kury i kaczki, żeby mieć na obiad dla dzieci. A jej mąż bierze od pachę kaczkę, idzie pod sklep, sprzedaje ją komuś za 10 zł i kupuje za to jabole. Wysyłam paczki i pieniądze, bo chcę pomóc tym bezradnym kobietom i ich biednym dzieciom – wyjaśniała pani Zofia.

W ostatnich latach Zofia Nikodemiak mocno chorowała, walczyła z chorobą nowotworową.

- W szpitalu przed operacją anestezjolog spisywał moje dane. Kiedy usłyszał nazwisko, popatrzył na mnie i powiedział: „O! Muszę powiedzieć lekarzom, jaką osobistość mamy w naszym szpitalu!" - śmiała się pani Zofia.

Zofia Nikodemiak zmarła w wieku 87 lat. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Oleśnie.

Mirosław Dragon

Ks. Infułat Edmund Podzielny (1941–2021)

Nie ulega wątpliwości, że w historii Ziemi Oleskiej nie było zbyt wielu duchownych katolickich, którzy zostali odznaczeni przez Ojca Świętego najwyższym tytułem honorowym, przewidzianym dla prezbiterów, czyli godnością infułata[1]. Z całą pewnością godność tę otrzymał urodzony w Oleśnie ks. Leopold Ignacy Labor (1703-1755), który jako przeor klasztoru oleskich kanoników regularnych został w 1748 r. mianowany proboszczem w swym rodzinnym mieście. W 1752 r. papież Benedykt XIV obdarzył ks. Labora tytułem infułata, biorąc pod uwagę m.in. jego wytrwałość w wierze, niezmienność w przekonaniach oraz należytą pracę duszpasterską. Warto dodać, iż w podziękowaniu za te zasługi również jedna z ulic w Oleśnie nosi do dziś imię tego znamienitego proboszcza z XVIII stulecia – ks. infułata Leopolda Labora[2].



fot. ze zbiorów autora artykułu

Można powiedzieć, że swoistym kontynuatorem misji ks. Labora po ponad dwóch wiekach – zwłaszcza gdy idzie o uhonorowanie przez Stolicę Apostolską zaszczytną godnością infułata – był pochodzący z Ziemi Oleskiej ks. Edmund Podzielny. Urodził się on bowiem 26 września 1941 r. w Karłowicach – przysiółku wsi Goła w Gminie Gorzów Śląski w Powiecie Oleskim – jako syn Piotra (1909-1978) i Jadwigi z domu Książek (1913-1967). Był on drugim z kolei synem spośród pięciorga rodzeństwa, które tworzyli: Alfons (1940-2018), Norbert (1943-1967), Brygida (1948-2018) oraz Teodor (1952-). Sakrament chrztu św. ks. Podzielny przyjął 5 października 1941 r. w kościele filialnym św. Mikołaja i Matki

[1] Ściślej mówiąc, chodzi tu o tytuł protonotariusza apostolskiego, który przez wiele wieków – obok kapelana Jego Świątobliwości oraz prałata Jego Świątobliwości – stanowił najwyższą spośród honorowych godności nadawanych przez papieża zasłużonym kapłanom. W Polsce z powodu historycznego przywileju noszenia szat biskupich, a zwłaszcza infuły lub mitry, protonotariuszy apostolskich nazywa się najczęściej infułatami. Należy nadmienić, iż w 2014 r. decyzją papieża Franciszka tytuły honorowe protonotariusza apostolskiego oraz prałata Jego Świątobliwości zostały zniesione. Pozostała natomiast tylko jedna godność honorowa kapelana Jego Świątobliwości, zwanego potocznie prałatem, która przyznawana jest przez Ojca Świętego szacownym prezbiterom po ukończeniu 65. roku życia. Por. *Papież Franciszek znosi tytuły honorowe księży, https://deon.pl/kosciol/papiez-franciszek-znosi-tytuly-honorowe-ksiezy,252987 (dostęp: 30.12.2021).*

[2] Por. W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226-2000, Opole 2006, s. 89-90; E. Cichoń, Jubileusz 1050-lecia chrztu Polski a początki chrześcijaństwa w Oleśnie. Najstarszy kościół Olesna pw. św. Michała Archanioła, https://oleskiemuzeum.pl/2016/07/07/jubileusz-1050-lecia-chrztu-polski-a-poczatki-chrzescijanstwa-w-olesnie-najstarszy-kosciol-olesna-pw-sw-michala-archaniola-tematem-xxxii-spotkania-muzealnego/#_ftn87 (dostęp: 30.12.2021).*

Boskiej Częstochowskiej w Gołej (jednej z 17 drewnianych świątyń na terenie Powiatu Olesno)[3], który przynależy do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zdziechowicach. Do Szkoły Podstawowej uczęszczał w swej rodzinnej wiosce w latach 1948-1955, następnie zaś kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie Śląskim. W 1959 r. po zdaniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Święcenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1965 r. w kościele św. Piotra i Pawła w Opolu z rąk ks. biskupa Wacława Wyciska. Jako wikariusz ks. Edmund Podzielny posługiwał najpierw w parafii św. Mikołaja w Krapkowicach (1965-1967), następnie w parafii św. Józefa w Zabrzu (1967-1972), a potem w Opolu-Szczepanowicach w parafii św. Józefa (1972-1976). W 1976 r. został ustanowiony proboszczem parafii św. Rocha w Tułowicach, gdzie duszpasterzował do 1985 r. Później mianowano go proboszczem parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Kluczborku, w której pracował przez 18 lat (1985-2003). W końcu w 2003 r. ks. Podzielny otrzymał dekret ustanawiający go proboszczem pierwszej i szczególnej wspólnoty parafialnej w diecezji, czyli parafii katedralnej Podwyższenia Krzyża Świętego w Opolu, gdzie duszpasterzował aż do przejścia w 2016 r. na emeryturę[4].

Warto zaznaczyć, iż ks. infułat Edmund Podzielny we wszystkich miejscach, w których posługiwał, umiejętnie łączył pracę duszpasterską z działalnością remontowo-gospodarczą oraz aktywnością charytatywną. Priorytetem było dla niego z całą pewnością duszpasterstwo, czyli służenie parafianom w trzech głównych obszarach, którymi są: liturgia, nauczanie i caritas[5]. Chodziło więc o sprawowanie sakramentów (zwłaszcza Eucharystii oraz sakramentu pokuty i pojednania), głoszenie Słowa Bożego, katechezę oraz posługę chorym i cierpiącym. Aby wykonywać swe zadania jak najlepiej, ks. Podzielny nie zaniedbał także dalszej edukacji. Uzupełnił wpierw studia na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zdobywając w 1983 r. magisterium na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem ks. biskupa prof. Alfonsa Nossola[6]. W 1991 r. uzyskał natomiast licencjat kanoniczny, otwierający drogę do doktoratu z teologii. Niestety, ze względu na wielość obowiązków, nie udało mu się sfinalizować rozprawy doktorskiej z zakresu ekumenizmu, którym szczególnie w aspekcie naukowym się interesował. Mnóstwo czasu i energii pochłaniały bowiem sprawy duszpasterskie i gospodarcze, a w sposób szczególny prace budowlane i remonty, które ks. Edmund Podzielny podejmował jako proboszcz. Należy w tym miejscu wymienić tylko niektóre z nich, takie jak np.: budowa domu katechetycznego w Tułowicach, przebudowa plebanii w Kluczb-

[3] Por. *Kościół filialny pw. św. Mikołaja i MB Częstochowskiej, https://zabytek.pl/pl/obiekty/gola-kosciol-filialny-pw-sw-mikolaja-i-mb-czestochowskiej (dostęp: 30.12.2021).*

[4] Por. M. Kogut, *Dzieło pracy duszpasterskiej ks. proboszcza Edmunda Podzielnego w Kluczborku w latach 1985-2003 (Zeszyty Historyczne Kościoła Katolickiego w Kluczborku, cz. XXVII), Wrocław 2021, s. 14-24, 52-53.*

[5] Por. T. Horak, *Jestem Edmund, wasz brat, https://opole.gosc.pl/doc/2689853.Jestem-Edmund-wasz-brat (dostęp: 30.12.2021).*

[6] Por. E. Podzielny, *Problem religijności człowieka prehistorycznego w świetle polskiej literatury religioznawczej* (mps KUL), Lublin 1983.

borku, liczne remonty kościołów i kaplic tak w Tułowicach, jak i Kluczborku oraz Opolu, na czele z podjętą na koniec renowacją katedralnych wież[7].

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech pracy duszpasterskiej ks. infułata Edmunda Podzielnego, która znalazła konkretny wyraz także na terenie Powiatu Oleskiego, była wrażliwość na osoby potrzebujące pomocy. Z tego powodu tworzył on w parafiach, w których pracował, zespoły Caritas, zaś w latach 1990-2003 pełnił funkcję dyrektora Rejonu Kluczbork Caritas Diecezji Opolskiej, obejmującego swym obszarem również Ziemię Oleską[8]. Dzięki osobistemu zaangażowaniu ks. Podzielnego oraz wielu, często niełatwym rozmowom z władzami samorządowymi już na początku lat 90. XX w. mogło powstać na terenie gmin: Kluczbork, Olesno, Dobrodzień, Zębowice, Gorzów Śląski, Kolonowskie, Murów oraz Ciasna wiele punktów oferujących fachową pomoc chorym i potrzebującym. Chodzi tu zwłaszcza o: 10 Stacji Opieki Caritas, 8 Gabinetów rehabilitacyjnych Caritas, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Kuchnię Caritas, a nawet wytwórnię makaronu, z której dochód przeznaczony był na działalność charytatywną[9]. Należy dodać, iż ks. Edmund Podzielny był również współzałożycielem Kluczborskiego Stowarzyszenia Dobroczynnego „Samarytanin", mającego za cel pomoc ludziom biednym i samotnym. Jak sam wielokrotnie podkreślał, dogłębnie rozumiana miłość (łac. caritas) stanowi bowiem istotę chrześcijaństwa, gdzie człowieka obejmuje się zarówno w jego doczesnym (fizycznym), jak i duchowym kontekście, starając się niwelować rozmaite braki[10].

Obok pracy charytatywnej, inną ważną oraz dość pionierską aktywność, w którą zaangażowany był ks. infułat Edmund Podzielny, stanowiła działalność ekumeniczna, mająca na celu jednoczenie chrześcijan. Temat ten zgłębiany był przez niego podczas wspomnianych już studiów licencjacko-doktoranckich, przez udział w krajowych i zagranicznych konferencjach ekumenicznych, a także pracę w Miedzydiecezjalnej Komisji ds. Ekumenizmu. Niemniej jednak priorytet stanowiła dla ks. Podzielnego ekume-

[7] Por. *Wszędzie gdzie pracuje coś remontuje, http://forumopolskiegobiznesu.pl/wszedzie-gdzie-pracuje-cos-remontuje (dostęp: 30.12.2021).*

[8] Do *Caritas Rejonu Kluczbork należą bowiem Stacje Opieki działające m.in. w Oleśnie, Dobrodzieniu, Zębowicach czy Gorzowie Śląskim. Por. Rejon Kluczbork, https://caritas.diecezja.opole.pl/index.php/struktura/rejon-kluczbork (dostęp: 30.12.2021).*

[9] W relacji ks. Podzielnego z 1993 r. na temat działalności *Caritas Rejonu Kluczbork, można przeczytać: „Rodziny, zwłaszcza wielodzietne, cieszą się dużą pomocą charytatywną, finansuje się wyżywienie w szkołach, funduje się talony żywnościowe z możliwością realizacji w sklepach, rzemieślnicy, piekarze, rzeźnicy ofiarują swoje wyroby ubogim. Nasilenie tych akcji odnotowuje się w okresie Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Potrzebujący docierają do punktów odzieżowych, działają poradnie, radca prawny i psycholog umożliwiają ludziom wyjście z niejednej trudnej sytuacji, zespoły charytatywne przygotowują paczki żywnościowe dla osób samotnych i chorych, członkowie zespołów Caritas odwiedzają potrzebujących i seniorów w ich mieszkaniach, zwłaszcza z okazji urodzin. W parafiach organizuje się Msze św. dla osób starych i chorych, następnie odbywają się spotkania z nimi przy skromnym poczęstunku, urozmaicone występami dzieci i odczytami". A. Drechsler, Działalność Caritas Diecezji Opolskiej po 1989 r., w: M. Worbs (red.), Konsekwencje wiary. Wykłady otwarte zorganizowane w okresie Wielkiego Postu 2014, Opole 2014, s. 108.*

[10] Por. *Caritas to... - ks. infułat Edmund Podzielny, https://www.youtube.com/watch?v=OuWX9AzgCiU (dostęp: 30.12.2021).*

nia w praktyce, realizowana w życiu parafii czy miasta. Warto w tym kontekście podkreślić, że przez wiele lat organizował on (zwłaszcza w Kluczborku, gdzie istnieje też parafia ewangelicko-augsburska) wspólne nabożeństwa w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, które cieszyły się licznym udziałem wiernych. Po wspólnej modlitwie zarówno duchowni, jak i świeccy przedstawiciele różnych Kościołów chrześcijańskich, mogli się spotkać przy stole w domu parafialnym, co dawało możliwość swobodnej wymiany myśli. Ekumeniczny charakter miały także Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, przygotowywane przez ks. Podzielnego oraz Klub Inteligencji Katolickiej w Kluczborku, których program uwzględniał często tradycję ewangelicką przez zorganizowanie np. koncertu w świątyni luterańskiej czy prelekcję pastora. Znakiem otwarcia na tradycję i liturgię chrześcijan wschodnich były natomiast organizowane (zazwyczaj dwa razy w roku w parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Kluczborku) Msze św. w obrządku bizantyjsko-ukraińskim[11].

Należy dodać, iż ks. infułat Edmund Podzielny wielokrotnie poruszał problematykę charytatywną oraz ekumeniczną podczas głoszonych przez siebie homilii, konferencji, katechez czy rekolekcji. Trzeba przyznać, iż w opinii wielu słuchaczy był on świetnym kaznodzieją oraz utalentowanym rekolekcjonistą. Jak sam podkreślał, przez całe kapłańskie życie pilnował tego, aby jego kazania były zawsze starannie przygotowane[12]. Niejednokrotnie zastępował też biskupów opolskich, głosząc kazania podczas wielkich uroczystości kościelnych czy państwowych. Warto wspomnieć w tym kontekście, iż ks. Podzielny kilkukrotnie bywał również głównym sumistą oleskich odpustów św. Anny czy św. Rocha.

Odpowiedzialna postawa kapłańska oraz gorliwa praca duszpasterska ks. Edmunda Podzielnego owocowała tym, iż powierzano mu szereg dodatkowych obowiązków kościelnych. Warto w tym miejscu odnotować tylko niektóre z nich. Ks. Podzielny pełnił więc funkcję wicedziekana dekanatu Niemodlin (1980-1985), był też dziekanem dekanatu Kluczbork (1985-1995) oraz dekanatu Opole (2003-2013). Objął również urząd dziekana rejonu kluczborskiego (1985-2003), na terenie którego leży m.in. dekanat Olesno, i w końcu dziekana rejonu opolskiego (2003-2016). Przez wiele kadencji był on ponadto członkiem Kolegium Konsultorów Diecezji Opolskiej, Diecezjalnej Rady Kapłańskiej, Diecezjalnej Rady Ekonomicznej, a także Diecezjalnej Fundacji Obrony Życia. Oprócz tego ks. infułat Edmund Podzielny posługiwał jako kapelan Oddziału Wojewódzkiego Związku Oficerów Rezerwy RP im. Orląt Lwowskich w Opolu, jak również Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska" w Opolu.

Za wieloletnie i ofiarne zaangażowanie przyznano ks. Edmundowi Podzielnemu sporo wyróżnień zarówno kościelnych, jak i państwowych. Wpierw

[11] Por. E. Podzielny, *Ekumenia w życiu parafialnym, w: P. Jaskóła (red.), Perspektywy ekumenii. Wielkopostne wykłady otwarte poświęcone encyklice „Ut unum sint", Opole 1996, s. 109-118; Podzielny Edmund (1941-), w: J. Budniak, Z. Glaeser, T. Kałużny, Z.J. Kijas (red.), Encyklopedia Ekumenizmu w Polsce (1964-2014), Kraków 2016, s. 338-339.*

[12] Por. K. Ogiolda, *Ks. Edmund Podzielny: - Swój pierwszy ornat wyciąłem z gazety, https://nto.pl/ks-edmund-podzielny-swoj-pierwszy-ornat-wycialem-z-gazety/ar/4672864 (dostęp: 30.12.2021).*

obdarzony został tytułem radcy duchownego (1990), następnie zaś – kapelana Jego Świątobliwości (1991), prałata Jego Świątobliwości (2003) oraz protonariusza apostolskiego, tj. infułata (2008). Wśród otrzymanych przez ks. Podzielnego odznaczeń świeckich należy zaś wymienić takie jak m.in.: Medal „Zasłużony dla Kluczborka" (2000); Odznaka „Za zasługi dla miasta Opola" (2016); Złota Odznaka „Za opiekę nad zabytkami" (2009); Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (2003); Srebrny (2009), Złoty (2014) oraz Platynowy (2016) Laur Umiejętności i Kompetencji przyznany przez Opolską Izbę Gospodarczą w kategorii Pro Publico Bono; Złoty Medal „Za zasługi dla Związku Oficerów Rezerwy RP" (2003); Złota Odznaka Honorowa Związku Inwalidów Wojennych RP (2003), a także Złota Odznaka „Za zasługi dla Związku Sybiraków" (2015).

W 2016 r. wraz z ukończeniem 75 lat życia ks. infułat Edmund Podzielny przeszedł na zasłużoną emeryturę i zamieszkał w Diecezjalnym Domu Księży Emerytów w Opolu[13]. Jak sam stwierdził w jednym z wywiadów, jako emeryt mieszkający nieopodal Opolskiej Katedry nie zapomni o ukochanej parafii i będzie się jej przyglądał, podobnie jak gołąbek, który nieraz siada na drzewie i patrzy na tę historyczną świątynię[14]. Niestety, postępujące choroby sprawiły, iż słabł z roku na rok, tak iż na emeryturze przeżył tylko niespełna pięć lat. 21 czerwca 2021 r. – w Uroczystość Matki Boskiej Opolskiej, w dzień niezwykle ważny dla każdego proboszcza Opolskiej Katedry, a w sposób szczególny dla ks. Edmunda Podzielnego, który odznaczał się głęboką czcią Matki Najświętszej, wyniesioną jeszcze z domu rodzinnego – Pan Bóg odwołał go do wieczności. Ks. infułat Podzielny zmarł w 80. roku życia, po 56 latach kapłańskiej służby i spoczął w grobie tuż obok umiłowanej przez siebie katedralnej świątyni w Opolu. Na jego pogrzebie, który zgromadził rzesze duchownych i świeckich, Biskup Opolski Andrzej Czaja podkreślił, iż nigdy nie zawiódł on swego biskupa, parafii ani diecezji. Przeciwnie, był przedmiotem podziwu oraz oparciem zarówno dla innych księży, sióstr zakonnych, jak i dla wielu ludzi świeckich. Był bowiem księdzem niezwykłej prostoty, serdeczności, życzliwości dla każdego, bardzo roztropnym, wrażliwym, głębokim w swej refleksji oraz zatroskanym o cały Kościół, o powierzoną mu parafię i o człowieka, którego spotykał, zwłaszcza tego, który miał do udźwignięcia jakiś krzyż. Żył pięknie, Bogu na chwałę, zawsze z czystą intencją, dla królestwa Bożego – tak życie ks. infułata Podzielnego podsumował jego ordynariusz, bp Andrzej Czaja. Potwierdzają to także liczni wierni z parafii, w których ks. Edmund Podzielny pracował, wspominając zwłaszcza jego niesamowitą skromność, pobożność oraz życzliwość[15].

[13] W tym miejscu należy nadmienić, iż następcą ks. Podzielnego na urzędzie proboszcza katedralnej wspólnoty parafialnej został również Syn Ziemi Oleskiej – ks. dr Waldemar Klinger. Por. K. Ogiolda, *Proboszcz katedry opolskiej złożył przysięgę, https://nto.pl/proboszcz-katedry-opolskiej-zlozyl-przysiege/ar/10628346 (dostęp: 30.12.2021).*

[14] Por. S. Nieckarz, *Ksiądz Edmund Podzielny przeszedł na emeryturę, https://opole.tvp.pl/26638556/ksiadz-edmund-podzielny-przeszedl-na-emeryture (dostęp: 30.12.2021).*

[15] Por. A. Kwaśnicka, *Żył pięknie Bogu na chwałę, https://opole.gosc.pl/doc/6949231.Zyl-pieknie-Bogu-na-chwale (dostęp: 30.12.2021).*

Konkludując, wydaje się, że warto przybliżać dziś takie życiorysy. Albowiem Ziemia Oleska wydała w ciągu wieków wielu zacnych synów oraz wiele zasłużonych córek, tak duchownych, zakonnych, jak i świeckich, których historie należy ocalić od zapomnienia. Jednym z nich był bez wątpienia żyjący w XVIII stuleciu ks. infułat Leopold Labor, innym zaś – bliższy nam czasowo, ks. infułat Edmund Podzielny. Obecnie, w dobie kryzysu wiary w Boga i Kościół oraz pojawiających się często w mediach, wyłącznie pejoratywnych informacji o księżach (nieraz nieprawdziwych), trzeba tym bardziej nagłaśniać pozytywne i budujące przykłady kapłańskich życiorysów, których w rzeczywistości jest o wiele więcej niż tych negatywnych. Dobro jest bowiem zawsze ciche i skromne, natomiast zło pozostaje krzykliwe, narzucając się z każdej możliwej strony. Zło jednak ostatecznie „ze wstydu umiera, widząc, jak silna i piękna jest Miłość”[16]. Można na koniec zaryzykować stwierdzenie, iż życie ks. Edmunda Podzielnego wspaniale tę prawdę o sile miłości – caritas ukazało.

Ks. Dr Hab. Janusz Podzielny, Prof. UO

[16] E. Waśniowska, *Wieczór wigilijny, https://www.wielkieslowa.pl/27950-to-wlasnie-tego-wieczoru-gdy-mroz-lsni.html (dostęp: 30.12.2021).*

Gerhard Rogowski (1937–2021)

W poniedziałek, 22 lutego 2021 r., pożegnaliśmy Gerharda Rogowskiego, który zmarł w wieku 84 lat.

Przeszukując hasło „Rogowski", mój komputer jako pierwszą informację wyświetlił mi fragment tekstu, który pisałem przed laty do książki „Dla Kuby" Pisałem w niej „w moim rodzinnym albumie zdjęć z czasów szkolnych jest niewiele, mimo że aparat w domu był, a pan Rogowski na ulicy Krzywej robił odbitki tanio (bo w domu) i można było wybierać obcięcie z ząbkami lub gilotyną prostą.

W latach szkolnych prosiliśmy pana Rogowskiego o robienie nam sesji fotograficznych w plenerze. Z ciekawości podpatrywałem Go przy robocie z aparatem. My robiliśmy zdjęcia „Druhem", prezentem pierwszokomunijnym, a On wszystko to wywoływał i obrabiał. Był pasjonatem fotografii. Jako pierwszy wytłumaczył mi znaczenie światła w fotografice. Korygował błędy warsztatowe, które popełniałem.

Po latach, gdy mnie zdarzało się robić zdjęcia w plenerze, pan Rogowski bacznie obserwował nowoczesny aparat fotograficzny i łatwość robienia zdjęć. Często opowiadał mi, jak sobie radził bez sztucznego oświetlenia, ekranu, zmiennego obiektywu i światłomierza. Cieszył się w sytuacjach, gdy zaskakiwał uczestników profesjonalnym rzemiosłem, mimo używania dość prymitywnego sprzętu. W czasie gdy działał jako fotograf był niezastąpiony, nie miał konkurencji. Dopiero potem pojawiały się zakłady fotograficzne – pana Bujaka przy ulicy Wolności czy pana Zimnowody przy ulicy 1-go Maja. Był zapraszany by dokumentować imprezy rodzinne, narodziny dzieci,



fot. ze zbiorów R. Antkowiaka

chrzciny, pierwsze komunie święte, wesela, pogrzeby. Na prośbę parafii dokumentował zabytki i wydarzenia kościelne. Był fotografem amatorem, zdjęcia robił z zamiłowania, jeśli brał jakieś pieniądze, to najwyżej za materiał fotograficzny. Wywoływacz i utrwalacz do klisz i papieru sporządzał sam według wypróbowanych proporcji. W rodzinnym mieszkaniu przy ul. Krzywej kilka razy w miesiącu zasłaniał okna w pokoju zamieniając go, za zgodą domowników, w ciemnię fotograficzną. Zawodowo prowadził kiosk „Ruchu" naprzeciw kościoła Bożego Ciała. Tam na niewielkiej powierzchni było wszystko co mogło być potrzebne człowiekowi w domu. Sam dbał o zaopatrzenie, nie tylko o pełny wybór gazet i czasopism. Już jako emeryt korzystał z propozycji klubów seniorów. Chętnie uczestniczył w wycieczkach krajoznawczych, był ciekawy świata. Podczas tych wyjazdów zdarzało mu się zapomnieć o grupie, bardziej kusiło go zwiedzanie na własną rękę, Kilka razy groziło mu pozostanie bez środka transportu za granicą. Jednak kończyło się to wszystko dobrze, choć odjazd wycieczki opóźniał się o kilka godzin. Cały czas był bardzo sprawny, z laseczką „biegał" po mieście. Odkąd pamiętam, zawsze tryskał dowcipem, miał niespotykane poczucie humoru.

Roch Antkowiak

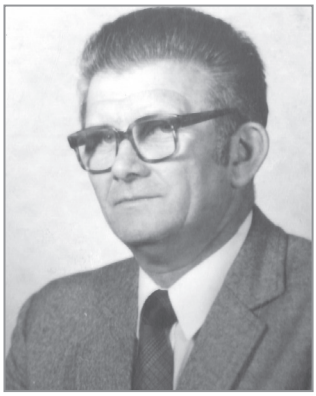
Zdzisław Szychowski (1931–2021)

Zdzisław Szychowski przyszedł na świat 10 lipca 1934 roku w Ludwinowie, w województwie łódzkim jako syn pierworodny Jana i Marianny zd. Wretes. Posiadał jeszcze nieżyjącego już brata Jerzego, związanego z Ziemią Wieluńską.

Część II Wojny Światowej spędził wraz z rodziną jako przesiedleniec na terytorium okupowanym Francji. Tam rozpoczął naukę w szkole podstawowej. Dzięki temu nauczył się biegle posługiwać językiem francuskim. Często wspominał później tamte, beztroskie dla małego chłopca czasy oraz psoty i zabawy z ówczesnymi polskimi i francuskimi kolegami.

Po zakończeniu wojny rodzina Szychowskich powróciła do kraju i osiadła w Mokrsku, pod Wieluniem.

W roku 1947 rozpoczął naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Wieluniu, którą zakończył w roku 1952. Ukończył studia o kierunku Wychowanie Techniczne na WSP Opole. Posiadając uprawnienia pedagogiczne w latach 1956-1957 pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej w Mokrsku, a następnie w Zespole Szkół Zawodowych w Praszce. W roku 1958 wraz z żoną Krystyną na stałe osiadł w Oleśnie. Początkowo objął tu stanowisko kierownika Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Oleśnie. Za namową dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie, Alfreda Kopeczka od roku 1961 podjął pracę nauczyciela wychowania technicznego w tymże liceum. W tej szkole działała również filia Kluczborskiej Dokształcającej Szkoły Zawodowej dla Dorosłych. Początkowo został w niej zatrudniony jako nauczyciel, a od roku 1963 pełnił obowiązki dyrektora. W tamtym czasie priorytetowym zadaniem stawianym przed nim była budowa nowej szkoły przy ulicy Marchlewskiego 41 (dzisiejszym Wielkim Przedmieściem).



fot. ze zbiorów rodzinnych

Z powierzonego zadania wywiązał się doskonale, dając się poznać jako wspaniały organizator i zarządca. Wraz z uroczystym otwarciem nowej placówki w roku 1965, otrzymał nominację na stanowisko Dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Oleśnie i nagrodę Kuratora Oświaty w Opolu.

Po pewnym czasie okazało się, że w nowej szkole brakuje pomieszczeń dla praktycznej nauki zawodu. Wtedy to z jego inicjatywy powstał plan budowy warsztatów szkolnych. Dzięki osobistemu zaangażowaniu, dobremu gospodarowaniu i talentom organizacyjnym doprowadził do wybudowania i wyposażenia w niezbędne maszyny gmachu warsztatów szkolnych, co w tamtych czasach nie było sprawą łatwą. Za kadencji Zdzisława Szychowskiego był to duży, liczący się w regionie zakład pacy. Szczególnie dobrze wyposażona była pracownia stolarska, która produkowała meble i urzą-

dzenia na potrzeby szkoły i okolicznych placówek oświatowych.

Zdzisław Szychowski pozostał dyrektorem popularnej w Oleśnie „Zawodówki" do roku 1976, kiedy to jej stery przejął Wiesław Wężyk.

Nadal jednak pracował w tej szkole jako nauczyciel i Kierownik Szkolenia Praktycznego. Swą karierę zawodową i pedagogiczną zakończył w roku 1995.

Za działalność zawodową był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Otrzymał: Brązowy Krzyż Zasługi w 1970, Medal Komisji Edukacji Narodowej w 1977, Nagrody Kuratora i nagrody Ministra w latach 1976 i 1986, Złoty Krzyż Zasługi w 1987 oraz Medal 40-lecia PRL 1985.

Zaangażowanie w działalność zawodową doskonale łączył z życiem rodzinnym. Czas wakacji i ferii szkolnych to był dla niego czas odpoczynku. Uwielbiał podróże samochodem. W owych czasach często rodzinnie bywaliśmy nad morzem, bądź w górach. Ogromną jego pasją było wędkarstwo. Odkąd pamiętam wędka była nieodłącznym wakacyjnym atrybutem. W naszym domu zawsze bardzo ceniona była książka. Bogaty domowy księgozbiór to dorobek życia Rodziców. Z ogromną pasją czytał książki, a „Trylogię" Henryka Sinkiewicza znał niemal na pamięć. Świetnie grał w brydża. Brał udział w turniejach nauczycielskich w tej dziedzinie, zdobywając nagrody w postaci wakacyjnych wyjazdów pobytowych. Czas na emeryturze wypełniał pracą na działce ogrodowej i opieką nad wnukami Bartkiem i Przemkiem.

Dla wielu Oleśnian pozostał w pamięci jako dyrektor, nauczyciel, kolega i dobry człowiek.

Dla nas – rodziny na zawsze pozostanie wspaniałym mężem, ojcem i przyjacielem…

Zdzisław Szychowski odszedł 04.05.2021 roku.

Mariusz Szychowski

Artur Tomala (1969–2021)

Artur Joachim Tomala urodził się 19 sierpnia 1969 roku jako najstarszy z czwórki dzieci Edwarda i Elżbiety Tomalów. Od urodzenia związany był z Gminą Gorzów Śląski, gdzie uczył się, żył i pracował. Artur Tomala pełnił funkcję Burmistrza Gorzowa Śląskiego nieprzerwanie niespełna pięć kadencji, od 2002 roku do swojej nagłej śmierci 11 kwietnie 2021 roku.



fot. ze zbiorów rodzinnych

Swoją edukację rozpoczynał w Szkole Podstawowej w rodzinnych Pawłowicach, aby kontynuować ją w Szkole Podstawowej w Gorzowie Śląskim, gdzie uczęszczał od klasy siódmej. Już wtedy jako bardzo młody człowiek nie był bierny wobec otaczającego go świata i czynnie angażował się w pracę samorządu szkolnego. Po ukończeniu szkoły podstawowej naukę kontynuował w Technikum Budowlanym w Opolu, a później w Wyższej Szkole Inżynieryjnej w Opolu na kierunku budowlanym. Budownictwo było jego pasją. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Biurze Projektowym w Oleśnie, a następnie w 1997 roku na stanowisku podinspektora w Referacie Planowania Przestrzennego Budownictwa i Ochrony Środowiska w Urzędzie Miejskim w Gorzowie Śląskim. Jego kariera zawodowa w samorządzie była oparta na solidnych podstawach. Wspinając się po jej kolejnych stopniach poznawał realia kierowania Referatem, a następnie całym Urzędem, gdyż jako Sekretarz tegoż urzędu był zmuszony podejmować wiele trudnych decyzji podczas choroby ówczesnego burmistrza Romana Początka. Nie zamykał swoich horyzontów tylko na pracy zawodowej. Zawsze był żywo zaangażowany w działalność społeczną i samorządową, Czynnie uczestniczył w działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, z list którego został Radnym Rady Powiatu Oleskiego w pierwszej kadencji w latach 1998-2002. Jesienią 2002 roku z listy Mniejszości Niemieckiej z powodzeniem ubiegał się o wybór na Burmistrza Gorzowa Śląskiego i funkcję tę pełnił aż do swojej przedwczesnej śmierci w wyniku Cowid-19, w kwietniu 2021 roku.

Odszedł od nas wieloletni Burmistrz, działacz, ale przede wszystkim człowiek wielkiego serca. Przyjaciel gotowy do niesienia pomocy w każdej sytuacji. Jego pozytywne nastawienia do życia oraz służebna rola w stosunku do mieszkańców i pracowników sprawiała, iż nie było przed Nim zamkniętych drzwi i rzeczy niemożliwych. Łatwość nawiązywania kontaktów oraz szczerość sprawiały, iż szybko zjednywał sobie ludzi. W działalności Gminy przedkładało się to między innymi na podpisane umowy z Gminami partnerskimi w Niemczech i na Węgrzech. Nigdy nie unikał innowacji oraz nowych wyzwań. W 2005 roku był jednym z fundatorów Fundacji Lokalna

Grupa Działania „Górna Prosna", która z powodzeniem działa po dzień dzisiejszy służąc rozwojowi naszego regionu.

Artur Tomala często podkreślał, że jest burmistrzem – budowlańcem. To za jego kadencji rozwijano sieć kanalizacyjną, wyremontowano Szkoły Podstawowe w Uszycach, Kozłowicach, rozbudowano Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Gorzowie Śląskim (obecnie Publiczna Szkoła Podstawowa), wybudowano nowoczesną halę widowiskowo-sportową wraz z boiskiem typu Orlik, wyremontowano budynki przedszkoli i Urzędu Miejskiego oraz wiele wiejskich świetlic i sal spotkań. Jako włodarz pomagał w realizacji projektów realizowanych przez parafie gminy oraz stowarzyszenia. Bardzo ważną rolę odegrał działając na rzecz rozwoju Ochotniczych Straży Pożarnych. Artur Tomala przez wiele lat pełnił funkcję Prezesa Zarządu Gminnego oraz członka Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Aktywnie angażował się w doposażanie jednostek OSP. To za jego staraniem, został zakupiony pierwszy, fabrycznie nowy samochód pożarniczy Mercedes Atego dla OSP Gorzów Śląski i kilka innych.

Dbał nie tylko o bezpieczeństwo mieszkańców, ale starał się inicjować działania poprawiające jakość życia w naszej Małej Ojczyźnie. Jego ostatnim sukcesem był otwarty dokładnie miesiąc przed jego śmiertelną chorobą, pierwszy w gminie żłobek „Iskierka", dający najmłodszym mieszkańcom bezpieczne i komfortowe warunki do rozwoju i nauki.

Ogromne znaczenie miała dla Niego integracja oraz przyjacielskie kontakty pomiędzy organizacjami gmin partnerskich. Wspólnie z Burmistrzem Olafem Heinrichem zainicjowali i organizowali międzynarodowe obozy dla młodzieży szkolnej z Gminy Gorzów Śląski i Landsberg S/A (Niemcy) w późniejszym czasie poszerzony o dzieci z Fehervarscurgo (Węgry). Obozy te, organizowane na przemian u każdego z partnerów miały nie tylko umożliwić wypoczynek i poznanie kultury i zwyczajów, ale także służyć nawiązywaniu nowych przyjaźni pomiędzy uczestnikami.

Burmistrz Artur Tomala zawsze znajdował czas aby wysłuchać mieszkańców, i o ile było to możliwe udzielić pomocy, wyjaśnić lub wskazać rozwiązanie. Był człowiekiem bardzo lubianym, o dużym kredycie zaufania. Cieszył się sukcesami innych. Stanowił wzór męża i ojca, a dla przyjaciół niezawodnego towarzysza i kompana.

Był wyrozumiałym przełożonym, który chcąc wymagać od innych zawsze najpierw wymagał od siebie. Obce mu były uczucia zazdrości i zemsty, wyrządzone krzywdy darował i nie szukał okazji do rewanżu lecz do kolejnych kontaktów mogących naprawić relacje.

Choć we wszechświecie każdy z nas jest nic nie znaczącym pyłkiem, Ty Arturze, byłeś mi przez wiele lat dobrym i życzliwym szefem, wzorem samorządowca i człowieka, a przede wszystkim przyjacielem. I takim będziemy Cię pamiętali!

Roland Fabianek

Kazimierz Wężyk (1943–2021)

Śp. Kazimierza Wężyka poznałem przed laty robiąc informacje prasowe z Olesna. Interesowały mnie zwłaszcza sprawy młodzieżowe, a Pan Kazimierz był wtedy kierownikiem oleskiej Ligi Obrony Kraju. W swoim biurze w Domu Harcerza miał zawsze gotowe materiały dla prasy.

Jako uczeń oleskiego Ekonomika, wraz z kolegami z klasy uzyskiwaliśmy od Pana Kazimierza cenne informacje z zakresu wiedzy obronnej. To pozwalało nam zajmować czołowe lokaty we współzawodnictwie międzyszkolnym i awansować do finałów wojewódzkich i krajowych.



fot. ze zbiorów R. Antkowiaka

Kazimierz Wężyk urodzony w 1943 roku, z Olesnem związany był od 1966 r. Posiadał wykształcenie administracyjno-ekonomiczne. Miał żonę i córkę. Wcześniej, od 1945 r. mieszkał wraz z rodzicami w Uszycach. W latach 1964/66 pracował w GS Zdziechowice, w latach 1966/76 w Oleśnie w Stowarzyszeniu LOK i w Powszechnej Samoobronie i Obronie Cywilnej. W latach 1976/97 kierował Wojewódzkim Ośrodkiem Szkolenia i Sportów Wodnych LOK w Turawie (Rybaczówka). Organizował wczasy, szkolenia oraz zawody w sportach wodnych i obronnych a przez 11 lat obozy szkoleniowo-wypoczynkowe dla młodzieży z całego kraju. Udzielał się jednocześnie w Zarządzie Wojewódzkim LOK w Opolu oraz Urzędzie Gminy Turawa w zakresie obrony cywilnej.

W młodości uprawiał piłkę nożną i hokej na lodzie. Był zamiłowanym działkowcem.

Żył 78 lat.

Roch Antkowiak

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI